DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

274.3

JULJAN BARTOSZEWICZ.
1821-1870

SZKIC DZIEJÓW KOŚCIOŁA RUSKIEGO W POLSCE.

Wydanie pierwsze.

KRAKOW.
Nakładem J. Zenowicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1880.
Skład główny w księgarni F. K. Pobudkiewicza.

Od Wydawcy.

„Szkic dziejów Kościoła ruskiego“ napisany w r. 1862 przesłany został do druku „Przeglądowi Poznańskiemu,“ wychodzącemu pod redakcją X. J. Koźmiana.

Przegląd umieścił w 1863 roku 20 rozdziałów Szkicu. W r. 1864 przerwał druk zupełnie i dopiero w r. 1865 podał dokończenie.

Autor nie wiedząc, że dokończenie „Szkicu“ wydrukowanem zostało w poszycie „Przeglądu“ z r. 1865, a mając zamiar wydać go w osobnej książce, napisał po raz drugi w r. 1869 dokończenie (od rozdz. XXI), znacznie od pierwotnego obszerniejsze. Tak uzupełniony miał wyjść „Szkic“ w Dreźnie, w drukarni J. I. Kraszewskiego.

Śmierć autora przerwała rozpoczęte rokowania z nakładcą i dopiero obecnie można było przystąpić do wydania dzieła.

Umieszczone na końcu dzieła w dodatkach artykuły: „Unja na Węgrzech“ i „Unja Ormian“ przeznaczone były do Encyklopedji powszechnej Orgelbranda, odrzucone jednak w całości przez cenzurę, po raz pierwszy tutaj wydrukowane zostały.

Miał jeszcze podobno autor zamiar pomieścić w dodatkach swój artykuł „Ruś“ z Encyklopedji powsz. — nie mając jednak pod ręką rękopismu autora nie chciał wydawca poprzestać na prostym przedruku artykułu obciętego znacznie przez cenzurę. Natomiast umieścił wydawca pierwotne dokończenie „Szkicu“, drukowane w „Przeglądzie“ jako podające pewną ilość faktów opuszczonych w powtórnem dokończeniu.

Wypada jeszcze dodać, że tekst „Szkicu“ drukowany w „Przeglądzie Pozn.“ został nadzwyczajnie popsuty opuszczeniami, przekręcaniami dat i nazwisk, oraz błędami drukarskiemi. Obecne wydanie „Szkicu“ dopełnionem zostało według tekstu poprawionego przez autora.

19 maja 1880 r.

Zamiarem jest układającego szkic niniejszy, rozwinąć kiedyś na obszerniejszą skalę dzieje kościoła wschodniego na Rusi. Dzisiaj chciałby w szkicu tym piszący wyłożyć tylko treść główną, myśl tych dziejów, które zamierza później opowiadać. Chciałby tam, chciałby tutaj dopiąć razem dwóch celów: nietylko bowiem powoduje nim wzgląd naukowy, ale i polityczny. Ku temu pomyślał o przedsięwzięciu takiej wielkiej i mozolnej pracy.

O kościele ruskim w Polsce dosyć różnemi czasy pisano; wiele dzieł polemicznych i materjałów ogłoszono drukiem, a przecież historji kościoła tego dotąd nie posiadamy. Nie miała Ruś nasza swoich Skrobiszowskich, Damalewiczów, Bużeńskich, żeby spisywali chociażby dzieje biskupstw i biskupów. Zacny Stebelski wiele się krzątał około historji cerkwi, zrobił co mógł, a gdy nikt go nie naśladował, stało się że i do dziś dnia jest Stebelski jedyną powagą, jedynem źródłem, z którego czerpiemy szczegóły, to jest zdarzenia i poglądy same, jeżeli nam coś wypadnie kiedykolwiek wspominać o historji kościoła ruskiego w rozprawach i badaniach historycznych [1]). Jednakże nauka od czasów Stebelskiego zrobiła naprzód kroków wiele, i jedynie można to przypisać naszemu ubóstwu, że ma jeszcze wartość swoją dzieło bar-

[1]) «Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim z cieniów zakonnych powstające, czyli żywoty ŚŚ. Panien y Matek Ewfrozyny y Parascewii, z chronologiją y przydatkiem niektórych służących do tego pożytecznych krajowych wiadomości przez ks. Ignacego Stebelskiego Zakonu św. Bazylego okazane. Podane roku pańskiego 1871 w Wilnie w drukarni Bazyljańskiej» — Tomów trzy.

dzo wprawdzie znakomite na swój czas, ale dzisiaj już stare i niezaspakające pod żadnym względem. Spisaliśmy tymczasem dzieje niemal wszystkich sekt i odszczepieństw od kościoła polskiego, które spowodowało różnowierstwo XVI wieku, chociaż to rzecz nierównie mniejszej wagi, bo dyssydenci nasi szli więcej za popędem czasu, niż za mocnem przekonaniem religijnem i stanowili więcej stronnictwo polityczne, któremu nie były obce i zamiary reform socjalnych. Dyssydenci nasi byli i już ich niema. Jakże sprawa cerkwi ruskiej ważniejszą jest dla nas, dla przeszłości i przyszłości Polski, aniżeli sprawa wszelkiego rodzaju dyssydentów? Cerkiew ruska była wśród ziemi ruskiej, na Rusi, czemś swojem, miejscowem, narodowem i jak rzymski katolicyzm wiązał w jedność ludy chrobackie i lechickie z Litwą, tak cerkiew stanowiąc prawie połowę ojczystego ciała, wiązała z sobą w jedność różne plemiona ruskie od Dniestru do Dźwiny, była wśród Rzeczypospolitej, obok Rzeczypospolitej. Jeżeli kościołowi łacińskiemu w Polsce należało się poszanowanie, jeżeli około jego historji chodzili i wielcy dygnitarze i prostaczkowie, i biskupi i kanonicy i świeccy, jak zapomnieć, że i kościół ruski miał swoje prawa w Polsce? Rozumiemy dzisiaj przecie, że dzieje Rusi, to tak samo jak dzieje Mazowsza, Pomorza pruskiego i Litwy są tylko cząstką, wstępem, stroną jedną w ogólnych dziejach polskich. Jakże opuścić kościół ruski w dziejach ogólnego kościoła polskiego? Dzieje nasze i narodu i cywilizacji, bez tej połowy nie będą i nie mogą być całe. Unia polityczna skrzepić musiała Rzeczpospolitą w jeden naród w Lublinie, toż unia religijna powinna była dwa światy rzymski i grecki połączyć z sobą w jedność dla dobra wspólnej ojczyzny. Ten wielki proces przerabiania się narodu w naród, uczucia w uczucie, pokażą nam dzieje cerkwi ruskiej. Dyssydenci przynosili z sobą obce napływowe idee i przepadli: mało co, bardzo mało nas obchodzą. W Rusi była cała potęga Rzeczypospolitej i jej przyszłość. Otóż cel jeden naukowy piszącego szkic niniejszy jest, żeby obszerną historją cerkwi ruskiej w Polsce zapełnić brak ten dotkliwy w naszej nauce i literaturze. Próba ta chociażby niedokładna, bo pierwsza, będzie za to organiczna i w wielkiej mierze nowa.

Cel drugi przyszłego dzieła, powiedzieliśmy już to, jest, musi być polityczny, czysto prawny. Moskwa i schizma, to śmiertelny

wróg Polski od wieków, wróg taki sam wczoraj, jak i dzisiaj, niepoprawiony, do żadnej sprawiedliwości niezdolny. Nazwawszy się nieprawnie Rusią, Moskwa ciągle żyła fałszem i żyje nim do dziś dnia i dlatego jak rozbudzała kiedyś w dawnej Polsce namiętności religijne, polityczne i narodowe; jak różniła pomiędzy sobą braci jednej krwi, jednego pochodzenia, ona córka wpływów uralskich, fińskich i mongolskich, obca wszystkiemu, co słowiańskie i cywilizacyjne, tak i dzisiaj fałszuje historją, narzuca nam swoje pojęcia naukowo-polityczne. Moskwa od XII wieku, jak się narodziła, rosła tylko zaborem, grabieżą, zdradą, nikczemnością, barbarzyństwem, aż się rozrosła w dzisiejszy ogrom, który nareszcie rozpaść się musi kiedykolwiek. Moskwa chciała panować i w Europie, nie tylko w Azji, dla której przeznaczył ją Bóg i rzeczywiście panuje teraz szeroko, na Litwie, na Rusi i w innych koronnych ziemiach, to jest rozkrzyżowała i pochłonęła Polskę. Ale jej ze sobą spoić nie może. Posiadając już Ruś prawie całą, niespokojną jest przecież o nią i dowodzi ciągle Europie, że ma za sobą prawo. Udaje, że tylko braci swoich ujarzmionych przez Polskę skupiła pod Mikołajowe berło carskie. Złe to prawo. którego bronić potrzeba sofizmatami i notami dyplomatycznemi, ale które się nie zaświadcza krwią, ani miłością. Moskwa łakoma i namiętna, niczego nauczyć się nie może i jeszcze sięga po Ruś Czerwoną i myśli o tem, jakby rej wodzić mogła wśród tej całej nieszczęśliwej Słowiańszczyzny, która się dźwiga na wolność, z pod niemieckich i tureckich kajdan. Co to za miłość jej dla Bulgarów, dla Serbów, dla Czarnogórców! Wojny z sułtanami, groźby względem Austrji, wszystko to się robi gwoli wolności słowiańskiej. A jednocześnie broczą się krwią ulice Warszawy, w kościołach polskich popełniają się świętokradztwa. Wszędzie fałsz, wszędzie zdrada! Wyzwolonych tych braci swoich Rusinów, musi jednak Moskwa trzymać przemocą przy sobie i na medalu, którym uwieczniła najstraszniejszy gwałt zadany sumieniom, najnikczemniejsze odstępstwo, pisze Moskwa, że kościół unicki połączyła ze schizmą przez miłość. Moskwa okłamuje Europę i wmawia w nas Polaków wielkie występki, któremi nie splamiło się nigdy publiczne życie Rzeczypospolitej; opowiada ciemnym lub obojętnym, żeśmy wojowali, wynarodowiali, przemocą narzucali Rusi i Litwie nasze przekonania religijne, nasz piękny język i tę bogatą cywilizację, za którą

szła wolność za Dniepr, Dźwinę i Niemen. Moskwa tego nie rozumie, że naturalne są wszędzie szlaki dla cywilizacji i wolności.

Praca która ma wystawić dzieje kościoła ruskiego w Polsce, przedstawi w historycznem opowiadaniu faktów bolesnych i tę wiarę państwa, które przyszło od Uralu kłócić nas z sobą, braci polskich i ruskich. Wykaże ta praca, że dzieje unii religijnej w Polsce, są także dziejami nieprawych zabiegów moskiewskich, tyranii, okrucieństwa i przewrotności schizmy; przekona, że ta szata Polski zawsze nieskalaną była i przed wiekami i jest dzisiaj jeszcze, według słów wieszcza przyszłości, «i przenajczystsza i świetlana». Jesteśmy przekonani, że na tem polu religijnem, o tę Ruś naszą najdroższą, stoczymy kiedyś bój stanowczy z Moskwą i będzie to bój światła z ciemnością i prawdy z fałszem w Europie. Wszelkie rewolucje dokonywają się dzisiaj na drodze pokoju. Wychodzimy w tym szkicu naszym na przednią straż, zwiastować te wielkie zapasy.

Szkic nasz dzisiejszy, w którym słowo ciśnie się na słowo nie wypełni potrzeb, bo jest tylko prostą zapowiedzią większej pracy. Układamy tutaj jedynie programmat, kreślimy tylko treść historji kościoła ruskiego.

Szkic nasz rozpadnie się, jak na teraz, na trzy części, to jest na trzy doby.

W pierwszej wspomnimy o kościele ruskim z czasów, w których ziemie te nadbużańskie, nadnieprzańskie i naddźwińskie później od najezdzców skandynawskich ogólnie przezwane ruskiemi, zostawały jeszcze pod rządem Rurykowiczów. Ruś sama dzieliła się wtedy i rozdrabniała na księstwa. Będzie to okres patryarchalnej udzielności Rusi.

W drugiej dobie zawrzemy dzieje kościelne Rusi pod panowaniem Polski i Litwy do r. 1596.

W trzeciej dobie nastąpią dzieje samej unii.

W tych dwóch ostatnich okresach, Ruś była w związku federacyjnym z Polską i Litwą, to jest była częścią Rzplitej polskiej, kością naszej kości. Charakter główny pisma naszego będzie mianowicie polemiczny.

Warszawa 1861 roku.

DOBA PIERWSZA.

I.

Cerkiew u Polan kijowskich i w ogóle na Rusiach za panowania Rurykowiczów.

Krzewiło się chrześciaństwo zwolna wśród Polan nadnieprskich, mianowicie od czasu, kiedy przyszli do nich z zamorza Waregowie i zawojowali te strony. Stosunki ciągłe najezdzców z Grecją z powodu wojen, które często a li tylko dla zdobyczy prowadzili, wywierały swój skutek i chrześciaństwo zwolna przenikało na północ słowiańską różnemi kanałami. Księżna Olga, wdowa po Igorze, matka Świętosława kijowskiego, umyślnie pojechała do Carogrodu, żeby się tam ochrzcić. Wnuk jej dziki Waldemar czyli po słowiańsku Włodzimierz, Wareg prawdziwy, słysząc i widząc, jak inni w okół książęta porzucali bałwochwalstwo, chciał pójść za ich przykładem. W Kijowie długo się namyślał ze swoją drużyną, czy ma ciągnąć po światło do Bizancjum, czy do Rzymu, a nawet, czy nie lepiej mu będzie przyjąć stary zakon mojżeszowy od Chazarów, sąsiadów na wschodzie i dawnych panów Kijowa. Kiedy nareszcie wybrał sobie chrześciaństwo greckie, czysto po waregsku postanowił się ochrzcić Barbarzyńska pycha jego oburzała się na samą myśl prośby, upokorzenia się przed cesarzem greckim, nie chciał więc błagać o nadesłanie kapłanów do Kijowa. Latopiscy polańscy opowia-

dają, że wielki książe chciał zawojować wiarę. W istocie uderzył znienacka na miasto Cherson w Taurydzie; oblężeńcy poddali się a wtedy Włodzimierz grożąc Carogrodowi nową napaścią, zażądał dla siebie ręki cesarzównej Anny, dla narodów zaś nad któremi szeroko panował, kapłanów chrześciańskich. To nawrócenie się Włodzimierza nastąpiło w roku 988 o dwadzieścia kilka lat później od nawrócenia się Polan nadwartańskich pod Mieczysławem.

Nie było wtenczas w Carogrodzie żadnej schizmy. Po burzy, którą Focjusz rozniecił, wiek już cały spokojnie upływał, trwała jedność duchowna i kościelna całego wschodu z zachodem, jak dawniej przez dziesięć wieków. Olga i Włodzimierz oczywiście co najmniej myśleli o naukach Focjusza, o których żadnego nie mieli wyobrażenia. I w lat jeszcze kilkadziesiąt po nawróceniu się Polan naddnieprskich do chrześciaństwa, duchowieństwo greckie w Carogrodzie modliło się za papieża; w cerkwiach tej stolicy rozlegały się śpiewy jutrzni łacińskiej i Grecy słuchali łacińskich lekcji w dowód czci dla tej matki, która «jak złoto wypalone płomieniem wrogów wydała rozkoszną córę cerkiew konstantynopolitańską» (Leon IX *w liście do Michała Cerularjusza,* Mansi *Zbiór Soborów* T. XIX str. 649).

Michał Cerularjusz, mnich ze świeckiego człowieka, nie z powołania ale z bojaźni, dziwniejszy i złośliwszy od Focjusza, zostawszy i patryarchą carogrodzkim, zapalił się szczególną nienawiścią do papieża, za to że nie przyznawał mu tytułu i godności patryarchy powszechnego. Z tego również powodu szły dawniejsze zajścia pomiędzy kościołami, a raczej pomiędzy obrządkami katolickiemi. Władykom carogrodzkim we wszystkich sporach, które z Rzymem podnosili, nie o kościół chodziło, ale o dumę, o zaspokojenie ambicji. Michał postanowił raz skończyć z papieżami i Rzymem, i od r. 1053 wydawszy wojnę kościołowi obwołał w Grecji schizmę. Było to na rękę polityce bizanckich cesarzów i dlatego popierali odszczepieństwo. Kraj z początku inaczej myślał, ale zczasem ostygł w zapale i zapomniał przeszłości, stanął jak i cerkiew wrogiem kościołowi rzymskiemu.

Polanie kijowscy i te kraje, które dzisiaj w ogóle nazywamy Rusiami, a które, jak opowiada Nestor, zamieszkiwały różne plemiona słowiańskie: Siewierzanie, Drewlanie, Tywercy, Rady-

miczanie itd., nie brali żadnego udziału w tych walkach religijnych i hierarchicznych wschodu z zachodem, ani przed, ani po Cerularjuszu. Dlatego nie można tego utrzymywać czystem sumieniem, że Ruś się odszczepiła od Rzymu razem z Carogrodem w XI wieku. Czy córka dlatego że matka zbłądziła, że inną poszła drogą, musi koniecznie iść za nią, czy ma naśladować ją we wszystkiem? Oczywiście że nie, bo każdy człowiek ma swoje zdanie i serce; ma je i naród. Inaczej nie byłoby nawet historji, ludzkość stałaby się żywym kamieniem. Nie tylko że cerkiew ruska nie poszła za schizmą carogrodzką, ale owszem historja podaje nam fakta, które świadczą o ciągle nieprzyjaznym stosunku ówczesnej cerkwi tak nazwanej ruskiej, do Carogrodu. Metropolici kijowscy, jeden po drugim, przyjeżdżali nad Dniepr z Grecji; bywali to sami Grecy. Sprawiali najwyższą duchowną i pasterską władzę w Rusiach i po za ich nawet granicami, tak daleko na wschód, jak sięgało panowanie książąt rozrodzonego plemienia Rurykowiczów. Podlegali patryarchom carogrodzkim, brali od nich nominacje i święcenia. Tymczasem kiedy umarł metropolita Teopempt, wielki książe kijowski, Jarosław syn Włodzimierza, nie posłał do patryarchy z prośbą, żeby wyznaczył metropolitę, ale pozwolił zebrać się władykom ziem ruskich na rodzaj soboru prowincjonalnego do Kijowa, dla kanonicznego wybrania następcy po Teopemcie. «Włożył Bóg w serce kniaziowi, rozpowiada Nestor, i postanowił Hilarjona metropolitą św. Zofii». Fakt to niezmiernie ważny, bo zdarzył się właśnie za patryarchostwa Michała Cerularjusza. Wybierając pierwszy raz ziomka swojego władykowie na metropolitę, zabezpieczali się oczywiście przez to od wpływów carogrodzkich, które podnosiły odszczepieństwo w kościele. Z drugiej strony Jarosław nie miał żadnego wyobrażenia o tem, iżby samowładność panującego była podobna w cerkwi; nie był ani Borysem Godunowem, ani carem Piotrem Aleksiejewiczem, żeby miał przywłaszczać sobie władzę nad sumieniami i nad duchowieństwem. Jednakże w jasnowidzeniach Ustrjałowa na to wychodzi, że Jarosław chciał być już wtenczas głową cerkwi, tak samo, jak był nią car Mikołaj Pawłowicz. Ale Ustrjałów to pisarz moskiewski, więc urzędowy i stronny.

Po Jarosławie stosunki Rusi kijowskiej z Rzymem są już historyczne. Izasław Jarosławowicz, szwagier Kazimierza Odnowi-

ciela, zgłaszał się sam do papieża i prosił u tego ojca wszystkich wiernych, wsparcia i obrony. Syna własnego posłał do Rzymu z należnem oświadczeniem synowskiej wierności; chciał królestwo swoje, jak sam się wyrażał, otrzymać z daru Piotra św. przez ręce papieża Grzegorza. Są to wszystko słowa oryginalne listu znajomego badaczom historji kilkakroć razy drukowane, a tutaj przełożone na polskie z tekstu łacińskiego. List pisał w kwietniu r. 1075 Grzegorz VII do króla polskiego Bolesława. Nie wspominał ani słowa wielki papież o tem, że ma do czynienia z władzcą, który się co dopiero do jedności nawraca; nie mógłby zaś tego zapomnieć, gdyby tak się stało; bo jakiż to byłby tryumf dla kościoła, takie w krajach oddalonych schizmą grecką zarażonych zwycięztwo! Oczywiście, papież widział w tym kroku księcia, że się do niego uciekał po obronę, pewność, że Ruś nie chce mieć nic wspólnego z Carogrodem, którego odszczepieństwo jeszcze silnie podówczas cały wschód drażniło. I później, kiedy już po kilkunastu leciech zasiadł na tronie kijowskim brat Izasława, książę Wszewłod, przysłał Urban II biskupa Teodora nad Dniepr w r. 1091—2. Metropolitą kijowskim był wtedy Efrem, pobożny kapłan, który chociaż Grek rodem, nie przyjmował przecież żadnych rozkazów z Carogrodu. Zdarzyło się, że Urban II ustanowił uroczystość przeniesienia zwłok św. Mikołaja z Miry w Licii, do Baru we Włoszech. Grecy naturalnie do kalendarza swojego nie przyjęli tej uroczystości, tymczasem przyjął ją Efrem i upowszechnił po wszystkich Rusiach, które do dziś dnia święcą tę rzymską uroczystość, chociaż przemocą oderwane są od jedności kościoła; bo prawo zawsze prawem i odwołać je potrzeba, kiedy niema więcej obowiązywać a było prawem kiedy ogłaszał je metropolita. Efrem zapisawszy do ksiąg cerkiewnych historję przeniesienia relikwii św. Mikołaja, Urbana i mieszkańców barskich nazywał *prawowiernymi* (Krewza Rzewuski *Obrona jedności cerkiewnej* str. 57—67. Dubowicz *Hierarchija* str. 177—187). Samego Karamzina Moskala uderzył ten fakt jedności kościoła; jakoż powiada: «to święto jest dowodem, że mieliśmy [1]) wtenczas przyjazne stosunki z Rzymem» (T. II rozdz. V — wydanie Ejnerlinga, str. 62). Jak na Karamzina bardzo wiele znaczy i takie przyznanie się do

[1]) Ci, «my» (tj. Karamziny itp.) byli wtedy poganami

przyjaznych stosunków Rusi z Rzymem, przyznanie, że były kiedykolwiek, w sprawach czysto kościelnych, lub hierarchicznych.

Kiedy Grecy carogrodzcy unikali wszelkiego zetknięcia się z krzyżowcami na wschodzie a sam cesarz Aleksy Komnen z duszy zguby im życzył, wielki książę kijowski Świętopełk syn Izasława, pozwalał pielgrzymom z Rusi zwiedzać święte miejsca a rycerstwu szukać niebezpieczeństw i sławy w wojnie z niewiernymi. Wielu Kijowian i Nowogrodzian z nad jeziora Ilmenu pospieszyło zaraz do Jerozolimy. Jeden z tych pobożnych pątników głośniej zasłynął w dziejach. Był to Daniel, ihumen ziemi ruskiej, jak sam się nazywał. Wybrał się w podróż do Jerozolimy i opisał swoje z niej wrażenia. Dziełko jego drogim jest zabytkiem starodawnej literatury naszej Rusi. Według zlecenia księcia, zawiesił jego lampę przed grobem pańskim, a imiona Świętopełka i wielu innych Rurykowiczów, których znał i kochał, z imionami żon ich i dzieci, zapisał w dyptychach klasztoru św. Sabby. Był Daniel u króla jerozolimskiego Baldwina, który mu sam wyznaczył miejsce w kościele grobu Chrystusowego, a potem odprawiał nabożeństwo, razem z greckimi i łacińskimi kapłanami. Spólnictwo broni i modlitw jest uderzającym dowodem jedności wiary i kościoła.

Michał II metropolita, Grek rodem, opuścił Kijów i powrócił do Carogrodu, w którym życie zakończył r. 1147. Władykowie ruscy, zebrali się po raz drugi dla wolnego wyboru metropolity. Jeden tylko Nikon czy Nifont z Nowogrodu obstawał za prawami patryarchy, ale ośmiu innych władyków podało swoje głosy na Klemensa Smoleńszczyka. Na większą przekorę dla Carogrodu wkładanie rąk patryarchy na głowę nominatowi, władykowie zastąpili innym obrzędem, to jest, wyjęli z ołtarza czy skarbca głowę świętego papieża Klemensa i nią pobłogosławili nowego metropolitę, który w taki sposób wziął dary Ducha św. i błogosławieństwo cerkwi na dostojność pasterską. Nie zrobiliby byli tego przez sam wzgląd na lud władykowie dyzunici. Tymczasem patryarcha nazwał Nikona świętym ojcem, że jego prawa bronił. Ale nie zraził się tem wcale metropolita Klemens i postąpił sobie surowo z władyką nowogrodzkim. Nikon tkwiący jak wiemy w błędach greckich, w odszczepieństwie, nie wspominał Klemensa przy nabożeństwie i za taki upór zasługiwał na karę. Metropolita więc złożył Nikona z urzędu i zamknął go za pokutę

w monastyrze pieczarskim. Nie słuchając patryarchy, rządził Klemens dalej cerkwią swoją niepodlegle aż do r. 1156, kiedy go strącił z metropolji Jerzy Długoręki, książę Suzdalców, zdobywszy Kijów. Pierwsze to było wkroczenie Suzdala w Słowiańszczyznę, pierwsze wmięszanie się w sprawy duchowne Rusi tych władzców waregskich z Zalesia, którzy oprócz pochodzenia, nie mieli nic wspólnego z książętami Rurykowiczami innych dzielnic, a tem mniej z narodami słowiańskiemi nad Dnieprem, Dźwiną i Bugiem. Wmięszanie się to było zawsze dla cerkwi bolesne. Udał się wygnany Klemens na Wołyń, gdzie mu dał przytułek Mścisław, książę panujący na Włodzimierzu. Konstanty Grek, następca Klemensa, pousuwał władyków, którzy od Klemensa brali święcenia, wyklął księcia Izasława kijowskiego za to, że trzymał był jego stronę, chociaż książe nie żył. Czysto zemsta schizmatycka, jaką Moskwa jeszcze i dzisiaj ciągle praktykuje, bo nie przebacza prochom umarłych. Ale ta zemsta wyświeca położenie cerkwi ruskiej. Książę Mścisław nie zasypiał sprawy i w skutku jego częstych nalegań, Konstanty ustąpił z Kijowa; przeczuwając zaś rychłą śmierć swoją napisał testament, w którym nakazywał, żeby kiedy umrze, ciało jego wyrzucono psom na pożarcie jako niegodne pogrzebu chrześciańskiego (Karamzin, wyd. Ejnerlinga, T. II, str. 174).

Patryarchowie tymczasem się spieszyli i jednego za drugim przysyłali na Ruś metropolitów, co tak rozgniewało w. księcia Rościsława, pragnącego się koniecznie pogodzić z Klemensem, że pogroził Carogrodowi zerwaniem wszelkich z nim związków, w razie jeżeli nadal będzie przysyłać do Kijowa Greków swoich na metropolitów, bez wiedzy książąt i narodu. Ledwie cesarz Manuel Komnen wyrobił to na Rościsławie, że opuścił stronę Klemensa a przyjął po nim dwóch Greków swoich na metropolitów Teodora i Jana; po prostu przekupił go wspaniałemi darami z aksamitu i drogich tkanin (Karamzin T. II, str. 185). Wiara w Carogrodzie zawsze była narzędziem, które torowało drogę panowaniu zarówno cesarzów jak i patryarchów carogrodzkich.

Wszystko to są ślady, wskazówki, że pomiędzy Kijowem a Carogrodem nigdy szczerego porozumienia się nie było. Co się zawiązywała zgoda, to się rwała bezustannie. Z jednej strony, to jest, ze strony Carogrodu widzimy gwałtowną chęć ustalenia swo-

jej władzy na Rusi, z drugiej niedowierzanie, a raczej powiedzmy niepewność czego się trzymać.

Ruś czuła, że tylko schizmę bierze od Grecji, ale w hierarchiczne stosunki względem Carogrodu wplątana nie miała swobodnego polotu i stanowczo nie wystąpiła. Wszystko Ruś wiązało do stosunku z zachodem. Nie wystarczała sama sobie, ale sięgała po za własne granice, opierała się to o księstwa Piastów, to o Węgry, to w Inflantach spotykała się z rycerstwem mieczowem i biskupami łacińskimi. Już od bardzo dawna księstwa Rurykowiczów rozdzieliły się były na dwa odrębne systematy, według natury ziemi, to jest na suzdalzki i ruski, to ostatnie nazwisko bierzemy, w braku innego lepszego, któreby ogólniejsze zawierało znaczenie. Ruski systemat, pełen wszędzie swobodnego życia i ruchu, miał jeszcze swoje poddziały: była osobna grupa księstw halickich, księstw smoleńskich, połockich, wołyńskich itd. W Suzdalu marmurowy chłód i barbarzyństwo odrazu wszystkie księstwa skupiły w jednę grupę; zawsze był tam jakiś najpotężniejszy monarcha, prawdziwy wielki książę, a wszyscy słabsi słuchali go mniej lub więcej. Z jednej krwi pochodzili panujący książęta i na Suzdalu i na Rusiach, ale jakżeż we wszystkiem różnili się od siebie! Jedna krew była książąt, ale inne zupełnie narody, nad któremi panowali. Inne stosownie do tego były rządy Rurykowiczów na Rusiach, inne na Suzdalu. I rozszczepiła się jedna rodzina książąt na dwie niby rodziny wiecznie sobie nieprzyjazne: Suzdalska wiecznie napastowała, ruska wiecznie się broniła. Wchodzili, bywało, książęta suzdalscy w stosunki rodzinne z książętami Rusi, co zresztą bardzo naturalne, ale za to ruscy widocznie od suzdalskich stronili i głównie szukają sojuszów i związków pokrewieństwa na zachodzie. Nie było książęcia na Rusiach, któryby nie miał w sobie krwi katolickiej, któryby nie liczył między zachodnimi sąsiadami braci ciotecznych, wujów, teściów, przez matkę i babkę, przez żonę, ciotkę lub siostrę. Stosunki rodzinne książąt ruskich i polskich nigdy nie przerywane, są znakomitą wskazówką jedności religijnej.

Swiętopełk ożenił się z córką Bolesława Wgo, Marja Dobrogniewa kijowska była za naszym Kazimierzem Odnowicielem, Śmiały ożenił się z Wisławą córką jakiegoś księcia włodzimierskiego, syn jego Mieczysław z Eudoksją Rusinką, Bolesław Krzy-

wousty i jego trzej synowie Bolesław Kędzierzawy, Mieczysław Stary i Kazimierz Sprawiedliwy z Rusinkami byli żonaci. Kiedy się Krzywousty żenił, Paschalis II papież dyspensował go jedynie co do pokrewieństwa z przyszłą żoną; przeszkody co do religji nie widział żadnej. Córki Krzywoustego wychodziły za mąż na Ruś. Nie skończylibyśmy prędko, gdybyśmy chcieli wyliczać pokrewieństwa samych tylko Piastowiczów z Rurykowiczami. Cóż gdyby przywodzić jeszcze małżeństwa książąt ruskich i związki ich rodzinne ze Skandynawią, z różnymi władzcami niemieckiemi, z Morawią, z Węgrami, nawet Francją. Ryrykowicze z Piastowiczami jedną prawie tworzyli rodzinę, bo także książęta mazowieccy, sandomierscy, krakowscy, kujawscy itd. ruskiej krwi mieli dużo w swoich żyłach. Śmiało powiedzieć można, że nie było jednego książęcia z obudwu dynastyj, któryby nie był potomkiem po mieczu lub po kądzieli jednej i drugiej. W XI i XII wieku małżeństwa takie były nader częste i właśnie dlatego, że zwyczajne nie raziły nikogo. Nie znali podówczas ludzie dzisiejszych teoryj o mięszanych małżeństwach, ale wierzyli po prostu ze szczerego serca. Zresztą zamiast własnych uwag, powtórzymy słowa jednego z najcelniejszych pisarzy o historji kościoła ruskiego w Polsce, które tak doskonale tutaj przypadają: «W czasie blizkim rozdwojenia się kościołów wschodniego od zachodniego, powiada ks. Szymański w Polemice przeciw Siemaszce, w czasie pamiętnym zobopólną niechęcią wynikającą z przywiązania do własnostronnych wyobrażeń, a ztąd pełnym i ustnych i piśmiennych wzajemnych obwinień, napaści, przesadzeń, w takim mówię czasie iżby w zawieraniu małżeństw obojętnymi byli tak liczni a różni łacińscy i ruscy różnych państw i prowincyj książęta, bez względu na różnicę wyznań, iżby zwierzchność duchowna miejscowa, biskupi i polscy i norwegscy i szwedzcy i morawscy i węgierscy i francuzcy i angielscy, niewiele dbali o mięszane małżeństwa szkodliwe religii i zbawieniu swych owiec, iżby najwyżsi nawet pasterze rzymscy, Grzegorz VII i jego poprzednicy i następcy pochwalali nadużycia przeciwne przywiązaniu do wiary i praw kościelnych, a przynajmniej pokrywali je milczeniem; iżby Paschalis II uchylając przeszkodę pokrewieństwa między Bolesławem Krzywoustym i Zbisławą, zapomniał o różnicy wiary, jeżeli istniała, i żadnych nie położył warunków; iżby wreszcie biskupi i metropolitowie ta-

kąż samą tchnęli obojętnością religijną,—tego domyślać się żadnym sposobem niepodobna».

Nie małżeństwa, to wojny, to sojusze, to braterstwo broni, ciągle na każdym kroku wiązały Rurykowiczów z Piastowiczami. Książęta polscy pomagali ruskim, ruscy polskim. Jarosław Mądry był aż na Mazurach, sławny Daniel Halicki pod Kaliszem. O biskupów polskich raz po raz ocierali się ruscy książęta. Kościół dla nich był tak coś rodzinnego jak cerkiew. Nie jeden wychował się w Polsce, jak Roman Halicki. Kiedy ten książę wybierał się na wojnę przeciwko Leszkowi Białemu, na której śmierć znalazł pod Zawichostem, a żądał błogosławieństwa we Włodzimierzu od swojego władyki, władyka księcia nie posłuchał, a wojnę z Polską nazwał przeklętą.

Za rządów metropolity Niceforа (1104—1121) przybył do Wielkiego Nowogrodu mąż uczony, Antoni Rzymski. Władyka tej północnej Rzplitej, Nikita i miasto Nowogród nadali mu na brzegach Wołchowa wieś, w której Antoni zbudował monastyr jeden z najdawniejszych w dzisiejszej Rossji (Karamzin T. II, przyp. 210 i 225). Ten Antoni Rzymski także świadczy za jednością kościoła. Długo widać przebywał w stolicy chrześciaństwa, kiedy nosił od niej swój historyczny przydomek. Latopiscy ruscy nazywają go nawet czasami przez skrócenie Rzymianinem, *Rimlanin*. Z Włoch przeto przybywał do Słowian, a nietylko nikt go nie miał za odszczepieńca, ale owszem i miasto i lud przyjmowali go ze czcią, dziwili się cnotom, uważali za świętego.

Widzielibyśmy tylko pół prawdy, gdybyśmy zwracali uwagę na oną jedynie stronę prawowierności Rusi, chociaż jest i więcej faktów, które przytoczymy w obszerniejszej historji. Oczywiście należy iżbyśmy wskazali że są i cienie na obrazie.

Przyjęła Ruś wiarę od Grecji, a lubo za nią potem nie poszła w odszczepieństwie, brała często z Carogrodu truciznę, zależąc hiararchicznie od patryarchy. Mieli w tem nieraz i swój interes książęta waregscy na Rusi, żeby nie wchodzić w ciągłe stosunki z Rzymem. Bliżej im było do Carogrodu i woleli podlegać bezsilnej władzy patryarchów bizantyńców, aniżeli władzy papieskiej, przed którą w średnich wiekach korzyli się królowie i ludy. Wpływ patryarchów carogrodzkich na Ruś był więcej administracyjny, a głównie fiskalny. Patryarchowie chcieli, choćby z tytułu

panować nad Rusią; ich juryzdykcja rozciągała się nad całą Europą wschodnią. Oczywiście nie mogli tego sobie życzyć, żeby zmniejszały się granice tej juryzdykcji. Zresztą nietyle o wiarę, o chrześciaństwo, o zbawienie bliźnich Grekom chodziło, ile o panowanie i o dochody. Pod tym względem patryarchowie carogrodzcy w niczem się i dzisiaj nawet nie zmienili. Cerkiew schizmatycka tchnie tymże samym duchem, co i przed wieki. Bulgarja jęczy i teraz w XIX stuleciu pod jarzmem biskupów i duchowieństwa greckiego, które patryarcha do wsi słowiańskich nadsyła, żeby mu się opłacali i utrzymywali jego panowanie, już nie duchowne nawet i pasterskie, ale rzeczywiste świeckie! Nietylko wyższe, ale i niższe duchowieństwo w słowiańskich krajach Turcji jest greckie; ucisk i wynarodowienie wszędzie. Kazania prawią się po turecku, bo po turecku wszyscy w Bulgarji rozumieją, księża greccy nie uczą się po słowiańsku przez pogardę dla ludu.

Na Ruś słali patryarchowie także metropolitów i władyków dla panowania i dochodów, a kto więcej zapłacił, ten prędzej dostał i święcenia biskupie i lepsze miejsce. Zapotężni byli książęta Rurykowicze, żeby patryarchowie na Ruś nie mieli pewnego względu; książęta nie byli, jak dawniejsza Bulgarja, ofiarą. Nieraz po metropolicie Greku następował Rusin, i całe duchowieństwo niższe na Rusiach było swoje własne, miejscowe. Ale jeżeli policzymy dobrze metropolitów kijowskich, znaczną niezmiernie przewagę znajdziemy po stronie Greków. Latopiscowie ruscy pełno nam także wskażą władyków z tego narodu. «Chitr i kowaren» chytry i wiarołomny, jak Grek; temi słowy charakteryzują pospolicie władyków greckich na różnych Rusiach kronikarze (Karamzin T. II, str. 181 — wydanie Ejnerlinga). Cóż ci ludzie mieli wspólnego z Polanami i Drewianami, wśród których najezdzcy Rurykowicze panowali? Czyż siedzieli wśród Słowian dla pasterstwa, a nie dla korzystnego urzędowania? Metropolici kijowscy Grecy, ciągle byli w swarze z książętami i z narodem, napominali ich nieraz za współczucie dla obrządków religijnych zachodu. «Nawet w czasie jedności w dogmatach Rzymu z Bizancjum różnili się wyznawcy dwóch kościołów w praktycznem zastosowaniu religji chrześciańskiej». (Duchiński *Zasady dziejów Polski* I, 53).

I w Polsce pierwsi biskupi byli z cudzoziemców, ale to przez jedno i drugie tylko pokolenie, bo naród świeżo co nawrócony

zkąd ma wziąść kapłanów, jeśli nie z zagranicy od swych nauczycieli w wierze? Ale lat 200, 300 ciężyć Grecji całą przewagą nad Rusią pod względem materyalno-duchownym, jestże to dbać o dobro kościoła Chrystusowego? Każda taka elekcja metropolity kijowskiego, w której władykowie ruscy nie pytali się o pozwolenie patryarchy, ale szli za natchnieniem własnego dobra, uważa się za bunt przeciwko władzy. Każdy metropolita ruski jest u patryarchy buntownikiem. Narodowa elekcja grozi Carogrodowi utratą Rusi. Każdy taki wybór psuje tam krew, bo to nieustająca dla patryarchy groźba, dowód reakcji nie tylko przeciw przywłaszczeniom Grecji, ale i przeciw całemu odszczepieństwu wschodniemu. Dlatego Rusin metropolita był ciągle w wojnie z patryarchą. Rzadki zjawia się tutaj zdrajca narodowości taki, jak ów Nikon. Przeto też nie może patryarcha miarkować słów swoich w radości i robi go odrazu za życia jeszcze świętym mężem.

Sama nawet Grecja ma czasami dobre popędy i wyciągając rękę ku Rzymowi, na różnych soborach godzi się z nim kilka razy. W Bizancjum panowali przez lat kilkadziesiąt Łacinnicy i przez ten czas słali biskupów na Rusie. Ci pasterze oczywiście opowiadali jedność kościoła. Schizmatyccy patryarchowie wynieśli się wtedy do Nicei, to jest do Azji, jak im przystało. Skazówki po latopisach ruskich mamy dosyć częste, że biskupi, wyświęceni w Carogrodzie, nie w Nicei, przychodzili w czasie tego panowania Łacinników w Grecji, słali więc ich patryarchowie, którzy trzymali z kościołem. Latopisiec zwykle opowiada: «Władyka przyszedł z Carogrodu, z Kijowa», to się znaczy, że był w Carogrodzie lub w Kijowie wyświęcony na biskupstwo. W czasie tego zajęcia Carogrodu przez Łacinników ciągle po latopisach czytamy: ten a ten władyka przybył z Carogrodu. Nie dosyć na tem: było poselstwo z Rusi do Honorjusza III r. 1237 z prośbą o nauczycieli, którzyby naród ukrzepiali w wierze. Grzegórz IX kogóż na Ruś posłał? Św. Jacka Polaka i zakon Dominikanów. Poprzednio już biskup lubuski mając władzę duchowną na Rusi rozszerzał tam przez braci żebrzących, to jest przez zakony, zdrowsze pojęcia o jedności kościoła. Św. Jacek trafił aż do Kijowa. Stanęło tam nad brzegami Dniepru osobne łacińskie biskupstwo w XIII w. Gerard był pierwszym biskupem kijowskim. Cały wreszcie naród ruski przez swoich posłów wyznał posłuszeństwo stolicy apostol-

skiej w obec Inocentego IV na soborze lugduńskim r. 1245. (Benedykt XIV w bulli do Atanazego Szeptyckiego biskupa lwowskiego r. 1744 «Inter plures)».

Nawet na dalekiej północy w Nowogrodzie, książe Aleksander, rex Nowogardiae, jak go Inocenty IV nazywa, przyznaje się do jedności. Dnia 15 września 1248 pisze do Aleksandra wielki papież list następującej treści: «Bóg ci otworzył oczy; doniósł mi o tem arcybiskup pragski: szukasz kluczów św. Piotra i na znak posłuszeństwa ku Niemu chcesz dźwignąć w Pskowie katedrę łacińską. Pochwalamy ci ten zamysł. Chce cię dlatego odwiedzić on arcybiskup, przyjmijże go z uczciwością jako należy». (Theiner *Vetera Monumenta Pol. et Lit.* T. I. Nro 96).

W r. 1283 na czele duchowieństwa ruskiego stoi metropolita Grek, Maksym z Carogrodu wysłany, wyświęcony przez Jana Bekka najgorliwszego zwolennika jedności kościelnej na drugim synodzie lugduńskim.

Napaści Mongołów więcej jeszcze zbliżają Ruś do zachodu. Suzdalskie całe przechodzi pod panowanie hanów, staje się cząstką integralną mongolskiego ogromu. Ruś w Polsce, w sojuszach z zachodem szuka oparcia i nadziei, a naturalnie stosunek taki zbliża i religijne obrzędy z sobą. Najukochańszy syn w Chrystusie, *carissimus in Christo filius, rex Russiae illustris,* król Rusi, donosi papieżowi straszne wieści o Mongołach do Rzymu, posyła okrzyk boleści a stolica apostolska natychmiast 14 maja 1253 r. ogłasza w całej Polsce wojnę krzyżową na wsparcie Rusi, przeciwko nieprzyjaciołom krzyża (Theiner T. I, str. 51). Poselstwa w stepy Jana de Plano Carpini i Benedykta Polaka nie inny cel mają. Głównie stolicy apostolskiej idzie o zachowanie, o pewne ocalenie Rusi przed nawałą pogaństwa i barbarzyństwa. Chwilowo panują Mongołowie nawet na Rusi halickiej, ale widoczne już, że kiedy się Ruś rzuci zupełnie w objęcia Polski, wielki to wywrze wpływ na jej pojęcia religijne. Najście Mongołów opatrznościowe było; prawda że wszystko w dziejach jest za wolą Opatrzności. Rozdzieliło ono ziemie słowiańskie od suzdalskich Rusi, od Moskwy. Co w jedność nienaturalną złączyło się przez dynastję, rozłamało się w szczęt na dwie połowy. Wschód przylgnął do wschodu, zachód ku zachodowi się skłonił.

Taki jest rzut ogólny oka na sprawy wiary. A gdybyśmy jeszcze w szczegóły zajrzeli, zobaczylibyśmy wszędzie na Rusiach życie katolickie.

Spojrzyjmy oto np. na księstwa nad Dźwiną krzywickie. Tu od morza baltyckiego, od Inflant, przenikają na Ruś missjonarze łacińscy i kawalerowie mieczowi. Włodzimierz Połocki, któremu Liwonowie poganie płacili haracz, pozwolił biskupowi łacińskiemu Meinhardowi założyć pierwszy kościół w Uxkulu nad brzegami Dźwiny; sam nawet ofiarował się z jakiemiś darami i wsparciem na zbudowanie tego kościoła (około r. 1180). Później cokolwiek w Hercyku to jest w dzisiejszym Kreuzburgu, panuje nad Dźwiną jeden z Rurykowiczów, kniaź Wszewłod, żonaty z córką jakiegoś możnego Litwina. Było to w początkach XIII wieku. Biskup rygski Albert, drugi następca Meinharda, wydał Wszewłodowi wojnę, za to że książę niepokoił posiadłości niemieckie. Spalił jego stolicę, wziął do niewoli samą księżnę Wszewłodowę i wielu bojarów, a później pod tym warunkiem obiecywał im dać wolność, jeżeli książę zrzeknie się sojuszu z pogańską Litwą i dzielnicę swoją podaruje Bogarodzicy rygskiej. Wszewłod uznał się wtedy za lennika biskupiego, to jest za namiestnika w Hercyku, nazwał go swoim ojcem i został sługą przysięgłym Najświętszej Panny rygskiej. Karamzin niezmiernie temu się dziwi, a rzecz to jednak bardzo naturalna. Wiara była jedna na Rusi i w Rydze, chociaż inny obrządek. Więc książę uległ tylko sile świeckiego oręża, nie potrzebował zmieniać wiary.

Mamy i całą rodzinę świętą w stronach krzywickich. Paraskewija, czyli Prakseda, księżna połocka, jak ją pisze Stebelski, chociaż ochrzczona w ruskiej wierze, jest świętą rzymską i katolicką. Szła z krwi litewskiej, bo dziad jej dopiero, poganin Ginwiłł, zdobył Połock na Rusi, a dzieci tego księcia już się nawróciły i ochrzciły na grecki obrządek. Za jej czasów przybył do Połocka z Carogrodu zajętego przez Łacinników biskup, który przywiózł z sobą wiele rzadkich relikwij i różnych świętości. Jest domysł że tym biskupem mógł być Szymon Nowogrodziec, świątobliwy mąż i pełen przywiązania do stolicy rzymskiej. Pod jego to może kierunkiem odebrały wychowanie katolickie dzieci księcia połockiego: Hleb i Paraskewija. Umarł Hleb świeckim książęciem, Prakseda zaś przyjęła sukienkę zakonną w monastyrze

Spasa czyli Zbawiciela, pod Połockiem, i później z nabożeństwa wzięła z sobą orszak znaczny osób szlachetnych i za błogosławieństwem przełożonych udała się do Rzymu; tam po kilkoletnich praktykach świętych umarła r. 1239. Grzegórz X wpisał tę Praksedę Połocką r. 1273 do liczby świętych Panien. Wspominają dzieje inną z tegoż czasu matkę i hegumenię św. Spasa za Połockiem, Eufrozynę. Nie można mówić o Praksedzie, żeby zaraz nie wspomnieć i o Eufrozynie. Historycy kościoła ruskiego wiązali nawet w jednem opowiadaniu dwa żywoty świętych dziewic, które świecą jak piękne gwiazdy na niebie Rusi. Niedawno Michał Borch drukował śliczne ustępy historyczne o życiu dworskiem książąt połockich, za tło służyła mu historja świętych dziewic. Szkoda, że autor nie skończył całości.

W Haliczu ważniejsze jeszcze wypadki. Przyjmując na króla Kolomana Węgierskiego, Ruś czerwona przyznała się do unii z Kościołem Rzymskim, chociaż trzymała się starodawnego obrządku. Pisał o tem Andrzej król węgierski do Rzymu, że Ruś chce być *in unitate et obedientia sacrosanctae Romanae ecclesiae in posterum, salvo tamen eo, quod fas illis sit, alias a ritu proprio non decedere* itd. (Naruszewicz, wydanie lipskie, T. VI, str. 203). Innocenty III miał wprawdzie przysłać osobnego legata na koronację Kolomana, ale namyśliwszy się potem, arcybiskupa strygońskiego upoważnił, iżby dopełnił świętego obrzędu. Zjechali się do Halicza biskupi węgierscy i polscy, z naszych był tam Wincenty syn Kadłubka biskup krakowski z Kanclerzem Iwonem Odrowążem z Końskich. Ten obrzęd koronacyjny jest wielkim dowodem jedności kościołów. Upadło to królestwo Kolomanowe skutkiem gwałtownego postępowania Łacinników, ale unia krzewi się na nowo pod Danielem Romanowiczem, księciem halickim, który po wygnaniu Kolomana odzyskał księstwo ojcowskie. Daniel odbywszy naradę z władykami i bojarami postanowił uroczyście ogłosić unię z kościołem rzymskim. Wysłał naprzód do papieża bojarów i hegumena z uwiadomieniem, że uznaje go za głowę cerkwi, a następnie drugi raz wyprawił posłów z listami i trzeci raz zwierzył się ze swojemi myślami Janowi de Plano Carpini, który jako poseł papiezki wracał od hana mongolskiego ze stepów. Daniel trzymał przy sobie na kapelanii Aleksego Dominikanina. Dzieło to jedności kościelnej uwieńczyła znowu koronacja Daniela w Dro-

hiczynie. Dopełnił jej legat papiezki Opizo opat z Mezanu. «Przyjął koronę od Boga, mówi o Danielu współczesny mu latopisiec wołyński Rusin, przyjął od cerkwi św. Apostołów i od stolicy św. Piotra i spólnego papy Nikentija (Innocentego) i od wszystkich władyków swoich. Nikenty bowiem przeklinał tych, którzy potwarzali wiarę grecką prawowierną i chciał sobór uczynić o prawowierności dla połączenia cerkwi». W samej rzeczy papież Innocenty odprawił sobór w Lyonie, na którym stanęła unija kościołów.

Lew, syn Daniela, chociaż ojciec przez politykę zerwał z papieżami, dał wiele dowodów swojej przychylności do wiary rzymzkiej. Ożenił się z Konstancją, królewną węgierską, którą szanował, jak drugą matkę; Dominikanie i Franciszkanie byli jej spowiednikami na dworze książęcym. Leon Dominikanom podarował plac, na którym stał poprzednio jego pałac i cerkwię z klasztorem Bazylianów i pozwolił się im budować.

Rusini w Polsce dostępowali wysokich dostojeństw kościelnych w tymże samym czasie. Kilka tylko nazwisk wyliczymy. I tak Prokop Rusin, jakiś krewny księżny Gryfiny, żony Leszka Czarnego, kanclerz, był kanonikiem krakowskim, proboszczem sandomierskim i kantorem gnieźnieńskim, wreszcie po Pawle z Przemankowa wziął biskupstwo krakowskie r. 1293. Narodowość jego pokazuje i herb który ma u Niesieckiego; Korczak albowiem jest herbem czysto ruskim i żadna z pierwotnych rodzin polskich nie pieczętowała się Korczakiem. Jan de Lodimiria, a więc rusin z Wołynia, kantor opatowski i kanonik krakowski w r. 1325 został jeszcze kanonikiem wrocławskim na Szlązku (Theiner T. I, str. 226). Mikołaj z Krośna Rusin, Ruthenus, jak to o nim wiemy z Theinera, był przeorem Dominikanów w Sandomierzu, wprzód nim został biskupem przemyślskim w r. 1351. Nareszcie, i to może najważniejsza, Jakób biskup kijowski z ramienia Rzymu, następca kanoniczny na stolicy Henryka Dominikanina był *de ordine sancti Basilii.* Biskup nominacji rzymskiej należał do zakonu greckiego. Nic więcej nie dowodzi braterstwa obrządków (Theiner *Monumenta Pol. et Lith.* T. I, str. 665).

Było tak z Rusią jak ze Serbią. Obiedwie te ziemie katolickie od nawrócenia się swojego, ale w inny splątane obrządek i dlatego niepewne w swojem postępowaniu; zbyt pochopne na

wpływy byzanckie, wahały się pomiędzy jednym a drugim kościołem, nie wiedząc z której strony prawda. Serbia uległa wpływom. Ruś mniej więcej ciągle walczyła sama z sobą przez cztery wieki. Ale połączenie się bliższe z Polską zasiliło jej życie katolickie; odtąd walka mniej zacięta, a nadzieja zwycięztwa widocznie skłania się na stronę Rzymu. Ruś skończyłaby dobrze wprzód na powszechnem uznaniu unii z kościołem katolickim, gdyby znowu nie inne ukazały się wpływy, które na nią działać zaczęły, a które opóźniły o dwieście lat zwycięztwo. Gorsze to były wpływy, jak byzanckie co Serbią zgubiły; były to albowiem nikczemność[1] i zdrady suzdalskie. Wpływy byzanckie opóźniły tylko tryumf, suzdalskie hojnie krwią męczenników polały ziemię, zniszczyły wszystko co w człowieku wielkie i święte, chciały wydrzeć samą pamięć. Na Rusiach była przynajmniej tolerancja religijna, oznaka wyższej cywilizacji, ale na Suzdalu religja odziała się w płaszcz obłudy, żeby naprzód narody upodlić, a potem świętokradzką rękę podnieść na cywilizację [1]).

Spójrzmy teraz na świat drugi, który się rozciągał na wschód po za Rusiami na ziemi fińskiej.

---

[1]) Przywodzimy tutaj niepodejrzane świadectwo, bo księdza, Moskala nawróconego, Jezuity. W dziełku swojem «Les Manuscrits slaves» (Paris 1859 — na str. 90) O. Martynow widzi to co my i porównywa Ruś ze Serbią. «En général, powiada, il en a été de l'Eglise serbe, comme de la Russie: catholique d'abord et unie à Rome, mais trop dociles aux influences de Byzance, l'une et l'autre ont fini par se détacher entierement du centre de l'unité, aprés avoir toutefois donné a l'Eglise romaine, leur mére, des Olga et des Vladimir, des Sabas et des Arsènes». O. Martynow myli się w tem tylko przypuszczeniu, że Ruś i Serbia oddzieliły się od Kościoła. O Serbią tu nam nie idzie, prawda całkiem jest po stronie O. Martynowa co do Serbii. Ale Ruś nie oddzieliła się od Kościała, owszem przyjęła uroczyście unię. Zresztą O. Martynow tutaj w wyrazie «la Russie» pojmuje Moskwę; ależ ta Moskwa nigdy nie była «katolicką» nawet w czasach, kiedy się rodziła suzdalskiem księstwem na Zalesiu, więc też nie oddzielała się od Kościoła; w naszych tylko czasach zmusiła znaczny kawał Rusi do odstąpienia pozornego od jedności, bo w Rusiach dziś więcej, jak kiedy indziej, podań katolickich, pełno wspomnień po unii. Jedna Ruś Halicka jest ciągle z Kościołem, drugie Rusie do niego powrócą. Tu mamy jeszcze nowy dowód, jak mięszanie pojęć, jak jeden wyraz służący na oznaczenie dwóch przeciwnych sobie rzeczy, sprawia nieporozumienie. Gdyby Rusi i Moskwy nie nazywano po francuzku jednem mianem «la Russie,» co jest historycznym i logicznym fałszem, O. Martynow byłby jasno rzecz przedstawił, a tak ją mimowolnie zagmatwał.

II.

Wiara na Suzdalu.

Tu schizma, która z metropolitami greckimi przychodziła nad Dniepr i Ruś odciągała od jedności kościoła, szczególną miłość znalazła u książąt zaleskich, na dalekim przyuralskim wschodzie.

Do krajów suzdalsko-fińskich, obcych Słowiańszczyźnie wiara chrześciańska dostała się z Kijowa. Ale znalazła tam lud gruby, nieoświecony, nie tak łatwo dostępny dla cywilizacji europejskiej. Dlatego bardzo wolno rozszerzało się tam chrześciaństwo.

Na Rusiach już 13 władyctw było wtenczas kiedy w suzdalskich ziemiach na ogromnej przestrzeni jedno tylko rostowskie widzimy. Kniaziowie budowali cerkwie z wielkim nakładem i wspaniałością, zwłaszcza Andrzej Boholubski; ale mimo to wiara chrześciańska szczepiła się tam z zabobonem, a błędy narodów pogańskich nawróconych przemocą, mięszały się z pojęciami i obrzędami chrześciańskiemi, i powstała z tego jakaś mięszanina barbarzyństwa i pół cywilizacji. Oprócz rozmaitego bardzo pogaństwa religje żydowska i mahometańska miały w tych stronach swoich wyznawców. Kiedyś na przestrzeniach zadnieprzańskich ku Wołdze panowali szeroko Chazarowie, lud, który wyznawał wiarę żydowską, a wyniósł ją z Azji od Izraelitów, z któremi żył w przyjaźni. To nawet było powodem, że w. książę kijowski Włodzimierz, nim się ochrzcił, z drużyną swoją się naradzał, czy nie ma wiary przyjąć od żydów Chazarów, którzy mu byli sąsiadami. Upadli potem przed orężem książąt waregskich Rurykowiczów ci Chazarowie, ale w suzdalskich krajach, nad któremi panowali żydostwo zostało. Równie w VIII jak w XIII wieku bardzo liczne pokolenia uralskie, nawet i Połowcy podobno, byli wiary żydowskiej. Cóż mówić o muzułmaństwie, które się szerzyło pomiędzy Mongołami? Wszakże i w XVI wieku wznosiły się jeszcze na pograniczach wschodnich Suzdala potężne państwa muzułmańskie, nie mówimy już o hordach złotej, nogajskiej i krymskiej.

Wszystkie te narody, wszystkie te barbarzyństwa, ciemności, wsteczności, upory, stapiały się w jedną wiarę suzdalsko-moskiewską: z państwem powstawała i wiara jako systemat polityczny.

Na Rusi widać walkę dwóch zasad, gdyż cerkiew ma tam pewną swobodę ruchu. Wprawdzie pokątne wpływy starają się na Rusi przywłaszczyć sobie panowanie i więcej nienawiści ku Rzymowi rozognić, ale trudno tryumfować błędowi, bo podania dawne utrzymują się i zacni biskupi przypominając sobie, że Bizancjum, które ich tak wzięło pod swoją opiekę, tchnie schizmą, oglądają się na stolicę apostolską. Na Suzdalu zupełnie inaczej. Tam grunt się zasiewa za wolą wszechwładną, tam lud o Rzymie nie słyszał a książęta i słyszeć o nim nie chcą. Wschodni despota, książę suzdalski, nad sumieniami tak samo myśli panować, jak panuje nad ciałem, majątkiem i życiem swoich poddanych. Czem księciu temu jest władza Rzymu cywilizacyjna, ta władza, pod której opieką rozwija się wolność narodów i poczucie godności ludzkiej? W jego oczach jest to władza, co sieje tylko same bunty po świecie. Na Suzdalu więc rodzi się teraz, a potem dopiero się rozwinie ta wściekła nienawiść ku wszystkiemu co katolickie, co święte. Nie trzeba nawet wielkiego zuchwalstwa, żeby zasiewać zatrute ziarno na tym gruncie barbarzyńskim, to ziarno co zaszkodzi i cywilizacji i wolności. Lud cichy tutaj i pokorny, wszystko z nim zrobić można. Jak owca bezbronna dają się fińskie plemiona szarpać, uciskać wilkom. Sami historycy moskiewscy widzą, że lud to zupełnie odmienny od ludu na Rusiach tylko klucza nie umieją znaleźć do wyrozumienia, zkąd jedynie taka uderzająca różnica pomiędzy jednym a drugim. Prawosławnego Karamzina przerażają ciągle *te bunty* w dziejach Rusi, te częste wypędzania książąt; polańska, halicka, nowogrodzka miłość swobody, wydaje mu się czemś jakobińskiem, czemś prawdziwie polskiem, bo to Moskal prawowierny i nienawidzi wszystkiego co polskie, każda by najmniejsza swoboda jest dla niego zawsze symbolem buntu. Dlatego cudowne jak dla nas, są to historyczne zeznania Karamzina: opowiada z gniewem, którego nie tai, że ci i owi Słowianie wypędzili swojego księcia bez żadnej przyczyny, tak sobie, dla zabawki. Prawowierny Moskal nie może pojąć, że książę, car, imperator, jest za co bądź odpowiedzialny. Imże tu grzeszyć na ziemi? Obok buntowniczego usposobienia na Rusiach, urzędowy historyk Moskwy z zadziwieniem i radością ogląda na Suzdalu naród, który nie pokazywał po sobie żadnej chęci do buntu, który nie przemieniał swoich *gosudarej* jak odzie-

nia, ale który owszem *posłuszny im był gorliwie a walczył za nich mężnie*. Uważajmy, że historyk powiada, *za nich* (porównać Karamzina T. II, rozdział 15), zasługa przed Bogiem u niego, ginąć za książąt. Historyk moskiewski chciał się tutaj pochwalić z legitymizmem carskim, pragnął tylko powiedzieć Polsce i Europie, jaką zgrozą jest przejęty względem ich ducha buntowniczego, a tymczasem niechcący scharakteryzował dwie zasady, które obok siebie rozwijały się nad Dnieprem i nad Wołgą, w XII wieku. Wyrażenie się Karamzina o postronnym narodzie, co walczył mężnie *za swoich książąt*, mogło być w swoim czasie tylko wymowne, dzisiaj jest historyczne. Lud rzeczywiście był ślepo książętom posłuszny, według swojej natury; wierzył zatem, w co mu wierzyć kazali książęta, a raczej spełniał ich wolę nieprzywiązując żadnego znaczenia do nowych praktyk religijnych; lud ten, a raczej ludy te rożno-językowe, miały swoje przesądy i obrzędy, do starych przyjmowały niby chrześciańskie, i państwo suzdalskie podobne tutaj było zupełnie do Rzymian cesarskich, co bogów całego świata wcielali do swojej mitologii. Ludy te nie kochały Boga, nie miały wyobrażenia o przyszłem życiu, ale bały się książąt, którzy im na ziemi przedstawiali potęgę piekieł. Nic dziwnego, natura ludu wschodnia, Czyngiskany na tym wyrabiają się gruncie.

Biskupi tacy byli jak lud suzdalski. To urzędnicy kniaziowscy, którzy na własną rękę drą biednych Suzdalców. Sami nie wiele mędrsi od ludu, którego są niby pasterzami, okrucieństwem, niecną grabieżą, uciemiężeniami różnego rodzaju, zasługują na jego nienawiść. Jerzy Długoręki i syn jego Andrzej Boholubski przemocą nawracali swoje uralskie narody, które nie rozumiały wcale celów wysokiej cywilizacji chrześciańskiej. Finnowie, Weś i Mera (gubernie twerska, moskiewska i włodzimirska), chrzciły się w drugiej połowie XII wieku. Koreła, bardziej na wschód i południe, była w większej części pogańską jeszcze w XIII wieku. W Rostowie w stolicy jedynego władyctwa na Suzdalu, poganie przynosili swoim bogom ofiary w końcu jeszcze XII wieku. Cóż to było w innych miejscowościach? Andrzej Boholubski zyskał tem sławę, że ochrzcił bardzo wielu żydów przemocą. Popęd dany przez ojca i syna trwał przez całe wieki: w Suzdalu, na Moskwie wszystko zawsze jednakowe, nie zmienia się tam nigdy żadna teorja ani świeckiego ani duchownego rządu. Późniejsi książęta

moskiewscy, kiedy już poszli górą po nad hordą mongolską, która ich wprzódy zawojowała, nakazywali nieraz wymordowanie murzów tatarskich osiadłych na gruntach swoich przodków w kraju suzdalskim. Chcieli mieć kraj chrześciański, usuwali więc w podobny sposób wrogów wiary chrześciańskiej z Moskiewszczyzny. Któż pracował nad oświeceniem, uszlachetnieniem tego ludu? Forma u niego zastąpiła życie.

Latopiscy z Rusi, którzy wspominają o wypadkach suzdalskich, dziwią się nieraz temu, że często herezje powstają na tamtym gruncie, a to rzecz taka przecie naturalna. Na szerokiej przestrzeni słowiańskiej nie widać przez wieki całe odszczepieństw, nowych wiar i sekt w cerkwi, a tymczasem tak gęste odszczepieństwa są na Suzdalu. Tam każdy zabobon pokazuje życie, jakie jest, tam zmiana pojęć, zasad religijnych wychodzi od tak nazwanego chrześciańskiego duchowieństwa. Początku dzisiejszych roskolników, starowierów w owych czasach jeszcze upatrywać trzeba, nie zaś od czasów patryarchy Nikona. Ziemia suzdalska to grunt najpotworniejszych sekt, które się dziś rozwijają jak kwiecie na wiosnę.

Leon władyka suzdalski, którego lud wygnał za łupieztwo, dowodził za panowania Andrzeja Boholubskiego, że w żadne święta, chociażby przypadły w środę i piątek nie godzi się jeść mięsa. Herezje dotykają karności nie dogmatu, na Suzdalu; o dogmat nikt się tam nie troszczy: mięso ważniejsze, niż tajemnice wiary. Leon zapozwany o to do Grecji kłócił się z patryarchą a panowie bizanccy tak się rozgniewali za tę herezję, że chcieli go za nią utopić w rzece. Ale daleko lepsza jest powieść o drugim mnichu rostowskim Fedorze. Kniaź Andrzej wybrawszy go na władyctwo, posyłał do Kijowa na wyświęcenie do metropolity. Ale Fedor uważał że dosyć mu było dla otrzymania dostojności władyczej jednego słowa książęcego. Co mu po władzy i metropolicie? Ogłosił się więc władyką i do Kijowa jechać nie chciał. Wziął sam na siebie z łaski Bożej dary Ducha św., wyniósł się ukazem na pasterstwo. Teorja czysto suzdalska, czy moskiewska, co tutaj na jedno wychodzi. To jednak nie dosyć, zobaczymy jaki to ten pasterz suzdalski. Fedor łakomy, a złego serca człowiek, męczył ludzi dla zabawy po włościach swoich; nawet mnichów i popów. Jakby dlatego, żeby wiedzieli z kim mają do

czynienia, golił im brody i głowy; niektórych przybijał na krzyżu, wypalał im oczy, kazał wyrzynać języki, a potem prawem przemocy zabierał na własną korzyść dobro i majątek tych ofiar swoich. Kniaź panujący cierpiał ze spokojnem sumieniem to znęcanie się zwierzęce nad ludźmi, bo musiał Fedor być mu wiernym i wdzięcznym poddanym. Za to kniaź mógł brać, kiedy zechciał, odwet na biskupie. Ośmielony tą kniazia dla jego sprawek obojętnością, Fedor razu pewnego pozamykał cerkwie we Włodzimierzu i wziął do siebie wszystkie od nich klucze. Stolica musiała być przeważnie chrześciańską, jak wyspa na morzu pogaństwa, które ją wszędzie otaczało. Lud więc nawet włodzimierski zbuntował się tą razą, tak dalece że książę musiał oddalić z urzędu Fedora. Posłał go nawet na sąd do metropolity na Ruś kijowską. Wyrok sądu tego był straszny; kazano Fedorowi wyrżnąć jezyki odciąć prawą rękę i wykłuć oczy «bo ten heretyk, dodają lato, piscy, wymyślał na Matkę Bożą!» Karamzin smutne te wypadk-objaśnia niewiadomością i grubością wieku, a to był przecie skutek i natury ludu suzdalskiego i władzy, jaka nad nim przeważnie ciążyła. Był to jednem słowem na Suzdalu świat odmienny niż na Rusi. Religja stawała się w tych poduralskich stronach formą nie wrzała życiem.

Każdego kto patrzeć chce i umie, uderza ta odmienna pod wszelkim względem fizjonomja Rusi i Suzdala. Najodmienniejsza jest wszelako pod względem religijnym. Widzieliśmy tego uderzające przykłady, zobaczymy dalej inne jeszcze straszniejsze, jeżeli straszniejsze być mogą rzeczy na świecie od tych okrucieństw Fedora, władyki suzdalskiego, nad niewinnemi ofiarami. Ale wszystko olbrzymieje z postępem czasu. Moskwa niech się tylko rozwinie w Suzdalu, wnet pokaże nam to, czego i wyobraźnia stworzyć nie jest w stanie.

Ruś zbliżoną do cywilizacji, do świata zachodniego, Ruś która graniczy z katolickiemi państwami, z królestwem węgierskiem i Polską, szlachetne unoszą pragnienia. Suzdal skostniał w lodowatem zimnie.

DOBA DRUGA.

Cerkiew ruska pod panowaniem Polski i Litwy aż do unji brzeskiej (1340—1596).

III.

Kazimierz W. i Gedymin. Metropolja halicka i kijowska. Cemiwlak. Synod florencki. Kardynał Izydor. Jego apostolstwo. Unja na całej Rusi.

Tak nazwana przez Waregów Ruś, od najdawniejszych czasów ulegała wpływom zachodu, to jest wpływom cywilizacyjnym i dobroczynnym Polski. Bolesławy nasze, Chrobry i Śmiały, chodzili aż do Kijowa, żeby zrzucić jarzmo Waregów z pokrewnej sobie spółbraci słowiańskiej i żeby te kraje polańskie i drewlańskie wciągnąć w jedność polską, która się już składała z wielu innych ludów lechickich i chrobackich. Stary Dytmar, świadek naoczny wypraw pierwszego Bolesława widzi to i opisuje, jak lud kijowski przyjmował króla polskiego z radością i jak go starszyzna i duchowieństwo mile witało w swojej stolicy. Dytmar mówi, że Bolesław znalazł dla siebie w Kijowie przychylność u narodu, że wszystko według swojej myśli urządził i że wesół powrócił do domu. Z Bolesławem Śmiałym ustaje chwilowo ten wpływ, to oddziaływanie Polski za Sanem i Bugiem. Król panował i w Przemyślu i w Łucku, siedział długo w Kijowie; po upadku jego straciła Polska pobrzeżne ziemie tak nazwanej Rusi, które zajęli znowu książęta waregscy. Władysław Herman albowiem był to niedołężny władzca, a syn jego, chociaż dzielny wódz, całą uwagę zwrócił ku zachodowi od strony Niemców, bo i w istocie miała tam Polska drogie swoje sprawy do ocalenia. Jakoż wciągnęła w jedność narodową i ochrzciła Nadodrzańskie Pomorze, a zapomniała za to o Drewlanach i Polanach na wschodzie. Po całej przestrzeni ziem słowiańskich, od Elby po Dniepr i Dźwinę i dalej nawet w tych kierunkach, po Cissę na południe, po Bałtyk na północ, było materjału surowego dużo na wielkie państwo

słowiańskie. Bolesławowie je budowali, tu i tam jak wypadło sztukując. Niebezpieczeństwo większe groziło od niemieckiej strony; marchje grafów cesarskich coraz się mocniej wpijały w ciało słowiańszczyzny, coraz bliżej sięgały jej serca, na zachodzie trzeba było ratować drogie szczątki skarbu narodowego.

Tymczasem nieszczęśliwy ale z konieczności przypadły podział Polski na księstwa w r. 1139 dokonany, odwlókł znowu na czas jakiś tę chwilę, w której sam zbytek sił w zjednoczonym na nowo narodzie, mógł zwrócić potęgę Piastów ku Rusi. Na szczęście Waregowie nie umieli także stworzyć nic ze swojego materjału. Kiedy Polska, chociaż w podziałach, krzepiła się w siły na przyszłe wspaniałe państwo, ziemie słowiańskie pod Waregami ciągle dzieliły się i dzieliły, książęta zawsze z sobą w niezgodzie niszczyli i siebie i ziemie. Kijów miał niegdyś nadzieję, że zostanie stolicą potężnego państwa, ale i ten Kijów bardzo wcześnie podupadł w znaczeniu. A cóż obok niego na Rusiach mogło powagą, świętością, pamiątkami się ostać?

Więc naturalnie w tamte wschodnie drewlańskie i polańskie strony zwraca się zaraz baczność Piastów, kiedy skutki podziału państwa osłabiły zachodnią stronę Polski. Ku Rusiom idą drogi prowadzące do przyszłej naszej wielkości. Co Piastowie odbiorą Waregom, to pójdzie na wspólny pożytek całej ojczyzny, to w jedność spłynie się z Polską.

Zbliżył się ten czas nareszcie. Ojca, który poniósł klęskę od księcia Wołodara z Przemyśla, Bolesława Krzywoustego, zastąpił syn Kazimierz Sprawiedliwy; to jest silne i młode dawne królestwo polskie Bolesławów ustąpiło tu miejsca i roli cząstce tylko swojej, księstwu krakowskiemu. Ale i ta nawet cząstka tyle czuła zbytku sił, że naturalną drogą zwraca się ku Przemyślowi i Haliczowi; zbytek ten sił na zewnątrz granic swoich wylewa. Wprawdzie księstwo krakowskie roi plany mniej rozległe, niż dawni Bolesławowie; Łuck i Kijów pozostawia na stronie, bo ma sił tylko dosyć na jedną Ruś, na dawniejszą Chrobację Czerwoną, jak zwała się przed Waregami ta ziemia. Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały rozrządzają tronem halickim. Syn Leszka, Bolesław Wstydliwy, jest tak potężny, że uderza jeszcze na inne strony na wschód i północ. Brześć nad Bugiem w jego rękach, a za Bugiem dostaje mu się Podlasie. I tak księstwo krakowskie nowe

jeszcze odkrywszy drogi, po których Chrobry i Śmiały nie stąpali, wygląda z Brześcia na stare szlaki Bolesławowskie, które idą Wołyniem aż do Kijowa.

W tym czasie porusza się i Litwa z odwiecznych swoich lasów. Nie wiedząc o tem, że stanie się kiedyś zwiastunem i przewodnikiem cywilizacji polskiej, wśród Krzywiczan, za Dźwiną i za Dnieprem, Litwa posuwa się ze swojej północy ku Wołyniowi na południe i jednocześnie ku wschodowi, razem nad Horyń i nad Dźwinę. Jakiś czas królestwo ruskie Daniela, zdaje się, że zagraża i księstwu krakowskiemu i Litwie. Może nie udać się praca Polski na Rusi Czerwonej i praca Litwy dla Polski na Wołyniu i wśród Krzywiczan. Była nadzieja, że skupią się pod Danielem rozerwane ziemie słowiańskie waregskich dzielnic, że z nich utworzy się potężne państwo, które zaprze wszystkie szlaki razem i Polsce i Litwie. Ta nadzieja zawiodła. W ciągłych sporach wojnach pomiędzy sobą, książęta waregscy mimowolnie torowali drogę innym twórcom społecznych ogromów.

Poznikały księstwa Piastów, które jak gwiazdy świeciły niegdyś na firmamencie narodowym, i stanęło znowu silne i młode drugie królestwo polskie Przemysława, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego. Królestwo to wchodzi w sojusz z Litwą, bo mają wspólnej sprawy bronić, opierać się najazdowi niemczyzny. Królestwo z Litwą spotkały się na Wołyniu i spierają się ciągle z sobą o granice dwóch państw, dwóch całych światów na wschodzie. Litwa rozlała się wielką, wspaniałą rzeką na Rusiach, po kilka razy nawet szturmowała do moskiewskiego Kremlu, który suzdalską stolicę, Włodzimierz nad Klazmą zastąpił. Moskwa więc była prawie na łasce Litwy. Na południe Gedymin sięgał Kijowa i stepów zadnieprskich aż do morza Czarnego. Polska z drugiej strony za króla Kazimierza zajęła Ruś Czerwoną i tutaj znowu na Podolu spotkała się z potężnym swoim sąsiadem. Litwa znowu inne szlaki odkryła wiodące do Polan kijowskich i uprzedziła na swojej drodze Polskę. Ale wszystko to było jedno, bo Litwa pracowała dla Polski. Lepiej powiemy, nie wiedziały obadwa państwa tak samo Polska jak i Litwa, że pracują na wspólne dobro i wielkość, że spełniają wysokie posłannictwo cywilizacji. Była to chwila, w której ostatecznie wyrabiały się wielkie organizmy państwowo narodowe, tak u nas na dalekim wschodzie, jak i w ognisku

cywilizacji europejskiej. Zarysy ogólne, rzucane dawniej przez wielkich założycieli, teraz się uwydatniały, stawały rzeczywistością. Dokąd więc w tej chwili sięgnęła Polska, czy sama, czy przez Litwę, dotąd poszła jej narodowość, jej prawo, jej serce. Wszystko to stało się, musiało stać się Polską, wyrabiać się zaczynało na Polskę. Opatrzność zdarzyła, że wszystkie ziemie słowiańskie i litewskie ujrzały się w tej jedności. Psków i Nowogród, były jedyne słowiańskie ziemie co pozostały po za rządem Litwy, chociaż nie po za jej wpływem. Księstwo moskiewskie naprzód też uderzyło na wolne Rzeczpospolite Nowogrodu i Pskowa, a zniósłszy ich udzielność w końcu XV i w początkach XVI wieku, zawojowawszy te słowiańskie kraje, zaczęło próbować dalej sił swoich na Słowiańszczyźnie litewskiej. Moskwa na wskroś fińska *przed zdobyciem Nowogrodu i Pskowa nie miała ani jednej włóki ziemi słowiańskiej.* Ale od czasu tego łupieztwa, zaczęła się urzędowo przezywać Rusią, Rossją, udając że jest tylko jednym odłamem tego, co Rusią niewłaściwie się zwało przez Waregów. Moskwa jednakże miała poczucie tego, że zwodzi swoich, że sąsiadom narzuca nowe przekonania, mimo to już wtedy wyciągała bezczelnie rękę po wszystko. Iwan, Wasil, każdy kniaź Suzdalców, zwał się naprzód moskiewskim, a potem Wszej Rusi panem; moskiewskim sprawiedliwie, bo państwo jego było moskiewskiem; stolica wzniosła się po nad całym krajem i wszystkie jego siły ściągnęła do siebie, kraj przetworzyła na Moskiewszczyznę; Rusią, jeżeli to imię ma oznaczać ziemię słowiańską, nazywała się fałszywie, bo nią nie była i do dziś dnia nią nie jest. Wielki kniaź Wszej Rusi byłto po prostu fałsz, bo i Aleksander II nie jest jeszcze, jak się pisze, Samodzierżcą Wszej Rusi. Cała Ruś, wszystkie Rusi były wtedy w Polsce i w Litwie.

Nazwiska narodów mają także swoją historję. Jedno i to samo nazwisko dziś to, nie co innego znaczy; przed wieki znaczyło co innego.

Panowanie Polski i Litwy, w tak nazwanych ziemiach ruskich było dobroczynne. Takiem samem prawem, jakiem Polska właściwa zdobywała Kujawy i Mazowsze, a potem Chrobacją, takiem samem prawem wpływ Polski sięgał do Halicza i Kijowa. Bolesław Chrobry tak samo tworzył państwo jak Karol Wielki, jak Włodzimierz Wareg. Szedł do ludności jednoplemiennych'

które mówiły jednym językiem, z jednego pnia pochodziły. Kiedy to co Rusią nazywano skleić nie mogło państwa, musiało wejść w skład drugiego organizmu, mającego więcej przyciągającej siły. Tak więc Ruś dostała się Polsce i Litwie, ale Litwa na tym podziale wyszła dziesięciokroć lepiej. Gdyby polityka Bolesławów, Chrobrego i Śmiałego, ciągnęła się i po śmierci tych królów, Polanie kijowscy, Drewlanie wołyńscy, takby łatwo wsiąkli w jedność polską, jak np. Mazury, i nie byłoby oddzielnej historji Rusi, nie byłoby zdobyczy litewskich Mendoga i Gedymina. Polskę od Rusi głównie to różniło, że nim przyszedł Bolesław Chrobry oswobadzać braci nadhoryńskich i naddnieprskich z pod panowania Waregów, już kniaź Włodzimierz zdążył się nawrócić na wiarę chrześciańską i obrządek grecki. W tej więc jedności plemiennej Polan z nad Warty z Polanami nad Dnieprem ta tylko religijna a raczej obrządkowa była niejedność, która długo porozumieniu się serdeczniejszemu szkodziła. Moskwa doskonale umiała z tego korzystać, że Polska z Rusią przybrały barwy religijne odmienne.

Dobroczynne było powiadamy dla Rusi nietylko panowanie Polski, ale i Litwy. Nie miejsce tutaj rozwijać obrazy politycznych wypadków, opowiadać dzieje instytucyj polskich i cywilizacji na Rusiach, dosyć natrącić coś z faktów religijnych, żeby ujrzeć ten dobroczynny wpływ Polski i Litwy.

Kazimierz Wielki był to król silny a łagodny, wyrozumiały i sprawiedliwy. Łagodny tylko rządzca jest istotnie silnym. Obrządek ruski za jego panowania w Haliczu wzmógł się w powagę i w znaczenie, jakiego dotąd nigdy nie miał za kniaziów waregskiego plemienia. Już i poprzednio, kiedy metropolici kijowscy zaczęli się przejeżdżać na Suzdal, Ruś nasza brzydząc się obcemi sobie pierwiastkami i ludźmi, myślała o tem żeby zbyć się metropolity, który zdradzał jej najdroższe religijne sprawy. Dlatego są ślady osobnych metropolitów halickich, już nawet w pierwszej połowie XIII wieku. Ślady te coraz wyraźniejsze w XIV wieku. Mamy cały szereg metropolitów, których naturalnie owi niby kijowscy w Suzdalu nie uznawali.

Nierząd cerkwi sprawiał także złe wielkie; same podania wiary ustawały, nie rozpalały serca zobojętniałego. Na Czerwonej Rusi brakło i cerkwi i władyków. Władyctwa łuckie i włodzi-

mierski, jedno i drugie wołyńskiem w latopiscach nieraz nazywane, ciągle prawie wakowały; pomięszały się te dwa władyctwa w jedno, a lud ruski zapomniał o tem co było i jak. Atanazy Wołyński (r. 1331) kilka razy opuszczał swoją cerkiew włodzimierską czy łucką, i w końcu osiadł na Perejesławiu w kraju zaleskim, przeszedł stanowczo na stronę schizmy. Dlatego Rzym cerkwie katedralne na Rusi swoimi kapłanami łacińskiego obrządku obsadzał. Piotr Dominikanin mianowany był na władyctwo włodzimierskie w r. 1358 przez Augustyna biskupa salubrieńskiego, któremu na ten raz nadał prawo nominacji Wilhelm, patryarcha carogrodzki (Theiner *Vet. Mon. Pol. et Lith.* I, 586). Stolica apostolska mówi z tego powodu: «Ecclesia Ladimiriensis tanto et tam longaevo tempore pastoris solatio destituta... ultimi etiam Ladimiriensis episcopi, qui eidem ecclesiae praefuit notitia seu memoria non habeatur...» Niema nawet pamięci, kiedy był w Łucku władyka. Rzeczywiście, jeżeli od Atanazego w tył spojrzymy, dopiero pod r. 1289 w latopiscach ruskich znajdujemy władykę w Łucku Ewsigenijusza. Po Iwanie władyce przemyślskim w r. 1351 zasiada na stolicy biskupiej Mikołaj Rusin, przeor Dominikanów sandomierskich. W Chełmie od r. 1331 długo niema władyki; w Pińsku i w Turowie upadła prawie stolica.

Kazimierz W. myśli z tem raz skończyć. Mamy list jego do patryarchy carogrodzkiego Filoteusza, z usilną prośbą ażeby ustanowił osobnego a stałego metropolitę w halickiem. Z kniaziami i bojarami obrał król władykę Antoniego na tę wysoką dostojność w cerkwi. W liście do patryarchy Ruś Czerwona pisze, że jeżeli patryarcha nie zmiłuje się i osobnego metropolity w Haliczu nie postanowi, będzie się Ruś chrzciła na wiarę łacińską, «bo ziemia nie może być bez zakonu» (Zubrzycki w swojem dziełku: Anonim Gnieźnieński, Długosz str. 104). Najuroczystsze to zeznanie jedności. Ruś niema wstrętu do Rzymu jak Carogród, dlatego choćby chciała iść za ojczystym obyczajem w razie uporu patryarchy, będzie się chrzcić na łaciński obrządek, bo to jedna i taż sama wiara, lubo odmienna służba Boża. Zrobi to Ruś z boleścią, ale zrobi, chociaż chce zostać wierną podaniom przeszłości swojej, bo wiara jej droższa aniżeli obrządek. Dla nauki Zbawiciela, Ruś oczywiście poświęci pogaństwo, w któreby inaczej musiała popaść. Tak samo przyjmowała przecie Ruś Dominikanów na biskupów

w Przemyślu i we Włodzimierzu z twardej konieczności, bo swojego obrządku nie miała pasterzy.

Król Kazimierz więc troszczył się o dobro religijne Rusinów więcej niż sami książęta ruscy pochodzenia waregskiego. Nie mamy odpowiedzi patryarchy, ale musiał Filoteusz się zgodzić na prośby królewskie i osobna metropolia halicka stanęła. Za rządów także Kazimierza wzniosła się jedna z najokazalszych świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura na górze. Metropolicie Antoniemu poddane były wszystkie trzy władyctwa, jakie się wtedy znalazły w Polsce: chełmskie, włodzimierskie, przemyślskie i jedno nawet na Litwie, to jest turowskie położone na Polesiu pińskiem. O łuckiem władyctwie niema żadnej wzmianki, ale jako bliższe wówczas granic polskich od turowskiego, musiało wchodzić także w systemat, w ognisko religijne Kazimierza W. nie Olgierda. Pokazuje to nominacja Piotra w r. 1358 na władykę.

Rozumny i wielki król Kazimierz wolne wyznanie zostawiał Rusi, opiekował się owszem z serdeczną zabiegłością obrządkiem ruskim, urządzał ciągle hierarchię. We Włodzimierzu po Piotrze rządził wprawdzie biskup łaciński Hinko od r. 1371, ale w Przemyślu pojawiają się znowu władykowie ruscy obok pasterzy łacińskich; owszem władykowie przemyślcy utwierdzają się przy pomocy królewskiej w dawnych prawach i posiadłościach (Akty k'istorji zapadnoj Ros-ji T. I, Nro 31). Wszędzie w Haliczu za panowania polskiego cerkiew brała przewagę nad kościołem, teraz i później i przez długie czasy. Cywilizacja nasza sprawiedliwą i wyrozumiałą była, siała braterstwo i wolność, nie drażniła nikogo. Następca dopiero Kazimierza, Ludwik węgierski, postanowił cztery biskupstwa łacińskie na Rusi polskiej, bo katolicy napływali w halickie strony a i sama Ruś przechodziła na obrządek łaciński, gdy widziała, gdy codziennem obcowaniem z nami przekonywała się, że nauka wszędzie jedna i w kościele i wśród cerkwi. Mimo to opieka rządu czuwała nad wszystkiemi wyznaniami. Król Kazimierz założył i dla Ormian, których zastał na Rusi, osobne biskupstwo we Lwowie, i ten sam budowniczy który stawiał cerkiew św. Jura, wymurował kościół katedralny dla biskupa ormiańskiego, który się nie znał do jedności z Rzymem. «Wszystkich mieszkańców, jakiejkolwiek narodowości i wiary, zachowały rządy Kazimierowskie nienaruszenie przy ich obyczaju

i prawie, pozwalając im rządzić i sądzić według ustaw jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowaniu mądrego króla i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać na zawsze w związku z koroną». (Szajnocha *Jadwiga i Jagiełło*, wydanie drugie T. III., str. 268—270). [1]).

Ruś ta, co została przy starym obyczaju i obrządku, była spokojną o najdroższe skarby swoje pod prawem cywilizacji. Kościół łaciński na Rusi był wątły i skromny, nie budził ani zazdrości, ani niepokoju, w dumnych bojarach, w pobożnych władykach. Katedry łacińskie na Rusi długo nie miały swoich kapituł, które sto, dwieście lat, rozwijały się zwolna, aż wreszcie mniej więcej do dawno polskich stały się podobne, funduszami, prawami i powagą. Najzamożniejsze biskupstwo łacińskie na Rusi w Przemyślu było tak ubogie, że biskupi żyli tylko z innych beneficjów duchownych. Król i papież zostawiali przy biskupach dawne posady duchowne, a król jeszcze nadawał im urzędy koronne, świeckie; bo musiała władza czemś podtrzymać stan biskupów senatorski. To główna przyczyna, dla której zwykle pieczęć koronna chodziła z biskupstwem przemyślskiem, nawet w czasach dobrze późniejszych łaciński biskup przemyślski długo na Rusi był gościem, sam się uważał za gościa. Katedra jego mieściła się przez kilkadziesiąt lat w małym parafialnym kościele św. Piotra, wtenczas gdy władyka przemyślski wciąż jeszcze odprawiał nabożeństwo w głównym kościele katedralnym na zamku. Byłże taki wypadek gdzieindziej na świecie? Biskupa łacińskiego w Przemyślu ratowało tylko senatorstwo; jako członek uprzywilejowanego obrządku zasiadał w kole radzców rzeczypospolitej, a tego prawa nie miał władyka. Nie było tu żadnej niesprawiedliwości ani ze strony króla, ani ze strony narodu, ani ze strony prawodawstwa. Była to czysto wina pojęć i wyobrażeń wieku. Obrządek łaciński musiał być uprzywilejowany i będzie nim zawsze wśród braterskiej miłości i zgody wszech katolickich obrzędów; bo w nim tylko jednym był i będzie papież, następca Zbawiciela i namiestnik Jego na ziemi.

Rzecz dziwna, i na pogańskiej jeszcze Litwie taż sama wyrozumiałość dla Rusi i jej świętych obrzędów. Zbliżał się czas, że

---

[1]) „Volumus eos“ (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) „circa ritum eorum n ipsorum jure illibatos conservare;“ słowa Kazimierza W. w przywileju z r. 1356.

nie miało już być zupełnie pogaństwa w Europie. Litwa, ze wszech stron otoczona przez ludy chrześciańskie, musiała także przyjąć z kolei chrześciaństwo, była to dla niej konieczność której uniknąć nie mogła na żaden sposób. Miała już nawet Litwa swoje podania chrześciańskie, ukoronowanego króla Mindowsa w Nowogródku i dwóch biskupów, Wita i Chrystjana. Wielki Gedymin chciał przyjąć wiarę wprost od Rzymu. Książęta litewscy żenili się z Rusinkami, byli synami Rusinek, to jest już z kolebki chrześciańską pieśnią i modlitwą oddychali. Jeszcze przed ogólnym chrztem Litwy, niejeden Gedyminowicz, Olgierdowicz osiadł zupełnie na Rusi, w krajach zdobytych, i przyjął wiarę, język i obyczaj ruski, wynarodowił się z litewszczyzny, zruszczał. Tylko myśl dynastyczna ciągnęła go ku Litwie, bo zresztą był z niego zupełny Rusin. Dla tego to wiele rodzin i kniaziowskich i bojarskich na Litwie, występuje w późniejszych dziejach z myślą i uczuciem ruskiem. Litwini lepiej się przerabiali na Wołynian, Podolan i Kijowian, niż dawniejsi Waregowie. W trzy, cztery wieki po Ruryku, najezdzcy skandynawscy są jeszcze na Rusi dzikimi Normanami, jak bohaterowie sag (porównać w *Bibl. Warsz. 1851* rozprawę Jul. Bart.: *O znaczeniu sag skandynawskich)*. Litwin sam osiadłszy na Wołyniu, najpóźniej w drugiem pokoleniu jest Rusinem, mówi i wierzy po rusku. Nietylko zresztą kniaziowie osiadli na dzielnicach w Rusi wynarodowili się; owszem powoli wpływ wiary chrześciańskiej i wyższej cywilizacji ruskiej sięga głębiej na Litwę. Dynastja cała, nawet w Wilnie, mówi po rusku; językiem dyplomatycznym Litwy jest ruski język. Mają Gedyminowicze i Olgierdowicze własną rodzinną narodową mowę, ależ to mowa bez żadnego piśmiennego wykształcenia i niema wcale na Litwie ludzi, uczonych kanclerzów, uczeńszych jeszcze kronikarzów, niema gorliwych biskupów, światłych po europejsku patrjotów, żeby ten język bogaty sam w sobie wykształcili do pisania, choćby szli nawet za przykładem Rusi i chcieli naginać ku zwrotom poważnej mowy, rozwijać swoje narzecze. Za wzorem Polski idąc, do zachodu się garnąc, nie myśleliby o Litewszczyznie, ale o łacinie. Służy więc doskonale mowa litewska stosunkom domowym, ale publicznym nie wystarcza. Ci, owi książęta rodu Gedyminowego lgną ku wschodowi więcej, a spotkawszy się z cywilizacją wyższą na Rusi, muszą teraz prawa i publiczne i prywatne uwieczniać pismem dla pamięci potomnych

i dla swojej powagi. To pierwszy owoc świetny cywliizacji, który zdobyli; dają światu wiedzieć o sobie. Zamiast więc pracować nad językiem litewskim, czem zająć się nie umieli i nie mogli, wzięli rzecz gotową, język ruski doskonale już wyrobiony przez Bojanów i Nestorów, pełen uczuć poetycznych, bogatych zwrotów mowy. Językiem władzy więc, zamiast co miał stać się litewski, stał się ruski. Litwa z koleją czasu coraz więcej nasiąkała ruszczyzną i co szło za tem aczkolwiek jeszcze pogańska, kościół ruski szanowała i poważała.

Po Antonim metropolicie halickim Kazimierza W., nastąpił Cyprjan, któremu się zachciało wznowić dawną świetność metropolji kijowskiej. Bawił więc i w Litwie czasami, przejeżdżając tam z Polski. Cyprjanowi nie chciało się stracić i Moskwy. Kiedy jednak kniaziowie tych suzdalskich krain innych metropolitów osadzali na tronie niby dawnym kijowskim, we Włodzimierzu i w Moskwie, Litwa do ostatka wytrwała w wierności Cyprjanowi. Trzech było jeden po drugim takich metropolitów na Suzdalu. I niebezpieczeństwo znów wielkie groziło z owych stron cywilizacji. Jak Ruś Czerwona ulegała Polsce i traciła swoją naturę pierwotną pod wpływem wolnym a dobroczynnym światła i swobody, tak znowu Litwa ulegała mimowolnie wpływowi swojej Rusi, która z suzdalskiemi ziemiami tyle miała stosunków.

Pierwiastki wyższe istotnie, zawsze szlachetnie i dobroczynnie działają na niższe. Polska niosła od kilku wieków wiarę i wolność na wschód, ale Ruś mogła jej wydrzeć Litwę i granice świata wschodniego greckiego ustalić w okolicach Bugu i Niemna. Jak Ruś Czerwona nie mogła się oprzeć Polsce, tak Litwa nie oparłaby się była Rusi, nad którą panowała. Tu naocznie oglądamy doniosłość ogromnego historycznego wypadku, jakim był ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą. Polska ocaliła małżeństwem tem Litwę, którąby się niezawodnie roztopiła w Rusi, sama zaś zyskała dla siebie ogromne pole do działania, pole dotąd prawie odłogiem leżące. Przez Litwę wciąga Polska w swoją jedność narodową już nietylko Polan kijowskich, ale inne jeszcze słowiańskie plemiona, do których wprzódy dla znacznej ich od siebie odległości, sięgnąć nie mogła, ocala nawet Krzywiczan i Wiatyczan; Nowogrodu i Pskowa tylko obronić nie mogła, dwóch potężnych rzeczpospolitych na północy. Te nieszczęśliwe wolne niegdyś gminy

słowiańskie padły Moskwie fińskiej pierwszą szlachetną ofiarą za wolność całej Słowiańszczyzny, za wolność Polski.

Kiedy się Litwa z Polską połączyły, niepotrzeba było dwóch metropolitów, dla korony w Haliczu i dla W. Księstwa w Kijowie. Sam metropolita halicki dlatego nastał, żeby w cerkwi skończyć nierząd, że trzeba było gdzieś aż w suzdalskich lasach szukać naczelnego zwierzchnika cerkwi, który tam musiał schronić się z Kijowa na żądanie kniaziów. Teraz ten sam jeden starodawnej stolicy ruskiej metropolita kijowski mógł razem i na Litwę i na Polskę wystarczyć, tylko naturalnie trzeba go było ściągnąć z Suzdala do katedry urzędowej, prawnej, do Kijowa. Ale nim się stanowczo urządziły te nowe stosunki, trwa przez niejaki czas przesilenie. Iwan władyka chce być osobnym metropolitą halickim, i nawet samowolnie przybiera oznaki dostojności tej, nazywa się publicznie metropolitą. Cyprjan, który tymczasem złamał wrogów swoich, utrzymuje się na stolicy kijowskiej i upomina się o swoje prawo metropolitalne do Halicza. Czy Iwan umarł podówczas, niewiadomo, ale to pewna, że patrjarcha carogrodzki zlecił administrację metropolji halickiej po nim hieromonachowi Symeonowi. W zasadzie więc przypuszczał jeszcze dwie metropolie osobne, polską i litewską; ale spuszczał się na panów świeckich, na króla Jagiełłę i w. ks. Witolda, że te sprawy ostatecznie sami pomiędzy sobą ułożą, i jego tylko poproszą, żeby dał kanoniczne zatwierdzenie układowi. Tymczasem Cyprjan często się z Moskwy przejeżdżał do Litwy i bawił długo nieraz w krajach Witolda; ujmowało to serce W. Księcia, który znowu z drugiej strony szanował jego starość i dawne zasługi w cerkwi.

Inaczej postępował sobie mnich odludek i ciemny następca Cyprjana, Focjusz Grek rodem z Morei. Lgnęła dusza jego do Moskwy, którą sobie szczególniej upodobał, a zapominał za to o Litwie i o Kijowie. Wolał kraje suzdalskie, dzikie i nieludne, wśród których rozwijało się dopiero bizanckie chrześciaństwo, zacieniowane pojęciami fińsko-mongolskiemi, jak wspaniałą Ruś litewsko-polską, śród której wznosiły się stare cerkwie i złote katedry, na której mieszkała ludność wielka a jednolita słowiańska. Dlatego przyjechawszy czasem do Kijowa Focjusz w tajemnicy przed duchowieństwem, bo się obawiał, ażeby go przed Witoldem nie wydało, obdzierał najdostojniejszą z cerkwi ruskich św. Zofią

kijowską. Ozdoby złote i srebrne, wota pobożnych, klejnoty, nawet co droższe sukienki Matki Boskiej, wywoził z sobą do Moskwy; czuł, że mu nie w Litwie siedlisko. Brał bizanckim rozumem, jak swoją własność to, co było własnością cerkwi. Rozgniewał się książę Witold na Focjusza i przyspieszyło to przesilenie, jakie się od dawna gotowało. Metropolita kijowski był w Rusi i dla Rusi, a zresztą dla ziem słowiańskich, które były w jego pasterskiej mitrze nietylko najdroższym, ale jedynym klejnotem. Siedząc na Fińszczyznie, metropolita stawał się czemś obcem dla Rusi. Witold pozwalał mu tam zostać na zawsze na osobnej metropolji, dla ludów które potrzebowały jeszcze nauki chrześciańskiej, oraz pierwszych zasad moralności i wiary. Sam zaś Witold wysłał Teodozego biskupa połockiego do Carogrodu z prośbą, ażeby go patryarcha na metropolitę kijowskiego naznaczył. Kiedy ta prośba skutku nie wzięła, zgromadził Witold synod w Nowogródku r. 1414—15 i na nim, według starodawnego ruskiego obyczaju, pozwolił władykom obrać metropolitę. W istocie obrali uczonego męża Grzegorza Cemiwlaka. Kiedy ten nowy metropolita Rusi jeździł na sobór konstancjeński dla umocnienia jedności z kościołem katolickim, jednocześnie Focjusz uczył teologji bizanckiej lud pskowski, nowogrodzki, jedyny lud słowiański, który zachowawszy jeszcze jakiś cień swojej niepodległości politycznej, wplątał się był w systemat moskiewski pod względem religijnym. To samo zepsucie prawdy katolickiej, ta schizma bizancka, tak dawniej za panowania Rurykowiczów na Rusi jak i teraz za Litwy najwięcej się zaszczepiały przez metropolitów greckich. W Pskowie np. używano olejów łacińskich przy chrzcie dzieci. Focjusz w liście pasterskim surowo tego Pskowianom zakazywał, a owszem polecał im na to miejsce używać olejów *świętych*, to jest swoich schyzmatyckich [1]). Takim to sposobem tracąc jedno i drugie, co ją wiązało z kościołem powszechnym, mugła Ruś utracić z czasem i całą ideę chrześciaństwa. Od tego nieszczęścia ocaliła ją Polska i Litwa, ale Moskwa ujrzała się na drodze do zguby.

Po śmierci Cemiwlaka wyprosił jeszcze u Witolda Focjusz i dostał napowrót w zarząd cerkiew ruską; raczej patrzał przez szpary na to Witold, jak Focjusz bawił się bywało po kilka lat

[1]) Karamzin, T. V., przypisek 292

kolejnych na Litwie, jak uprzedzał wszelkie jego żądania, a nawet jak jeździł do samego króla Władysława Jagiełły, umyślnie żeby mu hołd złożyć w Sandomierzu r. 1428. Witold nie mógł nigdy na to pozwolić, żeby metropolita kijowski siedział śród Moskwy.

Kiedy umarł Focjusz, Gerazym władyka smoleński pobiegł do Carogrodu i powrócił ztamtąd metropolitą r. 1433; ale nie uznawali go ani władykowie ruscy, ani w. książę litewski następca po Witoldzie Świdrygajłło, chociaż podobno osobistym był jego dawniej przyjacielem. Gerazym chciał ze Smoleńska rządzić razem i ruską i moskiewską cerkwią i zdradzał Litwę; Świdrygajłło spalił go też w Witebsku na tak zwanym *kamieniu żydowskim* za zdradę kraju. Miejsce Gerazyma zajął Izydor, Bulgarzyn rodem, na metropolitę kijowskiego przysłany przez patryarchę.

Odbywał się wtedy wiekopomny w dziejach wypadek zjednoczenia się dwóch Kościołów we Florencji. Był wielki sobór całego chrześciaństwa. Izydor pokazał się na nim jednym z najgłówniejszych filarów wielkiej sprawy. Eugenjusz IV i kościół powszechny wiele też budowali na jego świętej miłości. I nie omylił się ani papież ani kościół.

Unja stanęła 6 lipca 1439 r. W półtora miesiąca później 17 sierpnia Izydor mianowany legatem apostolskim w Litwie, w Inflantach i na Rusi, po wszystkich prowincjach, ziemiach, miastach, djecezjach i miejscach Polski, które tylko jego władzy metropolitalnej podlegają. Kiedy się wybierał w podróż do kijowskiej stolicy, Eugenjusz IV z listem swoim z dnia 28 listopada z Florencji, zalecił go wszystkim biskupom po drodze [1]). Dla większego jeszcze uczczenia 28 grudnia 1439 r. mianował go kardynałem. Pierwszy raz ta godność znalazła się w kościele ruskim.

Izydor wracał na Węgry. W Budzie wydał list pasterski do swoich władyctw w Litwie, na Rusi i w Inflantach, o szczęśliwem nastaniu unji. Przebywszy Karpaty, zaraz w pierwszem miasteczku polskiem, w Sączu, spotkał kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który go przyjął z otwartemi ramionami, z wielką radością. Izydor odprawił nabożeństwo po słowiańsku naprzód w Sączu, w parafjalnym kościele łacińskim; było to w wielki piątek 25 marca 1440 r., a potem zjechał do Krakowa i wobec Oleśnickiego, oraz

[1]) Przezdziecki „Wiadomość bibljograficzna“ str. 85.

wielu koronnych panów, biskupim obrzędem odprawił mszę uroczystą w katedrze arcypolskiej na Wawelu. Ze stolicy pojechał do Lwowa i tam również w katedrze łacińskiej odprawiał nabożeństwo, żeby jawnie czynem pokazać tożsamość i jedność świętą dwóch kościołów. Chciał się koniecznie z królem zobaczyć, a nie było podówczas Władysława Jagiellończyka w Krakowie. Powrócił więc ze Lwowa do Sącza, kiedy się dowiedział, że król ma jechać na to miasteczko dla objęcia korony węgierskiej za Karpaty. Były narady w Sączu. Ztamtąd wybrał się do Chełma po drodze już do Kijowa. Ogromne tłumy duchowieństwa i ludu czekały tam na metropolitę. Chełm było to pierwsze arcyruskie miasto; Chełm stolica dawnych i potężnych książąt, ognisko życia, środek wołyńskiej i Czerwonej Rusi, gród odwieczny ze staremi cerkwiami i władykami. We Lwowie wszystko było nowe i samo miasto układało się w kosmopolityczną mozajkę; była tam Ruś, byli Krakowianie, Węgrzy, Niemcy, Ormianie. Dlatego Chełm występował wspanialej od Lwowa. Metropolita wszędzie po drodze ogłaszał unję i błogosławił cerkwie. Z Chełma pojechał do Kijowa przez Wołyń. Tam na stolicy, w ognisku swojej władzy, rządził i rozkazywał przez resztę r. 1440 aż do wielkiego postu.

Unja przyjęła się powszechnie; niema nigdzie najmniejszego śladu oporu. Rzeczywiście, jak nie miała się przyjąć, kiedy Ruś nic nie straciła ze starodawnych swoich zwyczajów i obrządków? Nawet ów sporny dogmat o pochodzeniu Ducha Św. nie czynił jawnej różnicy. Kościół rzymski pozwolił na to, żeby Ruś niewyznając wierzyła tylko po katolicku w ten dogmat. Inne różnice dwóch kościołów nie były nawet dogmatyczne. Kościół rzymski przystał i na małżenstwo kapłanów i na komunję pod dwiema postaciami. Nic, ale to nic nie zmieniło się na Rusi, przez przyjęcie unji. Ruś urządziła tylko sobie inaczej hierarhję, i co miała podlegać, jak dawniej bywało, najwyższej władzy duchownej patryarchy carogrodzkiego, który lada chwila, jak na to składały się wypadki, mógł się stać poddanym sułtana tureckiego, poddała się władzy papieża, którego królowie i ludy zachodu ojcem swoim nazywali, a czcią Go najwyższą otaczali.

Był osobiście Izydor w biskupstwach przemyślskiem, chełmskiem, włodzimierskiem i łuckiem, był w dawnej metropolji halickiej i kijowskiej. Wszystkie te władyctwa leżały mu po drodze

do Kijowa. Nie mówimy, że był w Przemyślu, Łucku i Włodzimierzu, bo na to nie mamy świadectw historycznych, ale przejeżdżał przez władyctwa tych grodów, wstępował do cerkwi i wszędzie naturalnie zalecał i ogłaszał unię. Był więc sam w sześciu władyctwach, nie był tylko w trzech litewskich, to jest, w połockiem, smoleńskiem i pińskiem, czy turowskiem, bo tyle ówczesnych władyctw znają dzieje hierarchji ruskiej. Władyków nie wiemy nawet czy dziewięciu było za czasów Izydora, z przyczyny nieładu jaki się rozwijał postaremu w cerkwi. Ruś sama nawet nie wiedziała naprawdę, ile ma, to jest ile powinno być władyctw. Wola książąt, metropolitów, stanowiła nieraz nowe stolice biskupie, obalała je, albo pomiędzy staremi zupełnie inne zakreślała granice. Wdać się tylko w statystykę historyczną, a pokaże się zaraz ta kanoniczna niepewność najgłówniejszych podstaw kościoła, to jest władzy pasterskiej. Zamęt ogólny pomnażała jeszcze ta okoliczność, że biskupi ruscy brali zwykle podwójne tytuły od dwóch jakich główniejszych miast w dyecezji, tak że niepewna rzecz była, czy o dwóch biskupstwach mowa, czy o jednem. Były na dawnej Rusi władyctwa, białogrodzkie i jurjewskie, pod Kijowem było brańskie razem ze smoleńskiem, było uchroweckie z chełmskiem, samborskie obok przemyślskiego itd. Metropolja halicka raz wraz się podnosiła i upadała.

Z tej wielkiej liczby biskupstw, dziewięć prawie za czasów Izydora zostało w krajach Rusi litewskiej i polskiej. Nieładowi, jaki trwał dotąd, zapobiegała stanowczo unia z Rzymem; granice władzy i biskupstw powinny się były ustalić. I otóż pierwsza a ważna dla Rusi korzyść praktyczna z przyjęcia unii. Dalej opieka Stolicy apostolskiej zastawiała Ruś od samowolności kniaziów i bojarów, którzy dotąd przeważny wpływ na sprawy cerkwi wywierali. Kościół ruski wyzwalał się przez unię, ręce wyciągał uk cywilizacji, sam wchodził w dobrowolny związek z rodziną szlachetniejszą, większą i szczęśliwszą, aniżeli ta, którą był porzucił.

Ruś doskonale to rozumiała. Metropolita Izydor z Kijowa sam sięgał listami pasterskiemi aż do ostatnich wschodnich granic Litwy, do Smoleńska i Połocka. Mamy nawet list jego pasterski pisany za granicę Litwy do Pskowa. Izydor posłał tam raz swojego namiestnika Galazego, a potem archimandrytę Grze-

gorza [1]). Mamy także list jego do obywateli chełmskich za parochem św. Spasa, serdecznie unicki. Za Izydora przykładem i upominaniem pasterskiem, Ruś wszędzie unię wpisała w swoje soborniki. W niejednych wyrok florencki dotąd pozostał, z innych zaś wielu złośliwa ręka późniejsza go wydarła. Ruś cała na wskróś była unicką. Dokąd w plemionach na wschód język sięgnął słowiański, dotąd sięgnęła i jedność wiary z Rzymem.

Zostawała jeszcze Izydorowi droga do Moskwy, która nie mając osobnego metropolity, wyznawała pasterską władzę jego nad sobą. Chciał i tam zaprowadzić unię. Jadąc do Moskwy chciał osobiście nawiedzić zadnieprzańskie kraje.

Metropolita Izydor nie miał ducha tych metropolitów, co do Suzdalu ciągnęli, nie był to Focjusz ani nawet Cyprjan. W Kijowie osiadł, jako był powinien. Ale że do jego metropolji należały kraje suzdalskie, musiał do nich jechać, dla dobra kościoła; bo trzeba było pokłonić się samemu kniaziowi wielkiemu, który go osobiście nie znał, a z którym, jako z teologiem własnego interesu, osobny musiał składać sobór. W Litwie wystarczały listy pasterskie do okolic, w których Izydor nie był, i zaraz przyjmowała się unia; w Moskwie musiał się sam pokazać. W kraju cywilizacji inaczej się pojmowały sprawy cywiiizacji inaczej w kraju barbarzyństwa.

Dobry pasterz chciał dać duszę swoją za owce swoje. Ale mimo to zły duch zaprowadził go do Moskwy. Omyłkę jego ta uniewinnia okoliczność, że nie był Izydor ani pierwszy ani ostatni co się oszukał na Moskwie; bo i dzisiaj każdy się na niej oszuka, kto jej zechce zawierzyć.

IV.

Cerkiew suzdalska i jej losy. — Kniaź wielki jej apostołem, prawodawcą i samodzierżcą. — Mitiaj i Pimen. — Wiara moskiewska mozaiką wiar. — Sekty. — Żydostwo. — Cała barbarja.

Już z tego cośmy dawniej powiedzieli, oczywista że Izydor musiał się zawieść na Moskwie, kiedy myślał, że ją pociągnie tak

[1]) Karamzin, T. V, przyp. 307.

samo jak Ruś do unii florenckiej. Dla lepszego przekonania się o tem, zobaczymy, na co w czasach jagiellońskich wyrobiła się Moskwa pod względem religijnym. Fakta przywodzić tu będziemy z urzędowego historyka Moskwy, nawet nie zaczepiając o nowe źródła, których dzisiaj przybyło tak wiele. Ztąd każdy fakt będzie miał dla nas podwójną wartość; wszystko to co Karamzin powiedział o cerkwi moskiewskiej swego czasu, będzie uroczystem zeznaniem schizmy.

Metropolita Cyprjan przyjechał do Moskwy jeszcze za życia metropolity Aleksego. Oczywiście nie przyjął go kniaź wielki a dla duchowieństwa nieukontentowanie kniazia wielkiego było prawem. Kiedy Cyprjan chciał żeby go uznali Nowogrodzianie i pokazał im list patryarszy, arcywładyka i naród odpowiedzieli mu, «że wola hosudara moskiewskiego w tym razie *musi być dla nich prawem*» [1]).

Uroczyste to zeznanie, że cerkiew nietylko moskiewska ale i podlegająca wpływowi suzdalskiemu była w niewoli u wielkiego kniazia, że stawała się jego narzędziem. Było tak w istocie. Aleksy chciał wybrać sobie za następcę ihumena Sergiusza, założyciela Troickiej Ławry pod Moskwą. Tymczasem kniaź polubił niejakiego Mitiaja, który mu hramoty pieczętował i chciał go widzieć za to metropolitą. Mitiaj musiał być dlatego wprzódy, mnichem i nawet archimandrytą. Kniaź niecierpliwy, że monasteru żadnego w Moskwie do zajęcia nie było, postarał się o zrobienie umyślnego wakansu, wyrzucił Iwana i gwałtem Mitiaja wprowadził na archimandrytę do monasteru Spaskiego. Jak umiał tak zrobił. Duchowieństwo narzekało: «być przed obiadem bielcem (t. j. świeckim popem), mówiło, a po obiedzie zostać najstarszym mnichem, rzecz niepodobna do wiary» [2]). Ale takie było prawo kanoniczne Moskwy. Duchowieństwo czuło swoją słabość, oprzeć się woli wielkiego kniazia nie mogło.

To dopiero początki samowładztwa kniaziów; później energiczniejsze z ich strony fakta nastąpią. Ale w miarę im wyżej się dźwiga władza tych samodzierżców, obumiera życie i takie nawet jakie było wśród moskiewskiego ludu i duchowieństwa.

---

[1]) Karamzin, wydanie Ejnerlinga z r. 1844. T. V, str. 30.

[2]) Tamże T. V, str. 31.

Rzecz naturalna a jasna dla wszystkich, jak słońce. «Sekty moskiewskie, powiada Duchiński, (*Zasady*, T. I, str. 58), różnią się w gruncie od sekt narodów europejskich tem, że gdy te ostatnie mają na celu wyrobić osobistą wolność człowieka i błądzą zbytkiem na tej drodze, tamte mają na celu osłabić osobistą wolność człowieka i błądzą ostatecznościami w tym innym kierunku».

Idziemy dalej. Kniaź Dymitry prosił Aleksego ażeby przybrał sobie za następcę Mitiaja. Miał metropolita odwagę odmówić kniaziowi, powiadając, że Mitiaj jeszcze «nowouk» w zakonie; musiał go przecie uznać za swego namiestnika. Kiedy w roku 1378 umarł Aleksy, nie pytając się o nic nikogo, a ufny w łaskę kniazia, Mitiaj włożył na siebie *biały kłobuk*, to jest, sam się ogłosił metropolitą i całą władzę metropolity w ręce swoje zachwycił; sądził i rządził. To nowy kanoniczny obiór metropolity na sposób moskiewski. Prosty mnich, nawet nie władyka, panował nad wyświęconemi władykami. Kniaź zwołał ich wszystkich, żeby Mitiaja także wyświęcili, przynajmniej na władykę, bo po metropoliczą godność miał jechać Mitiaj według prawa do Carogrodu! Nikt nie śmiał się sprzeciwić, oprócz Dyonizego władyki suzdalskiego, który oświadczył kniaziowi, że jeden tylko metropolita ma władzę stanowienia innych władyków, jako pasterz wyższy dostojnością [1]); tymczasem metropolity na Moskwie niema, więc i Mitiaj władyką święcony w kraju być nie może. Kniaź nadspodziewanie odstąpił z boleścią wielką samozwańca, który się ciągle nazywał *narzeczonym metropolitą*, t. j, po naszemu nominatem. Rozgniewany na Dyonizego, spytał się go ów *narzeczony* Mitiaj z goryczą, czemu błogosławieństwa od niego brać nie chce? «Ja władyka, a ty pop, odpowiedział na to Dyonizy Mitiajowi, jak możesz mnie błogosławić?» Mitiaj jeszcze się więcej rozsierdził i rzekł, że za powrotem z Carogrodu, nawet mu i popem być nie pozwoli. Charakter więc niezmazalny biskupi, pasterski, w pojęciu wiary moskiewskiej był czczą marą: pierwszy lepszy gwałt stanowił tutaj w najważniejszych tajemnicach kościoła. Dyonizy chciał odwrócić cios i wybierał się do Carogrodu, kniaź otoczył go za to strażą. Wtenczas i ten katonowski Dyonizy zdobył się na świętokradztwo, przysiągł że nie pojedzie do Carogrodu. Na poręczy-

[1]) Karamzin, wydanie Ejnerlinga z r. 1844, T. V, str. 31—32.

ciela za siebie stawił pobożnego Sergiusza z Troickiej Ławry. Uzyskawszy wolność, przemknął się Dyonizy cichaczem przez granice i pobiegł prosto ze skargami do patryarchy. To przyspieszyło wyjazd Mitiaja, który już przez 18 miesięcy rządził metropolją i nie pytał się o zgodę Carogrodu. Kniaź dał mu wiele blankietów z pieczęcią swoją, żeby na nich napisał to co będzie za stosowne uważał dla poparcia swej sprawy u patryarchy. Mitiaj podróżujący w świetnym orszaku za Riazaniem w stepach połowieckich spotkał Tatarów. «Nie przeląkł się, wiedząc o ich czci dla stanu duchownego» [1]). Mamaj i han Tulubek dali mu jarłyk, t. j. przywilej, z warunkiem, ażeby modlił się za nich, jak zostanie metropolitą. Wtem nagle Mitiaj umiera na morzu przed samym Carogrodem. Towarzysze jego podróży postanowili z tego korzystać na swoją rękę i przystąpili do wyboru nowego metropolity bez wiedzy kniazia. Dwóch było spółzawodników z trzech podróżnych archimandrytów, którzy jechali z Mitiajem. Z nich wyborcy Iwana jednego okowali w łańcuchy, żeby im nie bruździł, na drugiego zaś Pimena zdali swoje głosy. Pimen napisał więc sobie na jednym z blankietów list od kniazia do patryarchy, bojarowie na drugich napisali kwity i wielkie pożyczyli u Greków pieniądze, któremi przekupili patryarchę, chociaż i patryarcha pokazywał pewne skrupuły. Metropolitą kijowskim prawdziwym był ów Cyprjan, przed śmiercią jeszcze Aleksego wyświęcony; do niego więc należała i władza duchowna po nad całym Suzdalców krajem. Kniaź moskiewski widocznie chciał mieć swego osobnego metropolitę. Dla Polski dla Litwy byłoby to daleko lepiej. Im prędzej by nastąpił rozwód źle połączonego małżeństwa, Ruś byłaby o tyle swobodniejszą; teraz zaś w nieznośnych stosunkach dużo marnowała i sił i zdrowia. Ale to natrącanie się Moskwy Carogrodowi i ta chęć rozdziału cerkwi pokazywała w kniaziach na Suzdalu myśl zerwania wszelkich stosunków z cywilizacją, chęć zaskorupienia się w swoim fińsko-mongolsko-uralskim ogromie. Tak fakt podobny, tenże sam nawet rozdzielania się cerkwi, w Litwie inne, w Moskwie inne miał znaczenie.

Patryarcha Nil «zmiękczony zyskiem» rzekł do swoich z okoliczności Pimena: «Nie wiem czy mam wierzyć posłom moskie-

[1]) Tamże str. 32.

wskim, ale sumienie moje czyste». I nie czekając dłużej z czystem sumieniem Nil wyświęcił Pimena [1]) Szczęśliwa cerkiew która tak niszczy skrupuły! Szczęśliwy patryarcha, że tak uspokoił swoje sumienie. Gdy żył metropolita jeden, wyświęcił drugiego, wziął za to na pociechę pieniądze: nie wierzył posłom moskiewskim, czuł że go oszukiwali a jednak popełniając czyn niegodziwy, świętokradzki, sam sobie dawał świadectwo, że ma czyste sumienie.

Kniaź tak samowładnie sobie postępował jak patryarcha i także w przekonaniu że ma czyste sumienie. Pimena, chociaż wyświęconego ogłosił intruzem, a przywołał Cyprjana do Moskwy. Pimena uwięziono w Moskwie i zrzucono z niego biały kłobuk. Teraz kniaź uznawał prawo i władzę Cyprjana, kiedy mu nie po myśli poszło w Carogrodzie. Teraz dla niego Cyprjan był kanonicznym metropolitą, a przed chwilą jeszcze sam posyłał do Carogrodu Mitiaja, wbrew prawu metropolity. Z drugiej strony, jakim sposobem to mniejsza, ale Pimen posiadał święcenia i żadna siła na świecie nie miała prawa mu odjąć godności pasterskiej. Mogła władza odsunąć go od rządu metropolji, kiedy się wykazał podstęp; ale nie odbiera się tego, co szło według nauki kościoła z natchnienia Ducha św. Mitiaj, widzieliśmy, groził jednak Dyonizemu podobnem bezprawiem, a kniaź Dymitr spełnił je, odebrał pasterstwo Pimenowi. Zrobił to czego patryarchowie nie mogli. I Karamzin jeszcze się przechwala z tego przewrócenia praw boskich i ludzkich. «Tak to, powiada, władza kniaziowska przewodniczyła u nas w sprawach cerkwi» [2]). Gdy urzędowy historyk nie czuł bezprawia, my się zapytamy, któż więc tutaj miał głos i znaczenie w cerkwi moskiewskiej? Prawo kanoniczne? Wyroki patryarchów? Czy wielkich kniaziów samowładztwo? Odpowiedz jasna. Samowładztwo, kaprys pierwszego lepszego Dymitra, Iwana lub Wasila, rozstrzygał wszystko. Cerkiew w ich rękach miała się stać i stawała się narzędziem, przez które rozwijać się powinno było samowładztwo i nad ciałem i nad duchem biednego ciemnego i na długowiekowe męki skazanego narodu. Głową cerkwi już wtenczas de facto był kniaź wielki, nie żaden

---

[1]) Tamże T. V, str. 33.

[2]) Tamże T. V, str. 34.

patryarcha. A kniaź prowadził Moskwę coraz dalej w barbarzyństwo.

Zobaczymy dalej nowe artykuły tego prawa kanonicznego. Mongołowie nawiedzili ziemie suzdalskie i puścili po nich miecz i płomienie. Cyprjan uciekł przed tą nawałą do Tweru. Ale burza ustępuje i wraca wreszcie zbiegły kniaź Dymitr do Moskwy na mieszkanie. Składa w swojem sumieniu sąd na metropolitę; chociaż sam porówno zawinił, ogłasza Cyprjana za zbiega małej duszy, niegodnego rządzić cerkwią, a posyła do Pimena, żeby metropolją objął; Cyprjan chroni się do Litwy. Jeden ukaz odebrał Pimenowi dostojność, drugi ją wraca. Cóż tu znaczą prawa cerkiewne? Karamzin zawsze wyborny i przy tej okoliczności dodaje na usprawiedliwienie kniazia, który w każdym razie musiał mieć słuszność po sobie: bo wszystko na co godził, było buntem, i nawet cerkiew była w buncie, kiedy dbała o czystość dogmatów, albo o swoję niepodległość, otóż Karamzin dodaje po raz drugi uwagę: «tak to stanowczo postępował sobie Dymitr w sprawach cerkwi, *bo żywo czuł godność książęcą*, bo kochał ojczyznę, bo chciał, żeby duchowieństwo dawało z siebie przykład tej miłości dla współobywateli». Ile słów tyle skrzywionych pojęć i faktów. Kniaź czuł godność swoją, dlatego mógł nie czuć godności cerkwi. Kniaź kochał ojczyznę t. j. ideę o której żadnego nie miał wyobrażenia, bo jego ojczyzną była tylko władza t. j. owa godność książęca. Kniaź chciał, żeby duchowieństwo dawało z siebie przykład miłości ojczyzny, nie dawał jej metropolita Cyprjan i dlatego spadł z wy okości, a potępieniec otrzymał władzę. Święcenie Pimena było więc raz ważne, drugi raz nieważne, według okoliczności. Nareszcie jakiż przykład miłości ojczyzny dawał z siebie ów wielki moralista Kniaź Dymitr? Przecież on tak samo, jak Cyprjan opuścił Moskwę przed Mongołami. Ale Cyprjan powinien był dać się zabić na zgliszczach; naturalnie metropolita nie był to kniaź wielki, któremu wszystko wolno robić a sądzić potem innych i stopień winy oznaczać.

Jeszcze nie koniec; zniecierpliwił i Pimen kniazia, który jął robić doświadczenia na żywem ciele, chciał się przekonać ile też w cerkwi postąpiło jego samowładztwo? Karamzin zawsze charakterystyczny, przyznaje, że Pimenowi kniaź przebaczył jedynie na *złość (w dosadu)* Cyprjanowi. Teraz chciał dać cerkwi

dostojniejszego jeszcze pasterza, bo nie mógł mieć dla Pimena ani miłości, ani szacunku [1]). Kogoż tak bardzo szanował kniaź wielki ze swoich poddanych? Któż był owym najdostojniejszym, lepszym pasterzem niż Cyprjan i Pimen? Niktby nie uwierzył, że był nim krzywoprzysiężca, ten sam Djonizy suzdalski, który się kłócił z Mitiajem i który z Carogrodu wróciwszy arcybiskupem suzdalskim, umiał się przypochlebić w. księciu. Dymitr, chociaż dwóch już było, postanowił trzeciego jeszcze utworzyć metropolitę i wysłał Djonizego po potwierdzenie do Carogrodu. Ale po drodze uwięził go w Kijowie książę litewski Włodzimierz Olgierdowicz, stając w obronie praw Cyprjana. Djonizy umarł niedługo w tem więzieniu.

Wszystko to ciężka i okropna ironja dla nas co rozumiemy prawo, jednakowoż w ustach Karamzina takie ze stolicą metropolitalną igraszki są tylko apoteozą najszaleńszego gwałtu, ubóstwieniem władzy, która nie rozumiała nawet, jak bezecnie deptała nogami wszelkie ludzkie i boskie ustawy. Czy kniaź Dymitr kochał, czy kniaź Dymitr miał szacunek dla kogokolwiek w Moskwie? Mogłaż się ostać, istniałaż jaka osobista godność chociażby metropolity, przy kniaziu? Dymitr tego więcej kochał, kto mu nikczemniej pochlebiał, kto w jego rękach doskonalszem stawał się narzędziem do ujarzmienia i narodu i cerkwi. Kniaź wielki nie domyślał się, że łamał prawo, bo sam był prawem; że niweczył najszczytniejsze uczucia ludzi, bo co mu znaczyli poddani? Wszelako kniaziowi przebaczyć; mógł się łacno rozpasać. U szczytu takiej władzy, niespełna rozumu człowiek, wiele jaśnych nie pojmuje rzeczy. Ale historyk urzędowy państwa i w XIX wieku, jeżeli tego wszystkiego nie widział, co my widzimy, jeżeli z zimną krwią, z nietajoną radością i patrjotycznem uniesieniem dla samowładztwa, chwalił wyskoki dzikiego kniaziów szaleństwa, był istnym barbarzyńcem, reprezentantem mocarstwa o azjatyckich pojęciach. Taką Moskwa była przed wieki, taką jest dzisiaj.

Cerkiew urzędowa w owych czasach, była to cerkiew w. kniazia. Dymitry i Wasile skłaniali może ze strachu głowy w cerkwi przed Bogiem, bo Bóg był dla nich taką samą potęgą krwawą i dziką, jaką oni byli dla poddanych. Teorja polityczna dzisiej-

[1]) Tamże str. 62.

szej Moskwy, że car jest Bogiem ziemskim, z tych niezawodnie pochodzi czasów. Miłości tutaj żadnej być nie mogło w stosunkach cerkwi z władzą, bo miłości nie było w całej Moskiewszczyźnie, był strach tylko. Kniaź jeżeli w co wierzył to w obrzęd, w formę, ale nie w dogmat. Powierzchowna wystawność cerkwi była dla niego religją. A kochać? Takim straszydłom cywilizacji obcem jest wszelkie szlachetniejsze uczucie; ludzie tacy noszą tylko w sercu swojem ziarna nienawiści. Kniaź wielki kochać nie potrafił żony i syna, bo kochał siebie, jednego siebie; był wcielonem samolubstwem. Słowo *kochać*, pomimo wszelkich zapewnień Karamzina, było w ustach jego, być musiało, gorzką ironją.

Srodze nieszczęśliwe czuły się te narody, które podówczas w uralskich okolicach nawracała schizma. Za jedno bałwochwalstwo biedne te pokolenia przyjmowały drugie, a karki ich cięższa jeszcze za to gniotła niewola. Perm i Obdora przyjęły wtenczas wiarę moskiewską. Ale do pojęć nowych chrześciańskich o jednym Bogu przymięszało wiele starych wyobrażeń narodowych. Tak w urzędowej cerkwi tworzyły się sekty, a było ich wszędzie podostatkiem. Nie miałyż powstawać wśród nowych z imienia Chrześcian, kiedy się tworzyły nawet na tym gruncie słowiańskim, który miał nieszczęście, że zwracał na siebie szczególniejszą baczność książąt moskiewskich? Nowogród i Psków więcej oddalone od słowiańskiej braci swojej, bliższe Suzdalu granicami, więcej niż inne kraje ruskie narażały się na utratę wolności. Ale dla tego właśnie, że Moskwa na te miasta wpływ swój wywierała, w Nowogrodzie i Pskowie tworzyły się sekty. Na całej przestrzeni polskiej i litewskiej Rusi, sekt religijnych niema w tych czasach w XIV wieku; i nie było ich i wprzódy. Metropolici greccy bałamucili tylko Kijów i prowincje, tak, że Ruś nie wiedziała do jakiego kościoła ma należeć, do zachodniego, czy do wschodniego? Ale w systemacie wiary moskiewskiej, sekty być musiały; nie tworzył zaś ich wolny rozbiór dogmatów i zasad chrześciańskich, chorobliwa chęć dobadania się prawdy, ale po prostu ucisk urzędowy, niewola nałożona przez samowładztwo kniazia wielkiego na rozumy ludzkie.

Dawno to już powiedziano, że sekty moskiewskie tajne, bo im życia jawnego prowadzić nie wolno, stanowią połowę cerkwi urzędowej. My dodamy, że większą połowę, że owszem stanowią

całe jądro, całą treść smutnej historji cerkwi. Dzieje cerkwi moskiewskiej rozpadają się na dwa główne działy. Są to naprzód dzieje samowładzwa niczem nieokiełzanego nawet przed Bogiem i świętemi tajemnicami wiary i są to powtóre dzieje tysiąca sekt potworniejszych jedna od drugiej. Te dzieje sekt zajmują większą połowę historji samej cerkwi, bo szaleństwa kniaziów dokonywane na sługach Bożych i obrządku, stanowią więcej polityczną stronę tej historji.

Kilka tylko słów rzucimy o sektach współczesnych unji florenckiej. Te częste przekupstwa i targi w Carogrodzie władyków i metropolitów, oburzały ludzi zacnych a prostych. Karp Strygolnik rozpoczął tedy w Nowogrodzie apostołowanie tej nauki, że władykowie za pieniądze wyświęceni i władykowie którzy sobie kupili urzędy pasterskie, ażeby mieć z nich dochody i władzę, nic nie są warci, i że prawdziwi Chrześcianie powinni ich unikać. Ludzie przestali chodzić do cerkwi, sekta się wzmogła. Nie miał patryarcha kogo innego zesłać na przekonywanie ludu, że błądzi, najdostojniejszego wybierał, a był nim krzywoprzysiężca, Djonizy arcybiskup suzdalski. Ten fałszywy apostoł potrafił jednak burzę na chwilę powstrzymać [1]).

Rozwiła się i herezja żydowska, która działając potajemnie, doszła do znakomitych rozmiarów, bo duchowieństwo i władyków ułowiła w swoje sieci. Na tym gruncie suzdalskim wszystko co szkaradne rychło się przyjmowało i rozkwitało bujnem kwieciem. Po wierzchu Chrześcianie dla niepoznaki, ludzie tej sekty wypierali się Zbawiciela i Najśw. Panny, na którą wymyślali po świętokradzku. Ta sekta panowała i na dworze książęcym i w cerkwi. Pop Aleksy, który się przezwał Abrahamem, a żonę swoją Sarą, był w wielkich łaskach u kniazia Iwana i arcykapłanował sekcie. Helena córka hospodara multańskiego, synowa Iwana przez Aleksego ujęta sprzyjała podobno tej sekcie. Co większa sam metropolita moskiewski Zosima był tajnym żydem. Kniaź zwołał sobór, który heretyków potępił i więzieniem tylko ich skarał; nie wiadomo, skąd mu się wzięło to umiarkowanie. I na soborze w gronie władyków i archimandrytów zasiadali tajni żydzi lub może spełniali wolę wielkiego kniazia? To przynajmniej rzecz ude-

[1]) Karamzin, T. V, str. 63.

rzająca, że kniaź utrzymał na metropolji Zosimę, lubo wiedział o jego żydostwie; dopiero w lat cztery potem «bez sądu i bez hałasu [1])», kazał mu «dobrowolnie» udać się do monasteru na wygnanie i to pod pozorem, że nie dbał o cerkiew, a lubił gorzałkę: kniaziowi o dogmata, o moralność bynajmniej nie chodziło. Karamzin mówi, że odbyło się to wszystko *bez sądu i bez hałasu* z jednej strony, a *dobrowolnie* z drugiej. Pomylił się Karamzin; był sąd, kiedy był wyrok i potępienie, ale kniazia, nie cerkwi. Co cerkwi wdawać się w takie rzeczy? Iwan nie potrzebował się pytać nikogo; przecież najwyższą mądrość i najwyższą władzę w sobie jednoczył. Dlatego wymowny Karamzin dodaje z powodu tych okoliczności suzdalską uwagę: «*rozumny* Iwan niechciał zapewne *gorszyć* Rosjan jawnem potępieniem arcypasterza, *którego sam wybrał* i dlatego nie ogłosił rzeczywistej jego kary» [2]). Następcy Iwana nie byli tak *rozumni* i zrzucali *arcypasterzy* za byle co, przy pierwszej lepszej sposobności, czasem *bez sądu i bez hałasu*, a czasem z najniesprawiedliwszym sądem i z najmocniejszym hałasem. Zgorszenia się żadnego nie bali, bo i na to mieli sposób: mogli z góry nakazać poddanym, żeby się nie gorszyli, chociaż o tem i tak pewnie nie myśleli. I Karamzin niepotrzebnie tłomaczy tutaj Iwana. Nie dlatego, żeby nie wywoływał zgorszenia, kazał «dobrowolnie» ustąpić Zosimie z pasterstwa, ale że w tej chwili, w której go zrzucał z wysokości, takie było spokojne usposobienie Iwanowego ducha. W innym dniu, w innej godzinie możeby się pastwił nad nim po tygrysiemu. Sekta żydowska nie przestała przecież rozwijać się i kwitnąć w Moskwie, pomimo obalenia Zosimy. Iwan w końcu zwołał sobór nowy, ale był już w tygrysiem usposobieniu ducha. Jednych więc popów obwinionych o żydostwo palił w klatkach, drugim kazał wyrywać języki, trzecich, co najłagodniejsze, rozsyłał tylko po więzieniach, monasterach.

Już po tych faktach sądzić możemy, co to byli za kapłani tej biednej Moskwy, co to byli za apostołowie tych pogańskich narodów, które pod Uralem nawracała Moskwa na schizmę. Światło niósł po tych dzikich okolicach ten, co sam nie miał światła, moralności ten uczył, kto sam był bezwstydem. O zaiste! Kapłani pogańscy Permu i Wiatki wyżsi niezawodnie byli nad tych niby

---

[1]) Karamzin T. VI, str. 125. — [2]) Tamże.

chrześciańskich apostołów ciemnego i niewolniczego ludu moskiewskiego! Latopiscy rażących dostarczają nam kolorów do zarysowania onej smutnej historji. Co rok to nowe świadectwo swego barbarzyństwa i nędzy dają nam sami Moskale.

W liście metropolity Focjusza znajdujemy inne ślady okropnego barbarzyństwa, jakie panowało w moskiewskiej cerkwi. Były małżeństwa bez ślubów; dziewice szły za mąż niemając skończonych lat dwunastu życia, mnichy z mniszkami mieszkali razem po monasterach; wdowcy popi prowadzili intrygi miłosne, lubo prawo raz im tylko żenić się pozwalało. Wszędzie bezwstyd i rozpusta. Duchowieństwo trudniło się handlem i lichwą. Ludzie po przepiciu się przystępowali do Stołu Pańskiego i t. d. [1]).

Był strach na Moskwie, że lada chwilę nastąpi skończenie świata. Namnożyło się więc wszędzie świątyń i popów, każdy bogaty człowiek chciał mieć własną cerkiew. «Próżniaki szli na djakonów, a gorszyli naród nietylko grubą ciemnotą ale i życiem rozpustnem» [2]). Metropolita przestrzegał karności i moralności; karał bez miłosierdzia, pozbawiał władzy i dlatego cerkwie bywały często bez popów. Gniew za to tak wielki powstał w duchowieństwie, że metropolita porzucić musiał sam swoją stolicę i pójść do monasteru. Więc samo jądro tego apostolstwa było do rdzenia zepsute i jeden człowiek lepszego serca czy większej nauki, pomimo nieograniczonej nad duchowieństwem władzy swojej, nie mógł go zwrócić do najlżejszej reformy. Uległ sam z pokorą. Niewolnik kniazia w., musiał być z natury rzeczy niewolnikiem rozpusty podwładnych swoich; nie mógł naprawić jedynego złego, które naprawić kniaziowi nawet nic nie szkodziło. Na gruncie moskiewskim żadne ziarno zdrowe nie rosło.

Najzupełniejsze pomięszanie barbarzyńskich wyobrażeń z chrześciańskiemi widzimy u wysokich reprezentantów cerkwi, nawet u samych świętych moskiewskich. W tej sławnej sprawie o żydostwo, bardzo ważne role odegrali: Gennady arcybiskup nowogrodzki i Józef z Wołoki czyli Wołocki, którego Moskale czczą jako świętego. Gennady zacięty wróg sekty, obstawał za moralnością chrześciańską, a tymczasem nie wyświęcał nikogo ani na djakona, ani na popa, kto mu wprzódy za to nie zapłacił [3]). Józef zaś

[1]) Karamzin str. 139. — [2]) Tamże T. VI, str. 10. — [3]) Tamże str. 224.

ciągle przez kilka lat «grzmiał wymową, wykrywał heretyków i żądał na nich kary świeckiej». Kiedy już kniaź srogo się na nich zemścił, Józef dowodził, że skrucha wywołana palącym się stosem nie jest prawdziwą i nie powinna ocalić heretyków od śmierci. Patrzmy, jak okrutnym był ten święty moskiewski! Uprzedzał, zaostrzał surowość świeckich sądów kniazia. Stosem i zabójstwem przekonywał ofiary swojej dzikiej pobożności. Szczególne znowu tutaj napotykamy rozumowania u Karamzina: «Tę srogość, powiada uczony moskiewski, prędzej uniewinni polityka, aniżeli wiara chrześciańska tak niebiesko-ludzka, że w żadnym razie nie ucieka się do miecza. Jedynem jej narzędziem może być spokojne napomnienie, modlitwa i miłość, taki *przynajmniej* jest duch ewangelji i ksiąg apostolskich» [1]). Karamzin zatem od swoich kapłanów nie nauczył się i nie wie, jaki jest duch nauki chrześciańskiej, domyśla się go tylko i wnioskuje z ewangelji i ksiąg apostolskich; ale i tak jeszcze nie pewny swego, co widać po jego wiele tu znaczącym przysłówku *przynajmniej*. Karamzin bawi się w genjusz i narodowi swojemu niby wydobyte z głębokich zastanawiań się, najjaśniejsze prawdy odkrywa. Charakterystyczne to zeznanie samej schizmy, czem jest.

Obok Polski nieskazitelnej, wielkiej w swojem umiarkowaniu, w swojem przywiązaniu do narodowości, do obrządków, do wiar, które do siebie przyciągnęła, jakże okropnie wyglada ta suzdalska i barbarzyńska pod każdym względem Moskwa! U góry i u spodu dzicz, w pojęciach i w postępowaniu, w cerkwi i po za cerkwią dzicz, taka sama dzicz przed czterystu laty i teraz; wcielone barbarzyństwo.

V.

Moskwa nie przyjmuje unji. Dla czego? Grzegorz następca Izydora. Losy Nowogrodu i Pskowa.

Uprzedziliśmy w wykładzie naszym niektóre wypadki, ażeby pokazać kierunek, w jakim szła cerkiew urzędowa moskiewska w XV wieku. Obraz to prawdziwy stanu owej cerkwi za Wasila

[1]) Tamże str. 204.

i za syna jego Iwana. Nie zabiegaliśmy w dobieraniu rysów po za wiek XV i początki XVI wieku. Następne czasy inne jeszcze ukazałyby nam były okropności. Raczej ścieśnialiśmy niż rozszerzaliśmy ramy, w które trzeba było pomieścić samo barbarzyństwo. Teraz idziemy do celu.

Kiedy tak chrześciaństwo bizanckie, które przez Ruś dostało się do Moskwy, zbiegiem różnych okoliczności wyrabiać się zaczynało na tę cerkiew urzędową policyjną, jaką jest i dzisiaj, kiedy kniaź wielki zamykał szczelnie przed swymi poddanymi bramy do Europy i cywilizacji, cóż za nadzieję, pytamy się, mógł mieć kardynał Izydor, że w Moskwie tak samo jak na Rusiach zaszczepi unję florencką? Żadnej, zupełnie żadnej, a jednakże pojechał próbować, starał się błędnych oświecić. Spełniał powinność.

I tutaj własnemi słowami schizmy, będziemy ją zbijali, to jest słowami Karamzina.

Izydor przyjechał do Moskwy na kwietnią niedzielę r. 1441; przywoził listy od papieża. Kiedy po nabożeństwie uroczystem w cerkwi, djakon Izydora ogłosił unję, «wtedy, mówi Karamzin, wszyscy duchowmi i świeccy w podziwieniu spoglądali jeden na drugiego, nie wiedzieli co myśleć. Głos soboru powszechnego, cesarza Jana i zgoda najcelniejszych biskupów greckich, którzy oddawna byli naszymi nauczycielami, zamykał usta; milczeli władykowie i bojary. W powszechnej głębokiej ciszy *rozlegał się tylko jeden głos kniazia wielkiego.* Od młodych lat znając dobrze ustawy cerkwi i mniemania ojców świętych o składzie wiary, Wasil widział, że Grecy odstąpili od jej prawideł, zapalił się gorliwością, chciał zawstydzić bezprawie. Rozpoczął spór z Izydorem i uroczyście nazwał go fałszywym pasterzem, zabójcą dusz, heretykiem. Zwołał na radę biskupów i bojarów mądrych w nauce książkowej (to jest umiejących czytać) i kazał im rozpatrzeć uniwersał soboru florenckiego. *Wszyscy wysławiali rozum wielkiego kniazia.* Biskupi i bojarowie mówili do niego: Hosudaru! *myśmy drzymali, ty jeden czuwałeś za wszystkich,* odkryłeś prawdę, *ocaliłeś wiarę:* metropolita oddał ją za złoto papie rzymskiemu, i wrócił do nas z herezją. Izydor usiłował dowodzić, że nie jest tak, ale bez skutku». Póty słowa Karamzina [1]).

---

[1]) T. V str. 171—172.

Trzeba rozumieć moskiewski język urzędowy. Biskupi i bojarowie milczeli, kiedy Izydor ogłaszał unję, drzymali, nie wiedzieli co mają myśleć, dziwili się tylko, upadali przed powagą soboru powszechnego, cesarza i zgodą greckich biskupów. To się znaczy, możeby przyjęli unję, ale patrzali wprzódy na kniazia, czy pozwoli na to i naturalnie z góry powątpiewali o takiej pana swego wyrozumiałości. Czy mieli wstręt jaki unji, kiedy przyjmowali niektórzy z nich nawet żydostwo? Nareszcie przypuśćmy, że nie byliby za unją wszyscy, byłaby za nią chociaż część biskupów i bojarów; boć trudno sobie wystawić, żeby w kraju w którym do żydostwa skłaniali się metropolici, nie mógł się ktoś znaleść serdeczniejszy i światlejszy, coby się chciał przyznać do unji. Przecież znaczyła wiele dla tych biskupów i bojarów powaga soboru, zgoda cesarza i pasterzy greckich. Niechby i część była za unją byłby się spór wywiązał pomiędzy Izydorem i jego stronnikami a zwolennikami dawnej wiary. Jednak biskupi, bojarowie drzymali, nie wiedzieli co mają myśleć, dziwili się tylko. Dla czego? Bojaźń zabiła w nich uczucie godności ludzkiej, skrępowała odwagę. Milczeli, bo wiedzieli, że przewodniczący na owym soborze w Moskwie ma pierwszy głos i że wszyscy do jego zdania zastosować się powinni; zastosować się ślepo i pod karą śmierci. Cerkiew taka jak moskiewska już była wtenczas, męczenników nie rodzi. Milczeli więc i czekali. Ale rozlegał się jeden głos w powszechnej ciszy; był to głos Wasila. Doskonały teolog lepiej znał ustawy i dogmata cerkwi niż władykowie moskiewscy. «Przebiegłość, rzadki dar wymowy i wielki rozum Izydora, mówi to znowu Karamzin, upadły *przed zdrowym rozsądkiem* w. kniazia«. Uczony historyk opowiada, że ta przebiegłość, wymowa i rozum Izydora, «wiele wywierały wpływu we Florencji, gdzie *najuczeńsza Grecja* spierała się z Rzymem». Otóż kniaź wielki w Moskwie pokazał się uczeńszym od najuczeńszych, bo pokonał nawet sobór florencki. I czem jeszcze? Prostym, zdrowym rozsądkiem, którym tak się odznacza nasze włościaństwo, władzą niewykształconą umysłu. Więc tak szła kolej rzeczy: najuczeńsza Grecja spierała się z Rzymem w Florencji i uległa mu, bo przyjęła unję kościołów. Sobór florencki miał zatem więcej za sobą prawdy, nauki i rozumu od najuczeńszej Grecji, a od soboru miał więcej tego wszystkiego kniaź wielki w Moskwie. Wreszcie i tego nie powiemy. Kniaź wielki

miał tylko prosty chłopski rozsądek i przed tym chłopskim rozsądkiem pierzchły jak ciemność przed światłem cała prawda i cały rozum florenckiego soboru mędrszego od najuczeńszej Grecji. Jakże zabawni byli ci ojcowie soboru? *Wzięli z sobą na obrady* historję, naukę i rozum, a nie opatrzyli się, że brak im prostego zastanowienia się, chłopskiego rozsądku. I stracili tyle czasu soborując we Florencji napróżno. Co pomogły ich usiłowania, kiedy jeden kniaź wielki słowem jednem rzecz rozstrzygnął? Jaki wstyd dla soboru i najuczeńszej Grecji, że nie powiemy już nic o wstydzie Izydora przebiegłego, wymownego i rozumnego. Inny był tylko sposób rozstrzygnienia we Florencji, a inny w Moskwie; tam przekonywano i rozprawiano, tu mieczem rozwiązywano węzeł gordyjski. Tak ma być, tak chcę i dosyć. We Florencji przekonano Greków, w Moskwie zaś kniaź wielki przekonał swoich poddanych. Ale jakże te przekonania były różne! Przekonawszy się po moskiewsku, ludzie milczeli jak groby.

Chodźmy dalej za objaśnieniami Karamzina. Jeżelić Izydor miał wpływ na najuczeńszą Grecją i Rzym, to jest na sobór, a ulegał przed Wasilem, oczywiście w Moskwie było najwięcej i rozumu i nauki i daru wymowy. I w istocie kniaź Wasil wyzwał na dysputę najuczeńszych ludzi Europy, napędził ich w matnię. Musiał nietylko zdrowym rozsądkiem się wspierać, ale nauką, żeby zwycięztwo było zupełne. Na zbicie twierdzeń nauki zdrowy rozsądek nie wystarczał. Wasil więc zbijał i fakta i historję. «Od dziecinnych lat znał przecież dobrze ustawy cerkwi i mniemania Ojców św. o składzie wiary i widział że Grecy odstąpili od jej prawideł». Przekonywał zaś faktami Izydora, który pewnie tak dobrze jak on nie znał ustaw cerkwi i mniemań Ojców św. o składzie wiary. Okropności prawi ten Karamzin. Nie chciał tedy kniaź wielki, nie mógł przyjąć unji, bo zdrowy rozsądek mu powiedział, jak Karamzin wie o tem doskonale, że «zmiany w prawie ochładzają serdeczne do niego przywiązanie i że stare dogmata lepsze od wszelkich nowych mędrkowań». Zapomniał tedy uczony obrońca Wasila, że na Moskwie nie było żadnego prawa, i że słowo Boże, religja, nie jest prawem w rozumieniu ludzkiem, że zatem żadne zmiany dotykać słowa Bożego nie mogą. Prawo ludzkie się zmienia, ale nie Boże. A Karamzin nawet nie chce prawa ludzkiego odmiany, wbrew nawet zdrowemu rozsąd-

kowi, którym tyle celował kniaź Wasil. Prawo ludzkie zmieniało się i zmienia przez sam bieg wypadków, przez samo życie. Rzecz to jasna jak słońce. Sami widzieliśmy jak kniaź na Moskwie rósł w barbarzyńską swoją władzę i jak ujarzmiał cerkiew. Kto nie chce zmiany praw z powodu żeby «nie ochłodziło się serdeczne do nich przywiązanie», jest człowiekiem ciemnym i miałkiego rozumu. Teraz co do starych dogmatów, Kościół Rzymski wskazywał przecież i musiał dowieść na soborze florenckim, kiedy unja stanęła, że te jego niby «nowe mędrkowania» były starszemi dogmatami od owych starych dogmatów cerkwi. Nie mamy mowy w. kniazia ku zbiciu Izydora. Te motywa zdrowego rozsądku, które przytoczyliśmy, są nie Wasilowe, jeno Karamzinowe. Ale jeżeli na prawdę niemi kniaź wojował, trzeba wyznać, że najpierwszy ów teolog moskiewski, lepszy od władyków, nie miał wcale zdrowego rozsądku. Na dysputę z uczonymi ludźmi mógł się wystawić tylko przez ciemnotę swojego barbarzyństwa. Jeżeli znowu rozsądniejszym był aniżeli go Karamzin wystawia, trzeba wyznać, że historyk z nienawiści zupełnie stracił zdrowy rozsądek. Zdaje się jednak najprawdopodobniej, że go obadwa nie mieli; bo takie Wasile zbyt są wszechwładne, żeby do ich głowy znalazła przystęp jaka rozsądna perswazja, w kole namiętności tylko się kręcą; bo takie Karamziny zbyt polubiły swoje barbarzyństwo, żeby nie pochlebiać i przed czterystu latami zmarłym samowładcom.

Stało się: praca lat tylu, unia florencka, skazana została w Moskwie zaocznie na bezcześć. Władykowie moskiewscy, którzy rozpatrywali uniwersał soboru, jednym chórem zawołali do kniazia: Hosudaru! odkryłeś prawdę, ocaliłeś wiarę.

Tak więc najważniejsze zagadnienie dla ludzkości w Moskwie rozstrzygali nie ci, którzy do tego mieli prawo, ale «zdrowy rozsądek» samowładzcy, który nie pojmował miary, do jakiej posuwał swoje dzikie szaleństwo. Listy papieża miały dla niego co znaczyć? Byłaż na świecie powaga, przed którąby uległ kniaź wielki? Chciałże teraz władzę swoją nad cerkwią podzielić z Rzymem? Miałże cywilizację wpuszczać do siebie, dobrowolnie ograniczać się w kaprysach barbarzyńskich? Dobrze i to, że kniaź łaskawie znosił Boga, ale i tutaj mało było ze strony jego ustępstwa. Bóg moskiewski był Bogiem kniazia fantazji, tylko z atry-

bucjami i z pewnemi podaniami chrześciańskiemi. Moskwa oddawna dzicz, wyrabiała się jeszcze na dzicz większą; nawet za czasów Wasilowych, nie była jeszcze na połowie drogi do tej doskonałości, do jakiej dążyła. Dlatego na zaraniu jeszcze tego większego barbarzyństwa, w sprawie dogmatu i obrzędu kniaź rozstrzyga nie biskupi, a owszem niewolnicy ci pasterze wysławiają «zdrowy rozsądek» i znajomość teologji, której sami nie mieli, w tyranie. «Bardzo naturalnie, powiada jeden z polemicznych dzisiaj pisarzy o unji (X. Szymański), gdy lew rozprawia wszystkie lisy, zające i inni leśni mieszkańcy słuchając go, dziwią się jego mądrości i przyznają mu słuszność».

Uciekł Izydor z tej spodlałej Moskwy, a byłby inaczej zgorzał na stosie.

Zrzekł się nawet swojego urzędowania pasterskiego w Kijowie, powrócił do Rzymu i zasiadł w gronie kardynałów, potem mianowany patryarchą carogrodzkim, dobry pasterz niósł zdrowie swoje za owce swoje. Walczył sam w obronie stolicy cesarstwa, do której wdzierali się Turcy. Był jeńcem w rękach tureckich. Wreszcie pracą, dolegliwościami losu i laty zwątlony umarł w Rzymie 27 kwietnia 1463 r. Pochowany na Watykanie u św. Piotra.

Ale wielkie dzieło jego nie skonało. Ruś utrzymała się przy unji. Królowie polscy nadali ogromnemi przywilejami ten wielki kościół, który się z rzymskim tak spokojnie połączył. Władysław Warneńczyk przywilejem swoim w Budzie r. 1443 porównał duchowieństwo ruskie z łacińskiem w Polsce i na Węgrzech; w Waradynie r. 1444 potwierdził szczegółowo prawa i swobody biskupstwa chełmskiego ruskiego.

Następcą Izydora na metropolją kijowską Kalikst III papież mianował Grzegorza rodem z Bulgarii. Był to osobisty Izydora przyjaciel, przyjechał z nim razem do Kijowa, potem do Pskowa jeździł z jego listami pasterskiemi, nareszcie był razem z Izydorem w Moskwie i ucieczką przed «zdrowym rozsądkiem» kniazia ratował się do Rzymu. Był to mąż światły, pisma ruskiego i języka świadomy. Wyświęcał go w Rzymie Grzegorz IV zwany Mamma, jeden z najgorliwszych przyjaciół unji, patryarcha carogrodzki r. 1458. Już wtedy było upłynęło lat kilkanaście od ucieczki Izydora z Moskwy, a Ruś mimo że nie pod okiem metropolity, który bawił w Rzymie, unji się trzymała. Grzegorza me-

tropolitę wyprawiał na Ruś do Polski, Pius II papież. Zabiegał Kazimierz Jagiellończyk nieraz o to, żeby metropolitę Grzegorza i na Moskwie uznano; słał poselstwa do Wasila i do syna jego Iwana. Oczywiście na nic się to wszystko nie zdało. Chciał Grzegórz już nie rzymską, ale carogrodzką powagą przekonywać Moskwę. Wyprawił na poselstwo do patryarchy Symeona jakiegoś Manuiła z prośbą, ażeby go pobłogosławił i Moskwie zalecił. Ale nad wszelkie spodziewanie, Symeon zupełnie się wyrzekał wszelkiej władzy patryarszej nad dawnemi owieczkami, po za Carogrodem. Do niczego się mięszać nie chciał, nie wierzył w to, że rozkazywać może, że ktoś jego rozkazów posłucha. Sułtan cerkwie carogrodzkie wszystkie pozabierał na meczety, a patryarsze jeden tylko monaster ubogi zostawił. Było jeszcze wprawdzie kilka innych cerkwi w Carogrodzie, świętokradzką ręką nie tkniętych i odbywało się w nich nabożeństwo, ale bez krzyżów i bez dzwonów. Stojąc na takich rozwaliskach dawnej świetności i władzy, Symeon sprawiedliwie co do siebie zwątpił, błogosławieństwa metropolicie nie dał, podarunków od Manuiła nie wziął, i rzekł do niego: «widzisz, sam tutaj żyję w ubóstwie, w rękach bisurmańskich, w cudzej niewoli, a nasze prawosławie już się rozpadło» [1]).

Ruś nie potrzebowała teraz opierać się o Carogród, kiedy opierała się o Rzym, metropolja kijowska zamknęła się więc tylko w granicach Polski i Litwy, kiedy do Moskwy nie znalazła przystępu, dziewięć dyecezyj ją składało. Ale sympatje dla niej a co zatem idzie i dla unji z Rzymem, przechodziły granice Polski i Litwy; co było tylko słowiańskie po za państwem Kazimierza Jagiellończyka ku wschodniej stronie do Kijowa i do unji lgnęło. Nowogród i Psków dwie północne rzeczpospolite były tą Słowiańszczyzną. Kniaziowie moskiewscy wciągali te ziemie w swój suzdalski systemat; broniły się długo niepodległe, a jakąś opiekę nad sobą Moskwy, opiekę narzuconą, znosić musiały. Dlatego nie były tak swobodne w swojem postępowaniu, jakby tego chciały. Kniaź moskiewski czuwał nad niemi nieustannie, jak krogulec nad ptaszkiem, wisiał jak miecz Damoklesa. Kniaź gryzł się, że ziemie te mają jeszcze wiele swobody, że jeszcze w nich nie martwość

[1]) Karamzin T. VI, str. 35.

suzdalska. U siebie sam uczył teologji, a tutaj żądał zaręczeń Od władyków nowogrodzkich wymagał, żeby się wypierali Grzegorza, a przysięgali na wierność metropolicie moskiewskiemu. Tak Jonasz nowogrodzki musiał przysięgać trzem metropolitom z kolei Jonaszowi, Teodozemu i Filipowi. Już nie o władykę kniaziowi chodziło, ale o naród nowogrodzki. Wiedział że w narodzie wolnym mieć słowo jednego nie dosyć. Dlatego przestrzegał władykę, aby swoich zawsze wstrzymywał od wszelkich stosunków religijnych z Litwą.

Wreszcie przepełniła się miara cierpliwości Nowogrodzian. Trzeba było jawnie zerwać z Moskwą. Czcigodna Marta Borecka stanęła na czele narodowego ruchu. Nieco przedtem Nowogrodzianie wybrali sobie władykę Teofila stronnika Moskwy, który się jeszcze nie wyświęcił. Kiedy naród powstał i uroczyście przyznał nad sobą opiekę króla Kazimierza Jagiellończyka, Teofil przepadł, a wzniósł się Pimen dawny klucznik arcybiskupi, który chciał unji politycznej i religijnej z Litwą. Marta Borecka odpowiedziała na poselstwo moskiewskie, że metropolita kijowski powinien dać arcybiskupa św. Zofji (pod tem nazwaniem była cerkiew soborna w Nowogrodzie). Pimen chciał jechać na Ruś do Grzegorza żeby go wyświęcił na arcybiskupa; ale kniaź moskiewski, który tego wszystkiego czekał, wyleciał jak krogulec i zadławił swoją ofiarę. Nowogród uległ i stał się prowincją suzdalską r. 1471. Psków przerażony umilkł i jeszcze przez lat kilkanaście ostatki swojego żywota trawił.

Unja więc nie mogła przeniknąć za ówczesne granice Litwy. Zdrowym rozsądkiem nie dopuścił jej kniaź wielki do Moskwy, mieczem zaś do jedynych ziem słowiańskich, które teraz posiadł stanowczo, to jest do Nowogrodu i Pskowa.

Kiedy więc w Polsce i Litwie, na całej Rusi wszędzie się ustala i panuje unja, tymczasem w Moskwie już się uorganizował nowy porządek rzeczy, który wszelkiemu porozumieniu się stanowczo raz na zawsze drogę zagrodził. Zobaczmy, jaki to porządek.

VI.

Kniaziowie moskiewscy ze starego tworzą nowe chrześciaństwo. Postęp tego barbarzyństwa w zastraszającym stosunku. Kniaź, car jest wszystkiem.

Kniaź Wasil wybrał na metropolitę Jonasza władykę riazańskiego, odrzuciwszy Izydora i posłał o to do Carogrodu, ale gdy się dowiedział, że cesarstwo trwa w unji, odrzucił na bok wszelkie skrupuły. Odtąd Jonasz de facto, chociaż nie wyświęcony nawet na metropolitę, rządził przez lat kilkanaście cerkwią moskiewską. Aż wreszcie r. 1448 zwołał Wasil na sobór swoich władyków i ci, *w ugodnost' gosudariu*, t. j. żeby się przypochlebić kniaziowi, wyświęcili Jonasza, «opierając się *niby* (wyrazy własne dosłownie tłomaczone z Karamzina) na danem mu przez patryarchę błogosławieństwie» [1]). A niedawno jeszcze z okoliczności Mitiaja przypomniał kniaziowi Dymitrowi władyka Dyonizy, że metropolitę wyświęcać może tylko patryarcha: nawet Mitiaj, który tego nie uznawał, musiał jechać do Carogrodu. Widzimy na Moskwie ciągły postęp i zmianę prawa, ale nie widzimy, aby się kto dlatego «ochładzał w serdecznem do niego przywiązaniu».

«Odtąd byliśmy niepodlegli od Carogrodu, mówi urzędowy historyk, co jest na sławę Wasila». Ale podnosząc jednę, uchybił drugiej sławie uczony ten historyk. Nie sam Wasil, ale i syn jego Iwan miał udział w tem patryotycznem dziele, zapewnienia cerkiewnej niepodległości Moskwy. Iwan nie kazał do swojego państwa wpuszczać ani posłów patryarchy, ani Grzegorza metropolity kijowskiego. O patryarsze Simeonie, który ani myślał o panowaniu nad Moskwą, kniaź mówił: «Nie potrzebujemy ani jego błogosławieństwa, ani niebłogosławieństwa, mamy tego patryarchę za cudzego i wyklętego» [2]). Jonasz i władykowie moskiewscy samozwańcy wyklinali tedy Grzegorza kijowskiego, kniaź wielki wyklinał samego patryarchę. Coraz lepiej!

Oczywiście, schizmy nic to wszystko nie razi; owszem gwałt, przywłaszczanie, w oczach patryotów podnosi jeszcze sławę książąt. Gdzieindziej przywłaszczenie takie znaczyłoby oderwanie się od kościoła. Na Moskwie powstawała schizma w schizmie,

[1]) Tamże V, str. 193. — [2]) VI, przypis 35.

schizma wyniesiona do potęgi. Duchowieństwo moskiewskie przywłaszczyło sobie prawo patryarsze, rozdawało metropolicze sakry. Kniaź doszedł do celu i patrzmy na jakich to zasadach ten znakomity teolog *ze zdrowym rozsądkiem*, przeciw któremu za nic była cała mądrość zachodu, patrzmy jak organizuje cerkiew jedynie prawdziwą, prawosławną.

Kniaź Szemiaka oślepił Wasila i porwał go z sobą do Uglicza. Odegrali wtenczas dwaj kniaziowie zabawną sztukę przed moskiewskim światem: obadwaj chcieli się nawzajem oszukać. Nikczemność ta zasmuca każde serce ludzkie, ale historykom urzędowym Moskwy daje hasło do tryumfu. Szemiaka prosił Wasila o przebaczenie, Wasil *z serdiecznym umilenijem*, t. j. z niewinnością gołębia, oskarżał się przed Szemiaką, że sam jeden winien. Płakał, cała jego postać wyrażała boleść. Szemiaka, widać mniejszy teolog, uwierzył skrusze wilka. Wszyscy płakali, «wysławiając pokorę *anielską* duszy Wasilowej» [1]). Ten anioł stracił Moskwę a dostał wtedy na udział Wołogdę. Bratu swojemu ustąpił pierwszeństwa i stolicy. Uwolniony z Uglicza, odbył zaraz pobożną pielgrzymkę do Białozierskiego monastyru i tam «mądry igumen Tryfon *zgodnie z jego życzeniem*» dał zdanie, że przysięga złożona w Ugliczu nie ważna, bo była wymuszona. «Niech krzywoprzysięstwo na mnie i na mojej braci spoczywa, mówił Wasilowi *mądry* igumen, a ty idź i panuj na Moskwie; my tutaj za ciebie modlić się będziemy» [2]). Mądremu chciało się pewnie władyctwa w nowo uorganizowanej cerkwi i dlatego zwolnił kniazia z przysięgi *według jego życzenia*. Wasil rzeczywiście jest głową cerkwi nie tylko świecką, ale i duchowną; bo rozwiązuje wolą swoją skrupuły sumienia. Ale jakaż w tej głowie obłuda! Nakazuje igumenowi, żeby przysięgę jego unieważnił. *Mądry* igumen pomiarkował co się święci, i grzech bierze na braci. Co za władza apostolska, więcej jak apostolska, i w tym Wasilu i w tym Tryfonie. Jeden jakby Ducha św. zesłał, nadaje drugiemu władzę rozgrzeszenia, bo sam chce się oszukać; mógłby się przecież sam rozgrzeszyć. Drugi winę pierwszego dzieli na części i niemi ludzi niewinnych obarcza. Naturalnie teolog o zdrowym rozsądku

---

[1]) Str. 190. — [2]) Str. 191.

wrócił do panowania na Moskwie, a nie wiemy czy Tryfon dostał władyctwo.

Mongołowie lepszymi byli opiekunami dla tej cerkwi, niż kniaziowie. Za panowania hanów na Moskwie podniosło się znacznie duchowieństwo; namnożyło się monastyrów i dóbr cerkiewnych. Hanowie trzymali ostro kniaziów; ale dawali wszelką opiekę wierze, mianowicie metropolitom, biskupom, którzy nieraz wielkie ulgi i przywileje owieczkom swoim u nich wyjednywali. Hanowie pod karą śmierci zabraniali swoim poddanym obrażać i łupić monastyry i dobra cerkiewne; nie pobierali od nich żadnego podatku i książętom nie pozwalali na ździerstwa. Na winnych znalazła się i sprawiedliwość. Mnichy więc sobie spokojnie w dobrach swoich prowadzili handel, żadnych ceł nikomu nie płacąc. «Bardzo niewiele dzisiejszych monastyrów było przed Mongołami albo nastało po nich» [1]). Charakterystyczne to wszystko rysy obrazu. Któżby myślał że tyle było swobody cerkwi, co panowania nad suzdalskim krajem Mongołów? Barbarzyniec mahometański stał wyżej tutaj i dobrze wyżej nad książąt niby chrześciańskich, od samych nawet ze zdrowym rozsądkiem teologów. Dziwne tedy wyznanie Karamzina, że duchowieństwo służąc wielkim kniaziom w sprawach państwa «jako pożyteczne narzędzie» nie spierało się z nimi o władzę świecką. Niechżeby się tylko było odważyło! Tylko na zachodzie duchowieństwo tyle posiadało szacunku, że miało władzę świecką. Karamzin w patryotyzmie tutaj przymawia zachodowi, że żył; jemu przyjemniejsza martwość Moskwy. Dalej poprawia się pisarz urzędowy. «Metropolici, opowiada, odstępowali czasami od prawideł miłości chrześciańskiej i łagodności; działali według woli *hosudarów od których zupełnie zależeli, przez nich będąc i wybierani i zrzucani*» [2]). Zaczem następuje u pisarza porównanie duchowieństwa greckiego z łacińskiem i podziękowanie Bogu, że Moskwa światło swoje dostała z Carogrodu, nie z Rzymu. Wszystko zawsze najlepsze było na tym moskiewskim najlepszym świecie.

Iwan, syn Wasila, wydobył się z pod panowania mongolskiego. Ten to sam Iwan, co nie chciał karać herezji żydowskiej

---

[1]) Wszystko według Karamzina, str. 223.

[2]) Karamzin str. 224.

przez chrześciańskie miłosierdzie, ten sam co pierwszy zrzucał metropolitów, tak jak jego ojciec pierwszy ich mianował, ten sam co wyklinał patryarchów. Wolność wychodzi zwykle na dobre narodom; moskiewskiemu na złe wyszła, bo właściwie jeden Iwan został wolny przez obalenie potęgi Mongołów, mógł woli swojej wszelkie popuścić cugle. Smutna to rzecz pomyśleć, ale razem z upadkiem hanów, zginęła i opieka nad cerkwią moskiewską. Iwan podniósł do najwyższego stopnia barbarzyństwo władzy, tj. naigrawanie się z wiary i nawet ze wszelkich form cerkwi. Zachciało mu się raz koronować wnuka Dymitra na swoje trzy księstwa wielkie: włodzimirskie, moskiewskie i nowogrodzkie, bo i nieszczęśliwa Rzeczpospolita postąpiła po swoim upadku na wielkie księstwo. Oddawna takiego obrzędu koronacji dopełniali w cerkwi metropolici; Iwan chciał pokazać że ich sobie za nic niema i że wszystko zależy od samowładztwa. Iwan wprowadził sam wnuka do cerkwi; poczem zasiadł na tronie, a po nabożeństwie podniósłszy głos, kazał metropolicie pobłogosławić Dymitra. Posłuszny starzec błogosławił, następnie pomodliwszy się, podawał Iwanowi oznaki władzy, które wprzód jemu podawali archimandryci. Potem podobnymże sposobem panu swojego życia i śmierci podał koronę. Sam Iwan stroił w te wszystkie oznaki dostojności wnuka, jakby bawił się lalką, dając tem samem znać, że nie od cerkwi, nie od Boga ma to wszystko kniaź wielki, ale od siebie samego [1]). W kilka czasów przywidziało się Iwanowi, że źle zrobił błogosławiąc i koronując wnuka, kiedy miał syna Wasila. Zbrodnia wykryła się niesłychana, bojarowie kniazia uwiedli, aby błogosławił wnuka. Iwan naturalnie szukał winnych, kiedy postępowanie swoje wziął za błąd. Bojarowie paść byli powinni ofiarą. Na co kniazia namawiali? I zjawiła się w dziejach Moskwy pierwsza «znakomita bojarska opała,» pisze Karamzin. Kniaziowie Patrikiejewy i Riapotowscy na śmierć skazani; chociaż Patrikijewy byli to praprawnucy Olgierda, rodzeni siostrzeńcy Wasila ślepego i lat 40 blizko wiernie Moskwie służyli. Iwan ledwie Patrikiejewych uwolnił od śmierci, ale wymyślił dla nich nowy rodzaj kary: *kazał ich wszystkich postrzydz na mnichów*. Dzisiaj carowie zbrodniarzy stanu skazują w sołdaty; nie mają w podobny spo-

[1]) VI, str. 172—3.

sób upodlać obrońców ojczyzny, kiedy Iwan przed czterystu laty upodlił tak stan sług bożych w swojem carstwie? Iwan swoich zbrodniarzy stanu, t. j. najniewinniejszych ludzi, strącał na samo dno piekielne, jak rozumiał, posyłał ich na mnichów do monastyru. Jeszcze wtedy katorżnych robót nie było. Ten śliczny Iwana przykład naśladowali następcy. Czemże już potem byli zakonnicy w Moskwie? Wyrzutkami społeczeństwa. Czemże monastyry? Osadami karnemi, więzieniami na zbrodniarzy. Metropolita i bojarowie czuli teraz «że gniew samodzierżcy nie oszczędzi ani stanu, ani zasług długoletnich» [1]).

Iwan obdzierał cerkiew ze skóry. Kiedy używszy wyszukanej chytrości mongolskiej, przyczepiał się do Nowogrodu i znosił wolność republikańską, słowiańską; w tem kwitnącem niegdyś społeczeństwie, biedni obywatele musieli mu się opłacać, zupełnie tak jak dzisiaj opłacają się sprawnikom i gubernatorom. Ale chciwość kniazia sięgała dalej, bo się żadnej nie lękała odpowiedzialności, w tej starej Rzeczypospolitej, wszystko było *bogate i świetne bo starodawne*. Monastyry i cerkwie błyszczały złotem, miały ogromne dobra. Jak kat nad związaną ofiarą, tak się pastwił Iwan nad Nowogrodem; mścił się na wolnych ludziach że mieli wolność. Obległ ich wojskiem moskiewskiem. Republikanie już się poddawali; ale kniaź potrzebował nasycić swoje pragnienie i krwi i zemsty, dlatego mając w ręku Nowogród, układa się. Najmiłościwiej zapomina przeszłości!!! a za to wymaga ziemi. Nowogrodzianie dali mu Rżew i Wielkie Łuki, kniaź milczał. Nowogrodzianie domyślając się, o co idzie, i że kniaziowi ofiara ta mała ieszcze, dali mu dziesięć włości arcybiskupich i monastyrskich, kniaź milczał. Kazali mu więc samemu sobie wybierać. Wtedy kniaź zażądał połowy włości arcybiskupich i monastyrskich [2]). Zdolność do teologii dziedziczną była w tej rodzinie kniaziów moskiewskich. Iwan był również dzielnym teologiem, jak i ojciec jego Wasil. Osądził, że dochody arcybiskupa nowogrodzkiego lepiej się ułożą w jego kieszeni. To co robił w Nowogrodzie, było tylko początkiem, wzorem rozleglejszej reformy. Iwan uważał, że duchowieństwu, a zwłaszcza mnichom nie przystoi posiadać dobra, dla których odrywaliby się od Boga; chciał wszystko

[1]) VI, str. 174. — [2]) VI, str. 78.

zabrać im odrazu, nawet i w czystej Moskiewszczyznie. Na Nowogrodzie się tylko załakomił, posunąwszy do ostateczności obłudę. Pan i zwycięzca mógł śmiercią karać wszystkich, zrabować wszystkich, stać się właścicielem całej ziemi nowogrodzkiej. A chciał, żeby mu sami dawali i o przyjęcie jeszcze prosili. Gdybyć nie prosili, mieliby się zpyszna. W Moskwie z innego tonu zaczyna. Przestrzega moralności, nagania do obowiązku, a w gruncie chce łupić. Siebie samego oszukuje wynajdując pozory. Ale sobór z r. 1500 uprosił kniazia, którego Karamzin nazywa przecie «gorliwym o dobro i godność cerkwi» [1]), że odłożył zabór na czas dalszy. Sobór dał mu naukę moralną, ale naturalnie w najpoddanniejszej formie najmiłościwszemu. «Sami niegodnej pamięci carowie ordyńscy, hanowie Mongołów, obawiając się Pana, oszczędzali własność monastyrów i metropoliczą, nie śmieli ruszyć rzeczy nieruchomych». Na majątki duchowne rzucono się w Europie w XVIII wieku; ależ u nas kasowano zakony dlatego, że takie było uspobienie chwili i duch czasu. Wszyscy źle myśleli, ale tak myśleli. Zachcianki Iwana co innego znaczą: to prosto łupież, zabór. Moskwa tj. kniaź jej, car czy imperator, wzrastać musi zaborem. Zabiera naprzód ziemie, które są do wzięcia. Niema co brać na zewnątrz, bierze wewnątrz. Obdziera bezkarnie duchowieństwo nowogrodzkie, bo w ziemi zawojowanej, obdzierać chce i własne, ale tutaj się cofa. Jeszcze się Iwan nie czuł na siłach. Ale ta potęga przyjdzie carom zczasem. Katarzyna złupi swoich, Mikołaj złupi własność katolicką, na którą składały się wieki. Dzisiaj ksiądz katolicki na Litwie i na Rusiach umarłby z głodu, gdyby poprzestał na rządowej pensji. W Moskwie, to nie filozofia, to po prostu łupież i zabór.

Iwan «gorliwy o dobro i godność cerkwi, w sprawach wiary, mówi Karamzin, umiał godzić tolerancją z miłością dla prawosławia». I na dowód tego przytacza urzędowy historyk fakt, że kiedy ksiądz jakiś katolicki, zakonu augustjańskiego, który z Zofją Paleologówną przybył z Rzymu do Moskwy, przyjął wiarę grecką i ożenił się, Iwan na dowód tolerancji dał mu w nagrodę «bogate sioło [2])». Wszędzie pogardzonoby mnichem takim, coby wziął święcenie kapłańskie, a myślał o żonie; w Moskwie wyna-

[1]) VI, str. 224. — [2]) str. 225.

grodzono go dobrami, a latopiscy go zwali za to *Iwanem Spasytelem*, tj. Zbawicielem. W całej oświeconej Europie, co początek XVI w. pokazał, nie było jeszcze wyrobionej idei tolerancji. Jedna Polska ją miała i to wielką, bo religijną zarówno jak i polityczną. A tutaj w ciemnej, mongolsko-fińskiej Moskwie, miała być tolerancja! mieliby ją ludzie co ją łączyć umieli z miłością do swojego *prawosławia*. Albo Karamzin nie rozumie wyrazów europejskich, albo umyślnie inne im jak w świecie cywilizowanym daje znaczenie, co zawsze na jedno wychodzi. Moskwa do dziś dnia wyrazy do których przywiązane są pewne pojęcia, przekręca do niepoznania. Wytępia, a powiada, że rządzi miłością; zakazuje a powiada, że pozwala rozwijać się swobodnie wszystkiemu. Takim to tolerantem był Iwan Wasilewicz, kniaź co sam jeden w państwie swojem był wolny.

Syn Iwana znowu Wasil «odważył się na rzecz okrutną pod względem moralności» (własne słowa Karamzina). Że nie miał syna, dał sobie sam rozwód. «Odpędził niemiłosiernie żonę niewinną i cnotliwą, która lat dwadzieścia żyła jedynie dla jego szczęścia, oddał ją na ofiarę rozpaczy i wstydu». Metropolita wspólnie z synklitem wielkoksiążęcym uznaje to za prawne i godne nawet ze wszechmiar pochwały. Jeden tylko mnich Wassjan Patrykiejew, syn litewskiego książęcia, ofiara pierwszej opały Iwanowej, śmiał się odważyć i wyrzucał to bezprawie Wasilowi. Pewnie dlatego śmiał, że był synem litewskiego książęcia, że było jeszcze jakieś uczucie godności ludzkiej w tym mnichu. Gmin za Wassjanem na bezprawie narzekał. Ale metropolita za to błogosławił kniazia. Chciał wspólnie z Wasilem oszukać «prawo sumienia», i ztąd obadwa jęli podawać kniagini myśl, żeby się dobrowolnie postrzygła na mniszkę. Nie chciała. Więc jako winną obrazy majestatu, postrzygli ją przemocą Wasil z metropolitą; zaś gorliwy jakiś siepacz, jej, wielkiej kniagini moskiewskiej, groził kijami. Jakże upadlał samowładzca krew własną, ażeby tylko na swojem postawić, a dogodzić namiętności. Według praw cerkwi mąż żony, która idzie do monasteru, musi także wyrzekać się świata. Ale metropolita dał i na to kniaziowi rozgrzeszenie, rzecz naturalna! Wasil ożenił się wtedy powtórnie ze sławną Heleną Glińską synowicą zdrajcy naszego za panowania króla Zygmunta [1]). Trudno tylko pojąć, po

[1]) VII, 84.

co kniaź używał pozorów, dlaczego zasięgał rady metropolity? Co mu znaczyły ustawy cerkwi, co prawo i sumienie? Barbarzyniec nie chciał oszukać poddanych, bo mu o nich nie chodziło wcale, chciał siebie i Boga oszukać, dlatego szukał rozgrzeszeń, dlatego żonę niewinną karał za obrazę majestatu. I u Karamzina te najszkaradniej obmyślane i tak okropnie przeprowadzone zbrodnie nazywają się tylko «rzeczą okrutną pod względem moralności!» Historyk się nie oburza, bo i Wasil Iwanowicz miał niepospolite zalety, które ten drobiazg pokrywały; był tak samo jak ojciec i dziad wielkim teologiem, światłym tolerantem, opiekunem cerkwi. Czemże więc była ta cerkiew moskiewska?

Nie sam kniaź, ale władza jego taką miała potęgę. Za małoletności syna Wasilowego, znowu Iwana, Iwan Szujski jeden z dumnych bojarów, to jest rejentów Moskwy, samowolnie zrzucił dwóch metropolitów, jedynie z powodu osobistej ku nim nienawiści, bez wszelkiego sądu i prawnego pozoru. Duchowieństwo milczało, było posłuszne [2]).

Był stary zwyczaj na Moskwie, że kniaziowie Rurykowicze przed samą śmiercią przyjmowali odzież mniszą i zakonne imiona; ofiarę taką robili z siebie Bogu. Metropolici przyjmowali ich w uroczystej chwili śmierci za mnichów. Dobrze to kiedy mowa o kniaziach pokornego ducha, wiernych ustawom cerkwi. Ale kniaziowie tacy jak Iwan Wasilewicz i Wasil Iwanowicz którzy całe życie bezkarni, spostrzegali dopiero przy śmierci, że jest Istota od nich wyższa, ci ze strachu przed Nią kłamali w ostatniej chwili całemu życiu. Nie nawracali się jak zwyczajni grzesznicy, bo pojęcia nie mieli o skrusze, o miłości chrześciańskiej. Boga kupowali sobie pozorami, odzieżą mniszą. Tak drżeli przed Bogiem raz w życiu, jak przez lat kilkadziesiąt przed każdym z nich drżał pierwszy lepszy poddany. Znalazł się przecież i jeden kniaź zuchwały w chwili śmierci: Iwan wierny sobie, chciał umierać „hosudarem nie diakiem"; nie postrzygł się [1]). Jednakże potem go nikt nie naśladował. Wszystkie Wasile, Iwany, a potem i Fedory mnichami umierali. Iwan Groźny, wnuk Iwana tego co hosudarem umarł, za życia nawet kilkanaście razy bywał mnichem, nawet igumenem, to jest przełożonym; modlił się, śpie-

---

[1]) VIII[1] 46. — [2]) VI, 209.

wał, wstawał do jutrzni, co nie przeszkadzało temu, że krew rozlewał strumieniami.

Wskazaliśmy na główne fakta cywilizacji moskiewskiej; tak łatwiej pojmiemy, że Izydorowi i unji florenckiej nie mogło udać się w Moskwie; prócz tego jasne nam teraz będą następne wypadki.

VII.

Sądy schizmy moskiewskiej o wypadkach historycznych. Tolerancja Polski i Litwy. Następstwo metropolitów kijowskich. Unja ustala się. Mazur władyką. Stosunki Rusi z Rzymem i poselstwo za Mizaela Druckiego. Józef Sołtan i patryarcha Nifont.

Jeszcze kilka uwag, nim dalej pójdziemy. Unja przyjęła się na wszystkich Rusiach koronnych i litewskich, nie przyjęła się tylko na ziemiach moskiewskich i w tych biednych rzeczpospolitych Nowogrodzkiej i Pskowskiej, które jedne z ziem słowiańskich dostały się pod panowanie Moskwy. Kniaziowie tworzyli wszędzie w krajach które posiedli jedność polityczną, utrzymali więc w nich i jedność religijną, jeżeli Moskwa miała jaką religję, oprócz ubóstwienia władzy barbarzyńskiej wielkiego kniazia.

Myśmy unją widzieli na Rusiach kwitnącą długo po soborze florenckim; ale schizma, która wiecznie fałszuje historję, głośno dzisiaj temu zaprzecza, bo jej idzie o utrzymanie się przy Rusiach, o solidarność plemienną, religijną, jakiegobądź rodzaju Moskwy z Rusiami. Patrzmyż na zeznanie samej schizmy niedawne, kiedy jej nawet na myśl nie przychodziło, że Polska może powstać, a co na jedno idzie, upomnieć się o Rusie, o swoją własność najdroższą.

Karamzin mówi o biskupach Rusi, kiedy po Izydorze metropolitę Grzegorza dostali: «wszyscy oni trzymali się unji florenckiej, która w Litwie i Polsce dała im wszystkie korzyści i przywileje duchowieństwa łacińskiego, potwierdzone w r. 1443 przez króla Władysława [1])». W pojęciu schizmy unja się przyjęła za ko-

[1]) V, 173.

rzyści i przywileje. Moskwa zna tylko i rozumie Siemiaszków. Karamzin jednak nie wie, że duchowieństwo ruskie nic nie zyskało pod względem materjalnym na unji, chociaż otrzymało te przywileje i mogło co najwięcej dyplomata królewskie uważać jako zapowiedź obszerniejszych praw. Duchowieństwo ruskie nie zasiadło w senacie, niższe było hierarchicznie od duchowieństwa łacińskiego. Niepodległe i u siebie stawało mu na równi; w ogólnej jedności kościelnej schodziło na drugie miejsce, bo pierwsze zajmowało łacińskie, już dlatego samego, że papież i kardynałowie byli obrzędu łacińskiego. Kardynałowie greccy liczą się do wyjątków. Obok Izydora był jeden tylko Bessarion kardynał grecki; a trzeci był dopiero za naszych czasów arcybiskup lwowski. Przywilej króla Władysława został więc sobie przywilejem. I w tem był właśnie wielki nasz błąd polityczny. Należało wtenczas przyjąć do senatu biskupów ruskich, jak się później w r. 1569 do koronnego przyjęło senatorów litewskich, dygnitarzy świeckich i duchownych. Tylko trudnoż było wymagać po wieku owym, żeby mógł tak doskonale rozumieć potrzeby późniejszych społeczeństw, żeby pod wszelkim względem był tak wyrozumiałym i sprawiedliwym. Biskupi nasi łacińscy oddawna senatorowie tj. rajcy królewscy, ludzie bogaci wpływowi i dostojnicy koronni, nie mogli się podnieść do tego bohaterstwa, żeby postawić obok siebie biskupów ruskich. Takie bohaterstwa cudem się nieraz pojawiają. W jednej chwili staje się jasne to, czego się tylko co wprzód nie rozumiało. I dzisiaj przy takiem wyrobieniu się życia publicznego w Europie niema nigdzie prawie bezwzględnego uczucia sprawiedliwości. Niemcy nic jej nie rozumieją i rozumieć nie chcą. Niemcy i dziś pod tym względem tak nie stoją jak Polska wieków jagiellońskich. Nareszcie trzeba to powiedzieć, że właściwie dopiero wówczas formował się senat polski; kasztelanowie mniejsi odpadali, upadali, biskupi zaledwo przyzwyczajali się zasiadać swoje miejsca w ogólnej radzie królewskiej całego kraju; dawniej radzili tylko książętom, krakowski krakowskiemu, kujawski kujawskiemu, poznański polskim, płocki mazowieckim książętom. Biskupi łacińscy na Rusi byli długo bardzo małemi postaciami w kraju; przemyślskich dopiero za Zygmunta Starego podnosi pieczęć koronna. O chełmskim czasem się napotyka w historji, o kamienieckim nic prawie. A biskupi Rusini nie przywykli do rad na sposób polski

i nie starali się sami o miejsce w urabiającym się senacie koronnym. Na Litwie i senatu nie było. Nie z polskiej więc strony wina ale z ruskiej; nie wina złych chęci ale okoliczności. Unja tem jest szlachetniejsza, że się utrzymała sama przez się, nie zagrzewana żadnemi do tego światowemi widokami. Powstawała z natchnienia Ducha ś. nie z nieczystych pobudek. Niezmiernie jest dla nas ważne to zeznanie schizmy, która każdej prawdzie zaprzecza, że gniew wielkiego kniazia co obalił Izydora w Moskwie, nie zgubił unji na Rusiach. Prawda była tak jasna że schizma wczorajsza nie zaparła się jej. Dzisiejsza schizma polemiczna a gorąca w nienawiści swej, tego co powiedziała wczoraj gotowa się zaprzeć. Powie poprostu: Wasil, teolog ze zdrowym rozsądkiem, pokonał Izydora, wyrzucił go, a tem samem wszędzie i w Moskwie i na Rusiach i za swego panowania i na przyszłość aż do skończenia świata obalił unję.

Chodźmy dalej. Szukajmy zeznań tej wczorajszej schizmy u urzędowego historyka Moskwy.

«Biskupi nasi, powiada Karamzin, wyklęli Grzegorza. Metropolia moskiewska ostała się niepodległą, a kijowska pod władzą Rzymu. Składało ją dziesięć biskupstw!...» [1]). Tu schizma zeznaje, że wszystkie Rusie polskie i litewskie zostały się przy unji.

«Jonasz, metropolita kniaziów moskiewskich, starał się o władzę nad władyctwami litewskiemi, dowodził tamecznym biskupom, że następca Izydora Grzogórz to heretyk łaciński i fałszywy pasterz, jednakże nie osiągnął swojego celu i rozbudzał tylko gniew papieża Piusa II, który *nieskromną* bullą ogłosił Jonasza za niegodziwego syna, za odstępcę itd.» [2]).

«Duchowieństwo moskiewskie, mówi Karamzin na innem miejscu, odrzuciwszy pokusę, tem więcej utwierdziło się w dogmatach prawosławia» [3]). *W dogmatach, duchowieństwo moskiewskie* co za ironia!

Władykowie moskiewscy wyświęcili Jonasza *w ugodność' gosudariu,* opierając się niby na jakiemś danem mu błogosławieństwie patryarszem. «Ale Jonasz w hramotach swoich, do biskupów litewskich (w oryginale zabawne qui pro quo, jest: do biskupów Rossji litewskiej) mówi, że wybrany jest *według ustawy apostołów*

---

[1]) V, 173. — [2]) V, 194. — [3]) V, 173—4.

przez pasterzy rossyjskich (?) i surowo wyrzuca Grekom sobór florencki» [1]). Ustawy te apostołowie Jefrem władyka rostowski, Awraam suzdalski, Warlaam kołomeński, Pitirim permski świeżo co spisywali w Moskwie. Przed chwilą, nim się jeszcze ci apostołowie pojawili, z innemi zasadami odzywał się Dyonizy i nawet Mitiaj, który po święcenia jeździł umyślnie do Carogrodu. Wyświęcony przez tych apostołów Jonasz, ciemny naczelnik ciemniejszej jeszcze owczarni, oczywiście z natchnienia Ducha ś. tak wymądrzał, że ciemnotę zarzucał Grekom, których całe dziejowe życie upłynęło na sporach i waśniach teologicznych. Jeżeli kto, to Grecy niezawodnie wyćwiczyli się wszechstronnie w dysputach. Jonasz przecie nie uląkł się walki, z której wyszedł zwycięzko, bo nikt mu oporu nie stawił.

Mówiliśmy, jak ku unji politycznej i religijnej skłaniał się Psków i Nowogród, przez miłość swobody. Naturalny był bardzo pociąg tych wolnych ziem słowiańskich do Litwy, kiedy wszelkie stosunki swoje z Moskwą chciały zerwać. Broniły się od blizkich stosunków z Moskwą, sąsiedzkich tylko może dla handlu pragnęły. Moskwa wszelako pociągała te ziemie ku sobie, wolne a słabe; pragnęła je w część suzdalszczyzny zamienić. W stanowczej chwili, Pimen, który chciał być arcybiskupem Nowogrodzkim pod rządami Grzegorza, dowodził na wiecach narodowych, że cerkiew nowogrodzka nie może stać pod moskiewską i że się owszem powinna połączyć z kijowską; arcybiskupa zaś ma święcić nie Filip moskiewski, jeno Grzegórz kijowski, uczeń Izydora kardynała. Stronnictwo moskiewskie opierało się takim wnioskom, ale jego wrzaski pokazują nam całą doniosłość religijnego ruchu nowogrodzkiego. Sama myśl poddania się biskupowi wyświęconemu w Rzymie wiele świadczy, a cóż dopiero wrzaski zdrajców wolności. «Chcecie poddać się, mówili, królowi obcego rodu i wziąść pasterza od heretyka łacińskiego». Metropolita moskiewski słowami Pisma św. nawracał Nowogrodzian: «Uciekaj, pisał do nich czy mówił, od obłudy, jako od żmii», i objaśniał zaraz że tą obłudą jest obrządek łaciński. «Królowi obcego rodu», mówili Nowogrodzianie moskiewskiego ducha. Cóż Rzeczypospolitej po królach? Znałaż Rzeczpospolita nowogrodzka jakich innych królów, książąt

[1]) V, 193.

swojego rodu? Książę nowogrodzki nie był to książę taki jak np smoleński, kijowski, halicki, książe nowogrodzki dowodził tylko siłą zbrojną Rzeczypospolitej; był tarczą, obroną jej przeciw wrogom. Książę był urzędnikiem prostym, nawet nie dzisiejszym królem konstytucyjnym. Nic nie mógł sam przez się w sprawach wewnętrznych. Dlatego Nowogrodzianie go obierali, bo nie mieli swojej dynastji. Czasami w ciężkich okolicznościach, przyjmowali narzucanych sobie książąt; ale ich często wypędzali. Nie umierali zwykle Rurykowicze na tronie nowogrodzkim. Król, książę obcego rodu, były to więc czcze słowa w ustach Moskali nowogrodzkich. Dowodzili w Rzeczypospolitej nieraz tak samo Rurykowicze ruscy i suzdalscy, jak i książęta krwi litewskiej. W czasach gedyminowskich i olgierdowskich więcej w Nowogrodzie było książąt z Rusi, z Litwy, jak z Suzdala. Dla Rzeczypospolitej każdy król i książę był krwi obcej, a że wybierali Rurykowiczów i Litwinów, nic naturalniejszego. Mieliż ściągać książąt z Francji, z Niemiec? Kazimierz Jagiellończyk nie był dla Nowogrodzian księciem obcego rodu i jeżeli pokrewnych sobie książąt obierać mieli, bliższym im był krwią sto razy, niż Iwan który lub Wasil. Było patryotyzmem u Nowogrodzian lgnąć do fińskiej Moskwy, dlatego że tam panował Rurykowicz; a nie było patryotyzmem lgnąć do Litwy, która miała Ruś, braci krwi jednej co nowogrodzka, do Litwy, która wciągała coraz więcej w siebie wolności polskiej, wolności zasad, która sama w znakomitej części Rusią była?

Przymierza takiego, jakie Nowogród zawarł wtedy z Litwą, nie mógłby nigdy zawrzeć z Moskwą. Litwa układała się, a Moskwa podbijała. Litwa szanowała narodową społeczną niepodległość Nowogrodu, Moskwa ją niszczyła. Litwa rozciągała tylko opiekę nad Nowogrodem, król zastępował tutaj dawnych książąt; Moskwa chciała samowładnie panować, ślady wolności zniszczyć, ludność miejscową wytępić, przegonić ją na stepy gdzie w stronę Kazania lub Astrachanu, a Suzdalcami Nowogród zaludnić. Moskwa jak powiedzieliśmy, objąwszy życie, chciała z Rzeczpospolitych północnych ulać nowy kawał swojej jednolitej suzdalszczyzny, jednolitej nie krwią, ale niewolą. Otóż w przymierzu Nowogrodu z Litwą, co do pytania religijnego nic stanowczo nie rozstrzygnięto; powiedziano w ogóle, że Nowogród namyśli się nad tem wprzódy, czy ma święcić arcybiskupa swego w Moskwie,

czy w Kijowie. W czasach gorących, kiedy na gardle nóż kładziono, stanowiło się tylko o sprawach nagłych żywota. Dlatego nie drażnili patryjoci nowogrodzcy tych, którzy naprawdę myśleć mogli, że obrządek łaciński był jako żmija według metropolity moskiewskiego. Odkładano sprawę, ale myśl unji nie upadała; widzimy ją tutaj wyraźnie sformułowaną. Królowi nałożono i drugi warunek, żeby nie budował kościołów łacińskich w Nowogrodzie; chciała Rzeczpospolita swoim się tylko cieszyć obrządkiem; śmianożby co takiego żądać od Moskwy? Iwan wojną przekonał Nowogród. Zmusił Słowian północnych do lepszego pojmowania wolności i głębszego przejęcia się teologją. Obrany arcybiskupem Teofil, przeciwnik Pimena i wiele z nim osób duchownych, i znaczniejsi świeccy Nowogrodzianie «upadli na kolana przed Iwanem, milczeli, łzy wylewali». Biedna Rzeczpospolita musiała przysięgać kniaziowi, że arcybiskupa swego święcić będzie w Moskwie przed grobem św. Piotra, cudotwórcy moskiewskiego [1]). Ale podobno większym jeszcze nad owego Piotra cudotwórcę był Iwan, kiedy zmusił pasterzy, że padali przed nim na kolana. Tym czynem podłości stawał się z wolnej ziemi nowy kawał suzdalszczyzny.

Grzegórz metropolita kijowski, uczeń Izydora, umarł 1472 r.; miejsce jego zajął Mizael kniaź Drucki Sokoliński Babicz, przedtem władyka smoleński (u Stebelskiego błędnie Misael z książąt Pstruhów albo Pstruckich; takich kniaziów na Rusi nie było). Jeździł on dawniej do Moskwy odbierać obraz cudowny Najśw. Panny, który Moskale uwieźli ze Smoleńska (1456); obraz ten mu oddano. Do niego to Jonasz moskiewski pisał list przeciw Grzegorzowi r, 1458. Łagodny i spokojny starzec nie posłuchał wtedy zdradliwych słów Jonasza, a w r. 1473 tem bardziej z Rzymem nie mógł zerwać. Od soboru florenckiego upływało już lat 34, kiedy Mizael po Grzegorzu wziął metropolję. Braterstwo dwóch obrządków stało się faktem, a objawiało się takiemi, jak oto następujący faktami. Jan Bierecki, kantor krakowski i dziekan poznański, przeszedł na władykę ruskiego do Przemyśla (1457—1467). Był to potomek starodawnej rodziny mazowieckiej Giżyckich. Od kilku już wieków z krwi katolik rzymski i łaciński, prałat dwóch znakomitych kapituł w kraju, kasztelanic sanocki, urodził się na

[1]) Tamże VI, 19, 20, 22, 23.

Rusi Czerwonej i posiadał tam dobra swoje Bierczę. Od wsi przezwał się Biereckim. Polak zrusiał. Dwie odrębności plemienne w nim jednym skojarzyły się. Kochał widać Ruś, kiedy świetne widoki w kościele łacińskim porzucił. Potomek znakomitego rodu, mógł wyjść na wielkiego w Koronie dygnitarza, ale wolał zostać władyką. Pokazał czynem wielki fakt zbratania się dwóch narodowości, dwóch obrządków [1]). Takich zdarzeń mogło, musiało być więcej. Czy Mizael obejmując metropolję wśród takich okoliczności mógł sam jeden zerwać unję? Czy chciał to zrobić? A gdyby ją zerwał, nie wiedziałażby o tem historja? Nie wywołałożby to wielkiego na świecie litewsko-polskim zgorszenia? Jednak śladu niespokojności z tego powodu nie widać na Rusi. I nie wspominalibyśmy tutaj nawet o tem, o rzeczy jasnej jak słońce, że unja trwała ciągle i po Grzegorzu, gdyby nie schizma, która wierzyć nie chce faktom, bo się już zniecierpliwiła jednem ustępstwem dla prawdy. Otóż mamy list metropolity Mizaela do Sykstusa IV z r. 1476, podpisany przez kilku archimandrytów, książąt i znakomitych dostojników królewskich na Rusi litewskiej. Wyznawali tam wierność swoją stolicy rzymskiej i dogmatom katolickim. Iwan ożenił się na kilka lat przedtem z Zofją Paleologówną. Legat papiezki Antoni pojechał z nią, bo kniaź obiecywał papieżowi, że unję florencką przyjmie. Po tem cośmy już powiedzieli, możemy sądzić o szczerości obietnicy. Chciało się Iwanowi cesarzówny greckiej i dlatego oszukiwał z zimną krwią stolicę apostolską. Legat Antoni wdał się w Moskwie w dysputę z metropolitą Filipem. Unję miał kniaź przyjąć, ale po dyspucie. Dysputa wypadała oczywiście na niekorzyść Rzymu, «była bez najmniejszego skutku», mówi Karamzin. Metropolita wszelako nie mógł się wytłomaczyć, ale za niego mnich jakiś, Nikita, uczony w książkach, «jasno pokazał prawdę nauki greckiej». Co Moskwie po uniwersytetach i akademjach, tam geniusze same się rodzą. Ileż to już razy zachód z całą swoją nauką przepadł przed światłem z Moskwy? Tak i tutaj skończyło się na tem, że biedny legat «nie znalazłszy mocnych wyrażeń», sam przerwał spór, który dla niego tak się źle obracał i tem się tylko zastawił, że niema z sobą książek [2]). Ostrożny legat że przerwał dysputę, a możeby też

[1]) «Encyklopedja powszechna» T. III. Zobacz nasz art. «Bierecki».

[2]) VI, 44—45.

przekonany wymową i prawdą, wreszcie zdrowym rozsądkiem, nawrócił się na schizmę, jak ów mnich augustjański, którego Iwan nagrodził wioską, za to że ujrzał światło, tam gdzie go nigdy nie było. Ważna to przestroga dla nas i dla wszystkich w ogóle na przyszłość. Pokazuje się że w Moskwie, ani się pokazać teologom katolickim; tam już oddawna legatów, kardynałów, metropolitów zwyciężali słowem jednem i nauką, kniaź Wasil i uczony jakiś Nikita.

Otóż schizma, to jest jak na teraz Karamzin, chce wyjść z tego okropnego dla siebie i teorji swojej położenia, iż musiał przyznać że na Rusi przyjęła się unja florencka. Faktom trzeba zaprzeczyć, nić tradycyjną zerwać, nić co wiązała czasy soboru z przyszłemi pokoleniami, żeby potem rząd polski obwiniać można było o wiele rzeczy, o nietolerancją, ucisk itd. Pozwalanie dalsze choć i w nauce na to, że unja wzrosła na Rusiach, mogłoby mieć ważne dla Moskwy następstwa. Trzeba z tem raz skończyć; i prosto bez wielkich przyborów, tak sobie mimochodem, Karamzin od niechcenia natrąca: «Po śmierci Grzegorza biskupi Rusi litewskiej, odrzuciwszy sobór florencki, nie chcieli zależeć od papieża, i znowu przyjęli metropolitów od patryarchów carogrodzkich» [1]). Zkąd i jak? Ale się schizma nie zmięsza, choć każdy zada jej takie pytanie. Jej dosyć że wyszła z matni zwycięzko i że znowu wymyśliła coś schizmatyckiego na Litwie i w Koronie. Grzegórz był uczniem i przyjacielem Izydora; najlepiej, najwłaściwiej było schizmie z jego śmiercią skończyć wszystko. Zaszło więc według Karamzina formalne powstanie biskupów przeciw Grzegorzowi. Czemuż po moskiewsku nie ogłosił tego za bunt? Grzegórz, widać takie było Karamzina przekonanie, tylko grozą jakąś, sołdatami utrzymywał unję w Litwie i w Polsce; umarł i te sołdaty jego gdzieś nagle przepadły. Karamzin czuje że zapędził się za daleko. W przypisku więc objaśnia fakt który mu przyniosło natchnienie. Przypisek ten bardzo naiwy. Dowodów niema że unja przepadła i że biskupi ruscy zażądali metropolity od patryarchy carogrodzkiego, ale ta myśl uśmiecha się Karamzinowi: «przynajmniej, mówi, żądali (od patryarchów ci biskupi) błogosławieństw».

---

[1]) Str. 182.

Tymczasem Mizael Drucki nie zrywał, jak widzieliśmy z Rzymem a pisał list do papieża r. 1476. Po kilku latach rządów umarł; następcę miał Simeona, ten pięć lat tylko siedział na metropolji. Po Simeonie wziął rządy Jonasz Hlezna, który miał łaski u króla Kazimierza. Żaden z nich unji nie zerwał, zresztą własną mocą nie mógł tego uczynić. Metropolici wybierali się z grona biskupów, którzy wszyscy byli wyświęceni za Grzegorza i Mizaela w jedności z Rzymem. Na podejrzanych nie wkładaliby biskupi rąk swoich, żeby ich wyświęcać lub podnosić wyżej. Król starał się, ażeby Moskwa uznała Grzegorza. Po jego śmierci miałże co spuścić z tej gorliwości? Hlezna był u króla w łaskach. Nareszcie dzieło soboru niepodobna by się było zerwało dla kaprysu pierwszego lepszego metropolity. Gdzież ślad zerwania? Gdzie najmniejsze poruszenie umysłów religijne?

W roku 1483 przyjeżdżał na Ruś jakiś Spirydion metropolita wyświęcony w Carogrodzie dla Kijowa, ale nie przyjęła go Litwa bo schizmatykiem był, ani Moskwa, bo cieszyła się już swoją niepodległością od patryarchy i wolała uznawać nad sobą świecką władzę kniazia wielkiego. Moskwa nie przyjmowała, za cóż miała przyjąć Litwa? Jonasz Hlezna już na rok przed tym Spirydionem zajął stolicę metropoliczą i Kijów nie wakował. To w Moskwie tylko mogło być w jednej chwili dwóch, trzech metropolitów razem na jednej stolicy. Patryarchowie carogrodzcy pod panowaniem tureckiem nie mogli być w jedności z Rzymem, Osmanie zerwali ją na długo samym faktem podboju. Mógł jeszcze pojawić się na stolicy carogrodzkiej jeden, drugi patryarcha katolicki, ale dzieło soboru florenckiego w dawnej Grecji skazane było prędzej później na zagładę. Jeden patryarcha rozumny, w okropnym upadku swoim widział, że ani powagą, ani dostojnością, ani władzą nie może sprostać dawniejszym swoim poprzednikom i nawet błogosławieństwa Grzegorzowi odmówił, bo nie sądził, żeby tak dbano o nie, kiedy już cały urok straciło; drugi patryarcha mógł się zapomnieć lnb spekulować na prawa swoje. Taki pewnie spekulant, wyrwany siłą wypadków z jedności, do której weszła jego stolica za unji florenckiej, przysyłał do nas i do Moskwy Spirydiona. Do nas już nie miał prawa, bo był zerwał z Rzymem; ale czemuż Moskwa odrzucała kanonicznego swego zwierzchnika? U nas Spirydion stawał się wilkiem w owczej skórze.

Intruzem był, bo chciał miejsca, które inny zajmował. Ale w Moskwie była prawna władza jego. Ruś tedy nie przyjęła Spirydiona gdyż był schizmatykiem, gdyż nie przychodził w imię Rzymu: Moskwa nie przyjęła go, bo się ogłosiła niepodległą od patryarchy i zrobiła jak mówiliśmy schizmę w schizmie.

Jonasza Hlezny następcą był Makary, dawniej archimandryta wileński, ten sam co podpisał list Mizaela do papieża roku 1476. Nareszcie po Makarym metropolitą został władyka smoleński Józef Sołtan, dawniej podskarbi litewski, który nietylko że podpisał także ów list Mizaela, ale sam jeździł z nim w poselstwie religijnem do Rzymu od Rusi. Mamy list patryarchy Nifonta unity, który wtenczas siedział na stolicy Carogrodzkiej, do tego Sołtana. Bóg łaskaw był na Grecją i dawał jej czasami katolickich pasterzy; cóż kiedy rąk do Rzymu swobodnie wyciągać nie mogli! Historja zna ich serca, nie znało ich wielu, bardzo wielu, współczesnych. Na Rusi litewskiej zaczynali wtedy Bernardyni i biskup wileński Tabor przeciągnąć lud na łono kościoła wprost łacińskiego. Sołtan tylko co mianowany metropolitą, pytał się Nifonta listownie, jako się ma bronić przed Bernardynami i Taborem i pytał się także o szczegóły co do postanowień soboru florenckiego. Chciał wiedzieć naprzód czy miał się bronić! Metropolita posiadał wyrok, główną uchwałę soboru, ale nie posiadał akt i dlatego nie wiedział co ma sądzić o powadze, o postanowieniach soboru. Jedni albowiem t. j. biskupi łacińscy widzieli w uchwałach florenckich pomięszanie się dwóch obrządków, doskonałą jedność we wszystkiem i dowodzili że Rusinowi wolno zostać łacinnikiem; drudzy, to jest władykowie ruscy przyjmowali z soboru tylko dogmat i hierarchiczną podległość Rzymowi, ale bronili dla wszystkich swoich obrządku narodowego, nie pozwalali Rusinom przechodzić na łacinników. W swojem rozumieniu nie grzeszył więc Tabor, że przeciągał lud ruski do kościoła łacińskiego, ale oczywiście obchodziło to mocno biskupów ruskich. Nie zgrzeszył i Sołtan, że się radził patryarchy; swój swojego powinien był prosić o światło. Patryarcha carogrodzki przyjął również unję w r. 1439. Hierarchicznie jemu podlegali, jak dawniej, biskupi ruscy, a przez niego dopiero podlegali kościołowi; patryarcha był ogniwem, co ich łączyło w jedność ze wspólnym kościołem powszechnym. Patryarcha unita był zawsze prawnym zwierzchnikiem

duchownym Rusi bez względu na to, czy mieszkał w Grecji czy w Turcji. Skoro zaś patryarchy unity nie było, pękało ogniwo, i Ruś przez to samo wchodziła w bezpośredni stosunek z Rzymem. Ale dla Rusi była to zawsze nowość, zwyczaj stary ciągnął ją ku Carogrodowi; ztąd w historji nie mamy często śladu bezpośrednich związków Rusi z Rzymem; jeżeli znajdzie się ślad jaki to głośny, bardzo głośny, jak owo poselstwo Mizaela przez Sołtana w r. 1476 odprawione. Kiedy w Grecji unja się zrywała, wypadało tak z konieczności, że sami biskupi ruscy święcili metropolitów, inaczej brali ich od patryarchy. Nic więc dziwnego że Sołtan doczekawszy się teraz unity w Carogrodzie, radził się po synowsku co robić. Odpowiedź Nifonta jest zacnie katolicka. Narzekał że Bóg karzę Grecję niewolą turecką za nieutrzymanie świętej jedności. Łacinnicy za to jej pomocy nie nadsyłają, nie sprzyjają w ogóle Grecji. Patryarcha daje tem do zrozumienia że biskupi łacińscy na Litwie wolą rozszerzać swój obrządek, jak, popierać ruski. Sołtanowi nasuwa dobrą radę, stosowną do okoliczności w jakich się znajdował. Miał się biskupowi łacińskiemu tłómaczyć, że bez patryarchy, swojego zwierzchnika na nic pozwolić nie może. Rusi głównie chodziło w unji florenckiej o utrzymanie swego obrządku i od tego na krok jeden odstąpić nie mogła, pod karą dobrowolnego samobójstwa. Jednakże patryarcha nie był i tutaj zbyt stanowczy; doradzał roztropność. «A Twoja Pobożność, pisał do Sołtana, żadną miarą zbyt się nie opieraj, ale po przyjacielsku obcuj (albowiem i my naszym, którzy mieszkają na wyspach, kapłanom, pod oświeconym senatem weneckim, z łacinnikami modlitwy i zgromadzenia odprawiać pozwoliliśmy) i ojczystę religję i wszelkie inne kościelne zwyczaje wschodniego kościoła pilnie zachowuj. Albowiem nie pierwej przodkowie nasi we Florencji z łacinnikami się zjednoczyli, aż nasze wszystkie przywileje nienaruszone zostały i zachowały się. Masz też nie mało książąt, duchownych synów we wszystkiej Rusi i w Litwie, którzy grecki kościół we czci chowają i naszą mierność szczerze szanują; do których daliśmy mandaty i listy, aby Twoją Pobożność Najjaśniejszemu królowi zalecili i naszej wolności bronili». (Przekład łaciński tego listu jest u Raynalda pod r. 1486 Nr. 62, polski zaś w *Obronie jedności świętej* Krewzy str.

91—92 i w *Hierarchji* Dubowicza ks. 4ta rozd. 8my. Smotrzycki *Apologja* str. 84).

Co w tym liście drogich wskazówek dla naszej unji! Sołtan oświecony przez Nifonta, był jednym z najgorliwszych mężów unji. Bolesławowi Chrobremu Dytmar daje świadectwo wielkości, Sołtana zacność uznał wściekły wróg jego Iwan Wasilewicz, zwycięzki pogromca Tatarów, metropolitów i żydowszczyzny. Iwan znieść nie może Sołtana. Nazywa go odstępcą hańbiącym wiarę, wzgardzicielem zakonu. Iwan mówi o Sołtanie, że jeździł z miasta do miasta skłaniać duchowieństwo i książąt do unji. Sołtan dowodził, że papież jest głową chrześciaństwa i wołał: «niech będzie jedna owczarnia i jeden pasterz». Sołtan nareszcie zgromadził r. 1509 sławny w dziejach kościoła ruskiego sobór wileński. Zapadły na nim surowe przepisy względem moralności kapłanów. Zapobieżono temu, żeby wpływ ludzi świeckich nie dawał się zanadto czuć w sprawach czysto duchownych.

I cóż. Powiadała w urzędowym historyku schizma, że ustała po Grzegorzu unja na Rusiach. Tchnienie ją jakieś cudowne zwionęło. A Sołtan? Iwan lepiej wie od urzędowych swoich chwalców, że Sołtan był odstępcą, że hańbił wiarę, że pogardzał zakonem. A sobór jego nie wpływ że to ducha katolickiego, nie dowódże jedności z Rzymem? Nie jej że to piękny owoc? Gdzie który sobór na Moskwie radził o sprawach cerkwi i moralności, sam jeden, własną mocą, nie pod naciskiem despoty? Śmiałżeby tam sobór stanowić o niemięszaniu się osób świeckich do praw duchownych? Toćby to buntem pachniało przeciw kniaziowi w. Wszak Karamzin wyznaje, że metropolici mieli być tylko narzędziami władzy.

«Obrady tego soboru wileńskiego dowodzą (bierzemy znowu świadectwo schizmy na pomoc), że cerkiew grecka używała wtedy na Litwie swobody i niepodległości» [1]). Nie chciał powiedzieć Karamzin, że to była cerkiew grecko-unicka.

Tak, powtarzamy z dumą narodową, tą razą za schizmą: cerkiew ruska posiadała u nas, i w Koronie i w Litwie, wszelką wolność, o której nawet nie miała żadnego wyobrażenia cerkiew moskiewska.

[1] VII, str. 117.

VIII.

Smutna epoka. Helena Moskiewska królową polską. Wojny Moskwy zaborcze: znaczenie ich.

Wielkiem nieszczęściem dla Polski się stało, że Aleksander Jagiellończyk ożenił się z Heleną moskiewską, córką Iwana a siostrą Wasila. Gdzieindziej, w państwach europejskich ze żoną dają posag; Iwan nietylko że nic nie dał, ale owszem wymagania podwoił. Iwan chciał odwrotnie, żeby Litwa dała Moskwie posag za to, że dostała na tron swój wielką księżnę z krwi moskiewskiej. W barbarji jak widzimy, wszystko na odwrót się dzieje. W barbarji każdy car uważa się za słońce, za ognisko całego systematu, całej ludzkości. Iwan Groźny, wnuk tego Iwana ojca Heleny, za nic sobie nie miał królów szwedzkich, a nawet i Batorego, gdy ten książę na tron polski wstąpił; trzymał ich za drobne stworzenia bez przodków, a sam ród swój wywodził w prostej linji od Juljusza Cezara i Augusta.

Otóż i ojciec Heleny wyswobodziwszy się z pod Tatarów, zgniótłszy wolność Nowogrodu, zasmakował w słowiańszczyźnie i naprzód na Siewierzu ukraińskim zaczął obdzierać Litwę. Nie miał Aleksander Jagiellończyk ani chwilki spokoju od niego. Myślał że go sobie kupi, skoro się z córką Iwanową Heleną ożeni. Kniaź moskiewski go oszukał; wydawszy córkę za mąż bez posagu, zyskał jeszcze podstawę do nowych pretensyj. Dowodził dawniej że ma prawa do krajów litewsko-ruskich, teraz znalazł pozory do nieustannej wojny, którą zaczął i którą przekazał po sobie w spadku carom moskiewskim aż do dziś dnia; dzisiaj tylko wojna zmieniła swoją postać, zasadza się na wytępianiu pierwiastku polskiego i na fałszowaniu naukowem historji.

Pozorem do wojny była potwarz rzucona umyślnie na Aleksandra Jagiellończyka, że swoją żonę zmuszał do przyjęcia obrządku łacińskiego. Biskup wileński Tabor, metropolita kijowski Józef Sołtan, mieli Helenę nawracać. Iwan, ten gorliwy teolog, który nie dbał o zbawienie swej duszy, kiedy cerkiew zrobił narzędziem swej dzikiej woli, bał się tutaj o duszę córki, drżał o zbawienie Rusi, którą biskupi ci i Bernardyni nawracali na obrządek

łaciński, nie mógł znieść tego, że na Litwie gwałt zadawano sumieniom i prawdziwy chrześcianin podniósł krzyżową wojnę, naprzód przeciw samej tylko Litwie, a potem przeciw Polsce, skoro Aleksander obrany został królem po śmierci Jana Olbrachta. Heleny nie ukoronowano w Krakowie, chociaż urządzono jej moskiewską kaplicę w zamku; w Wilnie miała kilka cerkwi i kaplic. Ztąd nieukontentowanie. Kniaź córkę buntował na Polskę i na męża. Przysyłał do niej co rok z Moskwy nowych popów i nowych szpiegów. Helena lękała się ojca, niewinna ofiara nikczemnej polityki, postępowała wbrew sercu, a miała je dobre, wbrew powinności, bo występowała przeciwko mężowi i przybranej ojczyznie. Z wielką nieśmiałością kilka razy pisała do ojca i przekonywała go, że za bardzo wierzy szpiegom, że jej nikt nie przymusza do zmiany wiary, ani na Litwie ludu ruskiego nie gnębi. Wielki bohater wolności sumienia, opiekun uciśnionych jednowierców, jak Mikołaj, krzyczał w niebogłosy na ucisk religijny na Litwie. Słowa proste, serdeczne Heleny nawróciłyby były i zatwardziałego zbrodniarza, ale nie mogły nawrócić schizmatyckiego serca Iwana. Bo Iwan chociażby i był przekonany inaczej, szukał zaczepki, chciał ją mieć na zawołanie. Skrzepił się, zmężniał, podrósł, musiał wylać na zewnątrz zbytek sił swoich. Dlatego Iwan na pierwszem miejscu kładzie to że jest Rurykowiczem. Krew Ruryka władała niegdyś w Smoleńsku, w Łucku, w Kijowie; więc te ziemie to dziedzictwo krwi jego, krwi Ruryka. Dlatego Iwan moskal ziemię suzdalską nad którą panuje, nazywać zaczyna Rusią i sam się pisze wielkim księciem tej zaimprowizowanej Rusi. Niedosyć na tem: Iwan nie jest tylko kniaziem suzdalskiej tak nazwanej Rusi, ale całej Rusi, wszystkiej, więc i prawdziwej, tej co ją posiada Korona i Litwa, jest *hosudarem wszej Rusi*. Nazwisko Rusi jak wiemy ma początki skandynawskie. Jeżeli wszędzie, gdzie tylko nogą stąpili Rurykowicze, być musiała Ruś, była i Moskwa Rusią. Ale nie było tak: Rusią był Kijów, bo Oleg nazwał Kijów matką grodów ruskich; Rusią były później grody czerwieńskie. Później jeszcze nazwisko Rusi przeszło na Połock, na Smoleńsk, to jest na całą Słowiańszczyznę wschodnią, z której utworzyło się także w. ks. Litewskie. Nowogród i Psków czasami nazywano Rusią przez analogją. Ale Moskwa nie nazywała się Rusią. Sam Iwan chociaż się wielkim kniaziem Rusi mienić począł, pisał się obok tego

ciągle moskiewskim i włodzimierskim, tylko, że te tytuły kładł na drugiem miejscu: *hosudarem wszej Rusi* potem dopiero *kniaziem moskiewkim* itd. Toż i następcy jego. Chełpiąc się tą Rusią, przywłaszczając sobie nazwisko, rozpoczynał już pierwszy na wielką skalę zabór i pierwszy fałsz naukowy rozrzucał między ludzi. Litwa na tem cierpieć musiała.

Iwan więc nie chciał uwierzyć Helenie? Co jemu wiara i zbawienie ludzi? Ale prześladowania religijne na Litwie, które wymyślił, nastręczały mu doskonały pozór do wdawania się w rzeczy nie swoje, do zacierania sprawy nowogrodzkiej, do coraz mocniejszego napierania się Rusi.

Helena pisała tak do ojca swojego: «*I tak niewinnie ginie wiara chrześciańska i cerkwie Boże pustoszeją* przez wasze hosudarów chrześciańskich kłótnie, boście i krzyż całowali i związaliście się i miłością i pokrewieństwem. Ino Hospodynie i Hosudaru ojcze wspomnij, że jesteśmy służebnica i dziewka twoja, a dałeś mnie za takiegoż brata swojego, jak sam jesteś: *a wiesz przecie ty Hosudaru i ojcze mój co mu dałeś za mną i co mu ja z sobą przyniosłam, a jednak Hosudar i mąż mój Król i W. Kniaź Aleksander, nic tego nie żałuje; wziął mnie Jego Miłość od ciebie ojca mojego z dobrą wolą i trzymał mnie po wsze te lata w cześci i w dostatku i w tem kochaniu, jakie są powinnością męża dobrego dla przyjaciółki i połowicy swojej; i ninie Jego Miłość trzyma mnie jak dawniej, niczego mi nieodmawiając, żadnej łaski, żadnej prośby, dając mi zupełną wolność w zakonie swoim, swoją wiarę chrześciańską podług greckiego zwyczaju zachowywać i do cerkwi świętych chodzić i świaszczenniki, popy, djakony i śpiewaków na swoim dworze mieć; liturgję i inną służbę Bożą i prawidło podług ustawy pozwolił przedemną odprawiać, jak tutaj w litewskiej ziemi tak i w całej koronie polskiej i w Krakowie i po wszech grodach polskich. Wszędzie mnie, z łaski Jego Miłości, zostawiona wszelka wola służyć Panu Bogu według zwyczaju i ustawy jego świętej greckiej cerkwi.* A tego wszystkiego mi Hosudar i mąż mój dozwala, chcąc stanowczo danemu słowu swojemu zadość uczynić, które to słowo tobie Hosudarowi i ojcu mojemu przez posły swoje rzekł, i nietylko w tem ale we wszystkich innych sprawach podług obietnicy, pamiętając, że krzyż całował; nie widzim w czemby tobie przewinił, tobie bratu swojemu wszystko sprawił podług warunków zaprzysiężonego pokoju. A wi-

dząc jeszcze przedtem wielki płacz i zmartwienie ukrainnych ludzi swoich, i częstokroć z tem do ciebie brata swojego swoich posłów wyprawiał, a i przez twoich do ciebie skazywał, ino, nietylko nie zrobiłeś mu podług sprawiedliwości, hospodynie, na której wtedy ludziom jego zbywało, ale i jeszcze na domiar wojsko twoje puszczone było (na Litwę), grody i włości bezwinnie pobrane, a inne popalone. Hosudar mój król jego miłość i matka jego i bracia jego królowie i szwagrowie jego i siostry i panowie rada jego, i cała ziemia jego, wszyscy się spodziewali, że zemną z Moskwy do Litwy przyszło wszystko dobra, wieczny mir i krewność i kochanie i przyjaźń i pomoc na pogany; ino, dzisiaj, hosudaru ojcze, widzą wszyscy, że ze mną wszystko złe do nich przyszło: wojna, wojsko, zabieranie i palenie grodów i włości, krwi chrześciańskiej rozlanie; żony wdowami, dzieci sierotami, niewola, krzyk, płacz, jęk. Otóż to takie przywiązanie, takie to serce twoje dla mnie, Hosudaru i ojcze mój! Pomyśl i zastanów się Hosudaru ojcze i ulituj się! Ja służebnica i dziewka twoja i pódnóże twoje, Pana Boga ze łzami, z płaczem prosiłam, żeby ciebie Pan Bóg dzierżył na długie lata w zdrowiu, w szczęściu, w weselu, i dziś jeszcze błagam, żeby dał tobie zdrowie a mnie spokojne życie na naszem hosudarstwie, a od hosudara mojego kochanie, a od poddanych ziem naszych i dary i służbę. *Ino, hospodynie przez twoją niemiłość wszystko to mnie zamieniło się na łzy gorzkie i na biedę i na sromotę i na żałość.* Jak mnie (teraz) oczy swoje pokazać przed świekrą swoją? Jakże ma dla mnie sprawiedliwie otworzyć dobre serce swoje król jego miłość, Hosudar i mąż moj? Jakież pocieszenie przyśle mi i matka, i jakiemiż uczuciami nawiedzą mnie dziewierz mój król węgierski i czeski Władysław, i inni dziewierze moi? Cóż mi powiedzą szwagrowie i siostry Hosudara mojego, książe bawarski i książe myszeński i książe satski i książe słuński i z kniehyniami swojemi? [1]) Wszyscy się dziwią dziełu takiemu. Czego i na całym świecie słychem nie słychać, to nam dzisiaj dzieciom twoim od ciebie hosudara chrześciańskiego, pod słońcem się dzieje! Żeby hosudar mój u kogo gdzieindziej (żonę) pojął, zyskałby ztamtąd wtedy i przyjaźń i życie spokojne i wie-

[1]) Mowa o książętach spokrewnionych z rodziną Jagiellońską. Jadwiga była za księciem bawarskim, Zofia za brandeburgskim (książę Myszeński), Elżbieta za Lignickim (książę słuński, to jest szlązki), Barbara za saskim (satski książę).

czny pokój byłby dla jego ziemi. Po całym świecie, hospodynie hosudaru, pogaństwo cieszy się, a chrześciańskie hosudary nie mogą nadziwić się i ciężko żałują: od wieku mówią, niesłychano, żeby który ojciec dzieciom swoim biedę czynił. A kiedy już Hosudaru ojcze, Bóg tobie nie przeznaczył i nie dał ci sercem mnie córkę twoję miłować, czemużeś mnie z ziemi swojej wypuszczał i za takiego brata swojego oddawał? I ludzieby dla mnie nie ginęli i krew chrześciańska nie lałaby się. Lepiej mi było pod nogami twojemi, Hosudara mojego, w swojej ziemi umierać, aniżeli taką sławę słyszeć o sobie. Wszyscy tak mówią: dlatego on *dał corkę swoją do Litwy żeby przez to mógł bezpiecznie ziemię (cudzą) wypatrzeć i zająć*, a jeśli Bóg na to pozwoli i od całego świata ja obronić. Pisałabym do ciebie więcej o tem Hosudaru i ojcze mój ino z wielkiej biedy swojej i żałości serdecznej, nie mogę sobie zupełnie dać rady [1]), tylko z gorzkiemi i wielkiemi łzami i z płaczem tobie Hosudarowi i ojcu swojemu czołem biję; zastanów się na Boga, pamiętaj na mnie służebnicę swoją i krew swoją, porzuć gniew niesprawiedliwy i niezgodę z synem a bratem twoim i dawne przywiązanie i przyjaźń swoją, którą mu obiecałeś krzepkiem słowem swojem w gramotach o zawarciu pokoju, wszystko to jemu zachowaj, ażeby przez tę niezgodę i niemiłość waszą nie lała się już krew chrześcjańska, a pogaństwo żeby się nie śmiało i żeby zdrajcy nie cieszyli się, których ojcowie przodków naszych zdradzili tam na Moskwie a dzieci ich nas tutaj na Litwie. A o czem nie wiem, nie mogę do ciebie pisać Hosudaru i ojcze mój. Daj Boże im zdrajcom to od Boga co rodzicielowi naszemu od ich ojców było! Ciż sami was Hosudarów swoich pokłócili i inni i Semen Bielski Judasz z niemi, który będąc tutaj na Litwie, brata swojego kniazia Iwana zjadł a kniazia Fedora na cudzą stronę wygnał Ino Hosudaru sam tylko zobacz czy warto wierzyć ludziom takim, którzy hosudarów swoich zdradzili i braci swoich porzezali a teraz po szyję we krwi chodzą, drudzy Kainowie, a pomiędzy was Hosudarów wrzucają niesnaski? Dowiedzże się Hosudaru i ojcze mój, że Król Jego Miłość we wszystkiem tobie według gramoty o pokoju zrobił, a nie przewinił nic przeciw temu na co całował krzyż i dlatego Jego miłość posłał do ciebie swoich wielkich posłów lackich i litewskich; wysłuchawszy tego, zrozumiesz

[1]) I uma k'tomu nie mogu pridumati.

że on we wszystkiej sprawiedliwości, tobie słowo swoje bratu swojemu zachował; a jeźlibyś widział gdzie Hosudaru i ojcze mój, jego winę, on tobie ją naprawi; a gdyby nie było winy, niech twoja miłość, przekonawszy się o prawdzie Hosudara mojego, nademną służebnicą i córką swoją zmiłuje się. Weź po staremu pierwszą przyjaźń i kochanie z bratem i zięciem swoim z królem i wielkim kniaziem Aleksandrem, a te szkody, które stały się jemu i ziemiom jego napraw tak, żeby bratu i synowi twojemu tego żal nie było. A wtedy odnowiłaby się dawna przyjaźń wasza, a moje służebnicy i córki twojej smutne serce rozradowałoby się i płaczby się na radość zamienił: nietylko Hosudaru i ojcze, sprawiłbyś mi wesele, ale i cerkwiom bożym zjednałbyś poszanowanie, i kapłanom greckiego zakonu spokojne życie i na obiedwie strony za was Hosudarów (obudziłbyś) modlitwy, wszystkim greckiego i łacińskiego zakonu radość, a dla mnie wielkie w greckiej wierze utwierdzenie.

«A jeżeli mimo to, Hosudaru i ojcze mój, nademną służebnicą i córką twoją nie zmiłujesz się i przywiązaniem dawnem i stałą przyjaźnią z bratem swoim, a z moim Hosudarem nie związesz się i sprawy naszej na dobrej drodze i nakoniec pożytecznej dla całego chrześciaństwa nie postawisz, wtenczas już sama pojmę, że już nienawiść swoją nie dla Hosudara mojego, ale dla grzechów moich na mnie puściłeś swoją niemiłość i jakiś gniew wielki, bo nie chcesz, żebym została w miłości Hosudara mojego i we czci od braci jego, miłości od świekry jego i w służbie od poddanych naszych Korony Polskiej i w. księstwa litewskiego. Cały świat hospodynie Hosudaru na nikogo tylko na mnie narzeka, że ta krwawa wojna toczy się li tylko od czasów mojego przybycia do Litwy i mówią że ja niby piszę do ciebie Hosudaru i ojcze, do tej wojny pobudzając: «Gdyby ona tego nie chciała, nigdyby tego licha u nas nie było; miłe jest ojcu dziecię, i któryżby ojciec na świecie był wrogiem dzieci swoich»? Ino Hosudaru i ja sama to pojmuję, bo tak widzę jest na świecie, że każdy troszczy się o dziatki swoje i o dobru ich przemyśliwa, tylko mnie jedną dla grzechów moich Bóg przepomniał, Hospodynie i ojcze! Sługi nasze dla córek swoich dają co mogą nad siłę, dają skarby, którym i powierzyć trudno i nietylko wtenczas dają, ale i potem i w miesiąc co mogą nadsyłają i dają i cieszą, i nie jedni

tylko panowie ale i wszyscy inni tak cieszą dziatki swoje. Tylko na mnie jedną Pan Bóg rozgniewał się, że przyszła twoja niemiłość; ja, Hospodynie Hosudaru służebnica twoja ani jednego zdarzenia nie widzę, żebym przeciwko tobie ojcu mojemu pokazała się w czem niewdzięczną, albo przed tobą zgrzeszyła i postępowała wbrew słowom twoim, i wszystkom zrobiła tak, jak ty mi ojciec i Hosudar przykazałeś, a i na przyszłość będę tak postępowała z Bożą pomocą, a jeżeli kto inaczej powie, przyszlij hospodynie posłów swoich, komu wierzysz, przyszlij do nas i wskaż im, a oni o wszystkiem po kolei dowiedzą się dostatecznie i tobie doniosą, że przed tobą ojcem moim anim na krok nie przewiniła a i do śmierci mojej nie przewinię. Gdyby nikt tobie ojcu mojemu nie donosił o mojej winie a tybyś jeszcze Hosudaru i ojcze, sam niewinnie trzymał swój gniew na mnie bez mojego przewinienia, i z Hosudarem moim w niezgodzie aż do śmierci żył, niechaj Bóg i Przeczysta Bogarodzica rozsądzi pomiędzy tymi ludźmi, kto mnie przed tobą Hosudarem i ojcem moim obmawia, służebnicę i dziewkę twoją. Niewinna jestem, a mam niemiłość twoję. Nie będzie mi teraz można i twarzy swej pokazać przed krewnymi Hosudara mojego, i dlatego z płaczem przed tobą Hosudarem moim biję czołem. Zmiłuj się nademną ubogą dziewką twoją, nie pogardzaj czołobitnością moją, nie daj cieszyć się niedruhom moim z mojej biedy, i cieszyć się z płaczu mojego. Bo Hospodynie Hosudaru, kiedy zobaczą twoją łaskę na mnie służebnicy od wszystkich będę szanowana i wszystkim groźna, a jak nie będzie łaski twojej, sam Hosudarze i ojcze mój rozumieć to możesz, że wszyscy odstąpią mnie i krewni i poddani Hosudara mojego. I dlatego posłałam do ciebie Hosudara i ojca bijąc czołem, kanclerza swojego namiestnika brasławskiego i zyźmorskiego pana Jana Sapiehę [1]).

Schizma moskiewska sama wiecznie się zbija. Jak Karamzin usprawiedliwia podłość, tak i tutaj Helena w całej nagości wykazuje nikczemną samolubną zaborczą politykę ojca. Chciał Rzym, żeby się Helena do kościoła nawróciła, ale kiedy to być nie mogło dla uporu Iwana, Aleksander Jagiellończyk prowadził układy

[1]) List niniejszy z kopji biblioteki cesarskiej w Petersburgu ogłosiła komisja archeograficzna w swoich «Aktach» T. I. str. 104 itd. List ten znajduje się i u Narbutta literami polskiemi w T. VIII. Przekład niniejszy zastosowany do oryginału, więc naśladowany w nim język stary, który tak prostocie tekstu odpowiada.

z Rzymem już nie o to, żeby nawrócić żonę, ale żeby własne uspokoić sumienie. Kiedy jeszcze myślał wchodzić w związki małżeńskie z kniaziówną moskiewską, stolica apostolska odradzała mu to, potem pozwoliła, ale razem włożyła na niego obowiązek, ażeby starał się żonę oświecić. Trudno wiedzieć, jak daleko Helena osobiście była temu nawróceniu się do kościoła przeciwną; skazówki wszystkie mówią, że dlatego tylko została przy wierze moskiewskiej, że ojciec tego chciał. I ten ojciec właśnie wtenczas wydaje Litwie wojnę za zmuszanie Heleny do wiary katolickiej, kiedy i Rzym i Aleksander Jagiellończyk wszelką już nawrócenia się jej utracili nadzieję. Iwan wiedział dobrze o wszystkiem; gdyby nawet wątpił, jeden taki list Heleny mógł mu oczy otworzyć. A pisała jeszcze do matki, do braci. Helena miała zupełną swobodę w litewskiej ziemi i w całej Koronie polskiej i w Krakowie i po wszech grodach polskich i wszędzie mogła trzymać «świaszczenniki i popy i djakonów i śpiewaków». Mogła do cerkwi chodzić, liturgji słuchać. Do Heleny nikt nie miał pretensji za wojnę moskiewską. Roiła sobie tylko biedna kobieta, że ją posądzają na Litwie o podmawianie ojca. Położenie jej w istocie nie było do zazdrości.

Cóż Iwan odpowiedział na słowa boleści Heleny? «Pisałaś do nas list twój, wyrzuca jej ostro, przez królewskiego a swego kanclerza Iważka Sapiehę,... i tyś córko w swoim liście wiele i niestosownie do nas pisała, nie było tobie i zręcznie pisać takie rzeczy». A nam pisałaś że niby tobie w wyznawaniu greckiego zakonu od twojego męża nie było żadnego przymusu. Nie prawda jest, bo córko nam dobrze wiadomo jest, że mąż twój do ciebie o to nie jednego posyłał «odszczepieńca» od greckiego zakonu, smoleńskiego władykę, ale jeszcze biskupa smoleńskiego i mnichów Bernardynów, żebyś ty przystąpiła do rzymskiego zakonu; a i nie do ciebie jednej posyłał, a do Rusi całej posyłał, która się trzyma greckiego zakonu, żeby nawrócić wszystkich na zakon rzymski...»

I na cóż się przydało składać moskiewskiej schizmie najuroczystsze dowody, dawać najmocniejsze zaręczenie, kiedy kniaź nieomylny. Jak Izydora i kościół rzymski pokonywał zdrowym rozsądkiem, tak i tutaj powtórzył stare dzieje, stare zarzuty, sto razy już odparte, bez żadnej wartości, bo chciał mieć sprawiedliwość po sobie. Powtórzył: «nie prawda, bo nam wiadomo jest».

Córkę winuje, że śmiała się nawet wdawać w tę materję, którą ojciec z góry już rozstrzygnął. Poselstwo polsko-litewskie domagało się od Iwana oddania zajętych miast i ziem w wojnie prowadzonej z powodu nawracania Heleny. Żądanie to poparło osobne poselstwo Aleksandra VI papieża i listy króla Władysława węgierskiego. Helena była schizmatyczką i umarła nią; więc upadł pozór zatrzymania miast i ziem litewskich. Ale Iwan dlatego prowadził wojnę, żeby kraje zabierał. Helena była pozorem i odrzekł: «To cośmy wzięli z pomocą Bożą, tego nie oddamy».

Jednakże przez ostatek wstydu ustąpił niektórych miast chociaż je wziął «z pomocą Bożą». Karamzin każe to uważać za łaskę: «iz osobennaho uważenia k'ziatiu» zrobił to, powiada, przez szczególną przyjaźń dla zięcia. Rabuś oddał to, co zagrabił, przez szacunek dla zrabowanego.

Iwan prowadził więc z Litwą wojnę o to że «chciano», jedynie chciano nawrócić jego córkę. Czemuż nie wojował przeciw «odszczepieństwu», które siał Sołtan wśród ludu ruskiego. Przecież i tutaj w odpowiedzi córce nazwał metropolitę jeszcze raz odszczepieńcem. «Do Rusi całej posyłał, mówił córce o Sołtanie, która się trzyma greckiego zakonu, żeby nawrócić wszystkich na zakon rzymski». Iwan dalej wyznaje, że do Aleksandra Jagiellończyka nieraz pisał: «żeby ciebie i całej Rusi do rzymskiego zakonu nie zmuszał... a tybyś córko, pisze dalej, pamiętała na Boga, na nasze pokrewieństwo i rozkazy, a trzymałabyś się swojego greckiego zakonu we wszystkiem krzepko, a do rzymskiego byś zakonu wcale nie przystępowała, ani też cerkwi rzymskiej, ani papieżowi w niczem posłuszną nie była, anibyś do cerkwi rzymskiej chodziła, a duszy swojej nie gubiła, a tem i mnie i całemu rodowi naszemu nieczci nie robiła. Bo wszystko, co tylko stanie się grzechem dla nas w tem tobie i nam całemu rodowi naszemu jest wielki wstyd, a zakonowi naszemu greckiemu niecześć; jeżeli dlatego, córko będziesz musiała aż do krwi cierpieć, cierpiałabyś to raczej, a tegobyś nie uczyniła. Biłabyś czołem naszemu zięciowi a twojemu mężowi, żeby ci cerkiew Bożą greckiego zakonu postawił u ciebie w przysionku, a przystawiłby do ciebie panów i panie greckiego zakonu a wszystkich panów i panie rzymskiej wiary, których masz przy sobie, oddaliłby od ciebie. Na tobyś powinna upierać się krzepko: a mężowi swojemu

krzepko czołem o to bić. A jeżeli córko cokolwiek się pośliźniesz a przystąpisz do rzymskiego zakonu, swoją li wolą, i ty od Boga zginiesz duszą, a od nas pójdziesz w niebłogosławieństwo, bo mnie ciebie za to niebłogosławić, a zięciowi mojemu tego nigdy nie mógłbym darować: więc między mną a nim będzie nieustanna wojna.» [1])

Zawsze jedno i jedno. Wymysły, przestrogi, zaklęcia, groźby na wiatr rzucane. Jeżeli czego dowodzi Iwan tutaj, to nietolerancji nienawiści swojej szalonej do katolicyzmu. Nawet każe by wszystkich panów i panie rzymskiej wiary od córki Heleny oddalić. Byłaż to podobna w kraju katolickim? Toż i męża trzeba było także oddalić od niej i całą jego rodzinę katolicką. Cóżby się było stało gdyby w istocie Helena ustąpiła była chociaż na krok? Cóżby to było, gdyby lud ruski w Litwie przechodził był istotnie na obrządek łaciński? Że Iwan milczy, że nie skarży się o propagandę wśród ludu, a o córkę się troszczy, niedowodziż to że *odszczepieniec* Sołtan żył wśród samego, że użyjemy wyrażenia Iwana odszczepionego ludu, a więc unickiego?

Helenę na Litwie otaczali wyłączniej Moskale, nie dlatego żeby ją opuszczali panowie i panie litewskie, ale dlatego że orszak szpiegów przychodnich z Moskwy tamował drogę wszelkiemu innemu otoczeniu. Kapelan jej z Moskwy niejaki Pimen, wywierał na tym dworze moskiewskim w Wilnie wpływ ogromny. Pilnował on Heleny jak oka w głowie przeciw wszelkiéj pokusie katolickiej. Zdaje się że usunął go wpływ duchowieństwa łacińskiego w roku 1498. Iwan wtedy rozgniewał się i chciał wiedzieć jaki był powód oddalenia Pimena. Nie chcę go, odpowiedziała sucho Helena, poszukam sobie innego. Jakoż na nieszczęście Litwy poszukała sobie Jonaszów i Makarych.

Łatwo pojąć teraz, czém dla nas mogła, czem musiała być Helena. Oliwna niby gałązka pokoju, sprowadziła z zewnątrz okrutną wojnę, wewnątrz otworzyła wrota propagandzie schizmatyckiej. Nie tyle jednak winna Helena, ile jej zausznicy Moskale w Litwie.

[1]) List w t. I. aktów Komissyi Archeograficznej w Petersburgu.

X.

Propaganda schizmatycka w Litwie przez matropolitów Moskali Jonasza i Makarego. Wpływ reformy Lutra. Ruś unicka i schizmatycka, łacińska i dyssydencka. Zamęt w rodzinach. Język liturgiczny na Rusi zbliża się do języka żyjącego. Skutki tego. Stan rzeczy na Rusi Czerwonej, która się zupełnie polszczy pod względem religijnym i narodowym.

Wielkiem nieszczęściem stało się dla Polski, powtarzamy, małżeństwo Aleksandra z Heleną. Dobra to była niewiasta, ale z wychowania, przez obawę ojca i dla przesądu pozostała zaciętą schizmatyczką. Król Aleksander a potem Zygmunt Stary zostawili jej wszelką wolność religijną, a nawet poniekąd upoważnili ją do tego, żeby opiekowała się cerkwią, pomimo tego, że unja florencka panowała na Litwie, że rzadko napotykali się schizmatycy na pograniczu Polski od Moskwy. To dowód tolerancji naszej! Do wiary nikt u nas nikogo nie przymuszał, każdy szedł za własnem sercem i przekonaniem. Unja panowała, ale nie brakło i ludzi, którzy także z przesądu, czy z przywiązania do form starożytnych nie uznawali nad sobą władzy metropolity kijowskiego. Małżeństwo Heleny z Aleksandrem ożywiło tę litewską schizmę. Iwan groził, podburzał, gwałtem to jest wojną ją szerzył w krajach, które odrywał od Litwy, bo to bardzo rzecz naturalna, że w miastach zdobytych świeżo, jak w Mceńsku, w Brańsku, Sierpiejsku, Dorohobużu, Putywlu itd. unici o unji ani myśleć nie mogli pod panowaniem Iwana. W Brańsku za metropolity Grzegorza było przecież osobne biskupstwo unickie, teraz nagle ustało. Kniaź moskiewski siał więc mieczem propagandę, a chytremi słowy Ruś łowił. Dalej Helena miała zawsze naokoło siebie popów swoich, dwór i kobiety moskiewskie, które jej ojciec ciągle dla towarzystwa i dla szpiegostwa nasyłał. Pilnowały jej *żeby nie chodziła* czasem z mężem do łacińskiej *bóżnicy*. Modliła się Helena, jak chciała i gdzie chciała. Mając z łaski Aleksandra znaczne dochody, część ich obracała na dzieła pobożne i religijne. Budowała cerkwie, fundowała monastyry w Litwie, wzniosła szczególniej i uposażyła archimandrję w Mińsku. Obsadzała po parafjach swoich popów, co większa wynosiła metropolitów, tak król jej na wszystko pozwalał. Był to Zygmunta błąd wielki. Po śmierci

Józefa Sołtana, ulubieniec jej archimanyryta miński Jonasz został za przywilejem Zygmunta Starego metropolitą.

Jonasz ten, moskal, pop nadworny Heleny, pierwszy jawnie począł zrywać unję, wyświęcał się w Carogrodzie, o Rzym nie pytając. Cóż dziwnego? Król był winien nieostrożnością swoją, że na niego pozwolił. Musiał się długo przed nim Jonasz za niewinnego baranka udawać; ale był moskalem, to dosyć, i król nie powinien był powierzać mu cerkwi litewsko-polskiej pod najwyższy zarząd. Moskwie się nie wierzy nigdy. Stanąwszy u szczytu władzy, metropolita Moskal szczepił schizmę. Naturalnie po parafjach rozsyłał popów, co z nim jednako myśleli. Tak w naszych czasach, w ziemiach Prus Królewskich, biskupi Niemcy do parafij polskich rozsyłali proboszczów Niemców. Był gwałt w XIX w. i wśród państw ucywilizowanych, jakże się dziwować, że był w XVI wśród barbarzyństwa, które wiało od Moskwy? Jeszcze jedna cecha zacności rządu polskiego i światła, jakie nim kierowało: Jonasz robił co chciał a nikt mu zgoła nie tamował bezbożnej pracy. Praca ta musiała być cichą, i król nie domyślał się niebezpieczeństwa, tak samo jak kiedy siostrzeńca osadzał na Prusiech Książęcych. Sfanatyzować naród łatwo przy pomocy złych albo ciemnych ludzi; na nieszczęście nasze duchowieństwo ruskie było ciemne. Z tego wyrastało prawdziwe na przyszłość niebezpieczeństwo. Roboty Jonasza świadczą o zacności rządu, ale razem i o jego niedołęztwie. Zamknął oczy na to, że w łonie narodu zawiązywał się spisek. Gdyby się tak znalazł kiedy przypadkiem na Moskwie metropolita unicki, byłżeby z niego Jonasz unji, jak z litewskiego był Jonasz schizmy? Izydor jeden się pokusił o niepodobieństwo i mało co nie spłonął na stosie.

Któryżby to drugi rząd na świecie opuścił taką sposobność do zjednoczenia państwa, jak rząd jagielloński? Unja florencka dawała mu wielką siłę. Ale u nas nigdy gwałtu nie było ani narodowości ani sumieniom. U nas było prawo zasadnicze: *neminem captivari permittemus, nisi jure victum*, prawo zacne pod którem się rozwijała wolność Litwy i Rusi. Propagandzie więc otwartą była droga. Za Władysława Jagiełły mieliśmy i polskich zwolenników Hussa.

W Litwie daleko więcej było Rusinów, dawnych chrześcian greckiego obrządku, niż Litwinów co się na łaciński pochrzcili

za Jadwigi i Jagiełły. Ztąd tłomaczy się zwrot ku schizmie, którym zręczni ludzie za natchnieniem Jonasza kierowali. Lud prosty łatwo uwieść można było, a wśród zabałamucenia ogólnego panowie ruscy szli za przywiązaniem do ojczystych pamiątek. Unja zostawiła ich w całości przy obrządku, przy języku, hierarchji, a niejednemu z nich zdawać się mimo to mogło, że zerwał z przeszłością. I powtórzyła się dawna bardzo historja, że Ruś sama nie wiedziała w co ma wierzyć i gdzie jej ognisko religijnego życia, w Carogrodzie czy w Rzymie? Podobne wahanie się było naturalne za udzielności tylu księstw ruskich; dzisiaj po unji florenckiej, po 80ciu latach jedności z Rzymem, to pytanie zjawiało się jako anachronizm. Jonasz nie przekonywał ludzi rozumnych, którzy prawdę oglądali jasno, ale tylko słabe głowy. Kiedy propaganda moskiewska działała, katolicyzm rzymski milczał, był za słaby. A propaganda ta działała nie przez jedno, ale przez dwa pokolenia. Po Jonaszu został wprawdzie metropolitą władyka połocki Józef, ale po jego śmierci Makary II także moskal, dawniej kapelan królowej Heleny, która już od lat kilkunastu spoczywała w grobie. Ten rządami swoimi sięgnął aż w połowę panowania Zygmunta Augusta.

Nie mógł zaś kościół łaciński oddziaływać naprzeciw propagandzie moskiewskiej na Rusi litewskiej, bo spadła i nań wtedy wielka klęska z reformą Lutra. Z początku ukradkiem tylko przenikały do Polski i Litwy nowe pojęcia religijne, ale tolerancja czy i obojętność Zygmunta Augusta, wielkie im na rozcież otworzyła wrota. Sam kościół łaciński roztapiał się w uściskach nowowierców. Były okolice które zupełnie zerwały z Rzymem. W płockiem widziano samych Niemców księżmi, zakrystjanami, klechami, dzwonnikami. Na Żmudzi ledwie kilka parafij przy kościele pozostało. Dumni panowie, jak Mikołaj Czarny Radziwiłł, całą potęgą ogromnego rozumu i bogactw niezmiernych, nowiny geneweńskie szczepili na Litwie i po Rusi.

W ciągu lat pięciudziesiąt jaka zmiana! Wśród wszechzamętu religijnego, już nietylko Ruś, ale nikt nie wiedział, w co ma wierzyć, i do jakiego należy kościoła. Wtedy gorliwsi o pamiątki ojczyste panowie ruscy, jak np. książęta Ostrogscy, coraz się mocniej przywiązywali do swojej starodawnej przedflorenckiej cerkwi, zwłaszcza gdy się dowiedzieli od wielu uczonych filozofów

i teologów niemieckich, że kościół katolicki ma błędy. Nawet wśród łacinników wyobrażenia przeciwne wierze i papieżowi rozwijały się i krzewiły. Szło oczywiście za tem wszystkiem, że powaga kościoła rzymskiego wśród Rusi słabła. Jak nie miała cierpieć na tem unja florencka podkopana przez Helenę, Jonaszów i Makarych? Nastało ogromne rozerwanie religijne na Rusi, większe nawet niż w Polsce w obrządku łacińskim. Jedni zostawali przy unji, mocno przy niej trwali; drudzy wahali się nie zrywając z unją; trzecich metropolici Moskale pociągali ku sobie niby starą tradycją. Inna Ruś zaczęła się śmielej wyrywać z objęć swych duchownych przewodników i przechodziła do reformy, zrywała stanowczo z językiem, z obrządkiem, z całą przeszłością. Ruch socjalny się wzmógł. Niejednemu reforma religji była tylko środkiem ku dopięciu innych celów w Polsce, było to razem i duchowe powstanie nieszlachty przeciw szlachcie. W reformie zdawało się odżyła równość ludzi w obliczu prawa stanowionego. W Litwie np. Radziwiłł, wielki pan, nie uznawał za brata biednego szlachcica; Radziwiłł dyssydent obok siebie sadzał pierwszego lepszego kaznodzieję zboru, nie pytając się o jego urodzenie, o herby i bratem go nazywał, cześć mu oddawał. W Litwie i na Rusi zwłaszcza, gdzie potęga starych i możnych rodzin ogromna była, przechodząc do reformy, niejeden bojar, mieszczanin, ubogi szlachcic, wyswobadzał się z pod zależności, powagi nabywał. I wkrótce z tej Rusi powstawali nawet butni kacerze, którzy się rozsławili szeroko po całym świecie polskim np. Budny. Z panów nietylko katolicy łacińscy, jak Radziwiłłowie, ale i Rusini, Wołłowiczowie, Chlebowiczowie, książęta z dawnych rodzin książęcych, Zienowiczowie i inni przechodzili na wyznanie kalwińskie, luterskie itd. Inna jeszcze Ruś wśród tego zamętu przyjmowała po prostu obrządek łaciński, ściślej się jednoczyła z kościołem, polszczyła się. Tak Chodkiewiczowie Rusini, ale unici od czasu soboru florenckiego, bo dwóch z nich podpisało list Mizaela i Sołtana do papieża r. 1476, teraz porzucili cerkiew, obrządek przodków swoich i zostali łacinnikami. Póki cerkiew ta trzymała się w jedności z kościołem łacińskim, wszystko im było jedno ten czy drugi obrządek, ale kiedy się rozpadła pod parciem nowych a silnych okoliczności, woleli jawnie przyznać się do kościoła rzymskiego. Chodkiewiczowie stanowili na Litwie wśród Rus

wielkie ogniwo cywilizacji; myśl polską, polską narodowość, jak dobry przewodnik elektryczny, szczepili w swoich. Cóż więc dziwnego że przyjęli obrządek łaciński, narodowy w Polsce, jeszcze w czasach, kiedy o tem nie tak powszechnie myślano? Chodkiewiczowie uprzedzali czas, spełniali wielkiej wagi fakt historyczny. Życie polskie miało stopić te wszystkie odrębności i religijne i narodowe w jednę bryłę czystego złota. Reforma kościoła dokonana przez Lutra, pokazała naocznie tym, co widzieć umieli, że owoc już dojrzewał. Aleksander Chodkiewicz, wojewoda nowogrodzki, syn Iwana, był pierwszym łacinnikem ze swego domu, jeszcze za panowania Zygmunta Starego (Kossakowski *Monografje* I). Ci z Rusi, co zostali przy unji, oczywiście więcej od Chodkiewiczów kochali ruską swoją odrębność, Moskwie przecież uwieść się nie dali. Im chodziło tylko o formę t. j. o obrządek.

Czasem w tej walce z potrzebami czasu i silna łamała się wola. Pomiędzy panami ruskimi na Litwie w początkach XVI wieku potężny był bardzo Iwan Iwaszko Sapieha (Sopiha albo nawet syn Sapiehy, bo go i Sapieżyczem nazywają latopiscy) pisarz, później kanclerz królowej Heleny. Jeździł od niej i od króla Aleksandra często w poselstwie do Moskwy. Widać ojciec jego lub dziad nie przyjął unji florenckiej, kiedy Iwaszko i za Heleny jeszcze trzymał się schizmy. Ale ożenił się z Chodkiewiczówną gorliwą unitką. Często krajom jak i ludziom pojedynczym przez kobiety zbawienie przychodziło. Tak się stało i z Sapiehą, żona usposobiła go dobrze. I oto co powiada Niesiecki: «W Rzymie raz był posłem, kędy też schizmatyckie błędy odrzuciwszy, do jedności wiary świętej przystąpił». Kiedyż to być mogło? Jeszcze w pierwszych chwilach panowania Zygmunta Starego. Jan ten umarł albowiem starcem 89letnim r. 1519. Iwan Sapieha był założycielem świetności domu swego na Litwie, synowie jego przetrwali w unji nawet wśród nowinek geneweńskich. Kodeń dziedziczne miasteczko, stolicę rodziny, zabudowali ci Sapiehowie cerkwiami, a jedne były piękniejsze od drugich. W różnych z tego powodu zapisach i fundacjach mamy ślady świętej ich gorliwości o unję. Paweł syn Iwana, wojewoda nowogrodzki, pomnażając fundusz cerkwi ojcowskiej, nadał do niej dziesięcinę «od tych wszystkich poddanych, którzy są pod posłuszeństwem kościoła rzymskiego», t. j. w Kopytowie, Dobratyczach, Międzylesiu itd.

(r. 1578). Otóż w Dobratyczach i w Kopytowie, jak z ksiąg dworskich i kościelnych widać, nigdy nie było łacinników; wioski te leżą wśród Rusi, a jednakowo były i wytrwały «pod posłuszeństwam kościoła rzymskiego». Chowali się w cerkwi kodeńskiej Sapiehowie, a na grobowcach jeszcze pisali sobie spółczesne świadectwo wiary; wyrażenie *in aede unito-graeca* czytamy na tych pomnikach.

Przez Sapiehów zbliżyliśmy się do ludu. Widzimy u nich, w Kodeńskiem, całe wsie i gminy unickie. Przykład panów działał na massy, kiedy panowie sami czuwali nad moralnością, nad wiarą ludu. Tak mogło być w dobrach Chodkiewiczów — tak niezawodnie było, tak i u innych panów Rusinów unickich. Propaganda moskiewska nie mogła mieć u nich powodzenia, nie dopuścili jej, bo wyznania sumiennie strzegli. W dobrach królewskich, w dobrach stronników reformy, Pan Bóg wie co się działo. U króla nie miał kto pilnować, władzy pańskiej nie było, genewczyków nie obchodziła nic wiara ludu. Tam też krzewić się mogło swobodnie wszelkiego rodzaju bałamuctwo. W Koronie bywało że całe wioski z dziedzicami przechodziły na reformę. Na Rusi dziać się to nie mogło i nikt nawet o takiej propagandzie dyssydenckiej nie myślał; więc zyskiwał przebieglejszy a zły tam gdzie do zyskania coś było. Na całej Rusi przez te lat kilkadziesiąt, w których kontroli władzy nie widać, wśród zamieszania, propaganda moskiewska potworzyła po wsiach mozajkę religijną; były wszędzie jakby wyspy, tu unja, tam schizma; naród się bałamucił a duchowieństwo nie umiało sobie poradzić i dać kierunku.

Rodziny także były w rozdwojeniu religijnem. Radziwiłłowie jedni nawrócili się do kościoła, drudzy w uporze dyssydenckim zostali. Chodkiewiczowie w temże samem byli położeniu; między nimi znajdowali się i tacy, co przeszli do geneweńskich nowinek. Ale niedługo to trwało. Jan starosta żmudzki obiecał jeszcze w Prusiech Hozyuszowi, że się nawróci, a dotrzymał słowa Commendoniemu [1]). Inna niekodeńska gałąź Sapiehów, prosto z ruskiej cerkwi przeniosła się do reformy. Była to linja z której szedł sławny kanclerz i hetman Lew Sapieha. Ale i Chodkiewi-

[1]) Ambr. Grabowski «Starożytności polskie» I, 329 i Niemcewicza «Zbiór pamiętników o dawnej Polsce» I, 145, wyd. lipskie.

wiczowie i Sapiehowie, rodziny ruskie, prędko się pogodziły z kościołem; wszyscy niebawem byli znowu katolikami łacinnikami.

Tolerancją wszędzie zupełną widzimy, zacną, taką jak była zawsze w Polsce. Katolik łacinnik Grzegórz Chodkiewicz hetman, fnnduje razem i cerkiew i kościół w swoim majątku w Zabłudowie; zakłada drukarnie i wydaje u siebie księgi ruskie dla oświaty duchowieństwa i ludu. Dotąd księgi słowiańskie, przekłady Pisma św. dla Rusi drukował tylko Kraków. O czem jeszcze nawet Ruś pomyśleć nie mogła, o tem pomyślała Polska. Ona dawała Rusi pokarm duchowny; wysoki to krok tolerancji, dowód najlepszych chęci. Nigdzie najmniejszej pod tym względem u nas wyłączności, nigdzie zazdrości, myśli skrytej, a wszędzie z Polski światło. Ruś uczyła się tolerancji od Polski. Hetman Chodkiewicz był Rusin, ale przykład zacny nań działał. I dawniej jeszcze, dobrze przed hetmanem Fedor Wasilewicz kniaź Ostrogski cerkiew matki Boskiej darował zakonowi łacińskiemu Dominikanom [1]). Metropolję halicką dlatego jeszcze przed Ostrogskim postanowił patryarcha, że inaczej Ruś chciała się chrzcić na łacinę, «bo ziemia nie może być bez zakonu [2]).

Metropolici że Moskale, także mieli związane ręce przez różne okoliczności. Rachowali na ciemnotę, na swoją chytrość, a przecież mimo wszystkich wysileń i podstępów, mimo pomocy ze strony swoich panujących, dzieła unji obalić nie mogli. Reforma Lutra poruszyła wprawdzie pytania religijne i ta niepewność położenia, w którem Ruś żyła już przez pięć wieków, zwiększyła się jeszcze. Czem dla Rusi Ruryków byli metropolici Grecy, tem dla Rusi Jagiełłów byli ci metropolici Moskale, ajenci urzędowi prawosławia. Bez Heleny nie byliby wcale postali na Rusi. Unję zamąciłaby na chwilę reforma, ale zczasem wróciłby pokój. W każdym razie ostatnie to już Ruś przebywała doświadczenie. Opatrzność chcąc ją na nową pchnąć drogę, Moskwie w tymże czasie ostatek podstawy do nikczemnych zabiegów odbierała. Propaganda Iwanów, Wasilów, wlewała ciągle truciznę w ciało narodowe Litwy, a tu razem zerwało się ostatnie ogniwo religijne, co wiązało Moskwę z Litwą, t. j. jedność ksiąg liturgicznych.

Księżna Anastazja Zasławska pierwsza spróbowała zmarły

[1]) Niesiecki. — [2]) Szajnocha «Jadwiga i Jagiełło» III, 342, 1sze wydanie.

cerkiewny język zastąpić żyjącym ruskim, jakim mówiono na Wołyniu. Zkąd w r. 1557—1561 powstaje tak nazwana *Ewangelja peresopnicka*. Był dotąd język ruski towarzyskim, dyplomatycznym, prawnym; brakowało mu ostatniej jeszcze powagi: nie był językiem wiary i cerkwi. *Ewangelja peresopnicka* nadaje i ten majestat językowi Rusi. Ma to znakomity wpływ na samą oświatę, a znakomitszy jeszcze na wewnętrzne stosunki polityczne państwa Jagiellonów. Ruś koronna już dawno była w jedności doskonałej z Polską, Ruś litewska językiem coraz więcej do niej się zbliżała. Ruś koronna jednych praw z Koroną używała, dla Litwy zaś inne zupełnie prawa się piszą: prawa nie duchem odmienne, nie treścią, bo i w litewskich prawach wszędzie czuć wolność i zasady polskie, ale inne językiem i redakcją. Dla Korony łaciński język, dla Litwy ruski przyjęty za piśmienny, kiedy się litewski nie wyrobił na język rządu i prawodawstwa. Dlatego rozmaitość, że stoją jeszcze obok siebie narody, polski i litewski. Jeszcze ich w jedną całość nie powiązała unja lubelska. Braterskie tylko między niemi jest i trwa ogniwo. Ale Polska co dała Litwie pogańskiej wiarę, a Rusi i Litwie cywilizację zachodu, da jej potem wszystko co najdroższe, da jej także zczasem i język. W samej rzeczy język dyplomatyczny Litwy, język prawodawczy, z Rusi pierwiastkowo zaczerpnięty, coraz się więcej językiem polskim zasila. Wyrazy, składnia cała, wyrażenia same, są polskie i cały tok mowy polski; tylko zakończenia starożytne, ruskie, miejscowe, może takie same, jakich się pozbył kiedyś język polski, kiedy się z nocy wszechsłowiańskiej wyłamywał. Język prawodawczy Rusi to i tak już czyste narzecze polskiego. Moskal tłomaczyć musi na swój język zabytki literatury i prawodawstwa litewsko-ruskiego; Polak je zrozumie odrazu. Teraz język prawodawczy i religijnym się stając, z życia towarzyskiego coraz więcej pożyczając i wyrażeń i form, w szerszem nierównie zakreślał się kole i coraz mocniej polszczał, tak jak Ruś z Litwą polszczały.

Widzieliśmy, jak popi moskiewscy przychodzili na Litwę z Heleną, jak nawet zostawali metropolitami; jedność ksiąg liturgicznych starosławiańskich ułatwiała przejście. Księgi te z językiem zaniosła na Suzdal wiara chrześciańska. Język to był uczony duchowieństwa, jak u nas łaciński. Języka tego nie rozumiał naród suzdalski, jak u nas lud łacińskiego nie rozumiał. Ale tam na

Suzdalu propaganda ruska pierwiastkowo z wiarą szczepiła i język jako rzecz cywilizacji; kniaziowie suzdalscy, potem moskiewscy, mówili po rusku, więc panowanie języka rozszerzali coraz dalej mieczem i knutem. Język ruski, na Suzdalu towarzyski, nasiąkał słowami i wyrazami fińskiemi i tatarskiemi różnych plemion, jak ruski na Rusiach litewskich i polskich przejmował się polszczyzną. Dwa języki potoczne coraz się więcej oddalały od siebie. Punktem zetknięcia pomiędzy niemi był język liturgiczny uczony, umarły. Księgi liturgiczne jedne były i w Moskwie i w Litwie. Księżna Zasławska wielką reformą swoją ostatnią spólność rozerwała. Teraz ani pop, ani metropolita Moskal, dla Litwy przypaść nie może: unja nie rozumie schizmy. W Moskwie jest np. *kołokoł*, na Rusiach wszędzie polski *dzwon*.

Jednocześnie i zwyczaje czysto katolickie, czysto polskie przechodziły z kościoła do cerkwi. Biskupstwa łacińskie: łuckie na Wołyniu, kijowskie nad Dnieprem i kamienieckie na Podolu, były jakoby osadami katolicyzmu w stronach południowych. Na Białej Rusi wcale takich biskupstw nie było, bo tam jeszcze tylko od Niemna do Dźwiny i poza Dźwinę rozciągało się wielkie biskupstwo wileńskie, najdostojniejsze na Litwie. Władykowie ruscy, sami Rusini, byli oddawna już szlachtą polską i mówili po polsku w domach swoich, w rodzinach; bo towarzystwo ich całe spolszczało. Cenili więc herb swój wysoko, ile że przez uszlachcenie się przyszli do równouprawnienia z kniaziami, to jest z arystokracją starej Rusi. Byli polakami językiem, przywiązaniem do Polski, interesem. Na Rusi herbów i szlachectwa nie było. Szlachectwo w rękach Polski stało się dzielnym cywilizacyjnym środkiem. Rzadko już w owym czasie pomiędzy władykami spotkać mnicha z jednym tylko imieniem, bez rodowego szlacheckiego nazwiska. Jeżeli się zdarzy który, wygląda już jako mumja w nowych czasach, jako starego świata w archiwach społecznych znaleziony odcisk, odbitek. Po Makarym Moskalu byli metropolitami Sylwester Bielkiewicz, Jonasz Protaszewicz, Eljasz Kucza, Onisifor Dziewoczka, sami szlachta, herbu Drzewica, Syrokomla, itd. W Łucku Marko Żorawnicki, Teodozy Hulewicz, Jonasz Borzobohaty Krasieński, byli szlachtą. W Chełmie władykowie Jonasz i Michał Sosnowscy, Wasil Baka, Teodozy Łazowski, w Pińsku pobożny Jewłaszewski, ojciec kronikarza, byli szlachtą. W Poło-

cku Herman Chreptowicz, Gerazim Korsak, Arseni Szyszko, Haraburda, Teofan Bohdan Rpiński (Rypiński) byli także szlachtą. Nie wymieniamy innych władyków a mianowicie z dyecezyj koronnych. Ta nowa szlachta polska co powstawała na Rusiach, nie byłoż to dzielne ogniwo jedności politycznej i religijnej Litwy z Koroną, a więc całej Polski, takiej jaka powstała na wiekopomnym sejmie lubelskim?

Władykowie do takiego stopnia spolszczeli, że przez ślepe ich naśladownictwo, wszedł na Ruś zwyczaj czysto polski przenoszenia się z katedry niższej na wyższą, bogatszą. Nic dziwnego, że z władyków wybierano metropolitów, to stary zwyczaj chrześciański; ale Łazowski biskup chełmski przeniósł się na zamożniejsze władyctwo włodzimierskie i Krasieński musiał przed nim ustąpić na łuckie. Cyryl Terlecki z pińskiego postąpił również na łuckie.

Jeżeli za staraniem Moskali, około Mińska, Słucka, pod Ostrogiem i w kijowskich stronach odżyła cokolwiek schizma, za to i rozpadała się jednocześnie, kiedy przechodziła w innych miejscach do unji, do obrządku łacińskiego, do wyznań reformowanych. Prawda że wszędzie ten nowy a silny ruch religijny owładnął tylko wyższe stany, tę szlachtę która się stawała, tych potomków rodów starych bojarskich, co jak Sapiehowie, Chodkiewiczowie na panów polskich powychodzili, tych kniaziów, prawnuków panujących niegdyś w tej ziemi Rurykowiczów. Ale nie obeszło się jak oczywista bez wpływu na lud prosty, na gminy, jak to już po części widzieliśmy. Rzecz dziwna, że na pograniczu od Moskwy trzymała się silniej unja, niżeli w stronach dalszych. Za Zygmunta Starego zdobyła Moskwa na Litwie Smoleńsk, a za Zygmunta Augusta i Połock. Władyka Warsonofij w Smoleńsku, ten sam co zasiadł na soborze wileńskim Sołtana, bronił się ostro przeciw Glińskiemu. Haraburda inny władyka, w Połocku opierał się Iwanowi Groźnemu. Obadwaj poszli za to w niewolę moskiewską i życie w niej zakończyli. Opór ich spowodowałże patryotyzm lub czyli spowodowała gorliwość religijna? Jedno i drugie. Człowiekowi najdroższe jego przekonanie religijne a znowu wiara jest nieraz pierwszem znamieniem narodowości. Gdybyć wiara moskiewska była jedno co ruska, Warsonofij i Haraburda nie poszliby dobrowolnie na męczeństwo. Wasil skoro pochłonął wła-

dyctwo smoleńskie, a syn jego Iwan Groźny skoro zajął połockie, wcielili je zaraz do metropolji moskiewskiej i swoich władyków z Suzdala do tych miast ruskich przysłali. Do Smoleńska tak łatwo nie znalazła Litwa przystępu, ale połockie władyctwo oprócz stolicy całe zostało się przy ojczyznie ruskiej, pod panowaniem jagiellońskiem. Otóż Litwa nie zapomina swoich dzieci. Kiedy Moskwa szle na stolicę połocką Tryfona Stupaszyna i Atanazego swoich Suzdalców (rzeczywiście władykami w Suzdalu byli poprzednio), Litwa jednocześnie ma swoich połockich władyków. Warsonofij Wałach (z Wołoszczyzny?) a po nim Teofan Radwan Rpiński (Rypiński) czysty szlachcic polski, władykowie połoccy litewscy, pokazują, że wiara w Moskwie inna a w Litwie inna, że Smoleńsk i Połock uległy tylko na chwilę napaści barbarzyństwa. Rypiński doczekał się szczęśliwszych dla unji czasów Stefana Batorego i powrócił do swojej katedry, odzyskał całą owczarnię, którą Moskale w stolicy zarażali. Smoleńsk na długo stracił nadzieję. Józef, Simon, Sylwester, sami Moskale siedzieli na tej stolicy; cóż dziwnego że ślady unji niszczyli i razem carom nikczemnie służyli? Ale dlatego że oni tryumfują, Ruś litewska ma już za Zygmunta Augusta swoich męczenników od Moskwy, za ojczyznę i wiarę: nie uznawali cerkwi urzędowej Iwanów i mężnie joginęli.

To na Litwie się działo. Jeżeli tam cerkwią unicką miotały burze, miotały zarówno a straszniejsze może kościołem łacińskim; walka wrzała. Dlatego spokojność religijna długo tam była nieznana i kościół ruski nie mógł się na Litwie ostatecznie urządzić, dobrze ustalić, póki burza nie przeszła. Lat kilkanaście a może kilkadziesiąt trzeba było czekać na słońce; ale słońce to zajaśniałoby nareszcie i pogodaby wróciła na całe polskie niebo. Zapowiadała to tolerancja Zygmunta Augusta. Szum i męty by opadły, minęłaby gorączka, która w wielu głowach tak swobodnie tkwiła. Gdyby się była rozwiązała sprawa różnowierstwa litewskiego, ustaliłby się był i kościół ruski unicki, bo wiemy jaka nastąpiła reakcja religijna ze Stefana Batorego.

Daleko inny stan rzeczy w Koronie. Wprawdzie i tam w ziemiach polskich różnowierstwo zrobiło niezmierne postępy, ale za to nie tknęło prawie Rusi koronnej. Więc po staremu dwa obrządki katolickie żyły obok siebie ciągle w doskonałej zgodzie; już

się zbliżyły i najmniejszego nie czuły wstrętu nawzajem ku sobie. Łacińscy arcybiskupi lwowscy troszczyli się o duchowne dobro halickiej Rusi. Upadło już było wówczas starodawne to władyctwo halickie, które się nieraz i do znaczenia metropolji wznosiło. Postarał się więc arcybiskup łaciński, żeby we Lwowie był namiestnik metropolity kijowskiego, dyecezja albowiem, dawno metropolicza, metropolicie przypadła, i tem samem była zbyt oddalona od swego pasterza, który ciągle przesiadywał na Litwie, nie w Kijowie nawet, ale w Nowogródku lub w Wilnie. Namiestnik duchowny miał teraz dyecezją tą lwowską rządzić w imieniu metropolity, który nazywać się począł odtąd kijowskim, halickim i wszej Rusi. Trzy tytuły i trzy prawdy, nie jak w Moskwie, w której tytuł książęcy *wszech Rusi* był kłamstwem. Arcybiskup lwowski najwyższy pasterz swojego grodu, czuwał nad katolikami innego obrządku, a że mu o dobro ich a także i o spokój miasta łacinników i Rusi chodziło, sam wybierać począł tego namiestnika z pomiędzy Rusinów, a metropolita kijowski kanonicznej mu władzy udzielał, jako swojemu zastępcy. Porozumienie się obrządków doskonałe było. Arcybiskup Bernard Wilczek (1503—1540) odznaczył się w dziejach przez taką sprawiedliwość i wyrozumiałość dla Rusi. Staraniom tym arcybiskupów łacińskich winna Ruś potem i samą fundację władyctwa lwowskiego, które za Zygmunta króla zastąpiło dawne biskupstwo halickie. Nie dość na tem. Braterstwo dwóch obrządków na Czerwonej Rusi we wszystkiem się pokazywało. Biskup łaciński władykę ruskiego sąsiada miał za równego sobie władzą pasterską biskupa i dlatego wyjeżdżając z miasta swego na dłużej, wizytować kościoły, na sejm do Piotrkowa, jemu polecał w przyjaźni sprawowanie urzędu biskupiego nad łacinnikami, przez czas swojej nieobecności. Nawzajem zrobił toż samo władyka ruski kiedy pomocy sąsiada potrzebował. Jest to wypadek który przedtrwał podaniem. Wie o tem i sam Koniski, wróg zapamiętały unji, i zaciągnął go do swojej bezecnej *Historji Russów*. W takiej książce fakt taki, to dla nas tryumf wyraźny, tryumf stanowczy. Podanie zbyt silne było, opierało się na prawdzie, kiedy Koniski przyznać się do tego musiał. Orzechowski kapłan łaciński, ożenił się i źle uczynił, ale się dość zręcznie tłomaczył, że i kapłani ruscy mieli żony, utrzymywał zarazem, że nie popełnił grzechu. Gorliwy całe życie katolik, bo przez

niespokojność ducha wichrzył tylko w kościele, pewnieby nie pożyczał w podobny sposób argumentów od schizmy. Gdyby się na schizmę powoływał, zgubiłby odrazu sprawę swoją. Chciał nawet podobno, nim został łacińskim, ruskim być księdzem. To jedność. Widzieliśmy przecie, jak to braterstwo obrządków praktykowało się dawniej pod tym względem w Polsce: Mazur i prałat krakowski, krew czysto łacińska, był władyką przemyślskim, Nareszcie braterstwo obrządków i kościołów to jeszcze przypominało, że nieraz biskupami i władykami bywali ludzie jednej rodziny, jednego nazwiska. Metropolitą kijowskim był wtedy Jonasz Protaszewicz za panowania Zygmunta Augusta, kiedy i łacińskim biskupem wileńskim był znakomity w naszym kościele Walerjan Protaszewicz. Protaszewicze to zaiste Rusini, którzy przez unję florencką z cerkwi trafili do kościoła.

Na Rusi Czerwonej związek ściślejszy dwóch odrębności narodowych, polskiej i ruskiej, na serdeczniejszych coraz stosunkach się opierał. Nietylko religijne względy działały. Cały w. XV przypatrywała się spokojnie Polsce ta Ruś dotąd wojnami ciągle nękana, a dziś zakwitająca, szczęśliwa. Jej siostra Ruś litewska cierpiała wiele od Moskwy w nieustannych bojach. Ale Ruś koronna usiadła sobie jakby u Pana Boga za piecem, że użyjemy pospolitego przysłowia. Miała czas zadumać się, zastanowić głęboko i los swój dawny z nowym, pod rządem Polski, porównywać. Jakże wszystko teraz było odmienne, jak lepsze! Wolność, obyczaj, prawo, oświata, herby i szlachectwo z Polski na Ruś przenikały. Nie mówimy *herby i szlachectwo* jako podnieta do pychy. Przed czterystu laty *herby i szlachectwo*, co szły z Polski na Ruś i Litwę, były wielkim cywilizacyjnym środkiem; więc *herby i szlachectwo* kładziemy tutaj na równi z innemi wielkiemi dobrodziejstwami Polski dla Litwy i Rusi, kładziemy je razem obok wolności i prawa i oświaty. Ruś koronna nierównie dawniej polszczała niż litewska. Zaczynało się to od mniejszych rzeczy, a kończyło na większych. Panowie ruscy do dworu, do Polski, do sąsiadów Polaków, do ziem koronnych więcej zbliżeni, polszczyli się coraz mocniej mową, strojem, dostojnościami i obrządkiem. Kiedyć wszystko jedno było pod względem dogmatu, być Rusinem czy łacinnikiem, dobrowolnie przechodzili Rusini na obrządek łaciński, tem samem zeznawali że stali się już krwią polską, że byli Polakami. Napływało

też rzeczywiście dużo krwi polskiej do ruskiej. Niejedna dziedziczka bogatego na Rusi domu serce i rękę oddawała Polakowi. Tak nieraz potomek rycerzy z nad granicy Pomorza i z Kujaw, już nic o Chrobatach krakowskich nie mówimy, z którymi Ruś halicka historycznie wyrobione miała stosunki, zwłaszcza od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, stawał się przez żonę panem ruskim i nowe nazwisko, nowy ród tworzył na Rusi. Z polskich Granowskich np. wznieśli się Sieniawscy Rusini. Żółkiewscy byli z Mazurów, Zamojscy z Sieradzkiego, nazwisk swoich dostali od miast, które pozakładali: od Żółkwi, od Zamościa. Zamojscy w Polsce nazywali się Szaremi. Takich rodzin polskich, co zruszczały osiadłszy na Rusi, historyk szlachty całeby setki wyliczył. Zacne to były i dobre przewodniki elektryczne do zjednoczenia Rzplitej, jakie miało się wyrobić ostatecznie w roku 1569. Domy ruskie nawzajem zatracały obojętnie swoje nawiska staroruskie i nawet niektóre z nich zapominały o swoich kniaziowskich tytułach przez miłość wolności, przez wpływ Polski. Były to dla nich nowe a zbawienne uczucia, nowe wyższe idee. Sławni w dziejach Rusi z czasów polskich kniaziowie Bibelscy, przez Daniela syna Aleksandra Skoruty, który pierwszy przyjął obrządek łaciński, przeszli w rodzinę szlachecką Próchnickich (Niesiecki). Jak Bierecki Mazur był władyką przemyślskim, tak jednocześnie z nim dwaj Próchniccy rusini i Mikołaj i Jan byli biskupami łacińskimi w Kamieńcu, jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka (1471—1493). Rodzina ruska Korczaków na kilkanaście rozbiła się rodzin polskich, patryotycznych, rycerskich. Z niej pochodzący Sebastjan Branicki Korczak był biskupem poznańskim († 1544), Jan Drohojowski kujawskim († 1557). Byłoby tu obszerne pole do wywodów historycznych, do przytaczania faktów, których niezmierne zebraliśmy mnóstwo ku rozwinięciu kiedyś w rozszerzonych ramach tej historji, skoro nam będzie dane wziąść się do owej pracy między najużyteczniejszemi użytecznej.

Tak Ruś koronna nawracała się sama na obrządek łaciński. Nikt jej nie zmuszał, bo zmuszać nie mógł pod rządem wolności. Ruś ta koronna traciła swoją dawniejszą dzisiaj już prowincjonalną spójność i coraz więcej w siebie nabierała pierwiastków polskich, ogólnie narodowych. Nawracając się pociągała i drugich braci swoim przykładem. Bywało więc, że w jednej rodzinie, brat

był obrządku ruskiego, drugi już łacińskiego. Bywało, że rodzice szli za starym obyczajem, a dzieci już za nowym. Mogły być nawet po rodzinach z tego powodu nieporozumienia, ale przez to życie się wyrabiało; dwie wielkie połowy Rzeczypospolitej: polska i ruska, miały się zlać w jedną całość polską. Walka rzecz to stara jak świat; walka idzie w parze z cywilizacją. W Moskwie nie było, niema walki; dzisiaj dopiero się zaczyna. Człowiek się przywiązuje z ochotą do starych pojęć, do starych nałogów, a tutaj czas nastał, że trzeba się rozstać z niemi — więc walka. Tak samo zupełnie za Piastów walczyły z sobą dwie połowy starej Polski: Krakowskie z Poznańskiem, zanim się szczelnie w jedną całość nie złączyły. Tak później Mazurowie po wygaśnięciu dynastji nie chcieli z Koroną się zjednoczyć. Trzeba mieć wyrozumiałość dla takich usposobień. Na Rusi ta walka inną barwę przybierała, niż w ziemiach najpierw polskich, bo oprócz społecznej, politycznej, jeszcze miała stronę religijną, a raczej powiedzmy obrządkową, bo nie dogmatyczną. Ale dla ludu polskiego więcej znaczył obrządek aniżeli dogmat. I światłemu nawet człowiekowi najtrudniej rzucić to, co się do zewnętrzności odnosi. A mimo to, samem działaniem czasu, dwa pierwiastki sobie pokrewne, polski i ruski, za czasów jagiellońskich, coraz się więcej wzajem przenikały jednością. Ruś Czerwona duchem polskim już nawskróś przejęta przestawała walki, a owszem występowała sama w przedniej straży w sprawie polskiej obok siostry Korony do walki z dalszą Rusią litewską, przed sejmem lubelskim w roku 1569 politycznie udzielną w W. X. litewskim. Sama Polska bezpośrednio działała na starą Litwę, na Ruś litewską zaś działała Ruś koronna. I działy się cuda w imię świętej miłości. Owoc dojrzał. Polskę za pracę zacną, za długoletnią, świetnie wynagradzała Opatrzność.

Księżna Zasławska, Litwinka, z krwi Ruryków, pracuje także dla Polski za wolą Opatrzności. Książę Konstanty Ostrogski wielki zwycięzca z pod Orszy, pracuje na sławę i pożytek dla Polski. Ostafi Daszkiewicz i Kozaczyzna w sitowiach Dnieprowych pracują dla Polski. Rycerska rodzina Wiśniowieckich, krew Olgierdów, pracuje dla Polski. Haraburda, pokrewny jakiś męczennika władyki połockiego, poszedł do Moskwy z tem, żeby po śmierci Iwana Groźnego połączyła się ona z Rzplitą, i ten pracuje dla

Polski. Mamyż mnożyć szereg przykładów? Końca by nie było. Jeden więc tylko jeszcze. Nawet ów zdrajca stary Gliński, który podróżując po Włoszech przyjął wiarę katolicką, pracował z początku dla Polski. Opamiętawszy się wyciągał jeszcze ręce do króla Zygmunta, o przebaczenie prosił; ale Wasil wtrącił go do więzienia. Nie pomogły nic przedstawienia cesarza, chociaż wiernego zawsze przeciw Polsce sprzymierzeńca Moskwy. Cesarz Wasilowi obiecywał, że Gliński wyjedzie do Hiszpanji i będzie bawił przy wnuku jego Don Karlosie, że Moskwy odtąd na żywe oko nie będzie widział. Cóżby więc szkodził Wasilowi Gliński przy takich uroczystych zaręczeniach? Samodzierżcy chodziło o zduszenie w swojej ofierze uczucia godności ludzkiej. Niepróżno dostał go w swoje szpony, musiał koniecznie w nim ducha zabić. Wasil odpowiedział, że nie wypuści Glińskiego nawet do Hiszpanji, że nie może to być i dał powody: «Zdrajca, mówił, byłby już dawno zginął haniebną śmiercią, gdyby nie był oświadczył, że chce wrócić do obrządku greckiego, do wiary swego ojca i matki». Gliński dobrowolnie przyjął we Włoszech wiarę katolicką, więc miał wyraźnie przekonanie religijne, że wiara ta lepsza. Teraz dla ocalenia się przed śmiercią, z obawy przed tyranem, wiarę katolicką chciał rzucić. I kniaź byłby go zamordować kazał, gdyby nie bezmierna kniazia do katolicyzmu nienawiść, t. j. gdyby nie bezmierne kniazia do swojego samodzierżstwa przywiązanie. Oddał Wasil Glińskiego metropolicie do nauki: człowieka światłego, jednego z najwięcej wykształconych i z najzdolniejszych w ówczesnej Europie, ciemny jakiś mnich moskiewski uczył katechizmu suzdalskiego [1]). Otóż i ta tyranja Wasilów, Iwanów, pracowała także, skuteczniej może niż co bądź innego, na korzyść Polski. Ruś miała przed oczami dwie barwy: barwę wolności i barwę gwałtu.

Na najpiękniejszej drodze wewnętrznego dzielnego rozwoju była więc Ruś cała polska, koronna i litewska i przed rokiem 1569 i po tej epoce. Walka, którą toczyć musiała z natury rzeczy, już się kończyła zwycięztwem Polski; kończyła się na każdem polu, religijnem, społecznem i narodowem. Co miało być całością — stawało się całością. Organizacja Rzplitej była gotową i ostatnie jej tylko wypełniały się zarysy.

[1]) Karamzin VII, 55, 561.

Rusini, ci nawet co przez miłość do starodawnego obyczaju, trzymali się obrządku i języka, nie chcieli i nie mogli zrywać z Polską. Ich serce było w Polsce. Żeby lepiej uwydatnić stan rzeczy, przywiedziemy świadectwo współczesne bardzo znakomitego człowieka. Józef Wereszczyński był to Rusin czystej jeszcze, prawie nie zmąconej przez polską ruskiej krwi; ojciec jego dopiero przyjął obrządek łaciński, miał zaś władyków ruskich w swoim rodzie. Po prostu, prześlicznie opowiada Wereszczyński syn tego pierwszego łacinnika, rusin a biskup kijowski łacińskiego obrządku, dzieje swojej rodziny. Mimo tego co zamierzył biskup, to nie wspomnienie o blizkich sercu, ale ważny dokument historyczny. Nie wiedząc o tem kozaczy biskup, rycerz w infule, jak go nazywano, albo raczej biskup w pancerzu, skreślił w jednym małym, drobnym szkicu tę historję wewnętrzną ojczyzny swojej Rusi, którą tutaj ułożyliśmy pobieżnie. Zobaczymy zaraz że to, co się działo w jednej rodzinie Wereszczyńskich, działo się podówczas w wielu bardzo rodzinach. Ruś rozstając się z udzielnością, przyjmowała może tak samo niechętnie prawa i wolności polskie za Kazimierza Wielkiego, jak Mazurowie za Zygmunta Starego; tak być mogło w wieku XIV; w XVI wieku Ruś sama nie chciałaby była udzielności lat dawnych, bo była Polską.

XI.

Swiadectwo o sobie Rusi koronnej. Wereszczyński biskup. Ustęp z Jewłaszewskiego.

Ale pozwólmy, niechaj sam mówi Wereszczyński. Więcej nas opowiadanie jego nauczy, niż najdłuższe rozumowanie, najsubtelniejsze zbliżenie faktów. U Wereszczyńskiego odbywa się, że takiego wyrażenia użyjemy, *sąd przysięgłych*, *sąd sumienia*.

«Był nieboszczyk ojciec mój, tak opowiada Wereszczyński w dziełku swojem: Wizerunek na kształt kazania uczyniony itd., był nieboszczyk ojciec mój z domu szlacheckiego, herbu Korczak, który dom w ziemi chełmskiej jest najstarożytniejszy; ojca miał na imię Fedorego Wereszczyńskiego z Wereszczyna, matkę Małgorzatę Sosnowską ze Sosnowic, herbu Nałęcz. Owo oboje rodzice miał greckiej wiary. Ojciec jego będąc człowiekiem do-

brym a prostym, przestawał na tem, co mu rodzice zostawili, a Pan Bóg za staraniem i pilnością jego, dawał, który przed się mogąc, nie chciał się piąć do żadnych urzędów, mając też w zatrzymaniu gospodarstwa dzielnego a pilnego towarzysza, małżonkę swoją, matkę zmarłego teraz rodzica mojego, która to matka jego miała dwu braci rodzonych, jednego który był władyką chełmskim, t. j. biskupem greckiej wiary, na imię Iwan, a drugiego na imię Hreory, który się wyrzekłszy nad wolą rodziców swoich greckiej wiary przystał do wiary kościoła powszechnego chrześciańskiego t. j. kościoła rzymskiego, któremu dano imie Grzegórz. Ten, acz już wielkim będąc na wzroście, *uczył się wiary powszechnie-bytniej* i czytać, zaczem przyszedł do takiej perfekcji, że został kapłanem. Ksiądz Buczacki biskup chełmski, widząc w nim godność, jaka przynależy prawemu kapłanowi, dał mu kanonję chełmską, przytem i prelaturę officjalską, a tudzież ofiarowano mu dobrowolnie plebanję oleksowską w radomskim powiecie nad Wisłą w imieniu panów Gniewoszów. Ten tedy przerzeczony officjał mając siostrę swoją rodzoną za Fedorym Wereszczyńskim, gdy już dowiedział się być ją obciążoną brzemieniem, bardzo o tem przemyśliwał, jakoby ten pierwiastek za pomocą bożą i za staraniem jego, gdyby jedno wyszedł na świat, był ochrzczon na wiarę kościoła powszechnego, kościoła starożytnego. Władyka też chełmski bardzo na to czychał dowiedziawszy się o tem, jakoby intencją odraził księdza brata swego, ale i owszem przemyśliwał o tem, żeby go sam ochrzcił na grecką wiarę.

«Ale jako słowo boże grzmi w uszach naszych, woli bożej a przejrzeniu jego świętemu trudno się ma kto sprzeciwić, albowiem skoro ksiądz officjał dowiedział się, że siostra jego syna powiła, zanim się J. M. ksiądz władyka wybrał z domu, ksiądz officjał przyjechawszy w skok rzekomo względem nawiedzenia w połogu siostry swej, a on upatrzywszy czas niemowlątko wziął potajemnie z kolebki, z tymi, z którymi się już był na to nagotował; wnet ochrzcił go i dał mu imię Andrzej. Sprawiwszy tę zbawienną robotę, wyjechał co najrychlej, uchodząc mierzionczki od rodziców tego to dzieciątka a najwięcej też uchodząc mierzionczki jego miłości kniazia władyki chełmskiego, brata swego rodzonego, który też już był wyjechał na to, jakoby był dzieciątko ono ochrzcił przez się na wiarę grecką. Ks. władyka gdy

przyjechał, a o ochrzczonem się dzieciątku dowiedział, uczynił wielki hałas w domu, jakoż i rodzice byli bardzo przeciwni tej uczynności księdza officjałowej; ale iż widzieli iż co się już było stało, rozstać się nie miało, dali pokój, zaczem już ono dziecię w mniejszej wadze było u rodziców swych, a najwięcej u księdza władyki chełmskiego, i zgoła nie chciał o niem już nic wiedzieć. Naostatek i rodzice wiódł na to, jakoby w niem bynajmniej nie korzystali; jakoż ojca przywiódł do tego, że się w niem bynajmniej nie kochał, lamentując często a gęsto na officjała, że to dziecię, prawi, biesowym lachem uczynił. Wszakże matka miła naostatek już o to nic nie dbała, ale wszystko to Panu Bogu miłemu polecała, przyczytając to z woli więcej być miłego Pana Boga i z przejrzenia jego świętego. Przetoż zawzdy o tem obmyślała, jakoby powinności macierzyńskiej dosyć uczyniła: już piastowała, już kołysała, już żywiła, a gdy mu już było ośm lat, o diaka mu się starała, jakoby go hramoty ruskiej nauczył. Jakoż władyka chełmski na żądanie siostry swej wziął go był przed się do siebie, u którego się uczył hramoty dwie lecie. Ks. officjał bał się dziwnie o to, by go zaś jako ks. władyka nie przerobił na grecką wiarę, i począł u siebie rozbierać, że i chrzest miał mu co mało pomódz, gdzieby na wierze jako szwankował, ponieważ, prawi, iż w ludziach dorosłych chrzest przez wiary, a wiara przez chrztu, nie mają żadnej wagi, ani mocy w sobie. Przeto zasadził intencją swoją na tem, jakoby go od ks. władyki wyważyć mógł; jakoż tego dokazał, albowiem skoro jedno przyjechał do ks. władyki, wezwawszy do siebie Andrzeja na osobne miejsce, namowami wdzięcznemi wnet go ucackał, że za księdzem officjałem nazajutrz piechotą z kursorem z Chełma do Krasnegostawu przybieżał.

«Od tegoż czasu już nietylko u ojca swego, ale i u księdza władyki, bardzo spadł z talerza, że już ani ojciec, ani ks. władyka nie przypuszcza go więcej na oczy swoje, ale ks. officjał jako mu był przyczyną do niechęci rodziców i przyjaciół inszych jego, że był upadł im tylko z łaski, ale i z myśli jego, tak zasię starał się o tem pilnie, jakoby mu poczciwe wychowanie dał, któreby mu czasu swego było nagrodą sowitą takich szkód, odniesionych przez rodziców swych nieprzyjaźń. Do czego aby snadnie przyjść mógł, dał mu w Krasnymstawie preceptora według myśli swej jedno że był tępego dowcipu, bardzo się o to ks. officjał frasował,

co on bacząc intencje wuja swego, tępego dowcipu swego nieudatność pilnością nagradzał, naturę niepotężną nieudatnością kierując; zaczem przedsię do tego przyszedł, że i ingenium swe wypolerował i wuja swego ku większej miłości przeciw sobie zbudził tak, iż ksiądz officjał pobaczywszy nie mały w naukach profekt, pragnął tego po nim jakoby został kapłanem. (A to w ten sposób czynił, aby mu spuściwszy prowenta wszystkie swoje i sam wstąpić mógł w zakon do klasztoru sieciechowskiego). Przeto, gdy mu już było dziewiętnaście lat, pilnie go namawiał, jakoby wziął pierwsze święcenie, co on żądzy jego dogadzając, a poddając się pod wolą bożą, został akolitem w r. 1529, a w tym roku ksiądz officjał umarł, będąc w plebanji oleksowskiej, która leży w mili od klasztoru sieciechowskiego. O co prosił pilnie tego ojca mojego zmarłego, aby przezeń nie gdzieindziej był pochowan, jedno w klasztorze sieciechowskim. Po którego tedy zejściu z tego świata dostała mu się plebanja oleksowska, którą trzymał cały rok akolitem będąc. A w tem uważając godność i zacność stanu kapłańskiego, miarkując też naturę swą nie z kogo inszego ale sam z siebie, wolał się do tego udać co łatwiej nie tak z wielką skazą konscyencji swojej znieść mógł; a postanowiwszy to u siebie, w plebanji mało korzyszcząc, starał się o ożenieniu, i wziął był sobie za małżonkę na imię Annę Jarowską we trzynaście lat, dziewkę urodzoną Mikołaja Jarowskiego z Jaroszyna [1]), który był herbu Rawicz (ten Jaroszyn w radomskim powiecie jest, leży nad samą Wisłą blizko Kazimierza) a z matki Anny Koraczównej z Grzmocina herbu Wężyk, mający na głowie koronę złotą, a trzymający w gębie jabłko za szypułkę zieloną, w czerwonem polu (który Grzmocin jest mila od Radomia) a synowicę księdza Branickiego, biskupa poznańskiego, za którego to rozkazaniem, matka moja była dana skoro w ośmi leciech do Lublina do klasztoru Panny Marji, chcąc tego po niej aby nie gdzieindziej młode swe lata trawiła, jedno przy takiej szkole, w której się ćwiczą panienki uczciwe bogomyślności żywota świętobliwego i wszelkich cnót chrześciańskich, i dał ją do czasu na opiekę po panie Bodze, onej cnej a bogobojnej ksieni Małeczyńskiej, ciotce jejże własnej, przy

[1]) Myłka druku być musi: była to Jarocka ze wsi Jaroczyna, nie Jarowska z Jaroszyna.

której trwając przez lat pięć, wzięta była potem od rodziców swoich z klasztoru, a to przez śmierć ksieni ciotki jej; która potem w domu ćwierć lata mieszkając, oddana była w stan małżeński ojcu memu; z którą skoro się jedno ożenił, w tymże roku 1531 zaraz przypadła była służba do Obertyna.

«Co on niechcąc tylko w domu czeladzi swej albo sąsiadom znajomym być, myślił o tem, jakoby domową ojca swego zabawą posługami swymi, i też siebie samego między ludźmi znacznym uczynił, wnet z miłości Rzeczypospolitej naprzód, potem względem dobrej sławy dla rozmnożenia więtszego, utrat majętności i gardła swego nie ważąc, wyprawił się sam na swą szkodę, za pieniądze posażne na trzynaście koni. Na wojnie będąc, iż mu Pan Bóg i sprawa jego znaczna poszczęściła, w dobrym zdrowiu, wróciwszy się nazad do małżonki, poratowawszy też poniekąd szczęścia swego, mając też piękny około siebie dostatek, rozumiejąc też to, iż już nie miał być wzgardzonym lachem u swoich rodziców, ale im być więcej ku pomocy a dobrej sławie, już dłużej nie mógł wytrwać, aby ich nie miał nawiedzić, ale owszem wezbrawszy się z małżonką swą, udał się do nich; którego przyjazdowi rodzice jego niemałą uciechą byli zjęci, ciesząc się częścią z tego, że pięknie a ozdobnie, przez nakładu rodziców swych, staniczek swój wiódł, częścią też i z szczęśliwych postępków jego, że się lachowi we wszystkiem fortunnie powodziło. A co większa, że już widział po nim, że go miał ze wszystkich trudności wydźwignąć, których był zażył z sąsiady z strony ojczyzny. Co on w krótkim czasie za swoim dowcipem wszystkiego dostąpił, że go nietylko ze wszystkich trudności wykierował, ale naostatek ojczyznę, która mu była od rodziców pod opiekę podana uspokoił, sąsiady uskromił, że nań potem wszyscy łaskawi byli i jemu w wielu rzeczach deferowali. Potem na żądanie Szczęsnego Snopkowskiego sędziego i Piotra Gorzkowskiego natenczas podsędka chełmskiego jego bardzo blizkich po żonie, został był komornikiem ziemskim chełmskim, i trwał na tym urzędzie kilka lat, a to dla przejrzenia i ćwiczenia postępku prawnego, k'temu też, gdyby był na większy urząd powołan, żeby się nie wtenczas prawa uczył na czyjej majętności. Jakoż, gdy skoro jedno przerzeczony sędzia umarł, za założeniem sejmiku wojewody ruskiego, był w Chełmie jednostajnemi a zgodnemi głosy obran na urząd podsędkowski od

wszystkiego gminu szlachty chełmskiej, czemu on król sławny Zygmunt August najmniej nie kontradyktował, ale owszem potwierdził zgodne głosy ich. W którem to tedy powołaniu będąc ojciec mój, jako urząd swój podsędkowski odprawował wiadoma to jest rzecz wszystkim, bo dalibóg pilnie, wiernie i przez nagany wszech rzeczy szlacheckiej w ziemi chełmskiej sprawował; a opuszczając inne dary miłego Boga, których mnie nie przystoi wyliczać z tego miejsca, synem jego będąc, któremi Pan Bóg go był obdarzył, jako: szczerość natury jego, ludzkość, pobożność & &; a ta też niemniej osobliwa była u niego, że nigdy żadnej przyczyny z siebie do złego nie dał, tak tego koło siebie przestrzegał i mogę to śmiele rzec, okrom bitwy obertyńskiej, że mu się nigdy przeciwko żadnemu korda swego dobyć nie zdarzyło, a też żadnej rany, ani blizny na ciele swem nie miał, okrom ranki bardzo małej nad czołem która mu się dostała była w obertyńskiej potrzebie r. 1531, a to na ten czas, gdy się skoro byli położyli obozem u Obertyna, Petryło wołoski wojewoda, mając sprawę o ludziach króla pana naszego, iż równe były poczty przeciw jego wojsku, tem rychlej się gotował z ludźmi swymi, posławszy przodkiem kilka tysięcy ludzi przed sobą, na oglądanie wojska króla pana naszego. W czem gdy byli nasi przestrzeżeni, porazili je nasi na głowę u Goździa, w której to bitwie dostała mu się była ta rana od kopji, bo go był ugodził Wołoszyn jeden kopją w głowę, aż przyłbicę na nim kopją z głowy oberwał że był prawie przestowłosa, którego zasię Wołoszyna przebił kopją Andrzej Gniewosz z radomskiej ziemi herbu Rawicz wielki jego przyjaciel, k'temu i drużba. Na ostatek miał też na się jednego czasu pokusę świata tego nieprzezpieczną to jest kacerską; mało nie przez cały rok w wierze wahając się, w czem gdy się obaczył, uciekł się pod opiekę Pana swego; Pan nie chcąc go zatracić z zwodzicielami świata tego, wnet go ratował: albowiem wyrwał go bardzo prędko z Babilonu tego, jako świętego Piotra i świętego Pawła na morzu tonącego, albowiem porzuciwszy skoro błędy których się był nauczył od zwodnice, od synagogi heretyckiej, przystał do jedności wiary, matki świętego kościoła powszechnego chrześciańskiego, w którym kościele do ostatecznej swojej śmierci w wyznaniu wiary świętej trwał mocnie a statecznie».

Obrazek zaprawdę cudowny, odcisk naszego starego społeczeństwa, to jest czasów z przed sejmu unji lubelskiej. Z tego odcisku cały świat ruski moglibyśmy odbudować na nowo, gdybyśmy innych jeszcze śladów nie mieli. Tem lepiej że mamy, praca odbudowania może się lepiej udać.

Widzimy przed sobą całą ruską rodzinę. Jeden brat jest władyką, a drugi kanonikiem łacińskim, proboszczem officjałem. Siostra tych dwóch księży rusinka jest za rusinem, nie kapłanem ale świeckim szlachcicem. Officjał sam zmienił obrządek, nie wiarę, naraził się przez to rodzinie, która narodowym pamiątkom wierną pozostała. Ksiądz officjał jest to rusin, kość z kości, a przecież w gniewie nazywa go władyka *biesowym lachem*. Jest to z jego strony zazdrość i niechęć ku bratu, że tak się wyraża, socjalna zazdrość bardzo w świecie pospolita. Zawiść to mniej uprzywilejowanego obrządku względem więcej uprzywilejowanego. Zawiść to ubogiego przeciw bogatszemu, zawiść ciemniejszego ku oświeceńszemu, powtarzamy zawiść socjalna. Officjał szukał wiary *powszedniebytniej* i rzucił nienawiść ku obrządkowi łacińskiemu. Władyka był od niego dumniejszy, chciał do ostatku wytrwać na swojem stanowisku, chciał umrzeć *Rusinem* nie *Lachem*. Lach więc na Rusi nie znaczył koniecznie Polaka, ale spolszczonego rusina, który zerwał z przeszłością. Nieinaczej też i dzisiaj jeszcze włościanie ruscy nazywają panów swoich, szlachtą polską, acz są kością z ich kości, to jest rusinami. Ta klassa wyższa ludu, bo i szlachta na Rusi z ludu wyszła w czasach późniejszych jak właściwa szlachta polska, ta klassa wyższa wyobraża wszędzie postęp, światło. Co stać się musiało, stało się. Dlatego Ruś sama się polszczy, to jest rzuca swój obrządek, język. Widzieliśmy to w wielkich historycznych rodzinach na Litwie, widzimy to teraz wśród mniej znaczącej szlachty na Rusi koronnej do Polski zbliżonej. To przeobrażenie działo się radykalnie, bo przenikało w niższe warstwy narodu. Na Litwie dotykało naprzód wyższych tylko stanowisk. Kto opór stawiał konieczności, mógł czasami pokazywać że ma serce, ale nie pokazywał głębokiego rozumu. Nie odrzuca rozum tego nigdy co się już wyrobiło w życiu. Tem bardziej godne są uwagi dobrowolne postanowienia, bez wiedzy. Officjał przyjął obrządek łaciński prosto przez miłość dla niego, bo szukał wiary *powszedniebytniej*, nie przez żaden patryotyzm polski.

Nie zdradzał tu Rusi, szedł za najszczerszem przekonaniem; nim przyjął obrządek był już w duszy i Polakiem i łacinnikiem. Władyka ochrzcił to zdradą, brata nazwał *Łachem*, to jest Rusinem spolszczonym, *biesowym*, to jest nienawistnym; w tym wyrazie zamknął całą swoją niechęć. Ale niechęć ta ciemna, socjalna jak powiedzieliśmy, prowincjonalna, więc niema najmniejszego znaczenia. Jest słowem sobie, słowem przebrzmiałem. Taką miłość prowincji miała długo Litwa póki się nie zgodziła na unję lubelską, taką miało Mazowsze, kiedy chciało się prawami swojemi rządzić i zachowywało udzielność aż do czasów Stefana Batorego; taką miłość miały Prusy Królewskie do ostatniej chwili Rzplitej, kiedy szlachcie z innych stron kraju udzielały indygenatów u siebie. Wskazujemy tu na miłości prowincjonalne wielkie, żeby ocenić małą. Miłość prowincjonalna władyki takiego znaczenia nie miała, jak te szacowne, ogromnego znaczenia miłości. Litwa i po unji lubelskiej zachowała sobie rząd udzielny, i była o niego zazdrosną, a któż dlatego mógł powiedzieć że Litwini nie byli Polakami? Było to kiedyś, nie było później. Tak i Ruś np. chełmska, unji z Polską nie potrzebowała, bo była prowincją koronną. Ruś ta w swojej szlachcie już się była spolszczyła językiem, mówiła po polsku, pod względem zaś religijnym była unicką, katolicką. Widzimy, jak dobrowolne były przejścia z obrządku na obrządek. Na Litwie biskupi łacińscy chcieli przynajmniej zabezpieczyć wiarę, dogmat Rusi, i to przez skłonienie ludu ku łacinie; na Rusi koronnej tego nie potrzeba było: tu nikt nie groził narodowemu obrządkowi, jak Litwie Moskwa. Mimo to Ruś przechodziła na Łacinę. Kto ją do tego namawiał? Rzeczpospolita jednoczyła się, odrębności swoje pochłaniała w jedno morze polskie swobody i narodowości. W niechęci władyki ku bratu niema głębszych historycznych powodów, jakie były na Litwie, na Mazowszu, w Prusiech, bo ich być nie mogło, był tylko upór. Władyka jest głową rodziny, a co najpewniej jej dobrodziejom. Dlatego i Wereszczyńscy oboje unikają księdza officjała. Ale każdy kto uważny, dojrzy z ich strony mniej daleko niechęci niż u władyki. Władyka był zacięty w swojej prostocie. Wereszczyńscy Lachowie z języka, więcej się nakłaniali ku *powszedniebytniej* jedności polskiej, pod wszelkim względem, że użyjemy tutaj wyrażenia

księdza officjała. Martwią się, że dziecko ochrzczone na obrządek łaciński, władyka zaś uczynił z tego wielki «hałas w domu», a rodzice tylko «byli bardzo przeciwni tej uczynności księdza officjałowej». Nie życzyli sobie tego ochrzczenia, ale więcej przez wzgląd na władykę, który pewnie wiele im świadczył. «Widzieli iż co się już było stało, rozstać się nie miało», zaczem «dali pokój». Chrzest przecież nie był religją; mogło być dziecko ochrzczone po łacinie, a mimo tego chować się w ruskim obrządku. Jednak rodzice «dali pokój», bo wiedzieli, że nie narażają duszy dziecka, bo pod względem dogmatu było jedno grecki czy łaciński obrządek. Zostawili syna przy wierze rzymskiej. Jeden tylko uparty władyka «zgoła nie chciał już nic wiedzieć» o młodym Wereszczyńskim. Ojca jeszcze skusił władyka na swoją stronę, «wszakoż matka miła naostatek już o to nic nie dbała, ale wszystko to Panu Bogu miłemu polecała, przyczytując to z woli świętej być miłego Panu Bogu i z przejrzenia Jego świętego». Zacna matka czuła tę prawdę sercem, że w przerabianiu się tem Rusi na lud polski był palec Boży, był postęp historyczny. Matka pielęgnowała dziecię starannie i dla ośmioletniego już syna wystarała się o djaka, ażeby go hramoty ruskiej uczył, potem i władykę jakoś przejednała. Chciał odrobić władyka to co się stało, nie przyczytywał tego «woli miłego Pana Boga». Przejrzenie też opatrzne pomięszało mu wszystkie zmysły. Tutaj przypomnieć musimy biblijną powieść o matkach Salomonowych. Prawdziwej miłości macierzyńskiej dowiodła matka, która się wyrzekła dziecięcia dla jego ocalenia. Tu coś podobnego zaszło w rodzinie Wereszczyńskich, tylko na odwrotny sposób. Czuwały nad dzieckiem dwie matki — ruska i łacińska. Ruska była prawdziwą, ale więcej dziecku miłości dowiodła łacińska. Nim się dziecię jeszcze narodziło już obiedwie były w oczekiwaniu: każda chciała je ochrzcić. Kto był pilniejszy, kto więcej dbania pokazał: kapłan łaciński czy ruski? Łaciński, bo lepiej czuwał i ochrzcił. Tak później kiedy władyka chciał *biesowego Łacha* znowu na Rusina przerabiać, przyjechał officjał na to groźne stanowisko i nakłonił siostrzeńca, że za nim przybieżał piechotą do Krasnegostawu. Nie upilnowała go matka cerkiew ruska, bo mniej kochała. Łacińska była więc mu prawdziwą matką. Ależ bo łacińska kochała duszę, ruska ciało.

Tak to Ruś nawracała się sama na Łacinę, a co za tem szło, polszczyła się do ostatniej kości. W ciągu lat kilkunastu dwa nawrócenia się widzimy w rodzinie złożonej z pięciu osób.

Młody Wereszczyński dojrzewał więc pod okiem wuja officjała chełmskiego; księdzem nie został, ale z Sandomierzanką się ożenił. Była to synowica (siostrzenica chyba) biskupa poznańskiego Branickiego Rusina. Teraz wszedł już Wereszczyński zupełnie w koło stosunków łacińskich. Dobrze prowadził *staniczek* swój. *Łachowi* fortunnie się we wszystkiem powodziło. Przybył do rodziców, żeby im być więcej ku pomocy a dobrej sławie. Nie dość na tem, «przyjazdowi jego rodzice nie małą uciechą byli zjęci». Syn ich zyskał poważanie pomiędzy szlachtą czysto polską, osiadłą w chełmskiem. Snopkowscy i Gorzkowscy wykierowali go na urząd: został podsędkiem. Zacna ta szlachta nie miała pomiędzy sobą żadnej wyłączności, kochała wszystko zarówno co ruskie i co polskie. Sam Wereszczyński jest tego najlepszy dowodem. Syn jego już był łacińskim biskupem w Kijowie.

Dawne to dzieje, przed reformacją Lutra. Otóż przyszła i reformacja. Podsędek chełmski nie był także wolny od pokus, wahać się począł w wierze. Ale zasady katolickie, które mu wszczepił wuj officjał, nie wuj władyka, przemogły. Porzucił błędy i «przystał do jedności wiary matki św. kościoła powszechnego chrześciańskiego, w którym kościele do ostatecznej swej śmierci w wyznaniu wiary świętej trwał mocnie a statecznie». Ruś wiedziała, że wiara to była kościoła «powszechnego starożytnego», dawniejszego od schizmy Focjusza.

Nie prześliczny obrazek Rusi i zamętu w jakim się ujrzała w skutek reformy Lutra? Lepiej rzeczony obrazek świadczy, niźli wszelkie rozumowania. Ten przedmiot czułych zabiegów, starań dwóch obrządków, miał kończyć na nowinkach geneweńskich, jednemu i drugiemu się wymykając. Ale wahał się tylko i skończył na kościele rzymskim. Co zrobił tu wcześniej nieco pojedynczy człowiek, to robiły później cokolwiek całe rodziny, cała prawie Ruś. Wszystko przeszło na katolicyzm. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wysoka tolerancja, jakiej wtedy dała dowód Polska, była skutkiem światła. Nikt u nas, jeden drugiego nie prześladował o przekonanie religijne. Prześladowanie nie mogło być w naturze

rządu i ludzi w Polsce. Na polemice piśmiennej, mniej więcej żywej, kończyło się wszystko. Miłowali się jak bracia: Polacy, Litwini, Rusini, przed r. 1569, a po 1569 już tylko Polacy. Miłowali się jak bracia a nie różnili się do ostateczności o wiarę. Przywiedziemy tutaj jeszcze jedno wiarogodne a spółczesne świadectwo.

Wydano niedawno w Warszawie *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego nowogrodzkiego podsędka,* który żył w latach 1546—1604. Nie Teodor ale Fedor Jewłaszewski, był Rusinem i urodził się jeszcze w swoim narodowym obrządku; owóż doszedłszy lat, został dyssydentem. Pomimo to ojca swego staruszka, człowieka pobożnego, przez stosunki jakich nabył na większym świecie, wysadził na władyctwo pińskie. Ojciec więc władyka miał syna dyssydenta. Fedor Jewłaszewski przeżył czasy tej miłej chrześciańskiej zgody, widział jeszcze początek religijnych zwaśnień: więc z żalem opisuje co się dawniej działo:

«Roku 1656 mieszkałem, powiada, w mieście Wilnie, wybierając pobór nazwany pogłówne, miałem tam wielką uciechę słuchając słowa Bożego w zborze chrześciańskim, za uczonych ministrów Wiendnogórskiego i Kościenickiego. Doznawałem też łaski ludzi przeciwnego wyznania, mianowicie zaś godnego pamięci męża X. Jana Makowieckiego archidjakona warszawskiego, kustosza i kanonika wileńskiego, pisarza w skarbie króla Jegomości, który mnie więcej jeszcze w te to liczby wprawił, przysporzył mi pożytku i wieloma ludziom poznać mnie dał i zalecił, albowiem naonczas różności wiary nie czyniły żadnego poróżnienia w przyjacielskiej miłości. I dlategoż samego on wiek w stosunku do teraźniejszego, gdy już nawet pomiędzy ludźmi jednejże wiary wszystko zastąpiła zawsze w pogotowiu obłuda, złotym mi się być wydał. Teraz między różnymi wiarą, ani się pytać o miłość, szczerość i prawdziwie dobre zachowanie się, zwłaszcza między świeckiemi stany. Pomnę bowiem i niedawne nawet przeszłych czasów, gdy dzisiejszy papież Klemens, będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla Jegomości Stefana w Wilnie, siedziałem u stołu X. Bartł. Niedźwiedzkiego kanonika wileńskiego z przedniejszymi sługami kardynała Włochami; ci gdy się dowiedzieli, żem ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mię śmiał X. kanonik na obiad do siebie wzywać: a kiedy on im przełożył, że u nas

z tego względu żadnej nienawiści nie bywa i miłujemy się jako z przyjacioły dobrymi, chwalili to Włosi mówiąc, że tu Bóg u nas żyje». (Jewłaszewski str. 12—13).

Stara pamięć nie dopisała Jawłaszewskiemu. Hipolit Aldobrandini nie był posłem do Stefana Batorego, jeno do Zygmunta III, raczej powinien był wspomnieć Alberta Bolognetti, który w Wilnie przyjmował kapelusz kardynalski r. 1584. Ale co ta pomyłka w osobie przesądza faktowi, co staremu obyczajowi polskiemu?

Ruś zagmatwana w wierze, kiedy nastąpiła reakcja, musiała się ocknąć na jednem wspólnem dla wszystkich prowincjonalnych polskich stosunków stanowisku, wszechogólnem, więc prawdziwem, ujrzała się cała w jedności katolickiej z Rzymem. Ale przed tym ostatecznym wypadkiem, do którego zdążała, czekały ją jeszcze wielkie doświadczenia. Zobaczymy je teraz.

XII.

Upadek cerkwi ruskiej; jej nierząd, rozpusta i swawola.

Ruś się więc wyrabiała do nowego życia, kiedy spadły na nią niespodzianie naprzód na Litwie propaganda moskiewska, a później nieco razem i w Polsce i w Litwie, a po r. 1569 już w Rzeczypospolitej nowinki geneweńskie. Nastąpiło okropne pomięszanie się pojęć religijnych, socjalnych, hierarchicznych. Skutkiem tego była Ruś w zupełnym chaosie pod wszelkim względem. Nie wszyscy mogli, nie wszyscy chcieli zachować umiarkowanie. Nastąpił zamęt religijny i narodowy. Stan taki rzeczy wywołał opłakane skutki.

Najprzód nie było już na Rusi pewnej określonej władzy duchownej. Póki rządził cerkwią Grzegórz wyświęcony w Rzymie, Misael Drucki i Józef Sołtan, póki nią rządzili wyświęceni przez tych metropolitów biskupi, utrzymywały się mocno wśród Rusi litewskiej podania florenckie. Nie urządziła się tak cerkiew ażeby metropolita kijowski brał bezpośrednio święcenia od Rzymu, albo od biskupów łacińskich, dlatego Sołtan znosił się jeszcze z pa-

tryarchą Nifontem, jako swoim bezpośrednim zwierzchnikiem. Później dwaj metropolici Moskale przerwali wszelką nić tradycji, święcili naturalnie swoich przyjaciół i zwolenników. Im więcej z pod ich ręki wychodziło biskupów, tem więcej zacierała się na Rusi powaga soboru florenckiego. Nie wiemy zupełnie, kto święcił i kiedy metropolitów Bielkiewicza, Protaszewicza, Kuczę i Dziewoczkę. Ale ci Rusini, kość z kości, o prozelityzm moskiewski dbać nie mogli, i nie dbali. Wybierali szlachta i panowie ruscy na władyków szlachtę polską, to jest dostojniejszych w swoim narodzie a raczej wyznaniu dawnych ziemian. Naprawiali więc szczerby które Moskwa uczyniła. Naprawie takiej przyszła reformacja na ratunek, bo rozwalniając węzły hierarchiczne, osłabiając powagę kościoła i obrządków, tworząc nowe dogmata, usposobiła dziwnie wiek cały ku szermierce, której ostatecznym skutkiem bywało zobojętnienie. Był z XVI stulecia swojego rodzaju wiek wolterjański. Biskupi łacińscy jedni jawnie zrywali z kościołem, drudzy trzymali się go bez przekonania z musu lub z interesu, jak np. w Polsce gdzie wielkie mieli dochody i poważne krzesła w senacie. Na Rusi w biskupach toż samo widzimy zobojętnienie dla wiary. Gorliwych w pobożności, skorych do poświęceń nie nie widać; jeden może Jewłaszewski, ojciec kronikarza, co wszedł w grono władyków dlatego, żeby ostatnie swoje lata w nabożeństwie na pasterskim urzędzie zakończyć. A i ten Jewłaszewski nie miał przekonań silnych, głębokich, skoro nie poszedł na mnicha, na plebana do parafii, ale koniecznie odrazu zapragnął władyctwa. Biskupi Rusini na Litwie trzymali się dlatego swego obrządku, że gdyby go byli porzucili, byliby musieli rozstać się z władzą i powagą, z dochodami i wpływem. Takie zobojętnienie władyków oddziaływać musiało i na niższe duchowieństwo, lubo dosyć na to było samej gorączki czasu. Nauczyciele ludu, którzy go w cerkwi prowadzili do Boga, nie mogli być inni od świeckich przewodników ludu, od kniaziów i wojewodów, Bielkiewicze od Sapiehów, Dziewoczki od Chodkiewiczów, tylko ta była między nimi różnica, że świeckim można się było przyznać do jakichbądź wierzeń religijnych, a władykom to nie wypadało, chociażby nawet i w cerkiew swoją wierzyć przestali. Reformacja to zrobiła że cerkiew ruska w Polsce, unicka dotąd, bałamucona przez

Moskwę, zyskała zupełną niepodległość, nie znosiła się więcej ani z Carogrodem, ani z Rzymem, żyła sobie z dnia na dzień.

Na bardzo złe to wyszło. Cerkiew popadła w najokropniejszą niewolę, w bezrząd. Duchowieństwo wyższe było zepsute, niższe bez oświaty. Władykom nie chodziło o dobro cerkwi, ale o materjalne interesa. Pochlebiali panom od których łaski zależeli, ale nie zakładali nigdzie szkół, nie dbali o podniesienie parafialnego duchowieństwa. Probostwa częstokroć prawie zawsze spadały z ojca na syna. Nieraz tak bywało, że dziedziczni ci plebanie ledwie że czytać umieli. Władykowie uciskali to niższe duchowieństwo, kazali mu się opłacać. I starsi i młodsi nie mieli żadnego wyobrażenia o swoich powinnościach pasterskich. Cerkiew ruska przestawała być płodną, chrześciańską, bo nie wydawała z siebie nic, a owszem zasklepiała się coraz bardziej w formie. Rozprężenie było nadzwyczajne. Każdy władyka tylko siebie pilnował, nie słuchał nikogo, nie troszczył się o nic a najmniej o swoje pasterstwo. Ginęła jedność hierarchiczna. Cerkiew rozpadała się na kilka udzielnych światów. Pod panowaniem wolności, w czasach gorączkowych być inaczej nie mogło. Moskwa odgrodziła się od świata cywilizowanego murem chińskim t. j. despotyzmem carskim i dlatego w Moskwie reformacji niema, gorączki tam żadnej nie widać. Ale własne robactwo wewnątrz jak wprzód, tak i teraz ciało to szkaradne trawi.

Kiedy nikt nie miał władzy nad cerkwią, postarali się przywłaszczyć ją sobie na Rusi mimo biskupów świeccy ludzie, potężni kniaziowie, wielcy panowie, których Ruś miała zawsze tak wielu. Szło więc na wywrót. Każdy założyciel jakiejkolwiek cerkwi lub monastyru sądził, że jest panem samowładnym duchowieństwa, które w tej cerkwi albo w tym monastyrze osadził. Każdy z nich stawał na czele, był u siebie zwierzchnikiem i przestrzegaczem tak czystości dogmatu jak i karności. Na igumeństwa, archimandryctwa nie mnichy wybierali, ale sami kniaziowie. Monastyry zmieniły się wtenczas w rodzaj starostw koronnych. Kniaź dziedzic wynagradzał długoletnie czyjeś zasługi rycerskie, świeckiego człowieka, sługi swojego, żołnierza, monastyrem. Częstokroć prosto za długi oddawał mu jaki monastyr w zastaw, w dzierżawę. Łamało się w najwyraźniejszy sposób prawo własności, boć monastyry i dobra ich nie były majątkiem prywatnym,

ale duchownym. Dług, zastaw, nagrodę winien był kniaź spłacić ze swojej własności, nie z cudzej, ale że w dobrach swoich miał ten monastyr o który chodziło, że te włoki cerkiewne kiedyś przodkowie jego nadali monastyrowi, władyce, gminie, zdawało się mu że dosyć miał prawa do rozrzutności z cudzej kieszeni. Trzeba też pamiętać że i wiek sprzyjał zaborom majątków kościelnych. Upadały rycerskie zakony w Prusiech i w Inflantach, rozwiązywały się zgromadzenia, ginęły biskupstwa; zakonnicy żenili się, pasterze porzucali owczarnie, wszędzie były zamęt i straty. Na osierocone i bez właścicieli ziemie wsuwali się ludzie, którzy do nich prawa żadnego nie mieli. Przywłaszczeń było bardzo wiele; niejedno się udawało. Nieraz dziedzic przyjąwszy wyznanie nowe, stary kościół przez przodków dla katolików zbudowany, zabierał na zbór ewangielicki. Było to wyraźne zgwałcenie prawa własności, ale co kto mógł na to poradzić? Na Rusi dyssydenci ruscy, ci którzy czy ze swojego obrządku czy z łacińskiego do nowinek geneweńskich przeszli, nie byli oczywiście także skrupulatni co do własności cerkiewnych. Ci zaś co zostali przy starym obyczaju, sądzili że jeszcze dosyć dobrodziejstwa wyświadczają monastyrom, kiedy funduszów ich nie zabierają, a tylko bliższą nad niemi niżby wypadało rozciągają opiekę.

Taki zasłużony lub zastawny rycerz przybywał do monastyru, dobra obejmował i rządził samowładnie mnichami. Od jego usposobienia religijnego zależało, czy władyków słuchać, czy nie słuchać. I zdarzało się nieraz, że opierając się jedynie na woli kniazia, rycerz taki rządził u siebie w monastyrze i w dobrach bez wiedzy starszyzny kościelnej, bez najmniejszego odniesienia się do władyków, do metropolity. Archimandrytą nie mógł być przecież bez wyświęcenia się, a pod tym warunkiem brał monastyr, ażeby mnichem został. Nominacją to jedynie zyskiwał, że wyprzedzał niższe stopnie zakonne i że odrazu stawał na czele. Zyskiwał zawsze niezmiernie wiele, na stare lata spokojny kawałek chleba, czasem nawet porządny jego kawał i władzę. Ale ten obowiązek wyświęcenia się zależał zupełnie od osoby. Obojętnemu co za niewola? Nabożeństwo szło swoim zwyczajem, a jeżeli wynagrodzony monastyrem rycerz dbał o nie, co też rządom jego można było zarzucić? Jeżeli nie dbał, nabożeństwo nie szło wcale, bo się nikt o to nie upominał, nikt nie naglił. Rycerzowi wygodnie

było rządzić monastyrem, bez żadnych zobowiązań się, bez warunków, więc rządził i pobierał dochody, hulał, mnichom jak za łaskę kawałek strawy rzuciwszy. Czasem taki archimandryta nie mógł się nawet wyświęcić, bo nie miał potrzebnej nauki do stopnia jaki zajmował, nie znał się wcale na teologji.

Doszło zgorszenie do tego, że prywatne osoby przywłaszczyły sobie prawo nominowania samych władyków. Sławny kniaź Gliński miał własnością na Polesiu Turów miasteczko; ztąd poszło i prawo jego do stanowienia biskupów turowskich. Sprawa cerkwi zamieniała się w prywatę. Przewodnicy do zbawienia, pasterze, spadali na proboszczów; *jus patronatus,* prawo podawania, o ich losach i losach cerkwi stanowiło. Rusi nie raziło to nic i dlatego prawo Glińskiego wybierania biskupów w Turowie, po upadku dumnego kniazia, przeszło dziedzictwem na książąt Ostrogskich, którzy utrzymali je w swoich rękach aż do czasów dobrze późniejszych, to jest do panowania Zygmunta III. Dlatego i granice władyctw ruskich nie są pewne. Dlatego dwa władyctwa często łączą się w jedno i rozchodzą się znowu potem, za zmianą chwilowych okoliczności. Był np. raz biskup turowski, drugi raz piński, trzeci raz turowski i piński razem. W Ostrogu tyle miał władzy biskup łucki ruski, ile mu jej książe Ostrogski pozwalał.

Zdzierali świeccy archimandryci monastyry, zdzierali władykowie władyctwa. Na władyków szli zwykle ludzie już starzy, styrani życiem, ale świeccy. Jaki tam skarbny litewski, jaki pisarz królewski, jaki przyjaciel kniaziów, czasem poważny jaki w swojem województwie ziemianin dostaje się na władyctwo. Wszystko to Rusini, ale już szlachta polska. Biorą pasterskie urzędy przez stosunki na dworze, albo za wsparciem kniaziów, rzadko według zwyczaju cerkwi swoich. Nie bierze nigdy prawnie zasłużony: cnota i osobista wartość nic tu nie popłacają. Niejeden z nich straciwszy na hulankach, na wyprawach rycerskich cały majątek, szuka na starość wygodniejszego życia, źródła dochodów i przez łaskę pańską zostaje władyką. Niema tutaj wstydu, niema pojęcia najprostszej przyzwoitości. Dlatego świeccy władykowie otrzymawszy stanowisko urzędowe w cerkwi, nie święcą się wcale. Tak Marko Żorawnicki, dawniej pisarz litewski, od r. 1561 po 1567 był władyką łuckim i umarł niewyświęcony. Pasterze tacy hulają sobie nieraz daleko swawolniej, jak zupełnie świeccy

ludzie. Jeżdżą sobie w gości, w świetnych rycerskich orszakach, eżeli mają na świecie stosunki; po drodze czasami dla przyjemności rozpoczynają kłótnie uliczne, zawodzą spory szlacheckie, biją się, zabijają i potem ciągają się po sądach, oskarżając lub sami oskarżani o gwałt publiczny, o najazd. Władyctwa zdobywają sobie mocą oręża. Raz oto naprzykład zawakowało władyctwo włodzimierskie, najpierwsze na Rusi po metropolitalnem, niby toż samo co krakowskie w obrządku łacińskim. Jonasz Borzobohaty Krasieński, który stracił wszystko na hulankach, człowiek świecki, wyprosił sobie to władyctwo u króla i dwa lata niem rządził, nie wyświęcony. Chełmski władyka Łazowski oszukał króla i wyrobił sobie u niego drugi przywilej na to samo władyctwo włodzimierskie, bo chciał się przenieść na lepszą duchowną posadę. Krasieński syna Wasila osadził na zamku włodzimierskim i cały rząd cerkwi zdał zupełnie na świeckich. Przyszedł Łazowski pod Włodzimierz z tłumem zbrojnym i z armatami, Wasila wygnał, a sam został władyką po morderczym boju stoczonym dnia 12 września 1565 r. Iwan Krasieński w zamian dostał gorsze nieco władyctwo łuckie i nie święcił się znowu lat kilka, a hulał tylko sobie rycerskim obyczajem po Wołyniu. Tak lat sześć było tego próżniaczego życia, aż wreszcie klątwą zmusił go metropolita do wyświęcenia się na władyctwo. I musiała już to być rzeczywiście ostateczność dla Krasieńskiego, bo metropolita i dawniej groził mu, a władyka jednak nie słuchał. Ten Iwan Sosnowski, któregośmy poznali z Wereszczyńskiego, pisarz królewski i żonaty, wyprosił sobie także władyctwo chełmskie. Oczywiście powinien sie był z żoną rozejść i wyświęcić się na mnicha, a ona według przepisu kanonicznego wstąpić także do zakonu na mniszkę. Ale Sosnowskiemu nie podobał się ten warunek; chce żonaty być biskupem, jak mu rozłączać się z żoną? Zgorszenie wielkie, które świecki król rozumie, a którego nie rozumie nasz biskup. Zygmunt Stary położył koniec uporowi przez nominację innego władyki, Filareta. Nie przeszkodziło to przecież Sosnowskiemu uważać się za prawnego władykę, ile że dawniejszą miał, aniżeli Filaret, nominację. Cóżkolwiekbądź musiał przeczekać współzawodnika i dopiero kiedy ten umarł, Sosnowski rozłączył się z żoną i wziął władyctwo. Po tym fakcie miarkujmy, jaka to mogła być dla wiary gorliwość Sosnowskiego: jasna rzecz że w sporze o chrzest

i wychowanie ruskie siostrzeńca, o czem już wspomnieliśmy, nie było tam wcale wiary, ale że tam pycha, postronne jakieś religji okoliczności, grały rolę.

Sylwester Bielkiewicz, skarbnym litewskim będąc jeszcze za życia metropolity Makarego moskala, wyprosił sobie prawo do następstwa po nim na metropolję: i w istocie wziął ten najwyższy urząd w cerkwi r. 1556. Człowiek to był bogaty, ale tak prosty, tak nieuczony, że ledwie czytać umiał. Co po tem sądzić o nauce innych władyków, archimandrytów i niższego duchowieństwa? Gdzie wszyscy oni mieli pole nabywania jakichkolwiek nauk, kiedy zwykle wiek cały nad czem innem spędzili. Kiedy niema śladów żadnych szkół duchownych na Rusi, jak w obrządku łacińskim? Niejeden z podwładnych Bielkiewiczowi mógł być wprawdzie od niego uczeńszy, bo metropolita czytać ledwie potrafił, ale jeżeli władyka jaki miał większą znajomość świata niż wypadało, jakaż tam była znajomość rzeczy odnoszących się do pasterskiego urzędu? I dlatego kiedy przebiegamy te szeregi władyków ruskich z XVI wieku, nie znajdujemy nigdzie pasterza, ale samych wilków, którzy oczywiście i nie rozumieli i najmniej dbali o dogmat. Z całej tej liczby władyków możebyśmy dla staruszka Jewłaszewskiego zrobili wyjątek, który ze świeckiego człowieka, nieutulony w żalu po śmierci dozgonnej towarzyszki, chciał dokonać żywota po zakonnemu w modiitwach i postach na jakiemkolwiek władyctwie. Syn kronikarz za pieniądze wyrobił mu władyctwo pińskie. A i tak jeszcze nie był koniec ziemskim Jewłaszewskiego kłopotom, bo do władyctwa pińskiego należała druga jeszcze połowa djecezji, to jest władyctwo turowskie, w którem władał książę Ostrogski. Musiał syn na koronacji króla Henryka pomagać kniaziowi do oczyszczenia dóbr zadłużonych przez Łaskiego i dopiero wtenczas kniaź do połowy turowskiej ojca Jewłaszewskiego dopuścić kazał. Takie było prawo kanoniczne na Rusi. Władyka nie mógł sprawować swojego pasterskiego urzędu, tylko o tyle, o ile na to pycha pierwszego lepszego ruskiego pana pozwalała. Jewłaszewski przez pobożność, ze szczerego przekonania, został władyką, ale oczywiście nie był również, jak inni, uczonym. Dobrej tylko jego wiary nam nie tykać. Ze wszystkich pasterzy ówczesnych Rusi, jeden Melecy Chreptowicz znał się na służbie cerkiewnej, ale także nie położył wprzód zasług w żadnym mo-

nastyrze, i prosto ze świeckiego obywatela został archimandrytą pieczarskim, a później jeszcze władyką włodzimierskim. Szlachta ruska imponowała wiele niższemu duchowieństwu, którego daleko większa część składała się z nieszlachty i z prostoty. Stosunku liczebnego trudno oznaczyć, ale był mniej więcej o ile wnosić możemy, jeden szlachcic na stu. Szlachta lubo szczupło jej w duchowieństwie było, opierała się na swoich stosunkach społecznych i dlatego władała cerkwią i rządziła w niej jako chciała. *Sama Ruś własnemi rękami zabijała cerkiew.*

Metropolita nie uznawał nad sobą patryarchy, władykowie zaś nie uznawali nad sobą władzy metropolity, robili wszyscy co i jak chcieli, jak umieli. Każdy z tych pasterzy Rusi o tyle znaczył, o ile był bogatszy i silniejszy w świeckie stosunki. Swoboda ich nieograniczona w postępowaniu wyrodziła większy jeszcze w cerkwi bezrząd i swawolę.

Władykowie świeccy byli *zdziercami* swoich biskupstw, zupełnie tak samo, jak archimandryci świeccy zdziercami swoich monastyrów. To wyraz techniczny, częstokroć powtarzany w źródłach. Zuchwalstwo i zapomnienie posunęło się tak daleko, że władykowie nawet i króla samego z praw majestatu obdzierali. Tak Teodozy Hulewicz, władyka łucki, przywłaszczył sobie monastyry, w których podawanie (jus collationis) było królewskie, książęce, od wieków. W jednym dorohobużskim osadził z własnej woli archimandrytę, z drugiego dubiskiego wygnał igumena i sam dobra monastyrskie wziął sobie w zarząd, bo nawet ani jednego czerńca w nich dla służby Bożej nie trzymał. Po co to? Tylko popa świeckiego osadził w Dubiszczu, ale i tak chwały tam Bożej postaremu nie było, bo i ludzi monastyrskich i wszystkie dochody z dóbr władyka na siebie jednego obrócił. Wielkimi także byli zdziercami Krasieński i Łazowski.

Ale żeby poznać całe nieszczęście cerkwi z tego powodu, dosyć przytoczyć jedną tylko rodzinę Bałabanów na Rusi Czerwonej. Władyctwa stawały się już wtedy prywatną rodzin własnością, jak cerkwie parafialne. Marek Bałaban, człowiek świecki, dostał ekspektatywę na władyctwo lwowskie, ale wprzódy stoczył o tę stolicę walkę z Janem Łopatką Ostałowskim. Marek ten, wyświęcony jako biskup Arseni, był to człowiek srodze niespokojny. Kłócił się na wsze strony, wdzierał się przemocą do mo-

nastyru św. Onufrego we Lwowie, z podstarościm grodzkim prowadził spór o pobór targowego. Dopiero powaga najwyższych władz w Rzplitej ledwie w kluby ujęła Marka. Bałaban ten miał liczną rodzinę, dzieci i synowców. Wszyscy z nim panowali w cerkwiach lwowskich, dokuczali i miastu i duchowieństwu. Zmuszony, obiecał nie zaczepiać monastyru św. Onufrego, obiecał za siebie i za *potomków (Akty Zapadnoj Rossiji,* IV, str. 192). To zastrzeżenie względem potomków nie oznaczało wcale następnych po nim władyków, ale wszystkich Bałabanów; bo rodzina ta dochrapawszy się raz duchownej władzy, już jej z rąk popuścić nie chciała. Jakoż Marek spuścił władyctwo na swego Hryćka Gedeona. Lwowianie chcieli się wyzwolić z pod tej uciążliwej opieki Bałabanów; woleli uznawać władzę Ostałowskiego, którego podał im na władykę arcybiskup łaciński Słomowski. Ale kiedy Ostałowski w kilka lat potem umarł, nastało dopiero okropne dla Lwowa panowanie Bałabanów. Trzydzieści lat przeszło władyka Hryćko dopuszczał się wszelkiego rodzaju zdzierstw, ucisków i okropności nad swojemi owieczkami. A występował zawsze z całym «rodem». Lwowianie nazwisko Bałabanów w przysłowie zmienili, to jest zrobili z niego przymiotnik i wszystko co brzydkie, okropne, oznaczali tym bałabańskim przymiotnikiem. Powtarzali o nich np. że mają swój «bałabański innoplemienny obyczaj» (pochodzili Bałabanowie z Wołoszczyzny). To znowu mówili Lwowianie o «kaźniach bałabańskich» (muczytelstwie) (*Akty Zapad. Rossiji* IV, str. 192—201). Hryćko Gedeon wszystkie monastyry i posady duchowne rozdzielił między swoich; Iwana Bałabana przemocą osadził w Uniowie, Grzegorza w Żydyczynie, synowca Izajasza przeznaczył po sobie na władyctwo lwowskie. Nosił się tak wysoko ten pan Izajasz, że każdemu srodze dokuczył. Doszło do tego, że po wielkich zajściach i sporach ten ostatni Bałaban musiał się zrzec pretensji do władyctwa i spuścił się na wolną elekcją ziemian po śmierci stryja. Nie przeszkadzało to nic jednakże, ażeby za życia tego stryja nie spiskował przeciw zgodzie, bo dlaczegoż był Bałabanem, musiał się przy swojem koniecznie utrzymać. Sam fakt że Izajasz się zrzekał praw dziedzictwa do stolicy, jest okropnym i wskazuje na zupełny nierząd w cerkwi.

Teraz ten sam Hryćko Gedeon, co to za straszny był człowiek! Jeden wystarczył Rusi Czerwonej za całą rodzinę Bałaba-

nów. Nie było w nim żadnego poczucia obowiązków, żadnej moralności, żadnego pojęcia sprawiedliwości, żadnego poszanowania dla prawa, dla godności ludzkiej, dla władzy wyższej, którą miał jednakże nad sobą. Rozpustny i rozszalały mnich despota. Trzeba wiedzieć że djecezja jego lwowska wyrosła tylko z namiestnictwa metropolity. Dawne władyctwo halickie skonało i Lwów dlatego należał bezpośrednio do djecezji kijowskiej z całą Rusią Czerwoną. Ale za Zygmunta Starego namiestnicy, których trzymali we Lwowie metropolici kijowscy, zostali władykami, nie przestając być razem namiestnikami: to jest ustanowiony był po nad cerkwią lwowską i djecezją dawną halicką nowy duchowny zarząd metropolitalny, którego naczelnicy byli biskupami w rodzaju sufraganów łacińskich. Ta jedynie była różnica ruskiego sufragana metropolity we Lwowie od sufraganów łacińskich, że pierwszy miał godność biskupią bez tytułu kościelnego, drugi brał zwyczajem zaprowadzonym w kościele zachodnim tytuł od biskupstwa in partibus. Druga różnica, że sufragan łaciński był to biskup w cudzej djecezji i dla posługi tej djecezji, a miał władzy tyle, ile mu jej właściwy pasterz arcybiskup pozwalał; tymczasem ruski sufragan metropolity we Lwowie, jakim był Bałaban, miał władzę rzeczywistą, bo mu spuścił ją zupełnie metropolita kijowski. Bez tytułu biskupa djecezjalnego, był prawie djecezjalnym biskupem, rządził cząstką lwowską djecezji kijowskiej i pierwotnie się nazywał biskupem dwornym, to jest nadwornym metropolity, po łacinie urzędowym terminem episcopus curiensis. Bałabanowi to się nie podobało, chciał być sobie osobnym, niepodległym we własnem biskupstwie władyką. Postępował więc stosownie do tego, w niczem metropolity nie słuchał, prowadził z nim długą wojnę. Było we Lwowie bractwo stauropigjalne, to jest podległe władzy samego patryarchy, który jednakże na metropolitę zdał swoje do niego prawa. Była to anomalja, wywrócenie karności, ale rzecz dosyć pospolita w obrządku greckim: wskazywało to poniekąd na nierząd cerkwi, na pożądliwość patrjarchów, którzy kradli władzę biskupom, dlatego że jej sami nie wiele mieli. Bractwa stauropigjalne wszędzie wojowały z biskupami, wynosiły się nad swoich pasterzy. Ale stało się, upadek cerkwi greckiej ogólny i ten nierząd stworzył. Ze dwóch względów więc, to bractwo powinno było nie ściągać na siebie napaści

Bałabana. Miało swoje prawo i do tego patryarchy opiekę. Ale co władyce zuchwałemu prawo? Gedeon Hryćko zadarł ze stauropigją, której samowładnie chciał rozkazywać. Nie metropolicie, więc, ale już i patryarsze wypowiadał wojnę.

W ciągu tych krwawych częstokroć zajść przychodziło nieraz do zgody, do urzędowych układów, ale władyka łamał i to nawet co poprzysiągł, za pierwszą lepszą sposobnością. Oczywiście kiedy układy zawierał, ustępował, wtenczas był zwyciężony. Dlatego korzystał nieraz ze stosownej chwili, ażeby ogłosić, że musiał się godzić, a mus nie znaczy nic w cerkwi, powinna być swoboda. Bractwo skarżyło się nieraz do patryarchów, rozwodziło krzyki pod niebiosa; nic nie pomagało. Bałaban łamał prawa i samą przyzwoitość nawet, dla dumy swojej i chciwości.

Jeszcze żaden z biskupów nie splamił się w Polsce taką symonią i bezprawiem jak Bałaban. Z arcybiskupami łacińskimi we Lwowie nieustającą też prowadził wojnę. Przez chciwość zaczepiał i nękał monastyry ruskie lwowskie; które obdzierał do żywego, których dobywał mocą oręża. Najwięcej dokuczył monastyrowi św. Onufrego. Symoniak na ogromną skalę, niczego się nie wstydził. Wypędził z Żydyczyna władykę megleńskiego, wygnańca greckiego ze wschodu, któremu król dał opactwo żydyczyńskie żeby starość jego przytulić w spokojnem ustroni. Nie uszanował więc Bałaban i władzy samego króla [1]). Mógł sięu przypuszczamy, nie bać metropolity, któremuby w razie ostateczności stawił opór, mógł się nie bać tembardziej patryarchy, chociaż wyższej jeszcze władzy, boby klątwy jego nie posłuchał (cóż mu znaczyła klątwa bez siły?) ale jak nie bał się króla? Król przecież lepiej mógł sobie poradzić, niż metropolita i patryarcha. W istocie za wygnanie biskupa megleńskiego groził Bałabanowi klątwą patryarcha, ale mimo to zacięty władyka nie oddał Żydyczyna.

Człowiek ten burzliwego charakteru, «bez czci i wiary, krzywoprzysięzca sto razy», bo wszystkim z kolei i metropolicie i patryarsze na wierność przysięgał, chciał być sobie zupełnie wolnym, niepodległym nikomu, dyktatorem duchownym Halicza,

---

[1]) «Sotworiw wsie łukawstwije nieprawiednie i bezsowiestnie» pisze o nim gramota soborna patryarchy Jeremiasza w r. 1588 (Akty Zapad. Rossiji IV, str. 6).

patryarchą udzielnym nad tym kawałkiem nieszczęsnej ziemi, w której wziął pasterstwo. Sam nie miał najmniejszych względów dla świętości, dla wiary. Mnichów uniowskich więził i głodem morzył, woził ich w kajdanach do innego Bałabana, na włościan uniowskich nałożył samowolnie nieznośne ciężary. W ostatecznym razie, kiedy mu i tak po tylu gwałtach zabrakło pieniędzy, cały skarbiec monastyru uniowskiego rozerwał i żydom pozastawiał sprzęt cerkiewny [1]). Był to widzimy wyświęcony zbrodniarz. Takimi ludźmi ginęła Polska. Takich później bohatyrów szukała schizma na Rusi. Mogłaż nie upaść?

Sama Ruś surowo sądziła swoich władyków z owego czasu. Komisarze królewscy Rusini, zesłani na Wołyń do spisania zamków ukrainnych, widząc co krok u władyków przywłaszczenie, bezprawie, nikczemność, badają przyczyn tego wszystkiego i mówią otwarcie, przed ojczyzną i królem, przed bracią innych koronnych ziem, mówią, żeby na jaw złe wystawić, aby znieść je potem, te słowa: «O tych wszystkich monastyrach tak rozumiemy, że oni (władykowie) nie dla żadnej chwały Bożej i nabożeństwa hospodarskiego (to jest królewskiego), uprosili je sobie i dzierżą (monastyry i dobra cerkiewne), ale ku wielkiemu grzechu i łakomstwu swojemu, a to dlatego, że które pożytki i dochody przedtem z siół monastyrskich na cerkiew Bożą bywały i z czego bracia i służebnicy cerkiewni, monastyrscy, pożywienie miewali i nabożeństwo nieprzestanne za hospodara czynili, to wszystko oni teraz na siebie obrócili i z tego sobie pożytki rozmnożyli i mało mieli na włościach i siołach, jeszcze się i o domy Boże pokusili. A w tych monastyrach teraz nietylko, aby chwała Boska i nabożeństwo hospodarskie miało być po staremu, albo bracia mieli gdzie mieszkać, ale w niejednym monastyrze i czerńca nie widać, tylko pop, a w tem nikomu inszemu tylko hospodarowi Jego miłości grzech i szkoda» [2]).

Bractwo lwowskie tak się żali do ekzarchy patryarszego na Hryćka Gedeona (r. 1592): «Metropolita wraz z biskupami zatwierdził, ażeby nadal kapłani bractwa wileńskiego i lwowskiego brali święcenia od niego i soboru; lecz władyka, według dawnego

---

[1]) Tamże IV. str. 192.

[2]) «Pamiętniki komissji archeograficznej kijowskiej IV. 189—190.

uporu, nie pozwala na to i zapowiada przed ludźmi wszelkiego stanu, że nie mamy prawa ani cerkwi budować ani szkół zakładać. Dlatego zmuszeni byliśmy odprawić naszych nauczycieli, Kiryła do Wilna, Wawrzeńca do Brześcia; drudzy rozeszli się w inne strony i tylko jeden Stefan u nas mieszka. Lepsi kapłani uciekli przed prześladowaniami władyki a miejsca ich zajęli dwużeńcy. Władykowie chełmski i piński mieszkają z żonami, a dwużeńcy patrząc na to, śmiało odprawiają liturgje święte. Wielkim smutkiem smuci się cerkiew nasza i postępuje do zguby» [1]).

Zobaczmy co samemu metropolicie Onisiforowi Dziewoczce wyrzuca Ruś halicka (r. 1585): «W prawdziwych monastyrach, zamiast igumenów i mnichów, mieszkają igumeni z żonami i z dziećmi i panują w cerkwiach świętych. Wielkie krzyże przerabiają na małe. Co było dane na cześć i na chwałę Boską to poszło teraz na świętokradztwo. Z klejnotów cerkiewnych robią sobie pasy, łyżki i naczynia, z ryz sajany, ze stuł bramy. Ale co gorsza że Wasza Przewielebność wybierasz władyków bez świadków i bez nas, braci swej, wbrew prawom cerkiewnym (t. j. bez żadnej kontroli, samowolnie), na skutek czego ludzie niegodni dostępują władyctw i na stolicach swych mieszkają z żonami bezwstydnie i dzieci płodzą» [2]). Widzimy jak ten obyczaj przestawania bliższego z niewiastami stary w cerkwi zepsutej, upadłej. Jeszcze w połowie panowania Zygmunta Starego, Sosnowski nie chciał się dla władyctwa żony zrzec a teraz wskazujemy na fakt z czasów Batorego. Sosnowski może nie był pierwszym żonatym biskupem, który w swawoli i nierządzie cerkwi uprawniał świętokradztwo.

Więc cóż? Biskupi, starszyzna cała cerkwi, ludzie świeccy i żonaci częstokroć, bez najmniejszego pojęcia o swoich pasterskich obowiązkach, obojętni zupełnie dla wiary i obrządku, czasem tak ograniczeni, że ledwie umieli czytać, niezgodni z sobą, niesłuchający metropolity, troszczący się tylko o wygodę doczesną, często rabusie, bez wstydu w oczach, urągający się z prawa samego i z dostojności królewskiej, która najbliżej dotknąć ich mogła, którą dlatego samego ze strachu szanować im należało. Lud ciemny, w zabobonach i w ręku duchowieństwa także cie-

[1]) Historja Rossji Sołowiewa T. X str. 25. — [2]) Tamże str. 17.

mnego, które myślało tylko o sobie, które dziedzicznie piastowało urzędy parafialne dla chleba nie dla Boga, jak tego wiele śladów. Popi ruscy, same pijawki ludu, w grzechach po uszy. Prawo pozwalało im tylko raz i przed wyświęceniem się żenić; sakrament kapłaństwa później przyjęty nie mógł znieść już sakramentu poprzedniego małżeństwa. A tymczasem dochodzą nas skargi, że po dwa razy i po trzy się żenili, naśladując oczywiście władyków. Cerkwie by upadały pod takim rządem, gdyby nie pilnowały ich bractwa pobożne. Świeccy radzi nieradzi musieli wkroczyć w przybytek, który był nie dla nich, zajmować się zaczynali sprawami cerkwi, bo kapłani, pasterze, nie chcieli tego i nie umieli. Zobaczymy to zaraz. Ciemnota, trąd wszelkiego rodzaju. Byłże to kościół?

Rozpatrzmy teraz, dlaczego tak źle było z cerkwią na Rusi? Odpowiedź łatwa. Bo cerkiew pod wpływem różnych wypadków rozpadała się w sobie, trawiła się, gryzła. Kiedy naprzód przez propagandę moskiewską, a potem przez reformę Lutra, upadła władza w cerkwi, kiedy zacierały się ślady unji florenckiej, nastąpić musiało to, co nastąpiło. Kościół siłę czerpiący z Rzymu nie ginąłby tak marnie, nie rozpadałby się tak nikczemnie. Polska przyniosła wolność z sobą na Ruś; patrzmyż jak Ruś skorzystała z tej wolności? Upadło na niej wszelkie prawo. Ta osławiona swawola polska, o której tyle mówią dzisiaj i piszą, na Rusi się urodziła, z Rusi wzięła swój początek i jak morze wezbrane rozlała się szeroko. Polska przynosiła z sobą wolność, ale nie przychodziła z panowaniem, z siłą wszystko ogarniającego rządu, nie przynosiła z sobą sprężystej władzy, w tem był jej cały błąd. Panowanie Polski więcej było dobroczynną opieką. Ruś nie miała w sobie dosyć siły, żeby rozwinąć się ku zacnej wolności i potem opiekunkę swoją nieładem, swawolą, rozpustą swoją zaraziła.

Do naszego obrazu pożyczaliśmy tylko jaskrawszych rysów. W samych dziejach cerkwi obszerniej się jeszcze obraz ten w szczegółach rozwinie. Snuć albowiem można do nieskończoności takie smutne obrazy moralnego upadku cerkwi. Na jej usprawiedliwienie to wszakże tutaj dodamy, że w ogólności reforma religijna świat cały potrącała w barbarzyństwo. Tam gdzie prawo ustawało, gdzie biskupi wbrew przysięgom łamiąc sakramenta żenili się, tam moralności być nie mogło, tam luzowały się wszystkie zasady

społeczeństwa. Bywały okolice, co w skutku reformy, raziły swoją nagością cyniczną, nędzotą ducha. Ludzie formalnie tworzyli sobie religją, ile było odszczepieństw od Rzymu tyle systematów osobnych. Reforma Henryka VIII w Anglji była inną niż reforma Lutra i Kalwina. U nas arcybiskup Uchański chciał złożyć synod narodowy z kapłanów katolickich i różnowierców wszelkich odcieni a było tych różnowierców więcej w Polsce, niż na całym świecie, bo łagodność króla Zygmunta Augusta ułatwiała wstęp wszystkim sektom. Synod ten miał utworzyć narodowy rytuał polski i patryarchat niepodległy. Za biskupa Noskowskiego w Płockiem nie było prawie księży katolickich: klechów, dzwonników, zakrystjanów, wolarzy, kluczników wyświęcał. W całej kapitule płockiej nie było i jednego nawet kanonika, któryby *vel tria verba latina congrue jungere possit*, któryby trzy wyrazy łacińskie mógł w jakikolwiek ład sprządz do myśli (Łukaszewicz *Dzieje kościołów wyzn. helweckiego w dawnej W. Polsce* str. 46.) Na Żmudzi było ledwie sześciu księży, czy sześć kościołów. W Inflantach żniwo katolickie zupełnie przepadło, ziemia odłogiem leżała i Stefan Batory musiał z korzenia tępić barbarzyństwo, lud zdziczały uczyć katechizmu, pierwszych zasad chrześciaństwa.

To kościół katolicki tak podupadł w epoce szału, kościół katolicki, który miał hierarchję i podstawy nieskruszone. Patrzmyż jak ta cerkiew słowiańska w Polsce piorunom oprzeć się mogła? Cerkiew przez wieki bałamucona, potem z Rzymem pojednana, ale wyzyskiwana przez Moskwę, cerkiew rozdzielona, rozdarta w kawały, w części unicka, w części spolszczona, w części uparta przy starym obrządku, w części wierząca Moskwie, cerkiew ciemna, uboga, upodlona przez własnych synów, cerkiew w której pasterze nie rozumieli ludu, w której lud nie rozumiał pasterzy... I na tę cerkiew uderzyła nagle reforma... Kolumny katolickiego kościoła przetrwały burze i stanęło nad niemi inne sklepienie takie samo jak przedtem; kolumny cerkwi upadły, tak że bez odrodzenia się zupełnego na duchu, nie było dla niej ratunku.

XIII.

Reakcja w cerkwi ruskiej ku lepszemu. Bractwa i spory religijne.

Ruś od Polski same tylko otrzymała dobrodziejstwa. Dlatego Polska dawszy Rusi wolność, pozwoliła jej na samorząd, bo leżało to pozwolenie w konstytucji samej Polski. Nie tylko księstwa całe, jak pruskie i kurlandzkie, nie tylko prowincje, ale i województwa miały swój stary samorząd (autonomją). Rząd ogólny, centralizacyjny nigdzie się naciskiem i siłą nie dał uczuć prowincjom. Miała więc i Ruś samorząd, zależała od kniaziów swoich, od wielkich panów, potem za rozwinięciem się politycznego życia od swojej szlachty. Ten więc upadek cerkwi, któryśmy wskazali, był tylko winą samej Rusi, nie czyją inną. Możnaby to a priori powiedzieć, bo przecie łatwo widzieć naturę rządu polskiego. A myśmy się i na tem nie opierali, wyliczaliśmy fakta. Zobaczmyż teraz, jak Polska stawiła złemu opór, jak chciała ratować cerkiew ruską; da to nowe świadectwo wysokiej sprawiedliwości Polski, miłości którą oddychała dla wszystkich swoich dzieci.

Polska i król, o ile tylko mogli starali się złe powstrzymywać powiedzieliśmy. Nie mięszali się do spraw kościoła, tak jak to robił samowładny car, ale tak jak to wypadało władzy i społeczeństwu europejskemu ucywilizowanemu. Władza tam przynosi opiekę, dobre rozwija, złe usuwa. Nie wchodzi głębiej w sfery wiary, dogmatu, nawet hierarchji, bo i kościół ma swoją władzę, starszą od wszystkich władz na świecie. Takie też było działanie władzy polskiej na cerkiew ruską; zacne, opiekuńcze, dobroczynne. Ile więc tylko razy doszła króla wiadomość o tych cerkiewnych nadużyciach na Rusi, ile tylko razy zażądano jego pośrednictwa, ile tylko razy sprawa mogła być rozstrzygniona przez najwyższą władzę, król, a przez niego Polska, zawsze wdaje się w sprawę czynnie za stroną prawdy i słuszności, za cerkwią. Polska ciągle hamowała w porywach żarłocznych na cerkiew kniaziów i bojarów ruskich i litewskich. Nie zliczyłby nikt przywilejów i dziesięcin, które królowie nasi podarowali różnym monastyrom, cerkwiom i władykom; zaczyna się ten cały szereg dyplomatów od Jagiełły, a kończy na Zygmuncie III. Już Władysław Jagiełło i Warneńczyk nadawali przywileje cerkwi ruskiej. Kardy-

nała Izydora uczcił w imieniu łacińskiego duchowieństwa polskiego drugi wielki książę kościoła Zbigniew Oleśnicki. Zygmunt Stary założył władyctwo lwowskie. Ludzie monastyrscy bez litości łupieni przez swoich władyków, przychodzili nie do panów ruskich, ale do króla i skarżyli się mu na ucisk wielki i krzywdy, które znosili; żądali łaski i obrony hospodarskiej (*Akty Z. R.* IV str. 189). To się znaczyło, że lepiej wierzyli w sprawiedliwość katolicką, niż w cerkiewną, lepiej w polską, niż w ruską. Ile tylko razy władza wdaje się w rozstrzyganie takich sporów, wychodzi to na dobro Rusi, na dobro cerkwi. Ale władza wdawać się nie może we wszystko. Jej rzecz zajmować się pomyślnością powszechną, zdaleka czuwać; nie jej rzecz reformować cerkiew, bo chociażby się wdała w tę stronę, w celu sprawienia samego dobra, okrzyczeliby ją zaraz ludzie, że gwałt zadaje sumieniom. Władza polska ciągle jest opiekuńczą aż do ostatniej chwili; cerkiew ruska ma prawie tyle tego dowodów, co kościół łaciński. Sam spotwarzany przez schizmę Zygmunt III, którego weszło u nas we zwyczaj ganić za nietolerancją, za *wyłączność katolicką*, ten Zygmunt, którego Moskwa głosi ciągle za sprawcę unji brzeskiej, *jest największym dobrodziejem cerkwi*. Przez pierwsze lata swojego panowania na wszystkie strony rozrzucał przywileje i zatwierdzenia praw różnych dla bractw cerkwi, monastyrów i osób. Los zdarzył, że Moskale właśnie najwięcej dowodów na to niedawnemi czasy wydrukowali. Chcieli kłamstwo swoje udać za prawdę, chcieli potępić unję, a patrząc jednak na to mnóstwo zygmuntowskich serdeczności dla Rusi, sami zawołać musieli, że król był zacny i sprawiedliwy, ale tej sprawiedliwości oznaczyli teraz kres, to jest rok 1596 i unję brzeską. Po tej dopiero unji król, według teorji moskiewskiej, został gwałtownikiem, nietolerantem.

Reakcja przeciw temu złemu, co nurtowało cerkiew ruską, powinna więc była wyjść nie ze strony polskiej, ale ze samej Rusi, nie od rządu, lecz od cerkwi. Rzeczywiście reakcja ta wyszła z Rusi, z łona tak duchowieństwa ruskiego, jak i świeckich ludzi tego obrządku. Trzeba było się podnieść, bo stan rzeczy groził zupełną ruiną, ostatecznym upadkiem. Ruś doskonale to pojęła.

Pierwsze hasło reakcji dają bractwa cerkiewne. To także instytucja na Rusi, wzięta żywcem z kościoła katolickiego. Na Moskwie bractw nie było i być nie mogło, bo nie było wolności.

Bractwa zawiązywały się po miastach t. j. wśród większych zgromadzeń ludzi. Bardzo rozmaitego były nazwiska. Cechy, rzemiosła, mieszczanie radzi zbierali się w bractwa które z początku mniej znaczyły. W uroczyste dni i w święta schodzili się starsi mieszczanie cechowi i po nabożeństwie radzili o cerkwi Bożej, o jej potrzebach i o miłosierdziu chrześciańskiem. Zbierali pomiędzy sobą składki, z których opatrywali ubogich, grzebali zmarłych, budowali szpitale, zdobili cerkwie, do nabożeństwa kupowali świece. Były to dni razem rodzinnych i towarzyskich uroczystości. Radząc o cerkwi, bracia częstowali się miodem, który na własną potrzebę wyrabiali. Płacił się przed wieki podatek do skarbu od takiego wyrobu. Zygmunt Stary z uwagi, że takie kilka razy do roku odbywane narady bractw, chociaż przy ucztach, stanowią majątek religijny i dobroczynny, nie chciał korzystać z prawa, i bractwa na zawsze uwolnił od opłaty czopowego przy syceniu miodów. Król pozwolił bractwom na każde zebranie wyrabiać miody i przez trzy dni jeszcze po zebraniu ucztować, po trzech dopiero dniach bractwo miało sprzedawać miody, a wosk odsyłać do cerkwi. Przywileje takie dla bractw zatwierdził Zygmunt August, potem Stefan Batory. Kiedy dzierżawca dochodów królewskich na Litwie, Łukasz Mamonicz, podał skargę w r. 1580 na bractwo wileńskie, że mu czopowego nie płaci, broniąc się wyprawiło to bractwo prośbę do króla Stefana z przywilejami obudwu Zygmuntów. A świeżo sejm postanowił wybierać «czopowe w miastach i w miasteczkach, w Koronie i W. Ks. Litewskim» (Vol. Leg. II, 999). Król Stefan 22 lutego 1582 potwierdził wszystkie przywileje bractwu wileńskiemu, uwolnił je od podatków i kapszczyzny, podarował mu dom w Wilnie murowany. Bractwo występuje teraz jako instytucja z powagą, którą sobie przywłaszczyło w sprawach cerkiewnych.

Bractwa takie wiążą się i w drugiej stronie kraju. Powstaje bractwo lwowskie.

Ruś niema się co spuszczać na władyków, zatem wiąże się w bractwa po miastach, ażeby nieładowi w cerkwi zapobiedz, znieść mięszanie się panów i kniaziów. Bractwa te gorliwie stoją o czystość wiary, o nabożeństwa. Nie słuchają więc władyków i odnoszą się do samego patryarchy. Władza ta zasłoni Ruś od ucisków cerkwi, od upadku moralnego; przynajmniej Ruś tego

się spodziewa. Jakoż patryarcha Jeremi będąc w Wilnie sam pisze: «Arcybiskupowi, biskupowi, archimandrycie, igumenowi, protopopowi, popowi, djakonowi, każdemu ktoby temu bractwu (wileńskiemu) był przeciwny i niejedność do niego wnosił, niech będzie niebłogosławieństwo nasze» (5 czerwca 1588). Bractwo lwowskie zowie się Stauropigją, to jest zależy od jednego patryarchy, ma na to przywileje: patryarchę metropolita kijowski w niem zastępuje. Król Zygmunt III usuwa stanowczo zgubny wpływ panów w cerkwi, bo powiada: «Rady zaś świeckie pod żadnym pozorem mięszać się do bractw nie powinny, nie mają, a jeżeli wypadnie jaka sprawa z osobą świecką, to my Hospodar sądzić to sami będziemy».

Król tedy podnosi cerkiew, nie metropolita żaden, nie duchowieństwo. Wpływ ten dobroczynny Polski działa nawet na pomyślność cerkwi. Król pisze w swoim przywileju, czem się bractwa zajmować mają: «popów utrzymywać, zbierać jałmużny, budować i naprawiać cerkwie, księgi wydawać, ludzi uczonych żywić, o śpiewaków się starać, księgi po grecku, po słowacku, po rusku i po polsku drukować». Oświaty brakowało duchowieństwu ruskiemu, król o niej myśli, ułatwia do niej środki. I w istocie bractwo lwowskie występuje energicznie na tej drodze, literatura duchowna ruska zaczyna się rozżarzać.

Bractwa stały się gwiazdami Rusi, świeciły w ciemnościach. To pewna, że wśród nich więcej daleko było wiary, pobożności i ducha religijnego, aniżeli wśród grona biskupów, archimandrytów i całej starszyzny cerkiewnej. Bractwa zyskały nawet prawo sądu od króla. Najwyższa władza w kraju otoczyła te bractwa swoją opieką i przez nie podnosiła cerkiew. I duch się zbudził, a silny poparciem z góry, rozwijał się tak, że wkrótce natchnieniem obleciał całą Ruś. Bractwa oczywiście postępowały zawsze na czele ruchu. Wkrótce i metropolita poczuł siłę tej nowej rodzącej się władzy. Chciał użyć swojej powagi względem bractw, lecz było za późno; ustąpił przed życiem. Król Zygmunt i tu jeszcze pośrednikiem; chce pogodzić z prawem nowy stan rzeczy: nakazuje bractwom, żeby w sprawach duchownych uciekały się zawsze po sąd do metropolity (*Sobranje gramot i aktow* II n. 9).

Prawda że na to życie nowe wiele składało się innych okoliczności. Iwan Groźny prowadził wtenczas wojnę ze Stefanem

Batorym i klęskę ponosił za klęską. Znękany nieszczęściem, postanowił się uciec do starego środka, którego już tyle razy kniaziowie moskiewscy z powodzeniem używali. Wyciągnął ręce do kościoła, do papieża i zdaleka obiecywał, że unję przyjmie, ażeby tylko wstrzymał się król Stefan od zwycięztw. I ten Iwan Wasilewicz, co żydostwa nie chciał karcić w metropolicie, i ten Wasil Iwanowicz, co sobie sam dał rozwód, zwodzili w podobny sposób kilka razy kościół powszechny. A jednak Stolica Apostolska, zawsze, za każdą razą dała się Moskwie uwieść. Już roku 1552 Iwan Groźny żądał gwałtem od papieża korony i byłby ją dostał, bo ciągle się o nią przez lat kilkanaście natarczywie dopominał, gdyby nie silna w tym razie wola Zygmunta Augusta, który Moskwę znał lepiej niż papież i przekonał Stolicę Apostolską, że schizma tylko gra w chytrość. A jednak na prośby tego jeszcze Iwana Possewin przyjechał jako pośrednik pokoju. Wśród obudzonego życia religijnego, ta nowina o chęci nawrócenia się Moskwy, mocno zajęła Ruś; ale przebrzmiały rychło obudzone nadzieje. Iwan pokazał się tak dzielnym teologiem jak dziad jego i przedysputował najuczeńszego z Jezuitów (Karamzin T. IX, rozdz. 5).

Książę Konstanty Wasil Ostrogski był wtedy największym panem na Rusi, nietylko kijowskiej. Dlatego wszystko co żyło ubiegało się nizko i pokornie o łaskę jego, nawet cerkiew starała się o względy pańskie przez swoich metropolitów i władyków. Wszystko to niższe było od księcia rodem, wpływem, bogactwami i stanowiskiem w Rzeczypospolitej. Biedna cerkiew, kiedy już panu kłaniać się musiała, ażeby coś znaczyć! Trzymając się podań przodków, książę nie przyjął unji ani reformy, pozostał w obrządku narodowym, który mu jednak bardzo ciężył. Człowiek światły bolał wielce nad upadkiem cerkwi, wstydził się na nią. Chciał koniecznie przez oświatę podnieść cerkiew. Dlatego w Ostrogu założył szkołę i drukarnią, i dzieła duchowne, liturgiczne, przekłady pisma św. swoim nakładem z niej wydawał. Nie żałował na to żadnych kosztów. Lubił uczonych ludzi, ściągał ich na swój dwór, chociaż nie umiał pomiędzy nimi robić wyboru. Kazał tym różnym uczonym pisać dzieła, tłomaczyć obce na język ruski. Nawet ze wschodu ściągał do siebie światłych, uczonych Greków. O cerkwi ze wszystkimi radził. Patryarchy carogrodzkiego nie chciał uznawać, kiedy pod jarzmem tureckim, ten

naczelnik kościoła greckiego w Europie, stał się sługą barbarzyństwa. Gdyby patryarcha był wolny i jak dawniej szanowany, do niego byłaby łatwa księciu ucieczka; tamby może w Carogrodzie znalazł radę i pomoc. Ale biedny papież grecki sam ledwie sobie wystarczył, pohańbiony, prześladowany, zubożony. Do Moskwy samej wyciągać ręce, byłoby to leźć dobrowolnie w największe na świecie barbarzyństwo, większe aniżeli tureckie. Nareszcie książę był dumny i nie potrzebował patryarchy. Wpływ jego w cerkwi był tak wielki, że co nakazał to się stawało. Metropolita chociaż szlachcic był prawdziwie z poddańczą dla niego czcią. Król Stefan znakomicie powiększył tę powagę, skoro przyznał księciu przywilejem swoim, rodzaj jakiegoś naczelnictwa duchownego na Rusi. Widząc że Ruś myśli o poprawie cerkwi, w tym czasie kiedy kościół katolicki brał się do przekonywania dyssydentów powagą i rozumowaniem, sądził może król, że zwiększeniem ruchu religijnego na Rusi, poprze również silnie sprawę katolicyzmu. Wszakże na drodze oświecenia działali kapłani katoliccy, a spodziewali się bogatego plonu dla kościoła. Na tejże drodze postępując Ruś byłaby jasno ujrzała światło i prawdę. Batory nadał księciu Konstantemu czasową w cerkwi dyktaturę, to jest uświęcił fakt, który już był oddawna. Zasada to dyssydencka żeby w kościele przewodzili świeccy nie kapłani. Król odważył się tę zasadę podnieść w cerkwi, bo musiał, bo chciał dobra Rusi. Myślał że w najlepsze ręce poruczа tę sprawę, to jest w ręce najsilniejszego patrjoty. Późniejsze wypadki dowiodły, że król się mylił, nie obrachował dumy książęcej.

Reakcja religijna w Polsce po latach tolerancji zbyt wyrozumiałej Zygmunta Augusta, zaczęła się teraz na dobre rozwijać pod rządami mądrego Stefana. Nie było prawie miesiąca żeby ktoś ze znakomitszych dyssydentów nie powracał na łono kościoła. Wracali pojedynczo i całemi rodzinami. Ta Ruś, co prosto ze swego obrządku przeszła do reformy, teraz już nawracając się do kościoła przyjmowała obrządek łaciński. Moc domów ruskich takim sposobem przez wrota dyssydenckie dostało się do kościoła. Jezuici byli potężnym legjonem w rękach Stefana. Przekonywaniem zdobywali serca. Nie było już scen ulicznych, które ostro karał król Stefan. Złe się przesiliło, a Jezuici prowadzili obłąkanych do pokuty.

Pomiędzy Jezuitami był naówczas mąż wielki, prorok narodu, ks. Skarga, nieśmiertelny kaznodzieja. Kochał Piotr Złotousty kościół więcej niż życie i poświęcał się dla niego w pracach serdecznych. Spoglądając na ten ruch religijny Rusi, który się wykluwał, Skarga zaczął pamięci potomstwa stare przypominać dzieje; dowodził, że Ruś przyjęła unję florencką, przekonywał, że Grecja odszczepiła się przez namiętność od Rzymu. Książę Konstanty zaniepokoił się temi prawdami i chciał mieć o nich dzieło znakomitego człowieka. Pragnął nauki nietylko dla siebie, ale dla wszystkich. Skarga posłuszny tak poważnemu żądaniu napisał i ogłosił dzieło: «O jedności kościoła Bożego, pod jednym pasterzem i o greckiem i ruskiem odstąpieniu od tej jedności». Dzieło Skargi otworzyło wszystkim oczy. Ruś namiętna a przywiązana do formy wykupywała je i paliła, tem samem już obnażając swoją słabę stronę; ale ludzie głębiej myślący, którzy pragnęli światła, zastanawiali się i spory wiedli. Ogromny był w każdym razie skutek zabiegów Skargi, z czego Ostrogski oczywiście się cieszył. A kiedy jeszcze Iwan Groźny zgłosił się do papieża z prośbą o ratunek, na Rusiach pomiędzy zwolennikami odszczepieństwa, schizmy, coraz więcej przyjmowało się to przekonanie, że tylko od Ojca św., nie zaś od jakiegobądź patryarchy ze wschodu spodziewać się można ocalenia.

Zawiązała się gorąca polemika na tem polu. Książę Ostrogski sam ją wywoływał, książę właśnie jej sobie życzył. Myśl odnowienia unji religijnej Rusi z kościołem rzymskim, coraz więcej zapalała jego umysł. Zdawało się, że sprawa ta dobrze stoi, kiedy oświadczał się dobrowolnie za nią, tak wielki, tak znakomity pośrednik. Tymczasem rzecz dziwna: kościół najwięcej się zawiódł na tym księciu Konstantym Ostrogskim, na którym tak ogromne opierał nadzieje. Bo dumny ten papież dyssydenckiej Rusi, sam nie wiedział, czego pragnął gorąco; marzył, ale nawet ze swoich marzeń nie umiał zdawać przed sobą sprawy. Dusza księcia rwała się wprawdzie do szlachetnego czynu, ale mimo to nie był książe ani na chwilę męczennikiem, apostołem idei; działań jego światowe zupełnie były pobudki: wielkość, znaczenie Ostrogskich, pycha osobista. Bo ten magnat posiadał dumę, jakiej nic równego nie było na świecie. Duma gasiła w nim wszystkie rzeczywiste przymioty: charakter wielki, odwagę bez granic, bohaterstwo na

polu boju, niemałą naukę, oczytanie się, miłość sprawy publicznej, szczodrość dla ojczyzny i dla swoich. Książe przy swojej dumie w istocie żadnej nie miał wiary, bo nie mógł mieć żadnej. Ludzie tak dumni, jak książę, jeżeli wierzą w cośkolwiek, to chyba ze strachu, a w szale namiętnej walki, wszelkie nawet wspomnienie wiary chętnie pod nogi cisną swojemu szaleństwu. Książę chciał zawsze i wszędzie być w cerkwi dyktatorem, i to wtenczas, kiedy zacny król Zygmunt III stanowił, że do rządu cerkwi i jej dóbr nikt się ze świeckich plątać nie powinien, tylko sami duchowni ruscy (*Akty Z. R.* IV, Nr 14).

Nie dość jednego złego w cerkwi, zaczęło się rozwijać i drugie. Bractwa mogły ożywić ducha religijnego, mogły dać popęd do reformy, do naprawy; ale nie mogły znowu być wszystkiem w cerkwi. Tymczasem pomimo napomnień królewskich, przywłaszczały sobie zupełnie rząd, nie słuchały nawet metropolitów. Rozwijał się w nich duch czysto republikancki. Sejmy były dla szlachty; mieszczaństwo litewsko-ruskie wznosiło swoją powagę i władzę w bractwach. Pod tem dobroczynnem i szlachetnem na każdym kroku panowaniem Polski, wszystko samo się tworzyło i rozwijało, co tylko tchnęło wolnością; nieszczęściem Rzplita nie umiała naznaczyć kresu, do którego sięgać powinno było prawo, przed którem miało się zatrzymać bezprawie. Tak i ta wolność mieszczańska Rusi przekroczyła granice i zamieniła się w swawolę, prędzej niż się tego spodziewać było można, prędzej aniżeli wolność szlachecka, która jednakże dwa wieki blizko rozwijała się, nim przeszła w swawolę, co zgubiła Rzplitę.

Zaczęły się naprzód spory braci pomiędzy sobą, potem kłótnie bractw jednych z drugiemi. Kłócili się pobożni Rusini ze swojem duchowieństwem i z katolikami, z cerkwiami i z kościołami, z Rusią dyssydencką i grecką. Zbyt się były bractwa rozkrzewiły, przypuszczając do siebie ludzi, którym nie leżały na sercu reforma cerkwi i cześć Boża, ale namiętności i drobne osobiste widoki. Tacy wiary używają li tylko za narzędzie, nawet do społecznych celów. Niema albowiem wątpliwości, że gorączkowy ruch religijny, jakim żyła Polska przez wiek XVI, dla wielu reformatorów był pokrywką tylko zamiarów na rozleglejszą pomyślanych skalę. Nie koniecznie o religję tu chodziło, chodziło owszem o wyrobienie zmiany w pojęciach społecznych szlachty.

Na korzyść wolności wszystkich, miała się wyrobić wyłącznie dotąd szlachecka złota wolność Rzeczypospolitej. Katolicyzm był starą wiarą, a nowa szkoła nie lubiła niczego co stare. Dlatego i pomiędzy reformatorami rej wiedli ludzie burzliwi a zdolni, gregorjankowie, klechy, bakałarze, dawni plebani, sama nieszlachta. Za dawnych czasów nizko się kłaniali przed herbem, a dzisiaj siadywali obok Radziwiłłów i Firlejów. Panowie lecieli na oślep za pierwszem lepszem swojem wrażeniem, a gregorjankowie sami jedni wiedzieli co z tego będą za owoce. Wszystko w reformie pomagało sobie nawzajem; gdy jedni ministrowie bakę możnym świecili, drudzy podkopywali ich powagę; burzliwi ludzie brzydkim językiem ubliżali panom, zasłudze i władzy. Z pod ich pióra wychodziły na świat książki nieprzyzwoite a zuchwałe. Przychodziło z tego powodu nieraz i do ulicznych rozruchów, zwłaszcza na Rusi, gdzie z natury rzeczy najwięcej było mozajki religijnej. Ambicje, które chciały zmienić socjalne prawo Rzplitej, tak samo były wśród reformatorów ruskich, jak dyssydenckich. I podzieliła się Ruś na mnóstwo małych Rzeczypospolitych, które z początku czysto religijną miały postać, a potem dawały się uwodzić światowym namiętnościom. Te Rzeczypospolite jedna od drugiej były niezależne, jedna o drugą się nie troszczyła, owszem wszystkie w ciągłych z sobą były waśniach, jak powiedzieliśmy. Gdzież się tedy podziała władza, gdzie siła, gdzie wiara, gdzie jedność nauki i dogmatu? Bractwa sprawiły w dziejach cerkwi ten skutek, że obudziły ducha religijnego, ale gdy niedługo popadły w same ostateczności, utraciły chwilowe znaczenie jakie posiadały i zrzekły się przyszłości. Zdawało się że cerkiew powstanie przez bractwa, ale nadzieja zawiodła. Jednakże czas nastał, idea żyła. Podniosła się więc cerkiew z upadku i sama sobie bez bractw poradziła. Znalazła inne ognisko, do którego skupiła siły swoje.

XIV.

Znowu Moskwa. Car groźny prawodawca. Sobór sług Bożych. Metropolita Filip. Iwan za pan brat z Bogiem. Ustanowienie patryarchatu moskiewskiego.

Musimy raz jeszcze pójść do Moskwy i zobaczyć, co tam nowego się stało przez ten czas, jak wyrabiała się myśl reformy na Rusiach.

Nic się w Moskwie nie zmieniło w położeniu, w stosunkach władzy do cerkwi. Zawsze toż samo dzikie barbarzyństwo, urągające się ze świętości, nie pojmujące całej szkarady swojej. Teolog po teologu tam na tronie, apostoł jeden po drugim. Carowi Groźnemu zachciało się raz nagle być prawodawcą. Ogłosił więc *sudebnik*. Nie dosyć na tem: zachciało mu się inną razą, jako zwierzchnikowi cerkwi, urządzać służbę Bożą i duchowieństwo inaczej. W tym celu zwołał do Moskwy w r. 1551 sobór tak nazwany *sług Bożych*. Metropolita, dziewięciu biskupów, wszyscy archimandryci, igumeni, bojarowie, wszyscy czynownicy pierwszego rzędu (tak wylicza Karamzin), siedzieli w milczeniu, wzrok obróciwszy na cara młodziutkiego (junoszu), który z siłą rozumu i wymowy mówił im o wznoszeniu się i upadaniu państw z powodu mądrości lub swawoli władz, dobrych albo złych obyczajów narodu. Prawił Iwan wiele innych pięknych i czułych rzeczy na soborze sług Bożych. Pokazał się nietylko znakomitym teologiem ale i historykiem i statystą: najwścieklejszy samowładzca badał widać na osobności w izbach kremlińskich politykę państw, boć w Moskwie obok siebie nie widział żadnej władzy; skądże miał synodowi mówić o swawoli władz? Potem car Groźny przeszedł do siebie, bo chciał przekonać biskupów, jak wielką posiada mądrość i jakie to z nim błogosławieństwo narodowi moskiewskiemu. Opowiadał, jak się nagle przerodził, jak z tyrana i próżniaka stał się aniołem. «Teraz nienawidzę złego, mówił, a kocham cnotę». Koniec tej mowy był przedziwnie piękny. «Od was chcę nauki poczciwej pasterze chrześciańscy, nauczyciele carów i wielmożni znakomici władykowie cerkwi! Nie oszczędzajcie mnie, kiedy zgrzeszę śmiało wyrzucajcie mi każdą słabość, grzmijcie słowem Bożem, niech będzie za to żywą dusza moja!» Sobór ten nibyto

przyjął *sudebnik* i zajął się podług wskazań cara naprawą cerkwi, obrzędów jej i ksiąg, które coraz więcej z postępem czasu psuli przepisywacze bez nauki, wreszcie samych obyczajów duchowieństwa. Ale ten Iwan co chciał od biskupów poczciwej nauki, sam zaraz oznaczył, co według jego uwagi, warte było w cerkwi naprawy i władyków się o to nie pytał. Miał zatem więcej od nich poczciwej nauki: nauka pasterzom pokazała się niepotrzebną. Sobór napisał sto postanowień, podyktowanych przez cara Groźnego. Dlatego i samo to prawodawstwo z roku 1551 nazywa się *Stogławem*. Co rozkazał najstarszy sługa Boży, kochający jak sam powiadał cnotę, to przyjęli zaraz wszyscy inni słudzy boscy duchowni i świeccy, bez szemrania żadnego, bo jak mówi historyk «siedzieli w milczeniu, wzrok obróciwszy na cara młodziutkiego».

Dowiadujemy się przy tej okoliczności kilku ważnych szczegółów o tem chrześciaństwie moskiewskiem, które się wyrabiało, stósownie do nowych praw kanonicznych cara Groźnego. Charakterystyczniejsze cechy przytoczymy dla nauki i zbudowania. I tak wielu popów moskiewskich czytać nie umiało, więc tylko na pamięć przy nabożeństwie odmawiali modlitwy, których oczywiście nie rozumieli [1]). Kniaziowie i bojarowie wchodzili do cerkiew z głową nakrytą, jak żydzi, i w pantoflach muzułmańskich... Przynosili tam z sobą chleb, miód i piwo, jedli i pili... Na ołtarz kładli koszule, w których matki rodziły dzieci... W monastyrach mnichom nieszło o zbawienie, ale o spokojność i wygody życia... Archimandryci hulali sobie wesoło... Mnichów odwiedzały zamężne kobiety i dziewice... Bywały przejażdżki po wsiach monastyrskich dla zabawy... Mnichy i mniszki mieszkali razem i chodzili się także razem kąpać do łazien publicznych, w których spotykali się ze świeckiemi, kobietami i mężczyznami... Bogate monastyry nie wstydziły się żebrać jałmużny u cara (były to jak widać nie tylko uorganizowane domy rozpusty, ale i jaskinie włóczących się żebraków i hypokrytów: mnich moskiewski nieraz opływał w dostatki większe niźli bojar, ale prosił dlatego o jałmużnę że był mnichem, a więc niby ubogim z powołania)... Popy lichwą zdzierali lud... po szpitalach sama zdrowa młodzież, próżniacza, utrzymywała się. Byli mnisi i mniszki na własną rękę, bez monastyru,

[1]) Karamzin IX. str. 68 – 69.

koczujący; ci udawali natchnienie, ciągłe miewali jakieś objawienia, jakieś sny, włóczyli się więc z obrazami świętemi, i wyłudzali pieniądze od prostoty, nibyto cerkwie jakieś cudowne budowali. W istocie dawne cerkwie upadały, a nowe się wszędzie wznosiły, które znowu upadały przez niedostatek popów, ksiąg i obrazów świętych... Pustelni wszędzie po lasach mnóstwo, a wszystkie żyją jałmużną, kosztem łatwowierności. Popów wybierali sobie często parafianie i to z ludzi młodych, bez najmniejszej nauki. Dosyć było oświadczyć tym śmiałkom przed ludźmi myśl swoją, że chcą być popami, a władykowie nie pytali się o nic, bo święcili za pieniądze. Popy stroili się jak kobiety w złoto i w bisior, nosili wyszywania i różne plecionki... wieszczków pełno pojawia się nawet u sądów i prorokują. Kilka razy do roku odbywały się pogańskie uroczystości, to jest w wilją św. Jana (nasze Sobótki), w wilją Bożego Narodzenia, w święto Wasila Wielkiego, Trzech Króli i w sobotę św. Trójcy. Wtedy lud płakał, jęczał, tłumnie się zbierał na grobach, skakał, bił w dłonie, śpiewał «szatańskie pieśni». Rano na Wielki Czwartek palono słomę i wywoływano zmarłych, popi solą jakąś leczyli wtedy niemoc. Fałszywi prorocy przebiegali od wsi do wsi, nadzy, z rozpuszczonemi włosami. Drżą ciałem, padają na ziemię, plotą dziwne baśni o ukazaniu się św. Anastazji i św. Piątnicy. Skomorochy t. j. rodzaj opętanych gromadzili się wtedy w kupy do sta osób wynoszące, biegali także po wsiach, zajadali i zapijali a po drodze obdzierali podróżnych [1]). U Moskali tylko pobożni opętańcy, ludzie żyjący z miłosierdzia, mogli być urzędowemi rozbójnikami. Same okropności! Byłże tam wśród popów i skomorochów na Moskwie kościół chrześciański? Nie, to było barbarzyństwo najczyściejszej krwi, Zbawiciela tam krzyżowano, kiedy imię Jego wspominano wśród nabożeństwa.

Sobór sług Bożych, zakazywał tych wszystkich okropności. Sobór więc Iwana Groźnego był moralniejszy od całej tej cerkwi, od całego tego moskiewskiego społeczeństwa. Straszliwy obraz.

Ale czy sobór sług Bożych mógł te okropności usunąć, czy mógł rozkazać sam największy, najsamowładniejszy teolog, żeby go w tej mierze słuchano? Podobno na tem polu rozbijało się

[1]) Tamże IX, str. 270—273.

całe jego samowładztwo. Car Groźny, zapalony chęcią nabycia sławy prawodawcy wielkiego, chciał w cerkwi reformy na lepsze, i władykowie za carem pragnęli reformy. Sama więc (drugi wniosek) intelligencja cerkwi, zasiadała na soborze sług Bożych. Byli to wszystko ludzie co może tylko oczami cara, ale złe jednak widzieli. A czegoż to jeszcze zakazywała ta intelligencja, co w jej oczach było także obrazą świętości? Oto zakazywała jeść uduszoną zwierzynę, zające, cietrzewie, gęsi. To wielki grzech! Zwierzyna powinna być zabita. Coś to wygląda na przepisy o koszernem żydowskiem. Intelligencja cerkwi na soborze sług Bożych, zakazywała również jeść cokolwiek z krwią i kiełbas, tłomacząc się, że to zakaz soborów powszechnych. Znowu żydowszczyzna! Zakazywała golić brodę i podstrzygać wąsów, bo to łacina, a więc herezja. Wszakże takie same o tem pojęcie miał i teolog car Iwan Groźny. Dysputując raz w Moskwie z Possewinem o wierze i dogmatach, teolog przerwał nagle mowę nuncjuszowi: «Chwalisz się prawowiernością, mówił do niego; a małaż to rzecz, że widzimy u ciebie brodę podstrzyżoną, wszakże brody podstrzygać i podgalać nie wolno popu i świeckim ludziom [1]).

Nieuctwo wszędzie i barbarzyństwo u góry jak i u dołu, pomiędzy pasterzami, jak i między narodem. Żegnać się nie dwoma palcami, to grzech; wymawiać trzy razy alleluja, nie dwa, w pewnych nabożeństwach, to także grzech i kacerstwo łacińskie, które nie czci Trójcy św., bo przez samo wymawianie trzy razy alleluja dzieli się Trójcę św. na czworo i na sługę zmienia Ducha świętego, trzy zaś razy powtarzać alleluja, sama Najświętsza Panna zakazała.

Intelligencja cerkwi moskiewskiej tak się głęboko znała na tajemnicach Bożych; cóż myśleć o samych wyznawcach, o cerkwi? Pokazuje się, że obraz któryśmy nakreślili, na podstawie samych zakazów soboru sług Bożych, jeszcze z najlepszej strony maluje to moskiewskie barbarzyństwo. Arcybiskup Nicefor tak później przed starowiercami krytykował ów sobór cara Groźnego. «Ludzie ciemni, opowiadał, nie mając ani poznania pracą nabytego, ani darowanego z niebios, śmieli odprawiać sobór, stanowić prawidła, ciskać niesłuszne przekleństwa. Za wszystkie im dowody

[1]) Karamzin, T. IX, str. 214 i przypisek 628.

służy ustawiczne powtarzanie wyrazów: «jako podali śś. apostołowie i śś. ojcowie!» Pisali nie umiejąc i nie rozumiejąc. Dlatego składnia ich pełna omyłek, rozdział przedmiotów dziecinny, nudna gadanina, wszędzie niestósowny wykład Pisma św., pomyłki, dodatki i ucinki w tekstach, pomysły gminne».

Jednakże sto lat z górą prawo z r. 1551 obowiązywało cerkiew moskiewską. Dopiero za patryarchy Nikona ogłoszono to wszystko za fałsz gruby, szkodliwy wierze i pobożności. Cerkiew od tego czasu rozdwoiła się na dwie połowy, oświeceńszą i ciemniejszą, do niby ciemniejszej należą *roskolnicy, starowiercy*. Idzie za tem, że Moskwa Iwana Groźnego cała musiała być *roskolniczą*, była sektą moskiewską, to jest sektą nie w chrześciaństwie, ale w cerkwi urzędowej, carskiej, która kilka chrześciańskich pojęć pomieszała z przesądami ciemnych fińsko-mongolskich narodów. Dlatego chwali się przepyszny historyk urzędowy: «*To prawodawstwo cerkiewne,* opowiada, należało *do cara* więcej, niż *do duchowieństwa, car myślał i radził!* Duchowieństwo szło tylko za jego wskazaniami [1]).

Car Iwan Groźny zrzucał jednego metropolitę po drugim, pastwił się nad cerkwią jak nad ofiarą. Patrzał, czy w niej zostało co jeszcze życia ludzkiego, czy nie cała już barbarzyństwem.

Raz zachciało mu się przez dziwny kaprys samowładztwa wybrać na metropolitę świątobliwego człowieka. Carom wszystko wolno, więc miewają czasami i szlachetne myśli. Działając swobodnie, przekonani że są sprawiedliwością samą, że Boga zastępują na ziemi, czasami, na chybił trafił między złem i dobrem wybierając, ludzkiego coś pomyślą. Takie pragnienie miał Iwan Groźny, kiedy dla reformy duchowieństwa i cerkwi zwoływał sobór sług Bożych. Ale nie wytrzymał wtenczas, bo pragnienie za wielkie było nad jego siły i nie carom zajmować się szlachetnemi reformami. Teraz pragnienie Iwana było praktyczniejsze. Sława o wielkiej pobożności mnicha Filipa doszła do niego aż z sołowieckich monastyrów nad morzem Białem, o mil kilkaset od Moskwy. Zachcieć Iwanowi, było to stworzyć prawo. Ściągnął Filipa do stolicy, metropolitą mianował, nie pytając się go o zgodę, o przyzwolenie, przelękłego, prawie wbrew jego woli wyświęcić kazał.

[1]) Tamże str. 273.

Nie szukał sobie tym razem pomocnika do zbrodni, jakich miał przedtem; oszalał rzeczywiście kiedy świątobliwego człowieka podnosił na wysokie stanowisko, być może w poszanowaniu ludu pierwsze po carskiem.

Iwan srożył się wtenczas. Był dopiero w trzeciej epoce uorganizowanych zabójstw swoich. Wszystko tedy zbiegało się i płakało przed Filipem, wszystko prosiło, żeby głos podniósł i ułagodził Iwana. Skromnej cnoty metropolita wahał się z obawy, ale napierany ze wszystkich stron, zdobywał się na odwagę. Postanowił wreszcie poświęcić się i cerkiew przez niego ostatni jęk boleści wydała. Skonała potem w uściskach samowładztwa. Metropolita czekał tylko na sposobność. Raz wchodzi car do soboru w niedzielę podczas nabożeństwa z całą swoją drużyną; wszyscy mieli na sobie czarne ryzy t. j. odzież duchownych i wysokie hełmy na głowach. Takie nieuszanowanie świątyni wzburzyło Filipa. Milczał więc upornie, a według zwyczaju starego, powinien był pobłogosławić cara wchodzącego do cerkwi. Przybiegli do metropolity oprycznicy carscy i bojarowie, i upominali się o pokłon i błogosławieństwo Iwanowi. Filip podniósł głos wtedy i mówił tak wobec narodu; «W tej postaci, w tem dziwnem odzieniu nie poznaję cara prawosławnego, nie poznaję go i w sprawach rządu... Hosudaru! my tutaj przynosim ofiary Bogu, a za ołtarzem leje się niewinna krew chrześcjańska. Odkąd słońce świeci na niebie, nie widziano, nie słyszano nigdy, żeby pobożni carowie tak okropnie niszczyli własne państwo swoje. W niewiernych a pogańskich krajach jest prawo i sprawiedliwość, jest miłosierdzie dla ludzi, a u nas ich niema! Majątek i życie nie znajdują nigdzie obrony. Wszędzie grabieże, wszędzie zabójstwa i to wszystko w twojem się spełnia imieniu! Tyś prawda wysoki na tronie; ale jest ktoś wyższy i nad ciebie, nasz sędzia i twój». Car się wściekał i w cerkwi lżył Filipa. Co to, przypominać mu że Bóg potężniejszy! Uderzył berłem o kamień i strasznym głosem zrzekł do metropolity: «Mnichu! dotąd szczędziłem was wszystkich *buntowników*, ale odtąd będę takim, jakim chcecie!» I nazajutrz nowe padły ofiary gniewu carskiego.

Metropolitę jednak Iwan szczędził w pierwszej chwili. Czy się zląkł, czy pragnął się nasycić ofiarą? Ostatnie prędzej. Bo żeby więcej nadręczyć biednego Filipa, car naprzód więził i brał

na męki jego urzędników; chciał się w nich gwałtem domacać jakiegoś spisku, na któregoby czele znajdował się metropolita.

Inną razą znowu car wszedł do soboru, a oprycznik jego jakiś szedł po śladach carskich, dla większego znieważenia świątyni, po muzułmańsku, w pantoflach. Filip zwrócił na tę okoliczność uwagę Iwana, a oprycznik tymczasem schował pantofle. Carowi powiedziano, że Filip wymyślił potwarze, że nawet w cerkwi buntuje się, bo naród oburza przeciw ulubieńcom carskim. Iwan więc znowu w cerkwi skrzyczał metropolitę, nazwał go publicznie kłamcą, niegodziwcem, buntownikiem, złodziejem.

Posłał zaraz opryczników swoich nad morze Białe, z nakazem, żeby mnisi kłamali podłości na Filipa. Cara w Moskwie podburzał spowiednik. Jakiś mnich Paizy, ambitny a nikczemny, obiecał świadczyć przeciwko metropolicie. Zarzucono więc Filipowi, co naturalna, niezmiernie wiele przestępstw. Potem kazano mu stawić się na sąd. Car, władykowie i bojary «siedzieli w milczeniu». Filip spokojny mówił znów do cara: «Nie boję się, ani ciebie ani śmierci» i oddawał tyranowi znaki swojego urzędu. Car mu odrzekł, że w tym względzie sąd zdanie wyrzecze i zmusił metropolitę, że wziął napowrót swoje znaki: tyranowi potrzeba było wywołać zgorszenie publiczne, dla pokazania, że wszystko w państwie od niego jednego zależy, nawet i władza metropolity. Kiedy później w kilka czasów Filip odprawiał nabożeństwo w całym stroju arcypasterskim, wszedł nagle do cerkwi bojar Basmanow z tłumem uzbrojonych ludzi i ze świstkiem w ręku. «Lud zdziwił się», powiada Karamzin. Bojar kazał czytać w cerkwi wyrok, że sobór duchowieństwa obalił z urzędu metropolitę Filipa. Wtedy zbrojni przystąpili do ołtarza, zrzucili ze starca strój cerkiewny, ubrali go w biedną sutannę i wypędzili miotłami (tak! miotłami) z cerkwi i powieźli na drabiniastym wozie do jakiegoś monastyru. Lud biegł ze łzami za metropolitą, który wołał tylko «módlcie się!» Nazajutrz powieziono Filipa na sąd. Tam nieszczęśliwy drugiego wysłuchał wyroku, że za ciężkie winy i *czary* skazany na wygnanie do śmierci. Ośm dni biedny starzec siedział w kajdanach i w lochu, potem go morzyli głodem w monastyrze. Car tymczasem pastwił się nad jego rodziną. Raz przysłał Filipowi głowę jego ulubionego synowca: «patrz, kazał mówić do

niego oprawcom, to twój ulubiony krewniak, nie pomogły mu nic twoje czary!» Odesłał car wreszcie Filipa do Tweru na krótkie więzienie, bo zaraz posłał tam zbójcę, bojara swego Malutę i kazał go udusić.

Doszło do tego, że car Iwan Groźny, wielki teolog, wchodził do cerkwi, jak do karczmy, w czapce, w śmiesznem ubraniu i z tłumem siepaczy. Będąc w przyjaźni z Panem Bogiem gospodarował tak w Jego domu, jak we własnym, bo więził w nim, mordował, bił, hece wyprawiał.

Wśród takiego barbarzyństwa powstaje patryarchat moskiewski, jako nowe narzędzie upodlenia i niewoli.

Za panowania syna Iwanowego Fedora, Godunow wnuk czy prawnuk tatara, obaliwszy metropolitę Dyonizego «za intrygi i zuchwalstwo» mówi Karamzin (a wiemy co te słowa znaczyły w Moskwie w ustach carskich) «nie wahał się wynieść *pokornego Joba jemu zupełnie oddanego*, bo chciał silnej pomocy od niego w swoich ważnych zamiarach». Zawsze jedno i jedno: każde uczucie godności jest buntem; cerkiew musi być narzędziem władzy, a jak tu nikczemnej, azjatyckiej.

Jeszcze w roku 1586 przyjeżdżał do Moskwy po jałmużnę Joachim patryarcha Antiochji. Car a raczej Godunow wszystkomożny, w jego imieniu rozmawiał poufnie z patryarchą o tem, co mu osobiście leżało najwięcej na sercu. Wyrażał mu chęć swoją ustanowienia udzielnego patryarchatu w Moskwie. Joachim dał tatarowi uroczyste słowo, że przełoży to żądanie carskie soborowi czterech patryarchów wschodnich i chwalił przez pochlebstwo «czystość wiary» moskiewskiej. (Nikczemny, za datek, za umizg carski!) W dwa lata prawie później, bo w lipcu 1588 r., przyjechał do Moskwy inny patryarcha, Jeremiasz Carogrodzki, i znowu po jałmużnę. Grecy nie mogli już nakładać podatków na Moskwę, jak dawniej, więc prośbą, żebraniną ją obdzierali. Jeremiasz już coś wiedział o chęciach Godunowa, dlatego przygotował się zawczasu do odegrania swojej roli. W rozmowie jaką miał ze szwagrem carskim, pochwalił myśl ustanowienia patryarchatu moskiewskiego, a «chytry» Godunow (łukawyj, mówi Karamzin) oświadczył, że car gotów samego Jeremiasza zrobić w Moskiewszczyźnie patryarchą, aby tylko mieszkał we Włodzimierzu. Zgadza się na to Jeremjasz, ale chciał mieszkać tam gdzię car, to jest w Mo-

skwie. Godunow odparł, że niesprawiedliwością byłoby oddalić Joba z metropolji. Widział tedy Jeremiasz, że stroją z nim komedje, aby rzecz główną wyłudzić. Odpowiedział Godunowowi: Niechże się spełni wola carska! Upoważniony przez naszą cerkiew, pobłogosławię i wyświęcę tego, kogo wybierze Fedor, natchniony przez Boga». O wybór tu nie chodziło; Godunow, jak powiedzieliśmy, dawno go już był zrobił, ale dla pozoru prawności jednakże wybrano trzech niby kandydatów na patryarchę: oczywiście Job odniósł pierwszeństwo i za łaską carską został nominatem, papieżem prawosławnej Moskwy. Raz już był metropolitą Job, wyświęcili go raz drugi na władykę «bez żadnych nowych obrzędów». Było to podwójne święcenie uprawnione w oczach moskiewskiego patrjarchatu. Car Fedor własną ręką kładł na Joba w cerkwi oznaki patryarsze, a następnie w mowie którą miał, kazał mu nazywać się «głową biskupów, ojcem ojców, patryarchą wszystkich ziem północnych, według łaski Bożej i *woli carskiej*.» Święceń tych dopełnił obiad u *bosudara*.

Napisali nowi prawodawcy hramotę, w której powiedziano że: «stary Rzym upadł przez herezją apolinarjuszową» a w nowym Rzymie, w Carogrodzie, panują bezbożne plemiona «agarańskie,» więc gdy potrzeba jest trzeciego Rzymu, napisali prawodawcy w hramocie carskiej, że trzecim Rzymem jest Moskwa, że zamiast fałszywego pasterza cerkwi zachodniej, zarażonej duchem próżności, pierwszym patryarchą powszechnym jest carogrodzki, drugim aleksandryjski, *trzecim moskiewski i wszej Rossiji* czwartym antiocheński, piątym jerozolimski itd. Aż ckliwość bierze najobojętniejszych, kiedy się czyta w historjach urzędowych Moskwy szczegóły o pochlebstwach jakiemi wtedy Grecy, co byli z Jeremiaszem, zarzucali Moskwę, t. j. dwór carski, bo zresztą naród cały nic nie znaczył. Źle powiedzieliśmy: nie ckliwość tylko ale i boleść chwyta za serce, kiedy się wspomni na nikczemność natury ludzkiej w tych spodlonych Grekach. Wszystko tam wśród barbarji znaleźli i wielkie i uczone i piękne i pobożne i najzacnie sze. Największym nikczemnikiem był tutaj sam patryarcha Jeremjasz, zdrapjca cerkwi wschodniej, potępiciel tradycji.

Car posłał Carogrodu z Jeremjaszem jałmużnę na wybudowanie nowej cerkwi patryarszej, bo ze starej był już wówczas meczet. Duchowieństwo greckie przez wdzięczność zatwierdziło

ustanowienie patryarchatu w Moskwie i przysłało co do tego przywileju nową hramotę, carowi, który chciał mieć wszystkie za sobą rękojmie prawności i szczerze pewnie myślał, że sumienie swoje zaspokoił. Godunów jak rozumiał, tak robił.

Tak nowa świetność przybyła Moskwie i tak wyrobiły się do ostatka formy urzędowe cerkwi carskiej. Nauczające są z tego powodu uwagi Karamzina. «Rozumny ustawodawca, powiada, nie nadał przez to duchowieństwu żadnej nowej siły; zmienił tylko imię i zostawił patryarchę w zupełnej zależności od cara». Ta władza patryarsza w Moskwie trwała lat 110. Piotr syn Aleksieja, «który znał historją Nikona» zniósł ją, «bo była niepożyteczną dla cerkwi, a szkodliwą dla władzy carskiej...» «Piotr zniósłby był nawet i godność metropolity, mówi dalej Karamzin, gdyby za jego czasów, jak to było za Iwana, lub wcześniej jeszcze, cerkwią rządził *jeden* metropolita moskiewski. Piotr carował i chciał mieć sługi tylko. Godunow toż samo (skracamy tutaj Karamzina) pragnął mieć sługi, ale będąc w innych jak Piotr okolicznościach, pochlebił Jobowi wysoką godnością, żeby w nim znaleźć dla siebie gorliwego i znakomitego pomocnika» [1]). Drogie zeznanie, że wszyscy jednakimi byli carowie despotami; droższe to jeszcze, że Piotr zniósłby był i metropolję nawet, jak Godunow ustanowił patryarchę, gdyby mu tak z okoliczności wypadało. Bóg i cerkiew służyli carowi zawsze na każde zawołanie. W proklamacjach Mikołaja nie widzieliśmyż tego samego? Po Godunowie Piotr, po Piotrze Mikołaj. Mikołaj groził w r. 1830 metropolicie moskiewskiemu Filaretowi, że go na Kaukaz pośle. Pierwszego lepszego poranku, możeby zniósł biskupów, gdyby się Europy nie wstydził.

Rozbierzmyż teraz pod względem prawa kanonicznego to ustanowienie nowego patryarchatu. Kościół zachodni miał jedną głowę, wchodni aż cztery. Każdy tam patryarcha był dla jednej części świata: carogrodzki dla Europy, antjocheński dla Azji, aleksandryjski dla Afryki; wyjątkowym tylko sposobem stało się, że przez cześć dla Zbawiciela i nad Jerozolimą czwartego postanowiono patryarchę, który miał pod swoim zarządem Syrją, ale za to najniższe miejsce zajmował wśród najwyższej starszyzny cerkiewnej. To było prawo kanoniczne wschodu, wiekami ustalone.

[1]) Karamzin, T. X, rozdział 2 w wydaniu Finerlinga z r. 1844 str. 70—73.

Trzy z tych czterech najwyższe pasterstwa zajmowali kiedyś Apostołowie i ztąd prawo tych stolic patryarsze: carogrodzka katedra najmłodsza z nich i nie apostolska, dźwignęła się jednak przez śmiałe przywłaszczenie najwyżej, dlatego, że była w grodzie cesarzów, w *nowym Rzymie*. Zawsze ten Rzym tkwił w pojęciach narodowych i religijnych: widzimy n. p. tutaj, że samo jego przybrane nazwisko uświęcało każde prawo, chociażby najmniejsze, przywłaszczone. Podniesienie się Carogrodu nad trzy inne patryarchaty, było pierwszą schizmą w kościele, pierwszem przywłaszczeniem. Ztąd poszło wszelkie złe, szereg nieszczęść. Patryarchat moskiewski powstał jak carogrodzki połamaniem praw najświętszych kościoła. Ale tysiąc lat już upłynęło patryarchatowi carogrodzkiemu; już się jako tako faktem, przedawnieniem uprawnił i o początkach jego ludzie zapominali. Przypadł do urządzeń cerkwi wschodniej, która świat cerkiewny grecki rozdzieliła według trzech części świata. Buntem przeciw stolicy rzymskiej położył nawet wielkie w schizmie usługi. Rządził cerkwiami europejskiemi i władzę jego uznawano. Zastąpił Carogród światu wschodniemu stary Rzym, kiedy według schizmy, ten stary Rzym odpadł od jedności wiary i jako nowy Rzym uważał się Carogród za stolicę apostolską, a patryarchowie byli następcami papieżów.

Kto teraz i jaką władzą miał stanowić w cerkwi wschodniej piątą kolumnę wiary? Wszakże te cztery dawniejsze stolice apostolskie były i ztąd płynęło ich prawo patryarsze? W Moskwie kiedy i jaki był apostoł? Byli i tam wprawdzie apostołowie, ale nie uczniowie Chrystusa, tylko szatana; byli tam Iwany, Wasile i Godunowie. Mieliż prawo ustanowić patryarchę nowego czterej dawniejsi wschodni? Jeżeli czterem patryarchom takie służyło prawo, mogliby także ustanowić i szóstego i siódmego i dziesiątego. Prawda, że wszyscy ci czterej patryarchowie razem wzięci, znaczyli to co papież jeden na zachodzie i że wspólne ich porozumienie się, było najwyższą władzą duchowną na wschodzie. Ależ są sprawy, których rozstrzygnienie przechodzi i siłę najwyższej władzy na ziemi. Ależ ustanowienie nowego patryarchatu psuło harmonię hierarchji. Coś to wyglądało jakby na zmianę samego dogmatu, a przynajmniej zasady, podstawy, na której opierała się cerkiew. I gdzieżby się w takim razie podziała prawdziwa cecha prawdziwej patryarszej cerkwi, ta, że na stolicy

pierwszym pasterzem był apostoł? Gdzież się podzieje dotychczasowa zasada, że patryarcha jest nad jedną częścią świata? Dlatego był przecie powszechnym. Gdyby tak namnożyło się patryarchów, czemżeby się różnili od metropolitów i od innych arcybiskupów? W kościele łacińskim dzisiaj patryarchą jest zwyczajny arcybiskup lizboński, wenecki i t. d. Kościół arcybiskupów tych jedynie tylko wyższym tytułem przyozdobił, jak gdzieindziej wyższym tytułem, odznaczeniem było prymasostwo n. p. w Polsce, w Węgrzech i w Anglii. U nas patryarcha i prymas był dlatego zawsze metropolitą, arcybiskupem. Ale na wschodzie, nie zapominajmy tego, inaczej się wyrobiły hierarchiczne stosunki. Patryarcha był tam papieżem swojej strony, stanowił i wyświęcał metropolitów, jak metropolita znowu wyświęcał sobie podwładnych biskupów. Nie mogli więc czterej patryarchowie żadnem prawem robić Moskwę stolicą piątego patryarchatu. Wyglądałoby to tak samo, jak skoroby papież chciał stanowić w kościele zachodnim drugiego papieża. Przechodziło to ich władzę, że niepowiemy już o względach doczesnych, o widokach władzy, w której się dobrowolnie nikt nieogranicza. Jeżeli tedy czterej nie mogli, jak mogło trzech, dwóch, jeden to uczynić? Ależ nie zapominajmy że jesteśmy w świecie greckim i moskiewskim. Tam wszystko się wytłomaczy. Tradycje kościoła odzywały się czasami w duchowieństwie, ależ karały się jako bunt, surowo, bez litości. Kiedy w pół wieku potem, car Aleksy sądził swego patryarchę i na ten cel ściągnął ze wschodu dwóch innych patryarchów, którzy za pieniądze i Boga by samego byli sprzedali, pytał się tych zbiegów posłusznych na każde skinienie Nikon, jakąby władzę mieli nad nim? Odpowiedzieli, że władzę patryarchów wschodnich.

— «I jam też, odparł im Nikon, patryarcha moskiewski, obecnie wam równy, równy zaś niema większej mocy na równego sobie. Jeżeli mnie kto sądzić i składać będzie, pewnie nie kto inny, chyba papież rzymski» [1]).

Nikon był w schizmie, nie ulegał więc władzy papiezkiej pod względem dogmatu, ale hierarchicznie nad sobą jemu tylko przyznawał pierwszeństwo. Przyznawał to i wschód cały zawsze

[1]) Ważne to zeznanie mamy od Bieniewskiego wojewody czerniechowskiego który w czasie sądu nad Nikonem był w Moskwie. Niesiecki, wyd. lipskie, II, 151.

i wszędzie. Nikon położenie swoje rozumiał tak doskonalę, jak i patryarchowie wschodni, ci co go sądzili, ale Nikon był w położeniu Filipa, a drudzy dwaj patryarchowie w położeniu Paizych, Pimenów, pierwszych lepszych nikczemników, co władzy carskiej służyli ślepo za narzędzie.

Otóż i zasada postawiona jasno. Co mogli, choćby czterej patryarchowie w tym względzie? Nic, zupełnie nic. Równi równego sądzić, więc i stanowić nie mogli. Tymczasem kto tutaj głos podnosi? Jeden zbieg, patryarcha antjocheński, przyjechał po pieniądze i słyszy, że car chce patryarchatu, chwali czystość wiary moskiewskiej, obiecuje sprawę tę przedstawić soborowi cerkwi greckiej. Ale pojechał i zginął, bo co go tam zajmowały widoki Godunowa? Przyjeżdża drugi zbieg po jałmużnę i sam się rozporządza, jako najwyższy, jedyny pasterz w cerkwi. To nic jeszcze, zbieg ten zuchwały zmienia porządek odwieczny kościoła, miota potwarze. Rzym stary upadł, powiada, Rzym nowy jest pod panowaniem synów Agary t. j. Turków, więc będzie trzecim Rzymem najnowszym Moskwa. Tradycja powtarza się nawet w jawnym odstępcy i zdrajcy: gdyby przez łaskę Jeremjasza nie została teraz Moskwa trzecim Rzymem, nie mogłaby zostać także i stolicą udzielnego patryarchatu. Ale jakiemże znowu prawem ten Rzym spadł o jedno miejsce niżej? Jeremiasz albowiem postanowił, że pierwszą stolicą będzie na przyszłość Carogród, drugą Aleksandrja, trzecią Moskwa, przed Antjochją i Jerozolimą. Trzeciemu Rzymowi należało zająć drugie miejsce, zaraz po Carogrodzie. Ale wszystko tutaj się odbyło w porządku nienaturalnym, z pogwałceniem wszelkich praw i pojęć. Kto dał władzę Jeremiaszowi ustanawiać taką hierarchję? Przystaliż na to patryarchowie Antjochji i Jerozolimy, żeby im moskiewski wstręt brał pierwszeństwo? W kościele katolickim, to co najmłodsze, było też i najmniej znaczące, najniższe: stolice biskupstw później założone mniejsze zajmowały stanowiska. To zresztą naturalna i powtarza się we wszystkich stosunkach ludzkich. W świecie schizmy wszystko inaczej, wszystko się dzieje wbrew naturze. Nowy Rzym, najmłodsza ze stolic patryarszych, podnosi się przecież najwyżej. Trzeci Rzym skromniejszy, bo zajmuje tylko trzecie miejsce, Nikczemny Jeremiasz w swojej bulli złotej o ustanowieniu patryarchatu moskiewskiego, pisze między innemi rzeczami takie apo-

stolskie proroctwa: «W tobie prawowiernym caru, Duch święty przebywa, myśl tę Bóg ci podał i ty ją spełnisz... Twoje wielkie ruskie państwo, trzeci Rzym, prawowiernością wszystkich przewyższyło i wszystko cokolwiek jest prawowierne, w jedno połączyło się w twojem państwie, i ty jeden pod niebem nazywasz się carem chrześciańskim, na całym świecie pomiędzy wszystkiemi chrześciany». Możeż być nikczemniejsze pod słońcem pochlebstwo?

Na Jeremiasza stratę wychodziło patryarchostwo moskiewskie. Bo teraz w Europie było już dwóch patryarchów, jak dwóch w Azji. Jeremiasz na tem jeden materjalnie stracił. Ale przed upadkiem Carogrodu nie pokazałby takiej świątobliwości i takiego starania się o dobro cerkwi. Wtenczas dobrze było łupić i obdzierać cerkiew i ruską i kijowską. Wtenczas pioruny gniewu patryarchy coś także znaczyły; dzisiaj nic, bo dzisiaj za czasów Fedora patryarcha był na łasce Turków. Iwany i Wasile dawno już go nie słuchali, bo ustanowili «niezawisłość cerkwi». Cóż więc Jeremiasz tracił? Poprzednik jego rządzący cerkwią np. w początkach XV wieku, traciłby wiele i dlatego by nie ustanawiał piątego patryarchatu, ale dzisiaj? Dzisiaj brał co mógł, zyskiwał pieniądze, co rzecz główna, bo go zapłacono, i prawo do dalszych względów Moskwy w przyszłości. Dlatego patryarchę nowego wznosił coraz wyżej, nad przyzwoitość, jak ulubione dziecko swoje, bo za to więcej mógł się spodziewać pieniędzy. Postanowił żeby każdy patryarcha moskiewski donosił o swojem wyniesieniu się carogrodzkiemu tylko: za to obiecywał wzajemność. Patryarchowie wschodni obsyłali się zawsze, wstąpiwszy na stolicę, takiemi oznajmieniami; utrzymywało to niby jakąś jedność w cerkwi. Taka to jedność, jak monarchów, którzy się nawzajem uwiadamiają o wstąpieniu na tron. Patryarcha moskiewski szedł tak wysoko, że nie potrzebował się uniżać i o swojem wybraniu zawiadamiać innych patryarchów. Prócz carogrodzkiego drudzy powinni się byli sami dowiadywać o moskiewskim.

Jakąż miał jurysdykcją ten nowy apostoł? Na jedno państwo moskiewskie, które w większej połowie było pogańskie, mongolskie i fińskie. Świeżym nabytkiem Syberji państwo to wsiąkało w ogrom bałwochwalczy. Tam władyctw ledwie kilka było, których zarządowi aż nadto wystarczył metropolita moskiewski. Jego podwładni siadywali prawdziwie in partibus infidelium,

to jest w ziemiach niechrześciańskich. Teraz dla patryarchy tworzono aż czterech metropolitów.

Nadto Jeremiasz bezczelnem przywłaszczeniem uświęcał, zatwierdzał polityczne bezprawie Moskwy. Jego patryarcha trzeciego Rzymu źleby się wydawał wśród suzdalskich narodowości, za wielki to był pan na mały dworek. Dla tego Jeremiasz nadał patryarsze temu tytuł wspanialszy: *moskiewskiego i wszech Rossji.*

Godunow miał rozleglejsze, nietylko osobiste cele, w nowych tych urządzeniach cerkiewnych. Przywłaszczali sobie kniaziowie moskiewscy już od dawnego czasu tytuł *wszech Rossji.* Rossją pierwotnie była jednak Ruś nasza. Wyraz to poetyczny z czasów kiedy wszystko nazywano wyszukanemi słowami. Ruś bywała naprzód Roxolanją, wreszcie Rossją, jak Polska Sarmacją. W języku nadętym, krasomówczym, nie mówiono Ruś, ale była Rossja, bo byli też i Russowie, Rossy, zamiast Rusinów. Moskwa niesłowiańska przezwała się także naprzód Rusią, ukradła nam wyraz wprawdzie przez najezdzców skandynawskich narzucony, ale wyraz który historycznie się przyjął i służył z początku na oznaczenie właściwie naddnieprza kijowskiego, ale który potem nabył rozleglejszego znaczenia i był nazwiskiem wszystkich słowiańskich krajów, w których panowali Rurykowicze. Mają i wyrazy swoją historją i na samych nazwiskach nie zawsze opierać się bezpiecznie historji. Rusią nie będąc, nic Rusi nie mając, to jest ziem słowiańskich, bo pierwsze na niej zdobycze porobiła za czasów Kazimierza Jagiellończyka, zwała się Moskwa Rusią. Jej kniazie już chcieli być panami wszech Rusi, których nigdy nie mieli, których nigdy na oko nie widzieli. Z Rusiami kniaziów moskiewskich to jedynie wiązało, że tutaj i tam jeden niegdyś dom szeroko panował. Tytuł przez Jeremiasza nadany patryarsze moskiewskiemu, był więc tytułem politycznym, usprawiedliwiał Moskwę w jej zaborczych zamysłach, torował jej drogę do wnętrza naszej ojczyzny. Zaprawdę, bądź co bądź zapłacił, mało zapłacił car Fedor i Godunow Jeremiaszowi za takie matactwo.

Sobór duchowieństwa greckiego potwierdził swoją powagą to co zrobił Jeremiasz i na tejże samej zasadzie co Jeremiasz. Kiedyś patryarchowie i cerkiew grecka mogli tracić na podniesieniu się nowej władzy, obok swojej; dzisiaj już szło wszystkim tylko o pieniądze, o wpływy pewne wśród Moskwy i nadzieje

dalszych korzyści. Trzech patryarchów, carogrodzki, antjocheński, który był razem i aleksandryjskim, oraz jerozolimski w r. 1590 uznali moskiewskiego towarzysza. Naznaczyli mu jednak piąte miejsce, ostatnie w szeregu i Moskwy nie nazywali trzecim Rzymem, bo takie pochlebstwo Jeremiaszowe ubliżało całemu ich chrześciaństwu, wreszcie nie nazwali Joba także patryarchą wszech Rossji, bo co im było do politycznych cudzych przywidzeń! Ale złe stało się już dla Polski, dla cywilizacji w samej Moskwie, bo patryarchowie trzeciego Rzymu całego zawsze używali tytułu Jeremiaszowego; zdanie jego miało swoją powagę, bo Moskwa potrzebuje zawsze tylko pozoru do prawa. Pomimo wyroku soborne go w Carogrodzie patryarcha moskiewski przywłaszczeniem wojował do końca, bo sam stał na przywłaszczeniu. Chociaż z Rusi miał tylko pod sobą ziemie nowogrodzkie, pskowskie i coś z ziem na zadnieprzu, był patryarchą wszech Rossji, Rusi, bo mu «byt' po siemu» kazali carowie. W Moskwie to służba carska służyć Bogu.

Zważmy i powód zatwierdzenia sobornego w Carogrodzie. Zatwierdzono przez *wdzięczność*. Zasada ważna, w schizmie najważniejsze instytucje kościoła nie są, widzimy, dla dobra kościoła, ale stają się dla widoków światowych, dlatego że trzeba komuś pokazać wdzięczność. Car moskiewski tworzy sobie patryarchę, to coś takiego, jakby np. chciał Napoleon III utworzyć sobie w Paryżu drugiego papieża. Kościół tworzy coś przez wdzięczność, to znaczy że Pius IX może pozwolić Napoleonowi na drugiego papieża, boć że go w Rzymie broni Francja — trzeba podziękować.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Kiedy Borys z Fedorem podnosili patryarchostwo moskiewskie, Fedor nie umiał, Borys nie myślał jeszcze o tem, żeby z patryarchy mieć narzędzie na Ruś litewską i polską. Borysa myśl cała była wtedy zajęta ambicją, widokami wielkości po bezdzietnym Fedorze. Dlatego wyłącznie podnosił metropolitę na patryarchostwo. Starzec ambitny mógł doskonale przez wdzięczność pomódz jego widokom. Narzędzie z niego miało być polityczne, zrazu w Moskwie tylko, ale zawsze narzędzie, bo w państwie carów niepróżno pracowali Iwany i Wasile; tam krok każdy jest krokiem naprzód i ztąd cerkiew że stała się narzędziem, musi być, jest po wsze czasy narzędziem.

Później dopiero inni już carowie, z drugiego domu, zbierali owoce posiane przez Godunowa i w lat kilkanaście po tych wypadkach pojęli, jak to dla nich zrobiło się doskonale, że patryarcha moskiewski był patryarchą wszech Rossji.

Widzieliśmy, co zrobiła z cerkwi niewola. Pójdziemy teraz oglądać inne ziemie, oddychać innem powietrzem, żeby się przekonać, do jak zbawiennych myśli poprowadziła cerkiew swawola.

DOBA TRZECIA.

XV.

Patryarcha Jeremiasz na Rusi. Początki unji. Rahoza, Terlecki i Pociej. Książe Ostrogski obrażony. Polemika z unją. Synód brzeski jeden i drugi. Krytyka. Postępowanie księcia Ostrogskiego. Unja staje się.

Kiedy przejeżdżał patryarcha Jeremiasz do Moskwy, sądzić już musiał sprawy cerkwi ruskiej. Bałaban «niesprawiedliwie i haniebnie» wygnał z Żydyczyna biskupa megleńskiego, wychodźcę ze wschodu, któremu jeszcze król Stefan Batory dał ten monastyr do śmierci. Bałaban obiecał wtedy patryarsze carogrodzkiemu że odda biskupowi Żydyczyn i nawet zobowiązał się do tego na piśmie, ale się później zaparł. Jeremiasz więc w czerwcu 1588 r. przesłał Bałabanowi klątwę cerkiewną, gdyby się nie pogodził z biskupem. Tak zaczyna swój zawód pasterski ów potem ulubieniec historyków Moskwy, bo opiekun główny schizmy w Polsce, Gedeon Bałaban [1]).

Kiedy Jeremjasz bawił jeszcze w Moskwie, król Zygmunt wydał przywilej, na mocy którego prawa i dobra duchowne cerkwi greckiej stały się nietykalną jej własnością na równi z dobrami kościoła katolickiego. Stosownie do tego, król ogłosił, że po śmierci osób duchownych, świeccy ludzie nie mogą się mię-

[1]) Akty otnosiaszczyjesia k'istorji «Zapadnoj Rossiji» T. 4, str. 6.

szać, jak to dotąd było, do zarządu włości biskupich, monastyrskich i w ogóle cerkiewnych (23 kwietnia r. 1589 [1]). Na świadectwo powołujemy tak nazwane: «Akty Rossji Zachodniej». Wszystkie daty zresztą wzięte są z tego źródła, które w porządku chronologicznym drukuje dokumenta swoje, niezmiernie ważne dla historji, ale Pan Bóg wie jeszcze, jak przez Moskali wydane, jak oczyszczone z oryginałów zabranego przez nich archiwum metropolitów unickich.

Dnia 15go lipca król polecił patryarsze Jeremiaszowi urządzić, naprawić cerkiew ruską.

Jeremiasz w Moskwie na wszystko przystać musiał, działał za wskazaniami carstwa, jak mu kazali. U nas zaś swobodny, wszystko przewracał i burzył. Rozsyłał listy okólne. Odkrywał kapłanów dwu i trojżeńców; tutaj ich dojrzał bardzo bystrem okiem, bo już 21 lipca, a więc w tydzień jak król mu pozwolił robić co chce w cerkwi ruskiej, oznajmiał o tem zgorszeniu narodowi. Przekonanie się musiało jeszcze wcześniej nastąpić. W Moskwie nic nie widział, ani Żydów, ani trójżeńców, ani mnichów z mniszkami w kąpieli. Zaraz potem usunął metropolitę Onisifora Dziewoczkę, pod pozorem, że przed wyświęceniem się miał dwie żony. Wyświęcił w jego miejsce Michała Rahozę, którego wybrali mówi król w potwierdzeniu swem, «panowie, rada i rycerstwo nasze W. X. Lit. zakonu i posłuszeństwa cerkwi greckiej» (6 sierpnia). Jeremiasz zakazał wpuszczać do Polski i Litwy metropolitów, arcybiskupów, biskupów i archimandrytów itd. z innych stron Grecji, a nie z patryarchatu carogrodzkiego: mamy więc jeszcze piękny jeden zarys do skreślenia charakteru ówczesnego upadku cerkwi na Rusiach. Pierwsi lepsi wygnańcy i zbiegi ze wschodu przychodzili do nas, rządzili i błogosławili. «Tu moja parafia», mówi Jeremiasz, i zakazał słuchać włóczących się próżniaków. W Litwie i w Polsce poznał przecie zacny pasterz swoją parafię, a jednak swoją moskiewską parafię podarował Jobowi. Nie podarowałby, gdyby nie musiał; stał przecież o naszą, bo tu miał wszelką wolność. W Brześciu wyświęcił Cyrylla Terleckiego na władykę do Łucka, że był to mąż rozumny i we wszystkich sprawach, podług prawideł «Ojców świętych, biegły

[1]) Tamże, str. 16.

i uczony» [1]. Jeremiasz uczynił dla tych przymiotów Cyrylla swoim ekzarchą, to jest: dał mu starszeństwo nad wszystkimi innymi władykami Rusi; pozwalał mu napominać opieszałych, nawet ich karać, a porządku wszelkiego pilnować w cerkwi. Władykę włodzimierskiego zrobił prototronim. Zrzucał jednych, święcił drugich biskupów i archimandrytów. Zatwierdzał bractwa, drukarnie i szkoły, ale bractwa na stauropigje podnosił, to jest: wyjmował je z pod władzy biskupiej i sobie nad niemi zostawiał zwierzchnictwo. Jak to wszystko mógł doskonale! Zakazywał mięso i pierogi przynosić do cerkwi, obchodzić piątki zamiast niedzieli. Bałaban ciągle kręcił się przy patryarsze. Był u niego razem z Cyryllem Terleckim. Serdecznie wtedy i po bratersku obchodził się ze swoim eksarchą, a kiedy Cyryll odjechał, zaocznie malował go przed patryarchą w okropnych barwach, i pisma jakieś do podpisu patryarsze dawał na Cyrylla i ganił wszystkie jego sprawy. Poznał się na tem Jeremiasz, że Bałaban był to człowiek zły i zazdrosny [2], i dlatego ostrzegał Ruś publicznym listem, że być może, nie umiejąc po słowiańsku, podpisał co niesprawiedliwego za nastawaniem Bałabana przeciw władyce łuckiemu. «To nieprawdziwe jest, mówił, i nie wola nasza, gdyż Ojca Cyrylla puściliśmy od siebie z błogosławieństwem na cały żywot jego». Władyce lwowskiemu zaś nie kazał w niczem wierzyć. Mamy drugie tedy świadectwo dla ulubieńca późniejszego Moskwy.

Jeremiasz w Moskwie wziął co mu dali, i zrzekał się paraſij; w Rzeczypospolitej porządnie obdzierał za przywileje, za sądy, za nominacje, i paraſji się nie zrzekał. Budował nową cerkiew Pantokratora w Carogrodzie, cerkiew patryarszą i dlatego potrzebował pieniędzy. Jałmużny pobożnych także mu wiele przyczyniły. Chciał od Michała Rahozy jeszcze 14,000 za sakrę metropoliczą: miał to być prosty zwrot kosztów za utrzymanie się na Litwie z dworem patryarszym. Rahoza nic nie dał za poradą Terleckiego. Rozgniewany więc, z Wołoszczyzny już, dokąd po nowe zdzierstwa pojechał, Jeremiasz przysyła jakiegoś Dyonizjusza z pogróżką do Rahozy i z rozkazem sądzenia Terleckiego. Ruś ujrzała w jakich jest rękach, a skazówkami dostatecznemi dla niej były frymarki moskiewskie.

---

[1] Tamże str. 29. — [2] Tamże str. 29.

Czas był i czas wielki do reformy. Zyzani Stefanek, kąkol, jak go sama Ruś zwała, człowiek burzliwy, Jezusa Chrystusa wyzuwał z dostojności najwyższego kapłana, przyczyńcy za ludźmi i pośrednika. Zaprzeczał sądu pojedynczego po śmierci i wszystkich świętych usunął do raju. Antychrystami nazywał wszystkich, którzy Piotra św. mieli za głowę cerkwi. Na dworze ostrogskim pełno było różnowierców, niby to Greków, a nie Greków. Takim był np. Cyryll Lukary, pierwszy rektor szkoły ostrogskiej, pół kalwin, ale oczywiście ukrywał się ze swemi dyssydenckiemi pojęciami, bo inaczej źleby wyglądał na dworze księcia arcypatryarchy. Zarażał się zwątpieniem, racjonalizmem i sam tron carogrodzki. Między schizmą grecką a nowatorami niemieckimi nie było i nie mogło być nic też wspólnego; był tylko wspólny jej i lutrom zapał, który schlebiał rozpuście, w popieraniu małżeństw osób duchownych i jednaka nienawiść dla Rzymu. Dyssydenci uwzięli się przecież nawracać cerkiew grecką, pod pozorem że wznawiają starodawne prawa, które jeszcze przechowały się w cerkwi. Wspólnemi siłami szukali zgorszenia i tryumfu nad Rzymem. Jeremiasz oparł się wprawdzie jedwabnym słówkom, ale Melecjusz Pega, ale Cyryll Lukary, tchnęli duchem nowowierczym; obadwaj wyszli na patryarchów. Zresztą symonja stoczyła do szczętu powagę ojców religijnych wschodu. Patryarchowie podkupywali się i jeden drugiego zrzucał ze stolicy za pieniądze. Nie nowina to w owym czasie widzieć gęsto włóczących się po świecie greckich patryarchów i biskupów. Jeremiasz, jak Władysław Łokietek, wstępował na swoją stolicę po kilka razy i zstępował z niej według okoliczności. Kiedyś w kościele katolickim bywało razem po dwóch i trzech papieżów i smutny ten okres dziejów kościoła nazywano schizmą. Tutaj w greckiej focjuszowej schizmie nieustająca także była schizma po wszech katedrach i po wszech stronach. Dla moralności nie było pola. Pasterze stali się wilkami. Nie szło im o dobro owieczek, ale o swoje posady. Każdy wierzył jak chciał, ale dla chleba pełnił obowiązki to biskupie, to patryarsze, jak wypadało z kolei. Jeremiasz przecież był tak nikczemny, że widząc najokropniejsze upodlenie cerkwi moskiewskiej, ogłosił naukę jej za najprawosławniejszą pod niebem i wszystko tam znajdował prawdziwie chrześciańskie i wielkie. Poprzednio drugi patryarcha antjocheński podziwiał prawdziwość i czystość

wiary moskiewskiej. Brać-że było Rusi litewskiej i polskiej od tej czystości zbawienie? Wyglądać-że jej było ocalenia od patryarchów, którzy ludzkiej w sobie zapominali godności i byli narzędziem bisurmaństwa, co jeszcze mniej straszne było, jak być narzędziem pozornego chrześcjaństwa w Moskwie.

Stało się więc to, co być musiało. Ruś sama się dźwiga z upadku religijnego. Widzi obok siebie kościół łaciński zorany reformą, a przecież mimo to wielki i kwitnący. Ruś wolna jest w ruchach swoich, chce i może się ocalić. Natrafia na źródło prawdy wiecznej. Myśli odnowić unję florencką. Ruś sama jedna się dźwiga o własnych siłach; nie duchowieństwo katolickie, nie król i nie Jezuici poddają jej tę myśl, ale Ruś sama widzi, gdzie jej dobro, reformuje się i stwarza unję. Po lubelskiej unji politycznej z roku 1569, ta religijna unja, która się wyrabia, jest najdroższem wspomnieniem naszem narodowem. Na łonie to jedynie wolnością swoją szczęśliwej i oświeconej Polski mogły dziać się takie cuda, jakich wieki ludzkości nie widziały. Gdzieindziej wojny się toczą o idee, o sprawy; u nas jedynie braterstwo narodowości, praw różnych wolności, wywołuje same unje. Po lubelskiej musiała być brzeska. W lubelskiej Polska wolność swą rozlewała po wszech kątach nowej Rzeczypospolitej; w brzeskiej z miłością łączą się różne jej obrządki religijne, Ruś wyciąga ręce do Polski, żeby ją ratowała w najdroższej sprawie wiary. Takie jest znaczenie tego wiekopomnego wypadku.

Duchowieństwo ruskie zgromadza się raz o ś. Janie w Brześciu na sobór i stanowi co rok zbierać się o tej porze dla wspólnego porozumiewania się względem lepszego nadal zarządu cerkwi i dla obmyślenia reformy. Sobór stanowi kary na nieposłusznych, to jest na tych co nie przyjadą. Na rok przyszły mają wszyscy przywieźć swoje przywileje, żeby spisać cały majątek duchowieństwa. Wreszcie 24 czerwca 1590 roku czterech władyków podpisało list pierwszy o unji, w którym wyznawali, że papieża uznają za swoją głowę pod warunkami, aby im tylko cały zachował obrządek. Nie podpisał listu tego ani metropolita, ani władyka miejscowy Chreptowicz, ale Cyryll Terlecki, Bałaban, Zbirujski chełmski i Pełczycki piński władykowie. Z tego grona wyszła pierwsza myśl o unji. Głównym jej sprawcą był Terlecki, ten sam, którego za naukę i za cnotę chwalił Jeremiasz, a na któ-

rego zaocznie przed nim wymyślał Bałaban [1]). Terleckiemu władykowie wręczyli także to swoje pismo i upominali go tem samem, żeby działał. Nie biskupów tutaj był duch, ale całej Rusi. Lwowianie mówili wtenczas: «Jeżeli nie weźmie końca owa rozpusta cerkiewna, rozejdziemy się i przyjmiemy posłuszeństwo rzymskie i w spokojności, bez utrapienia przebędziemy» [2]). Kto tak mówi, może się troszczyć o swój obrządek, ale nie o dogmat. Rusi wszystko jedno było przejść do obrządku łacińskiego, jak i swego się trzymać. Wolałaby trzymać się swego, ale kiedy nie można było dla rozpusty cerkiewnej, oświadczała że rozpocznie unję.

Tymczasem synody co rok się odbywały, i dopiero dnia 18 marca 1592 roku król dał zapewnienie na piśmie czterem biskupom, że ich bierze pod swoją opiekę. Bali się klątew patryarchy, a zagęścił się zwyczaj na Rusi, że ludzie źli o lada co pisali i skarżyli do patryarchy biskupów i metropolitę. Opieka królewska miała zasłonić ich teraz przed zemstą patryarchy, której naturalnie spodziewać się można było po jawnem ogłoszeniu unji.

Kiedy umarł Chreptowicz, król na jego stolicę mianował Adama Pocieja, kasztelana brzeskiego, czem silnie bardzo poparł stronę unji (20 marca r. 1593). Potomek znakomitego rodu, Rusin z krwi i serca, był dyssydentem za Zygmunta Augusta i króla Stefana. «Prawda jest, znam się do tego i przyznawam ten grzech mój na się, pisze sam Pociej nagabany przez nieprzyjaciół, iżem czas niemały był ewangelikiem, bom się z młodości mojej w takiej szkole uczył, a potem i panu takiemu, gdzie herezja gniazdo swoje miała, czas niemały służył». Za zmianą wyobrażeń, za reakcji religijnej Pociej powrócił na łono swej cerkwi. Ostateczności zląkł się i mówił z tego powodu: «Arjańska i nowochrzczeńska nauka ta mię i od ewangielickiej odegnała i także wróciłem się do swej starożytnej wiary ruskiej, w którejem się z dziada pradziada i z ojca był urodził, mało nie 20stą lat przedtem, niżelim został duchownym». Ale wróciwszy do cerkwi, Pociej wiele się zmienił w uczuciu. Wolał uroczyście przyznawać się do unji. Założył i uposażył bractwo w Brześciu. Na tej jego religijnej gorliwości wiele sobie budował książę Konstanty Wasil

[1]) List ten jest w dziele: «Colloquium Lublinense». Moskwa go nie wydrukowała w Aktach «Zapadnoj Rossiji».

[2]) Akty, jak wyżej IV, str. 43.

Ostrogski, gorliwy jeszcze wtedy stronnik jedności z Rzymem. Książę, który prawie podówczas wybierał wszystkich biskupów Rusi, pierwszy Pociejowi podał myśl, żeby złożył krzesło senatorskie, a przyjął władyctwo. Nie chciał długo Pociej i ledwo z płaczem uprosił go książę [1]). «Na stan biskupi invitum mnie ciągnęli, mówił później Pociej do oszczerców swoich, za najlepszego chrześcianina być rozumieli [2]). W istocie był z Pocieja gorliwy biskup. Widząc stan opłakany cerkwi i przekonany, że z Grecji zniskąd ocalenia dla Rusi, przykładem budował współwyznawców a prawił im, że dla sprawy jedności «dobrej i świątobliwej» nie szczędziłby i ostatka ubogiej majętności. Chociaż miał dzieci, sprzedał dwie wioski swoje nie na poprawę folwarków, ale na sprawienie większego ochędóstwa w cerkwi. Oddałby i resztki majątku, aby podnieść duchowieństwo, szkoły, oświatę i wszystko co zacne [3]).

W trzy miesiące po wyświęceniu się swem Pociej, Hipacym już nazwany, odebrał list od księcia Ostrogskiego z dnia 21 czerwca 1593 roku. Książę tam pisał, że żałując upadku cerkwi, bał się urągania heretyków i Rzymian, «którzy niegdy byli nam bracią» i dlatego z Possewinem, ze swoimi starszemi i presbyterami radził o unji. Wybierał się jechać do Włoch dla zdrowia i obiecywał pośrednictwo swoje do zgody; biskupi tylko mają na synodzie wynaleźć do niej sposoby. Książę obiecywał «za początkiem i błogosławieństwem» ich tylko podjąć się pośrednictwa. Plany unji zakreśla szerokie. Chce wciągnąć do niej i Moskwę; jakoż Pocieja skłania do tego, żeby wyjechał do w. kniazia za poprzedniem porozumieniem się z metropolitą i biskupami, tudzież za pozwoleniem królewskiem. Księciu wciąż na myśli, że cerkiew w pogardzie od nowowierców i chciałby się tylko przed śmiesznością zasłonić, ale biskupom szlachetniejsze pobudki leżą na sercu, pragną zbawienia swoich owieczek, naprawy cerkwi, nie zaś zasłonienia jej tylko przed śmiesznością. Dlatego książę się oszukał, myśląc że Moskwę ujmie; biskupi ruscy nigdy się ani na chwilę taką nadzieją nie łudzili. Barbarzyństwo ma się zawsze za najrozumniejsze, a widzieliśmy, jak cerkiew moskiewska, taka jak

[1]) Akty, str. 98 i 221. — [2]) Tamże str. 89
[3]) Tamże, str. 89.

była, doskonale pomagała barbarzyństwu kniaziów. Ostrogski nie znał wcale Moskwy; swobodny obywatel Polski ani mógł pomyśleć, żeby Moskwa cała była taką niewolnicą w rękach Fedora i Godunowa. Chciał książę także i do Wołoszczyzny posłać Cyrylla Terleckiego. Warunki te, pod jakiemi unja miała nastąpić, sam książę spisywał. Miał kościół katolicki poręczyć i nietykalność obrządku i całość funduszów cerkiewnych, równe poszanowanie dla duchowieństwa ruskiego i łacińskiego, dla unitów miejsce powinno się było znaleźć w senacie i na sejmikach. Miał kościół dalej nie naglić Rusi do przyjmowania obrządku łacińskiego. Uznaną była potrzeba naprawy niektórych rzeczy w cerkwiach, a zwłaszcza około «zamysłów ludzkich», to jest wtrącania się świeckich do nabożeństwa, potrzeby oświaty, zakładania szkół i t. d. [1]).

Sprawa unji posunęła się wiele r. 1594. Bałabana za nowe napaści na cerkwie lwowskie i bractwo, za nadużycia w Uniowie i w Żydyczynie usunął metropolita z biskupstwa, jako ze swojego namiestnictwa, bo to władyctwo lwowskie nie miało jak mówiliśmy udzielności, ale stanowiło tylko część dyecezji metropolitalnej. Bałaban protestował w słowach, które dowodziły, że mu nic nie było świętego na ziemi [2]). Nicefor Tur, archimandryta pieczarski, nie wyświęcał się; gdy metropolita wezwał go urzędowo, ażeby do niego przybywał, Tur odparł raz i drugi i posłańca z groźbami odpędził: «pan twój i metropolita, mówił do niego, tu żadnego urzędu niema» [3]). Unja usuwała ostatecznie taki anarchiczny stan rzeczy, który był okropny, bo każdy z władyków i archimandrytów co chciał wyrabiał. Dlatego Rahoza, Pociej, Terlecki, Grzegórz Zachorski arcybiskup Połocki, Pełczycki, Zbirujski i Hohol nominat na biskupstwo pińskie, ogłosili na synodzie w Brześciu 2 grudnia, że łączyć się chcą i łączą się z Rzymem jak dawniej. «Przed Panem Bogiem sobie to obiecujem, mówili, iż ileby z nas to mogło być sercem szczerem i uprzejmem i spólnością w takiej sprawie powinną, będziem się wszyscy wspólnie i każdy zosobna starać przez sposoby przystojne, aby oświecić i drugą bracię naszą duchowną i wszystek lud pospolity do jedności wiedli

---

[1]) Akty, jak wyżej IV, str. 63—66. — [2]) Tamże, str. 71 i dalej.
[3]) Tamże, str. 77.

i przy pomocy Bożej «przyprowadzili» [1]). Oczywiście biskupi sami wprzódy postanowić musieli i porozumieć się z sobą, a dopiero potem mogli pociągnąć ku unji świeckich ludzi, zwłaszcza z oświeconej klasy, bo inaczej dobrego skutku ani się można było spodziewać. Dnia 2go grudnia 1594 r. porozumieli się więc z sobą biskupi, a od tej chwili pracują nad członkami świeckimi cerkwi. Jednocześnie zawiadomili o tem najwyższe władze Rzeczypospolitej, króla i hetmana Zamojskiego, który zawsze miał przeważny głos w radach koronnych. Chcieli się władykowie zjechać w Sokalu dla ostatecznego porozumienia się pomiędzy sobą. Ale zjazd nie przyszedł do skutku i Terlecki pojechał naprzód do metropolity, który niepewny, wahać się począł, a potem do Torczyna, do księdza biskupa Bernarda Maciejowskiego. Zastał w Torczynie już i Pocieja, Wszyscy we trzech radzili o nierządzie i ubóstwie cerkwi i o konieczności naprawy złego.

«Jedźcie do metropolity, mówił władykom Maciejowski, a gdy z nim zgodzicie się, dajcież nam znać po cichu, a my już nietylko od króla ale i od samego papieża do was posłów mieć będziem, wzywających was do jedności, a synod król zwołać musi i na tym synodzie będziem z wam układać się, jakby to w czem się nie zgadzamy, naprzód pogodzić; tamże wszystko co nam będzie potrzeba, tak ze strony wiary, jak ze strony obrzędów waszych obwaruje się pewnemi warunkami, żebyście cało zostali» [2]).

Pociej z powodu tej rozmowy pisze do Rahozy 16 stycznia 1595 r.: «Raczże to Wasza Miłość za pewne wiedzieć, że już wszyscy biskupi spisali się do jedności przystąpić z pany Rzymianami i spodziewam się, *że to już kogoś i większego doszło,* wszyscy my tego pewni». List kończy Pociej temi słowy: «Dla Boga, potrzeba się nam w tem porozumiewać, żebyśmy sami tylko nie zostali, bo to już racz Wasza Miłość za pewne wiedzieć, że wszyscy są za tem i chociażbyśmy nie chcieli, czas odstąpić i udać się do nich (to jest do Rzymian). A gdy się rozdzielim, sam Wasza Miłość zobaczyć możesz, jaka to sprawa i powaga nasza będzie. Dalej nie śmiem pisać.... O patryarchę zgoła wszyscy (biskupi) nic nie dbają» [3]).

---

[1]) Tamże, ztr. 78. — [2]) Tamże, str. 82. — [3]) Tamże str. 82.

Mamy tu czyste zeznania Rusi. Popęd ku jedności wszystkich, i ludu i władyków, jest tak gwałtowny, że Pociej, jeden z głównych jej bohaterów zostaje już w tyle i niespokojny o powagę metropolity nagli go, żeby postawił krok śmiały, a stanowczy. Zostaniem się sami na koszu, powiada do niego, jeżeli się opóźnimy, o patryarsze nikt nie myśli. Król, co miał niby, jak Moskwa nas uczy, przez Jezuitów intrygować, dowiaduje się już o rzeczy gotowej. Władykowie ruscy zwierzają się tylko jednemu biskupowi łacińskiemu z Łucka; sąsiad to ich i przyjaciel najszczerszy. Kiedy pytają się, daje im dobrą radę, bo ma serce dla świętej sprawy. Ale i ten Maciejowski do nich mówi: „Ułożymy się względem wiary i obrzędów, tak żebyście cało zostali.» Nie wiedział jeszcze Pociej, kiedy to pisał do metropolity, że we Lwowie odbywał się już inny synod za unią, który złożył Bałaban na dniu 28 stycznia 1595 r. Zapadło tam postanowienie uroczyste, które podpisał sam władyka lwowski, dalej Łukasz, metropolita carogrodzki, Nicefor Tur, itd., archimandryci, hegumenowie, hieromonachy, protopopy i księża ruscy z różnych województw i powiatów, że unia się przyjmuje dobrowolnie z radością powszechną całej cerkwi. „Ten święty, apostolski i katolicki kościół rzymski, pisali unici lwowscy, od którego *nierozumnie* po soborze powszechnym florenckim patryarchowie greccy oderwali się, za prawdziwy, rzetelny, panujący i nad całym światem mający władzę uznawamy» [1]). Pieczęci jest 44 na oryginalnym akcie. Miał słuszność Pociej, metropolita powinien był kończyć, a nie zwłóczyć dłużej, jeżeli nie chciał, żeby unia bez niego się nie stała, jeżeli nie chciał, według prostego ale dobitnego wyrażenia Pociejowskiego, «zostać się sam na koszu«. Bałaban także w akcie lwowskim zaklinał z duchowieństwem metropolitę, aby z pracą sławną co prędzej kończył.

Tymczasem metropolita zwłóczył, znać już na nim było wpływ księcia Ostrogskiego. Dzielniejby poszła sprawa, gdyby nie ten Rahoza. Był to człowiek prosty, ograniczony, charakteru słabego. Nie umiał po łacinie, na teologji i piśmie św. znał się niewiele. Do tego wszystkiego uniżony przed panami, i dlatego, że z małego początku wyszedł, z niedawno uszlachconych bojarów

[1]) Tamże str. 84.

ruskich, najniższy ich sługa, lada czego się obawiał, chwiał się za lada powiewem wiatru. Książe z tego korzystał. Chciał pan ten dumny sam kierować ruchem, a obywało się bez niego. Władykowie szli naprzód, nie oglądając się na księcia, jako to im wypadało. Wielki i uznany dyktator cerkwi został się w tyle i musiał iść za ruchem. Nie dowodził nim; dla dumnej i zuchwałej głowy, to dosyć. Jak to znieść spokojnym umysłem? I nagle z przyjaciela unji staje się książę wrogiem jej. Dlaczego? wszakże regularnie się rozwija. Całe w tem nieszczęście, że książę nie pojechał do Rzymu znosić się z papieżem, niby monarcha jaki udzielny i że Pociej nie pojechał do Moskwy, jak chciał książę i że nareszcie władykowie nie do niego się zjechali po radę, ale do Zamojskiego i do Maciejowskiego, że nie jego prosili władykowie o głos stanowczy, ale metropolitę. Dopiero co Pociej miał całą ufność księcia, a teraz mu Ostrogski wyrzuca, że chce kardynalstwa. «Nietylko o kardynalstwie, ale i o metropolji nie myślę, odpisuje Popiel, ale i z tem co na sobie noszę, częściej zapłaczę nad sobą, żem się tego podjął, a podobno i na tego, kto mnie w to wprawił... To tylko wiem, żem nie był początkiem do żadnej rzeczy. Ale jeżeli wszyscy pójdą za czemś dobrem i bez obrazy sumienia, nie chciałbym i ja zostać się w tyle». Surowe to wyrzuty Ostrogskiemu za jego pychę i zarozumiałość [1]). Książę już wtedy tak dalece się zapomniał w namiętności swojej, że Pociejowi zalecał porządek dyssydencki. Ze stronnika unji przez nienawiść wpadł więc w drugą ostateczność, którą cała schizma odpierała, aby tylko na swojem postawić. Powoli już urabiał się w nim nowy duch, i pragnienie nowej reformy cerkwi, na sposób luterski, widocznie się w nim przebijało. Miałże ten człowiek czyste pojęcie o wierze i miałże przywiązanie do swego obrządku jakie udawał? Żadnego nie miał. Przerzucał się tak łatwo z pojęcia do pojęcia, z wiary do wiary, i z poglądu do poglądu. Byłoby wszystko jaknajlepiej, gdyby władykowie łagodzili i gdyby się przed nim kłaniali, aleć przecie cerkiew dlatego przyjmowała

[1]) Tamże, str. 89. Zarzut, że chce się mu kardynalstwa, moskale robili jezuicie Gagarynowi, który schizmę porzucił przed laty. Kościół, jak car, ma wynagradzać nie zasługi, nie serce, ale odstępstwa. Książę Konstanty znał tyle kościół, co dzisiejsi moskale. Charakterystyczna cecha schizmy.

unję, żeby się uszlachetnić, żeby się zbyć opieki przemożnych świeckich panów, żeby się uwolnić od luterskich naleciałości.

Na niespodziewaną wcale pochwałę luterskiego obrządku, Pociej dawny dyssydent księciu odpisał jak pasterz, to jest uczył go i objaśniał: «A co mi Wasza Miłość raczysz zalecać porządek innowierców, chociażby i najlepszy był, kiedy nie na prawej spoczywa podstawie, wszystko to za śmiecie stoi i szkoły ich, drukarnie, mnóstwo kaznodziejów, bo jeżeli sami są nieprzyjaciołmi Syna Bożego i łupieżcami chwały Jego Boskiego majestatu, pewnie i owoce te nie są przyjemne Bogu, a całe budowanie ich jako na piasku a nie na mocnej opoce... Przestrzegam Waszą Miłość, lepiej się zgodzić z prawdziwymi chwalcami Boga w Trójcy Jedynego, aniżeli z bluźniercami i jawnymi nieprzyjaciółmi Syna Bożego, lepiej z Janem Ewangielistą, aniżeli z Ceryntem... itd... To dlatego Wasza Miłość piszę, że mi się niepodobają owe przysmaki, które WM. w nich upatrujesz i niepomału mi serce drży, kiedy słyszę to od W. M.» W końcu Pociej obiecywał modlić się za Ostrogskiego [1]).

Była jeszcze na Rusi druga znakomitość świecka w cerkwi, Teodor Skumin, wojewoda nowogrodzki, przodek jednej linji Tyszkiewiczów. Był to starzec bardzo pobożny, a mocno przywiązany do cerkwi, do jej dogmatów i obrzędów. Obok księcia Ostrogskiego błyszczał powagą lat i dostojności. Wszyscy się też na niego oglądali. Metropolita zamiast do księcia, do Skumina uciekał się o radę, szukał światła; Pociej odwracał się od księcia i miał za niego się modlić, żeby nie poszedł za dyssydentami. Mamy kilka listów Skumina do Rahozy w sprawie tak żywotnej dla Rusi. Stary Skumin mało mógł udzielić światła metropolicie, bo acz zacny i poważny, nauki nie miał i wiarę widział więcej w obrzędach jak w dogmatach. Przyznawał, że nierząd w cerkwi wywołał potrzebę unji i że najwięcej gwałtami swojemi Bałaban się do tego przyczynił. Przyznawał, że patryarcha carogrodzki listami swojemi i niesprawiedliwością rozwinął myśl i że Bałabana spory z bractwem lwowskiem były zgorszeniem. A więc zawsze i zawsze cerkiew sama chciała unji. Skumin w pobożności swej spuszczał się na Opatrzność. «Jeżeli za wolą Bożą to się stało,

[1]) Tamże str. 90.

trwałe być musi; jeżeli inaczej, wprędce się to odmieni». Rady innej Skumin dać nie chciał, bo jej nie miał. Obawiał się nawet, żeby się cerkiew nie trudziła napróżno, chcąc w poprzek stanąć unji [1]).

Tymczasem biskupi ruscy nie ustawali. Terlecki pociągał do unji Wołynian i popierał ich na dworze; Pociej w okolicach Brześcia, Włodzimierza i Lublina, to jest na samych pograniczach Korony i Litwy, Bałaban na Rusi Czerwonej i na Podolu.

Nareszcie zebrał się synod brzeski w czerwcu roku 1595 i dnia 12go wszyscy biskupi, a 9ciu ich było, uroczyście opisali się, że przystają na unję. Byli to: Rahoza metropolita, Pociej, Terlecki, Grzegorz z Połocka, Kopysteński z Przemyśla, Bałaban, Zbirujski, Pełczycki i Hohol. Napisali do papieża list i wyprawili posły, Pocieja i Terleckiego do Rzymu.

Dnia 14 czerwca pisał o tem metropolita do Skumina wojewody, a 16 Pociej do księcia Ostrogskiego. Ale ten co najgoręcej chciał unji, książę, nie czekał na list Pocieja, i wydał od siebie uniwersał do duchowieństwa i świeckich ludzi przeciw uchwałom brzeskim. Straszne przywłaszczenie, wywrócenie wszelkiego prawa. Skumin też, co nie pragnął unji, w szlachetnej swojej rezygnacji odpowiedział metropolicie: «Rada moja byłaby na pośmiewisko, i w tak wielkich rzeczach sam jeden rady dawać nie umiem, ale podobno przyjdzie mi, owieczce stada Chrystusowego Pasterstwa W. M., za Waszą Miłością i pasterzami naszymi iść i W. M. naśladować, bo W. M. wiecie, dokąd nas prowadzicie i za nas liczbę będziecie zdawać [2]). Ostrogski kilką dniami uprzedził Skumina. Na dniu 24 czerwca 1595 r. wydał, źle powiedźieliśmy uniwersał, ale formalny *list pasterski* do Rusi. On, świecki książę, napchał pełno w tym liście cytacyj z Pisma świętego. Przekonywał, dowodził, nauczał, jak biskup i pasterz, nauczycieli ludu, on co miał i powinien był od nich się uczyć. Przemawiał jak król uniwersałem, a kto mu dał władzę taką? Któryżby rząd na świecie pozwolił na takie bezprawie? Jeden polski, bo podstawą jego była swoboda. To co zajmowało społeczeństwo, mogło jawnie i uroczyście się rozważać, rozbierać. Konstytucja polska nawet i na

[1]) Tamże str. 92. — [2]) Tamże str. 97.

bezprawia milczała, bo sprawa była żywotną dla Rusi. Otóż ten książę nazywał biskupów, co przyjęli unję, «mniemanymi pasterzami i wilkami», to znaczy, że książę sąd na nich składał, on patryarcha, czy papież? Dokądże to zaprowadziła pycha znakomitego obywatela? Sam o własnej mocy wznosił się ponad wszelkie boskie i ludzkie władze. Był pasterzem, metropolitą, sędzią, kaznodzieją i nauczycielem.

Książę nie widział nic w swej namiętności. Po drodze tej, na którą wstąpił, szedł dalej. Dnia 6 lipca wydał rozkaz do bractwa lwowskiego, aby zgodzili się z Bałabanem [1]). Napróżno Skumin podawał mu sposób, żeby na nowym zjeździe porozumieć się raz jeszcze z metropolitą (18 lipca); napróżno król pisał do niego list grzeczny z prośbą, ażeby zacnej pracy nie przeszkadzał (28 lipca), ale owszem pomagał jej. Książe nie ustępował. Gdy jednak potrzebował poprzeć się powagą naukową, której sam nie miał, sprowadził do Ostroga Nicefora, Greka z Carogrodu, exarchę od patryarchy Jeremiasza, sprowadził i arjanina Brońskiego, któremu dał wieś Wilsk, żeby pisał przeciwko unji. Nicefor był przybłędą, jak patryarcha, i służył za pieniądze, za to wysoko go posadzono. Jeremiasz exarchą przed chwilą zrobił władykę łuckiego, teraz zapomniawszy się, drugiego za nim Rusi przysyłał exarchę. Nie byłożto okropne nadużycie władzy? Kto ma prawo wyznaczać urzędników w cudzem państwie? Ale patryarcha na księcia dumę liczył, a książę liczył na Greka przybłędę i na erudycję arjanina. Arjanin znów, który w Bóstwo Zbawiciela nie wierzył, miał bronić dogmatów cerkwi? Nie czystażto przy niegodziwości ironja z najświętszej sprawy na ziemi? Jakże nisko upadli ci ludzie, którzy upodlenia cerkwi bronili.

Za Bałabanem, w sporze jego z bractwem, upominał się książę Ostrogski, a tymczasem w Łucku u Terleckiego dnia 27 sierpnia 1595 roku jeszcze tenże Bałaban z Kopysteńskim i Zbirujski zaręczali sobie na piśmie, że trzymać się będą serdecznie unji i świeckim w sprawy czysto duchowne wdawać się nie pozwolą [2]) Potrzebne były te zaręczenia, bo Rahoza znowu się wahać począł. Co krok postawił naprzód, to krok zaraz się cofał. Książę był wściekły. Wymyślał najbrudniejsze potwarze na Pocieja

---

[1]) Tamże str. 104. — [2]) Tamże str. 115.

i Terleckiego. Groził im straszną zemstą. Posłał swych pełnomocników z listami na zbór toruński dyssydentów, chciał się wiązać w konfederację z różnego rodzaju rożnowiercami, żeby wspólnie z nimi działać przeciw Rzymowi i obrządkowi panującemu w Rzeczypospolitej. Posłowie jego zeznali w Toruniu, że wiara grecka bliższa jest protestanckiej, niż papiezkiej, Byłaż tu w grze miłość dla obrządku swojego, czy nienawiść dla biskupów, którzy go nie posłuchali? Prosty mnich Rahoza miał się czego obawiać. Czynności księcia nie wytrzymują w tej sprawie i najlżeiszej nawet krytyki z jakiegobądź względu.

Tymczasem unja się stała na Boże Narodzenie roku 1595 w Rzymie. Klemens VIII wydał bullę: *Magnus Dominus*. Pociej i Terlecki listownie donieśli o szczegółach uroczystości rzymskich z tego powodu Bałabanowi, który widać z tego był jeszcze wtenczas za unją, to jest pod koniec r. 1595.

Metropolita ochłonął ze strachu. «Ruś cała została,» jak mówił Bernard Maciejowski. Nie było więc czego się lękać o zbawienie duszy, bo wszystko zostało po staremu, nawet język i kalendarz. Wypadało uroczyście wielki wypadek ogłosić. W tym celu zwołał Rahoza sobór do Brześcia. Zdawało się, że księciu Ostrogskiemu wraca spokojność i zimniejszy pogląd na rzeczy; to przynajmniej pokazywało jego postępowanie. Gdy albowiem posłowie z Rzymu wrócili, sam książę na sejmie prosił króla o synod, «obiecując do zgody dopomódz» [1]). Król rad to uczynił. Potem chciał książę, żeby król pomknął czasu dalej na synod; stało się i to według woli księcia. Czas i miejsce sam sobie wybrał. Przekonali się niedługo wszyscy, że książę intrygował. Przez ten czas, który zyskał na zwłoce, nawrócił na swoją stronę Bałabana i Kopysteńskiego. Na 6 tygodni przed synodem posłał do króla znowu Macieja Makowskiego i Ławryna Drewińskiego, «dziękując mu za złożenie synodu, powiada Joachim Bielski, a prosząc o te cztery rzeczy: 1) aby nikt zbrojno na ten synod nie jeździł, a pokój i bezpieczeństwo na nim dla wolnych namów było; 2) aby wolno tam każdemu jechać, choć różnych wiar ludziom; 3) aby tam na synodzie mógł być Nicephor Greczyn; 4) jeźliby się tam nie zgodzili, aby to na sejm było odłożono.

[1]) Dalszy ciąg Bielskiego, str. 289.

Na co dana im była taka odprawa: «Na pierwszą prośbę z chęcią rad król pozwolił. Na wtórą nie pozwolił, gdyż tam różney religiey ludzie nie mieli co czynić, bo tylko ten synod Grekom a Łacinnikom jest złożon. Trzeciey także odmówił, wiedząc że ten Nicephor Rozwana do Wołoch przywiódł y z nieprzyjacioły się naszemi pororumiewał; o co też był wsadzon y uciekł z Chocimskiego zamku. Więc i czwartey nie pozwolił: wiedząc, że dla spraw duchownych bywają synody, y takowe rzeczy na Seymiech nie mają co czynić» [1]).

Bielski także rozpowie nam pokrótce, ale dobitnie historję tego synodu, który się zaczął 6 października 1596 r.: «Na którym opowiada w niedawno wydanym «Dalszym ciągu» swojej *Kroniki*, był Metropolita Kijowski, Michał Rahoza, Hyppacyusz Prototron Włodzimirski. Cyryllus Terlecki, Exarcha Łucki, Hermohen Archiepiscop Połocki [2]), Jan Hohol Piński, Dyonizy Zbierozki [3]), Chełmski, Władykowie. Gdzie też byli Posłowie od Oyca Świętego Clemensa VIII Jan Dymitr Solikowski, Arcybiskup Lwowski, Bernat Macieiewski Łucki, Stanisław Gomoliński Chełmski Biskupi: którzy odprawiwszy zwyczayne modlitwy y wzywanie Ducha Świętego, ten dzień na posły Królewskie czekali: którzy aż dnia drugiego to iest w dzień czwartkowy przyiechali: Mikołay Krysztoph Radziwiłł, Xsiążę na Ołyce i Nieświeżu Woiewoda Trocki, Leo Sapiha, Kanclerz, y Dymitr Chalecki, Podskarbi Litewski. Prosili ich Biskupi, aby nim się co pocznie pokoy pospolity zaraz opatrzyli, także by bez rozruchów y przegrożek iakich swe sprawy odprawić mogli. Gdyż widzieli, że xiążę Ostrozskie Woiewoda Kiiowski z niemałym orszakiem ludzi przyiechał y inni. Mówili tedy z nim Posłowie podług potrzeby, obiecał skłaniać się do pokoiu. Wtym gdy duchowni schodzić się poczęli: aby o sposobie tego synodu namawiali, pół godziny nie wyszło, gdy im dano znać, iż koło iakieś z swym Marszałkiem Posły swe do Metropolity wyprawili z poselstwem, y iuż je w domu Władyki Włodzimierskiego sprawowali. Szli zaraz Posłowie Królewscy do Metropolity y tam zastali one Posły: a oni z karty czytali Me-

[1]) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg «Kroniki Polskiej», str. 299.

[2]) Toż samo co Grzegorz Zahorski.

[3]) Ma być: Zbirujski.

tropolicie to ganiąc, iż z Rzymiany przestaie: a iż Synod nieporozumiawszy się z nimi złożył, wiedzieć o nim nie chcą, y iemu posłuszeństwo wypowiedaią. *Nawet mu klątwą grozili y zrzuceniem z stołka jego.* Słysząc to Posłowie Królewscy, szli do xiążęcia Ostrozskiego, pytaiąc go, jeśli o tym Poselstwie wie. Przyznał się, iż przytym stoi y z wolą to iego iest. Żałowali się nań tedy, iż im ten Synod rzecz tak świętą rozrywał, a osobne czyniąc schadzki nad prawo czyni to mimo władzę królewską. Więc Metropolitę y insze Władyki z mieysca ich składać chce: czegoby i król sam będąc podawcą y Panem zwierzchnim tych Władyków nigdyby nie czynił: zwłaszcza bez rozsądku Duchownych. Także on dzień czwartkowy strawili. W piątek zasię zeszli się y prosili tamtey strony, aby się widzieć mogli y rozmówić z nimi. I przyszli dwa Władykowie ich, które tam oni do siebie przyciągnęli Przemyślski y Lwowski z kilkanaścią popów. I tamże Posłowie królewscy rzecz taką do nich uczynili:

«Iż jako wszyscy baczni ludzie kochaią się w iedności a zgodzie: która iest wszystkiego dobrego matką; tak też Król Pan nasz radby ią widział, zwłaszcza w państwach swych wszędzie. Przetoż rad był bardzo tey nowinie, która iemu przed trzema laty od Oyca Metropolity y Władyków wszystkich zgodnie; I od was dwu Oycze Władyko Lwowski, y Oycze Władyko Przemyski (iako podpisy ręki waszey świadczą) przyniesiona była: to iest żeście się ziednoczyć z nami mieli, y do Pasterza iednego kościoła Powszechnego przystać, nowym Grekom Patryarchom Carogrodzkim daley nie pomagaiąc. A toście z dobrey woley swey uczynili y Król was do tego nie wiódł, ani nęcił etc.. etc.» [1]).

Tu przypominali posłowie królewscy księciu wszystko co dla unji zrobił od bytności w Polsce Possewina aż do dni ostatnich i tak kończyli: «Lecz iż w tym wszystkim widzimy teraz wielką odmianę, widziwić się temu nie możemy. Abowiem co pierwey Xiążę prosiło się o Synod, tedy nim się zaczął, Synodu odstąpił: y nie wiemy, jakim duchem tu przyjechał z tak wielkością piechoty y iazdy. Kogóż tym wojskiem straszycie? Jeśli Władyki, my za nie pierwey umrzem? aczechmy tu nie na woynę żadną, jako sami widzicie przyiechali: ale abychmy pokoiu strzegli i rządu.

[1]) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg «Kroniki Polskiej», str. 287—290

Jesteśmy tu od Króla Pana naszego posłani na Synod ten, o któryście sami prosili. Przetoż tu innych schadzek ani Marszałków nie było trzeba. Co wszystko nad prawo y z uymą władzey Króla Pana naszego. Więc tu Heretycy nie mieli co czynić: gdyż Catholikom a Grekom ten Synod jest złożony. Nuż co gorsza tego Nicophora Greczyna uczyniliście tey gromady swey głową: zdraycę y nieprzyjaciela koronnego: który nawet y przeciw Królowi Panu naszemu śmie bluźnić: czego by mu żaden z was słusznie cierpieć nie miał. Przetoż tedy ta schadzka wasza Synodem się zwać nie może; ale raczey sprzeciwieństwem y nieposłuszeństwem urzędowi od Boga postanowionemu. Metropolita tego Synodu miał być głową: nie Nicophor? nie Bałaban? ani Kopysteński? nie w domu heretyckim miał by być? ale w kościele albo cerkwi. Ale żeście wzgardzili przełożonemi swemi duchownemi wam od Boga danemi Bóg was skarze o to? których i z stolice ich składacie: nie wiemy zkąd takową moc macie, ludzieście świedzcy jako i my: zwierzchności sobie żadnéj nad Duchownemi przywłaszczać nie możecie: Władyki Król podaje, przeto nie wiemy, ktoby ich inny z miejsca ruszać miał. Heremiasz Patryarcha sam gdy tu był, a ony odmieniać nie chciał, dozwolenia królewskiego na to prosił. Macie zaprawdę przyczyny na nie wielkie? zgody prawi chcą, z Łacinniki się łączą. Patryarchę Carogrodziego opuszczają i dla tegoż dostojeństwa swe tracą? Jeśli to grzech zgodę Chrześcijańską mnożyć; tedyć to odpust rozsterki siać i sukienkę Pana Chrystusa targać? a nie łączyć się też do tego kościoła, w którym Namiastek Piotra Ś. rządzi. Tedyć Oycowie i Doktorowie Święci Wschodni i Zachodni wszyscy, i Kanony i prawidła świętych Zborów waszych pobłądziły: które (jako się znaczy z waszych pism Ruskich) jawnie to wyznawają: że zbawion nikt być nie może, kto w jedności kościelnej nie zostaje. A iż Piotra Śgo i potomki iego uczynił Pan Bóg pasterzem wszystkich owiec swoich: którego kto nie słucha, owcą Pana Chrystusową nie jest. To nie Czarygrodzkich Patryarchów waszych; których że Władykowie waszy odstępuią, słusznie to czynią: bo też oni jedności kościoła Bożego odstąpili, a do niey się dać przywieść nie chcą: albo też dla tureckiey niewoli nie mogą. Dla nich tedy zginąć, a do jedności Chrześcijańskiej nie chcieć, byłoby to wielkie głupstwo, a zwłaszcza że też to wiecie dobrze

sami, że ta stolica Czarygrodzka bardzo się zepsowała i jest dla samej Symoniej przeklęta. Albowiem kto tam siedzieć chce, każdy to miejsce u Turka kupić musi: i czasem jeden drugiego podkupi: tak iż trzey i czterey razem Patryarchów będzie żywych» [1]).

Jest w tych słowach *Kroniki* cała krytyka postępowenia księcia Ostrogskiego; ale jeszcze kilka uwag pozwolimy sobie o tym synodzie unji.

Książę Ostrogski chciał zupełnego soboru narodowego. Za Zygmunta Augusta miał tę samą myśl prymas Uchański. Reformator kościoła w duszy, Uchański chciał go sobie większością sejmową obierać i stanowić. Zwoływał więc na ów sobór katolików, ewangelików, kalwinów i arjanów, to jest sekciarzy wszelkiego rodzaju, jakich wtedy nie brakowało w Polsce, pragnął zwołać na synod, któryby postanowił jaką ma Polska wyznawać wiarę. Miała to być także jakaś dziwna unja sekt, wiar i przesądów. Z jednego obrządku miało się wziąść jedno, z drugiego systematu drugie, z trzeciego kacerstwa trzecie, i miał się z tego utworzyć ideał kościoła narodowego, z pokostem chrześciańskim, a z myślą doczesno-pogańską. Mądry Zygmunt August acz oskarżony o to, że obojętny w wierze, nie pozwolił na takie okropności, żeby na sejmie stanowiło się o dogmatach i obrzędach. Teraz myśl Uchańskiego odnawiał książę Ostrogski. Rzeczywiście, dziwny to byłby synod, na którymby o dogmatach rozstrzygała nie nauka kościoła, ale namiętności polityczne. Zygmunt III na to bezprawie także nie pozwolił.

Ale książę nie dba na rozkazanie królewskie i na pierwszą prośbę swoją, a radząc się tylko głosu namiętności, zjechał do Brześcia z wielką kupą różnowierców, z którymi połączył się w Toruniu, ażeby siłą narzucić się biskupom, przerazić ich strachem. Przywoził też wielką liczbę popów prostych, mało rozumnych, po większej części poddanych swoich. Apelował od tradycji kościoła do nierozumu i prostoty, zupełnie jak dawni patryarchowie greccy, którzy jedność religijną zerwali z Rzymem. Człowiek który spór o dogmata zdaje na rozstrzygnienie ubogim w duchu, nie chce oczywiście tryumfu prawdy, ale namiętności. Sprowadził

[1]) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg «Kroniki», jak wyżej, str. 290—292.

nadto z sobą książe wywołańców greckich, których kupił za pieniądze. Robił to znowu, mimo rozkaz królewski. Wywołańcami tymi byli: Nicefor exarcha i Cyryll Lukar, rektor szkoły ostrogskiéj, luter w duszy, czego dał dowody gdy zasiadł później na stolicy patryarchatu carogrodzkiego. Nicefor chlubił się względami sułtanowej i na Wołoszczyźnie rozniecał bunty, hospodarów obdzierał. Polska Jeremiasza Mohiłę prowadziła przez Zamojskiego do Multan, Nicefor Rozwana przeciw Mohile pobudzał i był takim sposobem zdrajcą Polski. Lukar w Saksonji przyjął naukę luterską, ale dla chleba pochlebiał księciu. Do niego przymknęli Bałaban i Kopysteński. Sam związek księcia z Bałabanem potępiał już schizmę. Któżby zacny mógł podać rekę temu człowiekowi, który wszystko na świecie mierzył własną namiętnością i własną korzyścią? Bałaban miarkował, że wśród rozerwania jakie sprawi, będzie mu wygodniej w schizmie wytrwać. Widział jednomyślność za unją, więc w schizmie miał być patryarchą. Sam przecież należał do najgorliwszych zwolenników unji i widzieliśmy że głównie jego zabiegom starszyzna duchowna Rusi przypisywała unję. Bałaban zaczął teraz rozrzucać potwarze i kłamliwe wieści; zapierał się, wymyślał i przeklinał. Tacy to byli nauczyciele i obrońcy upadającej schizmy w Polsce.

Na synodzie nie czekała strona książęca hasła od metropolity, ale sama działać zaczyna. Szle do niego posłów, żeby się umówić o czas, miejsce i porządek, jak gdyby to wszystko nie od metropolity zależało. Rahoza przeznaczył na synod cerkiew soborną św. Mikołaja. Książe Ostrogski wybiera miejsce w Brześciu «najprzestronniejsze i najspokojniejsze», to jest zbór kalwiński. Toć sojusz oczywiście zawarty schizmy z nowowiercami geneweńskimi, czegóż się po nim spodziewać? Czekał książę Ostrogski dzień cały na biskupów i naturalnie doczekać się ich nie mógł; owieczkom było przyjść do pasterzy, którzy znowu do zboru spieszyć nie mogli. Wybrała sobie strona książęca dwóch marszałków synodu, Nicefora i samego księcia; ci ułożyli wspólnie, wywołaniec i buntowny pan, porządek swojego synodu w jakim się miał odbywać. Czekali marszałkowie i drugi dzień na metropolitę, od którego spodziewali się przeprosin i uniżności. Nie doczekawszy się, poprzestali na oświadczeniu, że wypierają się metropolity i jego biskupów. Wtem, nim wręczono to oświadczenie

metropolicie, nadjechali posłowie królewscy i prosto pojechali do księcia, który obiecywał, że zgodzi się na warunki jakie podadzą, spokojnego odbywania synodu. Ale słowa nie dotrzymał, bo posłał metropolicie oświadczenie swojej świętej cerkwi świecko-kalwińsko-niemieckiej, jak ją ks. Szymański nazywa. Rahoza oczywiście przyjął to oświadczenie z pogardą. Posłowie królewscy znowu do księcia jechali i dowodzili że ich król do Brześcia przysłał dla przewodniczenia na synodzie, i że człowiekowi świeckiemu wdawać się nie należy w sprawy duchowne; mówili że to nie sejmik i że składać metropolity nie może cała strona książęca, jak się dała z taką chęcią słyszeć, bo nie jej to rzecz. Mówili, że grozi tam książę, gdzie król nic nie śmie bez rozsądku duchownych, król, który jest podstawą i panem wszystkich władyctw. Książę obiecywał pokój, ale ledwie posłowie odeszli, przyjmował wnioski przeciw władykom. Nie pomogła więc dysputa Jezuitów Skargi i Raby, z Bałabanem i Kopysteńskim. Napróżno im mówił Skarga te piorunujące słowa o dyssydentach: «Wielkie z nich macie przyjacioły, którzy wam w samem Nowogrodzkiem województwie, jako wiadomość jest, 650 cerkiew i służbę Bożą w nich spustoszyli, gdzie od 600 i dalej domów szlacheckich religji greckiej ledwie 16, albo coś mniej zostało, które heretyckiej nowochrzczeńskiej zarazy uszły»! Nic nie pomogło: serce, prawda i cyfry, bo strona książęca postanowiła na swojem postawić dla pychy. Kiedy unję ogłoszono 9 października, wydał książę nareszcie manifest od siebie, stek wielolicznych kłamstw, wywodów i przekleństw; oni świeccy i lutry w sukni greckiej, wywołańcy i zuchwalcy przeciw Bogu, składali z urzędu metropolitę i władyków, niszczyli i przeklinali unję.

Na ich nieszczęście unja stanęła, bo miała za sobą całą ogromną większość narodu. Tylko garstka obałamuconych poszła za schizmą. Król ogłosił unję uniwersałem z dnia 15 grudnia 1596. Wtenczas kiedy znaczna liczba obywateli wołyńskich zebrawszy się w Łucku r. 1598, poszła do króla z jedną prośbą «aby święta jedność nie była w niczem nienaruszona», a z drugą o nowy kalendarz, książę Konstanty w Wilnie zawiązywał konfederację ze wszystkimi dyssydentami Rzplitej r. 1599. Łączyła ich wszystkich wspólna nienawiść przeciw katolicyzmowi. Cerkiew z różnowierstwem podawały sobie ręce dla obrony przeciw kościołowi, a ten

kościół nasz nikogo o wiarę nie prześladował, naprzód dlatego że w Polsce prześladować nie mógł, bo mieliśmy wolność i powtóre dlatego, że kościół nawet nie miał siły do prześladowań. Całe Prusy, Inflanty, Kurlandja były luterskie. Większa część szlachty koronnej oderwała się od kościoła. Na Żmudzi tylko ośmiu było księży katolickich, na Litwie ledwie dziesiąta część katolików. W Nowogrodzkiem, jak mówił Skarga, 600 cerkwi zajęli i 600 rodzin nawrócili do siebie dyssydenci. Senatorowie nasi byli po większej części różnowiercami, na dziesięciu może jeden był katolikiem, oprócz naturalnie biskupów. Ci biskupi w senacie jedynie co Polsce nadawali podówczas pozór katolicki. Król Stefan nie panował nad sumieniami i wszystkie wyznania zarówno szanował. Reakcja zaczynała się w Polsce, ale jakże słaba! Cóż kościół mógł zrobić schizmie i dyssydentom? Czy mógł zrobić? Szlachcic najbiedniejszy słowem jednem u nas mógł zatamować obrady narodowe, a tutaj król mógł prześladować najdroższe ludziom sprawy i przekonania religijne? Czyż książę Ostrogski podnosząc wrzaski i wiążąc konfederację w Wilnie miał prawo za sobą, czy pozory były nawet za nim? Nie! Książę Ostrogski był wcieloną pychą, zuchwałym buntownikiem natrząsającym się z praw Bożych i ludzkich, był klęską ojczyzny na którą tylko Stefan Batory mógł znaleźć stosowne lekarstwo. Zygmunt był na to za miękki.

XVI.

Pobieżny pogląd na dalsze sprawy unji. Bunty kozackie. Car Naływaj. Schizma upada w stanach wyższych, niższe się polszczą. Podłość Moskwy. Teofan w Kijowie. Walki uliczne. Smotrycki filar unji. Metropolita Rutski. Męczennicy unji, natchnienie jej. Rozwija się ciągle.

Dotąd byliśmy nieco rozciąglejsi w wykładzie, bośmy chcieli wykazać naprzód żywioły, z których powstała unja, a powtóre samą konieczność jej powstania. Wykazaliśmy, że nie przez wpływ postronnych okoliczności, nie przez żaden nacisk zewnętrzny Pol-

ski, ale unja utworzyła się i powstała z Rusi i dla Rusi, była myślą ruską.

Same teraz dzieje tej unji pokażą nam, że rozwijała się i utrzymywała męczeństwem, jak każda inna prawda, jak każda zasada co ma w sobie życie. Ale tu już będziemy zwięźlejsi, bo szkic kreślimy.

Gdyby nie książę Konstanty Ostrogski i jego duma, unja byłaby się przyjęła stanowczo wszędzie, bez wzburzenia nawet chwilowego umysłów. Ale obrońcy schizmy bałamucili opinję. Unja było to urządzenie hierarchji, nie zaś zmiana wiary i nauki. Kościół rzymski zostawił Rusi wszystko po staremu, nawet kalendarz, o którego błędności można się było przekonać prostem rozumowaniem naukowem. Ale książę się zaciął i w gniewie swoim zaczął podburzać bunty kozackie. Było wiele materjału palnego na pograniczach Rzplitej, podsycano go nieustannie.

Tutaj słówko o przyszłych obrońcach schizmy.

«Stefan Batory stworzył, powiada Michał Grabowski, a przynajmniej uorganizował kozaków. Wszyscy go za to chwalimy i słusznie, bo wielką było zasługą osłonić ludem bitnym wschodnie granice państwa. Ale ta myśl obok korzyści miała niebezpieczeństwo wielkie. W czasach dzisiejszych, rządnych i spokojnych, bezpiecznie może dadzą się tworzyć *Posielenija wojskowe* jak w Rossji (osady), pułki pograniczne jak w Austrji, ale wtedy było inaczej. Wszędzie a szczególniej u kozaków, duch jakim był, był nieukrócony, burzliwy. Kozacy powstali z samowolnych zapaśników z bisurmanami; powołani do odpędzenia ich od granic Polski, mieli się naturalnie za poświęconych na wieczną wojnę z Tatarami, z Turkami, na wojnę zawsze i wszędzie. Nic więc nie było wyborniejszego od nich dla Polaków w czasie wojny, ale bardzo byli niegodnymi czasu przymierza i spokojnego sąsiedztwa. Tymczasem należy uważać, że Turcja tamtoczesna nie była to Turcja dzisiejsza. Wielką było lekkomyślnością zadzierać z nią bez powodu, lub w niewłaściwą porę. Pamiętajmy, że całe chrześciaństwo drżało pod półksiężycem, i zagrażał on nietylko Wiedniowi, ale ledwie nie Włochom. Polska przedmurze chrześciaństwa, miała stać na swojej straży, i z sercem nieustraszonem i z umysłem przytomnym. Junactwo zatem kozackie było więc naraz Rzeczypospolitej nie na rękę. Atamaństwo odważne, towa-

rzystwo beztroskliwe, myślało tylko o tem, żeby w *stepie hulać*, sławę kozacką po *świecie roznosić*, a tymczasem cały kraj polski miał za to odpowiadać. Nabieg kozacki lądem lub wodą, który inszej korzyści nie miał tylko że kozaków pocieszył i bandurzystom treści do nowych dum dostarczał, sprowadzał wzajemny napad hord tatarskich lub formalną z Portą Otomańską wojnę. Rząd polski był przymuszony kiełznać zapał wojskowy kozaków, przedsiębrać środki, żeby narzędzie stworzone przez Batorego na obronę państwa, nie obracało się na zgubę. Środki, które ku temu przedsiębrał, wydały się kozakom dobrowolną napaścią. Rycerze stepowi nie wdawali się w konsyderacje polityczne, postępowania rządu polskiego nie pojmowali lub pojmować nie chcieli, nazywali te środki naruszeniem swych przywilejów, krzywdą, uciskiem. Być bardzo może, że mianowani przez Polaków hetmani, stanowieni pułkownicy ze szlachty, obchodzili się z kozakami ze zbyteczną srogością, samowolą, dumą. Są o tem skargi w pamiętnikach spółczesnych; ale już to były tylko następstwa. Wszędzie ludzie wnoszą z sobą namiętności i wady. Już skoro zeszło starcie się z sobą przeciwnych zamiarów i popędów; jak skoro kozaków trzeba było wstrzymywać, karać, a oni to sobie za przemoc nad sobą poczytali, musiały zajść stosunki coraz bardziej zajątrzone i zjadliwsze».

Nic nie można dodać do tych słów, tak doskonale wyrażających położenie w Rzplitej kozaczyzny, objaśniających jej stosunek do Polski. Przywodzimy zdanie Grabowskiego zamiast wywodzić własne, bo sami nieinaczej określilibyśmy ten stosunek. Szło nam tutaj o zdanie uczonego i niepospolitego tych rzeczy znawcy. Dowód, że prawda prawdą i że każdy jednakowo dlatego ją widzi. Ale dopiero pół prawdy zawierają te słowa. Został jeszcze wzgląd religijny do określenia historykowi. Jakaż tedy była religijność tych obrońców nie dogmatu, ale ciemnoty i nienawiści?

Polska dała wolność i światło Rusi, ale Ruś nie umiała z niej korzystać, i dlatego ciemne Zaporoże puszcza się na nierząd, na swawolę i nie słucha głosu Rzeczypospolitej, matki i opiekunki. Za Batorego pohamowane w swoich wybrykach, za Zygmunta III naraża Rzplitę na boje w Turcji. Walka kozactwa z bisurmaństwem ma przynajmniej pobudki jakieś szlachetne, ale i to na pozór. Kozactwu idzie głównie o łupy. Biegli wywołańcy na Zaporoże,

ludzie niespokojnego ducha, tęskniący do swawoli, albo uciekający przed sprawiedliwością. Wyrabiały się na stepach charaktery bohaterskie, to prawda, ależ i rozbójnik może być bohaterem. Rzeczpospolita ustanowiwszy Zaporoże źle zrobiła, że dała mu tyle wolności; i nie była to żadna narodowość, ale zbiegowisko różnych zbrojnych ludzi. Gdy tylko o łupy i swawolę chodziło na Zaporożu, wszystko jedno było kozakom napadać na Turcję, czy na Siedmiogród i Multany, czy nawet na Koronę czy Litwę. Tak w tem nierządnem a zuchwałem zgromadzeniu hajdamaków, nie było żadnego pojęcia wyższego. Prowincje koronne i litewskie nie są nawet od nich spokojne. Kosiński plądrował po Wołyniu i Podlasiu; Łoboda i Nalewajko przebiegali Litwę, Polesie i Wołyń. Nalewajko na łup swoim wydał Husiatyn, Łuck musiał się mu opłacić; zdobyte, zdarte i wysieczone Mińsk i Mohilew. Rabowano tylko przez nienawiść dla Polski która hamowała swawolę, wyprawy morskie. Źli ludzie: Cesarz Rudolf, arcyksiążę Maksymiljan i Zygmunt Batory, przysyłali chorągwie, buławy i trąby srebrne kozactwu na upominki. Nalewajko tak urosł w pychę, że się kazał po miastach na Litwie, które zdobywał, nazywać: «car Naływaj». Hetmanowie musieli uganiać się za niemi. Te bandy rozbójnicze co wychodziły ze stepów i włóczyły się po kraju, miały różnych watażków, i ci jeden z drugim naturalnie się nienawidzili, jeden na drugiego powstawał, a każdy z nich bał się o swoją głowę. Najwięcej tych band włóczyło się po Koronie i Litwie w roku 1594—1596. Książę Konstanty miał z nich gotowe narzędzie.

Nalewajko był poddanym księcia. Średni pomiędzy dwoma braćmi wyszedł na watażkę hajdamackiego; starszy brat był protopopem w Ostrogu, najmłodszy kuśnierz i szynkarz także mieszkał w Ostrogu. Watażka pierwszy lepszy i kozactwo zaporożskie pod jego dowództwem miałoż jaką wiarę? Żadnej. Nietylko teraz, ale i później, kiedy się bunty na dobre rozigrały pod Chmielnickim, czerń kozacza rabowała zarówno kościoły jak i cerkwie, a którędy tylko przeszła, tam kraj cały zostawał ruiną i pustkami. Ci mniemani obrońcy wiary popów nie mieli z sobą; tysiące mamy o tem zeznań naocznych świadków, że na Zaporożu i wśród wojska, które wychodziło na wojnę nie było nigdy popów. Żadnego pojęcia prostych zasad moralności chrześciań-

skiej nie mieli, żadnych praktyk religijnych nie odbywali ci obrońcy wiary i wolności. Popów swoich nienawidzili zarówno jak żydów, i jak katolickich księży. Walka Polski z kozactwem, niech jak chcą wmawiają w nas Moskale i wrogi nasze, nie była nigdy walką religijną, ale socjalną; była to walka ludzi bez przywileju, z ludźmi mającymi przywilej. A Polska jednak do najciemniejszego zakątku swojego wniosła i wolność i życie. Kozactwo mogło stać się szlachtą, gdyby nie było obałamucone, gdyby umiało starać się o szlachectwo. Przecież zawsze z rycerskich ludzi rozwijały się uprzywilejowane, światłe warstwy narodu. Polska wolnością i herbami cały swój świat w jedność spajała; najczynniej wzięła się do tego na sejmie wielkim. Ale kozactwo działało w ciemnocie, kierowane przez ludzi złej woli.

A walka z kozactwem Rzeczypospolitej, nie była to walka Polski z Rusią, jak w nas Moskale wmawiają. Wszystko co ruskie, było już wtedy polskie. Te wielkie rody kniaziów i starych bojarów, Czartoryskich, Wołłowiczów, Sanguszków, Sapiehów, Chodkiewiczów, Wiśniowieckich, Tyszkiewiczów, Ogińskich, były już polskie. Ruskie pochodzenie zostało im tylko we wspomnieniach przeszłości. Przechodzili pojedyńczo, całemi rodzinami do kościoła rzymskiego. Ktoby im nakazał zmieniać wiarę i ktoby miał siłę po temu? W Polsce, gdzie jeden głos szlachcica w sprawach Rzeczypospolitej przeważał, rozkazywać było Ostrogskim, Zasławskim, Zbaraźskim, panom, którzy nieraz w pysze swej na równi kładli się z królem? Książę Konstanty całeby piekło poruszył, ażeby na swojem postawić, a jednak trzej synowie jego skończyli na katolicyzmie. Jak srodze za dumę swoją i zbrodnię przeciw ojczyznie ukarany ten książę! Za życia ojciec więził synów za to, że tajnie wyznawali wiarę rzymską, a jednak nic gwałty nie pomogły, i później jeden z trzech synów jego ostatni stanowiąc ordynację w dobrach swoich, za warunek kładł, żeby każdy jego dziedzic był katolikiem rzymskim. Król Michał Korybut Wiśniowiecki był synem Rusina, który tylko co przeszedł do obrządku łacińskiego. Zaklinała go matka umierając, aby się trzymał wiary naddziadów, zaklinał i metropolita schizmatyk Kopiński, nic nie pomogło [1]). Osobliwością już było spotkać pomię-

[1]) Akty «Zapadnoj Rossiji», IV, 526.

dzy szlachtą wyższą i historyczną, pod koniec XVII wieku schizmatyka na Rusi. Marcjan Ogiński kanclerz litewski za Jana III, wyglądał w swoim czasie jakby odcisk przedpotopowego świata, ale i on skończył także na unji. I w ciągu wojen tych z kozakami na Rusi, cała szlachta wołyńska, podolska, ukraińska, litewska staje po stronie Rzeczypospolitej. Hajdamactwo mordowało wszystką szlachtę, ale czysto polskiej zamieszkałej wprzódy w innych okolicach kraju, a na Ukrainę przesiedlonej, mało się tam dostało; ginęli więc pod mieczem zbójeckim sami Rusini, ginęli bo nie wielu ich było, bracia już spolszczeni, ziemianie obywatelscy wolnej Rzplitej, z rąk braci ciemnej i fanatycznej, co tylko myślała o łupach. Bywały i przykłady, że szlachta ruska szła obok hajdamaczyzny na Polskę, ale to tak rzadkie są zjawiska, że je możemy na palcach policzyć. Za Chmielnickiego i później, lud ruski bił się ze swoją szlachtą na Rusi, dzieci jednej krwi mordowały się nawzajem, ale szlachta biła się za wolność i ojczyznę polską, lud oszołomiony sam nie wiedział o co się bił. Piękne słowa miał w ustach: wiara i wolność. A wiary nie znał, bo łupił cerkwie i popów nie miał, a popadł w zupełne barbarzyństwo, wolność zaś miał póty, póki wytrwał przy Polsce; oddawszy się Moskwie stracił wolność prawie aż do pamięci. Tracił ją co rok powoli, aż życie uciekło i przelało się kozactwo w bryłę ciemnego narodu, który dziś wszystko ma wspólne z moskiewskim. Ale została mu pamięć w historji i żyje dziś jedynie podaniami z czasów Rzeczypospolitej i złamie kiedyś ciężką niewolę swoją tylko przez pamięć tej Polski.

Opuściły cerkiew wszystkie stany wyższe i oświecone dobrowolnie, bo inaczej i być nie mogło. Ci co ulegli w XVI w. opiniom luterskim i kalwińskim, nawracali się już przez to samo do kościoła, że do cerkwi schizmatyckiej nie warto było powracać, już się bowiem przeżyła w Rzeczypospolitej i umierała wyniszczona ciemnotą i barbarzyństwem. Ci co wytrwali przy cerkwi za czasu nowinek geneweńskich, teraz prosto przyjmowali unję lub obrządek łaciński. Ten charakter cerkwi, któryśmy jeszcze i za Ruryków i za Jagiełłów uważali, trwał jeszcze. Ruś bałamucona nie wiedziała w co ma wierzyć. Gdyby nie książę Ostrogski skończyłaby odrazu, jak wojewoda nowogrodzki Skumin, na unji, i tak już ogromnie przeważną większością była w unji,

w mniejszości wahała się chwilkę. Ta walka trwała przez cały wiek XVII. Już roku 1631 mówił metropolita schizmatyk, że grecka wiara to chłopska wiara [1]). Tak ją wszystkie stany wyższe opuściły.

Zresztą sama schizma była już czysto polską. Mówiła i pisała po polsku, zwodziła walki i dysputy teologiczne także po polsku. Baranowicz, Smotrycki i Kossow kazania i wywody swoje, historją cerkwi i świętych pisali po polsku. Języka ruskiego nie wyrabiali pisarze Rusini nawet do tej żywotnej dla siebie walki, ale wyrabiali polski. Co niemożebne było w XVII wieku, nie stanie się i w XIX w Galicji: nie zaszczepi się tam nowy język piśmienny, cywilizacja nowa odrębna od polskiej nie stanie.

Wszystko więc w tej Rusi było polskie i do szpiku kości, język, zwyczaje i sposób życia. Nawet cerkiew ruska coraz więcej wsiąkała w siebie wszystko co polskie, obrzędy i modlitwy katolickie, zwyczaje szlacheckie. Śmiech bierze, kiedy się czyta uniwersały watażków hajdamackich. Ostranica chorągiew buntu przeciw Polsce podnosi, a pisze się w nagłówkach po szlachecku i po polsku: «*Stefan Krzysztof z Ostroga i Ostra Ostranica*, z Bożej łaski nowo wybrany hetman». Gdzie jest ta Ruś? co ta Ruś ma swojego? Nie polskaż to Ruś z krwią i z ciałem?

To sam ogólny widok sprawy. Zobaczmyż schizmę co zrobiła dla zamącenia świętej jedności.

Książę Ostrogski dmuchał w ten ul hajdamacki, i cóż robi jego Nalewajko? Szła raz processja katolicka z Zasławia przez Ostrog do Sokala. Nalewajko wyprawił processję z Ostroga na jej spotkanie. Chorągwie tych szaleńców były z prześcieradeł, ornaty i odzież z worów chłopskich, dyscypliny z ogonów lisich; ryczeli i krzyczeli zamiast śpiewać. Książę był kontent, a pobożni kronikarze dodają, że za ten żart wypaliły się niedługo księciu lasy ostrogskie. Nie nowina takie podłości w schizmie, car Piotr umiał toż samo robić, co Nalewajko. Katolicyzm miał niby prześladować. Ślepy tego nie widzi, że na Rusi od schizmy był prześladowany. Moglibyśmy przytoczyć kilkadziesiąt takich wypadków, jak owa processja Nalewajki.

---

[1]) Str. 528.

Książę umarł, ale myśl jego żyła dłużej, tylko zamiast niego opiekunką narodowości i wiary ruskiej staje się to, co niema żadnej narodowości i wiary, Moskwa.

Moskwa długo nie mogła nic, nie myślała o niczem, nękana walkami samozwańców. A tymczasem pracować swobodnie mogli Hipacy Pociej, metropolita po Rahozie i Józef Welamin Rutski, metropolita po Pocieju. Gorliwszych od nich dwóch mężów kościół unicki nie mógł znaleźć. Całe ich życie było poświęceniem się, walką i apostolstwem. Rutski jedyny zakon w cerkwi urządził po katolicku i znalazł w nim silnych pomocników do apostołowania jedności. Obadwaj tyle położyli zasług w kościele, że kandydatami byli na kardynalstwo, ale rzecz cała rozbijała się o prawa narodowe, które nie pozwalały starać się o tę dostojność biskupom łacińskim, jakże o niej mogli myśleć biskupi ruscy? Pociej narażał się osobiście, jakby szukał śmierci, schizma czyhała na jego życie, publicznie na niego z nożem napadała w Wilnie. Również narażał się i Rutski, i raz o mało co nie zginął z ręki dwóch namówionych siepaczy, Jana Tupeki i Izaaka Kononowicza. Obadwaj ci biskupi składali synody i budowali cerkwie. Rutski (dziwne zdarzenie!) był synem moskala Welamina, którego wzięto do niewoli w Litwie za Zygmunta Augusta; Welamin wracać nie chciał do ojczyzny, bo pokochał wolność polską, a syn jego od Ruty pod Nowogródkiem, Rutskim po polsku nazywał się i pisał, był już szlachcicem polskim, krwią i sercem. Pociej wytrzymywał pierwsze napaści i okupił krwią swoją unję. Rutski został jej kamieniem węgielnym. Opatrzność cudownie go wybrała, bo niedosyć że był Rutski pochodzenia moskiewskiego, ale i sam w młodości należał do dyssydentów. Był pokój w cerkwi lat kilkadziesiąt i unja wszędzie kwitnęła, nawet w Kijowie, w tem ognisku wiary ruskiej. Kozactwo ucichło z buntami pod buławą dzielnego Konaszewicza, spory teologiczne zostawiło uczonym, a samo nie modliło się, tylko biło się dzielnie za Rzeczpospolitą w wyprawie do Moskwy i pod Chocimem. W owych złotych czasach sam tylko sahajdaczny był pobożnym człowiekiem na Zaporożu.

Po śmierci Bałabana władyctwo lwowskie wziął Tyssarowski na przedstawienie arcybiskupa łacińskiego. Po Kopysteńskim w Przemyślu zasiadł biskupią stolicę mąż życiem święty, godzien

ze wszech miar kanonizacji, unita Atanazy Krupecki. Tyssarowski jeden zdradził zaufanie, bo pojechał święcić się na Multany i trzymał się schizmy. Zresztą po wszystkich dyecezjach siedzieli unici. We Lwowie nawet jakiś Józef chciał być po Bałabanie metropolitą schizmatyków, a kiedy mu się to nie udało, przyjął unję. Na północy i w białoruskich ziemiach apostołował przykładem i cnotą mąż już tą razą na prawdę święty, bo i kanonizowany przez kościół, Józefat Kuncewicz, na którego życie także nastawała schizma. Tak jest, unja podtrzymywała się nieustanną pracą i męczeństwem. Musiała gotowością do śmierci władyków swoich przekonywać schizmę, że się urodziła na to aby zwyciężyć.

Nagle zjawia się w Kijowie w marcu 1620 r. Teofan koadjutor patryarchy jerozolimskiego Sofroniusza. Po co? czego chciał w Polsce? Był to ajent moskiewski. Jechał z Moskwy, więc jasne, czemu był takim a nie innym. Słał go podobno do Moskwy sułtan, ażeby poduszczał ją do wojny z Polską i Teofan dlatego rozgrzeszał Moskwę z przysięgi na pokój. Jak okropnie ta schizma upadła wtedy! Pozoru nawet prawnego Teofan nie miał do występowania publicznego u nas, bo Ruś należała wtedy do carogrodzkiego, nie do jerozolimskiego patryarchy. W kilka miesięcy potem przypomniał sobie i upraszał króla o wolny pobyt w Kijowie i o wolny przejazd przez Rzplitą. Na jedno i drugie pozwolił król w lipcu, w sierpniu. Ale panu Teofanowi gdy grunt zmiarkował, że w mętnej wodzie ryby łowić łatwo, zachciało się śmielej występować. Lżył metropolitę i władykę, rzucał klątwy wokoło. Konaszewiczowi wyrzucał że służył Polsce w wojnie przeciw Moskwie, kozactwu zaś i nadal zakazywał wszelkiej styczności z unją, zabraniał oręża podnosić na Moskwę. Nareszcie ozuchwalił się tyle, że 15 sierpnia 1620 r. w Kijowie u św. Zofii wyświęcił na wszystkie dziewięć stolic biskupich, przez unitów zajętych, samych biskupów schizmatyków, swojego wyboru ciemnych i fanatycznych ludzi. Co by na to powiedział car Piotr, car Mikołaj, a nawet car Aleksander II, gdyby u niego coś podobnego się stało? A jednak, że to było w Polsce, i to bezprawie nawet uszło bezkarnie.

Teraz więc zamiast 9ciu biskupów jest 18stu na Rusi i dwóch jest metropolitów. Dyecezje rozdzielone, do każdej wdziera się się schizmatyk. Zamętu i bałamuctwa coraz więcej. Schizma za-

kłada sobie główne stanowisko w Kijowie. Metropolita już tam dawno nie mieszkał, za udzielności Litwy przesiadywał u dworu, w Wilnie, lub blisko stolicy, w Nowogródku. Pociej i Rutski także zwykle przesiadywali w Wilnie i w Nowogródku, czasem w Brześciu, Kijowa odstąpili. Zajmuje to opróżnione stanowisko Job Borecki metropolita, schizmatyk, ciemny samolub fanatyk, który ręce wyciąga do kozactwa i krwią dyszy. Kijów jest odtąd w stanie buntu nieustającego. Oparty na Zaporożu, które bez wiary krzyczy na ucisk wiary, biorąc natchnienia z Moskwy, Borecki co chwila nowy krok stawi i umacnia się w Kijowie, gotując pole Chmielnickiemu. Na nieszczęście umarł Konaszewicz, który umiał rozróżnić religję od podmuchów ambicji i nienawiści. Borecki więc sam jeden został na placu metropolitą, popem i watażką kozakom zaporożskim. Jest w Kijowie rząd wojskowy, jest bunt, i metropolita nieuznany, i egzekucje przez niego nakazywane. Dzieją się okropności. Metropolita ma plany jakieś na Turcję, chce na wzór moskiewski przez Samozwańca rząd sułtanów obalić, wszystkie natchnienia swoje bierze z Moskwy [1]).

Zresztą oprócz Kijowa, unja wszędzie górą. Do Połocka wyświęcony na arcybiskupa przez Teofana Melecy Smotrycki, zaczepnie działa i burzy jak w Kijowie Borecki i w Witebsku zamordowany ginie św. Józefat męczeńską śmiercią, gdy lud dotąd unicki Smotrycki obałamucił. Ale i tutaj tryumf wrogów chwilowy. Smotrycki nękany zgryzotami sumienia, wynosi się z Połocka, w podróżach po wschodzie i po ziemi świętej szuka ulgi dla stroskanej duszy i powraca odrodzony na duchu, gorliwym stronnikiem jedności, ascetą zawołanym i pisarzem znakomitym za unją. Katechizm, który napisał na wezwanie władyków schizmatyckich, dzieła polemiczne, które drukiem ogłosił, były to ciosy dobrze wymierzone na cerkiew ciemną, bezduszną, która się od Moskwy zarażała formalizmem, która była więcej systematem politycznym, jak wiarą. Przez cerkiew panowali u siebie carowie nad sumieniami, przez cerkiew schizmatycką władykowie nasi chcieli tylko panować nad ludem ciemnym, który fanatyzmem wiecznie poili. Były to zimne samoluby bez sumienia i bez serca, bez światła i bez ojczyzny, gotowi na wszystko, ażeby

[1]) Czytaj «Encykl. Powszechną» IV, nasz art. «Borecki Job».

samym wypłynąć, najdoskonalsze narzędzia Moskwy. Trzeba jednak powiedzieć, że z tych metropolitów i władyków ruskich, rzadko który w tym czasie sprzyjał Moskwie, bo duch obywatelski umiał rozróżnić w ludziach czyściejszego serca, prawdę od fałszu, ojczyznę od propagandy.

Smotrycki miał znakomite zdolności. Borecki i jego stronnicy, co mogli postawić przeciw jego rozumowaniu i nauce? Uporem więc tylko z nim wojowali. Wychodziły gęsto dzieła i dziełka, których celem była polemika. Unickie znakomicie są wyższe pod wszelkim względem. Nie mogli nawet dobrego rodzić owocu ci Filaletowie, Ortologowie, Elenhiści, Brońscy, arjanie którzy wojowali dla księcia Ostrogskiego przeciw jedności. Zapozwano Smotryckiego przed synod kijowski, w r. 1628 za *Konsyderacje*, za *Apologię*. Były to dzieła które napisał na prośbę Boreckiego, zastanawiał się w nich nad różnicami, jakie istniały pomiędzy greckim a łacińskim kościołem, a rozbierając naukę ówczesnej cerkwi nieunickiej przekonywał, że żaden z jej obrońców, ani Zyzani, ani Filalet, ani kleryk Ostrogski, płatni najemnicy księcia, nie mieli nauki, a byli z nich i heretycy i kłamcy. Łudził się Smotrycki, że przekona sobór, który go zapozwał. Komuż tam sprawę jego sądzić dano? Mużyłowskiemu, dziekanowi słuckiemu, człowiekowi wymysłów gminnych, ruchów szorstkich, który w kościele łacińskim nie byłby nawet został zakrystjanem, dla swojej wielkiej prostoty w nauce wiary. Na wszystkie uczone rozumowania Smotryckiego, wykrzykiwał tylko Mużyłowski: «ho! ho! ho!» Drugi sądził Smotryckiego Zyzani, sam kilka razy potępiony za herezje, przez metropolitę i na banicję skazany przez króla, za rozruchy, które w Wilnie wywoływał jeszcze przed ogłoszeniem unji. Schizma nie miała innego sposobu przekonania Smotryckiego, działała więc na niego strachem. Nie słuchając jego tłómaczenia się, lękała się dysputy z jednym uczonym, którego miała przed sobą; soborujący żądali po Smotryckim rewokacji, to jest odwołania zeznań uroczystych za unją. Mohiła urządził czysty teatr w cerkwi. W lud wmawiał ciągle, że z wielkim heretykiem sprawa. Smotrycki odmówił podpisu na rewokację, więc podano mu w cerkwi pióro przy ołtarzu. Kiedy się wzbraniał, Mohiła zaczął go łajać popędliwie, grubo i głośno, lud zbliżał się do ołtarza, i burzył się jako fala na morzu. Smotrycki widząc że idzie o życie,

nietylko jego ale może i cudze, podpisał, jednakże uciekł do Dermania, i tam ogłosił swoją protestację do narodu ruskiego, w której te wszystkie rzeczy opisał, o których tutaj wspominamy. Smotrycki nawracał gorliwie, przekonywał po apostolsku. Jego usiłowaniom tyleż może co i pracom Pocieja i Rutskiego winien kościół i narodowość polska. Prawdziwy Paweł z Saula. Schizma tak ciężki cios poniosła przez obejście się niesprawiedliwe ze Smotryckim, że sami nieunici prosili króla o nowy sobór we Lwowie, dla ostatecznego porozumienia się z unją. Ale mimo to władykowie schizmatycy nie stanęli na nim w r. 1629, przysłali tylko swoich namiestników, którzy żądali, żeby Ruś wyświęconych przez Teofana uznała za swoich pasterzy. Smotrycki na tym synodzie przekonywał obałamuconych, że patryarcha Lukarys, ów rektor szkoły w Ostrogu, lutrem jest w swojej nauce. Nawrócił znowu wielu, a sam wtedy uroczyściej przystąpił do jedności z Rzymem i został arcybiskupem hieropolitańskim.

Ze śmiercią Zygmunta III ubył znakomity przyjaciel unji. Bunt który z Kijowa zapalał Ruś, a który kozaków długo rozpalić nie mógł, bałamucił umysły. W czasie bezkrólewia schizma podniosła głowę. Władysław królewicz uproszony o to od stanów, godził to ją niby z unją, a właściwie unję dla schizmy poświęcał. Władysław nie zrozumiał tej prawdy tak dobrze jak ojciec, że zbliżać do siebie trzeba cząstki rozrzucone Rzeczypospolitej, nie zaś oddalać. Ulegając więc wrzaskom stronnictwa małego wprawdzie, ale bardzo burzliwego, psuł to co się już zrobiło; niektóre stolice biskupie przyznawał schizmatykom a nawet na Białej Rusi osobne dziesiąte, li tylko wyłącznie dla schizmy, dźwignął Władysław w Mohilewie. Był Władysław filozofem swojego czasu, brał rzeczy nie po ludzku, nie jak są w praktyce, ale w oderwaniu, w abstrakcji. Sądził że ludzi zaspokoi, kiedy im ustąpi, a nie wiedział, że agitacja schizmy była tylko środkiem dla innych celów. Władysław IV gubił unję, powiemy nawet prześladował ją. Z jakiemiż to przeszkodzeniami tej świętej unji walczyć przyszło! Cóż ją w tych walkach podtrzymywało? Powiedzieliśmy że natchnienie.

Czy Ruś unicka po soborze brzeskim miała jakie korzyści materjalne ztąd, że się trzymała Rzymu? Żadnych, tak samo jak po florenckim. Obiecywano władyków wziąść do senatu. Nie

wzięto. Owszem na unji tracili biskupi ruscy. Duchowieństwo łacińskie świetne, bogate, usenatorowane, patrzało na swoich ruskich braci oczami przywileju. Wtenczas to pojawiły się owe dziesięciny jakie z włości ruskich płacono do kościołów łacińskich, o czem szeroko rozpowiada ksiądz Jan Pociej, przyjaciel Moskwy, nie dawno zmarły. Biskupi łacińscy zabierali ruskim dobra. Mówią wrogi nasze, że unję podtrzymywało duchowieństwo łacińskie. Zupełna to nieznajomość rzeczy. Byli zacni przyjaciele unji i między senatorami duchownymi, to prawda: cóż kiedy ogólne usposobienie duchowieństwa było jej ciągle przeciwne? Ta cześć dla swojego przywileju w duchowieństwie łacińskiem wywoływała nawet starcia godne ze wszech miar opłakania. Przykładów dosyć znajdziemy, a oto jeden z nich. Kiedy Stanisław Kiszka biskup żmudzki święcił się w r. 1619 w Wilnie, chciał koniecznie dla braterstwa obrządków, jako zacny człowiek i przyjaciel unji, mieć za assystenta konsekratorowi ks. metropolitę Rutskiego; drugim assystentem miał być suffragan wileński Abraham Wojna. Suffragan ten nie chciał ustąpić pierwszeństwa, to jest prawej ręki metropolicie, temu metropolicie, któremu papież chciał dać kapelusz kardynalski! Metropolita i małoznaczący w kościele suffragan! Władzca kościoła, bo metropolita u nas i w ogóle był w cerkwi rodzajem papieża, patryarchy dla biskupów, którzy mu podwładni byli, człowiek wyższy dostojnością i władzą pod niejednym względem nawet od samego prymasa w Rzeczypospolitej, dla świętej spokojności, szedł przy wyświęcaniu się Kiszki niżej jak prałat biskup tytularny, bez władzy i nie tak wysokiego znaczenia. Takie postępowanie duchowieństwa łacińskiego, był to po prostu błąd, okropny błąd polityczny, których dzisiaj opłakujemy takie mnóstwo. Ale przytaczamy ten fakt, a mamy i wiele innych w zapasie, żeby dowieść Moskwie i historykom jej urzędowym, że duchowieństwo łacińskie nie pociągało ku sobie Rusi, ale ją zrażało i śmiertelnie zrażało.

W ogóle i usposobienie katolików nie było lepsze dla unji. Niedaleko widzący ludzie mówili i w naszych czasach, że unja pokłóciła nas z Rusią, że właściwie wywołała bunt i walki. Nie, unja szła na męczeństwo zawsze i wszędzie i tem sobie dawała prawdy świadectwo. Trudnoć to było ludziom zakazać, żeby myśleli o swojem zbawieniu. Za Zygmunta III wszyscy prawie nasi

biskupi łacińscy byli przeciw unji, za nią stał tylko król i nuncjusz Diotallevi. Okłamywano i Rzym, który w ostatku skłopotany położeniem rzeczy, wolał żeby to co katolickie było na Rusi, przyjmowało obrządek łaciński. To schizma burzyła, schizma wściekała się i bałamuciła, rozogniała żarzewie buntu, tem podlejsza że nic nie kochała, że sama żadnej nie miała wiary. Schizmy garstka była przeciw unji, a co za sprawy jej, co za męczeństwo unji! Kościół nie zna jeszcze całej wysokości ofiary tych świętych ludzi, co wtedy za prawdę u nas wśród wolnej Rzeczypospolitej ginęli! Nikt głośno nie spisywał faktów, źródła do badań były i są zamknięte. Kościół więc nie jest w stanie dzisiaj ocenić tych zasług ogromnych ginących za wiarę unitów. Pierwotne wieki Chrześciaństwa odnawiały się u nas za Zygmunta III i za Jana Kazimierza. Dziesięć prześladowań cesarskich razem spadło na biedną unję.

Narzucono w Polsce Rusi wiarę, mówią fałszerze naszej historji, Moskale. A sama Ruś przecie cierpiała za tę nową wiarę, za tę unję mordowała ją dzika Moskwa, ilekroć razy posuwała się w granice polskie, zabijała ją ciągle schizma przez ajentów swoich z Kijowa; męczyło ją hajdamactwo kozackie i ileż to razy zerwało się z orężem w ręku, żeby odzyskać prawo do swawoli, kozactwo bez wiary, krzyczące na ucisk religijny, oszołomione przez takich Boreckich i Mohiłów!

Męczennikiem schizmy na Rusi jest błogosławiony Józefat i Andrzej Bobola. Męczennikami kapłani szarogrodzcy z Podola, którzy będąc schyzmatykami, przyszli do Wilna o mil 130 zrobić wyznanie wiary przed metropolitą Rutskim, a których kozacy przyciągnęli do Kijowa, za to że przepowiadali unję na Podolu za powrotem. Kijów był stolicą męczeństw i morderstw, do Kijowa zaraz po wyświęceniach Teofana wstęp mieli tylko prawie kozacy. Jednego więc z tych szarogrodzkich kapłanów protopopa mieczem przebito i w Dnieprze utopiono 16 sierpnia 1621 roku. Borecki wymyślał jeszcze z kazalnicy, hajdamactwo wali więc do cerkwi św. Zofii, w której nabożeństwo odprawiali unici, biją księży kijami i szablami, broczą święte miejsce krwią, wyciągają kapłanów i wiążą o północy; sześciu z nich zrzucają z góry i topią w Dnieprze. Zginął w podobny sposób Antoni Grekowicz przysłany przez Pocieja do Kijowa na protopopa. Mnich bazyliański

Antoni Butkiewicz siekierami przy ołtarzu zabity w dzień Wielkiej Nocy. Kłuto księży unickich na drodze. Trucizna była w powszechnem użyciu. Cokolwiek tych męczenników wylicza Stebelski, ale jakże ogromnie ich więcej! Borecki ścinał ciągle i topił w Kijowie. Było podówczas w tem mieście do 300 domów unickich. Ci pobożni ludzie czasem ciała męczenników z uroczystością chowali, ale nie zawsze to było można. W czasach kiedy bunt kozacki swawolny zapalał się, metropolita schizmatyków zabijał w Kijowie niewinnych ludzi. W roku 1625 były takież samo egzekucje. Rutski przysłał na sądy ziemskie jednego z księży do Kijowa, ten ścięty; jednocześnie wójt czy burmistrz (Praetor), pisze po łacinie do nuncjusza Lancellottego i skarży się na te okrucieństwa schizmy. Król wyrzuca to kozakom pod Niedźwiedziem i Łozami, że wójta człowieka dobrego i popa swej religji (rzeczywiście unitę) niewinnie i katowsko zamordowali». Inny ksiądz unicki, za to że odpowiedział Boreckiemu: «mamy swojego metropolitę» wywieziony do Kijowa i ścięty. Tak unitów o świętości schizmy przekonywał Borecki, człowiek nikczemny, który w fanatyzmie i samolubstwie swojem nie dostrzegł, że unita nie może go mieć za swojego pasterza. Jeżeli o krzywdy jakie chodziło, miał Borecki sądy jawne otwarte, wszystkim dostępne, ale schizmatyk wolał się kłócić z prawem, z królem, z Rzplitą i składał swoje doraźne sądy. Więc kto kogo prześladował? Kościół katolicki tej siły nie miał, żeby w Kijowie pohamował metropolitę, co zabijał. Pociej i Rutski schizmatyków nie ścinali, a tem bardziej za wyznanie wiary, bo nauczyli się od Polski tej wielkiej zasady, której wtedy cały świat nie znał, że przekonania religijne każdemu się zostawiają jego własne. Borecki przydając obłudę do zbrodni tłómaczył się listownie, że zabójstwom tym nic nie był winien. Tak jest; na oko nie był winien, bo nie mordował własną ręką, ale przez kozaków. Pierwszy to metropolita który sprawę schizmy zespolił ze sprawą buntów i uorganizowanej rzezi. Tysiące padło męczenników dla tryumfu takiej okropnej teorji.

Rahozę w Słucku spotkano gradem kamieni. Pociejowi trzy palce ucięto w Wilnie. Pociej i Rutski bywali w niebezpieczeństwie życia. We Lwowie raz przeciw Rutskiemu, kiedy tam przybył, wybuchła cała rewolucja. Józefat cierniową koronę cierpiał w Mo-

hilewie nim żywot położył. Jeden z opatów Owruckich zabity w Dnieprze zginął. Krupecki biskup przemyślski cóż prześladowań wycierpiał? Susza, władyka chełmski, unicki, bity, ranny w Uchnowie, ledwie się obronił przed śmiercią. Takie to było apostolstwo schizmy.

Nastało gorętsze, kiedy Chmielnicki powstał w roku 1648. Szalony człowiek, namiętny pijak, rozum nie głęboki, za to chytrzec na wielką skalę. Chmielnicki w oczach Moskwy jest obrońcą wiary i wolności ruskiej. Tak jest; bronił wiary, bo popów nienawidził, jak i całe jego kozactwo, bo zabijał braci swoich ruskich zarówno szlachtę jak unitów i pastwił się nad żydami. Ziemia po której przeciągał ten krwawy watażka, pokrywała się rozwalinami; znikały za nim wioski i miasta, cerkwie i kościoły. Ukraina kilka razy stepem nagim po jego przechodach zaświeciła. Leciał lud obałamucony pod chorągwie watażki, bo hulał swobodnie, łupił co chciał, zbogacał się okupem. Był to wielki obrońca wolności ruskiej ten Chmielnicki, bo bronił jej przeciw Polsce, przeciw klassycznej ziemi wolności i przeciw krajowi, który wolność przyniósł nad brzegi Dźwiny i Dniepru, i dlatego bohatyr ów Moskwy skończył na zaprzedaniu tej wolności carom. Nie dawała Rzeczpospolita kozactwu łupieżyć brzegów morza Czarnego i Turcji dla swojego własnego niebezpieczeństwa. Chmielnicki więc walczył z Rzplitą o wolność rabowania i zabijania, palenia i niszczenia, a o cerkiew tak samo dbał, jak Moskwa dbała o utrzymanie wolności tej biednej Rusi, która się jej przez Chmielnickiego dostała.

Ileż krwi przelało się wtedy za Chmielnickiego niewinnie, ileż to męczenników wydała znowu wtedy Ruś unicka! Szła z ochotą na całopalenie, bo świeciła natchnieniem, bo świętych i wielkich miała nauczycieli i pasterzy. Metropolici: Pociej, Rutski, Korsak i Sielawa, pracowali dzień i noc dla dobra swojej cerkwi. Smotrycki był światłem Rusi. Lew Kreuza Rzewuski arcybiskup smoleński, Paizy Onikiewicz Sachowski władyka piński, byli to ludzie gorliwości i zapału dla prawdy. Jakób Susza i Atanazy Krupecki za swoje apostolstwo i cnotę godni byliby kanonizacji. Metody Terlecki władyka chełmski zwiedzał wszystkie ludy słowiańskie Dalmacji i Kroacji, żeby do nich ziarno prawdy zanieść i tam apostołował. Sławny to także założyciel szkół chełmskich

i przyjaciel oświaty. Jędrzej Złoty Kwaśniński trzymał się z początku schizmy, ale bronił silnie Smoleńska przeciw Moskwie jako gorliwy patryota ruski; po upadku tego miasta wolał ojczyznę jak schizmę i przyjąwszy unję serdecznie, umarł na biskupstwie pińskiem, człowiek głębokich przekonań. Pisarzy unja wielu miała, co na drodze historji i polemiki pracowali dla kościoła.

Jakiż szereg pasterzy wystawi schizma? Ludzi serca i nauki, ludzi głębokich przekonań tam nie ma. Borecki i Mohiła, byli to ludzie tylko namiętności; Borecki zatrącał nikczemnością i prostotą, Mohiła pychą, jak Ostrogski, bo ród swój prowadził z hospodarów multańskich; Borecki był to sobie po prostu opętany zbrodniarz, sam nie wiedział co robił, Mohiła knuł spisek przeciwko Rzplitej, lubo jej wszystko był winien sam osobiście i za swoją rodzinę. Sylwester Hulewicz prowadził wojnę z Krupeckim i przelewał krew. Wcieloną ambicją był Metody Filimonowicz, tenby święcił noże na rzeź, ażeby się tylko na wierzch wydobyć. Mocniej, bezinteresowniej może tylko, metropolita Józef Nielubowicz Tukalski kochał Ruś i marzył o niej i o jej niepodległości z Doroszenką, ale to również fanatyk gotów na razie schwycić się i ostateczności. Łazarz Baranowicz także był zdaje się człowiekiem szczerej wiary, mocniejszych przekonań. Inni władykowie nikną w tłumie i nie odznaczają się ani nauką, ani świątobliwością. Ruś schizmatycka nie miała więc pasterzy, miała tylko urzędników duchownych, którzy ją zwodzili i bałamucili dla swego dobra. Nie mogła ich mieć, bo namiętność, zazdrość i przedajność, nie mogą zaszczepić cnoty. Toż w ciągu wojen Chmielnickiego widziano nieraz w Kijowie metropolitów, arcybiskupów, exarchów, archimandrytów greckich, włóczęgów z całego wschodu apostołujących rzeź. Święcili oręż na bój z Polską. Zapalali najciemniejsze wierzące im Rzplite gminu. Nie jeden szedł z wojskiem przeciw rycerstwu polskiemu. Na polach bitew znajdowało ciała tych wywłoków, którzy za pieniądze tak samo służyli Moskwie jak Chmielnickiemu. Gęsto też ich nadsyłała do nas Moskwa.

Czy miał kto z schizmatyckich u nas władyków mocne przekonania religijne? Świadectwa dziś się mnożą, na dowód, że nie każdy z nich się chwiał za podmuchem wiatru. Mohiła zakładał akademią schizmatycką, a tymczasem zapowiadano dwa,

trzy razy jego powrót do kościoła. Anatazego Puzynę wybiera władyką łuckim szlachta schizmatycka w bezkrólewiu po Zygmuncie III a więc na siłę jego rachuje, tymczasem relacje nuncjuszów wykazują, że gotów był z kościołem umawiać się o unję. Gedeon Czetwertyński władyka łucki, ojca, matkę, rodzinę miał unicką, wśród niej mieszkał, sam się do unji przyznawał, a został metropolitą kijowskim już pod panowaniem Moskwy. Winnicki, Szumlański, biskupi przemyślski i lwowski już dawno w sercu unitami byli, a udawali schizmę. Weźmy inny obraz.

Ludzie więcej spokojnego umysłu i zacniejsi sercem nawet w schizmie będąc kochali ojczyznę. Takim był metropolita Sylwester Kossow i następca jego Dyonizy Bałaban. Obadwaj mieli to poczucie sprawiedliwości, jakiego nie miał Borecki i Mohiła. Chmielnicki ich uczeń często kładł za warunek Rzplitej przy tylolicznych z nią układach, żeby zupełnie zniosła na Rusi wołyńskiej i ukraińskiej unję a władyków schizmatyckich wprowadziła do senatu. Chmielnicki więc uczył Rzplitę swojej kozaczej tolerancji: znosić unję, to znaczyło nakazywać unitom, żeby kościół swój rzucali i przechodzili do schizmy. A jak znowu Rzplita miała władyków Chmielnickiego do senatu dopuścić kiedy nie przyjmowała katolickich unitów? Władykowie, jak władykowie, ale metropolita unicki, zdawało się, powinien był wejść do senatu, wiele zatem mówiło. Czasami też rzeczywiście wśród senatu podnosił głos... Mamy w tem nowy dowód, jak unję popierało duchowieństwo łacińskie. Toć biskupi uniccy byli cząstką kościoła powszechnego, a nie dostali krzeseł w senacie, boć przesąd duchowieństwa łacińskiego był silny pod tym względem, a miał być senatorem schizmatyk? Kossow łudził się jakąś nadzieją że zasiądzie w senacie wielkoradzców Rzplitej i przyjechał do Warszawy, ale przekonał się że po tem co zaszło z Chmielnickim, już na tę ofiarę Rzplita zdobyć się nie może. Nie narzekał, nie intrygował, ale zgodził się z losem.

Był tu znowu ze strony Rzplitej błąd fatalny. Pokazując szacunek dla obrządku unickiego wytrącałoby się oręż schizmie. Kossow był tego przekonania, że w Polsce mogą istnieć około siebie unja i schizma; był tolerantem jak to wypadało w Polsce. Żywoty świętych swojej cerkwi pisał i drukował po polsku. Wrogiem był Moskwy, która korzystając z zamieszek w Rzplitej

pochlebiała Rusi żeby ją wciągnąć w sidła propagandy carskiej: patryarcha moskiewski chciał dla tej Rusi nieunickiej w Polsce zastąpić patryarchę carogrodzkiego. Kossow wiedział do czego te miłostki moskiewskie zmierzają. Chciał niepodległości cerkwi wewnątrz, a zewnątrz uznawał tylko władzę jednego nad sobą patryarchy carogrodzkiego. Dyonizy Bałaban naraził się nawet kozakom, z których jeden pułkownik przemocą zmuszał Ruś do jedności religijnej i politycznej z Moskwą. Czego tu daleko szukać? Nawet osobiści wrogowie Polski, przyjaciele schizmy, Nielubowicz i Filimonowicz, o podległości patryarsze moskiewskiemu ani chcieli słuchać. Baranowicz w Czerniechowie już był w politycznej jedności z Moskwą, a nie chciał religijnej, i uległ w końcu, bo musiał. Tak Moskwa szanowała wolność Rusi.

Schizma słaba w Rzeczypospolitej, liczebnie silną tylko była przez bunty swawoli kozackiej i przez Moskwę. Ileż znowu dla tej Moskwy unja poświęciła ofiar! Od czasu Chmielnickiego cary ciągle wojują w Polsce, i w mętnej wodzie łowią ryby. Biała Ruś i Litwa najwięcej cierpiały od Moskwy, mniej Ukraina i Wołyń, najmniej Ruś Czerwona, bo aż tam carowie nie sięgali. Zabór ich posuwał się tylko w Litwę szeroko, bo Bug nawet przechodziły pułki moskiewskie; na Wołyniu Cudnów był kresem wycieczek Moskwy. Car Aleksy chciał być królem polskim, ale darł prowincje Rzplitej, hajdamactwu podawał rękę, stawał nibyto w obronie schizmatyckiej wiary, boć wolności Rusi nie bronił przecie i nie mógł bronić; car, który o wolności nie miał wyobrażenia. Biedny był ten kraj unicki, po którym noga moskiewska stąpała. Zabójstwa wszędzie księży po cerkwiach, zabory gwałtowne cerkwi na schizmę. Pamięta Wilno srogi najazd w r. 1655—56. Obumarło tam nagle życie katolickie, wszystkie kościoły zamieniły się w cerkwie.

Ileż to razy unja chronić się musiała z pogranicznych okolic ucieczką w głąb kraju! Sielawa uwoził raz wraz ciało św. Józefata, na którego szczególniej zawzięła się moskiewska schizma, osobny najpodlejszy rodzaj greckiej schizmy. I rzecz szczególna, unja nigdzie się tak doskonale nie przyjęła jak na tych pograniczach od Moskwy. Za każdym upływem najazdu carskiego, biskupi i arcybiskupi nastarczyć pracy nie mogą w Połockiem i Smoleńskiem. Ludność cała kwapi się, drży do unji; zmuszona

chwilowo przez Moskwę do odstępstwa, powraca do kościoła z tem gorętszą miłością i wiarą, im mocniej kiedyś za nią cierpiała. Mamy wiele listów, z których widać, jakie tam zawsze żniwo było wielkie, messis magna piszą, i dla winnicy pańskiej, po odejściu moskiewskiem. Starali się carowie faktem przekonywać; Ruś i władyctwo mohilewskie wcielili prawem przemocy, nie kanonów, do patryarchatu moskiewskiego, władyków naszych z Rusi tej brali do siebie na arcybiskupów i metropolitów. Ale naród niczem nie dał się uwieść zdradzie i kłamstwu.

Wojny Chmielnickiego ostatnim były połyskiem krwawej dramy, ostatnim wysiłkiem bratobójczych usiłowań. Po nich już na pomyślność unji złożyło się wszystko. Schizma, któraby zgasła już w r. 1596 do szczętu bez Ostrogskiego, bez Moskwy i włóczęgów greckich, zawsze w ogromnej będąc mniejszości, gasła powoli od połowy XVII wieku. Omdlewała ciągle i tylko ruchy konwulsyjne budziły ją do życia. Omdlała przed Teofanem w roku 1620. Omdlała znowu przed Władysławem IV, który ją zbudził i żałował potem kiedy widział zuchwalstwo Mohiły, boć zawsze katolickim był królem. Wielkie wojny Chmielnickiego, w których cały gmin ukraiński brał udział, nie wydały na tej drodze żadnego dla schizmy owocu, bo miały cel wydać go na innej i Moskwa pierwsza rozpoczęła zabór Polski w roku 1654. Odtąd wojny ukraińskie słabną. Od Doroszenka idzie się do Paleja; idee socjalne giną do szczętu, zaczyna się już najprościejsze rozbójnictwo i coraz słabsze i coraz słabsze, aż do czasów Wielkiej Katarzyny, kiedy nowemi rzeziami rozpromieniło się nagle. Z tej strony już nic więc narodu nie podnieca, nic go nie bałamuci. Na pustki ukraińskie, panowie dziedzice ziemi i starostowie w dobrach królewskich, sprowadzają lud z wewnątrz Rzeczypospolitej, a więc szczerze i oddawna unicki. Kolonizacje trwają w całej jeszcze sile za Augusta III, za Stanisława Augusta, a jednym z największych pod tym względem dobrodziejów Ukrainy jest Szczęsny Potocki, później haniebny zdrajca ojczyzny.

To uspokojenie się Ukrainy polskiej ważne było dla dziejów cerkwi, bo dotąd wszystkie te oppozycje religijne schizmatyckie szły z Ukrainy, na której po za Dnieprem była sicz Zaporożska, tłum ludzi odważnych, i nawet z sercem, ale ciemnych i umyślnie wyzyskiwanych. Metropolici schizmatyccy li tylko przez Za-

porożców coś znaczyli, li tylko przez nich apostołowali wśród kraju unickiego morderstwami schizmę. Teraz kiedy Kijów dostał się przez podłość Moskwy w jej ręce, kiedy schizmatyccy metropolici kijowscy bezpieczni byli w nowem schronieniu i na własną rękę działać nie mogli, jak to było w Polsce, kiedy Zaporoże mając chwilkę niepodległości, ni moskiewskie ni polskie, z nieufnością spoglądało na Moskwę, zyskawszy bolesne doświadczenie, że car to tyran, kiedy owszem spółczuciem swojem skłaniało się ku Polsce, kiedy Ukraina zaludniała się kolonizacją z wewnątrz Rzplitej, kraj przychodził do chłodniejszej rozwagi, i unja wszędzie swobodnie się krzewiła. Gdybyć oświata wtenczas ozłociła cudem jakim lud ten ukraiński, byłby dziś nawet mówił lud ten po polsku i czyściejsze miałby pojęcie ojczyzny, niedostępny byłby żadnym intrygom. Ale dzisiaj, od czasów Katarzyny bałamuci go znowu rząd moskiewski.

Kiedy więc nawet Ukraina, kraj sztucznie podniecanych buntów uspokoił się, jakże nie miało wracać zaufanie do innych prowincij ruskich Rzplitej? Unja poświęceniem się i męczeństwem uprosiła u nieba swój tryumf. Bałamuctwom już miejsca nie było. Za Zygmunta III widzieliśmy jak do wszystkich dyecezyj zajętych przez unitów, powyświęcał schizmatyków Teofan. Szereg ten podwójny prawdziwych i fałszywych pasterzy utrzymywał sie przez pół wieku tu i owdzie. Pod tym względem najlepiej stała Biała Ruś Połocka, cała że tak powiemy, wybrukowana unją. Kraj to Moskwie pograniczny. W biskupstwach włodzimierskiem, w chełmskiem i pińskiem ciągle stanowczo panowała unja. Na Rusi Czerwonej mieni się widok w różne kolory. I tak w Przemyślu, byli wprawdzie następcy Krupeckiego, ale wdzierała się tam mocno i schizma. Lwowscy władykowie pozornie trzymali się schizmy; taż podwójność, co była w Przemyślu, jest i w Łucku. Smoleńsk i Kijów opanowała Moskwa. Tak w drugiej połowie XVII wieku z dziewięciu biskupstw Rusi greckiej, pięć było ciągle unickich, licząc w to i metropolitalną, oprócz jednego Kijowa, w dwóch wahało się, bo podwójni byli tam biskupi, w jednej tylko utrzymała się schizma, a Smoleńsk lubo odszedł do Moskwy miał ciągle w Litwie arcybiskupów unickich.

Synody ruskie i najznaczniejszy z nich lubelski z r. 1680, zbliżały ostateczne porozumienie się. Od roku 1692 unja stano-

wczo osiedliła się w Przemyślu, w r. 1700 we Lwowie, w roku 1702 w Łucku.

Wszystkie więc dziewięć dyecezyj są katolickie i unickie od końca XVII wieku. Dla Rusi schizmatyckiej w Polsce jedno tylko zostało władyctwo mohilewskie.

Dziewięć dyecezyj unickich gromadzi się na synod jeneralny Rusi w roku 1720 w Zamościu (od 26 sierpnia do 17 września). Wielka konstytuanta Rusi, bo stanowczo sprawy cerkwi urządza. Ruś na wskroś przesiąkła unją. Przyjmuje się wiele instytucyj i zwyczajów kościoła, biskupi to uprawniają swoim przykładem i zezwoleniem. Braterstwo obrządków się rozwija przez cały wiek XVIII. Na synodzie przewodniczy ks. Hieronim Grimaldi, nuncjusz papieski. Metropolitą kijowskim jest wtedy Lew Kiszka, jeden z największych mężów cerkwi, krew senatorska. Zasiadają pod nim na soborze Florjan Hrebnicki arcybiskup Połocki, Józef Wychowski biskup łucki, krew kozacza hetmańska, Atanazy Szeptycki biskup lwowski, przyszły metropolita, koadjutor Kiszki, kniaź Wawrzyniec Drucki Sokoliński arcybiskup Smoleński, Hieronim Przestrzał Ustrzycki, biskup Przemyślski, którego krew powiązała z Poniatowskimi, Józef Rogala Lewicki biskup chełmski i wreszcie Teofil Godebski piński nominat na włodzimirską stolicę. To świetny herbarz Rusi. Władyków otaczało liczne duchowieństwo.

XVII.

ROZMOWA BIAŁOCERKIEWSKA

(Listopad 1663 r.)

W pobieżnym szkicu naszym co krok rzucamy na bok brylanty faktów, żeby tyle tylko powiedzieć ile potrzeba w szkicu. Troszkę dłużej zastanowimy się nad jednym faktem, nad rozmową białocerkiewską, żeby pokazać naocznie, jakie to były stosunki najwyższych osób w Rzeczypospolitej, króla, kanclerza, biskupów, do cerkwi schizmatyckiej. Zobaczymy jak rozprawiają z sobą reprezentanci tych dwóch kościołów, jak ta rozmowa ich płynie swobodnie, z godnością, jak w sporze o dogmata nie podpadają bynajmniej nienawiści. Jakież to były rozprawy na Moskwie i czy tam mogły być rozprawy? Rozmowę białocerkiewską wypracowaliśmy całkowicie, streścić jej nie chcieliśmy. Dlatego w ramach szkicu rozdział to będzie cokolwiek za obszerny. Prędzej to wypadnie na rozdział większej całkowitej historji unji, z której rzeczywiście to wyjątek. Bądź co bądź, jest i w rozdziale tym charakterystyczna strona stosunków Rusi, jej dziejów wewnętrznych. Nie zwracaliśmy dotąd uwagi na jej dysputy religijne. Oto jedna z nich. Rzecz dzieje się za Jana Kazimierza, już po zwycięztwie Cudnowskiem, w przeddzień wyprawy królewskiej za Dniepr przeciwko Moskwie. Ostrzegamy, że to wyjątek przeniesiony żywcem do szkicu.

.... Nareszcie stanęła zgoda z wojskiem związkowem, Świderski przeprosił króla w Lwowie (w połowie lipca) i Jan Kazimierz z Marją Ludwiką i ze wszystkim dworem wyjechał do wojska pod Biały Kamień i Gliniany, gdzie chorągwie zwijały się, a potem każdy w swoją drogę, gdzie kto chciał i mógł, rozjeżdżali się. Król z tej strony spokojny, myślał już o wyprawie na Ukrainę, kiedy nadeszła wiadomość do Lwowa, że umarł metropolita Dyonizy Bałaban (dyzunicki). Dla Rzplitej była to strata bolesna, metropolita albowiem należał do tych rzadkich ludzi, co to umieli rozeznać drogę swoją wśród ciemności i mieli odwagę iść po niej, choćby się było i narazić kozackiej opinji. W najgorszym razie, już i to na pochwałę Bałabana wystarczy, że nie uciekał się nigdy do intrygi, a owszem zawsze był za Rzplitą: może za mało posiadał wpływu, ale zawsze pilnując powinności swej nie ozuchwalał buntu. Od Moskwy trzymał się ciągle odpornie, i chociaż metropolitą był, nigdy przecież nie zajrzał do Kijowa, swojej stolicy, bo tam panowała Moskwa. Mieszkał przez cały czas swojego najwyższego w cerkwi rusko-schizmatyckiej urzędowania w Kaniowie, i w Kaniowie czy w Korsuniu podobno umarł, przesiedziawszy świątobliwie na swoim tronie pięć lat sześć miesięcy [1]).

Śmierć ta była niezmiernie ważną wpośród ówczesnych okoliczności. Nowy hetman Paweł Tetera pokazywał dobre chęci; porozumienie Rzplitej z Rusią w Hadziaczu zawarte, chwilowo wypadkami przerwane, mogło wrócić, — z Teterą kleiła się jedność narodowa na drodze politycznej, z nowym metropolitą mogła się skleić na duchownej, potrzeba tylko było powolnego i ostrożnego działania. Ówcześni biskupi schizmatyccy jednak niezgodni byli pomiędzy sobą, każdy z nich prawie dla ambicji na wszystko by się naraził, a tego się głównie lękać należało. Spieszno im teraz było wszystkim na pogrzeb starego, na elekcję nowego metropolity. Do króla ciągle bawiącego się jeszcze we

[1]) Czas zgonu jego niepewny. Wieliczko mówi, że umarł we wrześniu (T. II str. 781), z Jerlicza sądząc, śmierć ta przypadła w lipcu (T. II str. 75 i 80), co więcej prawdopodobne jest, zwłaszcza po tem co niżej podamy.

Lwowie, aż trzech naraz zgłosiło się w tym celu o listy wolnego przejazdu na Ukrainę (czyli o paszport po naszemu), to jest Gedeon książę Czetwertyński biskup łucki, Antoni Winnicki przemyślski, i świeżo mianowany a niepoświęcony jeszcze biskup lwowski Adam Żeliborski. Wszystkim trzem dał król żądane listy pod jedną datą (ze Lwowa 20 sierpnia). Winnicki miał jeszcze sprawy różne po sądach; żeby więc jego nieobecność w Przemyślu, może i nieco przydługa (bo kto przyszłość mógł przewidzieć?), nie zaszkodziła co osobistym stosunkom, wyrobił sobie tak nazwaną *exempcją*, to jest przywilej, że aż do jego powrotu strony żadnych przeciwko niemu wyroków podnosić nie mogły i żadne przedawnienie przeciwko niemu miejsca nie miało [1]).

Tymczasem Ukraina po śmierci metropolity trzęsła się od nowego buntu, na czele którego stanął pop nazwiskiem Chodorkowski. Poprzednio był Chodorkowski półkownikiem pawołockim, a chcąc sobie zrobić fortunę, że to już sam z popowicza dochrapał się pewnego znaczenia, zaczął działać na własną rękę, szlachtę znieważał i bijał a znosił się z wojewodą, który od cara moskiewskiego siedział na Kijowie. Tetera zawziął się na niego, pojmał i chciał dać na stracenie. Dopiero w prośby Chodorkowski do pułkowników i setników, a widząc że to wszystko nic jeszcze nie pomaga, zmyślił pokorę i to do metropolity, to do czerńca Juraszki Chmielnickiego zaczął się modlić i obiecywał im, że zostanie popem, aby go tylko od haniebnej śmierci uwolnili. Młody to jeszcze był w leciech niecnota, więc go się ojciec metropolita użalił i wyprosił u hetmana, a Chodorkowski w istocie wziął na się świaszczeństwo. Ale taki był i pop z niego: nie wyszło pół roku, kiedy Bałaban zakończył życie a Chodorkowskiemu już się znudziło, — więc znowu udał się do Moskala w Kijowie i otrzymawszy od niego gramotę rzucił się do buntów i Ukrainę całą powoływał pod carskie chorągwie. Poszedł zaraz ku Pawołoczy i tam wielką rzeź sprawił, a po drodze mordował szlachtę, która się już nawróciła do domów swoich. Hultajstwo chciwe łupieży, zewsząd zaczęło się do niego skupiać, Chodorko-

---

[1]) Exempcja ta również z daty dwudziestego sierpnia. Sygillaty w metryce kor. ks. 7 fol. 170.

wski zapominał już wtedy o carze i Ukrainie, ale szarpał, rozbijał po drogach, łupieżył po miasteczkach, a krwią zlewał łatwy swój pochód tryumfalny. Aż go starszyzna wierna królowi i Rzeczypospolitej nagle oskoczyła w Pawołoczy, kiedy miał już koło siebie z górą tysiąc rozbójników. Na to hasło mieszczanie powstali, onego zdrajcę półkownika wydali, a hultajstwo, które darowano zdrowiem, uciekało na wsze strony. Sam Tetera ciągnął z niego śledztwo i potem śmiercią okrutną pokarał [1]).

Król puścił przed sobą na Ukrainę Sobieskiego i Jabłonowskiego, a sam później cokolwiek przez Kamieniec jechał do Baru do wojska. Skupiwszy wreszcie około siebie Zaporożców, stanął u Białej Cerkwi, gdzie odpoczął (w październiku). Późno na jesień już było i nikt nie myślał o wyprawie wojennej po za Dniepr; królowi się nudziło, więc zwiedzał po kolei miasteczka w okolicy, a do Białej Cerkwi ciagle powracał. Nie odstępował go ani na krok ksiądz Prażmowski, kanclerz koronny. Przyszło raz na myśl kanclerzowi, żeby na serjo z Rusią o wierze pogadać. Właśnie co zebrali się biskupi ruscy w Korsuniu, ale nie przystępując do elekcji metropolity, (bo ich kilku zaledwie było), pochowali tylko ciało Bałabana i sami nie wiedzieli co mają dalej robić z sobą. Król był tak blisko w tej stronie, należało tedy pana odwiedzić, a może też i ksiądz kanclerz zapraszał ich do Białej Cerkwi. Bądź co bądź, i ten i ów przyjechał do króla, jeden tylko władyka łucki trzymał się zdala od dworu, jako najmniej pomiędzy innymi ambitny. Tukalskiego władyki z Białej Rusi, jednego z najzaciętszych schizmatyków, zdaje się, także nie było. Kiedy zjechali się, kanclerz musiał już tak ułożyć rzeczy, z księdzem jezuitą Adrjanem Piekarskim, który jako kaznodzieja bawił też przy boku królewskim, że sama z siebie ni ztąd ni zowąd wywiązała się dysputa katolicyzmu ze schizmą w przedmiocie wiary. Kanclerz wezwał albowiem do siebie na ucztę wyższe duchowieństwo ruskie, obecne podówczas w Białej Cerkwi. Zeszli się do jego mieszkania albo raczej gospody: Juraszko Chmielnicki, niedawno jeszcze hetman, dziś ojciec Gedeon i czerniec, który przez pamięć ojca, chociaż niski stopniem duchownym,

---

[1]) W lipcu. Jerlicz, Kroniczka.

wysoki stopień w cerkwi zajmował. Wedle niego zasiadł za stołem Żeliborski nominat władyka lwowski i episkop przemyślski Winnicki, za tym zaś Joannicy Galatowski rektor kijowski. Widok to był zupełnie nowy w Rzplitej, taki rodzaj synodu mięszanego, duchownych katolickich i schizmy. To też Rusi niezmiernie wiele się zwaliło do gospody kanclerza za władykami, a wszyscy niezmiernie byli ciekawi, o czem też kanclerz napocznie, bo naturalnie domyślali się tego, że nie bez przyczyny sproszono ich na ucztę. Katolicyzm stawał widocznie naprzeciw schizmy i chciał się z nią porozumieć, dlatego nie zaproszono do kanclerza nikogo z biskupów unickich; prawda, że ich w okolicy nie było, ale też nieobecność ich dawała pozór przyjaznego porozumiewania się stron, odejmowała zebraniu charakter wyzywający: okoliczności same złożyły się tak, że wyniknęła ni ztąd ni z owąd religijna dysputa. Księdza kanclerza równie liczny orszak otaczał. Zasiadł on przed stołem na pierwszem miejscu, obok niego zaraz znajdował się pan Wolf, jenerał nad wojskiem niemieckim, — cała izba księży, półkowników, rotmistrzów, kapitanów i różnego rycerstwa pełną była. Zdawało się, że sejm się zebrał i że obraduje w izbach połączonych; władykowie pierwszy raz zasiedli w takiem towarzystwie obok ministra i dostojników koronnych: zdawać im się sprawiedliwie mogło, że to był przedwstęp zaprosin duchowieństwa ruskiego do senatu, przywilej, o który Ruś oddawna się dobijała. Po tem wszystkiem wszedł do izby ksiądz Piekarski i siadł przed stołem prosto naprzeciw Galatowskiego, rzucił okiem po zgromadzeniu i rzekł: «Są wschodni ojcowie, niech będą i zachodni». Temi słowami zagaił wyraźnie posiedzenie i Galatowskiego wyzwał do ustnego uczonego sporu. Piekarski zasłużony na dworze obydwu synów Zygmunta III dowcipu był wielkiego, nauki niepospolitej; w całem tem katolickiem gronie, które w tej chwili otaczało kanclerza, on jeden mógł dysputować ostro, bo znał się na piśmie świętem, na ojcach kościoła, jako człowiek wyłącznie naukom religijnym poświęcony. Z ruskiego też grona jeden tylko Galatowski, człowiek także niepospolitej nauki, ale mocno uplątany w błędzie, skłonny do fanatyzmu i uprzedzeń ale w szczerej wierze, literat, jeden ze świateł schizmatyckiej Rusi z owych czasów, — Galatowski tylko, powiadamy, mógł stawić czoło Piekarskiemu. Dwaj tedy szermierze

wyzywali się na bój, którego wszyscy obecni tylko świadkami być mieli. Ksiądz kanclerz ster trzymał rozpraw i był jako szala utrzymująca równowagę pomiędzy stronami, więc pilnował, żeby czasem nie zadaleko puszczono się w osobistości, co zamiast sprawę naprawić, jeszczeby ją pogorszyło może niepotrzebnem podrażnieniem namiętnych.

Kanclerz sam zresztą przystąpił do rzeczy: «nie macie teraz metropolity, mówił, któż będzie episkopa lwowskiego poświęcał?» — A na to zaraz nie czekając odparł Galatowski: «mamy dwóch episkopów, łuckiego i przemyślskiego, oni we dwóch jednego poświęcą, bo pierwszy kanon apostolski o urzędzie episkopim powiada: episkop od dwóch, albo trzech biskupów święci się». Kiedy więc to pierwsze niezbyt fortunne pytanie kanclerskie nie pociągało za sobą dalszej rozmowy, trzeba było, jak to mówią, zacząć z innej beczki, więc kanclerz torując drogę księdzu Piekarskiemu pyta się znowu:

«Jaki też porządek kapłański w cerkwi waszej?»

A na to Galatowski:

«Taki jak i w kościele rzymskim: u waszych miłości opat, u nas archimandryta, dalej tu i tam biskup i metropolita, potem u waszych miłości papież, u nas patryarcha».

Tutaj już nie wytrzymał ksiądz Piekarski i głośno krzyknął:

«A nie tak! Jeśli to równasz patryarchę do papieża, który patryarchów sądził, składał i wyklinał!»

Dysputa widocznie się wiązała i musiała się wiązać. Ksiądz Piekarski dobrze zmierzył, Galatowski do żywego tknięty rad nie rad powinien był podjąć rękawicę. I oto wyciągnięto do szyku dwie zasady, jednę przeciwko drugiej, i kazano im się zetrzeć. Widocznie rzecz tutaj szła już o hierarchją, o pierwszeństwo ojca świętego w kościele powszechnym. Galatowski więc z flegmą, zaczął na to odpowiadać:

«Jeżeli sądził papież patryarchę którego i składał i wyklinał, nie czynił tego sam jeden za własną powagą i wolą, despotice, ale czynił to synodalnie».

Poczem, zarzutem na zarzut ciskając w oczy Piekarskiemu, dodał:

«I papieżów też synodalnie patryarchowie sądzili, składali i wyklinali». I cytował Galatowski przykłady: «Honorjusza pa-

pieża wyklęto na szóstym soborze powszechnym, byli tam i patryarchowie, czytaj waszmość Bellarmina jezuitę, znajdziesz tam tego więcej». I z tego rozumowania płynął naturalnie wniosek, którym zakończył rzecz swoją Galatowski zdaleka zachodząc do celu: «zaczem, mówił, patryarcha jest każdy papieżowi równy».

Ale o to właśnie chodziło teraz w gospodzie kanclerskiej, czy tak jest; dlatego znowu Piekarski:

«Papieżowie pierwsze miejsce zasiadali na synodach, toć papież pierwszy jest nad patryarchów».

Na to bardzo słabo tłómaczył się Galatowski.

«Dla stolicy cesarskiej, która w Rzymie była, opowiadał, dano pierwsze miejsce w kościele biskupowi rzymskiemu, nie zaś dla większego znaczenia od patryarchów, a gdy z Rzymu do Konstantynopola przeniesiono stolicę cesarską, natenczas takąż samą godnością cerkiew święta patryarchę konstantynopolskiego uczciła, czemu przyświadcza kanon trzeci drugiego synodu odbytego tamże w Carogrodzie, w którym napisane stoi: biskup konstantynopolski niech ma pierwszą cześć po rzymskim biskupie, dlatego że jest nowym Rzymem Konstantynopol», a czwarty synod powszechny chalcedoński także orzekł: «postanawiamy, żeby tron konstantynopolski był w równej czci ze starego Rzymu tronem». «Otóż wielebności twojej, tak dalej ciągnął rektor kijowski, krótko odpowiadam, jako miała moc cerkiew św. dać pierwsze miejsce papieżowi rzymskiemu, tak ma moc wziąść od niego pierwsze miejsce i dać któremu patryarsze inszemu, ponieważ papieża nazywa patryarchą Platina, kardynał rzymski, o papieżach rzymskich pisząc».

Źle, jak powiedzieliśmy, dowodził rektor, bo do rzeczy świeckich, znikomych, przywiązywał to, co nie z tego było świata. Podług jego teorji, cesarz jedynie znaczył w kościele, w stolicy albowiem cesarskiej był razem i pierwszy biskup kościoła, nie dlatego, że miał to prawo pierwszeństwa, ale dlatego że znajdował się obok cesarza. Galatowski władzę doczesną przenosił nad wieczną skoro chciał, żeby papież czy patryarcha brał swój blask od blasku świeckiej korony i żeby głowę swoją przed cudzą, przed majestatem z tego świata uniżał. Cesarze co rok mogli przenosić stolicę swoją z miejsca na miejsce w państwie doczesnem, ale stolice kościołów dłużej stoją aniżeli świeckie i są niewzruszone

jak opoki. Z cesarzem nie mogła się ciągle przenosić władza duchowna, bo by straciła w tem mimowolnem błąkaniu się swój charakter święty; papież był wszędzie w kościele, gdziekolwiekby się znajdował, jako każdy biskup był wszędzie w swojej dyecezji, dopóki po niej jeździł, ale godność jego przywiązaną zawsze była do jednego miejsca. Toż i biskup rzymski dlatego był głową kościoła, że stolicę miał w Rzymie. Galatowski dalej na poparcie swoich założeń dwa przywiódł świadectwa, z tych pierwsze widocznie było za papieżem i tu się złapał, bo to jedno równoważyłoby i drugie, ale i to drugie świadectwo przywiódł nie całkowicie; w gruncie wyrażało ono to samo co i pierwsze: synod chalcedoński albowiem z uwagi, że w Konstantynopolu mieszka cesarz, że tam gromadzi się senat i że wreszcie miasto samo równych używa przywilejów co i Rzym stary, wynosił nową stolicę i pod względem religijnym ponad insze katedry wschodnie i pierwsze naznaczał jej miejsce — ale po Rzymie, to bardzo naturalnie: synod albowiem nie mógł i nie chciał obrażać Ojca św. który na nim przez swoich legatów prezydował; synod owszem upraszał papieża Leona jako głównego sprawcę dobra wynikłego z uchwał zgromadzenia, żeby zatwierdził jego wyroki i one pierwszeństwo Konstantynopola ponad inne patryarchaty wschodnie które widocznie nie ubliżało staremu Rzymowi. Legaci papiezcy opierali się tej nowości, która niezgodną była z dotychczasową karnością kościelną i przewidywali wtenczas niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć mogło dla chrześciaństwa, gdy najmłodsza z katedr patryarchalnych zabierała starszym przodek dlatego jedynie, iż wznosiła się obok tronu cesarskiego [1]). A teorja znowu Galatowskiego, że kościół może odebrać pierwsze miejsce papieżowi i dać je pierwszemu lepszemu patryarsze, niema żadnego znaczenia i rzucona była na wiatr po prostu, bo przypuściwszy, że kościół może to uczynić, odebrałże kiedy pierwszeństwo biskupowi starego Rzymu i dałże je komu innemu? Jeżeli tedy, jak powiadał Galatowski, miała moc cerkiew święta dać pierwsze miejsce papieżowi, mimowolnie tem przyznawał jemu władzę, bo

[1]) Galatowski opierał się co do świadectwa soboru chalcedońskiego na 28 kanonie tegoż soboru, a przecież kanon ten (patrz tłómaczenie łacińskie w Harduinie, T. II str. 614) wyraźnie mówi o katedrze Konstantynopolskiej jako drugiej, to jest następującej dopiero po Rzymie: secundam post illam existentem. Sobór chalcedoński odbywał się w r. 451.

powiadał Galatowski, miała moc cerkiew święta dać pierwsze miejsce papieżowi, mimowolnie tem przyznawał jemu władzę, bo nie mógł wskazać żadnego faktu, że władzę tę Rzymowi kiedykolwiek odbierano i przenoszono na innych biskupów. W schizmie dotąd niema jedynej władzy, jest ich kilka a wszystkie sobie równe, więc i jedności chrześciaństwa niema. Dlatego kościół niema prawa odbierać pierwszeństwa Ojcu św. jako następcy Piotra, gdy właśnie Chrystus Piotrowi i jego następcom zdał władzę w doczesnym swoim kościele. Rozumowanie wreszcie ostateczne Galatowskiego także na nic się nie zdało: nie idzie zatem, że papież równy patryarsze, kiedy go Platina patryarchą nazywa; był w istocie papież patryarchą jak inni na wschodzie, ale zawsze pierwszym z kolei; wszakże i dzisiaj papież w godności biskupiej równy jest innym biskupom a jednak ma nad nimi panowanie. Przed wiekami każdego biskupa nazywano ojcem, papa, — nie idzie z tego, żeby zaraz każdy biskup był ojcem świętym. Przed wiekami każdy kanonik rzymski nazywał się kardynałem. a nie idzie z tego żeby zaraz miał i dzisiejszą dostojność kardynalską. Wyraz znaczenie swoje zmienia, ale instytucje w kościele są zawsze jedne i też same, tylko się rozwijają.

Ksiądz Piekarski zaraz też odpowiedział swojemu przeciwnikowi co należało, że nie dla cesarskiej stolicy, ale dla Piotrowej, zabierał pierwsze miejsce po soborach papież rzymski. Piotrowi nad apostołami dał Chrystus zwierzchność mówiąc do niego: «i ty niegdy nawróciwszy się utwierdzaj bracię twoją». Wniosek szedł oczywisty, że nie od kościoła, ale od samego Chrystusa przez Piotra św., biskup starego Rzymu miał władzę. Ale zapierał temu Galatowski. Mówił albowiem, że bynajmniej nie o zwierzchność tutaj chodziło, bo przez te słowa Chrystus Pan jedynie oznajmiał Piotrowi, że zaprzawszy się jego po trzykroć, miał się znowu nawrócić i pokutować, za to przyjętym być dla pokuty swojej na urząd apostolski i tą pokutą swoją miał wielu braci i ludzi wiernych utwierdzić w miłosierdziu Bożem, żeby wpadłszy w grzech jaki, nie rozpaczali o zbawieniu, i poparł to zdanie swoje Teofilaktem, który zupełnie tak owe słowa Chrystusa tłómaczy. Więc Piekarski przywiódł tekst drugi pisma i drugie słowa Chrystusowe zwrócone także do Piotra: «paś owce moje, paś baranki moje». Ale Galatowski i tu zwierzchności Piotra nad apostołami zaprze-

czył mówiąc, że słowa Pańskie odnosiły się tutaj do przywrócenia Piotrowi urzędu apostolskiego: zaparciem się dobrowolnem Piotr stracił prawa swoje, teraz je odzyskiwał a Chrystus trzy razy do niego odzywał się: «paś», bo tem chciał dać uczuć Piotrowi, że trzykrotnie pana swego i nauczyciela się zapierał.

«Wnet tu mi będziesz w saku, na to Piekarski, kiedyć pokażę waszego św. doktora wschodniego Teofilakta, który ostatni kaput św. Jana Ewangelisty komentując, przypomina te słowa Chrystusowe do Piotra: «paś owce moje» i powiada, że dał Pan tutaj «zwierzchność onemu nad wszystkiemi wiernemi, bo lubo Jakób stolicę w Jeruzalem otrzymał, ale Piotr wszystkiego świata». «To już nie możesz, kończył ksiądz Piekarski, apostoła Jakóba czynić równym apostołowi Piotrowi, ale musisz go mniejszym od Piotra nazwać i przyznać, że on pod władzą Piotrową zostawał; ponieważ on, Jakób, w jednem tylko mieście jerozolimskiem miał swoją stolicę i zwierzchność, a Piotr św. nad wszystkiem światem przełożeństwo i wszystek świat Piotrowej stolicy hołdował».

Ale Galatowskiego nie tak było łatwo zbić z terminu: «zda się ten był argument bardzo trudny (prawił) i mógłbyś waszmość jak siecią tym argumentem kogo ułowić, kto nie czyta św. ojców doktorów cerkiewnych». Ale tutaj wykręcił się tylko, zdobył się Galatowski na wykręt dowcipny, który jednakże mało przekonywał. Mówił, że trzech było apostołów i mieli Jakób na imię, syn Zebedeusza, syn Alfeja i trzeci Jakób biskup jerozolimski brat Chrystusów wedle ciała. Pierwsi dwaj byli z liczby dwunastu apostołów i uczniów Zbawiciela, więc Piotrowi równali się władzą i godnością, bo im też wszystek świat Chrystus poruczył, żeby ludzi nauczali, biskupów i kapłany stawili i kościołem rządzili. Trzeci zaś, biskup jerozolimski, był z liczby siedmdziesięciu apostołów, którzy naturalnie byli mniejsi od owych dwunastu, a o tym trzecim Jakóbie były słowa objaśnienia Teofilaktowe: Jużcić Piotr apostoł wyższym był nad owego biskupa w Jerozolimie. Tak rozumując, objaśniał tylko Galatowski stosunki trzeciego Jakóba do Piotra, o co mniejsza, ale nie odparł niczem wyraźnych słów Teofilaktowych o Piotrze: «dał zwierzchność onemu nad wszystkiemi wiernemi» i drugich: ale Piotr otrzymał stolicę wszystkiego świata». Może to i uważał ks. Piekarski, ale nie rozwodząc się nad tem szerzej przywiódł najważniejsze świadectwo: ty jesteś

Piotr, na tej opoce zbuduję kościół mój.» Galatowski odparł, że nie na Piotrze to, nie na człowieku, obiecał Chrystus Pan cerkiew zbudować, ale na wierze Piotrowej, która była taka: «ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego». Na tej wierze, powiadał, na Chrystusie, jako na opoce zbudowana cerkiew, to i sam Piotr mówił o Chrystusie: «a do którego przystąpiwszy kamienia żywego, acz od ludzi wzgardzonego, ale od Boga wybranego i uczczonego i sami jako żywe kamienie, budujecie się w dom duchowy».

Tu rektor przyzwał na świadectwo św. Augustyna, ale ks. Piekarski nie spierał się dalej o ten punkt i po kolei jedno za drugiem przytaczał różne miejsca z nowego zakonu, jakby chciał poznać wszystkie argumenta schizmatyckie. Więc przypomniał wtedy inne słowa Chrystusowe do Piotra: «tobie dam klucze królestwa niebieskiego, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie». Piotr św. jest głową apostołów, bo on sam dostał klucze. Na to rektor dowodził, że klucze królestwa niebieskiego znaczą moc odpuszczania grzechów i zatrzymania ich, co wszystkim apostołom jest wspólne. Przyznawał dalej, że Chrystus obiecał tylko Piotrowi dać klucze, ale kiedy po zmartwychwstaniu swojem tchnąwszy na apostołów rzekł im: «przyjmijcie Ducha św. — komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane», już tem samem klucze dał apostołom wszystkim. Galatowski mówił, że to miejsce rozumiał zupełnie tak jak i święty Teofilakt. Na tem przeciął się nagle rozbiór tekstów.

Wtedy ks. Piekarski widząc, że uporu nie przekona, uciekł się do faktów i napomknął o tem, że Piotr pierwszy mówił na synodzie Jerozolimskim, że pismo święte naprzód wszędzie wspomina Piotra przed innymi apostołami. Galatowski na to przytoczył miejsce pewne z listu Pawła św. do Galatów [1]), w którem apostoł Jakób był położony przed Piotrem. Nie dowodziło to wprawdzie niczego, bo w liście swoim święty Paweł nie myślał o hierarchji, ale tam gdzie trzeba było mówić o władzy, dać uczuć władzę, tam na synodzie zawsze pierwszy mówił Piotr, pismo zawsze naprzód wspominało Piotra. Z naciskiem oparł się Galatowski na owem przez siebie przywiedzionem miejscu z Pawła

[1]) Rozdz. II 9.

św. w którem trzech apostołów słupami nazwano i z tego wnosił, że wszyscy trzej (był pomiędzy nimi i Piotr) są równi pomiędzy sobą. Zapewne, równi charakterem, ale nie władzą, a już widocznie bredzi Galatowski kiedy tłómaczy słowa apostoła Pawła do Koryntian [1]): «każdy z was mówi jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Cephyn, a ja Chrystusów». Podług niego wypada, że Piekarski popełnił błąd logiczny podnosząc rzecz o pierwszeństwie Piotra z tekstów pisma, bo tutaj w słowach Pawła «według zdania waszej miłości, mówił zwracając się do przeciwnika, Paweł jest monarchą nad Cephasem albo Piotrem, nad Chrystusem, ponieważ wprzód siebie kładzie od Cephasa i od Chrystusa». Ale te właśnie ostatnie słowa Pawła do Koryntian powinny były otworzyć oczy Galatowskiemu, że ani za pierwszą ani za drugą razą apostoł nie myślał o hierarchicznych względach. Koryntjan, mówił dalej obrońca schizmy, gani apostoł Paweł za rozerwania i poswarki, że jedni za głowę mieli Pawła, drudzy Apollosa itd., dlatego wołał do nich: «ażaliż Paweł jest za was ukrzyżowany? albo w imie Pawłowe jesteście ochrzczeni?» A tutaj już z zaczepionego stawał się rektor wyzywającym, z oskarżonego oskarżającym i przemówił w następny sposób: «Tak czesny ojcze! Niepotrzebne to są nasze rozerwania, niepotrzebne poswarki. My Chrystusa jednego za głowę mamy i każdy z nas mówi: «ja jestem Chrystusów». Wasze miłości zaś papieża za głowę macie i każdy z waszych miłości mówi: «ja jestem papieżów». Oto apostół Paweł do was mówi: «ażaż papież jest za was ukrzyżowany? albo w imie papiezkie jesteście ochrzczeni?» Jednak my pozwalamy, że Piotr św. pierwszy między apostołami, numero et ordine, liczbą i porządkiem, non potestate et dignitate, nie władzą i godnością, bo Cyprjan święty o jedności cerkwi mówi, «toż byli drudzy apostołowie, co i Piotr, równą czcią i władzą i godnością przyozdobieni».

«Toż kościół będzie bez głowy, kiedy Piotra św. i papieża nastepcę jego, za głowę nie macie?» wtrącił Piekarski widząc, że rektor prawi od rzeczy. — «Sam Chrystus Pan jest królem naszym i monarchą w cerkwi», mówił schizmatyk. Na to znowu Piekarski: «nie widzicie Chrystusa, jakże go za głowę macie wi-

[1]) List I rozdz. I.

domą widomej cerkwi?» A na to zapytanie puścił się Galatowski w erudycję: dowodził jak się Chrystus wielu pobożnym dawniej pokazywał, jak im radził co i kiedy mają robić, jak się i teraz pokazuje i jako się pokazywać będzie aż do skończenia świata, jako będzie ratował w każdem utrapieniu cerkiew świętą itd. Wszystko to nie prowadziło prosto do celu, bo cudom i widzeniom pobożnych nie zaprzeczał ksiądz Piekarski, tylko się pytał o głowę widomą cerkwi. Ale rektor wpadłszy już na trop erudycji prawił o Chrystusie jak się pokazał czasu herezji arjańskiej w szacie na dwoje rozdartej św. Piotrowi męczennikowi patrjarsze aleksandryjskiemu, który pytał: «panie, któż szatę rozdarł?» A odpowiadając rzekł mu na to Jezus: «rozdarł Arjusz, że lud mój rodzielił, który ja sobie krwią swoją kupiłem». Temi słowy nauczył Pan Piotra, żeby widzenie swoje oznajmił cerkwi i kazał się ludowi chronić nauki arjańskiej. Plątał się rektor widocznie w swoich myślach. Miałże Chrystus Pan nawiedzać każdego z biskupów tak jak nawiedzał patryarchę Piotra? Jeżeli tak, byłby ciągle widomą głową cerkwi, a Syn Boży jednak spełnił już swoje boskie posłannictwo tutaj na ziemi i z tamtego już świata czuwał nad kościołem, pieczę doczesną o nim zdawszy na ludzi. A potem, cóż to za miecz w rękę dać szalonemu, pozwolić na to, żeby pierwszy lepszy ambicją uniesiony biskup uznawał się za tłómacza woli Bożej i opowiadał widzenie Boskie, które sam może stworzył dla pewnych celów? Zresztą znajdą się potrzeby którym zaradzić potrzeba: «czyż do Chrystusa będziecie się udawać i Jego widzieć?» pytał ksiądz kaznodzieja królewski. Byłto zwrot nadzwyczaj zręczny w dyspucie i cóż na to Galatowski? Odparł, że i papież umiera, że stolica jego może być pusta przez kilka niedziel, przez kilka miesięcy, a nawet i przez rok cały. Tak więc, napomykał rektor, nie zawsze macie swoją widomą głowę, a kiedy papieża nie macie, gdzież kościół rzymski udaje się o poradę? Naturalna odpowiedź sama się przedstawiała. Juścić widoma głowa kościoła była doczesna, zatem między rządami jednego a drugiego papieża musiały być przerwy, ale rząd kościoła, moc i władza wszystka zostawała przy kardynałach, pomiędzy którymi znajdował się oczywiście następca Piotra św. Grono książąt kościoła, to instytucja wieczna a doskonała; każdy kapłan co wchodzi do niego z natury rzeczy przejąć się musiał

podaniami rządu, a jak je odebrał nieskazitelne od poprzedników, tak nieskazitelne i dalej oddawał swoim następcom. W kościele więc katolickim była rzeczywista władza i do tego ciągła, bo spoczywała w kapitule rządów doczesnych, ale na wschodzie nigdy ani widomej głowy ani władzy rzeczywistej żadnej nie było. Tak jak Chrystus był głową cerkwi wschodniej, tak samo był i głową kościoła katolickiego, ale pod nim myśmy mieli kardynałów i papieża przedstawiającego jedność, schizma miała tylko niezgodnych z sobą i równych sobie pięciu (podówczas) patryarchów i ani rządu ani jedności. Mówił Galatowski, że i cerkiew uciekała się w potrzebach swoich do namiestników Chrystusa patryarchów, a więc uznawał potrzebę głowy widomej, ale błądził kiedy utrzymywał że pięciu rządzi nie zaś jeden — «ci na miejscu Chrystusowem cerkwią świętą rządzą i onej ratunek dają i są miasto głowy nam widomej», — bo w cerkwi tyle zawsze będzie wiar, tyle religijnych systematów, ile oddzielnych niezawisłych władz: jeżeli kanonicznem prawem na wschodzie było mieć cztery patryarchaty, któż miał prawo nad kanony postanowić piąty patryarchat w Moskwie? A dzisiaj, każdy niemal odrębek dawnego państwa greckiego, ojczyzny schizmy, czyż nie jest oddzielnym religijnym światem i o władzę czterech patryarchów się nie troszczy, nie chcąc ulegać żadnemu.

Milczeli dotąd wszyscy i słuchali dwóch uczonych, jak się przekonywali nawzajem, nie mogąc ostatecznie się pobić. Ale teraz wtrącił się kanclerz do rozmowy i rzekł do schizmatyków:

«Wasi patryarchowie między Turkami, bisurmanami mieszkają, cóż wam do patryarchy»?

Podniósł słowo Galatowski, ale mówił ladajako:

«Papieżowie rzymscy, prawił, mieszkali kiedyś między poganami, bałwochwalcami, między Gotami a Wandalami niewiernymi, a przecie nie mówiły ich owieczki: co nam do papieża. Tak i nasi patryarchowie, lubo w niewoli między poganami a bisurmanami mieszkają, nie daj tego Boże, aby z nas kto miał mówić: «co nam do patryarchy»? Owszem, ztąd poznawamy, mamy ich za prawdziwych pasterzów i cerkiew naszą wschodnią nazywamy prawdziwą, że się między mahometanami, poganami w niewoli znajduje, bo mówi Chrystus do prawowiernych ludzi: «oto ja was posyłam jako owce między wilki».

Nie rozumiał widocznie Galatowski zarzutu kanclerskiego. Księdzu Prażmowskiemu chodziło o to, że patryarchowie wschodni podlegli jarzmu tureckiemu stracili w znacznej części rząd cerkwi, i że mimowolnie wpływom barbarzyńców, którzy patryarchów stanowili jak kiedy chcieli, podali głowę. Cerkiew wschodnia u Turków była w babilońskiej niewoli, nie miała ztąd swobodnych ruchów, czystości dogmatu bronić nie mogła. Tymczasem na zachodzie przeciwny widok. Tam barbarzyńcy ulegli przed krzyżem i kościół uszanowali i z pomiędzy siebie świętych przysparzali niebu. Więc na nic się nie zdała dyalektyka uczonego rektora, kiedy porównywał mieszkanie patryarchów wśród bisurmanów do mieszkania papieżów pomiędzy Gotami i Wandalami. Ale najdziwniejszy był wniosek jaki zrobił z tego porównania: «zaczem, tak albowiem kończył Galatowski, jak nad apostołami, tak i nad patryarchami, owcami swemi, jeden Chrystus najwyższym pasterzem i monarchą i głową». Dlatego ks. Piekarski, puszczając mimo za się błąd logiki, o te ostatnie rektora twierdzenie się uczepił i rzekł:

«Czem to pokazujesz i dowodzisz»?

Na to bardzo coś niejasno bąknął Galatowski:

«Mówi apostoł Paweł do Efezów: «Tego dał głowę nad wszystką cerkwią, która jest ciałem jego». Z tych słów taki dowód czynię: Chrystus jest powszechnej cerkwi głową, tedy jako powszechna cerkiew jedna jest, tak cerkwi powszechnej jedna głowa jest Chrystus».

Na to Piekarski kategorycznie:

«Jest Chrystus głową cerkwi widomej i niewidomej, która jest ciałem Jego; ale że widoma cerkiew Chrystusa nie widzi (Galatowski owszem widywał Zbawiciela w sennych przywidzeniach i w poetycznych extazach, w których Zbawiciel dlatego się ludziom pokazywał, żeby wydawać pewne rozkazy dla rządu cerkwią), podał Chrystus cerkwi widomej głowę widomą św. Piotra, a po nim papieża rzymskiego».

«Jedno ciało, kiedy ma dwie głowy jest dziw, na to Galatowski, zaczem i cerkiew jeśliby miała dwie głowy, Chrystusa i papieża, byłaby dziw, czego się mówić nie godzi».

«Wasza to wschodnia cerkiew jest dziw, odparł mierząc dobrze ks. Piekarski, bo ma cztery głowy, czterech patryarchów,

a kościół zachodni nie jest dziwowisko, bo ma jedną głowę, jednego namiestnika Chrystusowego, papieża rzymskiego».

Ksiądz Piekarski zapomniał o piątym niby patryarsze w Moskwie. Było więc pięć głów w cerkwi; a kiedy wbrew urządzeniu cerkwi powstał ten piąty jako narost, któż zapewnić mógł, że nie będzie ich zczasem w schizmie więcej? Jakoż dzisiaj więcej jest takich głów widomych w cerkwi. Dziwna rzecz, schizmatycy oczywiście głowy widome cerkwi uznawali w patryarchach, i bili na jednę kiedy sami mieli głów pięcioro. A potem jakie to grube niepojęcie, nierózróżnienie doczesnej od wiecznej władzy twierdzić, że kościół rzymski miał dwie głowy, jakie niedołęztwo umysłowe parać Chrystusa syna Bożego z Ojcem św.? W pojęciach Galatowskiego zdaje się było, że podług nas, Zbawiciel podzielił się władzą z biskupem rzymskim. To też plótł dalej jak na mękach rektor kijowski, zawsze swoje powtarzając, że Chrystus jest cerkwi wschodniej głową, że apostołowie byli pomiędzy sobą wszyscy równi władzą, bo mówił do nich Chrystus: jako posłał mię ojciec i ja posyłam was». Powtarzał nowy tekst Pawłów: «on dał jedne apostoły, drugie proroki, drugie ewangielisty, drugie pasterze i doktory ku dokonaniu świętych», twierdząc, że ci wszyscy i biskupi i pasterze jako namiestnicy Chrystusowi byli pomiędzy sobą równi. Niepotrzebnie słowa te Galatowski przypominał kościołowi rzymskiemu, który je dobrze znał, dobrze rozumiał. Równi oni byli wszyscy jako namiestniki Chrystusowi — ale przecież w cerkwi metropolita święcił episkopa i tylko w razie śmierci metropolity, święcili go inni władykowie, co zresztą rzadko się zdarzało. Równi oni byli wszyscy, a przecież i biskup, metropolita nawet grecki sam się nie obierał, tylko go mianował patryarcha władzą i powagę swoją, a jeżeli się zdarzało, że książę jaki panujący narzucił cerkwi swojego intruza władykę, czyż go nie uznawał przeto patryarcha, czyż tem uznawaniem nie przydawał jego nieprawnej elekcji tytułu kanonicznego? Czyż władykowie, nie wchodząc w to zresztą jak byli obrani, wszyscy nie potrzebowali błogosławieństwa patryarchy, czyż z dawnej Rusi po święcenia do Carogrodu nie jeździli? Więc Galatowski ciągle nie chciał czy nie umiał rozróżnić równości biskupów w nierówności hierarchicznej, która była od początku kościoła, bo być musiała. Ale oto jak doskonale Galatowski prowadził do dzisiej-

szego socjalizmu w rzeczach wiary rozwijając dalej ciemny swój systemat: «lubo cerkiew powszechna, mówił, na dwie części się dzieli, widomą na ziemi czyli wojującą i niewidomą w niebie czyli tryumfującą, jednak sam Chrystus jest głową cerkwi niewidomej i widomej, tryumfującej i wojującej. Cerkwią niewidomą, tryumfującą rządzi Sam przez Siebie Samego, zostając w niebie przytomnie. Sam rządzi i cerkwią widomą, wojującą na ziemi, przez namiestników swoich i z tych namiestników każdy głową jest widomą, to jest starszym widomym w swojej eparchiej». Więc co głowa to rozum, niema jedności: droga do sekt i schizm wszelkiego rodzaju otwarta.

Na co było gadać ślepemu o kolorach? Galatowskiemu o rządzcy kościoła? Ale w cierpliwość uzbroił się ks. Piekarski i przypomniał raz jeszcze rektorowi, że biskupi są wprawdzie namiestnikami Chrystusowemi, ale ten urząd im służy względem przepowiadania a nie rządzenia, Piotr św. zaś sam jest, względem rządzenia, namiestnikiem Chrystusowym. Galatowski upornie znów utrzymywał, że wszyscy apostołowie razem rządzili, bo w dziejach ich napisano od apostołów wspólnie wziętych w liście do Antjochji: «posłaliśmy tedy Judę i Sylę» a w innem miejscu mówią ciż sami nauczyciele zakonu: «albowiem zdało się też Duchowi św. i nam». Tu apostołowie nie mówią, objaśniał tak miejsce ono Galatowski: zdało się Piotrowi jednemu, ale nam wszystkim, zaczem wszyscy apostołowie cerkwią świętą rządzili. Ale któż z katolików mówił kiedykolwiek, że nie rządzili? i jakie tutaj błędy zbijał rektor? Rządzili, być może razem, póki byli jeszcze na świecie, póki żywem słowem Chrystusowem pomiędzy nimi krążącem i po śmierci doczesnej Zbawiciela cieszyć się mogli i oświecać; apostołowie wtedy stanowili wspólnie rodzaj senatu kościoła i trzymali razem rząd jego, tak jak dzisiaj senat i rząd ten mieści się w gronie kardynałów, ale potem apostołowie pomarli i miałaż ich władza rządu rozrzucić się na tysiące dyecezyj? Każdy rząd zanadto rozdrobniony traci na sile, a władza wtedy przestaje być władzą. Nic też piękniejszego, nic więcej prostego, jak odpowiedź na ten błahy zarzut naszego katolickiego kaznodziei.

«Rządzili wszyscy apostołowie kościołem, odparł, ale należąc do Piotra św. — a Piotr św. rządził doskonale, nie należąc do apostołów.

A Galatowskiemu tedy się zdało, że kapłan katolicki ogłasza naukę despotyzmu, jemu się zdało biednemu, że nauka Rzymu starego niszczy wolność, bo wyrwały mu się z ust słowa, że Piotr wygląda jakby absolutus dominus i rząd jego sprawowany u nas despotice. Zwolennik cerkwi, która sama z ochotą popierała wszelką niewolę i dzisiaj jeszcze popiera, która jarzmo przyjęła od bisurmanów i która jako służebnica u nóg padyszachów przyległa, zwolennik tej cerkwi umiał mówić o despotyzmie kościoła rzymskiego. Szlachta w Polsce lękała się absolutum dominium króla. Galatowski widocznie zaraził się od szlachty. Ale nie rządził despotice Piotr kościołem, kiedy jak mówił Galatowski strofował go w Antjochji apostoł Paweł — «a niechno teraz kto waży się papieża strofować, pytał z tryumfującą miną rektor, czy ujdzie mu ta sztuka»? Piotr św., mówił dalej, musiał się sprawować cerkwi Jerozolimskiej, gdy się na niego oburzyła, że się ważył wnijść do mężów nieobrzezanych i jadł z niemi, a gdy słuszny dał wywód uspokoili się, «a czemuż się teraz papież nie chce i niema przed synodem sprawować»? Galatowski duchem zaraził się od szlachty polskiej i jej oczami patrzał na rzeczy cerkwi, a czemuż oczami polskiemi nie patrzał na stosunki kraju? Wszakże i u nas majestat nieraz słyszał gorzką prawdę z ust zacnych; prymasi mieli prawo napominania króla. Zamojski raz pana swojego prawie sądził na sejmie krakowskim. Otóż i apostół Paweł mógł strofować Piotra w Antjochji i cerkiew jerozolimska mogła Piotra pociągać do odpowiedzialności, ale to strofowanie było w miłości, nie zaś nienawiści. Uszanowanie dla władzy ma swoje granice, bo nad tę powinność czci jest coś jeszcze większego, jest dogmat, najwyższa prawda i najwyższe dobro ludzkości. Obraża świętość wiary, kto postępowaniem swojem w rzeczach wiary i wiarę tę i siebie podaje na języki ludzkie siejąc zgorszenie. I oto Paweł strofując w miłości Piotra nie ubliżał nic władzy jego, i oto cerkiew jerozolimska cofnęła się z podejrzeniami swojemi, kiedy dowiedziała się prawdy od świętego męża. Tak nieraz i te strofowania były więcej z napaści, jak z rzeczywistych przekonań. A nie trzeba było znowu znać historji, żeby przeczyć jasnej prawdzie w oczy: nieraz i papieża strofowano w miłości i w miłości też ustąpił. Ale insza rzecz strofować kogoś, inna sądzić.

Ksiądz kanclerz, kiedy rozmowa tknęła się jego drażliwego przedmiotu, jasno sformułował sprawę:

«Jak to może synod papieża sądzić? pytał się rektora, ponieważ papież jest głową synodu każdego, którym synodem po waszemu cerkiew, a po naszemu kościół bywa wyrażany».

Galatowski jak gdyby nigdy nie słyszał o historji zaczął wtedy przypominać kanclerzowi synody konstancieński i bazylejski, które rozkazywały biskupom i sądziły papieżów; i cytował z pamięci sławne postanowienia konstancieńskie ograniczające władzę papiezką, i dzieło Bartłomieja Carranza pod tytułem: Summa concilii constanciensis. Uwziął się bowiem dowieść kapłanowi katolickiemu, że zna lepiej od niego historję owych zborów. Ale kanclerz puszczając już mimo za się te dziwne rektora kijowskiego pretensje, kiedy widział, że przeciwnikowi gwałtem się chce sądu na głowę kościoła, najzręczniej pobił go przykładem samej cerkwi wschodniej: «jeżeli papieża wasi patryarchowie za starszego nie mają, pytał się, któż waszego patryarchę będzie sądził, kiedy patryarcha co wystąpi?» — «Każdy archierej najwyższy, papież, patryarcha, podlega sądowi synodalnemu cerkwi», odpowiadał Galatowski. I oto teksta, któremi się popierał. Pierwszy: mówił Chrystus Pan: «powiedz cerkwi, a jeżeli cerkwi nie posłucha, miej go sobie jako poganina i jawnogrzesznika». Drugi tekst: mówi święty Paweł w liście do Tymoteusza: «abyś wiedział, jakobyś się miał w domu Bożym sprawować, który dom jest cerkiew Boga żywego, słup i zmocnienie prawdy». Rzeczywiście jeden tylko tak zacięty w uprzedzeniu swojem rektor kijowski mógł w owych dwóch tekstach widzieć i sądy synodalne i miecz Damoklesowy ponad władzą. Czyż kościół rzymski wypierał się tekstów owych, czyż nie wyznawał razem z cerkwią, że dom Boży jest słupem i zmocnieniem prawdy? Czyż kościół rzymski nie miał za jawnogrzeszników i za pogan tych, co to nauki jego nie słuchali i za jego podaniami nie szli? O czemże owe teksta mogły przekonywać kościół rzymski? Gdzież zresztą sąd był synodalny w cerkwi? Patryarcha, gdyby wolny był od świeckich wpływów, czyżby go na siebie dopuścił? Więc cesarze tylko wschodni składali sąd synodalny na patryarchów, których zgubić chcieli; a w dniach owego sądu, nie byłaż to niewola cerkwi? Kościół rzymski i dlatego samego święty, że władzy świe-

ckich nad sobą nie uznaje: u nas w kościele są państwa i narody, w schizmie zaś cerkiew była w cesarstwie, to też kto chciał składał w cerkwi sądy synodalne i na kogo chciał, nawet na cerkiew samą. Systemat Galatowskiego prowadził prosto do świętych synodów, które pozabijały ducha a ciało na pastwę podały szatanowi. W kościele rzymskim nie było sądu na władzę, bo tylko jedno mogło być jej wykroczenie w zaparciu się całem czy cząstkowem nauki Zbawiciela; papież gdyby herezjarchą został, sam się wyzuwał z władzy, i jużby nie jako ojciec kościoła, ale jako odszczepieniec mógł być sądzony przez kościół. Opatrzność Boża zaś w tem już była, że na tronie rzymskim nie zasiadał nigdy żaden herezjarcha, więc i sądu jakiego chciał Galatowski nie było potrzeba. A iluż to herezjarchów pokazywało się z kolei na tronach patrjarchalnych wschodu? Tych sądzić mógł kościół i Ojciec św. Na zachodzie synody ciskały wyroki swoje tylko na antypapów, a było i parę razy powstanie ambicji i żądzy światowej przeciwko wiecznemu, było to zawsze powstanie i władza apostolska Rzymu tryumf też odniosła zawsze ponad namiętnościami, w których nie było Ducha św. W cerkwi wschodniej ileż krwawych buntów w ślad jeden za drugim goniło, ileż razy bunt najzuchwalszy, najbezbożniejszy odnosił świetne zwycięztwo nad władzą? Tylko w cerkwi wschodniej mógł taki Focjusz obalać z patryarchalnego stolca takiego męża, jakim był święty Ignacy. Nie miał zatem co wyrzucać Galatowski kościołowi rzymskiemu. Sądzę, mówił rektor dalej, że heretycy są to «bramy piekielne» które według obietnicy Chrystusowej u św. Mateusza nigdy cerkwi świętej nie zwyciężą. Mówił, że według psalmografa «każdy człowiek kłamliwy», a więc domyśl się czytelniku, że mógł być kłamcą i papież. Ale na co te wszystkie wysiłki rozumu oplątanego w błędzie?

Skończywszy z kanclerzem, rektor zwrócił się na ucho do ks. Piekarskiego i przypomniał miejsce z apostoła Pawła w liście do Efezów: «zbudowani jesteście na fundamencie apostolskim i prorockim, na tym samym węgielnym kamieniu, Jezusie Chrystusie». «Tu chcę się nauczyć, mówił, Piotr św. czy pierwszym fundamentem, czy drugim? Jeżeli pierwszym, to jest równym Chrystusowi, który sam jeden kamień węgielny jest i pierwszy fundament; jeżeli zaś Piotr św. jest fundamentem drugim, to nie

sam jeden ale i wszyscy apostołowie, ponieważ tu wszyscy apostołowie fundamentem się nazywają. Do tego św. Jan — dodawał rozumując Galatowski — widział w objawieniu dwanaście fundamentów, na których napisane były imiona dwunastu apostołów».

Piekarski innemi wyrazami, kiedy chciał tego przeciwnik, naukę kościoła już raz przez siebie wyłożoną tłómaczył twierdząc, że Piotr św. jest fundamentem drugim, ale dwojakim względem, to jest i dla ufundowania wiary i dla rządu cerkwi, inni zaś apostołowie są fundamentem drugim dla jednego względu, to jest do ufundowania wiary, którą wszyscy opowiadali, a nie dla rządu, bo cerkwią jako Piotr nie rządzili. Ale trudno było wyprowadzić uczonego rektora na prostą drogę z manowców, w których zabłądził; ciągle twierdził, że apostołowie razem rządzili cerkwią. Wynalazł jeszcze jeden tekst na poparcie swego. Św. Łukasz ewangelista opowiada, jako się raz stał poswarek między apostołami, któryby z nich był większy (rozdz. 22), odpowiedział im na to Chrystus Pan: «ja zrządzam wam, jako i mnie zrządził ojciec mój królestwo, abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem i żebyście siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie».

«Tu widzimy, dowodził rektor, że Chrystus nie uczynił Piotra panem i monarchą nad apostołami, ale wszystkich obiecał ich w niebie królami uczynić, kiedy się oni o przełożeństwo swarzyli. Czemu się teraz papież, pytał się dalej, panem i monarchą nad cerkwią świętą czyni? Pozwalamy jednak, że papież rzymski jest głową w dyecezji swojej, jako też patryarcha każdy konstantynopolski, aleksandryjski i jerozolimski jest głową w eparchiej swojej, bo im wszystkim eparchie na synodach podzielono i nie powinien się papież w patryarszą a patryarcha w papiezką dyecezję wtrącać i tam rządzić, — zaczem wszyscy równi sobie są, ponieważ każdy z nich jest partykularną głową partykularnej cerkwi, — sam jeden zaś Chrystus jest uniwersalną głową uniwersalnej cerkwi».

Tu skończył Galatowski swój potok strumienistej wymowy.

Ale dziwnie, najdziwniej rozumował. Naprzód tekst jego oderwany ze św. Łukasza, inaczej wyglądał, kiedy się cały rozdział przywiedzonej ewangelji czytało. Było to na ostatniej wie-

czerzy; Zbawiciel przepowiadał uczniom swoim zdradę, a uczniowie poczęli się pytać pomiędzy sobą o kim to mowa i wtedy to «wszczął się spór, jak powiada ś. Łukasz, pomiędzy apostołami, któryby się z nich zdał się być większym. Samo z siebie ma się rozumieć, że każdy chciałby być najdalszy od zbrodni przeciw mistrzowi i otóż spór, któryby się z nich zdał być większym, to jest od zbrodni najdalszym, Zbawicielowi najwierniejszym. A Zbawiciel wtedy rzekł do nich: «królowie narodów panują nad niemi: a którzy nad niemi władzy używają, zowią je dobrodziejmi. Lecz wy nie tak: ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy: a przełożony jako ten co służy. Albowiem któż większy, ten li co siedzi u stołu, czy ten co służy? ażali nie ten co siedzi? a jam jest w pośrodku was, jako ten co służy. Lecz wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam zrądzam królestwo» itd. I skończywszy tę przemowę, Pan obrócił się zaraz do Piotra mówiąc mu: «Symonie, Symonie, oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję». Apostołowie zatem otrzymali naukę od Zbawiciela, który im w pokorze chrześciańskiej pokazywał doskonałość. Chrystus pan karcił tutaj pogańską dumę, ale nie władzę. Nikt z ludzi nie ma się uważać za coś lepszego od innych, bo niczem więcej nie jest jak człowiekiem i dopiero kto się poniża podwyższony będzie. Człowiek władzy jak tutaj np. apostoł każdy, nie był od innych ludzi bynajmniej wyższy sam sobą, przez wpływ natury, ale jedynie własną zasługą i łaską. I apostołowie byli nauczycielami ludzi, posiadali zatem władzę, a że na pogański sposób dumni z niej byli, karcił ich Chrystus. Ich władza była dla zbawienia, nie dla przewodzenia jako przewodzą monarchowie. A Piotr św. miał jeszcze więcej władzy jako inni apostołowie reprezentując jedność kościoła, i Galatowski chyba przepomniał że po owych słowach, które z Łukasza zacytował, Zbawiciel obrócił się do Piotra, nie zaś do innych i do niego samego mówił: «Symonie, Symonie, oto szatan pożądał, — alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoję ..» Ta opieka nad innymi apostołami i staranie o jedność kościoła wyłącznie włożona jest na Piotra. Nie szedł tam tedy swar o prze-

łożeństwo, jako mówi Galatowski, ale ten swar szedł o prawo do zasługi i łaski, które wszyscy mieli równe. Zresztą nie mięszał się do tego swaru Piotr święty, inni się pomiędzy sobą kłócili, nie zaś Piotr, Zbawiciel ich też godził i kazał im się robić małemi, ażeby zaś władzcę im pokazał, do któregoby się zarazem odnosić mieli w nieporozumieniach swoich, mówił umyślnie do Piotra: «Symonie potwierdzaj bracię twoją». I Piotr św. doskonale zrozumiał naukę mistrza, bo i dotąd następcy jego w Rzymie nazywają się pokornie w obliczu świata całego, nad którym dzierżą władzę: sługami sług Bożych, bo wiedzą, że władzę mają li tylko przez własną zasługę i łaskę. «A jam jest w pośrodku was jako ten co służy», mówił Zbawiciel (św. Łukasz rozdz. 22 wiersz 27).

Oto zbicie zarzutu Galatowskiego, co do tekstu ś. Łukasza. Co się zaś tyczy jego dowodzeń, że papież sobie, a patryarcha carogrodzki, jerozolimski itd. sobie, możnaby go się zapytać, dlaczego kościół znał tylko pięć patryarchów z rzymskim rachując, kiedy apostołów było dwunastu? Jeżeli byli wszyscy równi dla czego pięć dyecezyj tylko w kościele? Więc siedmiu podług tej teorji niższych było od pięciu? A potem każdy z tych pięciu patryarchów miał najwyższą władzę w swojej dyecezji, każdy miał pod sobą metropolitów, arcybiskupów i biskupów, więc pięć było władz najwyższych, po cóż tych pięć władz? Pięć być mogło, toć mogła być i jedna. Republikanizmem kościelnym wojował Galatowski, podług niego w synodzie a więc w zgromadzeniu ogólnem biskupów była władza, zatem u niego sejmy i rozdział obowiązków, prawodawcza władza osobno, wykonawcza w patryarchach osobno. Więc podług tego mogło być i panowanie większości i patryarcha mógł nie iść za własnem przekonaniem. Ale pocóż tedy władzę wykonawczą na pięć głów rozdzielać? Toć z jedności kościoła robiono potwór wielogłowy. Zresztą głów w systemacie Galatowskiego nie potrzeba, dosyć synodu: logicznie rozbierając jego dowodzenie przyjdziem do wniosku, że patryarchaty są to narosty niepotrzebne w kościele, a więc znieść je lepiej. W synodzie jeneralnym czterech patryarchatów wschodnich będzie przynajmniej jedność cerkwi świętej, której inaczej niema. A kiedy Galatowski przyznaje byt kanoniczny tym narostom, już je tem samem usprawiedliwia i twierdzi że być musiały, że być muszą. Jakże więc pytamy możecie potępiać władzę je-

dnego, kiedy władzę czterech co do urzędu nie co do przepowiadania, uznajecie? Zawsze to samo błędne kółko.

Piekarski w inną stronę znowu uderzył. Pytał się, kto może zwoływać synod jeneralny, jeżeli nie władza ogólna, powszechna, jedyna, najwyższa? I tem wskazywał konieczność żeby nad wszystkimi świata biskupy był władzca jeden. Galatowski dowodził, że za czasów jedności kościoła, patryarchowie z papieżem przez posły i przez listy namawiali się wspólnie i zgromadzali synody za pozwoleniem cesarzów. Zawsze to plątanie władzy doczesnej do wiecznej; myślałbyś, że kościół stoi na świecie z łaski cerzów. A gdyby się też nie zgodzili cesarz albo patryarcha który, jużby nie było synodu? Taki systemat otwierał drogę do ciągłych kłótni i kacerstw, jakiemi przepełnione są dzieje cerkwi wschodniej. Po rozerwaniu zaś jedności, mówił Galatowski, patryarchowie znosili się pomiędzy sobą o zwołanie synodu, na zachodzie zaś zwoływał go papież. Ale niechże pokaże Galatowski w historji jaki przykład synodów, które tak przez poselstwa i listy już po rozerwaniu jedności zgromadzone były przez patryarchów? Na zachodzie długim jeszcze szeregiem wieków ciągną się Sobory, bo je zwoływała jedna władza, i tam był sobór, gdzie był papież, tam znowu było zborzyszcze gdzie nie było papieża. Gdzież synody powszechne na wschodzie? Z ustaniem jedności ustały, bo patryarchowie w równi z sobą zgodzić się nigdy na sobór nie mogli, pomimo życzeń Galatowskiego. I w czemże tedy był sąd na owych patryarchów, co występowali z zakonu? Cerkiew wschodnia straciwszy też podanie o prawdziwej władzy, uschła i nie rodziła owocu. Cudownie popiera poprzednie przed chwilą nasze rozumowanie nowa cytacja Galatowskiego, tą razą już z Bellarmina (o synodach roku 1. pytanie 1). Uczony ten powiada albowiem, że mogą kardynali i episkopowie sami zebrać synod, jeźli papież będzie heretyk albo schizmatyk, albo umrze, albo od rozumu odejdzie, albo niewolnikiem zostanie. Oczywiście, że mogą, że powinni. Nad wszystkie powinności do władzy jest powinność strzeżenia świętości nauki Zbawicielowej, a heretyk kościołowi przewodzić nie może. Wytrąca się miecz z ręki szalonego. Nie kwadruje też nic, chociaż Galatowski przeciwnie twierdzi, do tego miejsca owa powieść o sędzim Samuelu, którego prosili Izraelitowie, żeby króla posta-

nowił nad nimi. A kiedy król był obrany, rzekł Pan do proroka: «nie ciebie odrzucili ale mnie, żebym nie królował nad niemi».

«Z tych słów możemy rozumieć, dowodził następnie niesprawiedliwie rektor, że jako gniewał się Bóg na Izraelitów, że oni odrzuciwszy Boga króla swego, człowieka sobie obrali za króla i za pana, tak i teraz gniewa się Bóg na Rzymianów, którzy odrzuciwszy Chrystusa Boga króla swego i pana, obrali sobie papieża człowieka doczesnego, za pana i monarchę».

Był i Saul z ramienia Bożego, co panował nad ludem wybranym, był i papież z ramienia Bożego, co rządził najwyżej w kościele na ziemi. Izraelici zbyli się Samuela proroka, nie zaś Pana, obierając sobie króla, jednak obrazili tem Pana, który im poprzednio sędziego do rządu ustanowił i ztąd mówi Pan do proroka: «Mnie odrzucili». W kościele zaś rzymskim nie było nawet i tej obrazy Pana, który sam zbudował w Rzymie swoją opokę, tutaj nikt nie odrzucał Chrystusa za papieża, tylko rektorowi takie odrzucenie widzieć się mogło.

A kanclerz koronny znowu:

«Czy tak wierzycie wy, jako św. Bazyli wielki, Grzegorz teolog i Jan Złotousty wierzyli?»

«Wszystek świat wie o tem, odpowiedział kanclerzowi Galatowski zapalając się na zarzut, którego celu nie widział, że to są nasi doktorowie wschodni, których nauką wiarę swoją cerkiew nasza wschodnia wspiera i broni; nacóż komu na świecie wątpić, jeżeli my w cerkwi wschodniej zostając, tak wierzymy jako doktorowie wschodni wierzyli? Tak wierzymy jako oni, tak, tak, nie inaczej».

«To niedaleko od siebie chodzimy, rzekł na to kanclerz, jeżeli tak wierzycie, — i my tak wierzymy».

«Jeśli Piotr św. jest głową cerkwi powszechnej, dowodził rektor dalej, to patryarcha antjocheński, następca św. Piotra, jest głową cerkwi powszechnej, bo sam św. Piotr w Antjochiej naprzód miał stolicę, zaczem patryarcha antjocheński równy jest papieżowi, bo jak ten, tak i ten, po św. Piotrze nastąpili, a Piotr św. nie był większy w Rzymie, a mniejszy w Antjochiej.

Nowy dziecinny zarzut, bo Piotr założył tak biskupstwo w Antjochiej, jak je mógł w dziesięciu miejscach innych założyć. Ojciec zaś nie opuszcza dzieci swych, dlatego oddawszy Antjochję

następcy, udał się do Rzymu gdzie swoję najwyższą postawił stolicę ponad nowym światem Bożym, ale mimo to Piotr tak samo w Antjochji jak i w Rzymie był u siebie, był w kościele. W Rzymie pozostał do końca dni swoich, tam osobiście przewodniczył wiernym Chrystusowym i tam poniósł męczeństwo za kościoł. Jest podanie o dwudziestopięcioletniem jego biskupstwie w mieście wiekuistem. Apostolską to było władzą stanowić biskupie kościoły. To też nie w jednej Antjochji ale i w Jerozolimie, zapomniał o tem chyba Galatowski, Piotr więcej aniżeli inni apostołowie przyłożył się do założenia pierwszego kościoła chrześciańskiego. Opowiadał ewangelją w Poncie, w Kapadocji, w Galacyi, w Koryncie, w Azji i Europie, na wielu miejscach i wszędzie za sobą prowadził nowych wyznawców i utrwalał stowarzyszenie chrześciańskie. Więc z tego wypada, że Piotr wszędzie zakładał patryarchaty? Toć patryarchatów takich, jeżeli jeszcze policzym w to katedry założone przez innych apostołów, byłoby kilkadziesiąt w kościele, a byłyż i są?

Piekarski nie umiał czy nie chciał korzystać z obrotu ówczesnego dysputy i rzekł:

«Nie macie za głowę papieża rzymskiego, to już laika mieć musicie za głowę».

«O! daj go Bogu! jak zacna konsekwencja! zawołał na to Galatowski. Nie mamy za głowę papieża rzymskiego, ergo laika za głowę mamy! Jużem to nieraz mówił i teraz mówię, że Chrystus, Chrystus, Chrystus (powtarzał z naciskiem Zbawiciela imię), jest głową cerkwi świętej, nie kto inszy».

Niech jak chce ciska się Galatowski, laik w istocie był zawsze i jest głową kościoła wschodniego; dawniej był nim cesarz byzantyński, dzisiaj zaś pośrednio sułtan, a bezpośrednio car moskiewski, patryarchowie wschodni, chociaż ich czterech a niczem są przed carem a wszyscy modląc się do niego wyciągają ręce ku Moskwie.

«Apostolska stolica jest w Rzymie, więc papież głową cerkwi i starszy nad patryarchami waszemi», niepotrzebnie już po raz dziesiąty powtarzał Piekarski.

«Nietylko w Rzymie, ale i w Konstantynopolu i w Aleksandryi i w Antjochji i w Jeruzalem jest stolica Apostolska, bo w Konstantynopolu, prawił Galatowski, jak gdyby tych faktów

w kościele słuchacze jego katoliccy nie znali, patryarchą był pierwszym apostoł Andrzej, w Aleksandryi patryarchą był apostoł i ewangielista Marek, w Antjochji patryarchą był apostoł Piotr, który potem patryarchą był w Rzymie, w Jeruzalem patryarchą był apostoł Jakób; zaczem patryarchowie równi są papieżowi ratione regiminis ecclesiastici, względem rządzenia cerkiewnego, ponieważ wszyscy na stolicach apostolskich siedzą».

To co kościół wie o pierwotnych swoich dziełach przytoczył Galatowski w odpowiedzi swej, ale kościół wie jednak bardzo mało o pracach apostolskich, w których najgłośniej tylko o Piotrze i Pawle. Nauczyciele nowego zakonu mało dbali o przekazanie swych zasług potomności, a starali się o to jedynie, żeby wiara w Chrystusa żywego rozeszła się jak najdalej i najszerzej po świecie. Skądże wie Galatowski, że tylko pierwotnie było te pięć patryarchatów, które wyliczył? Wszakże każdy apostoł uczył do śmierci, każdy miał około siebie wiernych, każdy rządził swoim kościołem i był w swoim zakątku biskupem. Jeżeli patryarchatami były stolice biskupie apostołów, jeżeli patryarchaty wszystkie podnosić głowy mogły ponad inne kościoły chrześciaństwa, najmniej, powtarzamy, takich dwanaście niepodległych, a najwyższą każdę w swojej stolicy, dyecezji, musiałby przyjąć. Bo jakimże prawem ustały tamte, które zginęły? Powinienby je był wprzódy Galatowski skrzętnie wyszukać, stopień im przyzwoity powrócić i dopiero wtedy mówić o stolicach apostolskich. Ale zgasły tamte, niczem innem nie były jak prostemi biskupstwami, zupełnie tak jak owe cztery kościoły wschodnie, które się do dziś dnia mniemanemi rządy dzielą w chrześciańskiej turecczyznie. Zwą się te kościoły patryarchalnemi, ale nie nazwisko tu co znaczy, jedynie rzeczy istota. Patryarchat jest biskupstwo. Kościół rzymski do dziś dnia ma swoje patryarchaty w Wenecyi i Lizbonie; ma też poza granicami Europy chaldejski patryarchat w Babilonie, a ormiański w Cylicji; w Antjochji aż trzy odrębne patryarchaty, oprócz czwartego wschodniego in partibus; zachodnie Indje kościół zwierzył też osobnemu patryarsze. Jest to tylko tytuł urzędowy biskupa, który się tutaj nazywa po łacinie episcopus, a tam archiepiscopus i metropolitą, gdzieindziej wreszcie patryarcha. Tak samo i proboszcz parafji, zwie się plebanem, a po łacinie praepositus, plebanus, curatus; czasowy rządca parafji zwie się

administrator lub commendarius, a wszystkie te wyrazy oddają jedną myśl, jedno znaczenie, kapłanom jedno nadają prawo. Tak i owe cztery patryarchaty wschodnie, które do dziś dnia przetrwały, są to biskupstwa jednego kościoła, pierwsze przed innemi, ale wszystkie władzą niższe od Rzymu.

Dalej ciągnąc rozmowę rzekł Piekarski do Galatowskiego:

«Przypomniałeś tu rząd cerkiewny; powiedz mi wieloraki jest rząd?»

«Trojaki, odparł uczony rektor, monarchji, arystokracji i demokracji».

«Co jest monarchia? co arystokracja? co demokracja?» ciągnął examen swój Piekarski.

«Monarchja jest tam, posłuszny ks. jezuicie rozpoczął rektor, gdzie jeden człowiek rządzi; arystokracja jest tam gdzie wielu ludzi władną i panują; demokracja tam jest, gdzie wszystko pospólstwo rządzi».

«Powiedz że mi teraz, jakowy jest rząd w cerkwi? zapytał się Piekarski».

«Monarchji rząd jest w cerkwi».

«Już się teraz nie wykręcisz, już musisz przyznać, że papież rzymski jest głową i monachą cerkwi widomej, ponieważ rząd monarchiczny w cerkwi być przyznawasz».

«Mówiłem ja już nieraz, kto jest monarchą w cerkwi świętej, odparł Galatowski, teraz pytam w psalmie drugim, kto mówił te słowa: «ja postawion jestem królem od niego nad Syonem, górą świętą jego», to jest: nad cerkwią świętą jego, objawiał rektor, czy Chrystus? czy Piotr? czy papież?»

«Nie Piotr św. i nie papież, ale Chrystus to mówi, odparł Piekarski».

«Dobrześ tak wasza miłość powiedział, już musisz przyznać że sam Chrystus jest królem i monarchą i głową cerkwi świętej, nie Piotr, ani papież».

Na pięknej drodze prowadzącej prosto do celu był Piekarski kiedy się Galatowskiego pytał, jaki jest rząd w kościele? i nie umiał go złapać na kłamstwie i na nielogiczności. Mówił rektor, że urząd w cerkwi jest monarchiczny, a przecież było pięciu patryarchów moskiewskiego licząc, toć rząd chyba oligarchiczny, a przecież ponad patryarchami wznosił Galatowski sąd synodalny

cerkwi, którego nigdy nie było jak wskazaliśmy, więc rząd był zupełnie reprezentacyjny, parlamentarny, angielski. Zapomniał Galatowski o tem co wprzód wywodził. Ale mu potrzeba było, żeby Ojca św. ugiąć pod sąd, więc tam porzucił monarchię, a tutaj żeby się znowu nie złapał, ogłaszał że rząd monarchiczny był zasadą cerkwi. I w istocie wykręcił się sianem, chociaż go miał w matni ksiądz kaznodzieja, prawdziwie sianem, kiedy psalmu użył na swoją obronę. Co albowiem mówią przeciwko doczesnej władzy Ojca św, owe słowa Chrystusowe w psalmie: ja postawion jestem królem od niego nad Syonem?

Kanclerz widząc, że nic nie wskóra z upornym schizmatykiem, odwołał się wtedy do przyszłości, mówiąc, że musi być przecie kiedy jedność święta i że Ruś jak i Grecja i wschód cały kiedyś uzna jedną władzę w kościele w osobie Ojca św. bo i napisano jest: «będzie jedna owczarnia i jeden pasterz».

Ale Galatowski gotów był nawet w zaciętości swojej i błogą przyszłość czernić i Chrystusowi nie wierzyć, bo mówił schizmą nadęty:

«Czytać trzeba Jana św. rozdział dziesiąty, napisano tam, że Chrystus siebie samego pasterzem najwyższym nazywa, mówiąc: «ja jestem pasterz dobry», obiecuje tam dwa narody różne, żydowski i pogański, nawrócić do jednej wiary i nazywa te dwa narody owcami różnemi, z których jednę owczarnią, cerkiew św., miał uczynić, dlatego rzekł: «będzie jedna owczarnia i jeden pasterz». Czemuż wasze miłości papieżowi to przypisujecie, pytał, co Pan Chrystus o sobie samym powiedział».

Ale czyż, wielebny ojcze Galatowski, miłości te które cię słuchały, przypisywały papieżowi słowa Chrystusa Pana? Toć gdyby jedność kościoła nastała i wszyscy wierni władzę namiestnika Piotrowego uznali, oddalaliżby się wtedy od Chrystusa? Czyżby ten namiestnik Piotra nie do Boga, ale do cara ziemskiego jako wasi patryarchowie wszystkich wiernych prowadził? Kto uznał jedność kościoła, już tem samem uczcił Chrystusa, kto się od jedności odrywa, plecie tylko jak na mękach, że ma Zbawiciela za głowę kościoła, owszem jak najuroczyściej w obliczu świata całego Pana się swojego zapiera. A nie zaparcie się to Piotrowe, po którem na winnego większe się zlało błogosławieństwo boskie, ale to tchnienie ducha rokoszu, to schizma. Kościół rzymski,

dzisiaj jak i przed wiekami jeszcze cieszy się tą jednością, która nastąpi, schizma się brzydzi tą jednością.

A kanclerz wtedy już najprościej szedł do celu dysputy, która widocznie końca mieć nie mogła.

«Na florenckim soborze, mówił, wasz metropolita kijowski był unją z kościołem rzymskim przyjął, spodziewam się ja, że ta jedność między cerkwią ruską i kościołem rzymskim za mej pieczęci będzie». I na tem uciął nagle rozmowę. W istocie byłoby to bardzo ważne zeznanie biskupa katolickiego i ministra, gdybyśmy mogli wiedzieć, jak daleko król myślał posunąć się na tej drodze pogodzenia kościołów. Nie było to ze strony biskupa groźbą, która byłaby wcale nie w miejscu. Przemocą niczego z uporną Rusią dokazać nie było można, a wszystko łagodnością i perswazją, jak o tem następne wypadki dopiero przekonały. Wyrażały się tutaj prosto nadzieje zgody. Zresztą kanclerz niechcący obrażał cały kościół: unja już była w znacznej części Rzplitej i za pieczęci jego stawać nie potrzebowała. Prażmowski mógł się tylko spodziewać, mógł tylko sobie życzyć, żeby ta schizma, która schroniła się na Ukrainę, a ostatkami już goniła będąc podsyconą do życia tylko od Doroszeńków i namiętnych kilku episkopów, żeby ta schizma broń fałszu złożyła przed prawdą.

Galatowski brzęczał jeszcze jak ostatni ton muzyki ginącej w oddaleniu. Upierał się, że chociaż Izydor przyjął unję we Florencji, Ruś jej nie przyjęła i pozostała przy czystości dawnej wiary, uznając nad sobą władzę patryarchy konstantynopolskiego. Ale już nikt go z katolików nie słuchał i wszyscy z miejsc swoich ruszyli. Widno, że kanclerz pożegnać chciał swoich gości. Dwaj władykowie ruscy wstawszy, poczęli dziękować księdzu Prażmowskiemu za chęć oświadczoną, a robili to szczerze, bo kanclerz jako minister miał ich w ręku i pieczętował im przywileje na władyctwa i metropolje. Potem się wszyscy rozeszli a rozmowa takim sposobem skończyła się o drugiej godzinie w nocy.

Tak więc porozumienia się w Białej Cerkwi nie było, zepsuł wszystko Galatowski swoim uporem. On tam jeden błędów schizmatyckich bronił, bo władykowie jakby zaklęci milczeli. Czyby dlatego, że nie uczeni byli w piśmie? czy może nie chcieli się narazić żadnej stronie? czy może w duchu potępiali upór re-

ktora, przeciw któremu jednakże powstawać nie wypadało? Rozprawy jednak, nie można tego zaprzeczeć, toczyły się poważnie, nie było tam osobistości lub zakłócia. Obadwaj przeciwnicy Piekarski i Galatowski nie umieli dobrze walczyć; bądź co bądź Piekarski w rozumowaniach szedł górą, ale zwykle nie domawiał całej swojej myśli. Prawda, że tekst owej rozprawy mamy z jednej tylko strony t. j. z ręki Galatowskiego, który zaraz ją spisał powróciwszy od kanclerza do siebie i potem drukiem całą po polsku ogłosił [1]); mógł też dodać co erudycji na swoją stronę, mógł myśli Piekarskiego źle ująć, źle zredagować, wreszcie osłabić. Widać to wszędzie z tekstu drukowanej już rozmowy: przy dowodach Galatowskiego są np. cytacje z pisma św. rozdział i wiersz wyrażony, toż rozumieć i o cytacjach z Ojców kościoła, u Piekarskiego zaś ani jednej, więc rektor przynajmniej, nikt tego zaprzeczyć nie może, sprawdzał cytacje i może potem dopełniał swoich rozumowań. Widać to zresztą z polemiki, która się zawiązała z powodu ogłoszenia drukiem tej rozmowy. Wyszła przeciw niej refutacja, a na refutacją tę powstawał nowy jakiś obrońca schizmy, podobno sam Galatowski. Spór cały toczył się w Białej Cerkwi jedynie około władzy papiezkiej, nie dotykał wcale dogmatu: aż słusznie zniecierpliwili się wszyscy. Władykowie ruscy wyszli zwarzeni, bo wezwano ich na ucztę a usiłowano ich nawrócić.

---

[1]) «Rozmowa Biało-cerkiewska wielebnego O. Joanicjusza G. Ordinis S. Basilii Magni, Rectora kij, z wielebnym ks. Hadrianem Piekarskim Soc. Jesu kaznodzieją JKMci. De Hierarchia Ecclesiae, u najwyższego kanclerza kor. w gospodzie miana i od niektórych z rycerstwa katolickiej wiary z pilnością tam słuchana i notowana, potem zaś porządnie przepisana i wydrukowana w 4ce str. 18 druk gocki, (bez miejsca i roku, ale w Kijowie). U Jochera jest ta książka pod Nr. 4066 T. 2gi str. 333,—przedrukowana w T. 2gim «Lietopisi Samoiła Wieliczka» pochodzącej z początku XVIII w. w Kijowie 1851 T. 2. str. 42—76. Galatowski tę «Rozmowę» wydał jeszcze drugi raz osobno w dziele swojem «Skarbnica», dnia 23 sierpnia 1676 wydrukowanem w Nowogrodzie Siewierskim, jak to widać z Wieliczka str. 41. — «Refutacyi,» która była pisana przeciw tej rozmowie nie znamy, ale przeciw Refutacyi jest broszura, którą Galatowski sam podobno napisał pod tytułem: Rycerz prawosławny katolickiej cerkwi wschodniej rycerzowi kościoła rzym. na jego Refutacyą napisaną przeciw Rozmowie Białocer. O. Joanicj. Gala. z ks. Hadr. P. de Hierarchia ecclesiae mianej odpowiada. Tę broszurę czytał Maciejowski w Dzikowie, patrz: Piśmiennictwo pol. T. 3 str. 180.

Rozmowa ta miała miejsce w Białej Cerkwi dnia 8 listopada 1663 roku.

Król opuścił Białą Cerkiew pod koniec listopada i ominąwszy Kijów przeprawił się na drugą stronę Dniepru z wojskiem naprzeciw Woronkowa. Odparłszy zagony kozaków Brzuchowieckiego, którzy się aż we trzy strony zaganiali, udał się do Ostrza nad Dziesną, a już dobrze mrozy dojmowały. Było to miasteczko pułku kijowskiego, w którem król postanowił przepędzić zimę. I tutaj jeszcze w Ostrzu zajmował się ustaleniem losów cerkwi schizmatyckiej, osieroconej po śmierci swojego metropolity. Że elekcja nie przyszła do skutku a nikt nie mógł nawet przewidzieć kiedy i jak dojdzie w przyszłości, przeto król z ramienia swego administratorów tymczasowych do ruskich dyecezyj wyznaczać musiał, zapobiegając zawczasu intruzom, którzyby łatwo korzystać mogli z okoliczności. Mógł wprawdzie król mianować metropolitę i władyków, jak mianował prymasa i biskupów łacińskich, ale czy nie wiedział kogo ma obrać, czy też chciał wprzódy wybadać myśl schizmatyckiej Rusi, utrzymywał tymczasowość. Dlatego w Ostrzu zlecił zarząd metropolji kijowskiej niepołączonej z Rzymem nominatowi władyce lwowskiemu Atanazemu Żeliborskiemu; i nie wiemy dlaczego Winnickiemu, który już był władyką przemyślskim, oddał też zarząd eparchji przemyślskiej. Obadwa przywileje wydano jednego dnia z kancelarji (26 grudnia 1663). Winnicki miał niezmierną ochotę zostać metropolitą i król mu tę stolicę obiecał, bo w przywileju zlecającym mu administracją władyctwa zastrzegł, że to trwać będzie dopóty, dopóki nie zostanie metropolitą. Ale była i druga ambicja Żeliborskiego do uspokojenia, tej mało było posiadać już przywilej na władyctwo lwowskie, więc otrzymała i administracją metropolji aż do czasu, póki król stanowczo coś w tym względzie nie postanowi [1]). Widzieliśmy jak obadwaj władykowie kłaniali się królowi w Białej Cerkwi i jak się skromnie zachowywali u kanclerza. Obadwaj już sami nie wiedzieli w co mają wierzyć i mimowoli ulegali wpływowi unji. Tymczasem, kiedy mimo obrony Galatowskiego, dwaj naczelni władykowie Przedniepr za zwijają chorągiewkę,

[1]) Obadwa te przywileje w Sygillatach, w metryce kor. ks. 7 str. 211.

a jeden Czetwertyński episkop łucki zdala się trzyma, na Zadnieprzu znalazł się nowy ambitny schizmatyk, który władzę metropoliczą postanowił zdobyć. Był to władyka mścisławski i orszański, przyjaciel Doroszeńków, duch niespokojny wielce, Józef Nielubowicz Tukalski.

XVIII.

Car Piotr i jego tolerancja.

Władyctwo mohilewskie schizmatyckie zgasło za Augusta Sasa, nie miało dosyć owieczek. Że nie była to dyecezja starsza i unicka, że istniała dopiero od Władysława IV, nie objęli jej biskupi unici. W Polsce zawsze dziewięć dyecezyj pozostało. Na dziewięć tylko biskupstw dzieliła się Ruś, a więc i mohilewskie strony należały pod względem religijnym do arcybiskupstwa połockiego i smoleńskiego, lub do pińskich władyków. Schizmatycy wprzódy byli tylko pod biskupem schizmatyckim mohilewskim. Teraz gdy schizma umarła z wycieńczenia, gdy jej wyznawców już nie stało, gdy dawni schizmatycy zostali unitami i weszli w skład dawniejszych unickich dyecezyj, nie potrzeba było obsadzać oddzielnym ruskim biskupem unickim cerkwi mohilewskiej, która kanonicznie w kościele katolickim nie istniała. Ustał więc całkowicie i sam tytuł. Coś się zostało schizmatyków w Polsce, ale zawsze nie było ich tylu, żeby aż potrzebowali osobnego dla siebie władyki. Źle to zapewne, bardzo źle było, że i dla tej nawet szczupłej garstki Rzplita nie obmyśliła władzy duchownej, bo przez to poddawała ją niechcący w ręce schizmy moskiewskiej; ale w położeniu ówczesnem nie mogła o tem myśleć Rzplita, nie miała nawet czasu myśleć, udręczona, skłopotana, bez siły wewnątrz. Wtenczas jeszcze na Ukrainie, w okolicach kijowskich i na Białej Rusi wznosiły się kupkami cerkwie schizmatyckie, po innych stronach Korony i Litwy gdzieniegdzie tylko ukazywał się oku podróżnego jaki monastyr schizmatycki. Są to pomniki, hi-

storyczne więcej pamiątki, ślady tego co było. Na Ukrainie lub około Słucka jeszcze potrzebom duchownym ludności służą, ale tam tylko; gdzieindziej sterczą jak wyspy wynurzone z wody, zewsząd morzem unji oblane. Takim jest naprzykład monastyr błeczański, który aż do dzisiejszych nawracań mikołajewskich pozostał w kraju na wskroś w około katolickim. Ten monastyr leży w Królestwie Polskiem kongresowem. Pięćdziesiąt mil trzeba było od niego na wschód jechać, żeby spotkać ludzi, którzy tę samą co monastyr wyznawali wiarę. Niechajby tylko wypadki rozwijały się dalej zwykłą koleją, naturalnie, a w pół wieku najdalej nie byłoby już ani śladu dyzunji w Polsce.

Dodajmy, że Kijów razem z całą Ukrainą zadnieprską w objęciach Moskwy, coraz więcej tracił swoją samodzielność narodową i cerkiewną. Z metropolją kijowską pierwszy pod zarząd patryarchy moskiewskiego przeszedł książę Gedeon Czetwertyński, który już za Jana Kazimierza z trudnością się trzymał na biskupstwie łuckiem, tak cały Wołyń był unickim. Szlachty schizmatyckiej już nie widziano, w jednej tylko historycznej książęcej rodzinie Czetwertyńskich znaleźli się przyjaciele schizmy. Dotykamy tu przedmiotu, o którym już raz pisaliśmy z powodu dzieła pana Alexis de Saint-Priest: *Le partage de la Pologne.*

Schizmę postanowił obudzić galwanicznemi środkami car Piotr, godny następca Iwanów i Wasilów i godny przodek cesarzowej Katarzyny i cesarza Mikołaja. Podwójna leżała w nim dostojność i wielkość. Podania caratu mongolskiego przynosił z sobą i geniusz w swoim rodzaju. Umiał tchnąć nowe życie nawet w to, co już zdawało się, że kresu ostatecznego dosięgło.

Jeżeli Moskwa będzie mogła kiedy ze swobodniejszą myślą, z europejskiem poczuciem nauki, opracować swoją historję, wtenczas przeklnie cara Piotra, tak jak przeklina od wieku Mazepę. Ale nieprędko to nastąpi; więc Moskwa dzisiaj jeszcze ubóstwia cara Piotra, i długo ubóstwiać będzie. Żaden car, nawet Iwan Groźny, na takim wysokim piedestalu nie postawił władzy moskiewskiej, żaden nie upokorzył tak jeszcze godności ludzkiej. Tyran i despota, jakich pięciu trudno znaleźć w przeszłości wieków tylu.

Ten wielki tolerant i obrońca sprawiedliwości moskiewskiej odkrył, że w Polsce, gdzieś na pograniczu Ukrainy od Kijowa,

i na Białej Rusi około Mohilewa, jest kilka, może kilkanaście tysięcy schizmatyków, którzy jeszcze wzbraniają się przyjąć unji. Ludność to była miejscowa, bo w owe strony, na Ukrainę zwłaszcza, napłynęła z głębi krajów koronnych ludność inna, unicka, na opustoszałe ziemie po wojnach kozackich i hajdamackich. To fakt dziwny w losach tej ziemi. Ludna, bogata, nieraz się wyludniała i świeciła ruiną, bo Chmielnickiego systemat zaprowadzał rozbój a roztrwaniał majątek ziemi. Ludność ginęła w bojach, topniała w jassyrach za morzem. W rzadkich chwilach spokojności, rozbitki z pogromu wracały do zagród rodzinnych, ale nic już nie znajdowały: ani wiosek, ani osad, ani granic nie było, wszędzie pustka i zniszczenie. Z trudem kolonizowała się kilka razy Ukraina. Panowie co mieli tam posiadłości swoje leżące odłogiem, sprowadzali z innych dóbr, z głębi kraju, ludność pogranicznych województw, ludność mieszaną, ruską i polską, żeby snuć dalej wątek Penelopy. W dziejach Ukrainy powtarza się ciągle jedna zwrotka; w pieśniach lud śpiewa *o rusnie*. Wyraz to techniczny i oznacza te doby życia prowincjonalnego, które upłynęły pomiędzy jedną i drugą kolonizacją kraju. Ta ludność nowa Ukrainy mogłaż być inną, byłaż inną, niż unicką, duchem polskim na wskróś przesiąkłą? Policzyć można te warstwy napływowe na Ukrainie. Szlachta nad Horyniem, Styrem, Bohem i Rosią, jest miejscowa, ruska, bo trzymała się ziemi, własności swej, lud zaś po większej części jest potomstwem ludu z wnętrza kraju ciągle przybywającego na stepy graniczne Rzplitej. Że lud przeważnie napływał tam ruski, więc i Mazurowie nawet, których tam gęsto było, zrusieli. Ostatnia kolonizacja zaczynała się właśnie za czasów Piotra po ostatnich wojnach hajdamackich Samusia i Paleja, które już jako echo oddalonej burzy odzywały się po Chmielnickim. Kolonizacja słaba z początku, bo na kresach tych cywilizacji nie z ochotą osiadał rolnik, trafiła na lepsze chwile, i dotrwała do czasów bardzo spokojnych panowania Augusta III. Kraj odbywał właśnie ostatnie swoje i stanowcze przeobrażenie Wojny kozackie ustały, zostawując tylko za sobą jako ogon komety rozboje hajdamackie po lasach i drogach. Prace zacne, organiczne, missje bazyljańskie podnosiły moralność gminu, sam napływ świeżej ludności usuwał hajdamaczyznę. Moskwa coraz więcej brała w kleszcze kozaków zadnieprskich po strasznym

upadku nadziei narodowych za Mazepy i na Sicz zaporożskę się srożyła, Była i ta Sicz już w zupełnym rozstroju, przeżyła czasy swoje, stała się anachronizmem. Sicz, co nie bywało dawniej, zaczynała sympatyzować z Polską przez obawę od Mowksy, śmiertelnej jak przeczuwała nieprzyjaciołki. To troszkę żywiołu miejscowego schizmatyckiego, co zostało się w Ukrainie, już więcyj paraliżować Rzplitej nie mogło. Rzecz jasna, że ta odrobina nikła, rozpadała się.

Car Piotr przeląkł się. Rzeź półwiekowa miałażby tylko skończyć się oderwaniem od Polski Zadnieprza, sponiewieraniem go, zgnieceniem? Car miałżeby utracić wstęp do Polski? Rola Iwanów nie skończyła się przecież, Moskwa będąca w dobie siły, rozkwitu najdzielniejszego, zabierać musi. Niema w Polsce schizmy, trzeba ją stworzyć.

I nagle cara Piotra serce rozbolało i staje się wielkim tolerantem, królom europejskim na wzór, na podziwienie cywilizacji. Pożałował tej małej garstki ludu bez pasterza w Polsce, opiekun szlachetny, bezinteresowny, przenajzacniejszy, troszczy się o zbawienie ludu, ale nie swego. Lud moskiewski niechaj sobie żyje w upodleniu, w ciemnocie, w barbarzyństwie, niechaj szatanowi sprawia pociechę; carowi potrzeba oświecić lud ruski w Polsce, tam pole dla jego apostolstwa. Ależ to lud nie twój, co masz do niego, powie historja i logika. Ależ to lud nie twój, powie mu Polska, jam dla niego pracowała wiele i ku jedności go wiodę, o tymczasowych potrzebach jego duchownych nie zapomnę. Car o logikę i o historję się nie troszczy, a Polska, to jak wiadomo, stara buntownica.

Jasno teraz, że carowi serce rozbolało, nikt się temu nie zadziwi, była przyczyna. Carom zawsze rozboleje serce, kiedy dojrzą jakiejkolwiekbądź niecnoty, oni co są samą prawdą i zacnością. Wszakże widzieliśmy to i za dni naszych. Czyż cesarzowi Mikołajowi nie rozbolało także serce nad położeniem i nad biedną dolą chrześcian tureckich? Czyż syn jego nie czuwa nad losem tylu ofiar fanatyzmu Abdul Medżidów, Abdul Azisów? Niema serca miłościwszego na świecie nad serce carskie. To pewnik matematyczny.

Tolerant ten z rozbolałem sercem, car Piotr mógł jednak znaleźć u siebie, w kraju moskiewskim, najrozleglejsze pole do

rozwijania najpiękniejszej ze swoich cnót religijnych, osadzającej się na miłości, na tolerancji. Świat katolicki tam się kończył, gdzie kończyła się Polska, przedstawicielka cywilizacji. Świat ten katolicki starał się od wieków o to, żeby mógł sobie otworzyć drogę dalej na północny i południowy wschód, ku Uralowi, na Kaukaz. Na pierwszy raz pragnął mieć swoją osadę, maleńki kościołek w Moskwie. Car miał w służbie swojej katolików z zachodu, kraj swój spoufalał z Europą, handlem chciał go zbliżyć do cywilizacji. Tysiączne były powody, żeby pozwolić na kościołek. Owóż od wieków jak Moskwa Moskwą, carowie Iwany i Wasile na to nie pozwalali. Ależ owi carowie byli to ludzie starej daty, niepostępowych wyobrażeń, Piotr siał inne zasady na gruncie. Toż samo spoufalenie zachodu z Moskwą, więcej mogło nastąpić na drodze tolerancji religijnej, niż przez reformę i handel, przez golenie bród kacapom, przez nadawanie hrabskich godności potomkom bojarów, przestrojonym we fraki i fryzury. Z tem wszystkiem car Piotr, acz w istocie nie miał dużo przesądów swojej krwi i swojego narodu, miał instynktowy wstręt ku cywilizacji. Jemu formy europejskiej potrzeba było, powierzchownej ogłady, nie rzeczy, a głównie chodziło mu o użycie środków cywilizacji ku wzmocnieniu jeszcze potężniejszemu caratu. Z takim zasobem pomysłów, z taką siłą żelaznego charakteru, mógł rzeczywiście cywilizować swój naród, a tymczasem coraz więcej go upodlał, siebie tylko podnosił. Car nie pozwolił na zbudowanie kościołka katolickiego w Moskwie, pomimo nalegań bardzo poważnych. Tem mógł sobie zaszkodzić, bo Europie pokazywał jakiej ceny są te jego wszystkie wielkie reformy, mógł niewiarę obudzić. Genialny car, uwodził się tylko po prostu wstrętem ku kościołowi katolickiemu, znieść go nie mógł, jak ciemność światła nie cierpi. Ale to bynajmniej nie przeszkadzało carowi do dysput z paryzką Sorboną o połączenie się dwóch kościołów, wschodniego i zachodniego, dysput jednających mu popularność i wziętość. Car Piotr czuł, że Europie coś ustąpić potrzeba, dlatego szafował pozorami, i uwalniał się niby od przesądów. Car potrzebował podchlebstw uczonego areopagu. Mimo to, powtarzamy, nie pozwolił na zbudowanie kościoła katolickiego w Moskwie. Zaprawdę, gdyby jedność była panowała wówczas w całym kościele, gdyby ją car zastał wstępując na tron, byłby sam stworzył schizmę.

Car Piotr u siebie zniósł patryarchat, bo patryarchat zawadzał jego pomysłom, jego geniuszowi; czego inni nie śmieli, to zrobił, to jest: ogłosił się głową kościoła, prawodawcą cerkwi i zaprowadził synod, który był jakby drugą częścią jego *senatu rządzącego*. W Moskwie wyrazy europejskie do gruntu zmieniają swoje znaczenie. Myślałby kto, że senat ów sławny był czemś w rodzaju władzy prawodawczej, choćby doradczej i bardzo, bardzo określonej. Nie, senat był jeno zbiorowiskiem ludzi do wykonywania ślepo rozkazów carskich, czynowników z ducha i z urzędu. W Europie władza wykonawcza jest przy królu, prawodawcza wyższa przy senatach, izbach i parlamentach. W Moskwie naopak. Car stał się władzą czysto prawodawczą, bo wykonawczą wydzielił i zdał na senat, który nazwał *rządzącym*. Senat więc tutaj brał rozkazy od barbarzyńcy, nakazywał je władzom podrzędnym wykonywać i wykonania przestrzegał. Tak i synod ów święty był rządzącym, to jest przyjmował rozkazy prawodawcy i głowy cerkwi, i rozsyłał je po wszystkich wiernych poddanych, w rozległe części moskiewskiego kraju, kazał rozporządzenia te wykonywać i wykonania przestrzegał, a większą siłą był jeszcze uzbrojony niż senat rządzący, bo przemawiał w imieniu nietylko cara lecz i Boga. W Moskwie ślepo słuchali wszyscy Cara barbarzyńcy, ale ukazy jego synodu z religijnem musieli przyjmować wzruszeniem, bo obawiali się piekła, na które mógł synod i za życia jeszcze biednych Moskali skazywać. Cóż poszło za tem okropnem przywłaszczeniem? Oto, car Piotr metropolitów swoich, arcybiskupów i biskupów zmienił w swoich jenerałów, rangi im ponadawał: metropolita był to jenerał piechoty lub jazdy, arcybiskup jenerał lejtenant, biskup jenerał major. Wyszło z tego, że patryarcha, gdyby za Piotra uchował się był który, byłby jenerałem feldmarszałkiem. Feldmarszałków wojska po kilku mają, nie jest więc to stopień jeszcze ostatni, dlatego podług systematu Piotra synod grecki miał pięciu feldmarszałków. Ale jakże to? I car Piotr miałby tylko być feldmarszałkiem «równym innym patryarchom.» Przerachował się w upojeniu pychy. Został głową tylko jednej piątej części kościoła greckiego. Więc obejrzawszy się po sobie, zaczął przybierać postać naczelnego wodza, generalissimusa cerkwi. To żart, ale odrzućmy ironię na stronę, w każdym razie rzecz jasna, że nisko bardzo w Moskwie spadł najwyższy na świę-

cie urząd pasterstwa i nauczycielstwa apostolskiego. Biskupi moskiewscy byli kolegami, nie zaś pasterzami jenerałów, przewodnikami do Boga, a jenerał lejtenant, jenerał piechoty jakże był wyższym od prostego biskupa? Smutno to pisać, historji przecież prawda się należy.

Car piotr lubił rozrywki barbarzyńskie. Że się często upijał w tem wie nawet ta Europa, która pisze opery. Tyle erudycji z historji moskiewskiej jej zostało. Ale taką niewinną rozrywką bawić się może każdy car, który zechce. A Piotr niepospolitym był carem, musiał więc i w niepospolity sposób się zabawiać. Kościół katolicki i jego hierarchia dostarczały mu wątku. Tutaj zawsze przewodniczył mu dziki instynkt zwierzęcy, ten instynkt, którego przełamać w sobie i nie chciał i nie mógł, nienawiść, która w wielkim tolerancie utrzymującym stosunki z Sorboną, podwójnie, potrójnie raziła. Miasto Moskwa unosiła się nad mądrością carską kilka razy, gdy oglądała wybryki jego barbarzyństwa, które i jej się także podobały. Car swoim błaznom i bojarom, co na jedno wychodziło, bo przy takim Piotrze wszystko błaznować i podlić się musi, kazał czasem dla uciechy swojej i ludu, udawać kollegium kardynałów około papieża. Wierni poddani służyli więc za błaznów, bo byli carscy ciałem i duszą, jak jenerałowie, metropolici, cała służba. Moskal kiedy car go bije, czy znieważa, służy. Carowi potrzeba dla rozmaitości, dla jakiegoś ruchu w życiu, do strawności, dla zdrowia, rozgniewać się niekiedy, pożartować. Moskal, czy do jednego, czy do drugiego daje powód carowi, służy zawsze ojczyźnie i wszystko policzone mu będzie w moskiewskiem niebie.

W uniesieniu więc nieraz pijackiej wesołości, car stroił wiernych swoich poddanych w cudackie suknie czerwone i w kapelusze, które miały naśladować kardynalskie; sadzał ich na osłów tyłem do głowy i kazał tryumfalne całemu orszakowi odbywać wjazdy do Moskwy. Moskale wiernie, sakramentalnie powpisywali do kronik swoich i zapisek te wjazdy, żeby nie ginęła pamięć wesołości carskiej. Ile ich było niech to Moskal który w monografji historycznej policzy; my nieszukając, natrafiliśmy na kilka takich opisów. Widział jeden podobny wjazd, może ostatni, kardynałów carskich do Moskwy, jeden z synów nieszczęśliwej Ukrainy zadnieprskiej, potomek hetmana humańskiego Haneńko, towarzysząc

do Moskwy Skoropadzkiemu na obchód uroczystego podniesienia caratu do stopnia cesarstwa. Chciał Piotr żeby i Ukraina poznała tę nową jego dostojność, dlatego hetman pojechał na uroczystość i wziął z sobą Haneńkę. Pamiętny wielki dzień w historji swojego narodu, car obchodził wjazdem błaznów postrojonych za kardynałów. Lud biegł za widowiskiem i żartował; bo też wszystko w tym obrzędzie skierowane było ku sponiewieraniu, ku wyszydzeniu kościoła. Na takich widowiskach zaprawiał się wiekami moskiewski fanatyzm do nienawiści jaką dzisiaj oddycha. Haneńko opisał ów wjazd kardynalski do Moskwy r. 1722, nie znalazł zaś ani jednego słowa potępienia, ani jednego gestu pogardy dla zabaw carskich, tak w nim już wszystkie uczucia szlachetne były stępiały. Czemże byli Moskale, kiedy takim widzimy syna wolnej Ukrainy, krew zaporożską? Piotr w 1722 był już na schyłku życia, mądrości i sławy, a jeszcze nie wytrzeźwiał z instynktu, chociaż tyle razy Europę widział, jeszcze to był zupełny barbarzyniec. Instynkt odbierał mu samo uczucie wstydu, boć o jego zabawach głośno wówczas mówiono w Europie i każdy własnemi oczami oglądał barbarzyństwo.

Car Piotr za czasów szczęśliwszych swojej młodości udawał w podobny sposób, przedrzeźniał królów europejskich. Może tego pod koniec życia się wstydził i tylko nie przebaczał Następcy Piotra św. Bywało tedy dawniej, że car stroił niekiedy błaznów swoich w inne cudackie stroje i kładł im na głowy papierowe korony; jednego bojara przezywał hiszpańskiem królem, drugiego francuzkim, trzeciego polskim i t. d. Sam wtedy przyjmując udział w uroczystości, zasiadał na tronie, a tym królom swojego wyboru i stroju rozkazywał, żeby się czołgali przed nim i hołd mu oddawali. Wlekli się wtedy na klęczkach do nóg swojego władzcy królowie, korony zrzucali i czołem bili przed wielkością. Cieszył się car przynajmniej idealnym, kiedy nie mógł rzeczywistym obrazem.

Car barbarzyniec bił knutami swoich władyków, kniaziów i bojarów, nawet kobiety, w przystępie gniewu albo złości. Wymyślił nowy oryginalny kodex postępowania kryminalnego. Kiedy naprzykład kogo na śmierć skazywał, wyrok stosownie do wielkości winy jeden lub drugi kat wykonywał, więcej lub mniej dostojny. Były więc wszędzie, były i tu rangi przestępców i prze-

stępstw. Największy był stopień kary i na najpospolitszym dokonany zbrodniarzu, kiedy Car kazał sciąć kogo prostemu siepaczowi swojej cywilizacji. Jeżeli chciał skazanego uradować, uszanować w nim krew i stopień, wtedy polecał wykonanie wyroku porucznikowi gwardji. Kiedy zaś chciał winnemu pozwolić, żeby za życia jeszcze ujrzał niebiosa, wyrok śmierci wykonywał sam kapitan gwardji. Tym porucznikiem był Menszyków, najdostojniejszy ulubieniec carski z lokaja, tym kapitanem był sam car, imperator, Wielki Piotr Alexiejewicz. Car i ulubieńcowi i sobie nadał nazwiska i stopnie, pod którymi znały ich Petersburg i Moskwa. Pisał sobie ukazy, że w nagrodę za świetny czyn, za to i owo Piotr Michajłów (takie było carskie nazwisko przybrane) posunięty został na wyższy stopień wojskowy. Najwyższemi dostojnościami były porucznikostwo i kapitaństwo gwardji. Porucznik był jeden i kapitan jeden. I Menszyków więc i Car ścinali głowy sami i sami wieszali w Moskwie, oczywiście dlatego, żeby lepiej trawić mogli, dla rozweselenia umysłu po pracach urzędowych dostojnej władzy. Barbarzyńskie prawdziwie uciechy!

Car religjant, więc uczonym swoim zaleca poprawić przekład biblji słowiańskiej i psałterza używanego w liturgji. Władzą swoją nowy przekład za kanoniczny ogłasza, co w kościele katolickim tylko najwyższej duchownej władzy przystało.

Car komunista podnosi tę zasadę i u siebie w Polsce, że co porwie to jego. Więc sprzymierzeńcowi swojemu Augustowi Saskiemu w Polsce chciał zrabować Warszawę i unieść z niej pomniki i pamiątki narodowe. Nie podobał mu się szczególniej Zygmunt III na słupie przypominający oną chwilę, w której Moskwa mogła być pod tchnieniem rządu polskiego i swobodną i szczęśliwą.

Car tolerant, z sorbońską umawiający się akademją o sojusz wiar, własną ręką, upiwszy się, morduje pięciu księży unickich w Połocku, u stóp ołtarzy, w cerkwi, za to że unici. Przejął metodę Boreckiego i mieczem nawracał. Źle powiedzieliśmy, że przejął metodę, bo owszem Ruś nasza oplątana przez Moskwę w Boreckim przejmowała raczej metodę moskiewską, którą car Piotr później wydoskonalił. Jakoż nie przestał na jednem morderstwie i Zabokrzyckiego władykę łuckiego, że przyjął unję, na śmierć po tyrańsku zamęczył. Wydał nieszczęśliwego władykę Moskwie

synowiec przez zazdrość majętności. Komendant kijowski, Moskal, bił Zabokrzyckiego po twarzy, starca z koroną siwizny na głowie, a car (było to już po zwycięztwie pułtawskiem) uwiózł biskupa na Moskwę i skazał na długie, ciężkie a bezkrwawe męczeństwo. Używał go do chędożenia najpodlejszych rzeczy, do kuchni i garnków, do piłowania drzewa; nieszczęśliwy miał siermięgę grubą, posłanie twarde. Co się starali biskupi ruscy, Bazyljanie, żeby Zabokrzyckiego z niewoli wyswobodzić, na nic wszystko. Marszałek w. lit. Wołłowicz wielu jeńców polskich czasu swego poselstwa z moskiewskiej niewoli wyzwolił, ale żadną miarą nie mógł wydobyć męczennika, który umarł z niedoli i prześladowań na Moskwie w r. 1715. To już nie proste barbarzyństwo, ale złe tyrańskie serce. Tu kościołowi szukać wyznawców swoich i męczenników. Miał car tolerant czuć poszanowanie jakie dla lat, dla powagi urzędu unitów, on który swoich władyków za sługi najpodlejsze uważał?

Car komunista, bo raz wychodząc z wojskiem z Polski kazał Moskwie swojej brać z Polski «chłopów i parobków, żeby było jak napełnić w Moskwie ludem na to miejsce, co przez tę wojnę wyginęło moskali.» I wyprowadziło wtenczas żołdactwo cara Piotra z Polski młodzieży moc niezliczoną, a brało w dodatku konie i woły (Erazm Otwinowski pod r. 1711). Niedosyć na tem, uwoził Car w głąb Moskwy, na Sybir Polaków, już nietylko szlachtę, ale i senatorów. Najoczywistszy komunizm! Wszystko było jego, czego się tylko dotknął, co mu stało na drodze. Po Ukrainie zadnieprskiej kolej przyszła na Polskę dźwigać kajdany moskiewskie. I poszli na pustynie Sybiru Zieliński arcybiskup lwowski, Wiśniowiecki hetman i Siennicki miecznik litewski. Cóż mówić o drobniejszych gniewu carskiego ofiarach? Kośćmi polskiemi wybrukowane są mogiły Sybiru. Konfederaci barscy spotykali tam już potomków, wnuków swojej braci, szlachty polskiej.

Polska wtedy była w zupełnem rozprężeniu socjalnem, car na szczycie szatańskiej władzy. I nie byłaż w takiem położeniu rzeczy cała Polska dla niego ofiarą? Car Piotr więc nietylko naród mordował, ale i psuł jego charakter, robił go winowajcą.

Car Piotr zaczął pierwszy wmawiać w Polskę wielkie zbrodnie, jakie sam popełniał, zbrodnie zawsze straszne, niesprawiedliwości i gwałtu. Car twierdził, a prawosławna urzędowa Moskwa

do dziś dnia jest kłamstwa tego posłusznem echem. Car Piotr bawił się z Polską jak łupieżny kot myszką, którą trzyma w pazurach. Do barbarzyństwa przyłączył szyderstwo, naigrawanie się, nikczemność. Duch cara Piotra ukształcił całe pokolenia aż do nas.

Trudno oderwać się tu i skończyć; tak przedmiot bogaty, tak wiele daje do myślenia, tak obficie zostawia nauki. W każdym razie winniśmy byli nakreślić chociaż lekki szkic barbarzyńcy, który na nieszczęście nasze i Moskwy razem, bo ją w coraz większą potrącał przepaść, przyszedł budzić trupa schizmy.

XIX.

Ostatnie dzieje władyctwa mohilewskiego. Koniski, autor historji Russów. Propaganda mordów. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej. Część unji zagrabiona przez Moskwę i skazana na śmierć powolną.

Ostatnim władyką schizmatyckim polskim w Mohilewie był Sylwester Czetwertyński potomek dawnych wołyńskich kniaziów, takiż sam zdrajca, jak Gedeon. Gedeon tę miał przynajmniej naprzeciw Sylwestra obronę, że zostawszy metropolitą w Kijowie, sam dobrowolnie przeszedł pod panowanie moskiewskie i umarł dla ojczyzny, dla Rusi, to jest wynarodowił się, na obcą ziemię przeniósł swoje bogi domowe. Ale Sylwester został w ojczyźnie, na Rusi, dlatego żeby ją zdradzał. Ojciec jego, stryj, brat rodzony, synowce, wszystko to już byli katolicy łacińscy. Sylwester jeden uparł się przy schizmie, a był to człowiek namiętny, niesłychanie chciwy władzy i znaczenia, i ztąd gotów służyć za narzędzie pierwszemu lepszemu, aby tylko celu swego dopiąć [1]). Nikczemność wcielona, zaczął służyć Piotrowi. Wyświęcił się za granicą, to jest w Moskwie, na władykę smoleńskiego a był takim sposobem pierwszym w Rzplitej polskiej władyką z ramienia moskiewskiego, był narzędziem przenajświętszego synodu, arcydzieła Piotrowego. W lat kilka po wyświęceniu się przyjechał do

[1]) «Encyklopedja Powszechna» VI, 545.

Mohilewa w r. 1707, ale przekonał się, że niema tam co robić i w trzy miesiące powrócił do dziedzicznej włości swojej, na Wołyń. Schizma była umarła. W monastyrach nawet igumeny mnichów swoich namawiali do unji. Dziesięć lat niema tam żadnego śladu życia. Był to czas wojny szwedzkiej i konfederacji tarnogrodzkiej. Gdy zupełnie się uspokoiło w Rzeczypospolitej i carowi już nie wypadało samemu się rządzić w Polsce, przy jaśniejszem słońcu, tak jak się rządził wtenczas, gdy Sylwestra kazał na władykę wyświęcić; innego chwycił się systematu. Począł się bawić w noty dyplomatyczne, do których powód mu dają komedje schizmatyckie, nakazywane i urządzane przez Sylwestra. Nagle schizmatycy białoruscy zaczynają podawać prożby za prożbami do cara, skarżą się na ucisk religijny. Cały ten przecież tak zwany ucisk był tem, że widzieli coraz mniej cerkwi swoich, które przechodziły na unję. Mogły być wprawdzie nadużycia siły, ale i w Polsce ówczesnej nadużyć tych nigdzie nie brakowało. W długim nierządzie wszystko wyszło z karbów, ze spojenia, i jedno zawadzało o drugie. Stare to dzieje i bolesne wspomnienia. Kiedyś żołnierstwo, zwyczajnie jak żołnierstwo, dokuczało Ukrainie; nie było lepsze i w koronnych dawnych ziemiach, na Litwie, kiedy przyszło na konfederacjach o żołd się upominać i po królewszczyznach gospodarować. W Ukrainie rycerstwo, szlachta, przewodziło nad nieszlachtą. Moskwa powiedziała, że to był umyślny ucisk ze strony polskiej wiary, nad narodowością ruską. Teraz jeżeli jaki gorliwy biskup, jeżeli dziedzic naglił parafjan, zabierał cerkiew na unję, Moskwa krzyczała na systematyczny gwałt, znowu zadawany wierze i narodowości. Zbyt wielkie nadużycie siły być nie mogło, bo obok gorliwych katolików stawał zaraz cień moskiewskiej potęgi i straszył. W tem to zresztą nieszczęście nasze i temeśmy upadli, żeśmy zbyt wyłącznie byli szlachtą, w pierwszym i drugim przypadku. Ale i tu nie widzielibyśmy winy, gdyby nie rozstrój powszechny Rzplitej.

Król August musiał Czetwertyńskiego uznać za władykę w r. 1720. To nie gwałt, to owszem opieka wielkiego toleranta nad sumieniami współwyznawów.

Odtąd skargi gorętsze, o byle co krzyk wniebogłosy. Nie pomagają nic tłumaczenia się królewskie, pakta, prawo samo; baranek wciąż mącił wodę wilkowi. Ajentów dyplomatycznych

Moskwy w Polsce się mnoży. Są tacy, którzy umyślnie siedzą dla szpiegowania kościoła i dla agitowania na korzyść obumarłej schizmy. Pieniądze moskiewskie zapalają tu i owdzie fałszywy entuzjazm, fałszywy, mówimy, bo łatwo go było tym samym czynnikiem w inne strony skierować. Im podlejszy pop, tem prędzej w dostojność rośnie. Moskwa nasyła swoich popów na Białą Ruś, a miejscowych, z Polski rodem, u siebie w nagrodę za gorliwą służbę podnosi na biskupstwa, osadza nawet w synodzie petersburgskim, co jest najwyższym szczytem szczęścia dla zakupionej ambicji. System polityczny Piotra został teraz w całej sile swojej zastosowany do Polski. Bronią wiary Moskwa będzie zdobywała kraje.

Ta schizma niemoralna, co w nic nie wierzy, ubóstwia siłę materjalną i powodzenie, daje się więc wziąść za narzędzie, owszem sama się za narzędzie nastręcza, uprzedza myśli carskie. Widząc, że tem się zasłużą, zaczynają popy propagandę z pomocą Moskwy; siłą, namową, pieniędzmi i obietnicami pociągają ciemnych włościan do swoich cerkwi. Ofiary nikczemności, chłopi, ulegli z obawy. Polsce nic nie wolno, bo niema siły. Car krzyczy na nietolerancją naszą, a sam nawraca unitów na schizmę *miłością*, to jest batem. Niema nikt wyobrażenia, kto akt dawnych nie czytał, kto się rzeczy nie przypatrywał z bliska, jaki tam nacisk religijno-polityczny wywierała Moskwa na Białej Rusi. Wojska carskie prawie nie wychodziły z pogranicznych ziem Litwy. Menszyków miał tam dobra, Pan Bóg sam wie jakim sposobem nabyte, otóż stały w nich zawsze na załodze wojska Jego Carskiego Wieliczestwa, jak mówili Polacy. Kiedy car przywłaszczał tak sobie i ziemie i ludzie, Polska szalejąca w swawoli, nie widziała niebezpieczeństwa, nie widziała, chociaż system czysto barbarzyński wykonywał się w niej przez połowę wieku XVIII.

Po śmierci Czetwertyńskiego, synod petersburgski szle do Mohilewa Arseniego Berłę [1]). Synod nic się o to wcale nie troszczy, ze schizma w Rzplitej podlega jeszcze patryarsze carogrodzkiemu, że Kijów tylko uznał pomimowolnie nad sobą władzę Moskwy. Synod lepiej apostołuje niż święci pańscy i tworzy to czego oni nie mogli, kościoły, dogmata, prawo. Nie żył już wielki

[1]) Tamże III, 238.

organizator i tolerant car Piotr, wszelako systemat jego został, dobrze obmyślony, na długie lata obrachowany. W pierwszej chwili po zgonie wielkiego męża, król polski miał nieco więcej odwagi i chociaż znowu pisano gęste noty, nie uznawał przez lat kilka Berły, kozaka zaporożskiego, który takim sposobem nie miał ani dyecezji ani władzy. I synod władykę odsunął na Zadnieprze.

Dwaj jego następcy, Józef i Hieronim Wołczańscy ciągle skargi słali do synodu petersburgskiego. Carowa Elżbieta, żeby pokazać, jak umie wynagradzać cnotę schizmatycką i zasługi dla tronu, Józefa poddanego polskiego wzięła na stolicę arcybiskupią do samej Moskwy.

Miał być sejm w Grodnie r. 1744; poseł moskiewski u dworu polskiego Bestużew otrzymał rozkaz od carowej, żeby się starał wszelkiemi siłami o sprawiedliwość dla schizmatyków, to się znaczy innemi słowy, że miał Bestużew sejm pobudzić do prześladowania unji, do odbierania jej cerkwi na korzyść schizmy, za lada pozorem i śladem, że kiedyś, co oczywiście łatwo było dowieść, schizmatyckiemi były, do podnoszenia wreszcie w Rzplitej nikczemnej tłuszczy popów, która zaprzysięgała wierność obcym, to jest cerkwi i synodowi petersburgskiemu. Sejm wprawdzie na niczem się skończył, lecz Bestużew wyrobił na radzie senatu komissję śledczą do przejrzenia skarg schizmatyckich. Uzyskaną była ta komissja podstępnie, to jest według urzędowych formuł naszego prawa *subreptitie ad malam informationem Cancellariae*, oczywiście zuchwalstwem, intrygą, podejściem prawa, bez wiedzy sejmu; ale stało się, Bestużew otrzymał i upominał się głośno.

Instrukcja nieoględna wielkie nadawała prawa komisarzom, większość prosta głosów mogła rozstrzygnąć w komissji najważniejsze sprawy. Składali ją trzej biskupi łacińscy, według reskryptu królewskiego, prezes biskup płocki Antoni Dembowski, przemyślski Wacław Sierakowski, i koadjutor wileński Józef Sapieha, zresztą zasiadali w niej poseł i rezydent moskiewscy, oraz kilku członków świeckich, którzy dla sprawy wiary dosyć obojętni byli. Potrzeba i to dodać, że komissję tę głównie wymogli na królu Czartoryscy. Książęta ci chcieli reformować Polskę przez Moskwę, którą uważali przedwcześnie za swoje narzędzie. Dlatego pochlebiali jej i udawali przyjaciół, pozwalając na komissję

w przekonaniu, że sobie tem Moskwę ujmą i sądzili, że to sprawie przyszłej reformy nie zaszkodzi, jeżeli się jedną i drugą cerkiew unicką, za wyrokiem i śledztwem przysądzi schizmie. Nie rozumieli Czartoryscy charakteru narodowego tej walki, Moskwy nic a nic nie znali, ani historji jej, ani teraźniejszości, ani przewidywali co Moskwa myśli, po czego dąży. Byli to po prostu filozofowie XVIII wieku i nie wiele przykładali wagi do uczuć religijnych ludu. Zimni doktrynerowie robili doświadczenia *in anima vili*. W tem błąd ich był najokropniejszy, niewytłumaczony. Historja nigdy im tego nie odpuści, że Moskwy chcieli użyć za narzędzie. Carat nie da się nigdy słabszemu od siebie narodowi, nad którym chce panować, za narzędzie użyć, a cóż pojedynczym ludziom mniej jeszcze silnym niźli naród! Moskwa tylko do czasu służyć umie cudzym widokom, to jest dopóty, dopóki widzi, że ci którzy za narzędzie ją mają, idą zgodnie z jej życzeniem; potem odrzuca Moskwa swoich kierowników, lub na odwrót sama ich za narzędzie używa, jeżeli widzi że zdadzą się na co. Muszą wtedy iść za nią dumni ludzi na łasce chytrości, bo ma siłę po temu. Utaić się Moskwa umie; przybierze jak zechce wszelką postać niewinności i pokory.

Moskwa i teraz się ułożyła, żeby otrzymać komissję od króla, chodziło jej niby o same drobiazgi. Ale kiedy uzyskała komissję, już myślała wielki proces unji wytoczyć, zabierać cerkwie, które miały być kiedyś schizmatyckie, na korzyść Moskwy. Było to obalać cały kościół unicki w Polsce i poddawać go pod synod petersburgski; było to zdobywać prowincje od Polski dla cara. Wyglądało to zupełnie tak samo jak gdyby jaki teolog grecki odszczepiony niszczył cerkwie unickie nawet na Włodzimierzu, nawet w Chełmie, pod pozorem, że kiedyś, przed wieki oderwały się były choć na czas od jedności z Rzymem. Zasada ta dalekoby zawiodła. Logicznie rozumując, należało się do bałwochwalstwa powrócić, bo bałwochwalstwo jeszcze wprzódy tam było, niż kościół chrześciański.

Gdyby biskupi nasi w komissji z roku 1744 byli słuchali instrukcji, gdyby byli więcej uważali na politykę niż na prawo i wiarę, zgubiliby byli unję. Moskwa chciała zrobić coś w rodzaju sławnej redukcji szwedzkiej w Inflantach. Trzej biskupi przepadliby byli wśród interesowanej albo obojętnej większości. Namy-

ślali się nawet długo nad tem, czy mają w niej miejsce przyjąć. Bo skoroby sprawa kościoła przepadła, siebie hańbili, narażali ojczyznę i wiarę. Dembowski dał się powodować Czartoryskim, Sierakowski się usuwał, jeden Sapieha, mąż rozumny, dobry katolik i Polak, czuwał nad biegiem sprawy. Podług więc obliczeń Sapiehy wypadało przeciągać czas, jaknajwięcej, a nie otwierać komissji. Pozór wynalazł dobry. Należało dać stronie unickiej czas do zebrania dowodów, gdyż schizma krzątała się niezmiernie, prowadziła śledztwo, ciągnęła zeznania. Szczęśliwie także wypadła śmierć metropolity unickiego i zajęły się wielkie walki o zasady, ze strony duchowieństwa ruskiego w Rzymie o to, kto ma prawo obierać metropolitę, czy król sam, czy zakon bazyljanów. Metropolita naturalnie z urzędu zasiadać by musiał jako strona w komissji, a metropolity nie było. To powód, dla którego niebezpieczny zamach Moskwy spalił się na panewce. Komissja przeciągała się od roku 1744 do 1748; potem cała rzecz w niepamięć poszła.

Dokumenta do tej sprawy przeglądaliśmy; jest ich wiele. Gdybyśmy tylu innych dowodów podłości moskiewskiej nie posiadali, same te dokumenta dałyby nam miarę przewrotności, okrucieństwa i złej wiary Moskwy, jej synodów, popów i carów.

Po śmierci ostatniego Wołczańskiego chciał papież od Rzplitej, żeby zniosła nawet imię władyctwa mohilewskiego, jako zupełnie już niepotrzebnego. Pisał o to breve do kanclerza Małachowskiego pod dniem 7 lutego 1755 r. ale propaganda moskiewska zmusiła króla, że władyką uznał Jerzego Koniskiego, rektora akademji kijowskiej. W maju dostał on przywilej, w sierpniu r. 1755 w Kijowie stał wyświęcony. Już nawet mowy nie było o patryarsze, synod petersburgski władyce i jego owczarni rozkazywał. Dyzunici polscy stanowić zaczęli dyecezję moskiewską, Bez wydobycia oręża, car od Rzeczypospolitej zawojował sobie poddanych.

Koniski, rusin litewski, doskonale mówiący po polsku, był ideałem fanatyzmu i przewrotności, na co go wyrobiło wychowanie moskiewskie. To już zwycięzki władyka tryumfator, organizator reakcji schizmatyckiej. Głównym dogmatem jego współwyznawców w Polsce było od tej chwili, wierzyć ślepo w synod petersburgski, od niego wyglądać nauki, pieniędzy, łask i orde-

rów. Pierwszy Koniski, jak Mahomet, wyrozumował nowy sojusz, połączył wiarę z polityką. W Boreckim i w dawnych apostołach rzezi było więcej politycznych namiętności, w Koniskim było już Piotrowe doktrynerstwo. Wiary użył władyka za narzędzie, ażeby coprędzej spełnić słowo moskiewskiej ewangelji że będzie jedna owczarnia i w cesarstwie i w Rusiach polskich pod arcypastorałem ukoronowanego i żonatego patryarchy albo nawet carycy patryarchini. Koniski pierwszy był wśród Polski apostołem tej policyjnej cerkwi, która carom oddaje władzę nad pasterzami i sumieniami. Dotąd od tej świetnej nauki strzegła Ruś nieunicką w Polsce cywilizacja szlachetnego narodu. Ale car znalazł sposób na usunięcie tej Rusi z pod wpływu moralnego Polski. Koniski przez fanatyzm i wyrachowanie, wyrodzony Rusin, barbarzyństwem kaził swoją ojczyznę. Miotał na nas potwarze. Napisał ową sławną *Historję Russów*, w której ze złą wolą i z zawziętością fanatyzmu przedstawiał Polaków przy każdej sposobności za tyranów i morderców. Umyślnego fałszu używał często za narzędzie. Polacy przez całe tysiącolecie historycznego bytu swojego, nie popełnili tyle ekzekucyj, ile Koniski każe ich spełniać hetmanom i szlachcie polskiej na Rusi w ciągu buntów kozackich. Czytając dopiero Koniskiego poznajemy, jak dalece człowiek może się poniżyć w swoim upadku. Zmyślał fanatyk nazwiska dla ubarwienia powieści, dla rozbudzenia namiętności, kłamał tak dobrze jak najbezczelniejszy mikołajewski oprawca. Cała *Historja Russów* Koniskiego, jest, że się tak wyrazimy, potopem krwi i łez, obrazem zabójstw. Polakom dzisiejszym wstyd byłoby za przodków, gdyby chociaż setna część tego, co rozpowiada Koniski była prawdą. Imaginacja hiszpańska nie zdobędzie się na podobne wymysły, na jakie zdobywała się moskiewska wierna służba Koniskiego. Powieści o inkwizycji są niczem w porównaniu z tem, co Polacy Koniskiego wyrabiali. Naród, który się zbrodnią nie splamił, na którego łonie mógł spać król każdy spokojnie, naród wśród którego, Rulhiére to powiada, w stanie zupełnego rozprzężenia Rzeczypospolitej mniej było o prostych zbrodniach słychać, niż w silnie rządzonej Francji, ten naród miał za Stefana, za Wazów, w dobie jeszcze swojego blasku i potęgi, wymyślać byki miedziane w których palił swoje ofiary, ten naród po każdem swojem zwycięztwie nad kozactwem miał tysiącami wieszać jeńców i sadzać

na pale. Ciekawa by to doprawdy rzecz była wyciągnąć z dzieła Koniskiego materjały szczegółowe do tej statystyki karnej. Zresztą jak namiętny władyka dzieło swoje pisał z zamiarem, tak i Moskale w niem się uczą historji w celach zaborczych. Wprawdzie pół jej wierzą a pół nie wierzą, ale jedno drugiemu nie szkodzi. Nam i Europie bezczelnie podają wszystko za prawdę, a małoż to czytaliśmy takich artykułów z zamiarem! W razie potrzeby pierwszy lepszy erudyt moskiewski, napisze uwierzywszy Koniskiemu w pierwszej lepszej gazecie europejskiej, że historja Rusi pod panowaniem Polski to morze łez i krwi, że unja to wymysł najohydniejszy szatana [1]).

W izbach sejmowych za Wielkiego Sejmu powiedziano sprawiedliwie o Koniskim: «Podniesiony fanatyzm obrał za środek do poniżenia naszych dyzunitów w moskiewską niewolę, nas przeznaczył dla moskiewskich niewolników na zdobycz». (*Relacje Deputacji do examinowania sprawy o bunty oskarżonych*, str. 43).

Carowie przy takim świętym pasterzu, mogli się wziąść i do rzeźniczej propagandy. Ale Koniski czekał jeszcze na Katarzynę, w której ustach podziwiał i «ducha apostolskiego i wnętrzności macierzyńskie dla jednowierców». (Annexa do Relacyi, str. 10). Nigdy jeszcze płaskie pochlebstwo nie zaszło tak daleko. Duch apostolski w ustach Katarzyny, spólniczki zabójstwa męża, publicznej nierządnicy, to coś tak daleko jedno od drugiego, jak niebo i piekło.

I zaczęły się za czasów kiedy ten duch apostolski zstąpił na ziemie, krwawe rzezie na biednej Ukrainie, która tylko co na mogiłach swoich świeżą ludnością porosła, zielonym rozkwitała majem! Ten lud, który zdziczał w ciemnocie, a który z głębokiego upadku dźwigała błogosławiona ręka bazyljanów, misyj katolickich i samego biskupa Ryłły, ten lud pociągany przez zbrodniarzy, jednego na tronie, drugiego w mitrze władyczej, przypomiał sobie Chmielnickiego i walczyć znowu począł niby za wiarę i narodowość, to jest dla utorowania drogi Moskwie przez Polskę do serca Europy. Biedny, nieszczęśliwy ten gmin ukraiński! Narodowość jego i wiara były tam gdzie biskup Ryłło, porzuciwszy

[1]) Było dawniej w «Przeglądzie» o niegodziwem dziele «Etudes sur la Russie» osnutem na opowiadaniu Koniskiego.

go, dostała się w ręce okropnych nauczycieli! Biedny lud, nieszczęśliwa z nim Polska!

Zniszczona tylu wojnami i hajdamactwem przez całe panowanie Sasów Ukraina, niedawno co stepem nagim świeciła. Szlachta mieszkać tam nie chciała dla rozbojów od Siczy, lud uciekał, panowie ukraińscy po innych stronach Rzplitej mieszkali w starożytnych zamkach. Bohaterskie w pewnej mierze Chmielnickiego wyprawy, obumierając zwolna, coraz słabsze, zamieniły się wreszcie w proste rozboje. Żadna idea tak nizko jeszcze nie spadła, jak myśl Chmielnickiego; potępiło ją najbardziej to, co się działo na Ukrainie za panowania Sasów. Palej ostatni watażka marzył o niepodległości Ukrainy na własną rękę, o księstwie ruskiem, w którem być nie miało ani oświaty, ani szlachty, ani prawa. Z Palejem skończyło się wszystko. Jedna Ruś została z wielkiemi wspomnieniami, ale ciemna, bez myśli politycznej i przyszłości. Nie mając co lepszego robić, nie wiedząc do czego się wziąść, bo step do Krymu rozciągający się zaludniał się pod wpływem Moskwy, a Tatarzy przestali już napadać na Polskę i pochowali się gdzieś daleko za Perekopem, Ruś posyłała drobne oddziały swoje na łupież do prowincyj polskich. Ruś wobec Rzplitej zastąpiła Tatarów. Nie tyle straszna co tamci, rzucała częstszy postrach na kraj podolski i wołyński, bo jako blizka mogła o każdej porze, na wiosnę i na jesień, odbywać swoje wyprawy. Wyraz hajdamaka w tym czasie dopiero nabył historycznego znaczenia; wprzód może był pospolitym, odtąd stał się technicznym. Hajdamactwo rozwijało się tylko na Ukrainie w pierwszej połowie XVIII wieku.

Ostatnia ta kolonizacja, o jakiej już wspominaliśmy, szła z początku słabo, bo niebezpiecznie było gospodarować w sąsiedztwie z Siczą zaporożską. Ale pod koniec panowania Augusta III już kolonizacja o tyle postąpiła, że w losach tej ziemi nastąpiło zbawienne przesilenie. Ukraina zaludniała się, zabudowywała, porastała bujną cywilizacją, patryarchalne dla niej nastawały czasy, prawdziwy złoty wiek Astrei. Grom Chmielnickiego już dawno przycichał w oddaleniu, wreszcie całkiem skonał. Kraj nowe miał zacząć życie; strasznych wysileń było potrzeba, żeby wreszcie zrozumiał dobro swoje i przylgnął z miłością do matki ojczyzny. Przed epoką buntów był tu lud jeszcze prawie w udzielnym kraju,

ruski, w dobrach ruskich kniaziów, teraz był polski, napływał z serca Rzplitej, ostatki miejscowych Ukraińców pociągał ku sobie, a chociaż po rusku mówił, miał już tchnąć sercem polskiem; na nowych siedzibach w tej chwili osiadał kiedy i dla samej Rzplitej następowały czasy wielkiego prawodawczego przesilenia, które się skończyły dniem trzeciego maja. Lud ten, wieku nie było potrzeba, a przelałby się był w bryłę czystego złota polskiego.

Wojewoda kijowski, pan na Krystynopolu, Salezy Potocki, miał na Ukrainie obszerne pustki, z których żadnych nie pobierał dochodów. Wprowadził do nich lud z dóbr swoich na Czerwonej Rusi, rozległe nadawał osady, obowiązków małych za to wymagał. Zbudował sobie na tej Ukrainie pałac jeden i drugi, sam przyjeżdżał doglądać kolonizacji, officjalistów swoich na mieszkanie do Ukrainy posyłał. Wtenczas to jako książęce mieszkanie zasłynął Tulczyn, druga stolica wojewody po Krystynopolu. Za przykładem możnego pana poszli inni senatorowie; potem napłynęła szlachta. I ona na Ukrainie krzątała się, aby zaludnić stepy. Powstawały gęsto wioski. Ruch udzielił się mieszkańcom prowincyj sąsiednich. Zaczęła się więc ze wszech stron kupić, do ziemi mlekiem i miodem płynącej, ludność różnorodna, nawet zza Dniepru, bo u nas było swobodniej niż pod Moskwą, z Serbji, z Multan, z Wołynia, od stepów i od Krymu. Mozajka dziwna wiar, wychowania, języka, obyczajów. Tej różnorodnej ludności zjawia się duchowny dobrodziej ks. Kostecki, bazyljanin, a więc unita. Mąż to był niespracowany w Kijowskiem i Bracławskiem, apostoł w całem znaczeniu tego wyrazu. Łagodny i mądry, rzucał garściami światło w tę ludność. Bywało tam, że mężowie miewali po kilka żon i odwrotnie, żony po kilku mężów; bywało, że mężowie żony swoje sprzedawali za towar; złodziejstwa i zabójstwa zdarzały się codzień. Lud był w niektórych okolicach ciemny, bez pierwszych pojęć o życiu społecznem. Ks. Kostecki lud ten ciemny zrobił chrześciańskim, tępił w nim nienawiść do żydów, wskazywał na braterstwo obrządków ruskiego z łacińskim. Starał się razem ksiądz Kostecki i duchowieństwo ciemne tego ludu naprawić, władzę metropolity unickiego ustalić wśród Ukrainy. Trafił aż do Rzymu. Zjechał na wizytatora apostolskiego ks. Ryłło, biskup chełmski. Rok cały bawił on na

Ukrainie i podniósł tam naukę i obyczaje, wstrzemięźliwość po wsiach zaprowadzał. Włościanie znosili do niego oszczędności swoje dlatego, żeby upiększał cerkwie i wspierał ubogich. Biskup odbywał i missje na Ukrainie, rozdawał krzyżyki i różańce z odpustami rzymskiemi. Codzień bywały po dwa razy kazania na missjach, rano i wieczór; lud się tłumił wszędzie gromadami po śladach władyki. Na wielki jubileusz zjechali i OO. Kapucyni braterstwo obrządków wykazało się w całym blasku; lud brał oświatę katolicką od ruskich i łacińskich księży. W Humaniu dziedzic wojewoda kijowski założył szkoły, które się wkrótce ustaliły pod dozorem bazyljanów, zacnych Rusinów, kochających ojczyznę, Polskę. Niedawno jeszcze, a Humań był ogniskiem życia kozackiego, a nawet na krótki czas za Haneńki stolicą hetmańszczyzny; teraz się spolszczył, wystąpił w dziejach jako jedno z ognisk cywilizacji polskiej. Ukraina odżyła i zakwitła pomyślnością.

Ale przyszedł szatan propagandy moskiewskiej zaplugawić tę świętość. Przyszła tolerantka z duchem apostolskim, carowa a za nią chytry władyka, rozdmuchiwać najniższe namiętności ludzkiego serca, chęć zaboru i swawoli, obudzać najwyraźniejszy socjalizm. Krzyczą na demagogów i komunistów europejskich, że aby na swojem postawić, poświęcić gotowi na ofiarę honor, krew i życie miljonów. A ja powiadam, że w Europie i wyobrażenia nikt niema, czem jest demagogja i socjalizm, kto Moskwy naukowo i w życiu nie poznał. Tutaj naprzykład lud szczęśliwy pod tchnieniem cywilizacji, swobodnie rozwija się ku wolności, ku dobremu bytowi, ku światłu, ku wszystkiemu, co szczęście nasze na tej ziemi stanowi. Jakiegoż serca niedźwiedziego potrzeba, żeby ten lud odciągać od Boga, od pracy, od powinności, i rzucać na ofiarę swojej dumie, chęci panowania, w ręce dawać mu nóż, żeby zwierzchnictwa moskiewskiego był godnym! A jednak to polityka Moskwy od tych 700 lat co Moskwa istnieje.

Już w pierwszych chwilach panowania Stanisława Augusta, w r. 1765, Charko podniósł rzeź do godności zasady, ale umilkł. Owoc nie był dojrzały.

Carowa rzuciła wielki płomień w Rzplitą, kwestją dyssydentów, którzy u nas tysiąc razy mieli więcej wolności, niż jej do dziś dnia mają naprzykład katolicy w Anglji lub w Szwecji,

Nie obejrzała się Carowa na siebie samą, nie cierpiała w carstwie katolików, a jej panowanie dla kościoła gorsze było niż wszystkie inkwizycje i autodafe. Carowa Katarzyna obronicielką wolności sumienia! Co za krwawa ironja! Ale świat jej wierzył zawojowany przez filozofów. Był to wiek ubóstwiania dla siły materjalnej, więc Katarzynie się powodziło.

Dyssydentami podług carowej, która lepiej rozumiała prawa narodowe polskie i wolność, niż palestranci, deputaci trybunalscy, byli i dyzunici, to jest poddani Moskwy w Polsce, kierowani przez Koniskiego. Wprawdzie konstytucje narodowe nazywały po wszystkie czasy dyzunitów Grekami orjentalnymi i wyraźnie oddzielały od dyssydentów. Ale co tam konstytucje! Wielka tolerantka widzi że to fanatyzm polski. Greków nazywa dyssydentami i odrzuca im przymiotnik orjentalnych, gdyż to rzecz także stara, której światło wieku nie znosi; nazywa ich sama Grekami rosyjskimi, ich zaś cerkiew naturalnie także jest grecko-rosyjską cerkwią. Prawo nasze za dyssydentów uważało tylko odszczepieńców od kościoła katolickiego, odpadłych w czasie reformy Lutra. Katarzyna prawu polskiemu kazała milczeć i przez oprawców swoich, Kayserlinga i Repnina, pisała nowe konstytucje dla narodu. Żeby sobie grunt oczyścić, kazała z łona sejmu porywać biskupów, wojewodów i posłów. Wnikała lepiej w ducha prawodawstwa, bo studjowała je z miłością uczonego, niby Łojko i Naruszewicz. Odkryła więc, że wyraz *grecko-rosyjski* lepiej oddaje wszelkie pojęcie, do którego się przyczepia, niż *grecko-orjentalny*, i ku wielkiej radości swojej natrafiła na odkrycie, że ona, Carowa Wszech Rosji, ma poddanych w Polsce. Nikt we świecie nie spełnia tak sakramentalnie wszelkich powinności swoich jak carowie. Otóż prawdziwa matka tych poddanych, wstawia się za nimi do Polski, bo serce jej, jak serce Piotra, łzami nad losem niedoli się zalewa. Sejmy nasze mają wstręt słuszny do dyssydentów za to, że uciekali się także pod opieką Carowej. Nie byli przecież dyssydentami grecko-rosyjskimi. Katarzyna ich za spółwyznawców swoich nie uznawała, a lgnęli do niej, skarżyli na ojczyznę. Rzplita naprawdę w wieku tolerancji, za panowania filozofów, nie byłaby im przeciwną; miałże naprzykład bronić im przywilejów biskup Krakowski, który, jakto wszyscy wiedzą, dziwił zachowaniem się swojem prawdziwych katolików? Ale powinni się byli mieć do ojczyzny, ją prosić o łaski

i przywileje. Gdyby czas był spokojniejszy, nie pomyśleliby nawet o niczem, bo za mało ich było. Ale Katarzyna wzięła ich na swoje koła i głośno krzyczeć nakazała na prześladowanie. Tu klucz zagadki. Sołtyk piorunuje, bo obrażony jest w godności narodowej, Załuskiemu więcej chodzi o wiarę. Za to usunięci z krzyczącem pogwałceniem prawa narodów. Moskwa sejm rozpędza, a przez delegację każe pisać prawa, układa konstytucję narodową mającą obowiązywać na przyszłość. Nie dotykamy strony politycznej, ale pod względem religijnym tolerancja Carowej tak daleko poszła, że wiara katolicka, niedawno panująca, została się na łasce wszelkiego rodzaju dyssydentów, licząc w to dyzunitów, według wyrozumienia przez carowę prawa, nie wiemy, czy dwudziestej części narodu. Koniski wyszedł na dyktatora, zostawszy prezesem nowego sądu *judici mixti*, w najwyższej instancji rozstrzygał wszystkie religijno-polityczne sprawy, do których chociażby z najodleglejszych względów, schizmatyk jaki lub dyssydent należał. Było to coś gorszego niż owa komisja w r. 1744 *subreptitie* na królu wydarta.

Tolerancja Mikołaja i Aleksandra II, wszystkich poprzednich carów i carowych nie robiłaż tak samo? Ta sprawiedliwość w kraju katolickim dla uciśnionych dyssydentów szła tak daleko, że dziś nawet jeszcze, w tej chwili kiedy to piszemy, po wielkich reformach w królestwie kongresowem, w urzędowych wykazach, statystycznych wyznawców prawosławia piszą, jako godniejszych, przed katolikami, że dla odrabiania spraw unitów jest osobny wydział w Komisji Wyznań, odrębny od wydziału dla obrzędu łacińskiego, że dla wojska moskiewskiego, bo w Kongresówce niema prawie innych prawosławnych, od lat 30stu zbudowano kilkadziesiąt cerkwi po miastach i miasteczkach, zaprowadzono czterdzieści parafij in partibus. Nasze kościoły, jak naprzykład piękny klasztor i gmach po-cysterski w Sulejowie, idą w gruzy, ale wznoszą się cerkwie prawosławne dla przyszłych wyznawców, których wysoka tolerancja przewrotnością, podstępem i pieniędzmi natworzyć usiłuje. Nie odchodzimy od materji, chociaż przerwaliśmy opowiadanie. W takich albowiem szczegółach jak powyższe, tkwi dowód, że Moskwa jest tem czem była przed laty, wcielonem barbarzyństwem.

Lepiej się nadało teraz Katarzynie z rzezią ukraińską. Po sławnych prawach pierwszej delegacji, wybuchła naraz jako pro-

testacja narodu zbrojna konfederacja barska. Carowa czuła się znagloną dla ocalenia się, dla utrzymania niewoli, w jaką w trąciła Rzplitę, zamordować, zgubić konfederację, która wypowiedziała wojnę śmiertelną wszelkiej niegodziwości moskiewskiej. Dlatego w Ukrainie w motroneńskim monastyrze, nikczemny oprawca, igumen Melchizedek święci noże niby na wojnę świętą, bałamucąc lud, dlatego w Smilańszczyznie, drugi oprawca Maksym Zeleźniak, poddany carowej, bo zza Dniepru, buntuje lud nadzieją łupów i zdobyczy, w tej Smilańszczyźnie na wskroś już unickiej, będącej pomnikiem apostolskich zabiegów ks. Kosteckiego. Nowe szajki obrońców wiary, której na Ukrainie już niema prawie śladu, zjawiają nagle zza Dniepru. Biegnie na saturnalia i Ruś, którą Moskwa wzburzyła. Dowódzcami w rzezi są: Tyweńko, Bondareńko, Zurba, Szydło, Paczeńko, wszystko zbrodniarze płaceni przez Moskwę. Łupież, mord wszędzie. Hajdamaczyzna, która już wytlała do ostatka, znowu się podnosi i bucha płomieniem za dobroczynnym i cywilizacyjnym wpływem Moskwy, która gniotąc w rękach swoich fanatyzm polski, podnosi szlachetnie i bezinteresownie sprawę wolności sumienia. Mordercy nawracają miłością, to jest po moskiewsku, unję na schizmę. Największa nienawiść spotyka oczywiście kapłanów unickich, bo ci jedynie rozumieją o co tu chodzi. Lud ciemny zawsze jest ofiarą. Ledwie co błogosławił zacnych przewodników, którzy go oświecali, teraz znowu od płatnych zbrodniarzów przyjmuje święcone noże. Oczywiście dojrzeć prawdy ludowi nie pozwalają opiekunowie apostolskiej Katarzyny Wielkiej.

Kilkuset księży zamordowano, innych ocalonych od śmierci Melchizedek powysyłał za Dniepr, gdzie moskiewski władyka perejesławski Grzegórz Lincewski, czy chcieli czy nie chcieli, przyjmował ich na schizmę. Tego Lincewskiego sam Melchizedek wybrał, wyświęcił nawet podobno. Ściągał go teraz do Polski nad brzeg Dniepru, ażeby lud spieszący na rzeź błogosławił. Nie zawszeż to stara piosenka? Azaliż w bojach przeciwko Polsce nie ginęły greckie popy w metropoliczych kłobukach? Ileż to znowu przelało się tej krwi męczeńskiej za Koliszczyzny! Mamy w aktach grodzkich żytomirskich z onego czasu protestację Jana Roska Kościuszki plebana unickiego, podpisaną przez kilkuset księży unickich z Ukrainy i pobrzeżnych jej stron Wołynia, przeciw temu apostołowaniu moskiewskiemu; wydrukował ją w swoich *Materya-*

łach do dziejów konfederacyi barskiej Szczęsny Morawski. Świadectwo to dla mordów od których ziemia zadrżeć była powinna! Zbiegowie z własnych parafij, księża uniccy z Ukrainy, opisując nędzę swoją, morderstwo, prześladowanie, skarżą się wniebogłosy, budząc litość, że gwałt sumieniowi się dzieje, że carowa lud ukraiński do schizmy zapisała. Ostatnie echo tych mordów ponawia się w Humaniu. Chmielnicki nie dokazywał tyle. W Humaniu, pobłogosławione narzędzia cywilizacji moskiewskiej zabijały księży, świeckich, starców, kobiety, dzieci, wszystkich bez różnicy wiary, stanu i wieku. Poległ tam męczeńską śmiercią i dobrodziej Ukrainy ks. Kostecki i Mładanowicz gubernator włości Potockiego ukraińskich. Opisów tej rzezi mamy dosyć. Bóg chyba naumyślnie wyrywał z rąk rozbójników ofiary, żeby potem złożyły na piśmie uroczyste przeciw Moskwie świadectwo. Jednemu stało się zadość, sprawiedliwości historycznej; ale męczennicy pozostali nieuznani, niedość wysławieni w narodzie!

Unja była tak narodowym obrządkiem w Rzplitej, tak się była przyjęła na Rusi, że ostatni w epoce rozbiorów obrońca obrońca niepodległości polskiej, Kościuszko, miał jeszcze krewnego w kapłanie ruskim, który podniósł głos o znieważone prawa narodu. Kościuszko ksiądz przeczuwał przyszłość unji, ostatni walczył w jej obronie za czasów Rzplitej,—Kościuszko jenerał, Rusin krwią, ale Polak serdeczny, ostatni podniósł oręż w obronie całości Korony, Litwy i Rusi.

Prawodawstwo delegacyjne i rzezie znane pod nazwiskiem Koliszczyzny, jakże wysoko podniosły w kraju stanowisko sędziego i prawodawcy Koniskiego! Moskwa w nagrodę za gorliwą służbę mianowała go arcybiskupem mohilewskim i członkiem synodu petersburgskiego. Carowa w Polsce stanowiła arcybiskupstwo! Na urągowisko narodu i wiary katolickiej, sprzysięgłego wroga Rzplitej podnosiła coraz wyżej i wyżej, dawała mu coraz silniejsze środki działania. Stara Rzplita zygmuntowska, kraj wolny, została prowincją moskiewską już od czasów wstąpienia na tron Stanisława Augusta; po rzeziach Koliszczyzny coraz się bardziej wikłała w tej niewoli. Koniski w Polsce był sprawującym interesa moskiewskie. Kniaź Repnin, wtedy prawodawca mongolski Rzplitej, silniejszy władzą niż najwięksi despoci, ćmił całkiem Króla, który nic nie znaczył. Był on jeszcze bardzo skromny skoro tylko rok 1717

wziął za normę i żądał, ażeby cerkwie, które po tej dacie przeszły na unję, powrócone były schizmie, niedość na tem, żeby się zamieniły w ognisko moskiewskiej propagandy, poddane synodowi petersburgskiemu.

Miały się teraz zacząć okropne rzeczy, usilne na prawnej drodze nawracania. Byłoby przyszło do dowodzenia temu i owemu, że ojciec jego, że dziad, wuj i stryj był nieunitą, więc że i on być musi nieunitą, bo taka jest wola Rzplitej polskiej. Dowiedzionoby, że ta i druga cerkiew była kiedyś w rękach schizmy, więc i teraz do niej powracać musi. Komisja, którą uchylił zręcznością swoją Sapieha koadjutor wileński, odżyłaby była i byłaby zabiła unję. Okropny był to stan Polski. Wzięta w moskiewskie kleszcze nawet złorzeczyć nie mogła swoim oprawcom. Ale wybuchła konfederacja barska, nie było czasu do tych prawnych dochodzeń i zmuszań. Moskwa znaleźć się umie w każdym razie; powiedziała tedy sobie: lepiej że jest konfederacja. w mętnej wodzie snadniej łowić ryby, wojna to gwałt, bo działanie siły, będziemy tedy gnębić konfederatów, szerzyć jeszcze większe zamięszanie i w ten sposób zgrabnie się osłoni gwałt zadawany sumieniom. Już niepotrzebowano długiej drogi przewodu prawnego. Moskwie w tym razie na dobre posłużył patryotyzm polski, który się uciekł do oręża. Już Moskale nie byli w konieczności trzymania się praw, które świeżo Polsce narzucili. Prawda i to, że wszelkie prawa są dla Moskwy tylko bronią; potrzeba ich, służą, niepotrzeba służą także, bo car i jego ministrowie wszystko wykręcą, wszystko obrócą na swoją korzyść. Moskwa nie trzymała się nigdy umów publicznych, któremi dobrą wiarę państw oszukuje. Szalony ten kto jej wierzy; nie zna Moskwy. Wprawdzie, jak tutaj konfederacja barska była dla Moskwy klęską z jednej strony, chociaż Katarzyna miała miljony środków, któremi do celu dążyła, mogło się jej nic nie udać, skoroby się naród był energicznie wziął do dzieła. Konfederacja mogła stanowczo wpływ Moskwy usunąć z Rzplitej. Ale to patryotom tak się wydawało. Carowa zimniejsza w poglądach, wyrachowana, znająca naród, umiejąca działać, układała zgubę i prowadziła Polskę do upadku. Carowa była spokojna; zwycięztwo konfederacji zaliczała do rzeczy niepodobnych. Żeby przecież pewniejszą być swego i z ręku nie wypuścić ofiary, żeby zgubić co prędzej konfederację, Katarzyna nie przebierając w środkach,

kazała mordować na Ukrainie. i w innych stronach Rzplitej pogranicznych zwłaszcza z cesarstwem. Na Białej Rusi, w nowem arcybiskupstwie mohilewskiem przeprowadza z niezłomną logiką, a dzikiem usposobieniem systemat swój religijno-polityczny.

Melchizedek kilkadziesiąt parafij unickich przy pomocy Moskwy na Ukrainie przeprowadził na schizmę. Za to usunięty dla niepoznaki z Polski, wynagrodzony rangami i orderami, żył jeszcze za czasów Sejmu wielkiego w krajach moskiewskich. Carat żeby się lepiej usadowić na Ukrainie, nowym sposobem pomknął się w granice Polski: kniaź Potemkin kupił Smilańszczyznę. Przewodząc w Rzplitej, na sejmach, w radzie królewskiej, w zgromadzeniach obywatelskich, naturalnie Moskwa nie robiła sobie wiele kłopotu z ludem prostym, ciemnym, obałamuconym przez swoich misjonarzy. Wrażono ludowi przekonanie, że schizma ukraińska a moskiewska to jedna cerkiew, chociaż pierwsza była schizmą carogrodzką a druga petersburską, uralsko-fińsko-mongolską. Obmawiała Moskwa tylko przeszłość, bo nawracając świeżo lud unicki na Ukrainie oczywiście na petersburgską, nie na carogrodzką nawracała go schizmę. Postępując dalej w swojem fałszowaniu przeszłości, Moskwa wmawiała ukraińskiemu ludowi, że nawet unja a schizma to jedna cerkiew.

Wtem nastąpił pierwszy rozbiór Polski i Małoruś z Koniskim dostała się pod panowanie Moskwy. Najuroczystsze zaręczenie, sto razy powtarzane, zrobiła Carowa Polsce, Austrji i Rzymowi Europie całej, że zachowa w swoim zaborze nietykalność dwóch katolickich obrządków. Ależ Moskwa w Polsce, w Rzplitej, w niepodległym, wolnym kraju, nie mogła znieść rzymskiego, a prześladowała, wytępiała unicki, i miałaż być względniejszą dla nich teraz u siebie? Wszakże nie dlatego zagarnęła Białoruś, ażeby ją zachowała dla Polski w czystości narodowej, plemiennej. Wzięła ją całą unicką, wzięła na wskróś katolicką. Kościołów łacińskich było na Białorusi tyleż co i ruskich unickich. Lud zarówno do jednych jak i do drugich tłumił się na modlitwę. Polska nie wierzyła, wierzyć nie mogła w tolerancję Moskwy, boć miała czas poznać od lat czterystu Iwanów, Wasilów, Piotrów i Katarzyny. Polska jedna w Europie znała Moskwę na wylot; dlatego, jeżeli przyjmowała do zbioru praw swoich zaręczenia moskiewskie o całości wiary katolickiej, chciała jedynie zachować

dla Europy w archiwach własnych nowe dowody niesłychanej przewrotności. Polska wiedziała, że biedni oderwańcy od ojczyzny, ci którzy przeszli w ręce moskiewskie, będą natychmiast ofiarami barbarzyńskiego gwałtu pod wszelkim względem. Wszyscy Polacy tracili wiele, zostawszy łupem czy Prus, czy Austrji, ale w zaborze moskiewskim tracili wszystko: cześć, majątek, wiarę, język, narodowość, prawo bycia człowiekiem, światło. Polska płakała nad dziećmi swoimi. A kościół czyż wierzył Moskwie? Po Rzplitej Kościół najwięcej, najczęściej bywał oszukiwany przez Iwanów i Wasilów. Z kościoła katolickiego natrząsała się zawsze Moskwa, już nie ta nawet i jedynie co była całkiem dziką, lecz owa niby cywilizowana Moskwa cara Piotra, który przypominamy wydrwiwał publicznie papieża. Kościół nie wierzył, tylko zmuszony okolicznościami przyjmował rękojmie traktatów i wymagał zaręczeń. Cóżkolwiekbądź, jeszcze nuncjusz w Polsce Garampi, który układy w imieniu kościoła zawierał, nie wyjechał z granic Rzplitej, kiedy zaczęły się okropne prześladowania kościoła katolickiego na Białej Rusi, prześladowania trwające do dziś dnia.

Ze smutkiem wyznać potrzeba, że rząd moskiewski znalazł w duchowieństwie łacińskiem przewrotne narzędzia swojej polityki. Takiem narzędziem był ów sławny potem archeolog i arcybiskup Stanisław Bohusz Siestrzencewicz, dyssydent z ojca i matki a nawrócony katolik dla dostojeństw przyszłych, które mu obiecywano; człowiek, którego Moskwa postawiła w zaborze za pasterza katolikom. Pierwszy zaraz krok jego nacechował się odszczepieństwem. Stolica Apostolska prekonizowała go biskupem in partibus, sufraganem wileńskim na Białej Rusi. Siestrzencewicz słuchając Moskwy, w duchu jej działając, związek kanoniczny, które tamte strony łączył od wieków z kościołem wileńskim zerwał i lat dziesięć prowadził to odszczepieństwo, aż Stolica Apostolska musiała bunt zuchwały uprawnić w ten sposób, że ruskie arcybiskupstwo dźwignęła w Mohilewie. Siestrzencewicz i Koniski byli więc kolegami, spółpasterzami, kochali się, popierali jeden drugiego. Siestrzencewicz zdradził ojczyznę, zdradził i największego swego dobroczyńcę biskupa Massalskiego, któremu rzeczywiście wszystko był winien.

Moskwa tak już wtedy była pewną siebie, że nawet nie ukrywała się więcej. Traktaty z Polską zawarte w latach 1768

i 1775 przedrukowała u siebie dla użytku swoich wiernych poddanych, których pomocy chciała użyć w dalszych robotach. W przedruku tym opuszczony artykuł, że wiara panująca w Polsce, katolicka, będzie wiecznie panująca. Wyraz *grecko-orjentalny*, wszędzie w przedruku tym wyrazem: *grecko-rossyjski* zastąpiono. Koniski pisze z radością, wydając polecenia do wiernego wykonawcy, takie np. wymowne w prostocie swojej ustępy: «minął ten czas dla duraków chełpić się i straszyć; nie masz teraz czego lękać się; pozew niech durak daje, możecie i leżąc na ten pozew odpowiedzieć». (Annexa do części pierwszej Relacji w materji o buntach str. 16 i 17). Durak to szlachcic, to Polak w języku Koniskiego. Polak pozywał o gwałt wyrządzony sumieniowi. Dla mądrego władyki fraszka prawo! Można i leżąc, twierdzi, na ten pozew odpowiedzieć. Kiedyindziej pisze: «niema się czego lękać tych sądów (ziemskich), ponieważ te, jak mówią, są pod obuchem». (Annexa str. 17). Skoro tylko Moskwa zajęła Białą Ruś, już się znaleźli tacy, co chcieli się złączyć «ze świętą prawowiernością», pojawił się naprzykład gorliwy pop Sadkowski. Koniski siedział w Petersburgu, w synodzie i ostrożniejszy hamował nierozsądne porywy Sadkowskiego, które mogły sprawę piekielnego spisku skompromitować. Moskwa chce zawsze, przed dwustu i przed stu laty i teraz, żeby mniemano iż przyjmuje tylko tych do swojej prawowierności świętej, którzy się sami pod skrzydła jej opiekuńcze garną. Moskwa udaje, że żąda tylko miłości. Więc kiedy Sadkowski nie zrozumiał tego, wielki mentor strofował go: «przyczyny pożytku powszechności tyczące się, wy powinniście kommunikować na piśmie, niczego się nie lękając». Pożytek powszechności, to nawracanie na prawowierność, mniej krzyczące, ale skuteczniejsze, niż wszelki gwałt, bo zwolna trujące. «Poprawi wszystko niezadługo czas przyszły», mówi Koniski.

Sadkowski co prędzej chciał wynagrodzenia za wierną służbę. Pocieszał go mądry mentor: «świat wam obaczyć jeszcze czas będzie». (Annexa str. 16). I te łotry pisywały do siebie po polsku!

Koniski ustępując z Polski, godnego sobie wybrał następcę, w zdrajcy Rzplitej i jej poddanym, Wiktorze Sadkowskim. Człowiek to tak nikczemny, że trudno mu znaleźć równego. Koniski go uczył, przysposabiał i natrafił na dobrego ucznia. Naprzód go

pomieścił popem przy poselstwie moskiewskiem w Warszawie. Tam Sadkowski był szpiegiem i złodziejem. Koniski straszył go wiecznem wygnaniem za rozszafowanie bezprawne jakichś pieniędzy seminaryjskich, zebranych z *kollekty* i przeznaczonych na jakąś fabrykę [1]). Ale Sadkowski, człowiek sprytny, który przez lat 17 przeszło siedział u Koniskiego, wiedział że go Koniski potrzebuje, że z tego powodu i jemu coś wolno. Gróźb się nie bał; Koniski też nie szczerze groził, tylko że tak wypadało. Sadkowski zgłębił cały systemat, nauczył się środków działania, mógł więc kraść jak każdy mąż konieczny ludziom. Zresztą wszelki deficyt pokrywał swojemi zasługami i gorliwością dla synodu petersburgskiego. W istocie na Sadkowskim spoczywały teraz wielkie nadzieje Moskwy. Carowie nie żałują rubli. Miałże taki mąż ginąć marnie dlatego, że ukradł jakie kilkaset, a może kilka tysięcy carskich rubli? — przecież to wada pospolita u czynowników kraść, a czynownikiem duchownym był Sadkowski. Rząd wie o tem dobrze, że kradną wszyscy po cichu, nawet uczeni. Ależ Sadkowski i tego nie potrzebował, tak był pewny siebie; kradł jawnie i narażał dobroczyńcę swego Koniskiego. Moskwa potrzebuje zawsze zręcznych ludzi, chociażby i złodziejów; już do tego przywykła. Dlatego przy protekcji autora *Historji Russów*, Sadkowski zostanie patryarchą moskiewskiej schizmy w Polsce, bo carogrodzkiej już niema, najwyższym jej kapłanem, i doskonale się utrzyma na swojem stanowisku, a tymczasem jako ajent polityczny siedząc przy poselstwie moskiewskiem w Warszawie, studjuje coraz lepiej przedmiot, bada grunt, uczy się od Repninów i Stackelbergów narzucania się i zuchwalstwa.

Pierwszy ukaz synodu petersburgskiego do Polski wolnej od zakordonowania przysłany, bezpośrednio nie już do władyki, który rzeczywiście był poddanym moskiewskim, ale do monastyru, który nic o świętym synodzie mógł i powinien był nie wiedzieć, był z roku 1780. Odtąd częste latają ukazy do monastyrów, do cerkwi, do popów. Rząd moskiewski, o czem Polska i jej rząd nic nie wie, dzieli nieunitów w Rzplitej na dwie dyecezje: Mohilewską

---

[1]) «Annexa» str. 17—18. Wszystkie fakta które podajemy są na zasadzie tych «Annexów», ważnego bardzo źródła dla wyrozumienia intryg schizmatyckich Moskwy w Polsce za panowania Stanisława Augusta.

i Kijowską. Popi za granicą Rzplitej w dwóch tych ogniskach propagandy, w Mohilewie i w Kijowie, święcą się dla naszego ludu na Rusi. Moskwa jednocześnie zakazuje wszelkich stosunków unitom w kraju zabranym z metropolitą Jazonem Smogorzewskim, który naturalnie pozostał w Polsce. Moskwa widzimy, znowu ma dwie miary na tolerancją. Jej wszystko wolno. Dochodził nieraz do metropolity, kapłana bardzo zacnego i przykładnego, głos żałosny o męczeństwach unji za kordonem. Jako pasterz dobry chciał dać duszę swoją za owce swoje, pragnął biedz im na ratunek. Ale Moskwa nie pozwala swoim nieszczęśliwym unitom myślą nawet wznieść się do niego; nie pozwala mu także sprawować władzy, której odebrać nie mogła, a którą traktatami zaręczyła. Polsce nie wolno było nieść słów pociechy kochanej braci, Moskwie wolno siłą nawracać nieswoich. Nie dosyć, że gwałt się dzieje sumieniom, ale Moskwa, co wszystko umie, nawet prawo kanoniczne katolickiego kraju, metropolicie unickiemu wykłada jego prawo, wskazuje co może a czego nie może w cerkwi. Oto drugi dokument do feldmarszałka Czerniszewa, wielkorządcy gubernij zabranych, pod dniem 2 lipca 1780 roku:

«Na doniesienie o nowej prośbie, którą metropolita grecko-unicki w Polsce Jazon Smogorzewski do was niedawno uczynił, pisze Katarzyna do swego wiernego Moskala, aby mu zostawić rząd kościołów grecko-unickich w połockiej i mohilewskiej guberniach, jeżeli nie nazawsze, to przynajmniej aż do nominacji nowego arcybiskupa, uznaliśmy rzeczą potrzebną, abyście mu w odpowiedzi przesłali następujące objaśnienie, to jest, iż na mocy układu między nami a królem Imci polskim umówionego, ponieważ zezwoliliśmy, aby rzeczony J. S., będąc godnością metropolity w Polsce zaszczycony, wolny był względem nas od wszelkiego posłuszeństwa i podległości poddanego (!!), na jego więc miejsce (?) nominowaliśmy innego arcybiskupa do nowych państw naszych. Ten gdy wolał zostać w państwach Cesarzowej Królowej, dyecezja, którą miał zarządzać, znalazła się bez pasterza. A jako prawo urządzenia jej administracji, nominowania arcybiskupa od naszej samowładności jest nieoddzielne, tak wypływa ztąd, że żadna jurysdykcja kościelna obca nie może się mięszać w rząd rzeczonej dyecezji w tem, co się ściąga do święcenia kapłanów i innych temu podobnych czynności władzy duchownej,

a zatem ani przytoczone przez metropolitę Smogorzewskiego przykłady, ani prawo, które twierdzi, iż wynika z prerogatyw do jurysdykcji metropolitańskiej w ogólności przywiązanych, nie mogą upoważniać go do przywłaszczenia sobie (?!) jakiejkolwiek zwierzchności nad pomienioną dyecezją. Jego w tej mierze pretensja mogła mieć jakiś fundament (!?), kiedy wyżej rzeczone prowincje jedno składały ciało z państwami Rzplitej; ale dzisiaj gdy jest obywatelem i prałatem w innem państwie, jakże może służyć razem dwóm panom równym? Ztąd widocznie pokazuje się, że wspomniony metropolita powinien się wstrzymać na potem od mięszania się w to wszystko, co się ściąga do osoby i urzędowania arcybiskupa w Połocku rezydującego, naszego poddanego, a zachować się przy jurysdykcji, która mu się w Polsce należy, nie wdając się w duchowne państw naszych interesa. Co się tyczy dóbr jego własnych, należy mu podług traktatów (!) zostawić zupełnie i całkowite używanie, równie jako i wszystkim innym, którzy nam przysięgę wierności wykonali. Dla urządzenia zaś administracji interesów kościelnych w guberniach połockiej i mohilewskiej, nim nowe nasze nastąpią ukazy, mieć chcemy, aby ustanowiony był konsystorz złożony z trzech lub czterech duchownych grecko-unickiego obrządku naszych poddanych, za ludzi dobrych obyczajów uznanych» [1]).

Metropolita jako zwierzchnik najwyższy biskupów swojej metropolji, miał nad nimi prawo i władzę, w sobie samym reprezentował jedność. Więc domagał się tego, czego nie mógł zaniedbać pod karami kościelnemi; chciał nad bracią oderwaną czuwać. Wolny byłby od tych starań wówczas tylko, gdyby Moskwa w kordonie utworzyła była inną metropolję. Przeczuwając, że go odepchną, o tej właśnie konieczności dla Moskwy napomykał w prośbie, to jest żeby mu pozwolono zarządzać cerkwią unicką u Moskwy, przynajmniej do czasu, póki nowy arcybiskup (naturalnie metropolita) nie stanie. Gdzieżby zaś Moskwa na takie podniesienie unji u siebie pozwoliła? Na toć ją wzięła, żeby zadusić. Ale Moskwa czuje, że potrzeba w czemś sprawiedliwości, dla sławionej w Europie przez filozofów tolerancji swojej, ustąpić; ma w swoich zaborach aż dwa unickie arcybiskupstwa: połockie

[1]) «Annexa» str. 44-46.

i smoleńskie, musi unitom dać chociaż jednego arcybiskupa! Szuka ochotnika do posady, ale go nie znajduje; wybraniec jej woli zostać w państwach cesarzowej królowej. Otóż nie może biedna Katarzyna, chciałaby serdecznie, ale nie może. Miałaż stanowić aż dwóch arcybiskupów, kiedy pomimo starań o jednego nawet trudno? Zresztą o Smoleńsku carowa mliczy; za arcybiskupa będzie konsystorz, złożony z ludzi dobrych obyczajów, to jest ze służalców, którzy za order i łaskę, krew braci swoich sprzedadzą. Arcybiskup sam, oderwany od jedności, byłby niczem innem tylko schizmatykiem; chyba gdyby podlegał bezpośrednio stolicy Apostolskiej, jak to w kościele łacińskim się dzieje. Ale Moskwa nie lubi tych kanonów; nie chciała Smogorzewskiego, przyjęłażby papieża? Więc konsystorz ów zaimprowizowany z woli samodzierżczej, bez kanonicznego umocnienia, bez pasterza, jest już jawną schizmą. To i lepiej. Nikt nad prawowiernością rzymską unitów czuwać nie będzie, najmiłościwsza opieka carowej zastąpi i metropolitę i arcybiskupów. Czyż bowiem nie wystarczają takie rękojmie, jak rozum i serce Katarzyny? Rozum to nadzwyczaj przenikliwy. Pozwoliła Smogorzewskiemu, jak to w ukazie czytamy, żeby wolny był względem niej od wszelkiego posłuszeństwa i podległości poddanego. Co za wspaniałość! Byłoby to to samo, gdyby najmiłościwszy Aleksander II pozwalał także arcybiskupowi lwowskiemu być wolnym od poddaństwa Moskwie. Skoroby carowa była Smogorzewskiemu zostawiła w całej pełni władzę metropolitalną, mógłby ten wymowny frazes coś znaczyć. Ależ go usuwała. Dla niej metropolita polski stanowił jurysdykcją kościelną obcą, jako prałat i obywatel innego państwa; nie mógł, jak mówiła, Smogorzewski służyć dwom równym panom. Święcić mu nawet kapłanów nie wolno było, cóż rządzić za kordonem! Carowa wie, że metropolity prawo to przywłaszczenie. Ale zacny Smogorzewski myśli, że w jego miejsce musi być nie konsystorz, nie arcybiskup nawet, tylko metropolita. Co za nieznajomość przedmiotu; oczywiście to *durak* w pojęciu Koniskiego. Smogorzewski, pasterz katolicki, wie że dla kościoła niema granic politycznych. Nie rzadki to przykład w Kościele. Mamy naprzykład biskupstwo wrocławskie, które rozciąga się i w Austrji i w Prusiech. Smogorzewski sądził, że metropolja jego tak

pozostanie, jak przed zaborem; Moskwa przecież faktami przekonała go inaczej. Mniemamy jednak, że i sam Smogorzewski się nie łudził i że znał dobrze ducha carów. Już prośba jego, iżby mu pozwolono rządu do czasu ustanowienia nowego arcybiskupa, świadczy za tem. Moskwa w każdym zaborze swoim zaraz podnosi mur chiński, którym sama siebie oddziela od światła, od Europy. Moskwa wszystko robi po swojemu, bo żadnych praw nie uznaje. Jej poddany musi być wyłączną jej własnością z ciałem i z duszą. Kto nie podda się Moskwie, car go wnet z niej wyrzuci, pamięć jego wykorzeni. To było wczoraj, to dziś jest, to będzie jutro. Świeży przytoczymy wypadek. Póki jeszcze trwał w Kongresówce stan rzeczy z roku 1815, mogło się pogodzić biskupstwo krakowskie jedno i w okręgu Wolnego Miasta i w Królestwie; mogło i biskupstwo ruskie chełmskie ulegać metropolicie we Lwowie. Ale skoro ślady udzielności naszej zniknęły po roku 1830, biskupstwo krakowskie rozdwojono i chełmskie odcięto od jedności, od swojego metropolity. Po drugim zaborze Moskwa bez papieża naznaczyła nowe granice dyecezyj łacińskich i ustanowiła biskupstwo latyczowskie na Podolu, żeby nie było Kamienieckie po staremu. Co Moskwie prawo, chociażby kościoła?

Smogorzewski cierpiał podwójnie, i jako Polak dobry i jako katolik. Widział ten dokonywający się okropny religijny mord Białej Rusi. Dla nas straszny to obraz, jeśli sądzić go będziemy tylko ze sprawozdań urzędowych nuncjusza w Polsce ks. Garampiego do stolicy apostolskiej. W części wypisy z nich zacytował O. Theiner *w Dziejach Klemensa XIV.* Po polsku powtórzył te wypisy *Przegląd.* Straszny to obraz pod piórem Garampiego; o ileż byłby straszniejszy, gdyby się miejscowe nagromadziły materjały! Ileż to już dowodów do tego czasu mordercza ręka Moskwy zniszczyła. Kościół więcej płakał nad tem niż Polska, której płakać nie dano nad niedolą oderwanych dzieci. Są jednak boleści, które czuć trzeba, bo rozum im nie dowierzy. Tą niemą boleścią cierpiała Polska, ogromną jak morze, ta co zachowała cień jakiś swojej wolności, ogromniejszą ta co przelewała codziennie krew za narodowość i wiarę pod panowaniem Moskwy. A król jakby na zniewagę narodowi, nadawał wtedy kapitanom, majorom i półkownikom moskiewskim indygenaty w Polsce; naraz po kil-

kunastu uszlachcał, jenerała Rumiancowa zrobił baronem. Ubywało Polaków za kordonem, przybywało ich z Moskali w Rzeczypospolitej.

XX.

Sadkowski. Tolerancyjne nawracanie.

System propagandy moskiewskiej coraz lepiej się wyjaśnia. Dotąd za prezentami dziedziców, jak było w kościele katolickim, wybierani popi po cerkwiach, nie znali Moskwy i synodu petersburgskiego, i sądzili przez podanie od ojców, że władzą najwyższą nad nimi jest patryarcha carogrodzki. Przedajni tylko wiązali się z Koniskim, Sadkowskim i władykami moskiewskimi. Sam najwyższy kapłan dyzunji w Polsce wolnej od zaboru, po odcięciu Mohilewa, archimandryta słucki, Paweł Wołczański, nie miał zaufania u Moskwy, nie chciał wykonywać jej ukazów. To już nie durak, ale prosty buntownik. Z niecierpliwością więc, jak się tego łatwo domyśleć, czekał Koniski na śmierć Wołczańskiego. Miejsce po nim przeznaczał Sadkowskiemu Wiktorowi. Archimandryta żył jeszcze, kiedy światły władyka rozpoczął w tej mierze staranie w synodzie. Ani pomyślał o tem, że nic świętobliwemu synodowi do Polski. Ale i dotyczasowe zasługi wymagały nagrody. Mógł Koniski wziąść z sobą za kordon wielkiego Wiktora, tak mu był potrzebny; nie wziął przecież. To w Polsce tylko otwierało się pole dla takich mężów apostolskich, jakim był Wiktor. Zanimby się więc wakans w Polsce otworzył w Słucku, synod najświętszy pozwolił w roku 1783, ukazem swoim, Sadkowskiemu krzyż nosić na piersiach. Wielkie to odznaczenie u prawosławnych Moskali.

Nareszcie umiera Wołczański we wrześniu 1783 r., jedyna a ostatnia zawada dla Moskwy na Litwie. Carowa będzie teraz jeden za drugim śmiałe kroki stawiać. Moskwa szle ukaz do monastyru słuckiego, żeby spisano pozostałości po Wołczańskim. Co

jej do tego? Zawiadamia następnie urzędowo namiestnika monastyru o nowo obsadzonych wakansach władyków w państwie moskiewskiem. Co jemu do tego? Samuel Misławski został metropolitą kijowskim. Monastyr winien mu posłuszeństwo. Jakiem prawem? I te ukazy są najwyższej rangi, bo w Moskwie i dla ukazów przepisano rangi; nie każdy równe ma znaczenie; te są imienne, to jest idą zawsze od imienia (wymienione jest w nagłówku na nich imię «Jej Imperatorskiej Mości Samowładczyny całorosyjskiej»); sama Carowa przemawia w nich «do zagranicznego prawowiernego w Polsce sytuowanego monastyru.» Carowa naprawdę uwierzyła, że ten «zagraniczny prawowierny w Polsce sytuowany monastyr» należy do niej; jeśli nie uwierzyła, w każdym razie zasadę o ważnych następstwach postawiła, na korzyść Moskwy, na zgubę Polski. Cóżby na to powiedziała Europa, gdyby tak Moskwie dzisiaj się zachciało słać ukazy do patryarchy np. karłowickiego w Serbji, do biskupów w Rumunji, do monastyru w Bulgarji? Dzisiaj Moskwa tego nie zrobi jawnie, intryga pokątna jej tylko zostawiona, intryga, przeciw której rozum ludzki nie znajdzie sposobów. Ale był czas, kiedy lud cały dwudziesto-miljonowy zostawiła Europa na łasce Moskwy. Carowie rzucali zasiew, którego owoce dzisiaj zbierają, Polska więc upadła i niedobrze dzisiaj z Moskwą Europie. Zmieniły się okoliczności. Pozwolono rozbójnikom zniszczyć chrześciańskie przedmurze cywilizacji, dlatego dzisiaj Europa musi pokazywać swoje spółczucie dla Turków i zasłaniać półksiężyc od dobrodziejstw panowania moskiewskiego. Barbarzyństwo mahometańskie lepsze dzisiaj dla cywilizacji, niż moskiewska schizma. Europa popełniła błąd wielki, że zniosła w milczeniu zgniecenie ludu wolnego i światłego, który już przed stu, przed kilkudziesięciu laty cierpiał to od Moskwy, od czego dzisiaj zasłania Europa państwo barbarzyńskie bez przyszłości. Jakże cierpienia tego wolnego ludu, nabrzmiałe boleścią od wieku, okropne są teraz! Moskwa mająca granice nad Berezyną, przysłała wtedy ukazy do zagranicznych monastyrów, dzisiaj kościoły aż po Prosnę i Nidę są dla jej barbarzyństwa zagraniczne. Europa niema ani sumienia, ani godności, ani wiary, że schizmie pozwala męczyć piąte, szóste już nawet pokolenie.

Nominacja archimandryty słuckiego należała, według starodawnych ustaw, do dziedzica. Prawo do niej prostym przeszło

spadkiem od dwóch już wieków blizko od książąt panujących słuckich w dom Radziwiłłów. Posiadał to prawo w r. 1783 sławny Karol Radziwiłł, książę wojewoda wileński. Stackelberg poseł moskiewski w Warszawie pisał za Sadkowskim do Księcia z prośbą o mianowanie Sadkowskiego. Była to czcza formalność, bo Moskwa już dawno postanowiła była, a miała siłę w ręku. Książe oczywiście się wzbraniał i jako osobisty śmiertelny wróg Moskwy i jako Polak, który przeczuwał niebezpieczeństwo. Ale Moskwa, która zachowuje traktaty, chciała legalnie szpiega swojego osadzić na tej najwyższej dostojności schizmatyckiej w Polsce. Kiedy pochlebstwa nic w tym razie nie pomagały, kiedy trafiła Moskwa na charakter wyniosły, musiała radzić sobie i bez pozorów prawnych. Wychodzi więc ukaz ze synodu petersburskiego w październiku 1783 r. z nominacją na archimandryctwo dla Sadkowskiego, przez wzgląd na zalecenie, jak piszą w ukazie, trzech zasłużonych mężów, Koniskiego, Stackelberga i barona d'Asch rezydenta. Otóż wynaleźli się kolatorowie, zaręczyciele zasług w Rzplitej polskiej; otóż to istni od lat dziesięciu naówczas prawodawcy polscy. Czego chcą, to być musi. Chętnie czynimy porównania czasów dawnych z nowemi, więc i tutaj, żeby dotykalniej postępowanie Moskwy względem Polski objaśnić, dodamy, że ta nominacja Sadkowskiego na zalecenie trzech mężów wygląda tak samo, jak gdyby Moskwa na przedstawienie jakiego tam Izydora metropolity petersburgskiego i Bałabina posła swego we Wiedniu, mianowała biskupa jakiego schizmatyckiego pod rządem austryjackim. Co chwila potworne niedorzeczności, ale się spełniały na jednej tylko Polsce, dlatego nikt wyobrażenia niema o męczarniach naszych. Igumeni moskiewscy, archimandryci, wysyłani do «zagranicznych monastyrów sytuowanych w Polsce,» są po prostu urzędnikami policyjnymi carowej, posyłanymi dla zgubienia Polski. Moskwa wówczas miała się już jawnie za wyższą nad prawa Rzplitej i uroczyście władzę tę swoją ogłaszała światu. Nie czekała prezenty, sama nominowała; wiedziała, że na swojem postawi. Czem ówczesna Polska różniła się od pierwszej lepszej gubernji moskiewskiej? A mizerni filozofowie przyklaskiwali Moskwie za tolerancję, chwalili ją z tej miary, że podcina skrzydła fanatyzmowi polskiemu! Przez fanatyzm polski trzeba tu rozumieć życie, które podstępem lub gwałtem tłumiono.

Wymyśliła Moskwa przysięgę dla nowo wyświęcających się popów, przysięgę nikczemną, jaka tylko w jednej Moskwie urodzić się i wykonywać może. Pop przysięgał, że szpiegiem będzie, że ojca rodzonego zdradzi dla cara. Komunizm widzimy wszędzie, tylko nie dla ludu, lecz dla jednego prawodawcy w cerkwi; car skonfiskował na rzecz swoją wszystkie najdroższe, najprostsze uczucia swego narodu. Miłość wierno-poddańcza jest wyższą nad wszelkiego rodzaju miłość. Cóż wart naród, któremu nakazują takie przysięgi? Polacy wieku Stanisławowskiego nie mogli wyjść ze zadziwienia nad genialnością takiego pomysłu. Cóżby powiedzieli dzisiaj, gdyby się przekonali, że wszyscy rangowi i nierangowi Moskale także przysięgi składają. Car nie ufa wiernym poddanym, bo każdy czynownik co wyższą rangę, wyższy urząd lub order dostaje, musi ponawiać ciągle przysięgi, w których wbrew uczuciu natury i przykazaniom Bożym miłość dla cara każe zdradzać ojca, matkę i rodzeństwo.

Moskale jednak zeszłego wieku posiadali więcej wstydu od swoich wnuków wieku dzisiejszego. Ludzkość krok wielki naprzód zrobiła, więc i Moskwa nie została w miejscu, postąpiła także naprzód, ale w złem, po swojemu, kiedy dzisiaj w Polsce w obliczu Europy każe czynownikom jawnie składać przysięgi, podczas kiedy za czasów Stanisława Augusta nie publikowała roty świeżo ułożonej dla popów. Nie chciała się wydać z zamiarami; wszelako poradziła sobie. Wysyłała do nas, do ziemi polskich na mieszkanie swoich własnych moskiewskich przysięgłych popów, jak gdyby miejscowych duchownych z Rusinów brakło. Dla oświecenia zaś tych kapłanów miejscowych z Rusi wydała Moskwa skromny katechizm: *Sokraszczennyj katechizis*, skromny jak powiada tytuł, bo nie mówił nic o czci dla Boga, ale o czci dla cara. Są dowody, że za życia jeszcze Wołczańskiego rozrzucano ten katechizm po parafjach nieunickich w Polsce. W ślad za nim i przysięga utorowała sobie drogę do Polski. Zmuszano księży miejscowych, należących do Rzplitej rusinów, co nic z Moskwą nie mieli wspólnego, do składania okropnej przysięgi carowej. Odtąd popi na Rusi nawet jawnie stają się poddanymi Moskwy i obiecują jej, że donosić będą gubernatorowi, władykom, synodowi o wszystkiem, co się dziać będzie na uszczerbek carskiej służby, obiecują, że życie dla Moskwy położą w potrzebie i że dochowają tajemnicy. Krzyczą

dzisiaj w Europie i słusznie na wenty, na loże massońskie, na Mazzinizm, na sprzysiężenia tajne zobowiązane przysięgą. Czemże są te wenty i Mazzinizm europejski naprzeciw Moskwy? Pod naszym rządem, śród naszych współbraci, z poddanych Rzplitej, Moskwa składa ciemne półki swoje, prowadzi rząd podziemny, nas przez nas niszczy. Zaiste rewolucjonistom europejskim u Moskwy to uczyć się dopiero jak poczynać sobie.

To się dzieje pomiędzy nominacją a wyświęceniem się Sadkowskiego, które nastąpiło w Kijowie w maju 1784 r. Archimandryta zostaje tam jeszcze namiestnikiem metropolity schizmatyckiego, odbiera ukazy, które nakładają wiernym poddanym powszechne modlitwy z powodu urodzenia się jakiejś tam naprzykład Heleny Pawłównej. Sadkowski zapełnia Polskę popami z Moskwy; przysyłają mu ich tylu, ilu zażąda. Nie zważając na prezenty dziedziców, przedstawia metropolicie w Kijowie do wyświęcenia jakich chce nikczemników. Nie robi pomiędzy nimi wyboru pod względem oświaty; jednej zdolności upatruje, aby pop był posłuszny, a gotów służyć za narzędzie. Wyświęcać nawet takich każe w Kijowie, których uczyć potrzeba czytania. Nauczyciele ludu dosyć umieją, kiedy złożywszy przysięgę na wierność carowej, zdradzają Polskę, zdradzają swój kątek rodzinny, ktoremu tyle swobody, ile pod panowaniem Rzplitej. Przedajność i zręczność wynosi sługę ołtarza. Moskwa w najdrobniejsze wdaje się szczegóły, w te nawet, co niczyjej na siebie nie zwróciłyby uwagi. Moskwa zawsze kombinuje, wnioskuje ze wszystkiego. Leży to zresztą w polityce carów, że chcą wiedzieć o wszystkiem. Niktby nie myślał, że to i owo Moskwie na co potrzebne a potrzebne jak się potem pokaże. Taką była, taką jest dzisiaj Moskwa.

Ale archimandrja słucka jest władzą duchowną, tylko dla przywłaszczonych poddanych z Rzplitej, którzy jarzmo przyjęli. Są przecież w Polsce greko-orjentalni nieunici, którzy żegnają się przed nazwą greko-rossyjskich. Trzeba ich wszystkich zlać w jedno ciało, do jarzma moskiewskiego przymusić. Sadkowski jeszcze w Warszawie kapelanem będąc, przekładał Koniskiemu potrzebę ustanowienia w Polsce osobnego władyki po zaborze. Moskwa musi po kawałku zdobywać ziemie polskie dla schizmy. Oczywiście poparł ten wielce tolerancyjny wniosek ojciec mohilewski. Postanowiono w synodzie, że ma być w Polsce «zagra-

nicznej» biskup słucki, razem koadjutor metropolji kijowskiej. Ten stosunek mocniej go przywiązywał do carskich robót, plątał w hierarchją moskiewską. Kiedyś ustanowione za Władysława IV, władyctwo mohilewskie wyłącznie dla nieunitów, stawia w Polsce krok dalej, dobiera się do jądra Litwy. Sadkowski oczywiście wybrany został na tego biskupa i koadjutora. Co najśmieszniejsze to to, że skromny biedaczek nie cieszy się dostojnością, że ją niby z musu przyjmuje, po kapłańsku, jak dawni biskupi, że boi się pasterstwa, ciężaru takiego na nieudolne swoje barki.

Podnosi tedy synod petersburgski nowe biskupstwo w Polsce, bez dołożenia się, bez wiedzy, a nawet wbrew woli rządu polskiego, który pod nazwiskiem gwarancji musiał spokojnie patrzeć na gwałty. Pensję władyce naturalnie płacono z Moskwy. Zaiste cała potęga propagandy Makarych za Heleny Iwanownej, w pomyśleniach swoich nawet nie doszła tak daleko w czasach, w których był zamęt wyobrażeń. Za Stanisława Augusta unja i schizma moskiewska ostro stały naprzeciw siebie, a propaganda była straszniejsza, bo Polska osłabła w szponach wroga, Moskwy, szalonej z powodzenia. Dlatego jak grad spadały winy na Polskę.

Oto nowy cudowny ukaz z dnia 31 marca 1785 który przepisujemy ku zbudowaniu wszystkich prawników świata:

«Dla pożytku prawosławnej naszej cerkwi greko-rossyjskiej i dla łatwiejszego zasłaniania wyznających religję naszą prawowierną w Polsce (?!) najłaskawiej rozkazujemy:

1) Aby był osobny biskup wikarjalny, albo koadjutor metropolji kijowskiej.

2) «Będzie się mianował biskupem perejesławskim i borys-polskim, mieć rezydencję swoją w słuckim prawowiernym monastyrze, którego będzie i archimandrytą.

3) «Pensję dla niego wyliczać po 1,200 rubli, na stół i inne potrzeby po 1000 rubli. Insuper na utrzymanie zadysponowanych przy domie biskupim i przy konsystorzu niższych urzędów i sług po 3,700 rubli In summa po 5,900 rubli na rok.

4) «Na tę godność poświęcić w Kijowie teraźniejszego archimandrytę słuckiego monastyru Wiktora, na podróż zaś jego do miejsca i na założenie domu wyznaczamy 3,000 rubli.

5) «Synod nasz nie zaniedba odpowiednie do jego urzędu w administrowaniu wszystkiemi w Polsce znajdującemi się prawo-

wiernemi monastyrami i cerkwiami ułożyć potrzebne rozrządzenie remonstrując co przychodzić będzie pod naszą aprobacją». (Annexa str. 115—116).

Do posła swego Stackelberga w Polsce, Carowa z tego powodu tylko te proste słowa napisała 18 maja 1785 r.: «Rozkazujemy wam o tem nowem ustanowieniu naszem uwiadomić króla Jegomości i jego ministerjum.» Grzeczności dosyć, na co więcej? Stackelberg miał żądać od nich *przyzwoitym sposobem*», aby król i ministrowie dopuścili Wiktora do sprawowania władzy «w całej wolności i bezpieczeństwie», bo jurysdykcja jego «nad monastyrami, cerkwiami, mieszkańcami religji greko-rossyjskiej» w państwach Rzplitej *nieodzownie* jest postanowiona. Gdyby Wiktor doznawał przeszkód ma mu być wymierzona «przez Rząd krajowy dostateczna i prędka «satysfakcja». I wszystko to działo się «na mocy osobnego aktu 1768 roku». (Annexa str. 155—156). Akta rozbiorowe oddając w ręce Moskwy miljon katolików, nie zasłoniły ich od najokrutniejszego religijnego prześladowania. Akta z r. 1768 dawały Moskwie prawo prześladować kościół w Polsce. Wszystkie na świecie traktaty, czy Moskwa w nich pobita czy zwycięzka, obracają się zawsze na korzyść sprawy carskiej. Dla Europy to przestroga.

Carowi nie dosyć służalstwa człowieka przez całe życie, największego dowodu zaprzedania się, jemu potrzeba jeszcze formy osobnej i uroczystej; trzeba, jakto mówiliśmy już, przysiąg. Jak car wierzy w te przysięgi, których się nieustannie domaga, to jego tajemnica. Ale to prawda, że na każdy stopień, na każde polecenie czynownik składa przysięgę. W Moskwie cały rozum stanu w przysięgach, jak nabożeństwo w pokłonach i dzwonach. Sadkowski najwierniejszy sługa na nowo więc, mimo dowodów swojej gorliwości, przysięga. Ale nie jest biskupem słuckim, tylko perejesławskim na Ukrainie zadnieprskiej, a siedzi w Polsce na wygnaniu, nie w swojem władyctwie. Moskwa w niezmierzonej mądrości swojej wyrachowała, że tak będzie łatwiej wyrobić przywilej polski dla Sadkowskiego na jurysdykcję. Zwlekać mógł tylko, nie zaś odmawiać przywileju król polski, ściśnięty nietyle gwarancją, co przemocą zuchwałą. Zwłóczył więc, bo wynalazł trudności, żądał od Sadkowskiego przysięgi na wierność dla siebie i Rzplitej. Moskwa namyślała się długo, żądała roty. Zupełne

to przewrócenie wyobrażeń i jakżeby coś podobnego pojęła Europa? Król polski nie miał tyle władzy u siebie, żeby sam poddanemu swojemu ułożył rotę przysięgi. Kiedy zaś ją nadesłano z Warszawy do Petersburga na rozpatrzenie carowej, wezwała Moskwa swoich teologów. Jacy to byli teolodzy! Siebie zwodzić nie chciano, świat chciano zwodzić. Mądrzy ci kanoniści osądzili, że rota przysięgi dla Polski nie sprzeciwia się prawu Bożemu, że nie naraża w niczem obowiązków Sadkowskiego dla Moskwy. Wielki rozum moskiewskich teologów pozwalał na krzywoprzysięztwo, bo władyka Sadkowski przysięgał Moskwie, że będzie gubił Polskę, przysięgał zaś Polsce, że będzie jej wiernym poddanym. Jak tu jedno z drugiem pogodzić było, wiedzieli o tem jedynie mądrzy teologowie *ad hoc*. Zaspokoili carowę, więc dopełnili powinności względem Boga. Rozgrzeszyli zarazem patryarchę, który przed samym sejmem wielkim przysiągł wreszcie na wierność Polsce przed królem. Było to w czasie podróży kaniowskiej. Półtrzecia roku zeszło na dyplomatycznych w tej sprawie układach. Moskwie przysiągł za jednym rozkazem wielki patryarcha, nawet bez rozkazu, na mocy prawa schizmatyckiego; Polsce, ojczyźnie, po długim lat przeciągu, za pozwoleniem Moskwy.

Sadkowski potrzebował tytułu od Polski, władzę mu dała carowa.

Z nominacją wielebnego Wiktora wiązało się wiele dla Moskwy nadziei. Koniski oddawna już zapowiedział, że cerkwie unickie chcą powracać do schizmy. Synod petersburgski ze swojej strony na przedstawienia uczonego męża obwieścił potrzebę ustanowienia takiej samej komissji, jaka już była w roku 1744—8 (Annexa str. 143). Gdyby nie konfederacja barska, byłby Koniski jako prezes sądu mixti fori, to jest najwyższej instancji dla wszelkich spraw schizmatyckich, zajął na schizmę połowę cerkwij zjednoczonych z kościołem. Synod petersburgski dla prędszej ekzekucji brał tę sprawę w swoją ręką, jak się wyrażał «dla przecięcia unickich gwałtów» (!). W instrukcji też danej Sadkowskiemu, przy wyświęceniu się na biskupa, a raczej w ukazie Jej Imperatorskiej Mości wskazano mu drogę postępowania. Miał się stosować do tradycji prawosławnej greko-rossyjskiej cerkwi. W duchownych materjach i nad obywatelami zarząd miał sprawować. Skarżyć i skarżyć miał się co najwięcej o »unickie gwałty», i ze

Stackelbergiem się znosić i o wszystkiem do synodu pisać, o największych drobiazgach. Raporta najszczegółowsze miał o stanie dyecezji swojej składać.

Dnia 7 lipca 1785 r. pisze Sadkowski list do carowej z podziękowaniem za biskupstwo; w nim czytamy pomiędzy innemi wynurzeniami wiernopoddańczych uczuć, takie naprzykład do zbudowania ustępy: «Ogłoszę owczarni mojej, jako ty jedna po Bogu jej i moja obrona, protekcja i ucieczka, jako twoją mądrością średnia ściana, rozdzielająca cerkiew zachodnią od wschodniej, obali się i te obiedwie będą jedno». (Annexa str. 163).

Cudna zapowiedź! Wskazuje to nam nieustający kierunek polityki moskiewskiej. Za Katarzyny wskazywano dopiero przyszłość dla Moskwy, ale dzisiaj ściana prawie już obalona. Teraz car czeka, aż Rzym się nawróci na schizmę i spodziewa się, że Rzym i Moskwa będą jedno. Moskwa plan sobie zakreśliła przed wieki i spełnia go wiernie, dotąd nie zapomniała niczego, co sobie postanowiła. Mikołaj w Rzymie w r. 1846 nie powtarzałże tego, co w Polsce w r. 1785 mądry Sadkowski? I Moskwa zczasem oszuka się okropnie, ale dotąd ciągle idzie niezmordowanym krokiem, przez kłamstwo i zabójstwa, ku wielkiemu celowi swojemu.

Katarzyna «dla zupełniejszego zatwierdzenia prawowierności i oświecenia narodowego» ukazem postanawia seminarjum przy biskupie perejesławskim «w miejscu jego rezydencji,» to jest w Słucku. Programat nauki ten sam co «dla wszystkich szkół w państwie naszem ustanowiony» (*Annexa* str. 175) Carowa nakazuje Sadkowskiemu, żeby małe szkoły zakładał przy monastyrach i cerkwiach. O pieniądze głowa niechaj władykę nie boli, będą, ile potrzeba. Na słuckie seminarjum sama carowa 2000 rubli co rok wyznacza. Mamy więc w Polsce już nietylko moskiewskiego ministra wyznań, ale i ministra oświecenia publicznego. Coraz większa tolerancja schizmy, coraz szlachetniej bije to macierzyńskie serce Katarzyny dla swoich wiernych poddanych, dla dobra ciemnego ludu w Polsce.

Rok ten 1785 najokropniejszy był pod względem fatalnego wpływu dla Rzplitej. Trzech ludzi nad Sadkowskim czuwało: jego zwierzchnik najbliższy, to jest metropolita kijowski, jego nauczyciel Konisski i poseł moskiewski w Warszawie hr. Stackelberg.

Wszyscy ubiegali się w gorliwości przed carową. Wreszcie synod uważał, że lepszym dozorcą czynności Sadkowskiego w Polsce będzie sam tylko patryarcha nawracań, Koniski, bo jak powiada dobrze *Relacya* złożona Sejmowi Wielkiemu «fanatyk wywierać i utrzymywać fanatyzm umiał» (*Relacya* jak wyżej str. 119). Odtąd praca idzie sporzej! *Vestra Sanctitas*, jak Sadkowski Koniskiego nazywa, był to zawsze natchniony i szczęśliwy tryumfator.

Bezimiennik jakiś narzekał na podwójne obchodzenie świąt Łacinników i Rusi, i dla ułatwienia prac na roli doradzał połączyć tak obrządek unicki z łacińskim, żeby nie było dwóch parafij w jednem miejscu. Gdzie większość łacińska, ma być dla Rusi i dla swoich łaciński ksiądz proboszczem, i naodwrót, gdzie większość ruska, ruski ksiądz; a w każdym razie kalendarz odmienny ma zostać zniesiony. Uwagi te swoje wydrukował przed nadchodzącym wkrótce Sejmem wielkim. W wolnym kraju drukują każdy, jak zechce, swoje myśli i swoje uwagi; nic to nikogo nie dziwi. Nie sami głos mają posłowie, jest obok i poza nimi opinja publiczna, która się składa z takich oderwanych pomysłów. Projekt bezimiennego był więc sobie marzeniem, jak tyle innych, był głosem jednym wśród wielu; prawnego znaczenia nie miał, nikogo do niczego nie zobowiązywał. Skoro przecież się w druku po kraju rozszedł, skorzystał z tego Koniski, niezważający zgoła, że obrządku unickiego lepiej broniły bulle papiezkie, niż protestacje schizmy. W projekcie bezimiennego nic nie groziło unji; autor dla jednostajności tu poświęcał obrządek ruski łacińskiemu, tam łaciński ruskiemu. Oczywiście bardzo to niepraktyczne były rzeczy! I prawo kościelne się temu sprzeciwiało i natura ludzka, która tak się przywiązuje do formy, do podań przekazanych od od przodków. Ze sprawą kalendarza rzecz inna. W pierwszych chwilach odnowienia unji za Zygmunta III, Rzym pozwolił Rusi zostać przy starym kalendarzu, bo wtenczas odstąpienie od formy w czasach gorących, w czasach apostołowania Laskarych i Brońskich w cerkwi, mógłby się był obrazić lud i przez miłość rzeczy zewnętrznych zniechęcić się dla treści wielkiej sprawy. Zresztą kalendarz nowy przyjmowały tylko narody katolickie. Ale to było kiedyś. Doświadczenie lat, postęp wyobrażeń, doprowadził był narody do zwyciężenia przesądów; przekonały się, że w tej poprawie, która szła wprawdzie od kościoła katolickiego, jest racjo-

nalna podstawa, że Stolica Apostolska miała słuszność. Kościołowi wprawdzie chodziło o święta, ale nad poprawą kalendarza pracowali ludzie specjalni, uczeni, astronomowie europejscy. Kościół jeden mógł zaprowadzić reformę, bo kościół miał wszędzie wyznawców, mógł rozkazywać światu, a Francja naprzykład nie mogła rozkazywać Polsce, Hiszpanja Niemcom. I Kościół podjął się zadania. Lat sto zaledwie przeszło a już i protestanci przyjmowali reformę kalendarza z rąk Kościoła. Przyjęli ją Niemcy, Anglja, Szwecja, cały świat ucywilizowany. Polska tak święcie szanowała na łonie swojem odrębności narodowe, językowe, prawne, że przez lat dwieście nie przeprowadziła tej reformy na Rusi. Nie chciała poruszyć drażliwości ciemnych. Niedogodność przecież z podwójnej płynąca rachuby musiała być wielka; czuli ją zarówno Rusini i Polacy. Przywiedziemy później na innem miejscu myśli w tym względzie samych dostojników kościoła ruskiego. Kiedy rzecz była dowiedziona, że przyjęcie kalendarza nowego nie ubliża obrządkowi, czemuż się wyłączać od świata cywilizowanego? My jesteśmy za przyjęciem przez Ruś kalendarza, są za tem światli Rusini, był za tem i nie dawno zmarły kardynał Lewicki, arcybiskup Rusi. Niechaj przy starym kaiendarzu zostanie jedna Moskwa z całem swojem barbarzyństwem. W każdym razie to rzecz przekonania i dobrej woli ze strony Rusinów, a nie rzecz przymusu.

Czemże więc zgrzeszył bezimienny? Obrządku ruskiego nie znosił, kalendarz Rusi przyjąć doradzał. Nareszcie, był winien czy nie był winien, czyż może rząd polski, czy może naród odpowiadać za myśli jednego ze swoich dzieci?

Ale Moskwa tego nigdy nie pojmie, a chociażby i pojąć mogła, dobrowolnie zamknie oczy na światło, bo u niej wszystko środkiem i narzędziem dla sprowadzenia na korzyść carów komunizmu wiar, pojęć, języków, uczuć. Tego zawsze wszelkie fakta dowodzą.

Koniski w projekcie bezimiennego chciał widzieć myśl obalenia unji. Zabolało serce wielkiemu tolerantowi. Nie tryumfże to nasz? Koniski broni unji, i przeciw komu? Przeciw Polsce, która ją natchnęła. Wilk znowu owczą skórę przybrał i pisze paszkwil do biskupów unickich; radzi im, żeby się mieli na baczności, a jeszcze lepiej carowej się poddali (?). Oświadcza im zaś wszem w obec i każdemu z osobna, że na sobie samym doświadczył,

jak protekcja carowej skuteczna jest przeciw Polakom. Jakże ta Moskwa bezczelna? Ciągnąć unję do carowej, było to to samo co wystawić ją na rzeź! Któż dobrowolnie na rzeź się wystawi? Zaręczał Koniski, że Katarzyna skutecznie wspiera zdradę przeciwko Polsce. Czyż na to potrzeba było uroczystego słowa schizmatyckiego patryarchy? Toć rzecz była jasna jak słońce, dziecko o tem wiedziało. Prawdę tę odkrywał Koniski biskupom unickim, ludziom co kochali ojczyznę. Wtenczas na katedrach w Polsce siedzieli Steccy, Młoccy, Stadniccy, Bułhakowie, Smogorzewscy, Szeptyccy, Ryłłowie, sama zacna, patrjotyczna szlachta Polska. Imże to mówić było, żeby szli pod opiekę Katarzyny przeciw Polsce? Było to coś takiego, jak syna buntować na ojca. Ale Moskwa zapomina się czasem w nienawiści swojej do wszystkiego, co polskie.

Jednak w tych intrygach Koniskiego inna się zupełnie myśl kryła, której nie wyraził, myśl przeźroczysta. Ograniczony władyka, chociaż nie zbywało mu na przebiegłości, sądził że jest zręcznym, a dawał tylko świadectwo swojemu nierozumowi; tak dalece zaślepiła go namiętność. Koniski chciał, aby unja odrazu, za jednem natchnieniem Ducha św. którego udzielał Rusi z zakordonu, ażeby ta unja, i biskupi i naród, przyjęła schizmę, oderwała się od Polski, przyłączyła do Moskwy. Próbował działać przekonaniem. Niczego i zkądinąd nie zaniedbano, ażeby unję ująć. Leciały jak grad obietnice, zapewnienia. Ruś się jednak orderami i przepowiedniami cudownego wieku Astrei, poruszyć nie dała. Koniski zbankrutował. Trzeba się było jąć innych środków, więcej mówiących do przekonania.

Sadkowski jawnie wtedy rozwinął chorągiew poduszczeń. Prawa kardynalne, które Moskwa sama przepisywała Polsce, ogłaszały, że kryminałem jest odstępować od wiary panującej. Sadkowski ogłosił, że apostazja cnotą. Rozkazywał i podmawiał, łudził i płacił, przestraszał i prześladował. Kazano dla synodu zrobić spis ludności nieunickiej w Polsce. Rozróżniano w instrukcjach wiek, płeć, stan, żonatych i bezżennych, nawet spowiadających się dzielono na klasy. W ten sposób i tu, nie przesadzamy ani na jotę, sakrament odtąd stał się narzędziem nikczemności, spowiedź była drogą, przez którą dowiadywała się Moskwa serdecznych tajemnic. Odbierano na spowiedzi przysięgi. Carowa chciała na

pewne wiedzieć, ilu już miała w Polsce nawróconych, zwiedzionych, dlatego żeby znowu wiedzieć, ilu ma jeszcze w przyszłości do kochania siebie przymusić. Carowa się starzała, a pragnęła serdecznie za życia jeszcze marzony wiek Astrei sprowadzić na ziemię. Pojawia się na przednią straż, jako zwiastun cudów, ukaz zabraniający w Polsce tych książek do nabożeństwa i do nauk, któreby nie wyszły z pod cenzury synodu, z drukarni moskiewskich.

Urzędowe raporta Sadkowskiego dowodzą, że kiedy obejmował władzę pasterską miał pod sobą tylko 94 cerkwi. Większa połowa z nich i wtedy świeżo nawrócone były przez propagandę Koniskiego; w r. 1787 miał już Sadkowski cerkwij 300. I to się działo w XVIII wieku, w obliczu prawa filozoficznego, wobec tego Woltera, który z Fryderykiem królem wymyślał na fanatyzm polski, wobec wieku, który wolność sumienia razem z Katarzyną Wielką (Moskale ją nazwali Wielką) jako zasadę nową zdobytą przez cywilizacją XVIII stulecia ogłaszał. W ciągu lat trzech owczarnia Sadkowskiego w troje tyle urosła, a Polska stała jeszcze, niby panią była u siebie! Czegóż biednej unji spodziewać się było, kiedy rozbiory ostatnie Rzplitej nastąpią. Wielka tolerancja moskiewska, jakaż to rzecz okropna! Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto uniknie takiej tolerancji! A Wolter sławił wobec świata mądrość Wielkiej Katarzyny, która wspierała dyssydentów, unosił się nad jej umysłem wzniosłym, dalekim od wszelkich prześladowań! Jakże carowa pogardzać musiała w duszy takimi filozofami! Szczęśliwej palili kadzidło wonne, cierpieniu nie chcieli poświęcić nawet jednego wyrazu, jednej półmyśli! Płaciła, pochlebiała carowa filozofom w oczy, ale za oczy czuła się mędrszą od nich, wiedziała że filozofję, światło XVIII wieku oszukała! Potrzebi jej byli płatni jurgieltnicy, wynalazła co najsławniejszych.

I tutaj mówią jeszcze moskiewskiego ducha doktrynery, pochlebcy materjalnej sile, że Polska upadła z wysilenia, z nieuleczonej choroby! Upadła wtenczas, kiedy się właśnie dźwigała. Całe panowanie Stanisława Augusta dźwigała się, a nawet i dalej o kilkanaście lat można w głąb zasięgnąć. Polska pojąwszy stan swój, dźwigać się poczynała o własnych siłach. Moskale nie dawali jej; ale święciły się chwilowo okoliczności, uwolniona od nadzoru, od krępującej ją niewoli, Polska zaczęła obmyślać swoje prawodawstwo majowe. Przychodzimy właśnie do tej chwili.

XXI.

Prawodawstwo wielkiego sejmu.

Katarzyna, zajęta swoim projektem greckim, wdała się w straszną wojnę turecką, w której miała po sobie niemądrą, nie przewidującą nic Austrję, przeciw sobie zaś całą Europę. Sejm wielki zebrany pod koniec roku 1788 do Warszawy uważał, że najwłaściwsza to pora do wydobycia się z pod jarzma moskiewskiego. Polskę w usiłowaniach patryotycznych popierały Prusy, Anglja i Holandja.

Kolejno więc upadały na sejmie wszystkie prawa, instytucje i gwarancje moskiewskie, które nas uciskały. Nareszcie upadła i Rada nieustająca. Stackelberg nie mógł wstrzymać złego humoru i zapowiedział, grożąc sejmującym: «Za bardzo zhardzieli Polacy, a przecież dosyć na nich czterech schizmatyckich popów».

Te słowa nakreślały politykę. Biegły dyplomata, który na wskroś znał Katarzynę, wiedział, co mówił. Caryca była to kobieta mściwa; albo pogardzała wrogiem, który jej szkodzić nie mógł, albo, jeżeli się po temu nadarzyła sposobność, mściła się bez litości za każdy wstręt, za każdą obrazę. Zawikłana w wojnę, nie mogła hord swoich posłać do Polski. Wprawdzie rozstawiła je od granic Multan po drodze kijowskiej, przyzwyczaiła się albowiem do Ukrainy, do Podola; i w wojenne i niewojenne czasy. Zakładali na tych ziemiach polskich Moskale swoje magazyny, bratali się z ludem. Sadkowski pod owe czasy długo na Ukrainie przebywał, nawracał miłością. Popom błahoczestywym, którzy go prosili o parafje, przekładając, że nie mają z czego żyć, odpowiadał, że wkrótce na całej Ukrainie będzie błahoczestja. Mieszczanom bohusławskim, którzy chcieli się wybierać do Warszawy dla sprawy ze starostą, mówił, radząc: «Nie jedźcie nigdzie, nie traćcie się, już wkrótce cała Ukraina, będzie moskiewska, nie będzie tu ani Lacha, ani żyda». (Relacja str. 138).

A teraz Polska, wśród złotych marzeń Moskwy o cesarstwie greckiem, o Ukrainie, żąda stanowczo, żeby caryca usunęła i te swoje straże z Polski. Na Stackelberga sejm nastaje ostro. Upłynęło kilka miesięcy zwłoki w nadziei dla Moskwy, że cudem ja-

kim przemienią się okoliczności. Ale gdy to zawiodło, Stackelberg rad nie rad w ostateczności notą swoją z dnia 16 czerwca 1789 roku zawiadomił Rzplitę, że carowa wydała rozkaz Rumiancowowi przeprowadzić swoje magazyny na lewy brzeg Dniepru i zawiadomić, że odtąd wszelkie dostawy żywności i wszelkich zapasów do wojska, na linji bojowej zostającego, zwrócą się na inne drogi, nie dotykając granic Rzeczypospolitej. Spełniły się wszystkie domagania sejmowe.

Zemsta więc, zemsta narodowi, który ufny w prawo swoje, śmiał rozkazywać, przypomniał Moskwie, że wlazła do cudzego ogrodu. Żaden car moskiewski nie przebaczy. Wszakże on najmiłościwszy, najszlachetniejszy, najsprawiedliwszy; możeż kto być tak zuchwałym, żeby chciał z siebie zrzucać jego panowanie. Jak przyjąć to wszystko miała Katarzyna, wcielenie zemsty! Sądziła, że już rządzi Polską zupełnie, trwale raz na zawsze. A tutaj bunt, zuchwalstwo wobec Europy, zapomnienie wszelkich dobrodziejstw, gwarancji, tolerancji, repninowskich i stackelbergowskich rządów! Nadomiar upokorzenia, mścić się nie można zbrojno. Katarzyna chwyta za rzeź. To najdoskonalszy środek, stare wypróbowane narzędzie Moskwy i schizmy.

Podejrzane jakieś postacie zaczynały się snuć na Wołyniu i Ukrainie. Byli to tak nazwani zwoszczyki i markitanie moskiewscy, którzy pierwszy raz pojawili się w Polsce sprzedawać swoje towary, płótno, mydło, chustki, różne drobiazgi. Zaprzyjaźnieniu bliskiemu z Moskwą za Katarzyny winni jesteśmy i ten miły stosunek: Mongołowie na nowo zaczynali nawiedzać Europę. Teraz jakaś siła ich gnała w nasze strony; pokazywali się w wielkiej ilości, ale pojedynczo po różnych okolicach. Stawali po wsiach i po miasteczkach, u włościan i u popów. Lud ciemny, fanatyczny, który wszystkie ziemie uważał za carskie, Paryż i Londyn nawet. Wymordowanie całej rodziny Wyleżyńskich w Niewierkowie na Wołyniu rozszerzyło pomiędzy szlachtą popłoch (w marcu 1789 r.). Lud oczekiwał syna Gonty, którego zeszle caryca. Tu i owdzie odgrażali się wzburzeni włościanie. Sadkowskiego zabiegi niepoślednią tu grały rolę. Kiedy Moskale ustąpili, trwogi podrosły. Książę «panie kochanku» z głębi Litwy ostrzegał o gotujących się buntach. Zresztą sejm był zawalony doniesieniami tego rodzaju

z różnych miejsc. Nauczona smutnem tylu wieków doświadczeniem szlachta widziała noże nad swojemi głowami.

Sejm energicznie zapobiegł przewidywanym klęskom. Stanęła konstytuja: «Ubezpieczenie województw ruskich». Komisje porządkowe powołał do czujności: posłał w zagrożone strony komendy, zakazał sprowadzać broń i amunicję nie na potrzeby wojska (w lutym 1789 r.) Dalej markietanom, zwoszczykom, filiponom, popom moskiewskim, z zagranicy przybyłym i czeńcom kazał się wynosić za Dniepr, opronych łapać i więzić (w kwietniu). Nasi miejscowi popi schizmatyccy, mieli składać przysięgę na wierność królowi, Rzplitej, do czego przyzwyczajeni nie byli, gdy propaganda Koniskich i Sadkowskich przekonała ich, że są poddanymi carycy. Odprawiali ci popi publiczne modły za synod petersburgski i dom carski, którego członków wszystkich, według zwyczaju moskiewskiego, z imienia wszystkich Pawłowiczów i Aleksiejewny wymieniali. Sejm tego im zakazał. Grody dla sądzenia spraw kryminalnych mogły składać nadzwyczajne posiedzenia. Obywatele województwa kijowskiego zjechali się w Żytomierzu i uchwalili milicję ziemską, na której utrzymanie łożyli. Sądy poczynały więzić i śledzić; kilka egzekucyj nastąpiło w Żytomierzu. Deboli, poseł Rzeczypospolitej w Petersburgu, w nocie dyplomatycznej oskarżył poddanych carycy o podniecanie buntów. Nawet poseł pruski, baron Keller popierał w tych usiłowaniach Debolego. Nareszcie wszystkie swoje starania w tym względzie sejm zapieczętował postanowieniem wysokiej doniosłości: wyznaczył deputację do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych (dnia 28 maja 1789 r). Było to rzucenie rękawicy Moskwie, którą na drodze prawnej, za pośrednictwem zeznań publicznych miano teraz przekonać o fałsz, o zdradę, o gwałt, o nienasycone żądze panowania, bo cóż miała innego wykryć deputacja? Składały ją naprzód trzy osoby z senatu i po trzy z każdej prowincji Rzplitej, później dodano jeszcze trzech innych posłów po jednym z każdej prowincji. Na czele jej stał ks. Feliks Paweł Turski, wielki miłośnik Ojczyzny, jeden ze znakomitszych ludzi, i broniących prawa na sejmie Ponińskiego. Pod nim pracowali zacni posłowie, których już znała Rzplita z prac na sejmie wielkim: Michał Kochanowski, Mateusz Butrymowicz, Paweł z Konopnicy Grabowski, Michał Bernowicz, Michał Zaleski, wojski litewski, poseł trocki, głośny mowca itd. Kiedy

popom kazano przysięgać, winni uciekali do Moskwy. Tak schronił się za granicę Warlaam Szyszacki, igumen wileński, który potem za Napoleona historyczną odegrał rolę. Tak z Ukrainy za Dniepr świsnął Stefan Lewandowski protopop, dawny dziekan bohusławski, obrotne bardzo narzędzie w rękach Sadkowskiego. Miał czekać ten Lewandowski, kiedy kazano go uwięzić i przywieźć do Warszawy? Igumen monasteru medwedowskiego nie zdążył zbiedz i uwięziony. Toż na wniosek Wojciecha Suchodolskiego i Józefa Weissenhofa uwięziony Sadkowski. Ostrzeżony zawczasu o niebezpieczeństwie, omyliwszy straże i czaty, zabrał z sobą papiery i «drogami niezwyczajnemi» uciekał do monasteru Hrozowskiego. Oczywiście chciano go zajść znienacka; rozkazy o jego uwięzieniu wydano w tajemnicy. Ale Sadkowski w matni został; jedynie ucieczka za Dniepr mogła go ocalić, tymczasem Maćkiewicz, pułkownik radziwiłłowskiej milicji, który rozkaz otrzymał, tak szczęśliwie i przezornie rozstawił straże, tak trafnie rozsyłał komendy, które popa szukały, że złapał go nareszcie, w kilkanaście godzin, po ucieczce ze Słucka. Sadkowski miał aż nadto czasu zniszczyć te papiery, które chciał. Maćkiewicz sam więźnia przywiózł do Warszawy w tej chwili, kiedy sejm stanowił deputację o bunty. Razem z tym wielkim mężem schizmy uwięziony był Cyprjan, protopop słucki, kilka osób duchownych, dwóch diaków i kilku śpiewaków cerkiewnych. Osadzeni wszyscy w prochowni, potem Sadkowski siedział w pałacu Rzplitej Krasińskich, wreszcie wywieziono go do Częstochowy. Włos mu z głowy nie spadł, zbrodniarzowi stanu, apostołowi rzezi. Póki go trzymano w Warszawie, prowadziło się śledztwo. Piśmiennych świadectw deputacja znalazła «wielką liczbę,» Mało było polskich; ruskie bardzo liczne. Sekretarzami, co przeglądali te pisma, byli zacni ludzie: Ignacy Tański (ojciec Klementyny Hofmanowej), i Ignacy Manugiewicz. Obadwa kilka tysięcy pism przeglądali, tłómaczyli dla deputacji, której prac owocem jest doskonały materjał do dziejów religijnej propagandy u nas za panowania Stanisława Augusta. Najmniej myślała deputacja o zbieraniu, wydawaniu źródeł historycznych; jej czynności zapełnie były sądowej natury. Jednak trudnoż nie pożałować, że wszystkich materjałów, które deputacja miała w ręku, chociażby dla sprawy obojętnych, nie ogłosiła drukiem. Dzisiaj zapewne nie doszuka się i połowy tych materjałów. Bądź co

bądź, zawsze i to, co deputacja wydała, zasługuje na wdzięczność. Jestto naprzód: «Relacja Deputacji do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych na sejmie roku 1790 uczyniona w Warszawie, w drukarni J. Kr. Mości i Rzplitej Piotra Zawadzkiego. «Wyszedł: «Wstęp do relacji», sama «Relacja» i «Głosy przy relacji». Inną książkę stanowią: «Annexa do części pierwszej relacji w materji o buntach.» To materjał ważny. Do części pierwszej tylko, bo druga nie wyszła; nieoceniona szkoda! Autorem Relacji był Michał Zaleski, poseł trocki, w deputacji «trzymający pióro».

Deputacja milczała długo, posądzano nawet z tego powodu jej dobrą wiarę. Ale, jak mówi Zaleski, wolała być posądzoną o milczenie, niż stać się winną przez niewczesne przemówienie. Dopiero wtenczas, kiedy sejm zlecił innej deputacji do spraw zagranicznych, żeby zawarła przymierze z Prusami, rozwiązała milczenie. Nie chcieli prawi obywatele drażnić Moskwy «relacją», aż mieli pewność, że dla ojczyzny znaleźli obronę w przymierzu z potężnym sąsiadem, za którym stały inne mocarstwa. Deputacja sięgnęła głębiej, a z jej rozumowań płynęła jasno potrzeba naprawy rządu. Cały sejm pojmował to dobrze. Ogólnemu uczuciu szła w pomoc *Relacja Deputacji*, wskazując jeszcze jeden powód konieczności tej pożądanej naprawy. Marszałek sejmowy litewski, Kazimierz Nestor Sapieha, wypowiedział to głośno, że, «trzeba szkodliwej systemie cudzego rządu, urządzeniem dobrem naszego przeszkodzić». W takim razie i lud zwiedziony oświeci się, i «w osobach swoich omamicielów zdradzających własną ojczyznę» nie zobaczy już «świętych niewinnie cierpiących męczenników». Ostrzegał Sapieha, że Polska, «w swojem łonie wielu liczy sobie tylko napozór, a istotnie cudzoziemskiej władzy poddanych». «Zdradliwa polityka, powiadał, okryła się płaszczem religji». Deputacja sięgnęła aż do czasów Piotra i wywodziła, że absolutyzm wiary, jakim panował w Moskwie, przeniósł do Polski. Tryumf wielki dla sprawy narodowej; pierwszy raz Rzeczpospolita zmierzyła okiem głęboko przenikającem swoje niebezpieczeństwo, albowiem dotąd zdawało się, że go wcale nie dostrzega. Pierwszy raz śmiało oko w oko spojrzała Moskwie. Pojęła, że jest w niej systemat uorganizowany przeciw cywilizacji, straszny pociąg do krwi, mordów i zaboru. Pojęła pierwszy raz, że pomiędzy nią a Moskwą nie ma nic wspólnego, żadnej nici związku, żadnego cienia podobień-

stwa, że tutaj obok siebie nad Dnieprem, nad Dźwiną stoją dwa światy, dwa żywioły, dwie przeciwności. Dotąd żartowała sobie z moskiewskiej etykiety, grzeczności i tytułów, bo przypominała sobie śliczne czasy Zygmuntów i Władysławów, w których co krok raziła ją grubość obyczajów moskiewskich. Ale bodaj nie teraz dopiero pojęła, że jest więcej przedmurzem cywilizacji przeciw schizmie, niż przeciw muzułmanom.

Polska, zastarzałe wady rządu swego poprawiając na sejmie wielkim, razem i wielką wszystkim wyrządzała sprawiedliwość.

Na dniu 29 lipca 1790 roku stanęła konstytucja na korzyść unji. «Większa niż kiedy» była potrzeba «okazania prawdziwej przychylności dla obrządku ruskiego, jednością świętą z kościołem rzymskim złączonego». Duchowieństwo tego obrządku «wiernością nieskazitelną» odznaczało się. Powołany więc został arcybiskup metropolita kijowski do senatu. Wyznaczono mu miejsce po arcybiskupach łacińskich. Nie dopilnowali się arcybiskupi w swoim czasie, a mógł jeszcze Sielawa, Kolenda, Żochowski zasiąść w senacie i wyżej jak teraz po łacińskich biskupach. Nie spieszyli się sami, bo wśród współzawodnictwa unji ze schizmą zasiadłszy w senacie, nie chcieli tem samem obudzać zazdrości i pretensji i woleli utrzymywać zasadę, że tylko łacińscy biskupi mogą być senatorami. Gdyby ambicją jaką ludzką uwodzili się, najłatwiej byłoby im głos zająć wśród wielkorady, mianowicie za króla Michała i Jana III, którzy ich bardzo poważali.

Inni biskupi nie weszli do senatu. Tylko dawniejsze nieco prawo postanowiło dla metropolity 100,000 złp. pensji, dla biskupów zaś po 50,000 (26 lipca 1789). Ale był to początek zrobiony; przyznanie się uroczyste do winy, poprawa błędu. Za pierwszym tym krokiem sprawiedliwości poszłyby wnet inne i senat polski ujrzałby się w lat niewiele znakomicie pomnożony żywiołem duchownym i braterstwo dwóch obrządków łacińskiego i słowiańskiego byłoby uświęcone nową polityczną unją. Na tej zasadzie i biskup chełmski słowiański zasiadał w senacie księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego.

Braterstwo to na sejmie nowe uzyskało rękojmie. Urządzał się cały kościół polski: miały się dyecezje wyrównać, gdyż jedne były zbyt małe, drugie zbyt wielkie; miały powstać nowe biskupstwa. Rzplita w myśli swojej zawsze dwa obrządki razem

wiązała, podnosiła więc słowiański do równości z łacińskim; wprzódy nic o nim nie stanowiła, poleciła więc i biskupom unji, żeby nowy podział, stosowniejszy, dyecezyj pomiędzy sobą postanowili. Toż samo poleciła wszystkim i łacińskim i słowiańskim razem, żeby przełożyli stanom «liczbę potrzebnych seminarjów, tudzież wskazali fundusze, któremi są opatrzone, i z których najdogodniej opatrzonemi być mogą». Goręcej nawet zajęła się Rzplita obrządkiem słowiańskim, niż łacińskim. Bo kiedy sprawy kościoła polecała w ogóle tylko rozpatrzeć, dla urządzenia nowego podziału dyecezyj i seminarjów unickich wyznaczała czasu tylko trzy miesiące, chcąc zaraz podnieść stan obrządku, dotąd będącego wyłącznie na swoich biskupów łasce. W tym celu alumnat papiezki ormiański dla Rzplitej przeznaczony, ze Lwowa z pod austrjackich rządów przeniesiony został do Kamieńca. Ojciec św. dawał 200,000 na kupno dóbr dla alumnatu. Biskup lwowski, Piotr Bielański, przy głównej cerkwi w Kamieńcu wymurował piękny pałac; z tego powodu pobożni parafianie złożyli 100,000 na utrzymanie trzech kapłanów świeckich przy cerkwi św. Jana. Zatem król, Rzplita, biskupi, pobożni unici, sam papież brali udział w zacnej sprawie utwierdzenia, uposażenia unji.

Po unji przyszło brać w opiekę i schizmę. Rzplita zapomniała przeszłości. Przed Melchizedekiem, Jaworskim nie było na Ukrainie i trzydziestu cerkwi. Przez rzezie montrenińskie, smilańskie, zabotyńskie i humańskie schizma podrosła, ale na chwilę; póki trwała Koliszczyzna «wpływ unji był tak wielki, a prawosławie upadło tak bystro, że w 20 lat po wypędzeniu Melchizedeka z Ukrainy zaledwie niektóre parafie utrzymały się przy prawosławiu, zwłaszcza w czehryńskiem i czerkaskiem starostwach, w tak nazwanej Smilańszczyźnie i Korsuńszczyźnie» [1]). Schizma, powiada, że Melchizedek nie miał pomyślnego swoich usiłowań skutku, bo «taki był, wyznaje sama, wtedy porządek rzeczy, takie były rozkładające pierwiastki w organizmie społecznym Polski, moralne choroby (niedugi) towarzystwa polskiego, którego duchem nawskróś była przesycona unja.» Jest to wyznanie na stronę polską. Moskal nie widzi, że tym rozkładającym pierwia-

[1]) Jest to wyznanie samej schizmy. Obacz „Archiw. Jugo-Zap. Rossyi. Archimandryta Melchizedek Znaczko-Jaworski I. CCXI".

stkiem, który nurtował schizmę, była cywilizacja, było światłe duchowieństwo unickie, które okazale się wydawało obok popów schizmatyckich ciemnych, pijanych i wierzących w noże. Popy byli wprawdzie święceni, ale nie stanowili duchowieństwa, tylko policję, tylko urzędników schizmy i socjalizmu oddychających wspomnieniami sławnych zabójców, Chmielnickich i Palejów. Po Sadkowskim byłby ten sam widok co po Melchizedeku. Gdyby się uspokoiło w kraju, unja wkrótce odbiłaby to, co siłą i podstępem, z pomocą carycy, zdobyła schizma. Ale Rzplita tego nie chce. Rzplita pragnie dać wielki dowód sprawiedliwości, uznaje tę schizmę, co jest już na ziemi polskiej. Rzplita ją urządzi, od Moskwy odtrąci, do patryarchy carogrodzkiego, od którego przez synod i Koniskich oderwaną była, przyciągnie. Rzplita ją do prawnego stanu przywróci. Sama na tem traci, bo rozerwanie religijne utrzymuje na swojem łonie. Ale wie, że sprawiedliwością i oświeceniem dokonywa się wielkich rzeczy. Niechaj tylko zniknie pozór nacisku, którym moskale lud ukraiński zwodzą; niechaj, jak Sapieha mówił, «nie będzie niewinnie cierpiących męczenników», caryca przepadnie u ludu.

Dnia 15 grudnia 1790 r. sejm ostatni raz w starym komplecie wyznaczył «deputację do ułożenia projektów względem grekoorjentalnych i dyssydentów». Poprzednio «wszystkim różnego wyznania mieszkańcom rządową opiekę uroczyście zaręczywszy», zwołała Rzplita do stolicy «wybrane osoby» i zażądała od tych posłów, żeby podali jej na piśmie projekta «w celu przygotowania wiecznych ustaw z sprawiedliwością, potrzebą i powagą narodu zgodnych». Osoby te wybrane oświadczyły Rzplitej, «iż wszelkie swobody od samej wolnej i niepodległej Rzplitej, jako prawnej, jedynej zwierzchności, pragną mieć sobie zapewnione». Ku porozumieniu się z niemi i ostatecznemu wyrobieniu projektów obrana teraz deputacja pod prezydencją Antoniego Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego. Zasiadali w niej: książę jenerał ziem podolskich, Ignacy Zakrzewski, późniejszy patrjotyczny prezydent Warszawy, Tomasz Wawrzecki, późniejszy naczelnik po Tadeuszu Kościuszce, Ludwik Gutakowski, późniejszy prezes senatu za Księstwa warszawskiego, wówczas starosta kampinoski, Michał Kochanowski, członek deputacji o bunty i kilku innych zacnych senatorów i posłów. Urządzenia kościelne, odmiany w nich, po-

prawy, rękojmie, zabezpieczenia całości należytego użycia funduszów prawnie im służących, tylko sami greko-orjentalni i dyssydenci podawać mogli. Rzplita za trzy miesiące nakazywała całe projekta podawać do zatwierdzenia sejmującym stanom. W konstytucjach swoich rozdzielała podług starej praktyki i zwyczajów greko-orjentalnych od dyssydentów. Usuwała też sfałszowanie prawa polskiego przez synod, który u nas widział «grecko-rossyjskich wyznawców» kiedy od wieków byli tylko greko-orjentalni, carogrodzcy nie petersburgscy.

Dnia 5 marca 1791 staje inna konstytucja, która kończy stan tymczasowy, w jakim zostaje obrządek orjentalny; po uwięzieniu Sadkowskiego za władzę moskiewską stanowi się narodowa. Deputacja Jabłonowskiego albowiem przełożyła Rzplitej, «iż zgromadzenia greko-orjentalne bez wszelkiej zwierzchności i rządu cerkiewnego zostają: potrzebaż wszelako utrzymać w nich karność duchowną i wewnętrzną spokojność». «Nim przyjdzie, powiada konstytucja, do urządzenia dla tegoż obrządku greko-orjentalnego stałej hierarchji z potrzebą i powagą narodu zgodnej», sejm polecał marszałkom, żeby wydali okólne listy do wszystkich monasterów, archimandryj, protopopij i cerkwi parafialnych nieunickich w państwach Rzplitej, zwołujące «kongregację jeneralną», wyznania. Czas oznaczony na dzień 15 maja, miejsce w Pińsku. Kongregacja ma wybrać «konsystorz najwyższy z osób zaleconych nauką, obyczajami i wiernością ku krajowemu rządowi, zabezpieczonych urodzeniem w Polsce i wolnych od obowiązków przysięgi obcemu rządowi». Obrani złożą przysięgę na wierność królowi i Rzplitej, «obejmą rząd duchowny nad całem zgromadzeniem wyznania greko-orjentalnego z podległością najwyższej władzy krajowej». Postanowienie to powzięte było w chwili, kiedy gotowało się usamowolnienie miast, kiedy miała rozbłysnąć na pogodnem niebie Rzplitej konstytucja 3 maja, która uprzedziła o miesiąc, o dwa miesiące jedno i drugie prawo.

Wpływowi Moskwy zadawał się przez konstytucję 5 marca cios śmiertelny. Ludziom szczerej wiary podana ręka, zdrada skruszona. Wszakże dotąd wszelkie zawikłania w łonie schizmy polskiej niecili tylko poddani moskiewscy zza Dźwiny i Dniepru, wysłańcy synodu, po największej części Małorusini, pod rządem carów upadli moralnie i bez nadziei. Berło, Koniski, Sadkowski,

Lincewski, Znaczko Jaworski, Lewandowski itd., byli to poddani carów. Polski rusin, poprzednik Sadkowskiego na archimandrji słuckiej, był niedogodnym dla Moskwy, nie chciał brać ukazów. Teraz stawała nad nieunją w Polsce władza narodowa, niepodległa, postępująca w duchu Wołczańskich. Wracały się dawne podania Kossowów, Dyonizych, Bałabanów, Szumlańskich, Baranowiczów. Rzplita nieunickiej Rusi zapowiadała hierarchję.

W dziesięć dni po tej konstytucji stanęła jeszcze inna, dnia 15 marca. Stany sejmowe pomknęły na kongregację czasu do dnia 15 czerwca. Wzywały na nią «delegowanych duchownego i świeckiego stanu». Wyznaczały na nią czterech komisarzy Rzplitej, dwóch z Korony, dwóch z Litwy. Przydawały przez to kongregacyi uroczystości. Wyznaczenie komisarzów nastąpiło dopiero na sesyi 19 maja. Wybrani zostali najzacniejsi, najsprawiedliwsi: książę jenerał ziem podolskich, Michał Zaleski, Michał Kochanowski, Mateusz Butrymowicz, trzej ostatni z deputacji o buntach, Zaleski nawet autor Relacyj. Wszyscy doskonale o stanie sprawy zawiadomieni, gotowi radykalnemi środkami uspokoić schizmę. Komisja wojskowa obojga narodów otrzymała rozkaz, żeby dla orszaku komisarzów i zabezpieczenia kongregacji stosowne wydała rozkazy. Komisja skarbu na koszta «potrzebne do tego dzieła na miejscu» miała polecenie wyliczyć 1000 czerwonych złotych. Nie było to dla komisarzów, którzy podróże i prace o własnym podejmowali koszcie dla dobra i uspokojenia ojczyzny.

Kongregacja odbyła się w Pińsku; opis jej drukowany w ówczesnych gazetach. Obradom przewodniczył Michał Kochanowski, poseł sandomierski, wielce zasłużony w zabiegach swoich około Rusi nieunickiej. Osób zebrało się na obrady sto: przyjechało nawet dwóch biskupów unii, i dwóch posłów sejmowych, dyssydent Paweł Grabowski członek deputacji o bunty i Skirmunt, miecznik piński. Piętnaście dni trwały przedwstępne obrady, sama kongregacja otwarta dopiero 1 lipca. Usposobienie wszyskich było serdeczne, nie dziw po prawach, które zapadły o miastach, po 3 maja. W tej epoce dawni mieszczanie Korsunia, Bohusławia, Czehryna, których same kozackie nazwiska rzezie przypominało, stroili się po polsku, z dumą nazywali się wolnymi mieszczanami króla i Rzplitej, głos podnosząc na obradach miejskich, obierając plenipotentów na sejm. Zapał narodu podówczas przechodził w entuzyazm. Kochanowski

miły, przystępny, łagodny, podniósł mową swoją do wyższego stopnia to ogólne usposobienie kongregacji. Nieunici polscy w Pińsku przysięgali i na zachowanie konstytucji 3 maja. Wszyscy z ogniem wypierali się Moskwy. Przyjęte były jednomyślnością wszystkie wnioski wprzódy dojrzałej opracowane. Dnia 2 lipca ogłoszono powstały z wyborów skład konsystorza, sześciu duchownych i sześciu świeckich. Zaraz ci członkowie przysięgali na wierność dla Rzplitej. Dnia 3 lipca zakończyła się kongregacja, która stanowi wielką zasługę Kochanowskiego.

W następnym styczniu sejm prowadził rozprawy o urządzeniu obrządku unickiego. Ciekawe są i szczegółowe. Metropolita Teodozy Rostocki, pierwszy senator duchowny unicki, wnosił projekt utworzenia stałej sufraganji w dyecezji Połockiej. Byli inni tego zdania a nawet deputacja konstytucyjna, że należałoby zamiast tej sufraganji z funduszów pozostałych w Rzplitej arcybiskupstwa połockiego ustanowić nowe biskupstwo mińskie, dziesiąte w unji polskiej. Popierał ten wniosek szczególniej Wojciech Skarszewski, biskup lubelski. Trafnie wywodził, że na przestrzeni kraju długiej mil sto i teraz pogranicznej, dla baczności samej koniecznie biskupstwa potrzeba. Unia urządza się po katolicku, a w owych stronach nie ma żadnej nad sobą władzy. Wnosił i potrzebę seminarjum ruskiego. «Potrzebne wojsko, mówił, ale potrzebniejsze duchowieństwo». Sprawa żywo poruszona nie zamilkała. Mówiono o seminarjach ruskich w Wilnie i w Nieświeżu, na które Radziwiłłowie kiedyś szlachetnie łożyli fundusz. Mówiono i o urządzeniu kapituł unickich, żeby przy każdej katedrze było po sześciu prałatów; mogła jednakże prywatna dobroczynność fundować nowe prelatury. Metropolita odwracał umysły od próżnej polityki, dowodząc, że urządzenie kapituł należy zupełnie do biskupów, nie do sejmu. Kajetan Sierakowski w porywie urównywania wszystkiego radził żeby i po katedrach łacińskich zostawić tylko po sześciu prałatów. Wielu bardzo posłów głos zabierało w tych sprawach: Rzeczpospolita jawnie dawała przez to znać, że to jej serce obchodzi. Mowy biskupa lubelskiego odznaczały się rozumem, znajomością rzeczy, godnością. Zacnie przemawiał i król i obadwaj marszałkowie sejmowi.

Ale o unji nic jeszcze nie uradzono tym razem, albowiem Rzplita wolała się zająć nieunją, jako sprawą dla siebie w tej chwili

żywotniejszą. Dawała tem dowód światłej tolerancji, której w Polsce zawsze więcej były jak gdziekolwiek i kiedykolwiek. Sprawa unji nie zginie, jeżeli się cokolwiek opóźni. Wszakże już to samo urządzenie hierarchji nieunickiej opóźniało tryumf, serdeczne sprawy unji.

W dobie dojrzewającej Targowicy, rozpoczęły się obrady sejmowe o projektach kongregacji Pińskiej. Trwały od 8 do 21 maja 1792 r. Wywołał je patryotyczny poseł krakowski, Stanisław Sołtyk, podstoli koronny, synowiec męczennika z Kaługi. Nareszcie stanęła konstytucja na dniu 21 maja pod tytułem: «urządzenie stałej hierarchii cerkiewnej obrządku greko-orjentalnego nieunickiego w państwach Rzplitej polskiej». Stanęła i druga: «Załatwienie żądań obywatelskich polskich greko-nieunickich i dyssydentów». Konstytucje te prawie nie są znane, bo Targowica je zniosła wprzódy, nim wydrukowały je gazety; pierwsza jednak wyszła w osobnej broszurze.

Rzplita więcej zrobiła niż się zdawało, że potrzeba zrobić. Ale musiała uwierzyć swojej deputacji, która sprawę rozważyła we wszystkich szczegółach, a miała do tego półtora roku czasu. Deputacja radziła się światłych duchownych nieunickich, przeglądała kanony cerkwi. Osądziła, że najmniej trzeba będzie pozwolić nieunji na jednego metropolitę i trzech biskupów. Przeciw temu powstawała opozycja. Bernowicz chciał tylko jednego biskupa niepodległego. Ks. Skarszewski zupełnie sprzeciwiał się wnoszonemu urządzeniu hierarchji. Kochanowski mową swoją odniósł ostateczne zwycięztwo. Mówił, że nie może być deliberacji tam, gdzie idzie o proste zatwierdzenie obustronnego układu. Rzplitej o to idzie, żeby nie zależeli nieunici polscy od władz moskiewskich. Dlatego celu jeden biskup nie wystarczy. Bo jak umrze, kto następcę wyświęci? Kto rządzić będzie jego stadem? Tylko trzech biskupów może święcić jednego biskupa; u nas w razie nagłym może wyświęcającemu biskupowi przyjść w pomoc dwóch opatów, ale w greckich kanonach nie tak. Biskupa święcenie jest u greków nieważne, póki nie wyświęci metropolita. Trzebaż pozwolić, żeby biskupi nieuniccy polscy jeździli po wyświęcenie do Kijowa, gdzie jest moskal metropolitą? Dosyć nam już tego Kijowa, Jobów Boreckich, Izajaszów Kopińskich: dzisiaj są od nich straszniejsi. To najsilniejsza obrona kraju, jeżeli nieunja w kraju pozostanie.

Wypadło więc najmniej robiąc, zrobić wiele. Metropolita nad biskupami potrzebny, dla wyświęcenia metropolity trzech biskupów potrzeba. I otóż dla tej schizmy, którą świeżo stworzył Sadkowski, ustanowiono aż czterech pasterzy. Całe prawo przyjęto większością głosów 123 przeciw 13.

Niezmierne, rozległe, radykalne ustępstwa. Nawet nie można pojąć, gdzieby Rzplita mieściła te biskupstwa. Pierwsze lepsze miasto na Ukrainie, Bohusław lub Czehryn, Słuck, Pińsk, mogły być stolicami biskupstw, gdzież czwarte miejsce? Pińsk i tak źle byłby wybrany, bo mieściła się tam stolica dyecezji unickiej. Władysław IV nie więcej zrobił dla schizmy. Cała nadzieja była w tem, że wrócą się czasy, w których schizma nasza była w narodowości swej na wskróś polską, pisała i mówiła po polsku, a nienawidziła Moskwy. Była nadzieja, że wysokie światło będzie biło od unji na tych braci, którzy nie chcieli jedności.

Wracały stosunki zależności od patryarchatu carogrodzkiego. W każdej ze czterech dyecezyj będzie konsystorz. Dyecezje będą miały tyle dekanatów czyli protopopij, ile ich wypadnie. Konstytucja przepisywała skład urzędu protopopialnego: zasiadał w nim asesor świecki szlachcic bądź mieszczanin, osiadły, czytać i pisać po polsku umiejący. Protopop będzie dożywotni, asesor wybierany na cztery lata. Będą też co cztery lata kongregacje protopopialne, zawsze w dniu 5 maja odbywane, w stolicy protopopji, dla obrania urzędników protopopialnych. Zgromadzać się na nie będą parochowie i starsi bracia od zgromadzeń miejskich bractw cerkiewnych. Będzie w każdej protopopji księga, w którą się zapisze inwentarze każdej cerkwi, fundusze cerkiewne, szkolne, szpitalne, ludność wedle wykazów statystycznych, skargi na parochów, raporta do konsystorzów i władz rządowych, uniwersały rządowe, rozkazy konsystorzy i wreszcie protokóły obrad protopopialnych. Obierani urzędnicy składają przysięgę. Bądą kongregacje dyecezjalne, jako wyższa instancja, pod przewodnictwem biskupa. Będą też kongregacje zakonników. Ihumeni i archimandryci będą członkami z urzędu kongregacyj dyecezjalnych. Obieralni są. Toż i przełożone monastyrów żeńskich będą obierane od zakonnic. Erekcje stare i prawo kollacji zachowują się. Kongregacje dyecezjalne odbywają się co cztery lata. Pomiędzy innemi czynnościami obierać będą konsystorze te kongregacje z osób

najzdolniejszych». Obiorą nadto ośm osób na kongregację synodalną, dwie z duchowieństwa świeckiego, dwie z zakonnego, cztery świeckie ze szlachty lub mieszczan, «ale tylko z pomiędzy obywatelów posesjonatów w miastach wolnych». Kongregacja synodalna, będzie «generalną», czyli «synodem nacjonalnym». Zasiędą na niej: metropolita, biskupi, archimandryci, asesorowie konsystorza najwyższego, czyli metropolitalnego, delegowani od kongregacyj dyecezjalnych. Zgromadzać się będzie co lat cztery na dzień 15 czerwca. Ale mogą być za pozwoleniem rządu sesje nadzwyczajne synodu, na nich zawsze będzie komisarz Rzplitej. Kongregacja synodalna obierze po czterech kandydatów na każde wakujące biskupstwo, król jednemu z nich da przywilej. Zresztą całe prawodawstwo cerkwi do synodu należy. Opierać się ma na ustawach siedmiu soborów powszechnych zawartych w nomokanonie cerkwi orjentalnej. Dalej w konstytucji jest artykuł, jaki ma być skład konsystorza najwyższego, konsystorzów dyecezjalnych, o władzy konsystorzów, o administracji dobrami funduszowemi cerkwi parochjalnych, o administracji szkół i szpitali, wreszcie dóbr monastyrskich.

Rozległy samorząd: nieunja jest dla nieunji, wszystko tam wybieralne; ażeby więcej dać rękojmi niezawisłości cerkwi, wszędzie zbytek wolności. Wprawdzie nie wygląda to na kościół chrześciański. Te ciągłe elekcje niszczą władzę biskupów, to plątanie się świeckich do zarządu parafialnego, dyecezjalnego wygląda prędzej na zamach i przypomina dyssydenckie konsystorze, w których duchowni władzą ze świeckimi się dzielą. Lecz to Rzplitej nic nie szkodzi. Schizma, oderwawszy się od kościoła, nic dziwnego, że zachwyciła cokolwiek nowinek geneweńskich, zdaje się jej, że te elekcje, ci świeccy w konsystorzach, to wielki postęp. Nieunja tych artykułów sama się domaga; wszak powiedział na sejmie Kochanowski, że stanął taki układ w Pińsku, po dojrzałej rozwadze, po wspólnem porozumieniu się jego z kongregacjonistami. Niechaj mają, kiedy chcą tego. A uważajmy, synod ten nasz jaką ma wyższość nad petersburgskim! Tu przynajmniej wolność, a tam kaprys, samowola despoty.

Polska dała najpiękniejszy wzór tolerancji religijnej i najpierwszy według porządku chronologicznego i to w wieku, który dla niczego nie miał tolerancji. Kładąc wśród swoich praw orga-

nizacyjnych zaręczenie, że wiara katolicka rzymska jest panującą, że każde odstąpienie od niej w obudwu obrządkach jest kryminalnym występkiem, Polska zupełną wolność nadaje schizmie, stawia ją obok swojej wiary. Mówią, że Polska tolerancji nie miała za Sasów. Wymysł zły, a tendencyjny, któremu ślepo uwierzyliśmy, a który nam podsunęli wrogowie ci sami, co przyszli u nas rozdmuchiwać sprawy dyssydentów, a którzy w nic nie wierzyli, niczego nie znosili wraz z przyjacielem swoim Wolterem. Ten świetny dowód tolerancji, dany na sejmie wielkim w urządzeniu hierarchji nieunickiej, nie jestże dziełem synów tej szlachty, która żyła i myśleć się nauczyła za Sasów? — Targowica rozbiła wszystko.

Znowu Moskwa na drugim sejmie grodzieńskim przysięgą zaręcza, że w zabranych od Rzplitej krajach nie naruszy wolności sumienia. Wiemy, co znaczą te przysięgi, ile są warte. Moskal na to zawiera traktaty, ażeby je łamał; szczęśliwy tem, że oszuka, że pozornem ustępstwem rzeczywiste wyłudzi. Targowica miljonowych przekleństw jest godna. Alboż to nie wiedziała, że Ojczyznę wystawia na zemstę Moskwy? Cztery lat Rzplita rządziła się wolno, pioruny gniewu ciskała przeciw carycy. I miało jej to ujść na sucho? Uszłoby, gdyby Rzplita mogła odeprzeć napaść. A gdy przerachowała się, zemsta spadła na nią straszliwsza, tem bardziej, że tak długo drażniona i wstrzymywana. Zalało jej wschodnie prowincje żołdactwo moskiewskie. Ukraina, Podole, pół Wołynia przepadły. Pomimo traktatów zaczynały się nawracania «miłością». Kto się mógł o gwałt upomnieć? Europa ani go widziała, cała w konwulsjach, w zawikłaniach. Jeszcze zaświeciła gwiazdka nadziei za powstania Kościuszki. Z obozu pod Połańcem naczelnik wydaje proklamacje tak do katolickiego jak i do grecko-orjentalnego duchowieństwa. W organizacji komisji porządkowych stoi zawarowanie, że gdzie są nieunici i unici razem, tam mogą być wybierani i jedni i drudzy, i świeccy i duchowni do komisyj. Uniccy kapłani wielką rolę w powstaniu odgrywali. Patryotycznemi czynami i odezwami zasłynął ks. Ważyński, biskup chełmski. Bazyljan ks. Mikołaj Tomaszewski, głośny kaznodzieja, był w lubelskiem pełnomocnikiem Rady najwyższej Narodowej, to jest prawie dyktatorem okolicy.

Był i jeden greko-orjentalny kapłan szczerym polskim patrjotą w Warszawie. Zapał jego tem mniej interesowny, że Targowica obaliła wszystkie prawa czteroletniego sejmu, a więc i urządzenie hierarchji. Nazywał się Sabba Palmowski, podobno był szlachcicem. Mianowany był przez Kościuszkę zastępcą w Najwyższej Radzie Narodowej. Więc na równi głos dawał w rządzie tymczasowym Rzplitej z Kołłątajem, z Ignacym Potockim. Rada ta ogłaszała uroczyście, że ma dyzunitów za braci równych innym, dobrych synów ojczyzny. Kiedy Kościuszko kazał urządzić kaplicę dla jeńców moskiewskich w Warszawie, Rada poleciła o tem staranie ks. Palmowskiemu. Odznaczał się ten obywatel jeszcze na obradach kongregacji pińskiej zacnym, gorącym patryotyzmem. Wierny pozostał i w nieszczęściu Rzplitej. Jego to podobno była myśl wysadzić na metropolitę nieunji w Polsce. Po upadku Rzeczypospolitej, chroniąc się przed Moskwą i prześladowaniem, uciekł do Galicji. W ustroniu spokojnem, wśród samotności, wiele myślał. Nareszcie się nawrócił i umarł unitą. Oto obraz schizmy polskiej. Byłaby została unicką, jak jej naczelnik Palmowski. Toć Moskale dobrze mówią, że błahoczestje na Ukrainie było nawskróś przeniknione duchem unji.

XXII.

Morderstwo dokonane na unji po upadku Polski.

Dzieje unji porozbiorowe, są tylko jednym naciskiem jedną wielką narodową boleścią.

Jeszcze powstanie Kościuszki było w całej sile, kiedy Katarzyna przywołuje na pomoc Sadkowskiego. Uwolniony przez Targowicę, siedział na Zadnieprzu w Perejesławiu, w swojem biskupstwie. Caryca nie może wytrzymać, nie rozbiła jeszcze powstania a pragnie Polskę na wskroś przerobić, przesyzmatyczyć; wszakże ogłasza już po ukazach całemu światu, że odzyskuje tylko, że państwu swojemu przywraca prowincje ujarzmione, wynarodowione przez Polskę. Krwawa ironja! Kraje te z Litwą przymknęły do Polski, która je ucywilizowała, moralną siłą podbiła, a kraje te już pod Litwą kwitnęły, kiedy o Moskwie nie było na świecie słychać. Zkądże te kraje miała posiadać Moskwa?

Caryca na wolnej jeszcze ziemi naszej podnosi schizmatyckie arcybiskupstwo w Mińsku. Nie dźwignął sejm wielki unickiego, jak radził ks. Skarszewski, — wyręczyła sejm Katarzyna, szybka w czynach jak błyskawica. Na arcybiskupa podnosi Sadkowskiego, doświadczonego w takich bojach męża, który teraz ma osobiste krzywdy do pomszczenia. Jeży się więc i złości. Otacza go gronem popów moskiewskich i zdrajców, daje 20.000 rubli na pierwsze potrzeby i wysyła zbrojno na miejsce. Apostoł schizmatycki okólnym listem swoim ze Słucka dnia 26 maja 1794 r. zapowiada wyprawy. I zaraz popy w towarzystwie czynowników i band zbrojnych, przebiegają nieszczęśliwe kraje. Już też i wojna kościuszkowska skończyła się klęską. Apostołowie snują się po Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Litwie. Niechaj kilka osób z parafji przeciągną, już całą parafję zapisują na schizmę, wyrzucają księży unickich z rodzinami. Caryca przyjaciołka filozofji, tolerantka, pragnie, żeby te nawracania odbywały się bez hałasu, niby dobrowolnie. Ale gdzież to potrafi schizma? Wszak rada jest że kradnie i rozbija. Filozofja każe truć zcicha, wierni poddani nie umieją się powstrzymywać w gorliwości o służbę carską.

Chociaż Moskwa drze, zaciera pamiątki tej nowej moralnej rzezi, wspomnień, śladów zostało mnóstwo. Przy jednym ogniu schizma przysposabiała dwie pieczenie, zabijała unję i nękała szlachtę. Bywało, że tu i owdzie, odważny jaki dziedzic, obywatel bronił włościan unitów. W Krasnopolu na Wołyniu przededniem przyjechał jakiś protopop moskiewski z kilku popami, odbili cerkiew, nie pytając się nikogo o pozwolenie, prześwięcili ją z unji na schizmę. Miał to widowisko przed samym pałacem Bartłomiej Giżycki, dymisjonowany pułkownik moskiewski. Obudzony niezwykłym zgiełkiem wpadł z dworskimi do cerkwi, kiedy popy brali chorągiew do jakiejś procesji. Giżycki każe wyjść protopopowi z cerkwi, ale ten stawił się zuchwale. Był zaś w skamejce, pisze przekręcając wyraz Ochocki, to jest w czapce honorowej, którą synod zasłużonym podłościami popom rozdawał w oznakę uczczenia, a która nosi się nawet i w cerkwi. Giżycki nie rozumiał tych moskiewskich kanonów i wystawił sobie, że pop umyślnie mu urąga. Zatem zdarł mu z głowy świętą czapkę i rzucił na ziemię. Zuchwalca za brodę wyciągnięto z cerkwi, nahajkami zbito, na hańbę do telegi zaprzężono. Giżycki znalazł się jak prawdziwy

pułkownik moskiewski, który widział nieraz takie sceny i wiedział ztąd, jak jenerały i półkowniki częstują protopopów. I dzisiaj nie jest inaczej. Może i na to Giżycki liczył, że czyn czyna poczytajet; przerachował się tym razem, pop schizmatyk był starszym od Polaka półkownika. Zdano sprawę carycy o tym strasznym wypadku, i nieuświęceniu czapki; o protopopa bowiem nie chodziło. Kosztowne raz wraz śledztwa znękały Giżyckich. Dawano protopopowi 40.000 rubli aby kwitował ze sprawy. Wreszcie Krasnopol za imiennym ukazem wzięty na skarb i rozkano imać półkownika. Za jednego pokutowali wszyscy bracia Giżyccy, a było ich kilku. Cała nadzieja była w Zadunajskim Rumiancowie, który miał wpływ wielki u carowej, a stojąc długo w Polsce za czasów pierwszej wojny tureckiej, znał osobiście ojca Giżyckich. Antoni Giżycki i pamiętnikarz Ochocki pojechali do Taszewki za Dniepr gdzie mieszkał Rumiancow, który acz barbarzyniec i duch zaborczy, miał serce i lubił Polakom dopomagać. Posłał Zadunajski gońca do Petersburga i w 12 dni odebrał odpowiedź Jej carskiej Mości: «Otcu otieczestwa nielzia otgorywat',» sprawę umorzyć, protopa jako głównego sprawcę winy postrzydz w mnichy i osadzić na pokucie w Kijowie. Taka była sprawiedliwość turecka niegdyś, dziś nie jest.

Tośmy jeden fakt przywiedli z tysiąca, że szlachta dała sobie radę. Ale kto zliczy boleści i łzy? Rozwiniemy kiedyś te straszne obrazy. Teraz niechaj za najwymowniejszy dowód starczy jeden list metropolity Rostockiego do Rumiancowa. Ileż jest podobnych świadectw.

«Mnogiemi, a temi do całości kraju i uszczęśliwienia ojczyzny należącemi, widząc otoczonego JW. pana interesami, pisze metropolita, nie miałem odwagi, abym obszerniej przełożył co nas wiernych Najjaśn. Pani poddanych, w smutku pogrąża i niespokojnymi czyni. Najświętszem słowem tejże N. Monarchini, przy zajęciu kraju zapewnieni i ubezpieczeni byliśmy o wolności wyznania naszego, i że nam w tymże wyznaniu, żaden gwałt czyniony nie będzie. Równie zaręczeni zostaliśmy, że utrzymani zostaniemy przy posiadaniu tego, co aż do zajęcia kraju prawnie posiadaliśmy. List okólny od JW. Wiktora od rządu popierany i egzekwowany, z pogrożeniem nawet, że ktoby onemu sprzeciwiać się miał, winien będzie przestępstwa Majestatowi, zamieszał tę spokojność,

którą sobie pod szczęśliwem Naj. Pani panowaniem, obiecowaliśmy. Najprzód bowiem kapłani wyznania naszego sami byli nagleni, ażeby ten list wspomniony w cerkwiach swoich publikowali, a tem samem radzili niejako ludowi sobie powierzonemu, aby odstępstwo od wyznania swego popełniali. Potem panowie horodniczowie już zbierając gromady liczne w jedno miejsce i długo ich nudząc, grożąc, najgrubszemi słowy niechętnych łając, a kapłanów wyrzuceniem z domu ich strasząc, innych zaś pod areszt biorąc, owszem niegdzie i w dyby zabijając, już przesyłając, podręcznych swoich po wsiach; podobnych strachów i musów używając też gromady i niektórych kapłanów do odstępstwa od wyznania swego zniewolili. Nakoniec kapłani grecko-rosyjscy, przy asystencji i pomocy tychże pp. horodniczych i oraz wojskowych, oświadczając: że taka jest wola N. Monarchini, iż którzy na odstępstwo przyzwalać nie będą, ducha buntowniczego okażą i zasłużą na kary, o których oni tymczasem oznajmić nie mogą, kapłanów naszego wyznania przy ich parochjanach najgrubiej łając i przekładając, że N. Pani raczej cierpi Żydów, Tatarów, lub od chrześcijańskiej wiary odstępców, aniżeli z kościołem rzymskim zjednoczonych — przestraszone i zadziwione pospólstwo do odstępstwa skłonili, a nawet i samych kapłanów, oświadczeniem, jakoby i pasterze na to zezwolili, albo jakoby już od swojej pastwy oddaleni zostali, w błąd wprowadzili. Tymże kapłanom fundusze i cerkwie nawet wyraźnie dla tego wyznania budowane, i od kolatorów nadane, poodbierali. Domy wielu, kosztem ich własnym budowane, lub zapobiegając zepsuciu poprawione, pozabierali: zasiewy tychże sobie przywłaszczyli; słowem cały duchowny porządek zmieszali. Obywatelów, którzy nie dla wygody tylko gromad, ale i dla swojej własnej, cerkwie budowali i funduszami nadali pokrzywdzili.

«Na przełożone odemnie skargi tak JW. Generał Gubernatorowi, jako też JJ. WW. Gubernatorom, wszędzie odebrałem pomyślne odpowiedzi, że ani kazali, ani każą, gwałtów takowych i postrachów czynić, owszem gdziebykolwiek czynione okazały się, naganiają. Pomimo jednak takowe łaskawe obietnice, pp. horodniczowie i kapłani grecko-rossyjscy, nie przestają wyżej wymienionych sposobów używać, owszem pokrzywdzonym do miejsca pomieszkania mojego udawać się bronią, paszportów nie pozwalając.

«Nie pozostaje mi, jak tylko najłaskawszej JWgo Pana szukać protekcji dla mnie, dla kleru i dla pospólstwa w jedności z cerkwią św. katolicką żyć wolnie pragnącego, ktorą ktokolwiek pozyskiwać ma szczęście, wielbi przed światem Jego Pańską sprawiedliwość, wspaniałość i dla uciśnionych litość. Niechby już przestały być te gwałty i postrachy, owszem i gwałtowne namowy do odstępstwa tego wyznania, w którym lud żył dotąd i wychowany został. Niechby ci, którzy bojaźnią i strachem od wyznania swojego odstąpić musieli, mieli wolność powrócenia do tegoż. Niechby te gromady, których imieniem tylko kilku na odstępstwo pisało się, wolne były pozostać przy swojem wyznaniu. Niechby dla istotnego i wolnego oświadczenia kto i w jakim wyznaniu być żąda, nie z tych, którzy po okruhach (okręgach) znajdują się, lub ich pomocnikami są i pospólstwo pod swojemi rozkazami mają, lecz ustronni oznaczeni byli, a każdy z osobą obywatelską jaką złączony, łagodnie swoje pytania czynił. Niechby kapłani gdzie są fundusze wyraźnie dla zjednoczonego wyznania a nawet i pod kondycją nieważności, gdyby to wyznanie porzucić mieli, oznaczone, gdy gromady przy tem wyznaniu pozostać nie chcą, przy swoich funduszach pozostali, jako mający od dziedziców wydział i prawo, nietylko względem czynienia wygody gromadom, ale i względem czynienia wygody swym dziedzicom.

«O te łaski, jako i o te, abyśmy wszyscy, tak ja, jako też biskupi wyznania naszego i zakonnicy zostali przy swoich funduszach, które dotąd posiadali, jak nas imieniem Najj. Pani, przy połączeniu zajętych krajów do imperjum rossyjskiego, najłaskawiej zaręczono; prosić osobiście i u tronu tejże Najj. i Najmiłościwszej Pani, jest mojem przedsięwzięciem. Że zaś takowe prośby bezskuteczne byłyby, gdyby zaszczytem najpoważniejszego JWgo Pana wstawienia się, upoważnione nie zostały; przeto najgorętszą jest moją prośbą, abyś JWny Pan takowe żądanie moje w najważniejszą swoją opiekę przyjąć raczył. Takowa zaś dobroczynność włoży na nas wszystkich obowiązek, nietylko uwielbienia pańskich wyświadczonych łask, ale i proszenia Boga, aby JWgo Pana na zaszczyt i podporę wielkiego i sławnego imperjum, pomyślnego i czerstwego w jak najdłuższe zachował lata; w szczególności zaś mnie fortę obowiązując do wyznania i szczycenia się etc.

Teodosiusz Rostocki, metropolita m. p.»

Pisze to najdostojniejszy mąż w obrządku, poważny, surowy, z rozbolałem sercem. Więc to nie paszkwil gazeciarski, ale skarga urzędowa, zeznanie do protokółu, pod przysięgą złożone. Brak nam miejsca na krytyczne nad tym dokumentem uwagi, któreby znacznie objętością swoją przeszły samą treść dokumentu. Ale któż nie widzi z niego fałszu Moskwy, zbrodniczego jej postępowania z biednym unickim ludem? Moskal zawsze świetne tryumfy odnosi nad wrogiem, który bezbronny i powalony u nóg jego leży. Przypomnijmy sobie i ten przepis cywilizacji moskiewskiej, że są pewne ukazy, które się piszą tylko dla Europy. Caryca nie nakazuje gwałtów, ale wykonywają je oprawcy carscy. Wyrzeka się ich, a oni swoje robią. Tutaj nawet i gubernatorowie niby wstrzymują gorliwych popów, a jednak mniej mogą niż horodniczowie i «kapłani grecko-rossyjscy», którzy nawet paszporty rozdają. Skarżyć się nie można, płakać nie można. Któż się łudzić będzie odpowiedziami gubernatorów, kiedy «JW. Wiktor» umie zmuszać kapłanów unickich, żeby w cerkwiach ogłaszali jego uniwersały, które grożą ludowi, że nie przechodzi z unji na schizmę! I Moskale zawsze wrzeszczą na barbarzyństwo Turcji.

W Polsce, powiadają Moskale, był ucisk religijny dla schizmy. Dajmy na to że tak. Toć stały otworem grody i ziemstwa, akta publiczne; każdy kto chciał, zapisywał w nich skargę, każdy się wygadał, znalazł sprawiedliwość. Były sądy ziemskie, grodzkie, trybunały. Schizmatycy wygrywali sprawy, a co główna, zawsze bardzo głośno wrzeszczeli. Każdy kto wrzeszczy, przesadza w oskarżeniach swoich. Moskwa fałszuje nam historję, kiedy mówi, że w Rzplitej był ucisk religijny. Ale ta zacna tolerantka, nigdy nie dawała z siebie przykładu, niżej po wsze wieki stała niż Turcja, niż Chiny, Korea i Japonja.

Rumiancow odpisał krótko: pół zaprzeczył, pół nie zaprzeczył obwinieniom metropolity. «Bywało, pisze, że jedni drugich nakłaniali do odmiany religji, jednakże każdy w tem swojej woli i przeświadczenia był własnym panem». W tem właśnie leżało pytanie czy każdy? Metropolita mówił wyraźnie «ojcu ojczyzny», że nie każdy. Jenerał nawet usuwał się zupełnie od rozeznawania tej rzeczy. «Sprawa, o której mi JW. Pan doniosłeś, powiada, nie jest w mojej mocy, lecz do duchowieństwa i cywilnego rządu

należy, który spodziewam się, że zupełną ich żądaniom i prędką sprawiedliwość przyspieszy. Zaczem proszę dać mi tylko okazję, którąby odemnie samego dependowała» itd.

Rumiancow dobrze wiedział, że Katarzyna odmówi tu, nawet samemu «ojcu ojczyzny».

Sposób postępowania był bardzo prosty. Popy odbywając missje, przychodzili we dwóch, we trzech, do jakiej wsi z moskiewskiem żołdactwem, na którego czele stał oficer. Dzwonami cerkiewnemi zwoływali lud unicki. Wtedy jeden z popów zawsze pijany (bo trzeźwych na tej missji rzadko kto widział), zaledwie bełkocąc językiem, lud zachęcał, żeby wracał do wiary przodków. Jednocześnie w cerkwi i na cmentarzu gotowano stosy mioteł i kijów, któremi grożono ludowi. Następnie pop ubierał się w cerkiewne szaty i wywodził, że wolą carycy jest, ażeby lud powracał do błahoczestji, do wiary przodków; kto się opierać będzie, dozna zemsty i kary, kto zaś zezwoli, będzie miał łaskę, szczególne względy i wolność. Gdy lud milczał lub odpowiadał że nie chce błahoczestji, popi za kije porywali i starszych bili gdzie kto trafił, częstokroć aż do pokrwawienia, rwali za włosy, obalali na ziemię. Te sceny odbywały się w cerkwiach. Oficer wyjmował szpadę, sołdaty brali za kark przywódzców ludu, wyprowadzali ich z cerkwi na cmentarz i jednych rózgami, drugich kijami znowu okładali. Gdy i tak jeszcze lud nie ustępował, a missja nie miała skutku, cerkiew pieczętowano, proboszcz unicki zaś w kajdany okuty, wieziony był do horodniczego, lub do *ujazdu* (tak przezwano nasze powiaty) i tam wtrącono go do więzienia razem z żydami, ze zbrodniarzami na kilka tygodni i więcej. Jeżeli gdzie kilku chociażby ulękło się i pozwoliło na błahoczestję, zaraz całą parafję zapisywano, że przyjęła dobrowolnie schizmę. Wtedy po trzy razy obchodzili cerkiew i pokrapiali ją wodą święconą przez popów, gdyż wody święconej unickiej i wszystkich obrzędów, jako nieczystych unikano, obrzucając je pogardą. Wyrzucali z ołtarzów antiminsy i swoje kładli. Jeżeli proboszcz wierny został wierze i kościołowi, wyrzucano go z rodziną na podwórze, zaraz pop moskiewski wprowadzał się na jego miejsce. Jeżeli proboszcz przystał, zawieszali go w obowiązkach, kazali iść do ujazdu, ażeby tam się z unji oczyścił i nauczył się odprawiania nowych obrzędów, za co kilka rubli swoim nauczycielom płacił i następnie

otrzymywał ostrzeżenie, żeby każdy z nowonawróconych bez sporej ilości gorzałki nigdy nie zbliżał się do misjonarzy. — Stara to taktyka: Moskwa po wsze czasy w Litwie, na Rusi, w podobny sposób nawraca. I myśmy świadkami byli nawracań takich, patrzymy wciąż na nie własnemi oczyma. Czy było co podobnego w Turcji kiedykolwiek? Jeżeli Muzułmanin prześladował, to przynajmniej nie upajał gorzałką; zdobywał grozą, ale nie kradł.

Co się dziać musiało z cerkwiami po paraſjach, kiedy bandy misjonarzy napadały same katedry biskupie? Wszerz i wzdłuż, po całej przestrzeni aż do Bogu i Niemna, włóczyły się bandy. Wparli się do ostatniej na tem pograniczu dyecezji włodzimirskiej graniczącej z czystym łacińskim obrządkiem. Jakiś arcy-zwierzchnik missji, pop Mołwański, opanował nawet gwałtem cerkiew katedralną, której biskup pierwszy po metropolicie, niby krakowski w obrządku łacińskim, był prototronim całej Rusi. Archiprezbiter katedralny ks. Sawicki z hańbą wyrzucony. Tegoż samego losu doznały dekanaty zabużne biskupstwa chełmskiego unickiego, które się carycy dostały: lubomlski, opaleński, dubieniecki, przewalski i maciejowski. W ratneńskim, że bliższym był Brześcia-litewskiego i granic austryackich, łagodniej się misje zachowywały.

Wypadki częstokroć się w historji powtarzają, lecz kto zastanawia się nad dziejami Moskwy, widzi, że w całej ich przestrzeni, zawsze są jedne. Czyż owe missje, nie są to dzisiejsze komisje włościańskie, czyż ówcześni popi, nie są to dzisiejsi patrjoci, diejateli, jak ich nazywają inni krzyczący, unoszący się nad ich zasługami patryoci? Czyż, żeby dalej posunąć podobieństwo, wódka, w głowie misjonarzy, nie są to ruble w kieszeni diejatielej? Nie krzyczą zuchwale jedni i drudzy? Patryotyzm ich czy nie kupny, jak i gorliwość o wiarę? Odejmcie Moskalowi nienawiść, nie zapłaćcie go — nie pozwólcie żeby kradł, a wkrótce nie będzie i państwa moskiewskiego: — idea przepadnie.

Unia rozkrzyżowana pada pod ciosami — a jak prędko na jej ziemi rosną moskiewskie prawosławne biskupstwa? Przewielebny Wiktor jest arcybiskupem mińskim, izasławskim i bracławskim. Po zmarłym Koniskim, który się tego tryumfu wiary doczekał, jest biskupem mohilewskim Atanazy Wołchowski. Inny jest biskup smoleński. Rozkoszna matka, cerkiew arcybiskupia mińska, wypuszcza z siebie kwiecię, rozkoszne córki. Sadkowski, naprzód

arcypasterz całego tego nowego świata w Polsce, bo jest naczelnikiem wszystkich missyj, swoją dyecezję rozłamuje na części. Najprzód z bracławskiej jego okolicy wywiązuje się biskupstwo bracławskie i podolskie i od r. 1799 arcybiskupstwo. Nowy arcypasterz Joannicjusz Połoński, rozwala się swobodnie w Kamieńcu, obok senatora Rzplitej, konfederata barskiego ks. Krasińskiego, w tym Kamieńcu, w którym dotąd nie postała noga schizmatyckiego archireja, bo to miasto nigdy nawet litewskiem nie było, tylko zawsze polskiem. Sadkowski wypuszcza z siebie nową gałąź, biskupstwo żytomierskie, niby naprzód swoją koadjutorję, swój sufraganat, nadworne biskupstwo, episcopatum curiae, jakie było niegdyś lwowskie u metropolity. Na to miejsce obrany Warlaam Szyszacki, ten co niegdyś uciekł z Wilna przed przysięgą, którą sejm wielki nakazał składać popom; poddany moskiewski bał się gniewu carycy, dzisiaj się zjawił jako władyka. Wkrótce i ta koadjutorja staje się udzielnem biskupstwem, wkrótce i czechryńskie staje biskupstwo, jako sufragania metropolity kijowskiego.

Kiedy biskupstwa moskiewskie swobodnie jak grzyby krzewiły się po ziemi naszej, juryzdykcje biskupów unickich znoszono. Dnia 6 września 1795 wyszedł ukaz zabraniający biskupom sprawowania władzy w gubernijach mińskiej, wołyńskiej i podolskiej. Wkrótce ukaz zniósł i władzę metropolity, którego uwolnił od wszelkich obowiązków w cerkwi kanonicznem prawem moskiewskiem. Nie było pasterzy, biskupów, nie było jednej naczelnej, ogarniającej władzy. Ukaz starania nad wszystkiemi pozostałymi unitami w carstwie oddał ks. Heraklemu Lisowskiemu, arcybiskupowi połockiemu, człowiekowi wierności dla kościoła wielce podejrzanej, czego już dał niepłonne dowody sprawując pod panowaniem moskiewskiem w pierwszym zaborze najwyższą władzę duchowną, którą wydarto ks. Smogorzewskiemu. Sadkowski i Lisowski są to bohaterowie chwili, pomagali sobie nazwajem w oczekiwaniu oznak carskiej miłości. Zgroza powiedzieć, ale Lisowski sam polecał, żeby w cerkwiach unickich czytano uniwersały «J. W. Wiktora». Od tej chwili stanowczo upadło biskupstwo unickie pińskie, ciągle od Synodu brzeskiego wierne kościołowi, bo żaden władyka błahoczestywy stolicy tej nie skalał; od pierwszego Paizego Onikiewicza Sachowskiego, wszyscy byli unitami. Tu w Pińsku leżały zwłoki Andrzeja Boboli. Upadło

biskupstwo włodzimierskie, najstarsze, najdostojniejsze. Inne się potem uratowały z powodzi, obcięte wprawdzie i znękane. Ksiądz Szymon Młocki, biskup włodzimierski, zeszedł nagle na biskupa in partibus i nie mając urzędowania żadnego w kościele, podał się na mieszkanie do krewnych, u których w samotności ostatnie chwile życia przepędził. Katedra jego poszła w ruiny, dobra stołowe biskupie dostał w podarunku jenerał moskiewski Lewanidów. Tak schizma targała własne pamiątki, a raczej to, co udawała w oczach świata za swoje pamiątki. Przywracała niby wiarę dawną, cerkiew bizantyńską. A włodzimierskie biskupstwo początkami swemi sięgało pierwszych lat chrześciaństwa na Wołyniu, prawie Xgo wieku, a przecież patryarcha biskupów porobił prototroniemi. Nie, schizma wiedziała, że te pamiątki są polskie, że unja je zrobiła polskiemi i niszczyła je z siłą huraganu. Włodzimirski biskup stracił djecezję swoją na korzyść łuckiego, chociaż Łuck był bliżej granicy moskiewskiej, niż Włodzimierz. Ale i ten biskup łucki Michał Stadnicki uciekł przed nawałą do Warszawy, osiadł na dewocji u Reformatów, jak Młocki u krewnych; wrażliwszy od niego, dostał pomieszania zmysłów i umarł niedługo w Warszawie, nie przeżywszy klęski. Byłoż bo czego zmysły stracić! Biskup piński Joachim Horbacki tułał się, toż i jego koadjutor Jozafat Bułchak, biskup turowski.

Z dziewięciu biskupstw unji dostało się sześć pod błogosławione panowanie Katarzyny. W tej chwili jedno jest tylko połockie urzędowo uznane. Lat temu dwa, trzy, było w Rzplitej jedynastu biskupów unickich. Trzech biskupów miało koadjutorów. Obrządek rozwijał się, uszlachetniał, dopiero zaczynał w siebie nabierać pełni życia. Ale smoleńskiego arcybiskupa już pomiędzy pasterzami dwunastego nie było. Moskwa zniosła dawniej tę stolicę aż do imienia. Teraz na placu jeden Lisowski, inni zaś pochowali się, pouciekali rozproszeni, prześladowani, ubodzy, błąkali się jak po stepach wśród ruin swoich cerkwi i swoich nadziei, z okiem podniesionem do nieba, z modlitwą w ustach, i wiarą że przecież ustanie burza, zabłyśnie słońce. Nietylko przecież słowiańscy, ale i łacińscy, jak pasterze bez owiec błąkali się, gdzie oczy poniosą. Biskup kamieniecki bawił pod zaborem pruskim; i tu umarł u krewnych w Płockiem. Biskupstwo wileńskie Katarzyna skasowała i osadziła w stolicy Litwy inflan-

ckie. Kijowskie biskupstwo i smoleńskie przepadło. Biskup smoleński schronił się pod panowanie austryackie. Łuckie było w rozerwaniu, jak unickie włodzimirskie. Naruszewicz tylko co umarł. Tylko żmudzkie po staremu zostało. Żeby wszystko do góry nogami przewrócić, Katarzyna improwizuje dwa nowe łacińskie biskupstwa na miejsce upadłych: pińskie i latyczowskie. Nie Papież, nie Kościół, ale tylko wola carycy urządzać teraz będzie dyecezje katolickie i kierować sumieniami wiernych. Tu na pomoc jej, jako reprezentant duchowieństwa łacińskiego, mknie się wolteranista i nikczemny pasterz Bohusz Siestrzencewicz, który sprzeda owce, kiedy mu każą. Za tym biskupem moskiewskiego utworu posuwa się inna zdrada: ks. Roman Sierakowski mianowany biskupem latyczowskim, który niegdyś w Warszawie msze przegrywał w karty. Wielka filozoficzna tolerancja Kotarzyny, umie tylko wyrzutków społecznych wybierać na to, żeby rządzili kościołem katolickim. I któż tutaj nie widzi celu światłej, rozumnej i sprawiedliwej obronicielki dyssydentów polskich? Chce kościół znękać, potem go zgubić.

Z dyecezyj unickich te jedynie ocalały, którym los zrządził dostać się pod panowanie inne, nie Moskwy. W Galicji było biskupstw takich trzy: lwowskie, przemyślskie i chełmskie. Rząd pruski, chociaż dyssydencki, dla swoich unitów na Podlasiu dźwignął osobne biskupstwo supraślskie. W Prusiech była tolerancja, cnota, a której Moskwa onegdaj, wczoraj i dzisiaj nie miała i niema żadnego wyobrażenia.

Pośród powszechnego popłochu, z Galicji tylko mogły wyjść głosy trwogi i gorąca chęć zapobieżenia nieszczęściu. Piotr Bielański, zacny biskup lwowski, pierwszy podnosi ten głos trwogi. — Skoro odebrał wiadomość o uniwersałach Sadkowskiego, zaraz pisał do nuncyusza w Wiedniu, żeby zawiadomił stolicę apostolską o tych krwawych prześladowaniach. Kardynał Antonelli, zwierzchnik Propagandy, w odpowiedzi swojej z d. 10 Grudnia 1794 r., chwalił gorliwość biskupa, ale załamywał tylko ręce z żalu, bo nie widział ratunku, poprzestał na poleceniu losu unji w ręce panującego cesarza niemieckiego. Bielański nie troszczył się tylko o cerkiew w ogóle, ale miał osobiste zmartwienie z tego powodu Moskale na niego także nacierali. Był lwowskim i kamienieckim biskupem piastował spokojnie władzę swoją, za czasów polskich na Podolu

ustanowił konsystorze w Kamieńcu i w Barze. W Kamieńcu nawet, jak wiemy, wystawił sobie pałac, widać chciał przejeżdżać się ze Lwowa na Podole i nieraz dłużej tam bawić. Wtem burza nadeszła. — Gdy cerkwie zabierali pijane moskiewskie popy, lud gromadził się po kaplicach panów, po których kapłani łacińscy i uniccy odprawiali nabożeństwo. Popi wsiedli na gubernatora Szeremietiewa, żeby prosił Bielańskiego o usunięcie tego strasznego nadużycia. Wsiedli żeby prosił, bo biskup bawił za granicą we Lwowie i niemożna go było wywieźć na Sybir. Wszelkie stosunki hierarchiczne karności moskiewskiej poplątały się. Przed rokiem gubernator obsmyczyłby popów, gdyby ci od niego czegokolwiek żądali, dzisiaj musiał im służyć jak pies na obroży. Biskup z niewinnością gołębią odpowiedział, że są tylko ukazy na to, żeby ludowi unickiemu chcącemu wrócić do prawosławia nikt z unitów nie przeszkadzał, ale niema ukazów, żeby kapłani uniccy swoim parafjanom nie przynosili pociech religijnych, żeby dla nich nie odprawiali nabożeństwa. Przypominał inne jeszcze ukazy głoszone przy zaborach, że carowa obiecuje wszelką religijną tolerancję. Dowodził, że prześladowani unici nie mogą nawet bronić swoim współwyznawcom dawniejszym przechodzić do błahoczestij.

Gdy nie ustały prześladowania, biskup zgłosił się sam bezpośrednio do cesarza w Wiedniu, przedstawiał tylko sprawy dyecezji swojej kamienieckiej. Zachował się w granicach prawnych, nie chciał wyjść na podburzyciela w oczach Moskwy. Przedstawienie do cesarza było z dnia 19. Października 1795 r. Poparł biskupa gubernator Galicji. Do nuncjusza zaś żeby ze swej strony u cesarza przyczynił się do poparcia sprawy, pisał sam biskup. Pąpiezki sekretarz stanu, kardynał de Vada, pisał w tej sprawie do Bielańskiego dnia 3 lutego 1796 r. znowu wysławiając gorliwość biskupią. Cesarz Jegomość zaś umył od tej sprawy ręce.[1])

Skutek był ten, że w dyecezjach metropolitalnej łuckiej, włodzimirskiej i kamienieckiej z 5-ciu tysięcy parafij ledwo 200 przy unji zostało [2]). Gęściej można je było spotykać tylko na starem Podlasiu, w Grodzieńskiem, około Brześcia, w mińskich i pińskich okolicach, najgęściej w połockich, gdzie natchnienie unji utrzy-

---

[1]) Harasiewicz str. 834—840.

[2]) Tamże str. 840.

mywała pamięć Śgo Jozafata, i Jezuici, którzy unją, że tak powiemy wybrukowali Białoruś, katolickiego ducha unję zaronili.

Nieustawały na krok władze moskiewskie w swoich rozbojach. Lud unicki nabrał nieco lepszej otuchy, skoro się dowiedział o ukazie poruczającym naczelne zwierzchnictwo nad unją Lisowskiemu. Sądził w prostocie swojej, że ustaną tym razem prześladowania. Niedługa ułuda, rozwiał ją okólnik gubernatora mińskiego, z dnia 4 Marca 1796 roku, do wszystkich horodniczych i naczelników okružnych w gubernii, która była ogniskiem działań apostolskich «JW. Wiktora.»

Okólnik jest następujący:

«Doszła do mnie wieść — pisze światły gubernator konsyljarz tajny Dymitr, że jakoby za ogłoszeniem reskryptu Najj. Imperatorowej Imci o poddaniu unjackiego duchowieństwa pozostałego po przyłączeniu się niektórych do prawowiernej grecko-rossyjskiej cerkwi, białoruskiemu unjackiemu biskupowi Lisowskiemu wielu z unjackich duchownych tłumaczą sobie, że dalsze zwracanie Unitów do prawowierności, nibyto onym reskryptem wstrzymano, na którem to nierzetelnem rozumieniu unjackie duchowieństwo zasadzając się, nietylko w narodzie żądającym zwrócić się do prawowiernej wiary, którą przodkowie ich wyznawali, lecz nawet między tymi, którzy już z gorliwości do błahoczestji zwrócili się z radością na łono prawowiernej wschodniej cerkwi, wyrządzają przykrości i ośmielają się stósownemi do tego przypadku uwagami zwracać z drogi prawej. Mając na baczeniu tak częste zalecenia zwierzchności o zwracaniu pozostałych dotąd w unji do błahoczestia, i pilne dostrzeganie, ażeby podobne zdarzenia w narodzie rozsiewane nie były, zawsze dawałem moje polecenia oficyalistom miejskiej i ziemskiej policji względem rychłego tego dzieła dokończenia. Lecz teraz z nieukontentowaniem mojem dowiaduję się, że mimo ziemskiej policji unjackie duchowieństwo za pomocą wzmienionych sposobów rozsiewa w narodzie niechęć. — Ja najsciślej zalecam wam, abyście powodując sią dawniej wydawanemi względem tego przedmiotu przepisami starali się odwracać wszelkie ze strony Unitów zabiegi na odciągnienie narodu od prawowierności czynione, gdziekolwiek okazaliby się jawnie lub tajemnie gorszące, wtedy po najpilniejszem wyjawieniu o takich donosić do mnie, dla postąpienia

z nimi podług srogości praw. A wieśniakom abyście wmawiali, że Najjaśn. Monarchini reskrypt poddający Unitów arcybiskupowi Lisowskiemu ściąga się do tego, ażeby zostające w unji duchowieństwo nie było bez rządu. Zwracanie się zaś narodu do prawowierności nietylko dozwala się, ale jeszcze i wzywa się naród wszędzie do przyjęcia błahoczestji. — Dla uskutecznienia tego, ja wznawiam zalecenie moje skłaniać przez podane środki pozostały w unji naród, do zwrócenia do wiary i we wszystkiem dopomagać błahoczynnym w tej mierze.

Tajny konsyljarz *Dymitr.*»

Pan gubernator zapowiedział cały programat rządu. Zalecenia zwierzchności o prześladowaniu unji były, jak sam powiada częste, zwierzchnością zaś dla niego była caryca. Pozostały jeszcze lud w unji ma być błahoczestiwym. Gubernator mówi: pozostały dotąd, więc jakby sam sobie się dziwi, że jeszcze unja oddycha. Nic nie wstrzyma ludzi, żadna powaga, żadna siła od nawracania się na schizmę. Caryca wyższa od wszystkich sił i powag. Kazała i tak być musi. Dzieło ma być rychło dokończone. Księża uniccy za buntowników urągających carycy są ogłoszeni, bo mówią o nich, że odciągają lud od prawowierności. Ależ ten lud nie jest bynajmniej prawowiernym, kapłani zaś trzymają go przy swojej wierze, uczą go, spełniają powinność. Broń Boże, na myśl nie przychodzi kapłanom unickim, żeby mieli powstawać przeciw synodowi, przeciw świętej prawowierności. Prawowierność sobie, unja sobie: To właśnie jest gorszącem w oczach gubernatora. Nie byłoby zaś gorszące, gdyby szli do niego, u nóg się czołgali, o prawosławie po pijanemu prosili. Gubernator grozi księżom unickim całą surowością praw. U Moskali zawsze te prawa na placu. Moskale prawa jakie mają!? Moskale kiedykolwlek widzieli się oko w oko z jakiemkolwiek bądź prawem!? Prawo moskiewskie zawsze tylko osłania kradzieże, zdzierstwa i gwałty. Im więcej w czem występku i zbrodni, tem więcej moskiewskiego prawa. Prawo moskiewskie zawsze jest przeciw niewinnym, sprawiedliwym, uciśnionym, nędznym. Ten konsyliarz tajny, który co krok zapewne przeciw prawu carycy grzeszył, niechajby kradł tylko, grozi surowością prawa. My Polacy doskonale tę groźbę i doniosłość rozumiemy. Konsyljarz tajny wzywał naród do przyjmowania prawowierności, to jest prawami moskiewskiemi gruchotał unję.

I to wszystko się działo w tym niby oświeconym wieku, co ogłaszał prawa człowieka, co wymówił wielkie słowo tolerancji. Czyż ludzie katoliccy na całej przestrzeni ziem, które wpadły pod jarzmo carskie, nie byli traktowani na równi z niewolnikami starożytnego świata. Nie wolno im było i czuć, i myśleć, i kochać, i płakać, i skarżyć się, i prosić o sprawiedliwość. Caryca na łup swojej hordy wydała miljony. Horda ta sympatyzowała z carycą bo z natury miała mongolskie instynkta, a caryca niemka rodem, ambitna i zuchwała, widziała w hordzie doskonałe swoich widoków narzędzie i od lat bardzo dawnych oswajała się z mongolskiemi instynktami, wreszcie przyswoiła je sobie tak, że stały się jej naturą. Despotyzmu straszniejszego świat nie widział. Fraszka rzymski przy moskiewskim. Tę nienawiść do cnoty, do zacności rozpalała w Katarzynie żądza zemsty. Nie wiem, czy w XVIII wieku w Europie był kto inny tak mściwy, tak nieprzebaczający uraz, jak Katarzyna. Wszystko to urobiło z niej postać czysto demonicznej natury. Szalona, okropna, bezecna. Cóż sądzić o tej hordzie, która ją nazywa wielką, nieśmiertelną, Matką Ojczyzny! Bolesna ironja w słowach tych: «Matka Ojczyzny!» Czy Katarzyna miała kiedykolwiek jakąkolwiek ojczyznę! Ten szatan nie żył długo po upadku Polski. Gdyby pociągnął nieco byłby całą unję zadusił, kapłanów jej po stepach kazańskich, astrachańskich i sybirskich porozpraszał i pomroził, lud grozą oręża nawróciłby do formy wprawdzie, nie do istoty. O toż Moskwie jedynie idzie. Caryca w nic nie wierząca, dla formy prawosławną była. Cała schizma w formie widzi wiarę. Wierz sobie, jak chcesz, abyś był tylko prawosławny, żegnając się, śpiewając, sławiąc cara — a to ostatnie nadewszystko. Katarzyna daleko większe klęski kościołowi naszemu i w szczególe unji zadała, jak nawet Mikołaj. Daleko więcej nawróciła Unitów, nawracała ich ciągle przez lat 30 za pośrednictwem Koniskich, Jaworskich i Sadkowskich. Unja za Mikołaja już była osłabioną licznemi odstępstwami i prześladowaniem namiętnem lat przynajmniej 80ciu. Mikołaj tem jedynie nad Katarzyną bierze pierwszeństwo, że zniósł całkiem zasadę, stanowczo u siebie zdusił unję. Ale daleko więcej dusz zgubiła Katarzyna i gdyby dłużej była pożyła, nie zostawiłaby nic nawet Mikołajowi do roboty.

XXIII.

Za Pawła.

Nazwał ktoś następcę Katarzyny Pawła «najpoczciwszym dziwakiem z despotów carskich». Jest w tem wiele prawdy. Ale kładziemy nacisk na wyrażenie, że Paweł był «despotą carskim». Jest w rodzaju ogólnym despotów szczególny rodzaj carskich. Inni despoci są tylko despotami, dręczą, godność ludzką depczą nogami, ale carscy są despotami nietylko przez siebie, jeszcze i przez systemat. Każdy car chociażby najłagodniejszy z natury, musi być dziki przez systemat. Spieraliśmy się nieraz z ludźmi, którzy nie wierzyli w demoniczne natury i narody. Naprzykład zawsze stawialiśmy Moskwę... Carstwo pół wie, pół nie wie czem jest, co znaczy na świecie. Dynastja niemiecka ma poczucie jakieś, że jest szatańskiej, złej siły, bo dynastja ma krew europejską w sobie, ale horda jej podległa leci na oślep siać klęski i łzy, nie wie, że zabija, a przez obłęd stepowego rozumu owszem wierzy szczerze w swoje opatrznościowe posłannictwo. I będzie biegła póty, póki nie trafi na skały. Każdy car musi się przejmować, chce nawet przejmować się tymi instynktami gminu, bo atmosfera zaduchu, w której się wychował, unosi go, rozpala, bo car czuje rozkosz w tej swojej grozie, w tych szalonych ewolucjach naprzód, ażeby burzyć i niszczyć, przerażać i siać rozwaliny państw, plemion, cywiilzacji, pamiątek... Katarzyna niemką się urodziła, a stała się moskiewicą. Cóż jej syn Paweł, prawosławny już w łonie matki?

Car kiedyś ostro sądził postępowanie matki względem Polski, był przeciwny rozbiorowi; teraz wstąpiwszy na tron uwolnił zaraz z więzień petersburgskich jeńców polskich. Ale kiedy Rzplita upadła, toć to już u niego dobry nabytek, prawny, szczęśliwy. Ale kiedy obrządek unicki już raz stargany, jak niebłogosławić świętemu prawosławiu? Matka robiła Polsce krzywdy, car żadnej; car jakie państwo wziął, takie pragnął zachować.

Jednakże czy dziwić się można, że na pierwszą wiadomość o śmierci Katarzyny, wszyscy jakby narodzili się na świat? Spadł prześladowanym kamień z serca. Na tę chwilę czekał i ostrożny

Stanisław August, kiedy jeszcze był królem Polski. Gdyby nie Targowica ocaliłby swój okręt, przeprowadziłby go przez burze i nawałnice. Pierwsze też kroki nowego panowania zapowiadały jakby zmianę systematu. Niewinni, szlachetni ludzie, sądzili, że w Moskwie jest możebna jakakolwiek zmiana systematu.

Lud zatrzymał się w odstępstwach. Ci co na schizmę przeszli, poczynali się wstydzić swojego kroku. Unikali ich uniccy bracia jakby zapowietrzonych. Sumienie się odezwało, i robiło winnym wyrzuty, że ulegli przed strachem i groźbą, nie przed przekonaniem. Popi przerazili się, poczęli napastować ludzi i zapędzać ich do swoich cerkwi; bali się, żeby gubernatorowie nie karali ich za niegorliwość w służbie carskiej. Próżne zachęty; im więcej nagleń, tem więcej lud stawał się obojętnym dla swojej nowej schizmatyckiej wiary, do cerkwi nie chodził, unikał popów. Nie mógł wrócić do unji, więc zamknął się w sobie, żadnej nie miał wiary, żadnych obrzędów. Barbarzyństwo systematu cierpiało to, że w XIX wieku lud cały był bez wiary.

Ten popęd ku odbudowaniu wspaniałej, starej unji, tu i owdzie wybłysnął. Ale nigdzie tak szeroko się nie rozwinął, jak w Mińskich stronach, właśnie tam, gdzie «miłością» nawracał Sadkowski. Nie było już tego zasłużonego męża na Litwie. Caryca przeniosła go przed samą śmiercią swoją na arcybiskupstwo Czerniechowskie, gdy się wytuczył dobrze na chlebie Polski. Miejsce zaś jego w Mińsku zajął nowy «djejatel», Job Potemkin z Ekaterynosławskiej gubernji na archireja przysłany do Mińska. Dwadzieścia trzy parafij nawróconych na schizmę odczepiło się od niej, stawiło opór wszystkim horodniczym i gubernatorom. W jednej tylko wsi Nadze, wśród tych buntowników położonej, pokazała się skłonność jakaś ku schyzmie. Karniejew, gubernator miński drugi z kolei, tracił głowę, wołał do Joba: «Pomóż wielki archireju»; już się na znakomite zdobywał ustępstwo, radził Jobowi, żeby włościanom błahoczestywym pozwolił brać Sakramenta tymczasem od unji, kiedy tak chcą, bo nie można było nakłonić włościan, żeby je brali od schizmatyckich popów. Komedje czyste. Pan jenerał dawał radę arcybiskupowi, jak mają być udzielane Sakramenta. Takaż to i ta moskiewska cerkiew, że tam co krok plączą się świeckie i nieswieckie sprawy, a gubernatory większy głos mają, niż archireje. Sprawa rozmazywała się i groziła przesileniem.

Jeżeli się uda w jednej stronie, lud całemi massami będzie do unji wracał. Obrażałoby to szkaradnie najdroższe interesa państwa.

Zdarzył się i drugi wypadek, który pokazuje, jak było naelektryzowane ówczesne całe społeczeństwo polskie unickie. Rozeszła się wieść, że car Paweł przywrócił Rostockiego do metropolji, że jest tedy nadzieja urządzenia się całej hierarchii unickiej. Ktoś, pewnie już nie dla sprawienia figla, ale dla powiększenia otuchy, nadziei, napisał dziękczyną mowę niby od Rostockiego do cara mianą z podziękowaniem za to wielkie dobrodziejstwo. Rozrzucił tę mowę po obywatelach i księżach unickich. Lud wybuchnął nagłą radością, którą Moskale ochrzcili swawolą, zuchwalstwem i gwałtem. Inny gubernator, jenerał Bekleszow, skarżył te niesforne porywy ludu przed carem, który właśnie wybierał się na koronację do Moskwy. Chciał na nią jechać metropolita w nadziei, że znajdzie się czas i miejsce prosić o prawo życia dla unji. Sucho car odpowiedział, że nie żąda tego hołdu. Stroskany metropolita dał więc królowi Stanisławowi jadącemu do Moskwy notę swoją z prośbą, żeby się wstawił za unją. Ale zapewne do podania tej noty nie przyszło.

Z Moskwy car wykpał jeszcze Rostockiego za tę mowę, której nie miał metropolita, a którą czytał cały świat polski. Niepotrzebnie sobie zadawał fatygę, bo ta mowa miała być przecie do cara, a Paweł wiedział najlepiej, że jej nie słyszał od metropolity. Ale car kontent, że ugryzie. Napomnienie podobne ma też znaczyć: nie zapominaj się, *point des revéries!* Ton listu carskiego jest samowładczy, dziki, szorstki, styl jak nóż: «Hospodynu bywszemu metropołytu uniastkomu Rostockomu,» pisze w nagłówku car, nierozumiejąc tego, że może władzę odebrać metropolicie, może mu ręce, nogi związać, usta zakneblować, lecz nie może mu odebrać godności, na którą był wyświęcony przez kościół. «Hospodyn Rostockij», pisze car, panie Rostocki, bez najmniejsze oznaki względów dla osoby, dla dostojności. Car nakazywał metropolicie, «powielewaju wam,» żeby natychmiast wydał «uwieszczatielnyj» list «k'unitam», to jest list okólny wypierający się tej mowy, której nie było. Zatamował mu władzę, nazywał byłym metropolitą i obok tego pragnął, żeby ks. Rostocki przemawiał do całej swojej owczarni. Kazał kopję tego «uwieszczatelnego» listu do siebie przysłać, jako podejrzliwy, czy czasem buntowni-

czego słowa tam nieznajdzie, groził «za swawolę», to jest za przywiązanie do swojej cerkwi unitom srogą i natychmiastową karą. Rostocki spełnił rozkazy.

30 Marca z Moskwy car wydał ukaz w obronie schizmy zagrożonej na Litwie. Wyrażał się, że pragnie w swojem państwie utrzymać wolne dla wszystkich wyznanie wiary, lecz obok tego ma w całej potędze rozwijać się schizma. Dwie sprzeczności. Dalej pisze, że dowiedziały się o pewnym ruchu religijnym w niektórych guberniach od przyłączonych Polski. Obywatele i księża rzymscy na złe używają swojej wolności, bo popów prawosławnych i lud tajnie i gwałtem nawracają do unji. Oczywiście tu mowa o parafiach mińskich, które w owej chwili same wypierały się schizmy. Ubolewa car serdecznie i lituje się nad krajem, że ma dwie wiary; byłoby daleko praktyczniej mieć jedną. Rozkazuje więc, żeby nie było tak nadal, jak dzisiaj jest: obywatele nie mają zabraniać swoim włościanom, żeby przechodzili do schizmy. I znowu grozi całą surowością moskiewskich praw.

Po koronacji w maju, wybrał się car z dwoma synami w podróż do Litwy. Był w Mińsku, w Wilnie, w Nowogródku. Wszędzie wstępował do schizmatyckich cerkwi, wszędzie przy nim uwijają się brodate popy, przyjmują, celebrują, okadzają, śpiewają. Car prawosławny objeżdża pierwszy raz katolickie kraje.

Ciekawy jest z owych czasów raport gubernatora Karniejewa (z d. 17 czerwca 1797 n. s.).

Pytają go, czemu włościanie unikają cerkwi i sakramentów? Odpowiada gubernator: dlatego, że nie nawracali się chętnie. Pomiędzy wszystkimi włościanami trwał stary związek krwi i przyjaźni. Obiecywano im zmniejszenie robót i podatków. To zachęcało wprawdzie, ale nie chcieli jedni z drugimi rwać starego związku. Gubernator moskal nie rozumiał tego, że oburzyło się i sumienie włościan na zdradę cerkwi. Ci więc, co pokazywali gotowość ku nawróceniu się z unji do schizmy (gubernator nie dodaje, że ciężko prześladowani) ociągali się, oglądali na drugich, na sąsiadów. Niechaj się i tamci nawrócą, pójdziemy i my za ich przykładem. Solidarność więc była wszystkich; albo tak, albo tak, ale razem, do inicjatywy nikt nie dawał kroku. Jaki zaś był popęd do schizmy, objaśnia to wymownie gubernator zapewnieniem, że w pewnej okolicy, tu i owdzie, nawracali się nie wszy-

scy (to jest, moskiewskie zagadki rozwiązujemy, nie wiele ich), a potem te garstki, małe liczby, chcąc zagłuszyć sumienie swoje, że nie sami dopuszczają się zdrady, bez wiedzy drugich, znajomych swoich przyjaciół, wpisali do liczby nawróconych rozmaite sąsiadów nazwiska. Z tego oczywisty wniosek, że listy nowonawróconych zawsze były większe od rzeczywistej liczby samych nawróconych, o co, jak powiedzieliśmy, moskalom nie chodziło; kontenci byli, że mieli tyle a tyle prawosławnych w statystyce, chociaż ich tylu nie było. Tak samo przecież w niedawnych jeszcze czasach roskolników wpisywali do prawosławnych, których przez to liczba zawsze poważną była. Skutkiem tego wszystkiego mała liczba parafian przychodziła do cerkwi zajętych na schizmę, w innych nikt do nich nie chodził, ani jedna żywa dusza; sakramentów zaś nie brali po dwa lata i więcej. Nie chrzcili się, nie żenili, do spowiedzi i komunji nie uczęszczali, umierali bez pociech religijnych. (Czy może człowiek dopuścić się kiedy straszniejszej zbrodni nad ten rząd, który sieje wszędzie swoje barbarzyństwo i ludzi zmusza do tego, żeby Boga unikali?) Nie było zakazu żadnego, rząd się nie zmądrzył jeszcze, zatem zapisani na «błahoczestje» włościanie, jeżeli pożądali Boga, szli do sąsiednich unickich parafij i tam przystępowali do sakramentów: faktem o sobie znać dawali, że są, że nie przestają być unitami. Sami w domach chrzcili dzieci w swoim obrządku narodowym. Wielu włościan, chcąc się raz wydobyć ze szponów i od prześladowań schizmy, przyjęło obrządek łaciński; węzeł gordyjski trudności rozcięli mieczem. Tak stało się w dwóch wsiach powiatu witebskiego: nie było ani jednego, ktoby się temu sprzeciwił. Wszyscy z radością zapisali się do kościoła i popi schizmatyccy zostali w swoich parafiach pasterzami i owieczkami. Nowe z tego powodu zajście. Popi domagali się, żeby lud do ich cerkwi chodził, a lud był już łaciński! Skargi, wrzaski, prześladowania. Nie mając na kim się pomścić, popi skarżyli księży unickich o byle co, najwięcej o nierząd i rozpustę, (nauczyciele carskiego prawosławia sami bez skazy!). Kłamali na nich najwierutniej; sam gubernator to przyznaje, że skarżyli bez zasady, rząd raz wraz wysyłał śledztwa! Naturalnie popi zawsze tryumfowali, lud zawsze niewinnie cierpiał. Miał nieraz przecie w ciężkiej walce osłodę i poparcie w duchowieństwie łacińskiem i panach; Karniejew z radością do-

daje, że wpływ ten stanowczo dzisiaj usunięty i szkodzić sprawie moskiewskiej nie może i nie powinien.

Karniejew streszcza się, zbiera rozumowania swoje w jedno ogniwo, bo chce znaleść środki ku naprawieniu rzeczy.

Nawracanie było zbyt bez ceremonji (poworot był sliszkom krut). Duchowieństwo nie działało przekonaniem (to nowina!). Cała sprawa leżała w formie, w obrzędzie. Lud przyzwyczaił się w cerkwiach słuchać kazań, których teraz nie ma. Przysłane popy do parafij są obcy dla ludu nierozumieją go i kierować jego religijnem wychowaniem stanowczo niezdolni (rieszytielno ni k'czemu etomu niesposobny). Dodajmy, gubernator nie wie przecie nawet o tem że pop prawosławny, póki jest carski w sukni duchownej, zdolny jest tylko do skarg, gwałtów i wszelkiego rodzaju podłości, że sam nie mając serca i nauki nie może cierpliwością, wyrozumiałością, poświęceniem się, światłem żadnego wywrzeć dobroczynnego wpływu na lud, że owszem rząd każdy, któryby miał w sobie choć iskierkę zacności i przywiązania do ogólnego dobra, powinienby naprzód popów oderwać od wszelkiej styczności z ludem, bo go zarażą, zbałamucą, ostatki chrześcijańskich przekonań z niego wyplenią, posieją caryzm, który jest bałwochwalstwem gorszem od wszelkich fińskich i mongolskich. To mimochodem, wracajmy do gubernatora Karniejewa. Nawróceni, opowiada, stracili wszystko (mieli zyskać złote góry, jak im obiecywano, tymczasem stracili powiada gubernator, nie to i owo, ale wszystko). Sąsiedzi unici zerwali z nimi wszystkie stosunki. Pozostaliby nawróceni przy błahoczestji, gdyby nie ten wstyd, że zerwali z bracią. I jedni i drudzy zapewne (wierojatno) powiada gubernator, nie mają mocnych przekonań o wierze. (Zato ma to mocne przekonanie pan gubernator i któżby jak nie Moskale, wierni poddani cara?) Cerkwie nawrócone nie mają pewnej świetności, blasku, który im przynależy (błagolepija); popy nie mają na czem odprawiać swego nabożeństwa. Niegodni są świetności cerkwi nowonawróceni, bo ich mało, ubodzy i o to najmniej dbają, kiedy myśl się znowu zwróciła ku unji.

Teraz wnioski wyprowadził pan przyszły tajny radca. Rozmawiał z wielu księżmi unickimi i przekonał się, że nie byliby dalecy od przejścia na schizmę. (Tacyż to musieli być i księża, z którymi pan radca rozmawiał! Znalazłoby się kilku odstępców,

o tem nikt nie wątpi, gdzież złych ludzi nie ma, ale cóż znaczy tych kilku. Wszyscy panu radcy słowa pewno nie dawali). Otóż gubernator sumiennie jest przekonany, że z unją raz skończyć potrzeba. Któżby znowu o tem wątpił? Przecież już i za Katarzyny dawał częste rozkazy, «względem rychłego tego dzieła dokończenia». Lud wszędzie solidarny z sobą, jeden przyjmie, to i drugi przyjmie. Księża pokazują ochotę, «tylko boją się swojej władzy duchownej», która utrzymała unję wszędzie, może ich utrzymać, może nawet karać. Księża przyjmą błahoczestję i zostaną w takiem położeniu względem ludu, jak owi w 23 parafjach, zostaną sami. Potrzeba tedy do parafij już nawróconych naznaczyć innych popów więcej energicznych, a «znajuszczych swoje dieło», to jest oskarżycieli, policjantów, prześladowców. Musieliby ci popi umieć po polsku; jestto język, którego znajomość wśród tej ludności nieodbicie potrzebna. Nakoniec radził Karniejew wszystkie parafje unickie oddać pod zarząd arcybiskupa Joba Potemkina w Mińsku. Powoli, powoli, niespostrzeżenie zrobi się wszystko. Lud pójdzie za księżmi i stanie się, co się stać powinno dla służby carskiej. Księża uniccy mają pozostać przy dawnych swoich strojach, owszem nie trzeba wcale zmieniać ich odzieży, lud lepiej się przezto zwiedzie; do duchownej prawosławnej sukni, do bród, ma lud wielką niechęć.

Pan Karniejew nakreślił cały plan prześladowania. Pomysły miał czysto schizmatyckie, demoniczne, jak każdy rządowy Moskal. Tylko jednemu Moskalowi mogą przyjść do głowy takie koncepta, że biskup prawosławny może rządzić kościołem unickim. Moskale z biskupa robią tylko urzędnika, administratora, prostego dyrektora wydziału wyznań. Taki dyrektor może zarządzać sprawami różnych wierzeń religijnych. To dyrektor, ależ biskup? A pozwoliliżby ci wielcy toleranci Moskale, żeby n. p. biskup łaciński wileński, arcybiskup mohilewski, rządzili metropolją prawosławną moskiewską lub petersburską. Ani myśleć, a jednak w światłej tolerancji swojej dla unji chcą wyrządzić to dobrodziejstwo, chcą braterstwo obrządków zaprowadzić. Prawosławny Job będzie przestrzegał czystości wiary katolickiej! Boć nieodrazu Job zaprowadzi schizmę. Jego władza nad unją ma być tylko jednym krokiem naprzód, środkiem. Kiedy unję zamieni na schizmę, będzie sobie zupełnie prawosławnym, ale nim zamieni

będzie prawosławnym w nawróconych miłością cerkwiach, unickim w unickich. Będzie się z sobą kłócił o dogmaty, o naukę. Genialny pomysł! ale uważajmy, że nie oryginalny. Moskiewskie głowy wszystkie jednakowo są zbudowane, w swoich pomysłach skierowanych przeciw Polsce i kościołowi zawsze na jeden trop wpadają. Pierwszy lepszy podałby te widoki rządowi, co tutaj Karniejew. Bliźnięco podobne głową i bliźnięco podobne płyną z nich rady i pomysły. Albożto nie chciano później za Mikołaja, żeby najświętobliwszy synod rządził unją? Braterstwo w tem widzieli Moskale, że obydwa wyznania i prawosławne i unickie były wschodnie; dojrzeli źdźbło podobieństwa, nie dojrzeli tylko odrowiny, całej belki, że te dwa wyznania przedzielone od siebie i przeszłością i walką i dogmatem. Alboż toż dziś unją w królelestwie nie rządzi oberprokurator najświętobliwszego synodu, pan minister oświecenia, autor dzieła francuskiego: *L'Eglise catholique romain en Russie*, najnienawistniejszego wszystkiemu co polskie i katolickie? Alboż to satrapa królestwa kongresowego za Gorczakowa czasów, wielki Muchanow, nie podjąłby się zostać i arcybiskupem warszawskim katolickim, zachowując swoją prawosławną godność, gdyby to można było! Jeżeli my czujem, że to niepodobna, w głowie Muchanowa trudność w razie potrzeby na chwilę by niepostała. Byłby świeckim arcybiskupem, bo w jego pojęciu możnaby te sprawy duchowne od świeckich oddzielić. Muchanow arcybiskup przyjąłby na swój udział rzeczy wyłącznie świeckie, administrację. Mianowałby prałatów, kanoników, proboszczów, wikarych. Przenosiłby księży z parafji do parafji i zarządzałby funduszami, a surowoby na grzywny skazywał księży za przepowiadanie wstrzemięźliwości pomiędzy ludem. Mszy by naturalnie już nie odprawiał, bo kapłaństwa katolickiego by na siebie nie przyjął, miał wstręt do niego, jak każdy prawdziwy Moskal. Zresztą nie wiemy nawet czy umiał deklinacje po łacinie. Ten mąż bardzo uczonego udawał, ależ *łatyna, łatynstwo!* Moskali Słowian mrowie przechodzi od łaciny. To nie słowiański przecie język, ale grecki za to czysta słowiańszczyzna.

Otoż Job Potemkin mógł być i prawosławnym i unickim biskupem. Miał jednak wywrócić cerkiew unicką. Łatwo by mu to przyszło, podług Karniejewa. Wszędzie albowiem lud z ochotą przyjąłby schizmę, gdyby widział, że ją przyjmują i sąsiedzi. To

jest dla Polaka dowodem, że nigdzieby lud schizmy nie przyjął, dla moskiewskiego zaś rozumu dowodem, że lud gotów. Tylko mu trzeba dać wszędzie energicznych popów, znajuszczych swoje dieło. Księża uniccy zbywają moskali byle czem, zapewnieniami przyjaźni, wiernego poddaństwa, a gubernatory już sądzą, że księża w ogóle gotowi. Czem że się dzieje, że ciż sami księża uniccy tak się boją konsystorzów swoich i władyków, że drżą przed niemi? Pan gubernator zapomina, że w owej chwili, w której pisze genialne swoje plany, hierarchja cała unji rozbita, że ks. Rostocki tuła się jak błędny, nawet jest w niełasce carskiej za mowę, której nie powiedział? A czemuż to wprzód nowonawróceni popi nie bali się swoich konsystorzów i biskupów? Dziwne widowisko! Biskupi utrzymali i utrzymują unję dotąd, księża parafialni mają dążność do schizmy. A lud? Dwojaka ale sprzeczna o unji powieść. Lud pójdzie za księżmi, to jest lud, podług gubernatora, zmieni wiarę, ale z drugiej strony lud się upiera przy swoich obrządkach, niechce od prawosławnych popów brać sakramentów, nawet lud już nawrócony, chodzi do unickich cerkwi, więc lub nie zmieni wiary. I wyjdzie na to, że same tylko naczelne władze unickie wiedzą czego chcą. Ależ Karniejew zapomina, że dzisiaj jedyną i najwyższą władzę ma tylko Lisowski, a Lisowski nie chce unji, owszem w cerkwiach swoich nakazuje czytać zlecenia gubernatorów i «JW. Wiktora», żeby lud przechodził do wiary synodalnej, która, wmawiają mu, że była wiarą naddziadów, nie bizantyjską.

Przepomniał tajny radzca w mądrości swej, że mógł być i taki wypadek. Rząd znalazłby, dajmy na to, w duchowieństwie powolnych sobie zdrajców. Rząd krok kilku uważa zawsze, w tej sprawie przynajmniej, za krok wszystkich. Rząd by tedy ukazem zaprowadził schizmę wszędzie, jak duchowna władza uratowała unję wszędzie. Według zdania samego gubernatora biskupi by zostali, lud by został katolicki, bez duchowieństwa. Alboż to nie było już takich przykładów? Wszakże w owych 23 parafiach mińskich, popi schizmatyccy wśród swojej ludności pozostali sami.

Lud ten chciał języka polskiego, co mówi sam radzca tajny. Jużci zapewne nie dlatego, żeby nim rozmawiał ze swoimi kapłanami o potocznych rzeczach. Ludowi potrzebna była znajomość języka polskiego dla spraw czysto cerkiewnych. Lud miał

różańce, litanje, pieśni, nabożeństwa polskie, procesje, na których śpiewał sam katolickie pieśni. Cywilizacja polska podbiła ten lud, zapuściła w niego mocne korzenie. Lud ziemię swoją wszędzie «Polszczą» nazywał. Lud trzy, cztery wieki uczył się od Polski, wielkiej dobrodziejki swojej, która nieciła w nim światło. A i samo odciągnięcie go od bizantynizmu było wielkiem dobrodziejstwem. Lud ten był jak kosmiczny chaos przed stworzeniem świata, Polska urobiła z niego społeczeństwo ludzkie na obraz i podobieństwo swoje. Praca wieków, jeszcze praca tak szlachetna, nie idzie na poniewierkę dla zachceń pierwszej lepszej Katarzyny, Sadkowskiego, Karniejewa. Radzca tajny tylko poświadcza konieczność, żeby popi prawosławni umieli po polsku. Zatem poświadczał siłę i żywotność unji, która nawet i moskali zmuszała do hołdu sobie, do uczenia się po polsku. Bo niema wątpliwości, że do Litwy dużo w owe czasy napłynęło popów z czystej moskiewszczyzny. Lecieli za zyskiem, chcieli pola dla swojej gorliwości carskiej: russkije diejatieli! patrjoci, cywilizatory!

Patrzmyż, toż unja i teraz nawet utrzymuje się natchnieniem! Wierna sobie, wierna w przyszłości i w teraźniejszości, wierna w zwycięztwach i w niedoli! Dawniej odpychało ją duchowieństwo łacińskie, że pokłóciła Rzplitę z Rusią, a chciała na równi z kościołem stanąć. Teraz za Pawła, duchowieństwo łacińskie pohamowało się nieco, bo samo jest prześladowane, bo sprawa wspólna i kościołowi łacińskiemu i unji. Ale nie zrzeknie się tak odrazu uprzywilejowany obrządek swojego pierwszeństwa, zasłania przed Moskwą unję, ale zawodzi po staremu ciche familijne spory z obrządkiem słowiańskim. Tymczasem rząd prześladuje unję, bałamuci ją, przekupuje, zabija. A unja stoi! Czemże stoi? Wytrwałością w wierze, męczeństwem. Do unji męczeństwo, że się tak wyrazim, przyrosło; męczeństwo to stan normalny unji, kościół to na wskroś święty, a zapomniany, bo ludzkość ani setnej części nie wie, jaka w unji była liczba ofiar, jaka ilość natchnionego poświęcenia! I oto teraz ledwo tchnienie powiało, ledwie po ciężkich rządach carycy swobodniej odetchnęli ludzie, unja rozwija się, rośnie, wykwita z prześladowań, żywotnością własną się ocala.

A grożą jej ciągle niemałe niebezpieczeństwa. Pamiętajmy, że car Paweł ma mongolskie schizmatyckie instykta. Jednym ukazem zniósł kalendarz gregorjański w ziemiach Rzplitej, które

do niego należały. Ile to było kłopotu niegdyś o ten kalendarz za Stefana Batorego. Ruś go nie chciała i została przy swoim, nawet Ruś unicka, dyssydenci w Rydze o kalendarz podnosili bunty. Car Paweł dokuczał tu poprostu kościołowi katolickiemu zniesieniem kalendarza. Zaprowadzał inny porządek świąt jak papież, nieodwołując się do papieża. O Ruś tu nie chodziło, o zbratanie jej z Moskwą i z schizmą, na tem polu Ruś z Moskwą nie zrywały nigdy stosunków. Car Paweł bardzo religijnie, dogmatycznie pojmował swoje stanowisko urzędowe zwierzchnika, głowy cerkwi prawosławnej. Przecież chciał raz odprawić liturgię, sam w charakterze głowy cerkwi, patryarchy. Cenił więc swoje imperatorskie kapłaństwo. Moskale się przelękli, synod, archiepiskopy. Będzież to gruby żart w Europie z cerkwi, kiedy car ubierze się w ornaty, w ryzy i przystąpi do ołtarza! Będzież to straszna zniewaga cerkwi, nowo podniesiona w niej zasada! Chociaż popi wiele pozwalają carowi w cerkwi, ale nie tyle! Inną razą caryca ubrałaby się w ornaty i wyświęcałaby popów. Chciał synod uniknąć zgorszenia. Ale jak? Kto sobie poradzi z carem, człowiekiem gwałtownym, szalonym? Gotów i synod i wszystkich archiepiskopów co go składają na Sybir wysłać. Piotr zniszczył patryarchat, Paweł gotów zniszczyć synod. Ratunek znalazł pewien mądry arcypasterz, który doskonale wiedział, jak przemówić do cara, do jego wyobrażeń! Jak wiemy, wszyscy carowie są znakomitymi teologami. Można więc było Pawła pokonać tylko przepisami kanonów. Metropolita moskal, więc w rozmowie z carem nie przeczył mu prawa do odprawiania liturgji, jako głowie cerkwi, ale zwracał na to uwagę, że miał drugą żonę; bizantyjska zaś cerkiew nie tylko na biskupów, ale nawet na kapłanów nie wyświęca tych osób, które dwa, trzy razy się żeniły. Ergo, gdybyś się nie ożenił carze, mógłbyś przybrać się w ryzy, błogosławić i sakramenta rozdawać, ale pocóżeś się drugi raz ożenił; to dwużeństwo nie odebrało ci prawa być głową cerkwi, ale zawiesiło twe najwyższe kapłaństwo.

Pod takim światłym teologiem carem, czyż unja nie była srodze zagrożoną? Patryarcha trzeciego Rzymu wołał ją do jedności.

I oto patrzmy jaki jest skutek pieczołowitości zacnego gubernatora mińskiego. Lisowski wydaje następne rozporządzenie:

»Herakliusz Odrowąż Lisowski, miłością Bożą i św. Stolicy Apostolskiej rzymskiej błogosławieństwem arcybiskup Połocki unickich cerkwi, archimandryta onufrejski, orderu św. Stanisława kawaler.

Przewielebniejszym, przewielebnym i wielebnym księżom parochom, cerkwi wakujących administratorom, wikarjuszom i całemu duchowieństwu zakonnemu jak i świeckiemu, szczególnie w granicach Mińskiej gubernji znajdującemu się, lub też parochje w tej gubernji mającemu, pokój w Panu!

Jaśnie Wielmożny aktualny stanu konsyljarz, miński Gubernator i kawaler Zacharjasz Jakubowicz Karniejew w pisanym do mnie od dnia 3 Augusta pod Nr. 1623 urzędowym liście, skomunikowawszy Najwyższy Jego Imperatorskiej Mości rozkaz od dnia 21 zbiegłego Jula za własnoręcznym Imperatorskim podpisaniem do niego zaszły o poddaniu unickiego Duchowieństwa mińskiej gubernji juryzdykcji JW. w Bogu Najprzewielebniejszego Jowa Arcybiskupa mińskiego i kawalera, w kategorji ksiąg metrycznych, do których się zapisują w now urodzeni, zmarli i poślubieni, potrzebował rychłego i srogiego odemnie mińskiego i pińskiego duchownych rządów, oraz i do wszystkich mińskiej gubernji unickich parochij potwierdzenia, o najakuratniejszej ze strony wszystkiego unickiego duchowieństwa co do punktu metryk JW. Arcybiskupowi i kawalerowi Jowowi i Jego konsystorzowi uległości. Ja z powodu takowego potrzebowania, a bardziej z obowiązku najpowinniejszej mojej ku dopełnieniu Najwyższego Jego Imperatorskiej Mości rozkazu wierności, za rzecz potrzebną uznaję rozesławszy kopije wyż przepisanego listu nie tylko mińskiemu i pińskiemu, ale nawet bobrujskiemu i łohojskiemu duchownym rządom, drukowanemi listami objawić wam najmilsi w Chrystusie bracia, iż poddanie was w punkcie ksiąg metrycznych juryzdykcyi JW. Arcybiskupa Jowa, tym zaś więcej zaprowadzenie onych podobne Grecko-rossyjskiemu obrzędowi, jak ciągnie za sobą powinny w dobrze urządzonem państwie przez samowładztwo porządek i najdostateczniejszą liczbę ludu ku dobru powszechnemu, tak też ufam, że każdy z was najmilsi w Chrystusie bracia, zmierzając do onych bezwątpienia po dojściu niniejszego najakuratniejsze w swojej parochji zaprowadzi wedle podanej od JW. Arcybiskupa Jowa przez kogo należy formy, w równym sposobie, jak dzieje się

w parochjach panującego wyznania księgi metryczne i sporządzając jak najniewierniejsze wedle onych szczególnie co do Unitów wiadomości, corocznie w oznaczonym terminie swoim dziekanom a ci pomienionym wyż duchownym rządom dla dostawienia onych JW. Arcybiskupa i kawalera Jowa konsystorzowi ochoczo będzie usiłował zdawać, a tym samym ulegać wszelkim z prawa w kategorji ksiąg metrycznych wynikającym ze strony JW. Arcybiskupa Jowa przepisaniom znając, iż wszelkie najmniejsze w tym punkcie niedopełnienie odniesie się do punktu nieuległości Najwyższemu Jego Imperatorskiej Mości rozkazowi i najsurowsze ściągnie ukaranie. Co wszystko niniejszem dla nieuchronnego dopełnienia objawia się. W mieście Mińsku gubernskim dnia 28 miesiąca Augusta 1797. Herakliusz, Arcybiskup.»

Nowy zamach, nawet niedaleki, ale prosto zmierzający do celu. Uważali radcy i gubernatory, że zrobić tak, jak pragnął Karniejew, będzie to zbyt dzika napaść, więc odbierają tylko księżom unickim spisywanie aktów stanu cywilnego i oddają tę pracę schizmie. Teraz rad nie rad każdy unita będzie się musiał stawić przed popami, czy żenić się chce, czy dziecko chować, czy umarłego pogrzebać. Popy obejmują całą kontrolę nad unją. Wiedzą kto, gdzie i jak się żeni. Zapisują po swojemu jak zechcą a na cóżby byli popami grecko-rosyjskiej prawosławnej carskiej cerkwi? Pominąwszy już i tę okoliczność, że popy przy każdym akcie mogą popuszczać cugle swojej wymowie, ileżto zczasem dowiedzieć się mogą unici nowych dla siebie rzeczy z tych ksiąg? Popi mogą przez omyłkę zapisywać unitów do akt prawosławnych, mogą co chcą po tych aktach pisać. Kto im przeszkodzi, kto nie zna ich moralności upoważnionej przez rząd?

Biskup zdrajca znalazł w sercu swojem pochwałę dla carskiego rozporządzenia; wymaga tego spisywania metryk unickich przez popów «powinny w dobrze urządzonem przez samowładztwo państwie porządek». Dokądże ten biskup się nie posunie, kiedy mu tak pachnie carskie samowładztwo!

A teraz zobaczmy jakie jest wykonanie ukazu, jak duchowieństwo schizmatyckie rozumie ten powinny w samowładztwie porządek.

Rozumie jako hasło do nowej moralnej rzezi. Dowodem oto list otwarty, rodzaj adresu duchowieństwa unickiego gubernji mińskiej do Litty, arcybiskupa Tebańskiego, ostatniego nuncjusza w Rzplitej, który po upadku Kościuszki posłany był do Petersburga ratować kościół. List ten jest z dnia 30 sierpnia 1797 r.

«JW. Panie! Wielbiła powszechność cała ludu chrześciańskiego katolickiego Najwyższą Opatrzność Boga, że moc jej i dzielność w każdym czasie i zbliżających się upadkach wspierać nie przestaje. Odgłos publiczny i widoczne niektórych przekonanie zawiadomiło przejazd JW. Pana przez gubernją mińską od Stolicy Apostolskiej, w interesie religji wybranego, a w czasie koronacji Najjaśniejszego Monarchy naszego łaskawie za wielkiego posła w Stolicy rossyjskiej przyjętego i już synowie matki Kościoła rzymsko-katolickiego uznali za twierdzę nieomylnych obietnic Chrystusa Zbawiciela. Poselstwo zatem twoje JW. Panie ożywiło serca ściśnionych zewsząd, najżyczliwszych synów Stolicy ś. Apostolskiej w obrządku unickim zostających i pozwoliło znać niemylnie, że Głowa Kościoła św. o tych wszelkiej pieczołowitości dokładać nie omieszkiwa: wnosi ztąd, że Najjaśniejszy nam szczęśliwie panujący monarcha wszystkim swym poddanym zabezpieczając wolność wyznania pod dniem 18 marca roku niniejszego 1797 z Moskwy monarszym ojcowskim edyktem dość ubezpieczył rzymsko-katolicką religję. A lubo ukazem tegoż roku dnia 20 Jula dla niektórych okoliczności Jego Imperatorska Mość przeznaczyć zechciał aby wiadomość metryk do JW. grecko-rosyjskiego mińskiego i wołyńskiego arcybiskupa Jowa parochowie uniccy odnosić mieli, JW. aktualny konsyljarz, miński gubernator i kawaler Zacharjasz Jakubowicz Karniejow co do punktu rzeczonego wnaszania wiadomości metrycznych, JW. arcybiskupa rzymsko-unickich cerkwi połockiego Lissowskiego zażądał wruczenia władzy JW. Jowowi (jako się wyświeca z przyłączonego druku), innych jednak uległości i dopełniania zaleceń JW. Arcybiskupa Jowa rzymsko-unickiemu duchowieństwu, Najjaśniejszy, Najmiłościwszy Monarcha podpisać nie raczył. JW. gubernator i JW. Jow nad ukaz i zarządzenie Najmiłościwszego Monarchy duchowieństwo rzymsko-unickie, przez kapitanów sprawnych do ujazdów sprowadzają i podciągnąwszy po woli swojej liczne punkta wyraźnie jako już na posłuszeństwo i uległość JW. arcybiskupowi Jowowi podpisywać się każą. Pa-

rochji dymy, liczbę dusz obojej płci, cerkwi fundusze, mobilia i parochów dożywotność lub doczesność z tytułem, opisanie wnosić i składać pod karami nakazali, a nadto w przytomności u siebie rzymsko-unickich zwierzchników JW. arcybiskup Jow w wyż wyrażonych punktach w mającej się od siebie wydać schemie wnosić do siebie nakazać odważył się. W takiem zatem naleganiu i ściśnieniu siebie, nie zna kler rzymsko-unicki, po Najwyższej mocy Wszechmocnego Pana, gdzieby szukać wsparcia i ratunku, jedno tylko pokładając nadzieję w Twojej JW. Panie poruczonej Jemu od stolicy świętej pieczołowitości, samemi łzami wypisując swe jęki i żale ściele się u nóg litościwego protektora, a żebrze, błaga najsilniej prosi wsparcia i obrony z takim wyrazem i nieprzełamanem oświadczeniem, że majątki, życie i zdrowie w ręku i mocy nalegających, a serca i dusze Wszechmocnego Boga i Chrystusowej władzy widzialnego Namiestnika rzymskiego dniem i nocą waszemi JW. Panie bogomodlcami, a do skończenia świata wiernymi posłusznymi i najuleglejszymi podnóżkami. Kler rzymsko-unicki gubernji Mińskiej.»

Straszni są «ten jw. Wiktor», ten «jw. Jow». Ale tu oni osobiście mniej winni, przez nich działa systemat. Ci co chcieliby bronić lud, biskupi prawdziwi pasterze w rozproszeniu i prześladowani, ci co ratowaćby mogli, uznają władzę, jak Lisowski, umywają ręce. Więc duchowieństwo samo sobie zostawione idzie na krzyż, na męczeństwo. Oddaje majątki, życie i zdrowie, żebrze, błaga i jak najsilniej prosi, a ten mongolski Karniejew śmie je spotwarzać, że do odstępstwa gotowe! Kiedyż Moskwa postępowała sobie inaczej z ofiarami swojemi. Uniży i spodli!

Zobaczmy jeszcze co robi, co myśli ks. Lisowski. Mamy w rękach ciekawy dokument, który nam tajemnice jego duszy rozjaśni. Jestto list jego z Żydyczyna, pisany 3 września 1796 r. do biskupa chełmskiego Ważyńskiego. [1])

Katarzyna jeszcze wysłała go na wizytę cerkwi wołyńskich. Zbliżywszy się do granicy rakuskiej miał ochotę widzieć się z ks. Ważyńskiem, biskupem chełmskim, mężem pobożnym i dobrym unitą. Zapewne sumienie Lisowskiego niespokojne było i pragnął się wytłumaczyć przed Ważyńskim, niewinnego udawać. «Przejazdy graniczne» nie pozwoliły na osobiste widzenie się, przesłał

[1]) Harasiewicza Annales str. 846.

więc tylko do biskupa list z Żydyczyna, chciał, żeby Ważyński skargi jego zaniósł do stolicy apostolskiej, bo jemu samemu znosić się z nią nie było wolno. Podawał myśl osobliwą unji religijnej «z całem Imperjum». Czemużby nie? Ale po tylu dowodach złej wiary moskiewskiej, cóżby znaczyła owa unja z «całem Imperium», jeżeli nie poświęcenie obrządku dla schizmy? I ten naiwny Lisowski sądził, że stolica apostolska da na to upoważnienie! Bo słuchajmy dalej.

«Przyjednoczyła się cała archidyecezja metropolitańska do panującej religii«. Missje, nawracania trwają jeszcze w całej sile. Lisowski objeżdżając Wołyń i Ukrainę znalazł cerkwi jeszcze zaledwie 200. I nad temi zwieszeni czuwają Joannicy w Kamieńcu, Barlaam w Żytomierzu. Wiktor w Mińsku archireje. Lisowski powiada, że «po zostałych juryzdykcjach naszych biskupów Najjaśn. Monarchini. pani nasza najmiłościwsza, jako już dla jednowiernego narodu hojniejsza», powznosiła trzy archirejstwa. Sliczna zamiana! Katarzyna znosi juryzdykcje biskupów unji, u Lisowskiego zaś te juryzdykcje same ustają, jakby z wysilenia, z choroby, umarły. Katarzyna zakneblowawszy usta biskupom unji, swoich zbirów rozsyła i w ustach tego zdrajcy Katarzyna spełnia szereg dobrodziejstw, jako już dla jednowiernego swojego narodu hojniejsza! Przypuszczamy, że mógł coś podobnego, straciwszy wstyd, mówić Lisowski gubernatorum, ale pisać w takich wyrażeniach do biskupa i to gorliwego biskupa! Tłumaczy się to może ograniczeniem umysłowem. Klasztorów dalej, których w prowincji koronnej, powiada Lisowski, było 28, dzisiaj zaledwo zostało 19 i to «do dalszego krajowego rozrządzenia.» W Białej Rosyi zaś, ciągnie spowiedź swoją strawnego żołądka Lisowski, do mojego na niniejszą wizytę wyjazdu, po odejściu przez podobnąż pierwszej missję po większej części nad trzecią i trzech klasztorów (tekst musi tu być cokolwiek zepsuty, bo mniej zrozumiały), a zostają się cerkwie klasztory, jednak i o tych nieprzestanny czyni starunek rządzący synod petersburgski przez wyznaczone osoby, aby powoli zczasem nakłonione były do grecko-rossyjskiego wyznania, co i nastąpić musi, ponieważ ten starunek nakazała Najjaśniejsza Manarchini ze swoim przezornem ministerjum (co tu znaczy przezornem?) rzeczonemu synodowi reskryptem swoim r. 1795 w miesiącu maju.

Tu już Lisowski do historji odsyła się i na Polskę wszystkie winy składa za unję. Synod brzeski nazywa jednak «odnowieniem

jedności św.» Na niego i to bohaterstwo. Za króla Zygmunta «fatalne kłótnie»; później uczony autor czyta w dziejach, «smutne opisanie tragedji ciągle przez dwa wieki. Potem widzi «owe humańskie rzezie,» które w oczach jego są oczywiście prześladowaniem ze strony katolików wiary greckiej. Potem wyrzuca Polsce «owe więzienia arcybiskupa Sadkowskiego.» Nareszcie żeby powiedzieć, że i unja cierpiała od Polski (zacny mąż nic nie chce wiedzieć o prześladowaniach moskiewskich) wyrzuca Polsce owe nawet naszych kapłanów unitów, haniebne przez mistrza głów ucinanie w Krzemieńcu (ci «nasi kapłani unici» byli w rodzaju Melchizedeków Jaworskich, gotowali rzeź za sejmu wielkiego, tacy oni byli unici jak i chińczykowie.) Oczywiście zacny mąż w żadne pohopy rzezi, w żadne Motreniny i Smiły nie wierzy. Dwór «rossyjski» mitygował «te niezgody», miał «silne dohowory». Ale nie nastąpił skutek interesowania się. Rosła więc nienawiść ciągle katolików obojga obrządków do wyznania «grecko-rossyjskiej religii« (i to dowód bohatyrstwa, że przyznał solidarność obrządków przeciw schizmie). Ztąd miało pójść «haniebne dwóch godnych biskupów z drugiemi magnatami powieszenie wśród Warszawy, których przekonywano za sprzyjanie Rosyanom jako schyzmatykom.» Lisowski zupełnie w duchu moskiewskim przerabia fakta, zupełny już moskal. Nikt nie chwali wieszań, zwłaszcza biskupów, ależ i to nieprawda, żeby ci biskupi obadwaj wolterjańscy, rozpustni, rozrzutni, byli ludzmi godnymi. Nakoniec nie zginęli oni przez przyjaźn swoją dla «Rosjan jako schizmatyków.» Zginęli jako zdrajcy ojczyzny, wśród powszechnego popłochu i nieszczęścia samoluby. Wiara prawosławna Moskwy nic narodu polskiego, ani wprzód, ani później nie obchodziła. Niechaj ją sobie mają, kiedy im z tem dobrze! niechaj się nią cieszą i brną w coraz większe barbarzyństwo! De gustibus non est disputandum. Ale ta wiara moskiewska bałamuciła nasze ludności, utrzymywała wciąż je w stanie rozdrażnienia, podsycała pochopy socjalne, komunistyczne! Oto dla czego Polska nie chciała dopuścić, żeby się ta wiara moskiewska na jej łonie krzewiła. U Lisowskiego jednak Polska przegrała stanowczo sprawę.

Brnie dalej «JW. Herakli,» boć i jemu ten tytuł służy kiedy go mają JW. Wiktor i JW. Jow. Z nienawiści do Rosjan jako do

schizmatyków «wyrodzili się,» powiada, «owi kosynierowie i pikinierowie.» Tu już Kościuszko na placu, dostał za swoje. «Ten biedny tłum ludu na rzeź przeciw rossyjskiem niezwyciężonym wojskom prowadzono, ponieważ mu punkt religii wmawiano, jakoby naprzeciw bisurmanom.» Niezwyciężone «wojska rossyjskie» kto im się oprze? Więc głupi zbrodzień kto «biedny tłum ludu prowadzi na rzeź.» Czy włościan krakowskich Kościuszko przeciw prawosławiu uzbrajał? Skądżeby! A jeżeli tak twierdzi JW. Herakli Odrowąż musiał chyba ajentem być Kościuszki u krakowskiego ludu, boć przecie nie twierdzi stanowczo, musiał sam namawiać. Gniewało JW. Herakliusza, że na równi kładziono Moskwę z bisurmanami. To jeszcze byłby dla niej zaszczyt gdyby kładziono. Aleć Moskwa stała i stoi niżej od wszelkiego bisurmaństwa.

Tu urąga męczennikom świeżym unji, «zelus naszych duchownych», jakoto opata Owruckiego, biskupa Kałuskiego (?), kanonika Kalinowskiego i drugich dał powód Moskwie «niecierpienia dalej unji naszej». Jakże ta Moskwa jest sprawiedliwa, katońskiej cnoty! Ukarała tylko nietolerancję, brak miłości chrześciańskiej, ów zelus! Przestępców wymienionych ukarała «wygnaniem za zdradę». A potem skrupiło się na unji. Składała się ta unja z samych niegodziwców, z samych zbrodniarzy! Teraz się ich szczególniej namnożyło. Ale Moskwa przewidując zawczasu przed stu laty, przed dwiestu, że z tej unji wywiąże się takie zgorszenie wołające o pomstę do Boga, dusiła tę unję i wprzódy. Dla czegoż Odrowąż Herakli powiada, że zelus Ochockiego opata owruckiego i drugich «dał powód niecierpienia dalej unji naszej»! A małoż to Polska była winna? A te fatalne kłótnie za Zygmunta króla a też rzeczie humańskie. Katarzyna nie unję samą karała ale sprawiedliwie i Polskę. Unitów, powiadał Herakli «mała liczba z pośród wielu miljonów narodu rossyjskiego». Wolne żarty, ojcze Herakli! na ziemi polskiej nie było ani jednego męża narodu rosyjskiego. Więc ta mała liczba unitów względem niego była nieprzemierzonej wielkości! Po zduszeniu zaś Polski, unitów (nie mamy statystycznych wykazów dokładnych), było przez przybliżenie najmniej 5 miljonów. Büsching ludność moskiewszczyzny za czasów Katarzyny rachuje na 18, Wolter na 24 miljony. Nie będziesz więc tak mała liczba unitów «w pośród wielu miljonów narodu rossyjskiego», od któ-

rego jeżeli jeszcze oddzielimy Czeremisów, Samojedów, Mordwinów, Tatarów i liczne grono ich braci, te wielkie miljony zejdą do wcale skromnej liczby. Dodajmy nawiasem, że liczby Moskwy nigdy dojść nie można. Dzisiaj kiedy państwo urosło i wiele nabrało w siebie nowych żywiołów, moskale ludność Rossji rozbijają na składowe pierwiastki, są więc i tak nazwani w statystycznych wykazach «Wielkorossjanie», vulgo ci poddani caratu którzy mieszkają na ziemiach iwanowych i wasilowych. Tych wielkorossjan liczba dzisiejsza od 35 miljonów; kolejno stopniami podnosi się do 40, 50, 60, nawet 80 miljonów, według potrzeby lnb patrjotyzmu jakiego statystyka. Dojść prawdy ani sposób.

Wywodzić zaś, że «wiele miljonów» może zdusić «małą liczbę», jestto idea całkiem mongolska.

Pius VI swoją przy assystencji Ducha ś. starannością u dworu rossyjskiego i duchowieństwa, traktując z całem wielkoludnem Imperium (może) zrobić jedność, «niżeli ono w kilku tylko prowincjach, jak dotąd było utrzymując». Śliczny projekt powiadamy, uratować unję przez nawrócenie Moskwy. Poco unja w kilku prowincjach, kiedy być może «w całem wielkoludnem Imperium?» Pius VI powinienby, według rady Lisowskiego, przyjąć za program wniosek Sorbony z dnia 15 czerwca 1717 roku złożony w piśmie do Imperatora, biskupów i kleru. Gdyby ojciec św. przyznał to «kościołowi rossyjskiemu co przyznali doktorowie sorbońscy», skutek nastąpi. Niechaj papież i cesarza chrześciańskiego wezwie do tej sprawy. Przez unję lepszy się pokój stanie Moskwy z cesarzem, niż przez wszelkie traktaty. Niechaj Ojciec św. wyrobi u Katarzyny, żeby mogli rzymscy, uniccy i moskiewscy biskupi porozumieć się z sobą. Niechajby uniccy pojechali do Rzymu, lub nuncjatury przekonywać, że kościół rossyjki toż samo wierzy, co wierzymy my Unici (!), że tymże samym obrzędem śś. Sakramenta administruje (!), którymi i my Unici». Kościół katolicki miał tedy staczać dysputy z schizmatykami moskiewskimi o prawdziwość wiary».

Zacny ksiądz Ważyński uwierzył szczerości dowodzeń Lisowskiego, że unja z Moskwą być może. Pisał o tem do Rzymu i do ks. Bielańskiego. Poruszał pierwszy może sprawę obrządkową, o której dzisiaj tak głośno w Galicji. Mówił, Moskali razić może «nasze od greckiego obrządku oddalenie się». Niechaj razi, a cóż

do tego kościołowi? Katolików bynajmniej nie razi, że chaldejczyk, ormianin, rusin inaczej mszę od łacińskiej odprawia. Katolików nie raziły i rozmaite liturgje gallikańskie. Więc kościół ma starać się nie o to, żeby swoje owieczki zadowolnić, ale żeby nie razić tych, co go nie uznają? I po co to? Może się przez to prędzej nawrócą? Ks. Ważyński grzeszył tu słabością swoją, a nie złą wolą, przeciw kościołowi i najwyższej w nim powadze Ojcu świętemu, który upoważniał wszelkie, które z koleją czasu wyrobiło się «unji od greckiego obrządku oddalenie» (List z dnia 13 listopada z Chełma do Bielańskiego u Harasiewicza Annal. str. 852).

Carowa Katarzyna, car Paweł, synod najświętobl., JW. Wiktor, Job, Barlaam, gubernatorzy: Karniejew, Tutolmin, Bekleszow, Rumiancow i Szeremetiew wszyscy zgodni byli w potrzebie prześladowań. Ale to podłe narzędzia po większej części, nie ludzie przekonań, robią co im każą. Zobaczymy jeszcze wysoką cerkiew moskiewską od tych ukazów niezawisłą, bo nie do niej się odnoszą, co myśli o tych prześladowaniach? Czy istnieje w niej chociaż iskierka poczucia chrześciańskiego dla niedoli?

Wielką, największą wtedy postacią w cerkwi moskiewskiej był Platon metropolita moskiewski, wyrocznia prawosławia. Cary nawet się przed nim kłaniali. Syn prostego chłopa wyniósł się zdolnościami i powitaniami carów, na których cześć pisał mowy. Obiedwie żony cara Pawła Piotrowicza uczył wiary urzędowej synodalnej. Świeżo w Moskwie samego cara ukoronował.

W Petersburgu po koronacji urządzano sprawy kościoła katolickiego. Car chciał się pokazać wyrozumiałym tolerantem. Nuncjusz Litta dopominał się o jaką taką sprawiedliwość, jezuici nabierali wpływu u dworu i coraz znakomitszego mianowicie przez swojego jenerała ks. Grubera. Żal im było, że klasztor jezuicki piński, w którym pochowany był Andrzej Bobola, zostawał w rękach schizmy od lat kilku. Zresztą gorąco pracowali dla kościoła, a tem samem dla narodowości polskiej. Car zakazywał używać przymusu w nawracaniach. Później nieco tak się nawet zapomniał, że przyjął katolicki urząd wielkiego mistrza kawalerów Maltańskich, zakładał komandorje, budował w Petersburgu kosztem carskim kościół maltański.

«Kościół nasz katolicki petersburski, pisze ksiądz Teodozy Główniewski, który zostawał przy boku ks metropolity Rostockiego, stał się jak Watykanem. Za arcybiskupami, biskupami, prałatami, ciężko docisnąć się do ołtarza. Infułatów, opatów, prałatów bez liczby, tak dalece, że moja broda ustawicznie ociera się o fiolety, aż posiwiała. Dni opłakane, gorzkie momenta słodzimy sobie często na wspólnych rozrywkach i konwersacjach, jedni drugich ciesząc nawzajem, a tak *gaudium est miseris socios habuisse doloris*; łzy nawet, które w skrytości zmywają tylko gorycz z serc naszych, nawzajem w przytomności dobywają się ze źrenic, w większej pełności słodycz nagłą jakąś w nas czuć dają».

Był wtedy w Petersburgu nuncjusz Litta, arcyciskup mohilewski Siestrzencewicz, który codziennie mszą miewał a chciał się zrzekać arcybiskupstwa dla innej jakiejś stolicy, najprędzej wileńskiej. Był ks. metropolita Rostocki. Był emigrant biskup z Francji. 24 września przybył król Stanisław August z Gatczyna. Nadjechał i Repnin gubernator Litwy naczelny, dyktator sejmów naszych. Car przyjechał jeszcze później w pierwszych dniach października. «Z jednej strony cieszą nas, pisze Główniewski, pełne pociech czynią niby niezłomne nadzieje, z drugiej trwożą, bo umnożyły się nieprzyjacioły nasze, w jedno skupieni na zgubę naszą. Wszakże nic się więcej nie stanie, tylko ile dopuści Najwyższy.» Tu osobliwy dodatek w liście: «Do tejże rady (urządzenia kościoła katolickiego obu obrządków) zwokowany jest i Plato, metropolita moskiewski z Moskwy, słychać, że synodowi poruczone będą pożałowania duchownym». Ten ostatni ustęp niezrozumiały: jakie pożałowania (nominacje? nagrody? ordery?) i jakim duchownym? Najcharakterystyczniejszą jest wiadomość, że Platon ma radzić o katolicyzmie?

Platon i o katolicyzmie! Fanatyk zacięty, mający się za uczonego, za głębokiego teologa, za chrześcjańskiego biskupa. Prawosławny, niekupny za pieniądze, jak Sadkowski, ale z przekonania. Schizmatyk, który kościół łaciński ma za coś bardzo niedostojnego swojej uwagi, za rodzaj sekty nestorjańskiej, manichejskiej, której szczątki marniały pod szachem perskim w jego prowincjach. I cóż ten Platon poradziłby kościołowi katolickiemu? Oto, przestań być sobą i przyjmij święte prawosławie. Platon był dzikim, jak dzikim jest każdy prawdziwy moskiewski fanatyk.

Ks. Rostocki (prawdziwa ofiara) musiał oddać wizytę J. W. Platonowi; towarzyszył mu ks. Teodozy Główniewski. Pierwsza wizyta odbyła się 22 września 1797 r. o 12 godzinie w południe. Pierwszy raz się widzieli dwaj przeciwnicy, których morze uczuć rozdzielało. Rostockiego nie miał kto zaznajomić z Platonem, po przywitaniu się więc gospodarz, zapewne uprzedzony, niczego się niby nie domyślając, pytał się kogo ma zaszczyt w domu swoim witać? Rostocki powiedział kim jest. Nastąpiło zaproszenie siadać.

— Jak długo bawicie w Petersburgu — pytał Platon.

— Trzy lata.

— A któż ten towarzysz wasz?

— Protoprezbyter. — I tu poszły dalsze objaśnienia. Dowiaduje się z nich Platon, że Główniewski jest zakonnikiem. Więc przechodzi odrazu *in medias res*, do środka, bez ceremonji. Plato jako moskal ma swoją schizmę za jedno z unją i sądzi, że ma prawo ostrzedz Główniewskiego o pewnych nieprzyzwoitościach cerkiewnego stroju:

— A czemu jest bez kołpaka na głowie, a czemu bez zakonnej sukni?» Bazyljan miał na wierzchu palendrę. A potem zwrócił się do Rostockiego: masz kaptur na ramionach, a czemu nie na głowie, — to nie wedle przepisu cerkwi wschodniej. — Od tego przedmiotu łatwy jest przechód do sprawy o dogmat. Niegrzecznie, zuchwale, zupełnie po schizmatycku, po moskiewsku. Gość przychodzi, a pan Plato obcesem na niego. Nieszlachetnie, bo biedny metropolita unicki jest jak baranek złapany w jamie wilczej. Ale cała cerkiew moskiewska nie miała w sobie nigdy ani kropli szlachetności. Znęcała się, zabija ofiary na cześć swemu Molochowi! Słuchajmy.

— Początkiem wszystkich zgorszeń w kościele Chrystusowym są papieże rzymscy.

Tu musiał wysłuchać ks. Rostocki potoku wymowy, w którym niegodny heretyk hańbił, krzywdził jego ojca, jego opiekuna, dobroczyńcę, kościół i papieża. Platon nietylko zaprzeczał pierwszeństwa biskupom rzymskim, lecz unosząc się nad miarę, nazywał ich wszystkich niegodnymi biskupami, nawet chrześcijaństwa im odmawiał, wymyślał, bluźnił przeciw kościołowi rzymskiemu,

stolicy apostolskiej i dziwił się, jak długo taki potwór kościół Chrystusowy potrafi znosić.

Wysłuchawszy tych złorzeczeń, odważył się szalonemu Platonowi napomknąć ks. Rostocki, że kościół rzymski wedle obietnicy Pana Chrystusowej trwać będzie aż do skończenia świata.

— Wierzę to o kościele — odrzekł Plato z gorączką — bo trwa dotąd i trwać będzie na wieki, lecz nie biskupi rzymscy.

— Obietnice Pana Chrystusowe zarówno odnoszą się do kościoła, jak i do papieżów rzymskich, następców Piotra, który jest nastepcą Chrystusa.

— Biskupi rzymscy nie są następcami Piotra, lecz tylko Lina, który był biskupem rzymskim po Piotrze, apostołowie bowiem chociaż zostawili po sobie kładzeniem rąk biskupów, ale nie następców swojego apostolstwa. Apostołowie bowiem nie byli biskupami, lecz tymi co ustanowili biskupów!

— Od wieków — wtrącił ks. Rostocki — stałe Apostołów podanie i wyroki świętych ojców najoczywiściej przekonywają nas, że papieże rzymscy są następcami Piotra, którego Chrystus głową i zwierzchnikiem swojego kościoła, postanowił, mówiąc: «Tyś Piotr, a na tej skale zbuduję kościół mój».

— Ponieważ skałą nazwał Chrystus Piotra i ponieważ na tej skale miał zbudować kościół swój, przyznaję, że tak jest i wierzę według słowa Bożego, ale żeby i wszyscy następnie biskupi rzymscy byli tą że samą skałą — to nie! absit! nigdzie bowiem tego nie czytałem, nigdym nie słyszał, i dowieść tego nie mogą papieże, iż są następcami Piotra. Piotr ustanowiony został zwierzchnikiem apostołów, ale nie głową kościoła, jedną albowiem ma głowę kościół t. j. Chrystusa i skałą ową Chrystus był, skałą, którą nazywany Piotr. Co zaś mówi Twoja Przewielebność o podaniu i świętych ojcach, żadnego podania nie przypuszczam, krom słowa Bożego, wyroki ojców świętych uznaję i przyjmuję, ale tylko te, które zgadzają się ze słowem Bożem, inne odrzucam.

— Kościół święty uczy nas z podania i ze świadectwa ojców świętych wielu innych rzeczy, oprócz tych które są w słowie Bożem zawarte, odrzekł Rostocki.

— Wiele złych rzeczy weszło do kościoła Bożego, wymyślono je dziecinnie i złośliwie, a Chrystus nietylko tego nie postanowił, ale nawet nie myślał stanowić.

Na tem się urwała pierwsza wizyta. Ten biedny fanatyk miał się za biskupa prawdziwego i za teologa, jak cerkiew moskiewska ma się za kościół. Nie byłoby trudno samą logiką błędów, które popełniał w rozmowie zaprowadzić wielkiego biskupa na rozstajne drogi, na manowce. Ale nie o to chodzi. Przekonywamy się z treści rozmowy, że JW. Plato chciał nawracać po prostu Rostockiego i jeżeli mu odpowiadał metropolita unji, to dlatego, żeby zaniechał zamiaru, sam zaś nie myślał go nawracać, tożto byłby dopiero bunt! zuchwalstwo! Platon mógł wszystko powiedzieć Rostockiemu, lecz nie nawzajem. Rostocki miał się tylko odpornie. Lecz Platon dalej nacierał. Odwiedzał kolegę z unji, sam jeszcze odbierał wizyty od niego. Było to z obydwu stron «pokilkakrotnie». Mamy wielką ochotę domyślać się, że Platon szczerze myślał o nawróceniu metropolity, że miał nadzieję, bo inaczej pocóżby ta grzeczność? «Weszliśmy w wielką zażyłość i konfidencję», pisze Głowniewski, który zawsze tym wizytom Illustrissimi towarzyszył. Po co szukali koniecznie tych stosunków? Nie wypadało to biskupowi katolickiemu. Ale Rostocki był zacnym kapłanem, chociaż bez władzy rzeczywistej nad unją, miał zawsze kanoniczną, moralną i wiele pracował w Petersburgu dla swego obrządku. Obliczył sobie zapewne, że nie potrzeba gniewać Platona. To może klucz do zrozamienia jego polityki.

Bywały nieraz podczas tych wizyt szermierki religijne. Platon odrzucał nawet świadectwa soborów, tak się pilnował słowa Bożego. Dowodził, że papieże, patrjarchowie, prymasi, metropolici są we wszystkiem równi sobie. Wysławiał wiarę luterską, ponieważ są w niej dobre uczynki, jako owoc wiary, a złe drzewo dobrych owoców nie rodzi. Wiara jedna wystarcza do zbawienia. Nestoryusz niesłusznie jest potępiony, bo sprawiedliwie utrzymuje, że Najśw. Panna była rodzicielką Chrystusa nie Bogarodzicielką i t. d. Zakończał tem zwykle każde rozumowanie, że dzisiejszy papież będzie ostatni.

Widzimy jakim syzmatykiem był Platon. Wiara moskiewska, jak rzymska, w Panteonie swoim wszystkich mieści bogów. Wszystkie błędy utonęły swobodnie, dawne i nowe, w tej policyjnej carskiej cerkwi. Niema w niej nauki opowiadanej głośno zatem każdy teolog tajemnicę wiary po swojemu pojmuje. Platon, widzimy, w nestorjańskie popadał błędy. Inny obok niego wła-

dyka mógł manichejskie podnosić. Inny znowu o dogmatach niemiał żadnego wyobrażenia, z wielkiej prostoty swojej. To pewna że luteranizm był im bardzo w guście. To daje świadectwo ich wierze. Luteranizm zniósł hierarchiję, zniósł kościół, ogłosił wolne badanie, w cóż więc obróci się dogmat?

Platon zaimponował naszym unitom swoją powagą i rozumem. «Wielki to mąż, światły, woła raz Główniewski, daje on dowód że nietylko wart imienia, które nosi i porównywa go Główniewski do Seneki, że wychował Nerona. «Nasz Platon, woła, nie okrutnego Nerona, ale najmiłościwszego Pawła I, ma za ucznia swego».

«Zaproszeni jesteśmy na podobne rozbowory, do których czynimy przygotowania». Na takich rozhoworach szło tylko o przekonanie, że się przeciwnik myli. Więc dalszym skutkiem przekonania byłoby odstępstwo. Katolicki biskup wzbraniał się od rozhoworów. Zatem Platon widząc, że niema dotąd rezultatu swojej wymowy, przystąpił odrazu do rzeczy.

«J. W. Platon ofiaruje mi archimandrję swoją święto-Trojecką w Moskwie, donosi biskupowi turowskiemu Bułhakowi, jeślibym chciał, zmieniwszy się, z nim mieszkać. A tak większe widzę, znajduję u tego prałata bez wysług względy, aniżeli u naszych po dwunastoletniej profesorskiej wysłudze.» Starał się Główniewski o koadjutorję do opactwa kobryńskiego. Wiele tu mówić o Platonie: szatan kusiciel, nie przekonał dowodami więc rogami. Nikczemny rząd, nikczemna cerkiew, co kuszą. «Duchowni łacińskiego obrządku ustawnie tu kłótnie z sobą mają, a szczególniej z dyecezji wileńskiej ze zgorszeniem i oczernieniem religji, a inni uprzedzają nas do błahoczestji przyjęcia.» Więc aż do tego doszło! Jak ciężka ta atmosfera moskiewska, gdzie tylko dosięgnie wydobywa brudy i męty, ma nie prześladować unji, kiedy już upodliła i obrzęd łaciński.

Jednocześnie na Wołyniu trzy stare klasztory bazyljańskie sławne w Unji zajęto na schizmę: Dubno, Krzemieniec i Mielec.

«Dochodzą nas wieści o nowem prześladowaniu braci naszej, pisze Główniewski. Niewiele to stałych trwożyć powinno, bo z prywatnej na nas wynika zmowy. Temu tu wierzyć nie chcą, a może złem za złe źle oddane będzie». Tu najsmutniejsza wiadomość: «Lisowski podobno, czy nie wyskrobał się z rejestru naszego. Długo gospodarz ewangeliczny, trzymając łopatę w ręku przewiewał

pszenicę w gumnie swojem i dotąd jeszcze młynkować nie przestaje, że i wielkie od czystej pszenicy odpadają ziarna. Ale to nie dziw! musiały być lekką obrzmiałe zaśnieją, a zatem nikogo zastanawiać nie ma.» Co za pogoda umysłu w tych ciężkich czasach!

Ktoby się tego spodziewał, Unję lepiej zasłaniał Repnin niż Lisowski. Pod rządem tego niegodnego biskupa ciągle nowe rodzaje prześladowań, wierny poddany spełnia co do joty wszelkie rozkazy gubernatorów i JW. Jowów.

«Szczęśliwi jednak my pod rządem j. o. księcia Jmci Repnina, woła Główniewski, ks. Rostocki był «z attencją» dla Repnina i «z głęboką uniżonością» dziękował mu za łaskawą miłość okazywaną cząstce dyecezji jego i o dalszą upraszał. »Grzecznie byliśmy przyjęci» dodaje Główniewski.

Nareszcie niebezpieczeństwo szczęśliwie tym razem przeminęło. Litta umiał za całym wstawić się kościołem i łacińskim i unickim w Polsce, a car coraz więcej nabierał przychylności do katolickich obrzędów. Stanął układ cara ze Stolicą Apostolską. Ustanowiono sześć dyecezyj dla łacinników, unitom trzy się zostały z sześciu, jedno arcybiskupstwo Połockie dla Białej Rusi, dwa biskupstwa: Brzeskie zamiast Włodzimierskiego dla ówczesnych gubernji Litewskiej i Mińskiej (dla Wilna i Grodna), drugie Łuckie dla reszty ziem polskich południowych Wołynia, Podola i Ukrainy. Brzeskie było jakby dalszym kanonicznym ciągiem Włodzimirskiego, bo za czasów polskich biskup, który siedział na włodzimirskiej stolicy, prototroni tronu patryarszego, nazywał się włodzimirskim i brzeskim.

Na Połocku, na stolicy św. Józafata, zasiadł po dawnemu Lisowski, który się już prawie wyskrobał z rejestru, jak go niepłonnie posądzali unici, na brzeskim biskupstwie siadł Arseni Główniewski, na łuckim Stefan Lewiński, t. j. utrzymano dawniejszych biskupów unickich na ich stolicach. Arsenij Główniewski bowiem, brat Teodozego, który w Petersburgu był z Rostockim i którego tu wyjątki z listów przywodziliśmy, był jeszcze za czasów polskich biskupem brzeskim i sufraganem a razem koadjutorem biskupa włodzimirskiego ks. Młockiego. Lewiński zaś, dotąd sufragan całej Rusi u metropolity Smogorzewskiego, biskup tegoszewski i później jeszcze za czasów polskich koadjutor łucki ks. Sta-

dnickiego otrzymał właściwe biskupstwo łuckie, mieszkał ciągle w Poczajowie, gdzie założył swoją stolicę.

Metropolita nie powrócił do swojej juryzdykcji, prawo kanoniczne w nim zostało złamane, Katarzyna jeszcze wyznaczyła mu 6.000 rubli z rozkazem, ażeby w Petersburgu lub w Rzymie osiadł. Na prowincję mu wyjeżdżać niepozwalała, lub oddalała go od wszelkiego zetknięcia się z unitami. Inni zaś biskupi uniccy: Młocki, Lewiński, Horbacki piński i sufragan metropolity Adrjan Butrymowicz dostali po 3,000 rubli (ukaz 17 września 1795 r. n. s.) Pensje te zachowano im dożywotnie. Paweł pozwolił im mieszkać, gdzie chcieli, w miastach lub klasztorach bazyljańskich. Katarzyna zapomniała o Józafacie Bułhaku, który był biskupem turowskim a koadjutorem Horbackiego pińskiego. Paweł i Bułhakowi nadał pensję.

Nie było naczelnej władzy w unickiej cerkwi, nie było metropolity. Zwierzchność sobie jakąś przyznawał Lisowski, jako arcybiskup i jako ulubieniec rządu.

Zakon Bazyljański także nie miał naczelnej władzy. Godność jenerała czyli protoarchimandryty nad całym zakonem zniesiono. Był tylko prowincjał, ostatni jenerał Justyn Hussakowski.

Upadły stanowczo dyecezje: metropolitalna, której stolica była w Radomyślu, na Ukrainie arcybiskupstwo Smoleńskie, biskupstwo Włodzimirskie i Pińskie.

Unja odetchnęła o tyle, że nadano jej takie prawa jak obrządkowi łacińskiemu t. j. uważano ją za katolicyzm i uwolniono ją od braterstwa z prawosławiem.

Car o tych wszystkich urządzeniach wydał ukaz do senatu d. 28 kwietnia. Senat ukaz przesłał do gubernatora Litwy Bułhakowa dnia 18 Maja. Był to ten sam Bułhaków, który po Stackelbergu, za ostatnich dni sejmu wielkiego od Katarzyny posłował w Warszawie. Wróg Polski, który nie miał nawet słówka współczucia dla jej nieszczęść, który łzy w żart obracał, zupełnie jak dzisiejszy moskiewski historyk Kostomarów, małej nauki, słabych zdolności, ale dziwnie mongolskiego usposobienia. Do tego Bułhakowa pochwalne ody pisał Karpiński, jak do Repnina Trembecki. — «Koniec naszego konania» jak pisał Główniewski do swoich, nie rozwiązał się więc śmiercią. Unja ocaliła się, ale bardzo osłabiona. Nie miała czego się cieszyć, powinna była wciąż troszczyć się

o przyszłość. I rzeczywiście troszczyła się, bo nie wierzyła w żadne zobowiązania się moskiewskie. Miała dosyć na sobie doświadczenia. Moskal na to pisze traktaty, żeby lepiej nieostrożnych oszukiwał. Pisze bez myśli dotrzymania ich. Pisze wtenczas, kiedy ustąpić musi, kiedy wie, że nie przełamie. Głupi, kto mu wierzy. Nazajutrz zaraz po podpisaniu traktatu, jeszcze pióro nie obeschło, a już prowadzi podkopy, oszukuje i mami; w razie potrzeby naciśniony wykręca się, przyjmuje postać niewiniątka. Moskal jak ten dłużnik, co to powiada: «Pożyczyłem pieniądze i głowa mię o to nie boli, żebym oddał, niechaj się ten troszczy, kto pożyczył». Moskal jak Talleyrand, co na to miał mowę, żeby ukrył myśli swoje U Moskala kaprysy samowładztwa. Car jak i naród mają swoje kaprysy, swoje nienawiści. To tłumaczy dlaczego car w zgodzie z narodem. W gruncie rzeczy jeden i drugi chce jednego, rozszerzać zaborem swoje barbarzyństwo po świecie.

A kiedy tak jest było unji czego się lękać, było i w ogóle kościołowi katolickiemu.

Kto tego nie rozumie, pojęcia nie ma o historji polskiej moskiewskiej.

XXIV.

Fałszywość Aleksandra.

Syn Pawła, car Aleksander, pomimo wszystkich zgrabnych pozorów, któremi się przyodziewał, nie miał ani dla Polski, ani dla katolicyzmu dobrych zamiarów. Kiedy dla Polski, to i dla katolicyzmu. Nie chodziło tu wreszcie o sam obrządek łaciński, car był zdjęty dla niego mimowolnym szacunkiem, ale o unję. Car nie lubił unji, niszczył ją. Tem niebezpieczniejszy, że miał pozory sprawiedliwego i dobroczyńcy. Lepsza Katarzyna i Paweł, jak taki fałszywy car. Wilk w odzieniu owczem. Łasił się i umizgał, a pokryjomu zabijał. Napoleon znał go dobrze, a nazwał go najchytrzejszym grekiem z czasów upadku bizantyńskiego

cesarstwa: c'est le plus fin Grec du Bas — Empire. Polacy tę charakterystykę Aleksandra przyjąć powinni, bo jedynie jest historyczna. Polacy łudzili się; wielkie zamiary, najlepsze chęci w nim odkrywali. Bo Aleksander nietylko ich oszukał, ale i historję. Przekleństwo wieków na nim zawiśnie za ten ślub poniewolny królestwa kongresowego z carstwem. Te miljony łez, co z tego powodu płynęły, na niego spadną. Car łakomy, liberalny, rozbioru Polski nie chwalił, ale jak ojciec uznał łup za własność dobrze nabytą. W oczy gorący przyjaciel Polski zwiódł Czartoryskich, Ogińskich, Czackich. A jednocześnie wtenczas kiedy ściskał Polaków i złote góry im obiecywał, do Napoleona noty pisał, żeby imienia Polski i Polaków nie wspominano w żadnych traktatach. Groził gniewem swoim z tego powodu, że król saski, książę warszawski, dawne ordery polskie rozdawał. Kiedy już na wolnej ziemi naszej walczyły pod znakami Francji legjony Dąbrowskiego, kiedy narodowe wojska formowały się jakby pod skinieniem ręki czarodziejskiej, cóż robi car? Ściąga z Wołynia Kniaziewicza i każe mu inne składać legjony przeciw Napoleonowi, przeciw Francji, przeciw braciom! Popularne imię stawia na przeciw popularnego. Zasadzka tak była oczywista, że na nią i najograniczeńszy złapać by się nie dał. Ale jakie miał czoło car mówić o tem Kniaziewiczowi? Póki Napoleon był straszny, zabory polskie w osobne królestwo konstytucyjne chciał złożyć i swoją delikatność, drażliwość, przywiązanie do prawności (legitimité) Polski, do tego stopnia posunął, że lękał się Wołynian i Podolan czy zechcą nazywać się Litwinami? Bo litewskiem królestwem zabory nazywać się miały. Car do nazwiska Polski czuł wstręt niezwyciężony, póki Polska była w rękach Napoleona. Nie chciał z Litwy robić Polski, obok księstwa warszawskiego. Mówił, że nie wypadało. Imię to służy więcej Warszawie, Poznaniowi, niż Grodnu i Wilnu. Więc miało być królestwo litewskie i car się lękał za Wołynian i Podolan, że im narzuci nazwisko Litwinów, którego nigdy nie używali.

Powiadają, że chciał gubernie przyłączyć do Królestwa. Prawda, że tak mówił. Ależ chciał i z Czartoryskim razem do Ameryki uciekać, żeby tam zostać wolnym obywatelem Stanów Zjednoczonych. Poważywszy w ręku, wolał koronę moskiewską, niż wawrzyn Cyncynata. Nie carom spełniać takie marzenia! Na

biedną Polskę zęby ostrzył, żeby kto jej idei sobie nie przyswoił, i na nowo Rzplitej nie dźwignął. Drżał na samo wspomnienie Polski i Napoleona. Przecież płakał kiedy wkraczał cesarz Francji za Niemen; «trzeba nam będzie skończyć za Wołgą», powiadał. Zatem chciało mu się Europy. Przez Polskę tylko Moskwa europejską. Bądź co bądź pragnął się więc przy źle nabytem dziedzictwie utrzymać. Trzeba było pochłonąć i tę część Polski, która miała byt polityczny, księstwo warszawskie. Ztąd podwojone umizgi do Polaków i straszne groźby Europie, której rolę oswobodziciela grało się z wielką pretensją, ztąd dowodzenia, że i jemu się coś należy. Europa broni mu być dobrodziejem narodu polskiego! Więc ten dobrodziej naprzód obdziera Królestwo, ojczyznę imienia narodowego od niego oddziela na rzecz niegodnego wassala Rzplitej, zbogaconego jej łupami, oddziela stolicę królów, gdzie są ich groby, miasto sejmów i koronacyj. Chciał gubernie przyłączyć! Małoż to miał czasu, lat dziesięć przynajmniej. Za długi namysł, kiedy plany, projekta, królestwo litewskie, konstytucja dla niego, były gotowe! Powiadają też na usprawiedliwienie jego, że nie mógł, że Moskale mu się sprzeciwiali! Zapewne, Moskale są okropnym, demonicznym narodem; jeżeli kto wie, to my co piszemy te Szkice, że w Moskwie panuje systemat. Powiedzieliśmy to i tutaj sami, że car nie może być sobą, że musi być Moskalem. Niemcy holsztyńscy, co dzisiaj nad Petersburgiem panują, są nawskroś Moskalami. Prawda, że Karamzin zdobył się na to bohaterstwo i samowładnemu carowi ostro przymawiał, że chce gubernje do Królestwa przyłączyć. Jak ów bohater niewoli w Mickiewiczu, co zmarzł na polu przeglądów z futrem w ręku swojego pana, tak i ten wielki Karamzin, tatar z krwi, (*kara* znaczy po turecku czarny; pochodził od tatarskich murzów), tak i ten Karamzin był bohaterem niewoli i gotów był dostać się na Sybir, powieszonym być, jak carowi pozwolić na sprawiedliwość dla Polski. Ale władza carska za Aleksandra była nietykalna! Wyszła niepokalana z rąk Piotra, Birona, Elżbiety, Katarzyny i Pawła. Pawłowi archireje nie śmieli odmówić prawa odprawiania liturgji. Biron kilkunastu biskupów moskiewskich strącił w sołdaty, w mnichy. Umiała to samo i Katarzyna. Paweł w gwałtownościach najgwałtowniejszych przeszedł. Aleksander był tych wszystkich następcą na tronie i w duchu. Aleksander ota-

czał się sławą zwycięzcy Napoleona, prawodawcy pokoju, co wtedy wiele znaczyło i nawet na Moskali wpływ wywierało. Paweł i Aleksander mogli chwilowo wstrzymać Wiktorów i Jobów. To przecie najokropniej obrażało systemat. Otóż przekonani jesteśmy sumiennie, że car Aleksander mógł spełnić swoje obietnice gdyby chciał szczerze. Ależ nie chciał. Miał ofiarę, nasycił się nią dowoli.

Oddajmy wszakże i jemu sprawiedliwość. Pod koniec życia odmienił się. Poznał zgniliznę schizmy. Od Woronicza brał błogosławieństwo, umarł tajnym katolikiem.

Lecz odmienić złe, co zrobił, było zapóźno. A zrobił go bardzo wiele. Tylko sprawę unji przejdziemy za jego rządów.

Jak tylko nie może się do praw swych przyznać kościół, a ktoś według kaprysu i przywidzenia swego stosunki jego urządza, tam jest prześladowanie. W Petersburgu car poimprowizował kollegja katolickie, jedno łacińskie, drugie unickie. Psuło to, znieważało starodawną w kościele władzę biskupów. Bazyljanie chcieli odnowić stary związek dwóch prowincyj: koronnej i litewskiej i w tym celu jenerała obierali w Torokaniach. Przez ten czas powstało wielu opatów niezależnych po klasztorach. Nuncjusz apostolski Arezzo, który przyjeżdżał do Petersburga, miał w poruczeniu nakłonić ich, żeby się tych opactw zrzekali, i szli pod zarząd jenerała. Rząd bunty w unji zachęcał. Więc nieposłuszni pod sterem księdza Nowickiego, nie uzyskawszy za sobą głosów kollegium, apellowali do senatu! Jakąż to władzą był dla unji, dla kościoła, moskiewski rządzący senat, złożony ze starych gubernatorów, którym już dłużej kraść nie dano? Gdyby Aleksandra była dobra wola, zganiłby senatowi to wdawanie się w sprawy, które do niego nie należały. Gdyby Nowicki i przyjaciele jego nie czuli, że w buncie swoim znajdą poparcie, czyżby szli do senatu? Jeneralstwo więc drugi raz było zniesione i postanowienie kapituły torokańskiej. Nowicki zaś źle widziany w unji przeszedł do schizmy, a za nim dwa liczne i bogato uposażone klasztory bazyljańskie na Białej Rusi w Połocku i Witebsku, zajęte były na schizmę. Czyż te monastyry własnością były Nowickiego? Cóż że on zdradził, miały zaraz i monastyry zdradzić? Trwały więc ciągle odstępstwa, bo rząd Aleksandra zachęcał do nich: «Koniec naszego konania», mówi Główniewski. Nie prawdzi-

weź to słowo. Konanie wciąż jest. Człowiek za człowiekiem, cerkiew za cerkwią, monastyr za monastyrem. Ustały nawracania en masse, tłumami całemi. Ale za to będą powolne. Taka polityka Aleksandra. Wolniej będzie zabijała, ale silniej i co główna bez hałasu, bez nacisku, który jeżeli przebierze miarę, może i burze polityczne wywołać. Tak Aleksander zwolna zabijał unję, jak i Polskę na Litwie.

Kiedy umarł Rostocki (25 stycznia 1805 w Petersburgu) car ukazem Lisowskiego podniósł na metropolitę (24 lipca 1806). Było to po kozacku nominować biskupów bez papieża, stosunki władzy ich określać. Ten metropolita wykrojony był na wzór moskiewski. W kościele katolickim nie jest metropolja osobną godnością, tytuł jej wiąże się tylko do najstarszego w prowincji biskupstwa, które dlatego jest arcybiskupstwem. W Moskwie metropolita jest trzecim stopniem hierarchji: biskup, arcybiskup, metropolita. Nasz metropolita unji był razem i biskupem dyecezji metropolitalnej, zwał się kijowskim i halickim. Jakże pozwolić na takie zgorszenie carowi? W Kijowie są tylko metropolici moskale. Więc Lisowski został jakimś przykrojonym metropolitą w ogóle unji. Przecie Moskale i w obrządku łacińskim zrobili toż samo. Siestrzencewicz Bohusz był metropolitą wszech kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie (osobno arcybiskupem mohilewskim). Lisowski metropolitą wszech cerkwij unickich w cesarstwie (osobno arcybiskupem połockim). Godności metropolitów wszech kościołów i cerkwij nigdy kościół katolicki nie znał.

Wszystko to jeszcze pół biedy kiedy Napoleon i księztwo warszawskie stali na karku. Wtedy nawet obok trzech ustanowiła się czwarta dyecezja metropolitalna. Wrócił za dawnej Polski stosunek, że metropolita był jeszcze i biskupem jakiej dyecezji. Stało się to po śmierci Lisowskiego.

Stara dyecezja metropolitalna z Ukrainy przeniosła się na Litwę, z Radomyśla do Wilna. Wewnętrzna żywotność Rusi unickiej nawet nad schizmatyckim rządem odniosła zwycięztwo. Metropolitą został ks. Grzegorz Kochanowicz biskup łucki. Na inne stolice pomianowani biskupi. Niektórzy podostawali sufraganów. Hierarchja się urządziła, wyrównała, wzrosła. Biskupi zjechali się na rodzaj soboru. Wypowiedzieli jawnie posłuszeństwo i cześć swoją dla stolicy apostolskiej. Oświadczali, że nie mogą się do

niej zgłosić o zatwierdzenie swojej godności, bo przystęp do niej trudny (Napoleon wtedy papieża więził). Metropolita na mocy starych, z przed unji jeszcze posiadanych przywilejów, wyświęcił biskupów, urządził hierarchię.

Po Kochanowiczu w podobny sposób na metropolję postąpił w r. 1814 Jozafat Bułhak, za Rzplitej turowski, teraz brzeski biskup.

Ale po upadku Napoleona zwrot nagły w carze nastąpił: już nie miał się czego obawiać. Zrzucił maskę. W Królestwie wciąż prawiąc, że gubernje przyłączy, w guberniach wszystko moskalił, syzmatyczył. Zamach Szyszackiego, o którym zaraz powiemy, cara gorączkowością, strachem przeraził. Trzeba niszczyć co się da jaknajprędzej, bo i schizma sama niepewna. Państwo carów rozpryśnie się, skoro zwątpi w siebie, skoro cementu prawosławia zabraknie. Z tym zwrotem cara ma związek kassata, wypędzenie nagłe jezuitów, zabranie ich majątków na skarb. Zamach na uniwersytet wileński, Nowosilców i Bajkow występują. Przerwana czas jakiś droga dla ruskich diejatielej, otwiera się na nowo szerokim gościńcem. Bo tych ruskich diejatielej zawsze było mnóstwo; tylko raz ich trzymano na smyczy, drugi raz spuszczano z łańcucha, wedle potrzeby.

Nastają zabierania kolejne cerkwij i kościołów. W r. 1821 w październiku kościołek w Wilnie pusty św. Trójcy, szpitalny niegdyś, ale szpital dawno już był od niego przeniesiony, zabrano na cerkiew prawosławną. Czemuż na prawosławną? Gdyby w r. 1821 był rząd polski w Wilnie, zabrałżeby ten kościołek na cel podobny? Rząd moskiewski w arcykatolickim, jak podówczas było grodzie szerzył prawosławie, obrażał ludność.

W innej stronie 3 grudnia 1821 r. w Ostrogu pierwszo-klasowy monastyr czerńców moskiewskich (moskale jak ludzi, tak wszystko dzielą na klasy, rangi: cerkwie, kościoły, paraſje, klasztory, miasta), polecono przenieść do Dermania, unitów zaś bazyljanów dermańskich przenieść w inne miejsce. To zamach straszny. Ostrog zabrała już dawna schizma, pocóż go przenosi? Źleż moskiewskim Mnichom na Ostrogu? Tu przecież idzie schizmie o zajęcie Dermania. Nie śmie prosto uderzyć, więc obwija zamach w formę niby administracyjnego postanowienia. Kwestja dogodności miejscowej, nic więcej. Schizmę w Ostrogu razi są-

siedztwo Dermania: teraz ona tu na Wołyniu panującą i prześladującą wiarą. Napozór jest to tylko przeniesienie monastyru z jednego miejsca na drugie, nikt niby nie traci. Ale w ostateczności zyskuje schizma, unja traci. Przeniesieniem się do Dermania nabywa schizma Dermanie, a Ostroga bynajmniej nie traci. Zato bazyljanie dermańscy mają się pomieścić gdziekolwiek w innych jakich klasztorach. Gdzie się podzieją? o to się ukaz nie troszczy bynajmniej, on tylko mnichami ostrogskimi pierwszej klasy zajęty. Rozejdą się bazyljanie po dwóch, po trzech po innych klasztorach i rzecz się ułoży. Teraz uważajmy na cios moralny zadany unji tem zajęciem Dermania. Jedno to z ognisk unji najpiękniej, najdobroczynniej świecących. Tu Melecy Smotrzycki broń swoją przeciw kozaczej mordami ziejącej schizmie obmyślał. Tutaj pracował Jan Dubowicz, tu na archimandrji siedziało kilku metropolitów wielce zasłużonych unji: Cypryjan Żochowski, Jerzy Winnicki, Filip Wołodkowicz, tutaj dobrodziej i missjonarz Ukrainy Maxymiljan Ryłło. Z Dermania wychodziły dzieła, listy pasterskie, tam niejedną sprawę obmyślono na korzyść unji. I uważajmy: sam gosudar impierator Aleksandr Pawłowicz swoim imiennym ukazem, z własnej inicatjywy nakazywał ten zabór. Czyżby prawosławnych w okolicy Dermania przybyło? Nie, ukaz powiada, że za przyłączeniem Wołynia do carstwa, owczarnia dermańska *powróciła* do wyznania przódków. W Rossji jednej na świecie powraca się do wyznania przodków, jakby to wyznanie było dla wszystkich i nawet najodleglejszych potomków zobowiązujące. Czemuż tak późno obejrzała się schizma, że zakonnicy dermańscy «byli obcy dla okolicy,» która była kiedyś ich «owczarnią.» Impierator, chodząca Opatrzność po świecie, spełniał więc tu akt prostej sprawiedliwości, przyzwoitości, bo i nie byłoż to słusznem, żeby cerkiew wśród prawosławnych należała do prawosławnych? Tejże jednak przyzwoitości nie miał ani Koniski, ani Sadkowski, ani Jow, kiedy zabierali cerkwie na prawosławie wśród unickiego ludu. Był i drugi powód zabrania klasztoru dermańskiego. Oto bazyljanie wcale nie trudnili się edukacją młodzieży, jak chciał fundator, książe Ostrogski który w r. 1602 kilka włości monastyrowi zapisał. Ależ monastyr dermański był dobrze przed księciem Ostrogskim i ktoś inny go fundował. Ależ bazyljanom światły rząd cara Aleksandra Pawłowicza nie pozwa-

lał uczyć. Naprzód zakażą, a potem karzą za to, że zakażą. Wieczna logika moskiewska. Mogą się przecie zawsze uciec do prawa mocniejszego, do samowładztwa — byłoby to daleko szlachetniej, otwarciej. Nie, im zawsze trzeba jakichś prawnych wybiegów, artykułów....

Zato miłościwy car spełnia wolę fundatora. Nakazuje dochody obracać na rzecz szkół duchownych dyecezji wołyńskiej grecko-rosyjskiej. Cudowne wykonanie prawa, qui pro quo. Dermań przed zaborem płacił 50 rubli sr. na rzecz seminarjum głównego rzymsko-katolickiego w Wilnie i 5000 zapewne złotych na szkołę krzemienieck. Jakże z temi podatkami będzie najmiłościwszy carze! Aleksander Pawłowicz w ukazie powiada, że summy te z monastyru wypłacać jak dotąd, ale jest maleńki dodateczek: «gdyby te zakłady bez tego obejść się nie mogły.» Obejdą się, niezawodnie obejdą, miłościwy carze! Tak opatrzyłeś hojnie po królewsku funduszami zakłady katolickie, że będą mogły ustąpić tej bagateli dla twojego świętego prawosławia! I jakżeż znowu od monastyru ostrogskiego w Dermaniu pierwszej klasy wymagać można, żeby płacił ruble na wychowanie katolickiej młodzieży duchownej w Wilnie, a czysto polskiej w Krzemieńcu? Obejdą sią «te zakłady» miłościwy carze, bez tego schizmatyckiego wsparcia!

Oprócz biskupstw moskiewskich, tylu w guberniach polskich, pojawia się wtedy jeszcze nowe w Annopolu. Zato unickie łuckie chronić się musi przed okiem carskiem. Poco mu rozwalać się w mieście i to w mieście, które przezwano dla ilości kościołów katolickich parva Roma? Ten Łuck, pamiątka polska, skazali na zagładę, stolica biskupstwa unickiego przenosi się do Żydyczyna, drugiego takiego historycznego opactwa jak Dermań. Nie przyszła jeszcze kreska dla tego Żydyczyna.

Biskup wołyńsko-żytomirski, z unity schizmatyk, Stefan Romanowski, zaczyna pierwszy okradać Wołyń z pamiątek przeszłości polskiej, mianowicie z unickich. Wracają do wiary przodków ci wszyscy zdrajcy, a cóż im szkodzą te pamiątki? Przecież w nich historja kraju. Przekonali się, nawrócili; dlaczegoż nie zachować śladu ucisku polskiego na Rusi, boć te pamiątki tylko o tym ucisku świadczyć mogą! Nie, jakoś lepiej te pamiątki usunąć, bo możeby się w nich coś innego znalazło jak ślady ucisku, może dowody zacności, wyrozumiałości polskiej, cywilizacji. Więc

O. Stefan kradnie po klasztorach oryginały, przywileje, opactw wołyńskich i przesyła je do muzeum Rumiancowa do Petersburga, żeby moskale zrobili z niemi co chcieli (Skarbiec Daniłowicza wiele tu ma stosownych napomknień, jako i akta Rossji Zachod.) Ten mąż, ten światły biskup Stefan jeszcze będzie bohatyrem jednego naszego wspomnienia. Podówczas półkownicy moskiewscy grywali na Wołyniu z biskupami prawosławnymi w karty. Jeżeli nie było czem zapłacić, półkownicy przegrywali ludzi, żołnierzy, zacni biskupi zaś popów. Romanowski «c'est souvent permis cet etrange divertissement» (Colson, De la Pologne et des cabinets du Nord III, 94.) Działo się to pod światłym, tolerancyjnym rządem Aleksandra Pawłowicza «błogosławionego.»

Pan Nowosilców obcinał okręg wileński, a że kijowskiego jeszcze wtenczas nie było, szkoły ukraińskie i podolskie poddawał pod zarząd kuratora Markowskiego. W całej gubernji kijowskiej była tylko jedna szkoła dla młodzieży polskiej pod zarządem bazyljanów w Humaniu. Bo w kijowskich gimnazjach po moskiewsku uczono. Światły car jedną dał szkołę na całą gubernię! Była wprawdzie i druga szkoła bazyljańska w Kaniowie, lecz zbyt oddalona i do tego w niezdrowem miejscu, niewielu uczniów liczyła. Czacki szkołę humańską chwalił. Ma ona i w literaturze polskiej zasługi, z niej wyszło grono znakomitej literackiej młodzieży polskiej, Bohdan Zaleski, Goszczyński, Michał Grabowski. Bywało w szkole tej do tysiąca młodzieży, zły rok kiedy sześciuset. Nowosilcow gimnazja obcinał na szkoły powiatowe, dwie klassy wyższe im poucinał.

Zaczynały w zwyczaj wchodzić pogrzeby niemców dyssydentów przez popów prawosławnych. Na pogrzeby jenerałów zjeżdżał biskup z Annopola. Gdzież się to podziały te czasy w których Katarzyna rozciągała opiekę nad dyssydentami polskimi?

Fanatyzm więc miał się swobodnie krzewić po nieszczęśliwej ziemi, która się w moc carską dostała. Z nią ciemnota, kasowanie szkół, barbarzyństwo.

Schizma za Aleksandra wkraczała zresztą na grunt zupełnie dla siebie obcy, do Królestwa Polskiego. Tu wyznawców nie miała wcale, ani jednego. Te jenerały, te Nowosilcowy, które w Warszawie czasowo mieszkały, nie były stałymi mieszkańcami

Królestwa. Tak samo nie były jenerały moskiewskie mieszkające czasowo w Paryżu, miejscowymi prawosławnymi. Wojska jakie wbrew konstytucji przychodziły do Królestwa, miały swoje, tak nazwane «pochodne cerkwie», to jest przenośne, i popów. Co te wojska, te popy, miały do Królestwa? Przechował się cudem monastyr jeden jabłeczański pod Włodawą, nieunicki w Królestwie. Ani jednego nie miał wyznawcy; popów zdaleka tu przysyłano, siedziało ich tu zawsze dwóch, najwięcej trzech.

Car Aleksander urządza hierarchję «grecko-rossyjską» w Królestwie Polskiem. Jest na to osobne postanowienie, powiedzielibyśmy ukaz, gdyby ukazy znano w ówczesnem Królestwie Polskiem, gdyby ukazowi było zgrabnie pod rządem konstytucyjnym. Jaki tolerant ten car! Ogólna liczba «wyznających tę religję, stale zamieszkałych» było osób 342 płci obojej. Rachujmy, że nie byli to bynajmniej moskale, byli to Serbowie, Kroaci, południowi słowianie, zamieszkali w Królestwie. Byli to raczej Polacy tylko pochodzenia serbskiego, porodzeni w Królestwie, patrjoci polscy. Z nich w niedawnych czasach Teodor Dobrycz ledwie nie poszedł na szubienicę i kilkanaście lat na Sybirze przepędził. Z nich pochodzi Konstanty Żupański, wielce zasłużony literaturze księgarz i nakładca poznański. Ci grecy zawsze sprawę swojej religji odłączali od sprawy religji «grecko-rossyjskiej». Byli i legitymistami. Jak kościół ich samych uważał za schizmatyków, że się od niego odszczepili, tak znowu oni uważali moskali za odszczepieńców od siebie, bo cary zerwali jedność wiążącą ich ziemię pod względem religijnym z Grecją. Mieli wstręt ci grecy do prawosławnych, jak i nasi w dawnej Polsce wyznawcy greko-orjentalni, którzy za głowę swoją uważali nie synod petersburgski, ale patryarchę carogrodzkiego. Nie chcieli się chować ci grecy na cmentarzu razem z moskalami. W Warszawie zwykle chowali sie na cmentarzu ewangielickim. Nawet kiedy po klęskach 1831 roku schizma całym taborem wkroczyła do Warszawy, grecy nie chcieli chować się z moskalami na Woli. Później ukaz urządził wszystko. Otóż wielki przyjaciel Polaków, który płakał razem z księciem Czartoryskim nad rozerwaniem Rzplitej, tolerant jak Katarzyna, nie może uspokoić wprzódy swego ojcowskiego serca, póki nie uspokoi sumienia owych 342 swoich poddanych polskich. Niema pomiędzy nimi Moskali, albo bardzo mało, ale być mogą.

Car miłością swoją przyszłe obejmuje pokolenia. I był w natchnieniu wtenczas. Zacny brat jego siał później prawosławie co nogą stąpił, nawet w Królestwie. Aleksander tedy ustanawia sześć cerkwi i tyleż parafij, siódmy monastyr jabłeczański. Cerkwie prawosławne będą w Warszawie, w Opatowie, w Kaliszu, w Piotrkowie, w Lublinie i Drohiczynie z ruskiej strony. Te święte ogniska, które prawosławie nad Wisłą mają rozniecić, zostają pod zwierzchnictwem świętego synodu petersburgskiego, a pod władzą biskupa mińskiego. Popami greków będą naturalnie sami moskale. W przecięciu wypadnie po 57 ludzi na jednę parafię, po 48 na jedną cerkiew. I to nie Moskali. Miłosierdzie bez granic! A gdyby ten szlachetny car, zastosował tą samą miarę do swoich poddanych unickich na Litwie? Coby tu parafij przybyło! Ale unici mogą umierać bez pasterzy, bez cerkiew, na to oni unici. Rzecz inna ludzie carskiej kazionnej wiary. Unici są z urzędu buntownikami, ludzie prawosławni wiernymi poddanymi.

Nie za Mikołaja więc czasów zaczynały się nawracania unji. Popęd dał liberalny Aleksander, Mikołaj nic nowego nie wymyślił, tylko szedł dalej w kierunku nakreślonym przez brata.

Było w Królestwie za Aleksandra około 500 familij starowierców moskiewskich, pospolicie u nas nazwanych filiponami. Uciekli ci ludzie przed wielu laty przed moskiewskiej schizmy prześladowaniem. Snać na ziemi polskiej było im swobodniej. Liczba ta 500 rodzin znakomicie się podniesie, jeżeli na uwagę weźmiemy wszystkich razem filiponów którzy u nas szukali schronienia, na Podolu, na Wołyniu, na Litwie, na Białej Rusi. Ale tamci zależeli od kaprysu moskiewskiej władzy, ci w Królestwie byli pod opieką konstytucyjnej wolności. 500 rodzin to najmniej 2000 ludności. Miłościwy car na nich bynajmniej nie zwrócił uwagi, bo to byli buntownicy przeciw jego prawosławiu, równie jak unici. Wolał się zająć grekami, którzy go o tę opiekę nie prosili, bo chciało mu się siać prawosławie, tam gdzie go jeszcze nie było. Biedne Królestwo!

Zamkniemy rzecz o czasach Aleksandra statystyką unji.

W carstwie w dyecezji metropolitalnej wileńskiej było dusz wiernych 284,292, cerkwi parafijalnych 304, klasztorów 7, w nich zakonników 127, księży świeckich 350, bazyljanek 27. W dyecezji połockiej wiernych 489,075, cerkwij 463, klasztorów 18, księży

świeckich 500, zakonników 114, zakonnic w dwóch klasztorach 22. W dyecezji łuckiej wiernych 111,598, cerkwij 160, przy nich księży 460, klasztorów 22, w nich zakonników 266, zakonnic 14 w trzech klasztorach. W dyecezji brzeskiej ludności 542,614, cerkwij 549, księży 675, klasztorów zakonnic 3, w nich osób 17. Cała statystyka: ludności 1,427,579, cerkwij 1,476, monastyrów męzkich 47, żeńskich więcej jak 8 (z metropolitalnej dyecezji ilości ich niema), księży świeckich 1985, zakonników 607, razem 2,592, zakonnic 80.

Metropolitą był Józefat Bułhak, razem i biskup brzeski. Wyręczał się w dyecezji metropolitalnej swoim suffraganem biskupem orszańskim, którym był Adrjan Hołownia, opat brasławski, potomek dawnych kniaziów Rusi. W dyecezji brzeskiej rządził za metropolitę inny jego suffragan Leon Jaworowski, biskup włodzimirski, opat supraślski, który za czasów pruskich miał nawet po Mikołaju Duchnowskim zostać dyecezjalnym biskupem supraślskim. W dyecezji połockiej był arcybiskupem Jan Damahen Jastrzębiec Krassowski, postać bardzo podejrzana i skłaniająca się ku schizmie. Nareszcie w dyecezji łuckiej biskupem był Jakób Adam Okiełło Martusewicz jeden z filarów ówczesnej unji. I ten miał swego suffragana Cyrylla Sierocińskiego biskupa pińskiego. Oprócz więc połockiej, prawie największej dyecezji, wszystkie miały swoich suffraganów. Hierarchję unicką składało więc trzech biskupów dyecezjalnych i trzech suffraganów. Unja polszczyła się, coraz więcej nasiąkała w siebie porządków łacińskich, bo ten zwyczaj, że biskupi mieli do pomocy suffraganów, był łacińskim.

Dwie dyecezje tylko miały seminarja: metropolitalna w Wilnie na 12 kleryków i brzeska w Ławryszowie,

Najludniejsza była dyecezja brzeska na granicach królestwa, najmniej ludna ale przestrzenią najobszerniejsza łucka. Było w niej kiedyś 5000 parafij.

Przeglądamy kalendarzyk polityczny na rok 1821 wydawany wtedy przez uniwersytet wileński, te rozdziały co traktują o unji. Co tu życia polskiego! katolickiego! Dyecezja metropolitalna jeszcze nie urządziła się zupełnie. Pewno jej nie dają tego. Rozciąga się jej prawo w gubernii wileńskiej, mińskiej i kurlanckiej. Połocka, łucka i brzeska mają swoje kapituły oprócz konsystorzów. W łu-

ckiej i brzeskiej są łacińskie tytuły: archidjakona, kanclerza, scholastyka, kantora. W Połockiej ze staro-ruska jest eklezjarcha, w brzeskiej archiprezbyter. Oprócz prałatów są kanonicy po kapitułach. W konsystorzach przewodniczą oficjałowie. Na prowincjach rządzą protoprezbyterowie dyecezjalni, to jest dziekani w obrządku łacińskim. U bazyljanów są prowincjałowie, protokonsultorowie, konsultorowie, zupełnie jak w obrządku łacińskim.

Są i opaci dawni archimandryci, ale i liczba ich coraz się zmniejsza; zostali tylko w dyecezji łuckiej i brzeskiej: dorohobużski, dubieński, kaniowski, mielecki, owrucki, supraślski, kobryński, grodzieński i leszczyński pod Pińskiem. Cudowne jest ocalenie monastyru opackiego kaniowskiego na Ukrainie i leszczyńskiego.

Nazwiska brzmią mile, zasłużone Polsce, w ogóle kościołowi. January Bystry opat mielecki, Michał Bobrowski profesor uniwersytetu, Platon Sosnowski także profesor, uczony bibliograf i historyk kościoła, Józafat Słobodzki późniejszy męczennik, Jan Skiwski ostatni później prowincjał bazyljański i także męczennik. Jest tu Onacewicz, Homolicki, jest Bazyli Sobkiewicz kapelan i nauczyciel religji w liceum wołyńskiem w Krzemieńcu, jest ks. Kolenda może z rodziny wielkich zasług w dziejach unji Gabryela Kolendy metropolity kijowskiego, jest kilku Jankowskich, jeden z nich prałat brzeski, może ojciec Johna of Dycalpa, który dzisiaj jak słyszymy pisze szkaradne artykuły szkalujące dawną unję, rola czysto moskiewska. Jest Jarmoliński, może potomek starodawnego rodu ruskiego, który pozostał w historji. Jest Kochanowicz. Są litewskie nazwiska: Gintowt, Butowt Haczewski. Jest Bazyli Połoński opat grodzieński, filozofji i teologji doktor, z rodziny rozdartej na dwie połowy, bo jeden Połoński był prawosławnym archirejem w Kamieńcu. Są Daniłowicze i Szydłowscy, których synowie mają zasługi literackie. Są Korniłowicze. Był poprzednio kapłanem unickim ks. Michał Piwnicki, potem łaciński po Kasprze Cieciszowskim biskup łucki.

Półtora miljona tego ludu Aleksander oddał na pastwę Mikołajowi. Jakoż jest już w tem gronie zwiastun ostatniej zdrady. W dyecezji łuckiej, w konsystorzu, znajdujemy już wtedy asesorem Józefa Siemaszkę, professora seminarjum dyccezjalnego, magistra teologji. Katolickie ssał życie, a wyszedł na Judasza.

Położenie unji w Królestwie o wiele szczęśliwsze. Żadne jej jeszcze niebezpieczeństwo nie grozi. Biskup Ferdynand Dąbrowa Ciechanowski zasiada w senacie. Ma suffragana biskupa bełzkiego. Ma kapitułę i seminarjum. Ma dusz 239548, cerkwi parafialnych 287, podzielonych na 21 dekanatów. Ma 5 klasztorów bazyljańskich które stanowią oddzielną prowincję. Zakonników ma 18. Ma i w Rzymie kościoł i klasztor bazyljański Najśw. Maryi Panny del Pascolo, czyli Żyrowickiej.

Całej unji pod carem Aleksandrem w Królestwie i w guberniach jest 1,657,127, cerkwij 1,763, oprócz klasztorów.

Tak panował najchytrzejszy z greków, samowładny car, z pretensjonalnością ku sentymentalnej dobroci.

XXV.

Sprawa Szyszackiego.

Natrąciliśmy o sprawie Szyszackiego. Jest to pojedyńczy ustęp, który przypada na średnie lata panowania cara Aleksandra, a wiąże się z drogiemi dla Polski wspomnieniami 1812 roku. Rozwijając go obszerniej nieco, przekonamy się, na jak wątłych podstawach trzymała się sama schizma.

A naprzód kto był ten Szyszacki?

Warlaam Szyszacki miał być synem chłopa małoruskiego z Zadnieprza, więc potomkiem kozaków zbuntowanych przeciw Polsce. Szyszacki jakiś był «lokajem w domu naszego oberjegermajstra grafa Razumowskiego w Małej Rossji przy matce jego» (słowa carowy Elżbiety z imiennego ukazu). Razumowski z prostego kozaka wielki graf i ulubieniec carowej, miał podówczas żyjącą matkę Natalję Demianównę, prostą, usposobień czysto barbarzyńskich kozaczkę, która nie mogła nigdy się przyzwyczaić do wielkości syna. Tę panią okradł Szyszacki lokaj i skutkiem tego wypędzony był ze służby. Przez zemstę oskarżył ją o coś przed gubernatorem kijowskim Leontjewem, który i względem

Polski ma wielkie zasługi, bo wysyłał zza Dniepru hajdamaków na rozboje, i potem tych ludzi wszelkiego rodzaju, nawet siczowych, przechowywał skrzętnie w Mało Rusi przed sprawiedliwością polską. Pan Leontjew posłał oddział wojska do Głuchowa gdzie mieszkała Demianowna i kilku ludzi jej powięziwszy, do Kijowa przywiózł na śledztwo. Carowa rozgniewała się; kazała uwolnić zaraz uwięzionych «a donosiciela Szyszackiego z całym jego donosem, jeżeli ma wspólników, z całem wyprowadzonem śledztwem przysłać tu (do Petersburga) do naszej tajnej kancelarji spraw śledczych pod mocną strażą» (Ukaz z dnia 19 lutego 1750 jest w artykule Wasilczykowa: «Rodzina Razumowskich», drukowawanym w dziele Bartjeniewa: «XVIII wiek»).

Najpewniej tego lokaja Szyszackiego był synem Warlaam i jego też urodzenie przypada na rok 1749 przed smutną katastrofą donosiciela.

Sprytny zadnieprzanin, nie moskal, coś średniego, nie oznaczonego pod względem narodowości, został popem. Nauczył się po grecku, po łacinie, po niemiecku, po polsku. Umiał po rusku i po moskiewsku. Że umiał po polsku to nic dziwnego: wtedy jeszcze wszyscy małorusini, którzy się za ucywilizowanych uważali, doskonale umieli po polsku. Szło to tradycją. Profesorowie akademji kijowskiej składali wiersze polskie, pisali panegiryki po polsku, nawet sam Piotra przyjaciel Teofan Prokopowicz. W drugiej jeszcze połowie XVIII wieku był zawołany w akademji kijowskiej wierszokleta polski, Michał Kozaczyński. I na cóż się przydało Moskwie podbijać Małoruś, kiedy nałóg, przyzwyczajenie, cywilizacja, w inne strony Zadnieprze ciągnęło?

Sadkowski potrzebował w Polsce ludzi do swoich prac apostolskich. Ziomkowie, przyjaciele, znajomi, tylko Szyszacki mniej przewrotny. Ihumen monastyru wileńskiego nie podobał się Sadkowskiemu, że w nim nie było «widać odmiany na lepsze», to się znaczy do knowań przeciw Polsce użyć się nie dał. Sadkowski postanowił na jego miejsce przeznaczyć «ojca Szyszackiego». I pisał w tej sprawie do metropolity w Kijowie, którego był koadjutorem, z prośbą, żeby najśw. Synod uwolnił go z dyecezji Nowogrodzko-Siewierskiej. W ostateczności tylko, gdyby synod nie pozwolił, wymieniał metropolicie z imion i nazwisk mężów, których pożądał (w roku 1786. Annexa do Relacji, str. 296).

Synod nie odmawiał nigdy ludziom takiej zasługi jak Sadkowski, którzy na miejscu mogli ocenić trudności, okoliczności zważyć. Został więc Szyszacki ihumenem w Wilnie. Trzy lata przesiedział tu cicho. Aż kiedy sejm w r. 1789 nakazał popom błahoczestywym, oskarżonym o podniecanie buntów, przysięgać na wierność Rzplitej, Szyszacki wyniósł się za granicę do Moskwy, bo nie chciał być wiarołomnym, kiedy już raz carowej składał przysięgę. To na jego stronę. Wtenczas to zapewne został rektorem seminarjum w Perejesławiu. Pod nim uczył się Anastazy Bratanowski, także małorusin, nawet podobno szlachcic polski. Jeden ich zawód, jednakie cele.

Wtem nastąpiło przesilenie ostatnie Kościuszki. Wśród wojny, kiedy huk dział rozlegał się jeszcze pod Warszawą i Wilnem, następuje wyprawa apostolska JW. Wiktora. Sadkowski zajęty naczelnym kierunkiem wielkiej sprawy, rzecz apostolstwa spuszcza na Warlaama. Wyznaczają zaraz Szyszackiego na biskupa, ale jeszcze bez tytułu, bo ma sobie dopiero zdobyć owczarnię i stolicę. Wypuszczają go ze smyczy z chartami na biedną unję. żeby razzji arabskiej w niej dokonał. Dają mu 20,000 rubli «na pracujących w tem dziele kapłanów rossyjskich» (Harasiewicz str. 846). Zacny biskup przebiega cały kraj od Mińska do Żytomierza, od Żytomierza do Radomyśla i Kamieńca, zapuszcza się pod Włodzimierz. Czysto jakiś taboryta czeski przebiega kraj w taborach. Czysto jakaś banda kozacza, która wychodzi na rozboje jak Nalewajko. I kraj zryli, skopali, krwią i łzami pokropili, nawrócili. Szyszacki polubił sobie Wołyń, pole najświetniejszych swoich religijnych zwycięztw. Jako zastępca Sadkowskiego i jego suffragan, że użyjemy wyrażenia wziętego z kościoła, dyecezję jego mińską aż po granice Austrji rozszerzył. Zdobył sobie te strony. Zatem na jego korzyść staje eparchja wołyńska, to jest biskupstwo, wikarnaja episkopia, jak moskale mówią. Ta nowa dyecezja nie jest osobną, niepodległą, ale cząstką dyecezji mińskiej. Ma więc JW. Wiktor nad nią pasterstwo. Ale to arcybiskupstwo mińskie JW. Wiktora za wielkie, potrzeba więcej dla niego pasterzy, więcej czujności. Zatem eparchia wołyńska jest trzeciej klassy, bo mińska dostojniejsza, jest drugiej (powiedzieliśmy że moskale dzielą i biskupów i biskupstwa na klassy). Szyszacki mianowany biskupem wołyńskim, suffraganem, zastępcą

Sadkowskiego na kijowszczyźnie i Wołyniu. Jaki ich tam był do siebie hierarchiczny stosunek? — Pan Bóg wie, ludzie nie wiedzą, nawet synod najświętszy, bo ten nie według prawa jakiego rządzi, ale według potrzeby dla dobra służby carskiej. Każdy z tych biskupów miał tyle władzy, ile gorliwości dla służby. Wikarnyj jepiskop, zależny, nieraz się stawał panem położenia, imponował swojemu dyecezjalnemu zwierzchnikowi, lubo w ogóle powiedzieć potrzeba, że moskiewscy ci oprawiacze, wszyscy przez nienawiść dla Polski i kościoła, przesadzali się w gorliwości dla cara. Poprzednio był Warlaam jakimś archimandrytą diatłowickim. Teraz nastąpiło jego uroczyste wyświęcenie biskupie, które się odbyło 3 czerwca 1795 r. Warlaam mieszkał ciągle w Żytomierzu, zatem go i nieraz nazywano biskupem żytomirskim, sam się tak nazywał. Schizma nie przywiązuje się do miejsc kanonicznych; jak w dawnej Rusi za waregów, tak i dzisiaj ciągle improwizuje lub obala stolice biskupie. Sam moskiewski władyka nie jest zawsze metropolitą, bywa czasami tylko arcybiskupem. W kościele katolickim są nazwiska uświęcone, kanonicznie do miejsc przywiązane. U Moskali może się zwać biskup wołyński żytomirskim, lub na odwrót.

Warlaam otwierał swojemi celebrami stałe rządy moskiewskie w Żytomierzu. Jenerał gubernator Tutolmin, który rozbojom unji pomagał, sprosił obywateli wołyńskich na dzień 3 sierpnia 1796 r. do Żytomierza (22 lipca v. s.). Musiał się stawić i ksiądz Cieciszowski biskup kijowski, zacny kapłan, i biskup piński unita, żeby tryumfu wrogów być świadkami. Pan Tutolmin przygotował niespodziankę, bo wśród szeregu uroczystości miało nastąpić i wyświęcenie cerkwi prawosławnej Przemienienia Pańskiego. Nie był tutaj sam przypadek ale myśl polityczna, żeby Polaków zaprosić na poświęcenie cerkwi i powoli oswajać ich z widokami nabożeństw schizmatyckich. Sam tytuł nadany cerkwi «Przemienienia» pokazuje cele widoczne: cały kraj miał do szczętu przemienić swoją naturę polską na moskiewską. Obywatele musieli naprzód iść do tej cerkwi a potem do kościoła. Przysięgali carycy na wierność. Chociaż zjechał na uroczystość i Joan archirej miński, zwierzchnik Szyszackiego, przecież on był bohatyrem chwili: celebrował, wyświęcał, prawił mowy, wielki mistrz obrzędów. Trzeciego dnia po wyświęceniu cerkwi odbyła się wiernopoddańcza uroczystość.

o której Polacy w swojej Rzplitej wyobrażenia nie mieli. Przyszła wiadomość, że carowa Marja Fedorowna powiła Pawłowi Mikołaja. Nowe więc nabożeństwo 6 sierpnia. Nazajutrz największa uroczystość w samo Przemienienie. Na urodziny Mikołaja Warlaam miał kazanie, teraz izby władz moskiewskich kropił, krzyżem znaczył, prawosławie urzędowo do Żytomierza wprowadzał. Wszędzie tutaj o uszy Polaków odbijało się urzędowe wyrażenie według nakazu Katarzyny: «prowincje przywrócone od Polski» (Uroczystości te opisane są w Kurjerze Litewskim N. I. dodatek, 1797 r.)

Nareszcie po urządzeniu już kościoła katolickiego dwojga obrządków przez Littę, ukaz Pawła dźwignął nowe biskupstwo dyecezjalne, samodzielne, które nazwano wołyńskiem i żytomirskiem. Warlaam mianowany biskupem 16 października 1799 roku.

Upłynęło jeszcze lat sześć. Wtem Anastazy Bratanowski arcybiskup mohilewski, przeniesiony został na dostojniejszą w schizmie stolicę astrachańską. Podobno zdrowie jego wymagało cieplejszego klimatu. Mohilew po nim był do zajęcia. Uczeń wdał się za dawnym profosorem swoim, a miał wpływy jako członek synodu, i wskutek jego zabiegów Szyszacki objął po nim Mohilew, wszelako jeszcze nie arcybiskupem, tylko biskupem mianowany 22 grudnia 1805 r. Jednocześnie dostał i order św. Anny pierwszej klassy.

Wtrącimy tutaj słówko o mohilewskich schizmy władykach, będzie to piękny do zacytowania obrazek.

Po Koniskim, który umarł 23 lutego 1795 r., nastąpił do Mohilewa Atanazy Wołchowski, dawniej władyka staroruski, wikarjusz Nowogrodu Wielkiego. Tytułował się nie arcybiskupem, ale poprostu biskupem mohilewskim i połockim. Ten nastojaszczy moskal obok Wiktora rozsyłał swoje listy pasterskie, lud bałamucąc do schizmy, a wymyślając na czem świat stoi Polsce i unji. Przez trzy lata hulał, zabierał majątki i cerkwie. Księża łacińscy wskazywali ludowi ocalenie w tem, żeby przechodził do Kościoła. Atanazy szalał z gniewu i srożył się przeciw ludowi. Z równą zaciętością usuwał katolickie zwyczaje, któremi nawet schizma nasiąkła. Zakazał np. dzwonić po umarłych i ztąd w samym Mohilewie powstało przeciw niemu straszne rozdrażnienie. Nic sobie z tego nie robił. Reformator w duchu Wielkiego Piotra kazał raz

nakuć wiele blaszanych skrzyneczek i porozwieszać po ścianach cerkwi. Jeżeli kto podczas nabożeństwa rozmawiał, jepiskop kazał mu na szyję zarzucać taką skrzyneczkę, to jest kuł ludzi w obroże. Trzeba było wtedy zapłacić rubla srebrem kary i zdejmowano skrzyneczkę. Jepiskop nie przebaczał, każdemu kładł obróż na szyję (zapewne jednak gubernatory od tej dystynkcji byli uwolnieni). Zakazał żeby przed dzwonieniem w jego cerkwi spaskiej, nie dzwoniono w żadnej innej parafjalnej cerkwi na jutrznię, liturgję i nabożeństwo wieczorne. Kto zmylił się przypadkiem, ciągniono go do konsystorza i okładano rózgami. Kazał żeby w cerkwiach czytali popy wolno, przeciągając słowa, jak w moskiewszczyźnie bez pośpiechu. Kiedy sam występował z liturgją, za najmniejszy błąd i opuszczenie, surowo popów karcił, zdzierał z nich przy ołtarzu ryzy (ornaty) z djakonów stychary (rodzaj komży), kazał zaraz stante pede wybijać za karę pokłony, lub klęczeć w pośrodku cerkwi wobec ludu. Kiedy w dni większych uroczystości, jechał do której z cerkwij parafjalnych, lub monasteru bujnickiego, kazał zawsze dwom duchownym osobom jechać konno przed karetą w stycharach; jeden wiózł pastorał, drugi strój cerkiewny władyki. Djakonów, którzy przy cerkwi jego sobornej służyli, za najdrobniejsze winy karał publiczną zniewagą: zdzierał z nich rasy (sutanny) i przebierał ich w siermięgi chłopskie i czapki. Niedosyć na tem, kuł ich w kajdany i w kajdanach kazał im kopać ziemię w swoim ogrodzie. Jeden pracując tak, wpadł w suchoty i umarł.

Miała unja obrazek miluchny jaka to święta carska schizma.

Skargi poleciały do synodu z różnych stron, Wołchowski był oddalony i skazany na wygnanie do Łubny na Ukrainę zadnieprską. Miał po nim zająć miejsce w Mohilewie Hilarjon jepiskop nowogrodzki siewierski, lecz się wyprosił i wtedy mianowany Bratanowski. Za niego Mohilew został stolicą oddzielnej gubernji.

Po Bratanowskim Szyszacki.

Przychodzimy do historji 1812 r., która zawsze jest droga dla serc polskich.

Francuzi wkroczyli za Niemen, a na wieść samą wszystkie jepiskopy, cywilizatory, missjonarze, diejatieli, zmykali co tchu do moskiewszczyzny. Polska uwolniła się jednem skinieniem ręki bo-

hatyra od tej całej czeredy, od nieproszonej hierarchji. Szyszacki na końcu świata polskiego zostawiony, nie uciekał. Ustępowali jepiskopy razem z wojskiem. Na niego jeszcze była kolej. Niejeden sądził, że Francuzi nie dojdą aż do Mohilewa. Wieść o wkroczeniu późno do tego miasta przybyła, 11 lipca. Uciekali prywatni kto chciał. W Mińsku biskup łaciński Jakób Dederko sam archireja wypędzał. Schizmy ślady niszczył. Postraszone popy w Mohilewie, zwłaszcza z konsystorza, między nimi kluczar soborny protojerej Stratonowicz, prosili władyki, żeby im pozwolił uciekać. Szyszacki ani mówić sobie o tem nie dał, wreszcie stanowczo rzekł: «ja się zostaję i wam zostawać na miejscu.»

W tem 19 lipca wieść się rozbiegła, że Francuzi idą od traktu wileńskiego i są już o dwie mile drogi, w Kniażyczach. Gubernator graf Tołstoj wydał surowy rozkaz żeby nikt z miasta nie wyjeżdżał, straże na moście postawił. Nie pomogło nic, Davoust 20 lipca wparł się do Mohilewa.

Kiedy moskale uciekali na różne strony, Szyszacki został na miejscu. To jedno jużby go potępiło w oczach rządu moskiewskiego. Ale Szyszacki więcej zrobił, przerzucał się na stronę polską. Nie manifestacjami, nie krzykami, ale mocnem postanowieniem.

Kiedy słyszał pod Mohilew zbliżający się huk dział i ręcznej broni, nie wierzył niby że to Francuzi. Więc cóż było? To pewnie jaka musztra załogi mohilewskiej. Nie wierzył, bo niechciał wierzyć, bo chciał znaleźć wymówkę na zostanie się w Mohilewie. Dopiero wtenczas uwierzył, kiedy tłum żołnierzy wpadł do jego mieszkania wołając chleba. Ale wtedy był już jedynym reprezentantem w Mohilewie carskiej cywilizacji, z której pragnął się zrzucić. Rozdawał żołnierzom co mógł: chleb, masło, piwo Pierwszego dnia miał na sto rubli wydatku.

Zaraz ustanowiony rząd tymczasowy departamentu mohilewskiego, na którego czele stał jenerał polski Pakosz. Mieszkał w kamienicy czy pałacu Szyszackiego. Była myśl oddać ten gmach na własność księciu Józefowi i z cerkwi sobornej spaskiej zrobić kościół prywatny książęcy. Izby seminarjum schizmatyckiego zajęto na warsztaty, w których mieszczanie mohilewscy szyli mundury i buty dla wojska. Radość ogromna wśród ludności katolickiej. Kościoły archikatedralny, karmelicki, jezuicki

farny i bernardyński ciągle rozlegały się radosnemi pieśniami. Tylko cerkwie schizmatyckie milczały przez tydzień, nawet nabożeństwo dzwonowe, u moskali tak sławne, na tydzień ucichło. Nie wypadało się naprzód wyrywać Szyszackiemu.

Ale 25 lipca dochodzi go z departamentu rozkaz, żeby przysięgało na wierność Napoleonowi całe duchowieństwo greckie. Od wszystkich mieszkańców żądano takiej przysięgi. Prawosławie wszelako było w położeniu wyjątkowem. Reprezentowało najazd moskiewski. Wszyscy inni obywatele przysięgając, głosowali za przywróceniem dawnego stanu rzeczy, za Rzplitą. Jedno prawosławie moskiewskie nie mogło sobie życzyć panowania Rzplitej.

Z tem wszystkiem Szyszacki wziął mocne postanowienie. On jeden z władyków, co nie uciekł przed Francuzami i Polską. On jeden, co uwierzył w Polskę, że żyć będzie dźwignięta silnem ramieniem Nepoleona. Jeżeli tak, to i Biała Ruś i Mohilew powrócą do Polski, która poprawiwszy stare wady swojego rządu, stanie silnie na granicy moskiewskiej. Przypomniał sobie prawodawstwo sejmu wielkiego i kongregację Pińską. Czuł że Polska wymierzy nieunji swojej sprawiedliwość, że stosunki hierarchiczne jej z Carogrodem przywróci, narzucające się panowanie synodu petersburgskiego obali. Więc z namysłem, z głębokiem przekonaniem działał. A postępując tak obrażał najdrażliwsze uczucie caratu.

Odebrawszy rozkaz dotyczący się przysięgi, zwołał naprędce swój konsystorz, zaraz nazajutrz 26 lipca, niby naradzał się z nim, zdania zasięgał wtedy, kiedy już postanowił co ma robić. Powiadamy niby, bo o godzinie 12 w nocy wprzód jeszcze zawołał do siebie Stratonowicza i nakazał mu, żeby popów zawiadomił o nabożeństwie w soborze z powodu przysięgi. Wynikły spory. Sekretarz świecki, Osip Demianowicz, skłaniał władykę, żeby się nie spieszył. Jeszcześć Francuzi nie opanowali całej Białej Rusi. Dalej dowodził, że żądanie żeby prawosławni składali przysięgę wyszło od katolików, od obywateli polskich, najwięcej wymyślał przeciw Krajerowi z Lubawicy. (To nieprawda, bo do przysięgi wezwano wszystkich, nietylko popów.) Dowodził sekretarz, że jeszcze niebezpiecznie składać przysięgę Francuzom. Przestrzegał, że jeżeli Biało Ruś powróci pod panowanie Moskwy, władyka i duchowieństwo pod sąd się dostaną. Ale Szyszacki przewidział to wszystko, tak ograniczony nie był, jak go sobie przedstawiał sekretarz

i wiedział na co się naraża; czuł to, że w razie tryumfu Moskwy padnie najsmutniejszą ofiarą. Odpowiedział sekretarzowi:

«Sądzisz że Rośsi-ja może jeszcze pójść górą; niechajże pójdzie górą według twojego zdania, ja wtedy jeden będę nieszczęśliwy bo każę przysięgać.»

Brał więc całą odpowiedzialność na siebie. A to urąganie Rośs-ji świadczy jakim był patryjotą moskiewskim. Przygniatało carstwo wszystko swoim ciężarem i ludzie wolę jego ślepo spełniać musieli. Lecz na carstwo pokazał się bicz, olbrzym zachodu, nie słaba Polska, waliła się na nie cała Europa. Władyka wierzył, że ta potęga Moskwę strzaska i połamie bez nadziei ratunku. Więc nienawidząc Moskwy ośmielił się i urągał jej. Całe to prawosławie w naszych guberniach stoi na tak lichym gruncie. Niewola skuła miljony, gwałty panują, dzika, zwierzęca namiętność się znęca. Chwila swobody, a pryśnie cała potęga szatana! Tu najboleśniejszy Moskwę spotyka cios, bo prawosławie przez swojego władykę wypiera się Cara i jego podłości. Takiej zdrady jak Moskwa Moskwą car jeszcze nie widział.

Trafił się w ową porę do Szyszackiego jenerał prawosławny Chomętowski, oczywiście, jak to z nazwiska widać, syn krwi polskiej przeschizmatyczony, bo od czasów Piotra, pokład na pokładzie, było nieszczęśliwych jeńców polskich po wszystkich miejscach Syberji i przed-Syberji. Chomętowski przyszedł radzić się władyki, co robić? I on, chociaż jenerał, cara zdradził, poszedł za popędem serca! Pojmowali się obadwaj, władyka i jenerał. Zatem wziąwszy cały konsystorz, obadwaj także szli do marszałka Davoust pieszo przez miasto, rodzajem manifestacji. Świadcząc, że prawosławie moskiewskie w kraju polskim abdykuje. Prosili marszałka niby o to, żeby im odłożył termin przysięgi, poki się sprawy nie wyjaśnią. Trzebaż było zachować pozory, że chce się wierności carowi dotrzymać! Davoust nie chciał pozwolić. Zatem udał się natychmiast władyka do katedralnego soboru Józefowskiego, z członkami konsystorza, służbą, sekretarzem i wobec tłumów błahoczestywego ludu przysiągł Napoleonowi. Sam następnie odprawił liturgję, na niej zamiast za cara i jego rodzinę modlił się za «najjaśniejszego, najpotężniejszego pana cesarza Francuzów i króla włoskiego, wielkiego Napoleona i za żonę jego cesarzowę i królowę Marję Luizę.» Odtąd przez cztery miesiące ciągle we

wszystkich cerkwiach mohilewskich podczas wszystkich świąt, i w cerkwiach wiejskich całej dyecezji rozlegały się pieśni i modlitwy za Napoleona, bo władyka tak nakazał. Pilnował nawet tego surowo, upominał ciągle. Nie było jednak potrzeba używać surowości; przychodziły raporta z Mścisławia, Czausów, Bychowa i Czerykowa, że ludzie przysięgają i modlą się za Napoleona. Nie było tylko przysięgi w Kopyśiu, bo rząd nie wyprawił na tę uroczystość swego komisarza i rzecz się przewlekła. Nie było i w Klimowiczach, bo popy nie mogli zrozumieć rozkazu konsystorskiego. Popy ci musieli być moskale, bo nie rozumieli po polsku, a Szyszacki wszystkie swoje rozkazy z konsystorza rozsyłał tylko po polsku. Popy posyłali do Mohilewa z zapytaniem, lecz posłaniec ów zbity przez żołnierzy doszedł tylko do Czausów.

W kościołach zaś łacińskich w Mohilewie śpiewano tak: «Zbaw, Panie, lud twój, zbaw cesarza francuzkiego, króla włoskiego, odrodziciela Polski, wielkiego Napoleona i błogosław dziedzictwu Twemu». Patrjoci w suplikacjach tekst zmieniali: «od powietrza, głodu, ognia i wojny, od nagłej i niespodziewanej śmierci, od złych moskali, zachowaj nas Panie».

26 lipca i po kościołach katolickich, i po bóżnicach żydowskich, zarówno jak i po cerkwiach, składano przysięgi; w magistracie, w sądach, pozdejmowano zaraz moskiewskie «ziercała», to jest bohomazy; na stołach po biurach postawiono Zbawiciela ukrzyżowanego po katolicku. Władyka na równi z mieszczanami ponosił ciężary, dawał bydło, zboże, chleb, wódkę; zabrali mu Francuzi sześć koni od karety, za które licho zapłacili.

Władyka podawał z siebie wzór wierności dla Napoleona. Nietylko spełniał wszelkie rozporządzenia władzy, lecz je sam uprzedzał. Był pop, który na ektenji wspomniał raz Aleksandra nie Napoleona. Władyka bardzo się tem zmartwił. Popów, którzy nie mieli sposobności złożyć przysięgi, odsyłał do departamentu, żeby tam ją składali. Wielu było takich, co uciekłszy, powracali potem do Mohilewa. Zażądano po władyce, żeby lud nakłaniał do posłuszeństwa panom i odbywania powinności, bo zboże stało na pniu, łąki nie były pokoszone, orać nikt nie chciał. Żądano, żeby włościan wezwał do pomagania Francuzom. Władyka napisał własną ręką na wezwaniu: «zaraz wypełnić». Prawda, że tutaj

ujmował się i za sobą. Włościanie jego folwark barsukowski do szczętu złupili. Żołnierzy polskich rozesłano więc po załogach na wioski. Żądano po władyce, żeby popi co tydzień podawali statystyczne z parafij swoich wykazy. Napisał znowu: «wykonać zaraz». Davoust nakazał, żeby w cerkwiach od zachodu do wschodu nie dzwonić, w dzień zaś dzwonić na liturgję cicho i krótko. Władyka zastosował się do tego rozkazu. Dnie galowe napoleońskie obchodził z wielką uroczystością. Takie dni wypadły: 15 sierpnia imieniny Napoleona i 25 sierpnia urodziny Marji Luizy. Władyka zawsze sam celebrował w soborze i nawet kazanie pisał, które innym popom rozdawał, żeby prawili je przed ludem. Zwykle Maksym Pijuczewski, pop soborny, kazania te mówił. Pierwsze w dzień cesarski miało treścią wysławianie Opatrzności Bożej. Zakończenie było takie: «nad kimże więcej spoczywa Opatrzność Boża jeżeli nie na Napoleonie Wielkim! Zamysły jego nadzwyczajne, czyny wielkie, sprawy znakomite, widoki daleko w przyszłość siegające, zamiary jego zadziwiają świat! Kto jako Napoleon? Napoleon to nie Aleksander!» Władyka tylko w ostatniej chwili, kazania te oddawał Pijuczewskiemu, częstokroć już w cerkwi, lecz zawsze rękopism odbierał i dlatego tekst kazań przepadł dla potomności. Nakazywał illuminacje wtedy cerkiew i domów cerkiewnych; wyznaczał nawet nadzorców, żeby tej illuminacji dopilnowali.

W sierpniowych dniach jenerał Pakosz który ciągle po wyjściu Davoust'a rządził w Mohilewie, powziął myśl zacną i oryginalną. Żołnierze polscy nieunici przystępowali do sakramentów, odbywali rekollekcje, potem spowiedź i przyjmowali komunję. Ukraińcy rzucili ojczyznę, biegli do legjonów; ktoby się tego był spodziewał? Niektórzy z nich po 7 lat bawili w Paryżu. Nie odbywali nigdzie swoich powinności religijnych, bo dopiero pierwszy raz spotykali w Mohilewie swoich duchownych i nabożeństwo. Ci ludzie świadectwem życia pokazywali, jak im wygodnie było z Moskwą.

Podczas bytności Francuzów w Mohilewie władyka święcił nowych popów i tym kazał od razu przysięgać na wierność Napoleonowi.

Jednakże władyka nie był to zaprzedaniec, wierny poddany na wzór moskiewski, miał swoją wolę i zasady. Wiary nie zdra-

dział. Utrzymywał się wciąż na swojem stanowisku nieunickiem, pomimo trudności wobec francuzkiej samowoli, która prawa wszystkim narzucała. Kiedy było potrzeba oparł się i postawił na swojem.

Jenerałowie i oficerowie francuzcy z ciekawości bywając w cerkwi, gniewali się na to, że władyka odbywa liturgję stojąc na «orlecach», to jest na kobiercach, na których były wyobrażone orły jednogłowe. Orzeł był herbem francuzkim i sądzili, w prostocie swojej, że władyka nim poniewiera. Wyszedł więc zakaz używania takich kobierców. Ale Warlaam uparł się i miał słuszność: tłomaczył, że to obrząd stary, że razem z wiarą grecką przeszedł na Ruś, że tu niema najmniejszej myśli ubliżenia herbowi Francji, że zresztą odmieniać zwyczaju nie chce i nie może. Dano mu pokój.

Miał jednakże władyka ambicję. Polska przed upadkiem swoim ustanowiła hierarchję grecką u siebie, jednego metropolitę trzech władyków. Zczasem mógł ten metropolita zmienić się i na patryarchę, gdyby stosunki z Carogrodem były trudne albo niepodobne. Szyszacki tedy myślał zająć stanowisko, które niegdyś zajmował Sabba Palmowski. Dawał teraz Polsce rękojmię przyszłego swojego postępowania. W każdym razie nie był to człowiek z rodzaju Koniskich, Sadkowskich. Liczył napewno, że zostanie tym metropolitą, patryarchą niezawisłym. W całej Polsce nie było pod owe czasy innego władyki greckiego nieunickiego: wszyscy uciekli. Nie mógł więc nawet wybór trafniejszy paść, niż na niego. Francuzcy jenerałowie rozpowiadali mu też, że cesarz Napoleon bardzo rad jest jego przysiędze i wierności. Nieraz więc w chwilach serdecznego wynurzenia się, zapowiadał że będzie patryarchą nad całem duchowieństwem religji greckiej w Polsce. Już nawet o kandydatach na biskupstwa myślał. Wybierał kogo wyświęci do Mińska, kogo do innych władyctw.

Wtem 23 listopada wkroczyli do Mohilewa moskale. Dowodził nimi graf gienierał-adjutant carski Ożarowski, polak.

Kiedy potem cała chmara moskali wchodziła do miasta, oficerowie widząc jak mury całe, mówili do siebie z zadziwieniem:

— «Miasto Mohilew całe szczęśliwie ocalało i niema może szczęśliwszego miasta, z tych co je zabrał nieprzyjaciel; naszą matuszkę Moskwę Francuz wsią zrobił».

Inni pytali się:

— «A któż przyczyną że miasto Mohilew szczęśliwsze, nierozwalone i nawet śladu niema, żeby w niem był nieprzyjaciel».

To mówiąc wskazywali na jeromonachów, którzy tam stali, i dodawali:

— «Te igumeny są powodem że Mohilew ocalał; z krzyżem ewangelją upadli przed Napoleonem i przysięgli mu. Że miasto bronili, dobrze, ale nie dobrze że zostali poddanymi Napoleona».

Ci barbarzyńcy mieli jakie takie poczucie prawa i sprawiedliwości. Nie miał ich rząd moskiewski. Nie ulega wątpliwości, że władyka zdradził najświętszy synod i cara, że nie grał komedji z Napoleonem, ale że szczerze nawrócił się do Polski. Ale ci barbarzyńcy widzieli, że go potępić nie można, brakło przeciw niemu dowodów; owszem wskazywali na zasługi władyki, na ocalenie Mohilewa. Ale rząd umiał mścić się. Nie umiał inaczej. Sto razy więcej barbarzyński, niż barbarzyńcy ci oficerowie moskiewscy.

Imienny ukaz Aleksandra Pawłowicza z d. 17 grudnia oddalał Warlaama od sprawowania władyctwa, zarządził śledztwo (Jak pilno to było carowi, jeszcze francuzi byli w Rośs-ji). Zarząd tymczasowy władyctwa otrzymał Ireneusz Falkowski władyka smoleński i sprawował go przez siedm miesięcy śledztwa, na które wyznaczony Teofiłakt archiepiskop razański. Przyjechał na miejsce 10 stycznia 1813 r. Czterech członków konsystorza, protojerejów, a między nimi sekretarza Demianowicza oddalił. Warlaama wziął pod straż. Tłomaczył się biedny jeniec, ale oczywiście wygrać by mógł sprawę tylko na sądach europejskich; tutaj przed sprawdzeniem winy był już potępiony nieodwołalnie. Trudno więc pojąć po co się tłomaczył? Alboż to ich nie znał, cara, archiepiskopa, inkwirenta i Moskwy? Nie mógł mieć nadziei, że tłomaczeniem się swojem pomniejszy chociaż cokolwiek winę. Wszystko składał na rozkazy francuzkie. Zasłaniał się tem, że uciekł z Polski przed przysięgą, że tak był wierny carowi. Moskale w swoim wyroku napisali, że powinien był choćby zginąć dla wierności Aleksandrowi.

Teofiłakt był członkiem synodu zatem był śledzcą, oraz sędzią w pierwszej i ostatniej instancji.

Wyrok był taki: Warlaama pozbawić arcybiskupstwa i kapłaństwa, odebrać mu order, strącić w mnichy, wysłać go do mo-

nastyru w Nowogrodzie Siewierskim. Popów i służbę wypadałoby także pozbawić stanu, ale gdy ulegli władyce i musieli spełnić jego wolę, mają odbyć stosowne pokuty itd. itd.

Car zatwierdził ten wyrok 13 kwietnia.

Od stycznia do lipca siedział Warlaam w więzieniu w Mohilewie w domu swoim. Sołdaty stali we drzwiach celi i w samej jego celi ciągle z bronią na ramieniu. Bez wiedzy gubernatora nikt się nie mógł z nim widzieć, nawet najbliżsi, nawet służba. Warlaam płakał ciągle: spełniły się nie nadzieje, ale przeczucia innych; był nieszczęśliwy, kiedy Rossi-ja tryumfowała na klęskę i hańbę ludzkości.

11 lipca graf Tołstoj gubernator mohilewski odesłał Warlaama pod strażą czynownika i popa Artemona Pasławskiego, protojereja soboru, zasłużonego, bo nie przysięgał Napoleonowi, do Czerniechowa. Tutaj wykonawcą carskim był archiepiskop Michaił. Urządzono widowisko w soborze czernichowskim. Spędzono gromady zakonnych i świeckich popów. Wprowadzono do cerkwi Warlaama w zupełnym władyczym stroju. Tu mu odczytano publicznie wyrok carski. Następnie kluczar i protodjakon rozbierali go ze stroju, z orderu, włożyli na niego mniszą suknię i zaraz kazali mu podpisać zobowiązanie się, że nie będzie się odtąd nazywał ani archirejem, ani jeromonachem, ani ustnie, ani na piśmie i że nie będzie nigdy błogosławił ręką. Wszystko pod najsurowszą karą. Następnie Warlaama odesłano do Nowogrodu z rozkazem do nastojatiela, żeby nad nim najsurowszy rozciągał nadzór: nie może mieć z nikim stosunków ani listowania, nie wolno mu nic sobie zrobić; car chciał żeby się męczył, póki życia starczy. Utrzymanie jak prostego mnicha.

Popom, co przysięgali Napoleonowi, tudzież wyświęconym za bytności francuzów w Mohilewie na popów, djakonów, kazano żeby złożyli na nowo przysięgę carowi, przywrócono im prawo odprawiania nabożeństwa. Oczyścić mają sumienie przed popami, którzy nie przysięgali, zatem czystymi jak szkło. Nadto co niedziela, przez sześć tygodni, po liturgji, w obec ludu, przed ikonami, mają wybijać po 50 pokłonów do ziemi.

Moskiewskie kanony! Biskupowi można odebrać biskupstwo nawet kapłaństwo! Biskupa mogą nawet obrażać sołdaty. Wybijać pokłony jest to przecie u Moskali modlitwa, a tu popów ska-

zuje się na wybijanie pokłonów! Coś to ubliżającego im, bo na tę karę ma patrzeć lud w cerkwi, bo kara odbywa się publicznie! Człowiekowi nie wolno z nikim mieć stosunków, niewolno listów pisać! Teraz pytanie, jaki szacunek może mieć dla władyki taki sołdat, który go strzeże i znęca się nad nim, jaki szacunek dla duchowieństwa ten pobożny parafianin, który widzi jak karze się je publicznem wybijaniem pokłonow! Niema rządu na świecie, któryby rozsiewał tyle brudów, tyle nihilizmu, tyle zgorszenia po świecie, co rząd moskiewski. Chce wojować prawosławiem, za narzędzie je użyć, a na każdym kroku ubliża mu i daje poznać swoją carską rękę.

Moskale wyklęli Szyszackiego wyparli się go, zhańbili. Jeden powszechny był i jest odgłos o niem wszystkich organów, wszystkich ludzi. Powiadają o nim: «jeden to w całej Rośsi-ji niegodny swojego wysokiego stanowiska władyka. Położyli go na równi z Mazepą. Gdyby to stało się za czasów Piotra wyklinaliby go też co roku razem z Mazepą w dzień uroczysty prawosławia. A jednak Szyszacki był to przecież męczennik idei. Późno mu przyszła wprawdzie, ale to sprawy nie przesądza. Nie sposób, żeby się w nim z latami nie rozwijała. Po swojem upokorzeniu żył jeszcze lat dziewięć. Widząc nieuniknione nieszczęście, kilka tysięcy oszczędności swoich wręczył kasjerowi swojemu jeromonachowi Orestowi, żeby pochował co mógł, po cerkwiach, pod kluczem starostów cerkiewnych. Z całej summy po śmierci jego zostało się do 40,000, zapewne rubli assygnacyjnych. Umarł w roku 1821, mając lat 72. Bantysz Kamieński pomieścił go w swoim Słowniku głośnych moskali. W późniejszych czasach pamięć jego wznowił igumen Orest, który notował dzieje Mohilewa, a który zapewne jest tą samą osobą, co kassjer jeromonach Orest. Na jego podaniach oparłszy się, nakreśliliśmy ten obrazek o Szyszackim. (Patrz Archeołogiczeskij Sbornik dokumentow, w Wilnie 1867 r. Tom IIgi).

Jednakże nie obfitą miał owczarnię w Mohilewie Warlaam Szyszacki. W r. 1828 albowiem, zatem w lat kilkanaście po wyprawie Napoleona, kiedy zapewne przez apostolskie missje prawosławia odszczepieńców od unji przybyło, władyka wskazując carowi potrzebę podniesienia jednego monastyru w mieście, tak się wyraża: «dzisiaj jałmużna do monastyru jest bardzo mała, dlatego, że miasto i cała w ogólności gubernja napełniona żydami, katolikami, unitami i lutrami, mieszkańców zaś grecko-rossyjskiego wyzna-

nia zaledwie znajduje się ósma część. Z powodu tego różnowierstwa i małej liczby prawosławnych dla samego prawosławia jest obojętność i nieuszanowanie... Nikt z porządnych ludzi świeckiego i duchownego stanu, dla nędzy w monastyrze nie chce do niego wstępować. Monastyr ten od wieków kwitnący przychodzi do upadku, pustynią jest». Dodajmy nawiasem, że monastyr upadał za błogich czasów schizmy, to jest pod panowaniem Mikołaja i że od wieków kwitnął, to jest za czasów polskich, niby tak strasznie dla schizmy nieprzychylnych, założony za przywilejem króla Stefana Batorego, zbogacony za przywilejem innego króla, Zygmunta Trzeciego (Igumen Orest, tamże). Dawniej nieunja własnemi się trzymała funduszami w Rzplitej, szczodrobliwością wyznawców, — dzisiaj ofiarami carów, opłatami ze skarbu.

XXVI.

Słów kilka o dzisiejszem prawosławiu.

Doprowadziliśmy opowiadanie nasze do chwili, w której jeszcze spotykaliśmy ludzi dawnej Polski, co ją przeżyli. Celem naszym było opowiedzieć jedynie losy kościoła słowiańskiego w Rzplitej. Siągnęliśmy dalej póki jeszcze Rzplita żyła w ludziach, którzy ją pamiętali. Do Mikołaja czasów nie przejdziemy. Już to nie będą albowiem tyle dzieje kościoła słowiańskiego, co dzieje prześladowania w ogóle kościoła katolickiego. Przedmiot to oddzielny zupełnie. Tutaj na zakończenie chcielibyśmy tylko powiedzieć o tej ostatniej fazie dziejów religijnych Moskwy, na jaką patrzymy. Równolegle i dawniej prowadziliśmy dzieje religijne Rusi i Moskwy; porównywalismy dwa z sobą obrazy. Trzeba jeszcze ostatniego dopełnienia. Na pozór nicby już zdaje się władza carska nie mogła zrobić: dosyć upodliła cerkiew. Tym czasem genjusz moskiewski jest niewyczerpany. Struchlejemy, jeżeli zobaczym, że barbarzyństwo ani na krok się nie zatrzymało, że ciągle rosło.

Póki władyków swoich brali moskale z Polski, póty i zachowuje się pewna niepodległość cerkwi. Dymitr Tuptało metropolitą

rostowski, ostatnim u nich był świętym. Stefan Jaworski ze Lwowa po skasowaniu patryarchatu, był pierwszym administratorem naczelnym całej cerkwi, prawie patryarchą, a potem prezydentem synodu. Gabryel Bużyński na rozkaz Piotra tłumaczył różne dzieła po moskiewsku. Zresztą wszyscy oni pisali. Teofil Łopatyński tłomacz biblji słowiańskiej. Byli to ludzie przywiązani do błędów swoich, wiarę pojmujący szczerze, sercem, nie dla widoków światowych.

Obok nich moskale oddychają dzikim fanatyzmem. Ostatni patryarchowie, Joachim i Adrjan, nienawidzą wszystkiego co nieprawosławne. Po Joachimie car Piotr chce wynieść na tron patryarchy metropolitę pskowskiego Marcella; przeważyła matka carska za Adrjanem Kazańskim, że nienawidził cudzoziemców. Mieli się zpyszna w ogóle Niemcy, których car wtedy ściągał do swojej służby, od tych patryarchów i w ogóle władyków. Jenerałom nie przepuszczali, patryarcha od stołu ich odpędzał i car Piotr znosić to musiał; że kochał jenerałów, przeto obmyślał zawczasu plany, jak znieść urząd patryarchy. Po odwołaniu edyktu nanteńskiego i do Moskwy nawet zabłądzili francuzi; na granicy ich zrewidowano i nieprzepuszczono. Zjawił się w Moskwie jakiś Kwiryn Kulman ze Szląska i udawał proroka. Spalony. Patryarcha wymógł to na Piotrze, czego nie dokazać na Zofji.

Lud tak samo dziki jak patryarchowie i władykowie. Studnię luterską w Moskwie nazywa «pohaną,» to jest pogańską, bo u ludu tego wszystko jest pohane, co nie moskiewskie. Kto lazł do tej niewoli moskiewskiej? Niemcy. Niemców wszędzie upośledzano, żartowano z nich, jenerałowie nikogo nie znali w Moskwie, tylko swoje pułki, a jednak chmary ich lecą na oślep, jak muchy na miód, do Moskwy. Wszyscy ci protestanci i katolicy są pohanie. Zarówno dwie połowy narodu moskiewskiego nienawidzą pohan, urzędowa wiara i roskolnicy, których od czasów Nikona coraz więcej. Roskolnicy ci znoszą hierarchję, całe duchowieństwo. Zapewne to roskolnik wytrącił raz władyce pałką obraz z ręki podczas nabożeństwa, mówiąc że to bogochulstwo, obraza majestatu boskiego (Bergholtz, tłom. moskiewskie Pamiętniki II, 283). Zatem obrazobórcy na Moskwie powstają. A potem jakie to uszanowanie chłopów dla władyków. Wszystko sobie równe, bo jednakowo ciemne; barbarzyństwo zbliża stany. Między duchowieństwem

nie lepszy widok. Pamiętamy Wołchowskiego w Mohilewie; jepiskop szedł tylko za rutyną. Warlaam Leszczyński archirej astrachański popów bił. Metropolita sybirski na patryarchę wymyślał raz, dwa razy; patryarcha go więził. Jeromonach Rieszyłow podczas nabożeństwa nietylko mnichów swoich bił, ale i ciskał na nich w cerkwi «służebnikami» (rodzaj agend czy mszałów). Ci zwierzchnicy cerkwi nie odprawiali liturgji, zabijali kradli, nietylko bili podwładnych. Rieszyłow chwalił się: «wziatki beru,» a nikogo się nie boję. Kiedy takim małym nędzarzom uchodziły wielkie nadużycia, cóż dopiero większym.

Synod najświętszy, który Piotr zamiast patryarchów ustanowił, pozwolił mu na cerkiew żelazne zarzucić kajdany. Był w Synodzie rząd nad prawosławiem, ale razem i komisja śledcza nad popami. Więcej nawet komisja śledcza, jak rząd. Synod doglądał, czy gdzie w duchowieństwie niema buntów, pomyśleń zakazanych, oporu. Synod sądził nawet władyków. Do synodu powoływała członków wola carska. Więc obok archirejów, mających święcenia biskupie, zasiadali w synodzie archimandryci, protopopi, jak np. dzisiaj spowiednicy carscy, naczelne duchowne zwierzchniki flotty. Przewracało się do góry nogami pojęcie rządu w cerkwi, znosiła się karność, hierarchja nie miała znaczenia, skoro proste popy synodalne sądzili władyków. Synod był władzą feldmarszałkiem, naczelnym wodzem, carem, władykowie jenerałami podwładnymi. Synod dzielił się na departamenta, niby na wydziały służby. Okiem carskiem, który do synodu rozkazy zanosił, był oberprokuror. Potrzebny był carowi żeby przeważył duchowieństwo, które czując niewolę swoją, skłonne było ku przejęciu całkowitej władzy. Ale to udać się nie mogło, świecki człowiek więcej w synodzie znaczył, jak archireje. Gdy nie pomogły święcenia i stopnie, władykowie probowali chytrością nabyć więcej siły w synodzie. Ale za Piotra nie śmieli, za Katarzyny I i Piotra II nie mieli czasu, bo to były krótkie rządy, za Anny Biron wszystkim popom i świętemu prawosławiu wydał wojnę. Ponawiały się wtenczas wieści, że patryarchat będzie wznowiony. Mówiono o tem za koronacji Piotra II i Anny. Wspominano nawet o kandydatach do godności; jednym z nich miał być Georgij Daszkow archiepiskop rostowski, którego popierali Dołhorukowie, ograniczony i ciemny jak rzadko, ale dla tego wyborny dla stronnictwa. Uczeni mnisi zadnieprskiej Ukrainy

nienawidzili go, gorszyli się tym zamachem; archirej im wzajemnością odpłacał. Potem i za Elżbiety mówiono że patryarchostwo ożyje: carowa była pobożna i ulubieniec jej Razumowski także pobożny, ale za wiele pił i nie pomagał popom, zatem drugi ulubieniec Szuwałow, chytry i przewrotny, zabiegom popów zawalił drogę. Piotr III był lutrem i nic o wiarę prawosławną nie stał. Katarzyna II filozofka przewrotna, ujarzmiła do szczętu cerkiew, wiedząc jednakże dokąd sięgnąć jej podobna. W duchu zaboru, niszczenia postępując, została popularną w schizmie. Dla uniżenia władyków, zwykle na oberprokurora caryce obierały czynownika nizkiej rangi, niezawsze z dworu. Taki mały czynownik przeciwważył stan, zabiegi, opozycję władyków i za Katarzyny.

Cecha sądów synodalnych taka sama jak i państwa. Wmawiano w ludzi co chciano. Nieznoszono żadnego oporu. Nieraz z wiatru czerpano obwinienia, nieraz i to co zbrodnią w oczach synodu było, w oczach cywilizacji nie stanowiłoby i przewinienia. Synod jak i car zawsze miał słuszność po sobie, nieomylność. Synod utworzył się albowiem na wzór i podobieństwo carskie. Był duchownym carem. Przemoc więc wszędzie. Fałszem działał i względem siebie i względem wiary. Ludzie synodalni nie mieli przekonań, ale rozkazy brali od cara. Dla niego gotowi byli i religję zmienić. A nad tem wszystkiem, dodajmy, unosiła się nieprzebrodzona ciemnota, gusła, przywidzenia. W strachy i czary wierzyło całe społeczeństwo moskiewskie, carowie, caryce, bojary, kniazie, nowe grafy, patryarchy i popy.

Za Birona straszniejsze nad wszystko nastają czasy. Ulubieniec ten miał wstręt widoczny do moskali i do ich wiary; pragnął więc zluterszczyć cerkiew. Podjął się tej roli za niego Teofan Prokopowicz, rusin polski, kijowianin. Car Piotr upodobał go sobie, na wysokie godności posadził, zrobił arcybiskupem, wiceprezydentem synodu. Teofan był pomocnikiem cara, alter ego w sprawach duchownych, nawet w politycznych. Ułożył tak nazwany «regulament duchowny» to jest nowe carskie prawo kanoniczne Moskwy. Człowiek zdolny, bystry, bo oszukał i samego cara Piotra, który mu kazał pisać dzieje swego panowania, a miał go za szczerze prawosławnego. Pochlebca pierwszej klassy (obyczajem moskiewskim dzielimy pochlebców na rangi, jak monastyry) nikczemny lizus, wszystkie na siebie jak wypadało przyj-

mował kolory charakteru. Kiedy go car wyznaczał na biskupstwo, pisał do przyjaciela: «słyszałeś pewno, że mię ciągną na biskupstwo: ten zaszczyt uśmiecha mi się i zachwyca tak, jakby mnie skazali na pastwę dzikich zwierząt w cyrku. Rzecz w tem, że najlepszą częścią duszy swojej nienawidzę tych mitr, kłobuków, pastorałów, świeczników, kadzielnic i tym podobnych rozkoszy. Dodaj do tego, że nie lubię tych tłustych i ogromnych ryb... Lubię sprawy biskupie i chciałbym zostać biskupem, gdyby na miejscu biskupa nie wypadło mi być komedjantem». Ludzie wiedzieli o poglądach Teofana, bo Stefan Jaworski wzbraniał się go święcić na biskupa.

Za Birona wtedy wykryła się w całej nagości polityka Prokopowicza. Tajny protestant mógł teraz stanowczo się odsłonić. Dogadzał i sobie i Bironowi, któremu pochlebiał. Jaworski kiedyś za Piotra napisał dzieło, później drukowane: p. t. «Kamień wiary cerkwi wschodniej, katolickiej, prawosławnej». Biorąc wiarę i cerkiew na serio, nie jako prostą formę, zbijał w książce swojej rozmaite nowości, jakie się do wiary w ostatnich czasach, skutkiem stosunków z reformacją Lutra i niemcami, przyplątały. Za Jaworskim oświadczali się gorąco wszyscy ukraińscy i białoruscy popi, którzy od Polski się nauczyli, że trzeba szanować jakąś wiarę, że trzeba przecie stanowić jakieś społeczeństwo chrześciańskie. Moskwa szła za postępem carskim i bezduszna formę tylko czciła; jako cerkiew żadnej nie stanowiła spójni, bo nie miała nauki i godności. Rzecz uderzająca jednakże! Tyle Moskale napisali, nadrukowali potwarzy, że Polska prześladowała prawosławie, a przecież tylko jej ruscy synowie, jej z ducha wychowańcy, utrzymywali na Moskwie cerkiew, zasady jakieś, i utrzymali. Kijów był wtedy światłem nieopisanej, rażącej świetności dla Moskwy. Z Kijowa do niej szła oświata, Kijów dostarczał władyków. W akademji kijowskiej mówiono i czytano po polsku. Gdyby nie duch schizmatycki, mniemałby kto, że to narodowa instytucja polska. Duchowieństwo też kijowskie i w ogóle ukraińskie nie chciało się długo zlewać w jedną całość cerkiewną z Moskwą, z obawy, żeby nie utraciło swojej wiary, hierarchji, to jest wszystkiego, co stanowi cerkiew. Zlawszy się nareszcie pomimowoli w tę jedną całość, ratuje to duchowieństwo kijowskie solidarność wiary prawo-

sławnej, a póki w Moskwie utrzymują się jeszcze tradycje polskie, póty jeszcze jakiejś swobody dla cerkwi.

Ale z Polski dostał się też do moskiewszczyzny zdrajca tej cerkwi Prokopowicz. Wyszedł za jego sprawą bezimiennie paszkwil: p. t. «Mołotok (młotek)», mocno nasiąkły pojęciami Lutra, uderzający zdaleka, ale prosto na cerkiew. Łopatyński wtedy arcybiskup Tweru, ujął się za wiarą i wydrukował odpowiedź Młotkowi. Bironowi i jego pochlebcom wydało się to wystąpienie ciężką obrazą luteranizmu; Prokopowicz począł bez miłosierdzia prześladować wszystkich stronników «kamienia wiary». W tej genialnej procedurze moskiewskiej wszystko mogło służyć za dowód, wszystko obwiniało. Zbrodnią było kiedy kto cudzoziemców nazywał: «ludźmi albo ludziskami», kto narzekał, że ich państwo wielu żywi itd. Skutkiem tego padały dostojne ofiary, jeżeli władykom moskiewskim można dodać taką aureolę. Łopatyński dostał knutem, justigè et torturé sans merci, wyraża się o tem francuz. Pozbawiony biskupstwa, kapłaństwa, mnichostwa. Caryca Anna odebrała mu nawet nazwisko i nazwała razstrygą, Fedorem Leontjewem. Był takim razstrygą jak sławny w dziejach moskiewszczyzny za samozwańców Gryszka Otrepiew. Wyrok skazujący go na karę nie powiada za co pokutuje ofiara, tylko jest wyrażenie ogólne «za winy ważne». Inny także Lew Jurłow woroneżski biskup sieczony knutem. Ignacy Smoła metropolita krutycki sieczony knutem. Pozbawiony stanu, więźniem był długie lata Teodozy Janowski; ten nikczemny człowiek z innego względu, zasługiwał na los, który go spotkał: brał udział w wystąpieniach kniazia papy, to jest przedrzeźniał papieża. Uwięziony Warlaam Wanatowicz metropolita kijowski. Poprzednio Piotr jepiskopa rostowskiego Dosyteja ukarał śmiercią. Karna statystyka cerkwi moskiewskiej pokazuje, że 19 władyków było pozbawionych władzy, stanu i cierpiało od carów i caryc. Chociaż czasy bironowskie minęły, pozwalała sobie i caryca Elżbieta podobnych zabawek. A uważajmy, że caryca Elżbieta była pobożną, chciała odnowić patryarchat. Duchowieństwo pomagało jej obalić rząd, bo rachowało na jej prawosławie. Pop jej spowiednik Dubiański, człowiek chytry, dworak przebiegły, czas jakiś kierował nią zupełnie. Grał rolę prostaczka i to mu dawało wielką siłę, bo nikt go się nie obawiał. Dubiański pozwracał z wygnania tych władyków, którzy

jeszcze pozostali przy życiu. Dubiański namówił carowę, że poszła za mąż za kozaka Razumowskiego, bo widział w nim człowieka pobożnego, który będzie popierał cerkiew, choćby przez samą wdzięczność, że śpiewakiem będąc, djakiem przy cerkwi, zrobił los. Carowa ściśle przestrzegała postów; raz kanclerzowi swemu Bestużewowi kazała prosić aż patryarchy carogrodzkiego o pozwolenie używania potraw grzybowych w post. Szczególny kaprys samowładztwa! Patryarcha carogrodzki nie miał już od dwustu lat na moskiewszczyźnie żadnej władzy; byli patryarchowie carscy, moskiewscy, potem synod był najświętobliwszym patryarchą. Zatem według kanonicznych przepisów moskiewskich, carowa powinna była żądać dyspensy od postu od swojego synodu. Odwołując się do patryarchy, sprowadzała kollizję władz, ale tego na szczęście nie rozumiała. Trzeba się przecie stawić w położeniu carowej. Żądać odpustu od swoich popów, od swoich wiernych poddanych, których jednem skinieniem strącało się w mnichy, biło się knutem! Gdzież powaga carska? Odwołała się tedy Elżbieta do tradycji, bo jużcić w jej przekonaniu więcej ważył patryarcha niż najświętobliwszy synod.

W owych to czasach wielu władyków, po moskiewsku wyświęconych, przeszło do raskołu. Widać mocne mieli przekonania religijne! Statystyczne wykazy aż 24 takich władyków podają. I dodajmy, ci ludzie robili to z pobożności szukając prawdy i światła. Nie znaleźli ich w cerkwi urzędowej, zatem przeszli do roskołu. Ci ludzie w obronie swoich przekonań ponoszą męczeństwo! To nie urzędowe carskie władyki, które pochlebiają Piotrom i Bironom, carycom i ulubieńcom caryc! Ci ludzie szukają wiary. Rząd ich prześladuje i gnębi; narażają się jednak i giną. Ci ludzie więc coś kochali, poświęcali się dla czegoś, dla fałszywej idei, ale dla idei. Carskich władyków przy ciemnocie zaleca nikczemność.

Obok władyków, władza carska obalała i podnosiła znowu, kiedy kaprys jej taki przyszedł, obalonych archimandrytów. Ale bywało i wielu takich, którym caryce i ulubieńcy ich nie przebaczali. Wtedy nawet ślad o nich ginął, znikali ze świata. Dopiero po latach 20, 30, odkrywał nieraz wypadek takich męczenników władzy, utopionych gdzie na ustroniu, w pustyniach leśnych. Żadna statystyka liczby tych spraw nie wskaże. Bo często i nie wyrokowano na piśmie, ale przychodził po prostu rozkaz, tego

a tego wywieść, tego a tego obalić, temu a temu odebrać nazwisko. Car odbierał święcenia kapłańskie i nazwiska!

Okropne to rzeczy! Ale czy mogła powstrzymać się samowola carska nad władykami, archimandrytami, popami, kiedy ich za nic nie miała, kiedy pogardzała ich stanem? Mogłaż się powstrzymać kiedy jednocześnie dzikie wybryki szaleństwa spotykały w Petersburgu na dworze i tych nawet, którzy składali niby arystokrację, dwór, towarzystwo carowej. Moskal jeden zadał sobie pracę spisać od czasu nastania orderów wszystkich kawalerów pierwszej klassy. Piękną tę pracę, jako ważny materjał historyczny, drukowało Towarzystwo historji i starożytności w Moskwie, skład intelligencji całego państwa. Są tam między innemi i kobiety kawalerki św. Katarzyny; dla nich jednak wyjątek: znakomity autor zebrał kawalerki obudwu klass, bo order ten miał tylko dwie klassy. Przy zdarzonej sposobności znakomity autor umieszczał rozmaite anegdotki o kawalerkach. Nie wierzyliśmy oczom własnym, kiedyśmy przeglądając te listy, spotykali, że wiele tych dam wielkiego świata Petersburgskiego brało knutem od carowej Anny i Elżbiety. Same kniaginie, grafiny, baronowe, staatsdamy, damy stanu czy damy państwa, bo język polski niema wyrazu na pojęcie tej dostojności. Elżbieta przez matkę swoją, niby Katarzynę Skowrońską, miała rozległe stosunki rodzinne z grafami Jefrmowskimi, Hendrykowami, Skawrońskimi. Te nawet krewniaczki carowej brały knutem. Carowa sądziła ważne sprawy. Mąż pobił żonę, graf, jaki kamerherr, to jest niby szambelan, jaki radzca tajny. Grafini biegnie do carowej na skargę, carowa sądzi i obala z godności winnych, skazuje na knuty. Jednakże trzeba to przyznać carowej, że była wyższa nad swój wiek. W uczuciu sprawiedliwości mimo swej płci, nieraz mężowi przyznawała słuszność i wywodziła, że mąż ma prawo żonę bić po twarzy. Co za patryarchalne towarzystwo! Biją się, wymyślają na siebie, knutami biorą i to zaledwie lat sto temu!

Katarzyna wymierza cios ostatni przeciw niezawisłości cerkwi, to jest odbiera jej wszelkie dobra i fundusze, bierze popów i władyków na pensje. Nie śmiał tego zrobić Iwan Groźny, Piotr, dokazała tego Katarzyna, co dowodem jest rosnącej przewagi carskiej w cerkwi. Wprawdzie ukazem swoim z d. 26 marca 1762 r. Piotr III mąż Katarzyny, który prawosławia nienawidził, zajął

dobra ruchome i nieruchome duchowieństwa. Ale jak bunt Elżbiety przeciw niemieckiej dynastji, tak i bunt Katarzyny przeciw Piotrowi III były poniekąd reakcją narodowości, barbarzyństwa moskiewskiego przeciw naleciałościom cywilizacji. Więc w pierwszej chwili tryumfu Katarzyna choćby dlatego, żeby potępić męża, odwołuje jego rozporządzenia. Ale robi to z wyrachowania, otwierając sobie drogę do zupełnej w przyszłości dóbr cerkiewnych konfiskaty. Ukazem w sierpniu nakazuje to niby powrócić dobra duchowieństwu, ale tylko do czasu ustanowienia osobnej komissji tymczasowej. Od chłopów kazała carowa pobierać opłatę rublową, lub naturalną powinność, ale z dodatkiem, że to ma być bez ucisku ludzi: nowy kruczek. Pieniądze i żywność duchowieństwo na potrzeby ma pobierać według przepisów tak nazwanego reglamentu duchownego. Mają być wszędzie sporządzone sznurowe księgi dla spisywania dochodu i rozchodu. Zostawać te księgi będą u władyków w stauropigjach i po parafjach. Caryca wyrażała chęć swoją dowiedzenia się jak który pop pilny.

Rozporządzenia te carowy przyjęło duchowieństwo moskiewskie bez oporu, bo co miało zrobić? Za nią obstawała intryga pałacowa, Orłowy, moskiewszczyzna, bo umiała carowa dąć w trąby patryotyzmu barbarzyńskiego. Za nią stał prezes synodu metropolita nowogrodzki Dymitr Sieczenow, który pomagał jej we wszelkich zamachach na cerkiew i oczywiście miał za to wielkie u carycy łaski. Byłto prawosławny mąż «bez przesądów, bez predrazsudkow» mówią moskale, którzy w nim Tacyta upatrzyli. To się znaczy, nie miał ten mąż prawosławny żadnej wiary, może był filozofem wolterjanistą. Nie rozumiał wolności cerkwi, ani solidarności z sobą władyków. Gdyby takich dwóch, trzech innych mężów w synodzie, a wiara prawosławna przepadłaby z kretesem.

Odważył się jednak protestować jeden władyka, jeden na taką massę i dlatego ośmielił się, że był rodem z Polski, że miał jakie takie ciemne pojęcie praw kościoła. Jestto Arseni Maciejewicz, metropolita naprzód sybirski, za czasów zaboru dóbr cerkiewnych metropolita rostowski i jarosławski. Nie ośmielił się przeciw zamachom, lecz pokrył myśl swoją, protestując tylko do synodu przeciw sporządzeniu ksiąg (w marcu 1763 r.) Wywodził w obronie swej, że obrażono duchowieństwo, utrzymywał że je postawiono na gorszem stanowisku niż więźniów szpitalnych, bo

tym wolno powiedzieć co mają, a nikt pożądliwych oczu na to nie zwraca. Duchowieństwo potrzebuje szkół, oświaty. Liczba cerkwi się zmniejsza, ale obok nich stoją karczmy, śpiewają pijani pieśni nieprzystojne. Gdy synod przesłał instrukcje jak mają się spisywać dochody i rozchody cerkiew, Maciejewicz w tydzień po pierwszej, posyła do synodu drugą protestację. Oficerowie mieli po cerkwiach jeździć z konwojami sołdatów, spisywać, ważyć i oceniać sprzęt święty, cerkiewny. Czy to wypada? Chłop woli płacić obrok, niżeli iść na pańszczyznę, lecz kiedy spustoszy lasy i pastwiska, nie zapłaci obroku. Władykowie będą zupełnie bez drzewa, pieniędzy, robotników. Skąd dostarczą funduszu na śpiewaków sobornych, na ryznice, to jest na skarbiec, sprzęt i bieliznę? O tem niema co mówić.

Widzimy, że opozycja to była wcale umiarkowana, skromna, potulna, że nie wykraczała w niczem przeciw Jej Carskiej Miłości. A tolerantka rozgniewała się jednak straszliwie. Natychmiast kazała Maciejewicza pozbawić biskupstwa, obróciła go w prostego mnicha (14 kwietnia 1763 r.). Wysłała go na wygnanie do monastyru pod Archangielskiem. Tu go otoczyła czujną strażą, żeby zemście swojej dogodzić. Cóż za obraza śmiertelna powiedzieć carowej, że niema prawa zabierać funduszów cerkiewnych? Nie wolno było Maciejewiczowi czytać i pisać, nie wolno mówić. Miejscowy władyka przemienił się w dozorcę więzienia, ma czuwać czy tak utrzymują Maciejewicza jak carowa kazała. W tym celu wysyłał na miejsce dla szpiegowania i dokuczania Maciejewiczowi podoficera i czterech sołdatów. Musiał dać zobowiązanie się na piśmie Maciejewicz, że nie będzie nigdy się nazywał metropolitą, archirejem, nawet hieromonachem. (Te wszystkie przepisy karności moskiewskiej uważaliśmy już w sprawie Szyszackiego, co dowodzi że Moskwa zawsze jedna i ta sama, barbarzyńska, zarówno za Katarzyny jak i za Aleksandra).

Nie słuchano carowej. Maciejewicza szanowano na wygnaniu jako metropolitę, pozwalano mu zupełnej swobody. Pobożni żądali od niego błogosławieństwa; kiedy święto jakie było, rozkazywał Maciejewicz z katedry, a popy stali przed nim w uroczystych szatach (w obłaczenijach). Archimandryta wtedy podejmował i prowadziła się wobec metropolity rozmowa zwyczajna, pogadanka towarzyska. Rozeszły się wieści, że Orłow chciał się żenić

z Katarzyną, że senat ostro powstawał przeciw temu: Maciejewicz dał się słyszeć z tem, że carowa powinnaby pójść raczej za Iwana VI, którego obaliła caryca Elżbieta; w szóstym stopniu byli sobie krewnemi i małżeństwo mogła pobłogosławić cerkiew. Niedługo potem zamordowano Iwana. Maciejewicz gniewał się za to, wymyślał jak lud moskiewski. Tem mocniej barbarzyństwo przywiązywało się do niego, miało metropolitę za męczennika. Fanfaronował wtedy Maciejewicz, nie domyślając się, że niebezpieczna to w Moskwie walka. Powiadał, że dawniej władykowie carów uczyli, a teraz władykowie cierpią od nich za prawdę. Przytem powtarzał legendę, że dwaj młodzi wypędzą Turków z Europy. Ci młodzi to bracia Iwanowi. Hierodjakon Lebiediew podsłuchał tej legendy i przechwalał sie z nią. Archimandryta, wierny poddany, za straszną obrazę majestatu, że bracia Iwana wypędzą Turków, wytłukł hierodjakona i okuł go w kajdany. Ale kiedy wypuścili Lebiediewa na wolność zemścił się tem, że Maciejewicza oskarżył (we wrześniu 1767 r.). Nakazano śledztwo. Carowa zaleciła sekret największy, metropolita przyznał się do legendy. Wyrok oświadczył, że winny wart jest wprawdzie śmierci (!), ale z uwagi na to i owo, pozbawia się go stanu mniszego (!), ma stracić swoje imię, nazwisko, będzie się albowiem odtąd nazywał Anton Wral (kłamca) i pójdzie do Rewla w kazamaty do śmierci. Komendant złożył raport w styczniu 1768 r., że wiadomego człowieka odebrał. Mówią już o nim w trzeciej osobie, językiem prawie złodziejskim, umówionym, jeżeli trzeba; inaczej milczą, carowa ani słówka nie każe wspominać o Maciejewiczu. Rzeczy jego nakazuje tak schować, żeby nie było o nich nawet wiadomości. Nic, czyje to rzeczy, gdzie? jak? nie wolno. Mówić do wygnańca nie wolno. A jeżeli sam co powie podsłuchiwać i zaraz o tem w tajemnicy do jenerał-prokuratora (rodzaj ministra sprawiedliwości) donosić. Carowa o nim rozkazy raz wraz śle do Rewla i wyraża się: «znajomy wam aresztant». Na utrzymanie przeznaczała mu 10 kopiejek dziennie; jeżeli trzeba carowa gotowa jest powiększyć to uposażenie, bo (ludzkość przedewszystkiem!) nie chce żeby cierpiał, ale nie pragnie też żeby przez czcze gadaniny (pustoje bołtanije) nie robił sobie i ludziom niewinnym nic złego. Pieniędzy do ręki mu nie dać (więc nawet ludzkiej jałmużny 20 groszy), księgi można. Obchodzić się z nim bez «grubości». Czysto moskiewska,

nawskróś moskiewska, była ta carowa! Odebrała skazańcowi biskupstwo, mnichostwo, nazwisko, i nakazuje żeby się z nim nie obchodzili «grubo!» Co za ludzkość filozoficzna wielki Wolterze!

Zachorował Maciejewicz i komendant Tyzenhaus zaprosił doktora. Pozwoliła na to carowa, bo trzeba się jej było o to pytać! Ale kazała wziąść od doktora przysięgę na piśmie, że pod karą śmierci (!) nie spyta się chorego, kto on, gdzie i za co więźniem, że całe zresztą życie o nim nie wspomni. Co miesiąc raport szedł od Tyzenhauza o tej chorobie do carowej; Katarzyna zwała go ciągle urzędowo «Wral,» nieurzędowo, ale dowcipnie «zwierok,» (zwierzątkiem). Kto znał tajemnicę carowej wiedział o kim mówiła temi słowy. W kwietniu 1769 r. podniosła utrzymanie Wrala na 15 kopiejek dziennie. Potem sobie jednak przypomniała, że nie dosyć spełniła zemsty. Kazała budować nową twierdzę w Rewlu i znowu tu szczególne carskie miłosierdzie: nie było potrzeba tak bardzo tej budowy, ale nie chciała carowa, żeby Wral próżnował, pragnęła mu znaleźć zatrudnienie żeby się nie nudził. Dlatego umyślnie pomyślała o budowie, żeby Wral cegły i wapno dźwigał. Służył rzemieślnikom. O wielki Wolterze!

Maciejewicz ten był rodem z naszego Włodzimierza na Wołyniu. Syn Iwana, popa przy cerkwi spaskiéj, może nawet pierwotnie unita. Uczył się następnie w Warężu i w akademji lwowskiej. W roku 1715 przybył do Kijowa i został moskalem. W Nowogrodzie Siewierskim wyświęcony na mnicha. Wtedy z Aleksandra Arseni. W roku 1723 w cerkwi św. Zofji w Kijowie wyświęcony znowu na hieromonacha, przez ziomka swego Cyrylla Szumlańskiego, który Polskę rzucił przez miłość dla moskiewskiej schizmy. Został w niej jepiskopem perejesławskim. Wtenczas jakby naumyślnie przyjechał do Kijowa. Bywał wtedy kaznodzieją przy metropolicie Wanałowiczu. Wsławił się tak wymową że go sobie wyrywano. Tą sławą ujęty metropolita tobolski przeciągnął go na Sybir. Jeździł potem przy innej okoliczności do kamczatki. Wyszedł na wielkie światło carskiej cerkwi. Założył seminarjum w Jarosławiu. Pisał w obronie wiary przeciw Młotkowi Bironowskiemu. Poprawiał dzieła Łopatyńskiego. Na polecenie synodu układał żywot i nabożeństwo (służba) na cześć Dymitra Rostowskiego, swojego na stolicy poprzednika. Spisywał różne mowy, kazania. Karność w duchowieństwie utrzymywał surowo, jednakże nie wstrzymamy się tutaj bez

odmałowania niektórych charakterystycznych rysów cywilizacji moskiewskiej. Popów kazał bić batami, bo tłomaczył się że inaczej nie można z nich coś zrobić. Na śmierć zamęczył igumena Tryfona, starca 85 letniego, kiedy w Moskwie był inkwizytorem, tj. przestrzegaczem czystości wiary. Gdy jepiskop jarosławski skarżył się za to na Maciejewicza, z synodu wyszedł ukaz, żeby na przyszłość pytać (brać na tortury) bereżno, to jest ostrożnie. Biskupem będąc powiększył surowość. Kazał do bicia popów używać sznurów w gorącej smole zanurzonych i na końcu przywiązywać rodzaj zawłoczek jak pazury kocie. Takie bizuny nazywano kotkami (koszki). Umarł Maciejewicz w lutym 1772 roku. Od tych co go chowali wzięto znowu zaręczenie, że pod karą śmierci nie powiedzą, kogo, gdzie i jak chowali. Dlatego między Moskalami niedawno jeszcze prowadziły się spory naukowe o miejsce, w którem pogrzebany Maciejewicz. Sądzili, że na Sybirze w Wierchnieudińsku, bo tam przechowało się podanie o jakimś męczenniku Arsenim. Dopiero bliższe poszukiwania przekonały historjografów cerkwi carskiej, że inny jakiś Arseni leży na Syberji. Ale kto to? za co cierpiał? kiedy? nikt nie wie, nikt się nie domyśli. Fakt carowie ukradli. Masek żelaznych na moskiewszczyźnie co niemiara i o tych maskach nikt nie wie.

Moskale ile razy chcą wystąpić z wielkiemi świecznikami swojej cerkwi, ile razy bronią jej niepodległości, występują z Platonem metropolitą moskiewskim, tym co Rostockiego nawracał. Ta niepodległość na czemże się zasadza? Oto Platon kilka razy wykrzyczał jenerałów co rozmawiali w cerkwi, oto Zubowa, tego co należał do spisku na życie Pawła, za Aleksandra sfukał i także w cerkwi. Kadził przed nim i powtarzał po kilka razy jakiś tekst z Pisma św. żeby Bóg uwolnił od przelewu krwi. Ma to być ogromnym dowodem niezawisłości cerkwi, bo Platon na Zubowa wielkiego magnata, bogatego pana, publicznie nacierał. Zubow był sobie nędznym oficerem, który po 30 innych został ulubieńcem Katarzyny. Zbogaciła go ta caryca, dała mu wielkie dobra na Żmudzi. Ależ ten sam Zubow był w niełasce za Aleksandra i to się rozumie dlaczego; syn nie mógł pochwalać zabójców ojca. Zatem Platon skakał na pochyłe drzewo. To wielka sztuka, dowód ogromnej jego powagi. Niechajby jako metropolita i pasterz krzyczał na Zubowa, że jest kochankiem Katarzyny!

Rozsądny, wielki Platon zamknął oczy na rozpustę, spotkałby go los Maciejewicza. Uważmy dalej. Platon kadził przed Zubowem, tekst pisma św. do niego stosował. Zatem Platon popełniał manifestację. Obrzędów cerkiewnych, tekstów Pisma św. używał do swojej manifestacji. Zatem Platon rzecz świętą poniżył do zemsty, próżności i pychy. Mścił się i dumny był, że na pochyłe drzewo mógł skakać. Jakaż moralność tej cerkwi, która manifestuje się przy świętych obrzędach, która obrzędy ma nie dla Boga, ale dla nasycenia dumy? Platon ani myślał, że tutaj wyrok na siebie, na cerkiew swoję wydawał. Mamy za złe kiedy patrjotyzm nadużywa modlitwy. Ależ to patrjotyzm gorączkowy, w chwilach szału. Tu jeden ze zwierzchników cerkwi manifestuje się, Boga bierze za narzędzie, żeby dogodzić swojej próżności zemsty.

Czytaliśmy z powodu tego Platona w opisach żywota i cerkwi za czasów tego «wielkiego kapłana, welikaho ierarcha» szczegóły, które nas poraziły innem barbarzyństwem. W cerkwiach moskiewskich popy u ołtarza, za carskiemi wrotami, w swoich sancta sanctorum, zastawiali kufy z wódką i miodem i raczyli się serdecznie. W ryzach, w strojach liturgicznych, kręcili się po cerkwi, wychodzili do ludu za carskie wrota, jak wypadało z liturgji; kiedy jeden i drugi śpiewał i modlił się, bił pokłony, trzeci i dziesiąty pił za wrotami. To w Moskwie, cóż się dziać musiało po prowincjach!

Wszakże zresztą pijaństwo jest ogólnym przymiotem, zaletą, cechą duchowieństwa moskiewskiego. Czytaliśmy niedawno w gazetach, że popy zjechali się w gubernji samarskiej w powiecie buguruślańskim na obrady i postanowili, że «dla podniesienia w parafjanach wiary i moralności potrzeba wykorzenić pijaństwo w samym duchowieństwie; dlatego popi mają nie pić już nigdy wódki u parafian, żeby im służyć za przykład wstrzemięźliwości. Nieposłusznych temu postanowieniu, trzeba karać po przekonaniu o występku: na pierwszy raz diaczka pół rublem, djakona i swiaszczennika według dochodu; za drugim razem kara pieniężna ma być dwa razy większa, za trzecim, donosić o tem do naczelnika eparchialnego (to jest do biskupa, którego tu zwą poprostu czynownikiem, naczelnikiem jak w biurach), żeby oddalił niegodnego członka». Naczelnik ów zatwierdził postanowienie zjazdu popów, kazał je głosić po całej dyecezji z wnioskiem: czyby nie uważały

inne okrugi błagoczynne (to jest po naszemu dekanaty), stosowności przyjęcia na siebie podobnych zobowiązań. (Birżewyja Wiedomosti 1868 N. 343).

Z tego faktu dwa ważne wyprowadzają się wnioski; pierwszy, że duchowieństwo pije, całe pije; drugi, że biskupi nie są w stanie zapobiedz temu pijaństwu, że nie mogą nic w tej mierze zrobić, że to ich władzę przechodzi, kiedy prostą zasadę karności cerkiewnej poddają pod uznanie swoich popów. Popy więc mogą przyjąć, lub nie przyjąć wniosku biskupa. Prostota jest tych popów bez granic. Bez żadnej moralności i oświaty rekrutują się z pomiędzy siebie, uniżeni, upośledzeni przez władzę, przez władyków, sprawników, gubernatorów, nie są ludźmi, ale stworzeniami niższej od ludzi kategorji. Wiara nie przychodzi im w pomoc, bo ujarzmiona carska niema dogmatów moralności. Ubodzy, znękani, bez nadziei i przyszłości pić muszą. Stanowią tylko duchowną policję carstwa. To też w moskiewszczyźnie nikt nie szanuje popa. Nikt ze stanów wyższych, z kniaziów, z dawnych rodów bojarskich, ze szlachty, czyli z dworzan nowej kategorji, nie wstępuje do duchownego stanu; na palcach można policzyć tych, co wstąpili. Całe duchowieństwo wyższe, władykowie, metropolici, rekrutują się z popów, więc z owych stworzeń zahukanych; zatem kiedy który z nich byle jakiej władzy w cerkwi się dochrapie, huka i burmistrzuje. Niewolnik zerwał więzy, rad pohulać sobie na karkach innych.

Niewolą popów są rodziny ich, bo powiększają nędzę, potrzebę ślepego starszym popom posłuszeństwa. Tylko w sprawie pijaństwa nikt nikogo nie słucha. Gdziekolwiekbądź duchowieństwo jest żonate, a jest stanem osobnym, zamkniętym jak w Moskwie i Anglji, dwie rzeczy być muszą. Albo będzie używało szacunku i dochodów, więc zabierze dla siebie wszystko. Tak w Anglji. Albo będzie w pohańbieniu i upodleniu, wtedy na pośmiewisko wystawi siebie i wiarę. Tak jest w Moskwie.

A w upodleniu jest strasznem ta cerkiew moskiewska. Lud popów nienawidzi, ma ich za policjantów, którzy krew ssą, za złodziejów. Pop w pojęciu moskiewskiego chłopa jest nadpodlejszem stworzeniem. Pogardzeni przez lud, nie mają popy otuchy; w swoich zwierzchnikach moskiewskie biskupy — to jenerały, a popami rządzą jak sołdatami. Niema poszanowania dla stanu duchownego

w tych ludziach, którzy przez sam interes kasty podnosićby popów powinni. Wszakże te biskupy rekrutują się z ludu, z popów. Toż upośledzenia tam dużo. Zależy to mniej więcej od ludzkości, przystępności władyki, jak traktuje swoje duchowieństwo. Bywa to, że jedni przyjmują swojego pana klęcząc, drudzy u stóp się włócząc, ręce całując. Gdybyśmy tylko chcieli i mieli czas cytować, przywiedlibyśmy fakta od których na głowie powstają włosy. Pop u pana odsyła się do sieni, do stajni, stoi z gołą głową na deszczu i mrozie. Stoi nam na oczach dotąd pysznie skreślona postać władyki Pafnutija, nie wiemy już w jakiem mieście moskiewskim do którego był Herzen zesłany. Opisuje tedy wygnaniec owego Pafnutija w chwili kiedy odbierał raporta z dyecezji od podwładnych. Siedział w altanie zasłonięty od promieni słonecznych, które paliły. Przed nim stał pop i czytał raport. Stał na słońcu z gołą głową; mógł oślepnąć i rozchorować się na śmierć. Pafnutij ani słówkiem, ani gestem, nie dał po sobie znać, że pojmuje męczarnie biedaka, który grymasami na twarzy pokazywał, że nie wytrzyma upału i światła. Co to władykę obchodziło? Miał to Mikołajowskie przekonanie, że koni szkoda, ale nie ludzi. Za konie trzeba zapłacić, ludzi darmo dostanie. Czytaliśmy niedawno, że któryś z jepiskopów w Syberji wydał rozkaz w jaki sposób mają go witać, gdy przyjedzie na wizytę cerkwi. Liberalni moskale żartowali, że chrześcijanie w podobny sposób jak chciał ten władyka nie przyjmowaliby apostołów.

Władykom moskiewskim z naddatkiem oddają upokorzenie, pohańbienie duchowieństwa jenerały. Małoż to wypadków że kniaź jaki, graf, gubernator zfuka władykę, nie pozwoli mu zabierać głosu, żartuje z niego. Jenerały ze szlifami mają rozum, jenerały duchowne to zawsze sołdacka krew. To pewna że wszystkie moskiewskie biskupy o tyle mają władzy, o ile im udzielają jej gubernatory, którzy są także jenerałami. Nieraz pop przez cywilną władzę poparty, odnosi zwycięztwo nad biskupem.

Tylko grube w cerkwi sztuki, taki Platon za Pawła, taki Filaret za Mikołaja i Aleksandra II (umarł niedawno) mają pewną swoją powagę, i do nich się każdy, nawet car przybliżał z uszanowaniem. W tych grubych albowiem sztukach wcielał się duch schizmatyckiej Moskwy, systemat. A carowie samowładni tego systematu

nie mogą naruszyć i nie naruszą, bo wygodny dla nich. Carom dogmat obojętną jest rzeczą: czy Bóg jest w Trójcy św. jedyny, czy nie, czy Duch święty pochodzi od Ojca i Syna, czy tylko od Ojca, ich to ani ziębi, ani grzeje. Są zawsze dobrymi teologami, za śladem Iwanów, Wasilów, ale w duszy własnej, w przekonaniu pogardzają dogmatem. Im starczy polityczny dogmat za wszystko. A ten jest razem i dogmatem cerkwi. Więc zgoda.

Carowie są zatem żarliwymi prawosławnymi, pomimo obojętności dla teologicznego dogmatu. Dlatego zabijają unję, prześladują katolicyzm, wszelką cywilizację, dlatego wszystkie księżniczki niemieckie, które idą za carewiczów, przewracają na prawosławie, dlatego obrazy święte rozsyłają na podarunki do cerkiew.

A zato cerkiew wylicza wiernie, nikogo nie opuszczając, podczas liturgji, wszystkich Mikołajewiczów, Aleksandrowiczów, Konstantynowiczów, Michałowiczów, Maksymiljanowiczów, wszystkie Piotrówny i Aleksiejewny. Ręka rękę myje! Rzeczywiście cudowna zgoda, chrześciańska miłość tronu i wiary!

Cóż cerkiew przemawia przez usta tych swoich niedotykalnych wielkości? Widzieliśmy, że Platon wiarę luterską uznawał za najlepszą. Coś podobnego miał i Filaret, który luteranizmu nie miał za sektę, bo żeby go potępić, potrzeba było na to soboru. Wiadomo, że kościół grecki uznaje tylko pierwsze ośm soborów, że Trydencki luteranizm potępił, dla Filareta to nie powaga, bo katolicyzm to najobrzydliwsza sekta na świecie i soborów prawnych składać nie może.

Pomimo tej słodyczy, posłuchajmy Filareta. Oto prawi w jednej ze swoich mów do cara, a prawił często, za każdym prawie razem kiedy przyjeżdżał car Mikołaj, lub syn jego Aleksander do Moskwy. Lubował się w tych mowach, bo zawsze w nich swoje teorje religijno-polityczne wypowiadał: w ostatnich czasach co chwila urągał Polsce. Moskwa te mowy Filareta, każdą i wszystkie, uważa za najdroższe perły wymowy. Słuchajmy tedy:

«Świętym jest car! Car jest pomazańcem bożym! Staje się w godzinie swojego wyświęcenia się (koronacji poprostu) ofiarą żywą, która się oddaje Bogu za zdrowie cesarstwa. Jego wstąpienie na tron jest mistyczną ofiarą. Wszystko w jego ręce. Choroba ustępuje przed nim. Sama nawet zaraza ucieka w sam dzień jego

narodzenia się, aby go nie zasmucać niewczesną boleścią. Okrąg ziemi należy do cara. Rok sam nazywa się rokiem carskim; jeżeli Bóg pozwala, że kwitną sprawy ziemi, to skutek jego dobroci dla cara, żeby obfitość darów bożych ozdobiła stół carski.»

A oto jeszcze piękna teorja:

«Bóg powiada uczony Filaret, na wzór swego jedynowładztwa w niebie, ustanowił cara na ziemi. Na wzór swojej wszechmocy zrobił cara samowładzcą, na wzór swego panowania, które nie przechodzi i ciągnie się od wieków i w ciągu wieków, cara dziedzicznego. O! gdyby to dobrze pojmowały wszystkie ludy, tę godność niebiańską cara i te urządzenia carstwa ziemskiego na podobieństwo niebieskiego! Wszystko urządzone będąc na wzór niebieski, byłoby również szczęśliwem na wzór niebieski (Choix des sermons et discours de Mr. Philarète, metropolite do Moscou III, 301—302. L' Illustration, journal universel 1867 vol 50. Nr. 1281, str. 112).

Cudownie, rozkosznie i pięknie musi być w tem moskiewskiem niebie!

To wszystko wściekły fanatyzm i niewola. W ciągu wojny krymskiej deklamował, rozpalał mongołów Innocenty archiepiskop chersoński, którego moskale złotoustym przezwali. Znalazł się ten bohater na zagrożonych posterunkach państwa. Możnaż sobie wystawić, jaka to była dla niego boleść Europę widzieć przeciw carstwu! Latał jak wąż rozdrażniony. z Odessy do Sebastopola, z Sebastopola do Chersonu, prawił przy poświęcaniu nowych cerkwi, przed wystąpieniem oddziałów do boju, prawił przy szturmie, po szturmie, przed bitwą, po bitwie, wszędzie był, wszystkim wymyślał. U niego Francuzi i Anglicy (Gałły i Brytancy) byli barbarzyńcami (naturalnie), zachód się splamił, nikt się tego upadku Europy spodziewać nie mógł! (Oczywiście, nie pozwolić carowi, żeby Turcję zagarnął, czyż może być większy dowód barbarzyństwa, wszakże tutaj szło o podźwignienie chrystyjanstwa, uciemiężonych prawosławnych, jak w Polsce szło o litość dla dyssydentów). Nawet Złotousty, skomponował sobie naprędce legendę jakąś przed dwustu laty niby zapisaną, w której obiecywał Rośsi-ji, że Krym jej będzie.

I moskale dzisiejsi, fałsz wcielony, rozprawy piszą dla Europy, że cerkiew ich jest wolna, prawdziwie wolna, jedynie wolna, wol-

niejsza od katolickiej, rzymskiej. Te dowodzenia czytaliśmy w polemice popa Wasiljewa, proboszcza parafji moskiewskiej w Paryżu z biskupem Nantes.

Biskup w jednym ze swoich listów pasterskich, wyrzucał cerkwi niewolę. Wasiljew podniósł rękawicę, przewrotny, chytry moskal, ale rozumny. Właśnie po jego wywodach, po rozumowaniu, po stylu i całem wzięciu się, widzimy, że ten człowiek ma rozum, ale na złe. Dlatego że ma rozum, więcej jak kto bądź inny czuje, że kłamie. Ale moskale zwodzą Europę. To płynie także z systematu. Mącą, kręcą, plątają. U siebie prawdy nie wiedzą, bo nawzajem się oszukują. Ale przed Europą są wszyscy solidarnie: jenerały i biskupy, kniazie i popy, uczeni i figuranci. Cel ich zakryć swoje barbarzyństwo, a używać świata, póki służą lata, to jest póki ich haniebne carstwo nareszcie samo się nie rozbije o Bożą mękę, zgniłe, zatrute. Pop Wasiljew tedy (a szanujemy go dosyć, kiedy mówimy, że bronił tezy swojej bez przekonania), językiem żywym, namiętnym wywodził, że cerkiew największej używa wolności. Zręcznie porównał prokuratora synodu z ministrem wyznań religijnych. Na zarzut wtrącania się władzy świeckiej do spraw cerkwi, z ministrem wyznań wyjechał. Dobrał nawet przykład, argumentum ad hoc. Podczas rewolucji ostatniej, ministrem sprawiedliwości był żyd Cremieux. Pop Wasiljew twierdził, że Cremieux pełnił obowiązki te same co prokurator synodu, z tą rażącą jeszcze na korzyść Rossi-ji różnicą, że Cremieux był żydem a zajmował się sprawami katolickiemi, kiedy prokuratory to były same przykłady prawosławne cnót i pobożności, bo car na prokuratorów zacnych, świętych mężów wybiera! Protasowy i Tołstoje to ludzie pobożni i cnotliwi! Prawosławni, to niezawodnie — ale pobożni i cnotliwi!?

Z polemiką taką mógł wystąpić pop Wasiljew we Francji, gdzie moskiewszczyzny i jej cerkwi nie znają, ale niechnoby poważył się coś podobnego wydrukować w samej Rossi-ji. Bądź co bądź bezczelność tego człowieka ten tylko zrozumie, kto wie jak był bezczelnym tak kłamiąc w żywe oczy.

Cerkiew moskiewska wolna! Prędzej uwierzym, że Madagaskar został republiką. Toć kto zna rzecz i nie zna jej, ma świeże fakta po których sądzić może! Europa już niejedno w ostatnich czasach uważała.

Zdrada wywołała nieszczęśliwy akt niby soborowy w Połocku 1839 r., który zniósł unję w carstwie. Synod przyjął z miłą chęcią zdradę, ale idzie wszystko na zatwierdzenie cara, który w ostatniej instancji przyjmuje wyznanie wiary od nowych prawosławnych. Alboż nie papież? — cóż synod przy nim?

Car kanonizuje świętych: Mikołaj Mitrofona, Aleksander II Tryfona, bo raport synodu żąda po nim tej sankcji.

Car Filaretowi niedawno przed śmiercią nadał prawo noszenia dwóch panagij na piersiach i pozwolił, żeby przed nim nosili krzyż. Czytaliśmy z powodu tej łaski carskiej uwagi po gazetach europejskich. Dziwili się wszyscy, że car sobie obrządkowość przywłaszcza, że od jego łaski zależy pozwolenie noszenia panagij lub krzyża! Zapewne car nie rozumiał że Europa żartowała z tego — barbarzyńską jest!

Car nominuje władyków prawosławnych, uwalnia ich kiedy zechce. Czysto są to czynownicy carscy. Nawet nie tai się z tem pojęciem. Jepiskopy te służą tronowi i ojczyźnie. Za służbę nadaje im ordery, na stopnie wyższe wynosi. Dziękując za służbę, wypędza do monastyrów. W każdej chwili tych dymissjonowanych, odstawnych jepiskopów gronko niemałe. Nazywa to się oddalić na «pokoj», to jest na spokojność. Car serdeczny jest: siły stargane w służbie szanuje. Wszystko w moskiewszczyźnie służy carowi, nawet cerkiew.

Car ustanawia święta, obrzędy, processje. Czytaliśmy, że jakąś ikonę cudowną, którą Moskale obnoszą po kraju, car uczcił ustanowieniem marszruty, którą postępować powinna w swoich wędrówkach po kraju. Ustanowienie processji to cesarska rzecz. Prawda, że w naszych czasach i gubernatory carskie processje stanowili w biednej Litwie, ikony obnosili, obwozili. Aleć to zawsze sprawowali jako emanacje władzy carskiej, jako zastępcy chwilowi jego majestatu na ziemi litewskiej. Niedawno car ustanowił arcyświęto i processje po całem państwie w dzień 16 kwietnia, sławny zamachem Karakozowa. I te wszystkie metropolity, archipiskopy, jepiskopy, nie wiedzą jaką spełniają niedorzeczność, jak z nich żartuje Europa, że występują w uroczystych procesjach na to święto. To rodzaj Bożego Ciała w moskiewszczyźnie. Żadne święto nie jest tak ogólne jak to 16 kwietnia. Cały kraj w processjach.

Nie nowina była carom odbierać biskupstwa władykom. Teraz czytaliśmy, że uwalnia car ze stanu duchownego wyświęconych już popów. U moskali jak i u nas kapłaństwo jest sakramentem. Świeżo wypadła reforma, która stan zamknięty duchowieństwa znosi, niszczy kastowość. Na nic się to Rossi-ji nie przyda, owszem więcej wykaże jej zgniliznę. Ale nie o to chodzi. Galicyjski ksiądz unicki prawosławie przyjąwszy, Hołowackoj, został radcą stanu. Zatem car mocą swoją, większą niż apostolska, zniósł w nim sakrament kapłaństwa. A teraz po świeżem zniesieniu kasty, dwóch już popów uwolnił z kapłaństwa i pozwolił im wejść do urzędowania cywilnego. Tego u nas papież nie może.

Car ciągle urządza swoją cerkiew. Stolice nie mają tytułów stałych, mają tylko klassy. Metropolitów jest trzech w tej chwili, przed śmiercią Siemaszki było ich czterech. Metropolje są w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. Nie idzie za tem, żeby tam zawsze były. I Platon i Filaret mianowani byli arcybiskupami moskiewskimi tylko; później dopiero za służbę metropolitami. Za czasów litewskich i polskich w Kijowie ciągle tam byli metropolici. Szereg ich przerywał się tylko za czasów moskiewskich; wtedy jeden tam metropolita, drugi arcybiskup. Dawniej metropolici bywali w Rostowie i Tobolsku. Zamiast Tobolskich, bywali Sybirscy. Byli Kazańscy i Krutyccy. Żadne arcybiskupstwo, biskupstwo moskiewskie nie jest pewne swoich granic, swojego dziś i jutra. To rozpływa się w innem, to wyłącza się z drugiego, to granicę ścieśnia, to rozszerza, to ma tytuł dostojniejszy, to mniej dostojny. Dzisiejsza dyecezja słobodzka ukraińska, jutro będzie chersońską, perejesławska połtawską. Czernichów raz chodził ze Smoleńskiem, drugi raz z Kijowem, trzeci raz stanowił osobną dyecezję, która czasami nazywała się małorosyjską. Dzisiaj to arcybiskupstwo czerniechowskie i nieżyńskie, ale często bywało biskupstwem. Każda dyecezja moskiewska ma dwa tytuły, to jest władyka przybiera dwa przymiotniki od miast najcelniejszych w dyecezji. Ktoby zliczył te drugie tytuły? Trzebaby na to osobnego studjum. Zupełnie jak woda: płynie to i odpływa, jest i niema. Czysty kaprys samowładzczy. Ponieważ biskupi moskiewscy służą, zatem i na miejscu mogą wyczerpać wszystkie zaszczyty, jakie łaska zsyła na wiernych poddanych. Na swojem biskupstwie trzeciej klassy, może jepiskop pozyskać stopień ar-

cybiskupi, nawet jeżeli kaprys samowładzczy nastąpi, metropoliczy. Niema prowincyj kościelnych, w których przewodniczą u nas arcybiskupi metropolici. Władza metropolitów już dawno obcięta, tytuł tylko oznacza wyższą dostojność biskupią. Dawniej metropolita grecki był rzeczywistym zwierzchnikiem cerkwi i podwładnych sobie władyków. Dzisiaj metropolita, to władyka taki jak każdy inny, tylko łaską carską odznaczony. Kiedy większa łaska carska na niego spłynie, to pozwoli mu jaki Aleksander lub Mikołaj nosić na piersiach panagje, do kłobuka doda brylant świecący.

Moskale brzydzą się swoim roskołem, nazywają go sektą. Ten roskoł jednakże czyściejszy, wolniejszy daleko od urzędowej cerkwi, przynajmniej sam od siebie, od swoich władyków zależy. Roskoł prześladowanie od schizmy carskiej cierpiał, ma męczenników swoich przekonań! Urzędowy fanatyzm, jako na schlebianiu władzy oparty, za doczesnymi polujący korzyściami, nie pokaże ani jednego męczennika. Platonów, Filaretów, to jest ludzi przekonań barbarzyńskich, zawsze przekonań, ale nie męczenników, bo zaczepić ich nie można, cerkiew urzędowa nie wskaże. Dzisiaj przyszłość jest dla sekt roskolniczych, nie dla urzędowej cerkwi. Rozpadła się na wskroś przegniła, ciało jej kawałkami odpada. Chce sumienie swoje i strach zagłuszyć mordami Polski i Litwy. A roskoł rozwija się swobodnie. Za Mikołaja prześladowany, teraz odetchnął i podbija tłumy. Za Mikołaja jedna tylko paraſja roskolników była w samej Moskwie, dzisiaj czytamy po gazetach że jest t'ma t'mej (ćma ciem), starodawne wyrażenie słowiańskie oznaczające nieskończoną ilość. Ma roskoł całą swoją hierarchję, która podminowała cerkiew urzędową. Bo jest n. p. metropolita moskiewski carski, i jest obok niego tajny, ukryty drugi arcybiskup moskiewski. Toż i po innych miejscach. Roskoł ten ma jedność hierarchji, bo jednego metropolitę w Białej Krynicy na Bukowinie, a metropolity tego słuchają archireje. U Moskali kościół rozbity na części, a w synodzie, który reprezentuje niby jedność, zasiadają i świeccy i proste popy, które rozkazują pasterzom, to jest władykom. Roskoł organizuje się, cerkiew urzędowa rozbija się. Opuszczają carską wiarę wszyscy stanowiący intelligencję w Rossji, to jest nihiliści, socjaliści, demagogi, ludzie krwi i rzezi.

Roskołu tego liczne są rozgałęzienia. Cząstka tylko ma biskupów, słucha metropolity. Ale wielu nie uznaje żadnej władzy

duchownej. Tamci zachowują przynajmniej jakieś formy chrześciaństwa, w tych bezpopowskich sektach rozwijają się pojęcia okropne, zastosowane do gruntu. Jest klassa skopców, która chce zatracenia ludzi, dlatego żydowskie obrzezanie zaprowadziła; delikatne to wyrażenie się: skopcy są rzeżańcami. Insza sekta zaprowadza wspólność żon i mienia. Inna tchnie żydowszczyzną. Sekt jest kilkanaście, a może kilkadziesiąt. Niektóre do swego nabożeństwa potrzebują ofiar ludzkich, przelewu krwi. Gazety moskiewskie zawalone są opisami różnych okropności, bo w ogóle za panowania nowego, kiedy car rozpuścił tłumy dzikie czynowników i chłopów, wiele o sektach drukują. Całą bibljotekę źródeł zacytować już można.

Nad czemże pracowała ta urzędowa cerkiew lat tyle, kiedy najstraszniejsze teorje wywrotu i krwi, tak swobodnie nurtują dzisiaj społeczeństwo moskiewskie? Nad uwielbianiem władzy carskiej, nad mordowaniem idei, która wywracała niewolę carską, idei polskiej. Kto mieczem wojuje od miecza zginie. Idei naszej nie zabiła, a zamordowała siebie. Powtarzamy, przyszłość należy do tych barbarzyńskich sekt, które mniej są barbarzyńskie od setky carskiej, bo ciemne, zbłąkane, opierają się zawsze na jakiejś podstawie sprawiedliwości i braterstwa, kiedy sekta carska stała i stoi ciągle na gwałcie i mordach.

KONIEC.

PIERWOTNE DOKOŃCZENIE

DRUKOWANE W «PRZEGLĄDZIE POZN.».

Pierwotne dokończenie drukowane w „Przeglądzie.“

Prawodawstwo Sejmu Wielkiego — Ostatnie chwile Rzeczypospolitej.

Nastał sejm który potomność przezwała sejmem czteroletnim, konstytucyjnym i wielkim. Rzplita porwana zapałem patryotycznym sądziła, że może się już uwolnić raz na zawsze z pod wszelkiej gwarancji moskiewskiej na dziś i na przyszłość. Dawno już o tem radzili i myśleli patryoci i z niecierpliwością wyglądali chwili stosownej do działania. Król się wiązał z Moskwą i sądził przez zbyt posuniętą ostrożność, że z nią zrywać nie można, nie potrzeba; przecież uległ natchnieniu chwili i działał zarówno z patryotami. Moskwa wplątała się w wojnę turecką, dojrzewały jej projekta na Carogród. Nadszedł był tedy czas.

Chciała carowa swoję ofiarę prowadzić na wojnę z Turkami. Królowi polskiemu dawała naczelne dowództwo koalicji zdobywczej, którą tworzyła. Ale zamiary długo knowane w niwecz poszły. Ztąd żal i złość. Moskwa nic nie może przeciw Polsce, uplątana w bój krwawy. Carowa chwyta się starego, dobrze sobie znajomego środka: gotuje nową rzeź na Ukrainie. Sadkowski grunt dla idei tolerancji i oświaty przysposobił. Każda rzeź usuwała szlachtę i unję, to jest dwa ogniwa Polski i cywilizacji. Po każdej rzezi zostawał lud ciemny wobec spodlonych, krwią ociekłych schizmatyckich popów, przysięgłych Moskwie, po większej części jej wysłanników w Zadnieprze z Suzdala. W ten ul dmuchając, czegoż dokazać nie można?

Poprzednio już wojsko carskie ciągle stało na Ukrainie polskiej, żeby przez nią mieć w boju bezpośrednie zetknięcie się z Turcją. Przyszło i rozłożyło się po wsiach i stało i założyło

magazyny, nikogo się o to nie pytając, w kraju obcym sąsiedniego państwa. Ale Moskwa już przywykła Polskę uważać za swoję prowincję. Lud ukraiński za pośrednictwem tych zbrojnych apostołów, coraz więcej przyzwyczajano do ukazów. Był to polityczny zabór, tylko nieuprawniony; trzeba było jeszcze religijnego, bo w tamtych stronach obawiano się jeszcze instynktowo wiary moskiewskiej, a podania większe ciągnęły do Carogrodu. Sadkowski więc puszczał się wtedy w podróż apostolską po tej «bujnej» ziemi, jak mówi poeta. Nie tknęła jej była dotąd noga tego nikczemnika. Można łatwo się domyśleć, jakiego rodzaju było jego apostolstwo. Bywały i komiczne zdarzenia. Raz w Bogusławiu przyszli się radzić Sadkowskiego mieszczanie, czy mają jechać do Warszawy dla processowania się ze starostą? Był wtedy już nie starostą ale dziedzicem książę Stanisław Poniatowski, synowiec królewski. Postawmy się w położenie Sadkowskiego, który przyjechał lud pociągnąć do Moskwy, a tutaj lud naturalnie o nic władyki nie posądzając przychodzi go się pytać, czy przewód prawny prowadzić w Warszawie? Położenie całkiem fałszywe, ale dla Sadkowskiego nie kłopot. «Już nie jedźcie nigdzie, odpowiedział Bohusławianom, nie troszczcie się, wkrótce cała Ukraina będzie moskiewska, nie będzie ani Lacha ani żyda». Bohusławianie umilkli na taki grom zapowiedzi, wiedzieli, że swoją siłą i chęcią nic tu nie poradzą. Inną razą popi nieuniccy prosili władykę o parafje, bo tłómaczyli się przed nim, że żyć nie mieli z czego. Odpowiedział im: «wkrótce w całej Ukrainie będzie błahoczestije, gdyż Moskwa odbierze Ukrainę, więc będziecie mieli gdzie się mieścić» [1]).

Gdybyśmy wątpili kiedykolwiek że Moskwa przez szczepienie schizmy i bałamucenie ludzi chciała przyjść do panowania nad Polską, mielibyśmy w tych słowach władyki dowód nad wszelkie jasności oczywistszy. Sadkowski podwajał usiłowań. Po cerkwiach rozsyłał ukazy, żeby się modlono o pomyślność oręża moskiewskiego w wojnie tureckiej i w drugiej szwedzkiej na północy, która się do kłopotów Moskwy przyplątała. Carowej tutaj nie szło o Boga, bez Niego zawsze się obywała, ale szło o to, żeby lud Ukrainy polskiej przyzwyczajał się do modlitwy za Moskwę, żeby

[1]) Relacja str. 138—139.

się sam przekonywał o tem przed czasem, że jest poddanym carowej. Modlitwy na ten cel w osobnych przygotowane książkach i rozsyłane po wioskach, są zbiorami przekleństw nie tylko przeciw Turcji i Szwecji, ale przeciw wszystkim inaczej wierzącym od schizmy. To cel drugi, obudzanie fanatyzmu. Za zdobycie Oczakowa nakazywano równie po cerkwiach naszych modły i tryumfy.

Obawa buntów, o jakich prawił Sejm Wielki, zamieniła się w pewność. Coraz częstsze przychodziły do Warszawy ostrzeżenia z Ukrainy, z bliższej Rusi. Widmo Chmielnickiego zaczęło się ukazywać i to wtenczas, kiedy lud zapomniał o smutnej przeszłości, wiek już cały oddalonej, i brał się do pracy wewnętrznej w zgodzie z Polską, która przechodziła ostatnie złe próby, przed którą błyskała zorza przyszłości. Jakaż zbrodnia, w jednej chwili niweczyć owoc ciężkich usiłowań, braci uzbrajać na braci! Ale Moskwa nie ulęknie się nigdy przed swoją narodową polityką zaboru. Pierwszy książę wojewoda wileński Radziwiłł Panie kochanku ostrzegał o Sadkowskim Rzplitę. Rozum u niego był nie wielki, nauka i zdolności żadne, ale serce miał wielkie. Morderstwo całej rodziny Wyleżyńskich na Wołyniu przeraziło Rzplitę obradującą na sejmie. Zdawało się, że to fakt nieoderwany, że jest owszem w związku z innemi. Napróżno Szczęsny Potocki już wtedy schwytany w sidła Katarzyny zapewniał, że na Ukrainie cicho i że propaganda jej nie nurtuje. Przemawiali się ze Szczęsnym posłowie, a rozkochany przyjaciel staropolskiej wolności porzucił sejm. Tego magnata, jak dziś wiemy, nie tylko blask korony skusił, ale i stosunki z Katarzyną. Kiedy dowody się mnożyły, a obrońców Katarzynie zabrakło, Sadkowski został uwięziony w chwilach wrzącego entuzjazmu, w których chcieliśmy Moskwie wydać wojnę ze stu tysiącami wojska. Wyznaczona osobna deputacja na śledztwo o buntach, w części tylko papierów zabranych Sadkowskiemu najszkaradniejszego spisku knowanego od lat wielu znalazła ślady i dowody. Papiery ważniejsze Sadkowski spalił. Chciał nawet uciekać, ale mu się to nie udało. Gdyby uciekł, Moskwa byłaby narzekała na ucisk religijny od unji, od łacińskiego obrzędu. Kiedy to nie udało się, carowa była skompromitowaną, schwytaną na gorącym uczynku.

Wszystko wtenczas w Rzplitej nabierało nowego życia, naród się odradzał. Dla schizmy swojej, dla nieunji powiedzmy lepiej, Rzplita pokazała się najczulszą opiekunką. Jeżeli kto wówczas jeszcze zachował pewne uprzedzenia względem nieunji, rzucił je na ofiarę światła i powinności względem ojczyzny. Lud, który doświadczeniem zmądrzawszy, dobrowolnie przerabiał zastarzałe formy swojego politycznego bytu, ten lud wszystkie naraz rzucił przesądy, wstępował na drogę wyrozumiałości i prawdy. Arcybiskup unicki metropolita był powołany do senatu; zasiadłszy na krześle otwierał tylko podwoje braci swojej, innym biskupom. Duchowieństwo łacińskie zrzekało się wyłącznego swojego przywileju. Więc oczywista rzecz przyszło i dla nieunji prawodawstwo.

Kiedyś w Polsce prawie ani śladu nieunji nie było. Teraz musiała Rzplita przyjąć fakt, jaki w r. 1788—91 zastała. Sprawiedliwość wymierzała się wszystkim, nawet i dyssydentom, którzy na Rzplitę gwarancję moskiewską ściągali, zatem wymierzała się i schizmie stworzonej przez Koniskiego i Sadkowskiego. Rzplita mogła liczyć na światło przyszłych pokoleń, a teraz tymczasem organizowała nieunję. Szło o to głównie, ażeby oderwać ją od wpływów moskiewskich, o wykazanie, że jest różnica pomiędzy dwiema wiarami, grecką w Polsce, a moskiewską, chociażby ta ostatnia w owczej odzieży stawiała się przed oczami niewinnych. Co wiara to wiara, a co policja to policja. Deputacja do buntów zaleciła Rzplitej, żeby wydała uniwersał do nieunitów polskich względem warunków wewnętrznego ich bytu. Rzplita przystała na to. Samym nieunitom dawała prawo urządzić się według woli i sumienia.

Taki był plan deputacji. Nieunici duchowni, przysięgli Rzeczypospolitej, zgromadzić się mieli w Litwie do Słucka z Pińszczyzny, z Podlasia do Brześcia, z Ukrainy do miasta, które sami sobie wybiorą. Na każde zgromadzenie wyszle Rzplita jednę osobę cywilną, zaleconą światłem i obywatelstwem. Nieunici w tych zgromadzeniach ułożą sobie dozór doczesny, urządzą karność i nabożeństwo bez żadnego za granicę odwoływania się. Projekt wspólny rządu cerkwi na przyszłość uchwalą zniósłszy się z sobą i Rzplitej do potwierdzenia przedłożą. Projekt ma być rozległy, żeby zapobiegł wszelkim szukaniom wyższej władzy po za granicami kraju. Rzplita wyznaczy nieunitom biskupa, całą hierarchję,

która podlegać będzie pod względem dogmatu patryarsze orjentalnemu. Patryarcha wyświęcać będzie biskupa. Zniesie się przez to obłuda, wykorzeni błąd i nie będzie żadnego prześladowania religji, bo być nie może. Dla ułożenia tego ostatecznego projektu każde z trzech zgromadzeń duchownych wybierze po dwie osoby z rodzin krajowych, lub dawno w kraju osiadłych, przysięgą dla Moskwy nie zobowiązanych, oświatą, dobremi obyczajami i miłością ojczyzny zaleconych. Wybrańcy na dzień oznaczony zjadą się do Warszawy, wolni od wpływów obcych, ułożą z rządem własnym sprawy wolnego wyznania wiary — liberi exercitii. Traktaty z roku 1768 i 1775 z zagranicznych staną się wewnętrznemi, bo rząd narodowy z królem będą gwarantami prawa, zamiast co była Moskwa. Wybrańcy naradzać się będą z jedną deputacją do opisania rządu i z drugą do układania spraw duchownych. Projekt ostateczny urządzenia nieunji wyjdzie z tych narad. Stanie biskupstwo krajowe, albo synod ruski w Rzplitej. Rzplita zleci deputacji urządzenie seminarjów, nad któremi nadzór rozciągnie komissja edukacyjna. Młodzież z tych seminarjów wychodząca bedzie umiała pogodzić obowiązki sumienia, wiarę z miłością dla ojczyzny. Przez nich rozlewać się będzie światło na lud wiejski, który zrozumie przecie gdzie jego interes, a gdzie za poduszczeniami zguba. Koszt jaki wypadnie na to łożyć Rzplitej stokrotnie się wynagrodzi jako «okup od tylu nieszczęść, które ojczyzna w tylu wiekach, w tylu rodzajach poniosła». Następnie żeby pamięć zatracić niewoli i podłych dróg, ktore do niej wiodły, żeby złamać raz na zawsze fanatyzm policyjny Moskwy, Rzplita każe pościągać ze wszystkich nieunickich monastyrów i cerkwi papiery ściągające się do związku «który Moskwa z naszemi czyniła» [1]).

Czegoż więcej żądać można było? Rzplita występowała wspaniale, w majestacie swojej sprawiedliwości. Była natchnioną, była rzeczywiście wielką. Nawet prawa strasznej gwarancji uznawała, z tego powodu, że w nich znajdowały się zaręczenia religijne. Rzplita wiązała te nadania dla nieunji z całym przedsięwzietym planem reformy rządu. Dyssydenci uzyskali wolność ułożenia sobie duchownej ustawy jak nieunici. Ale nieunję pociągała unja,

[1]) Relacja str. 191—196.

dwie te sprawy ściśle się z sobą wiązały. To cośmy napomknęli, że metropolita otwierał tylko podwoje innym biskupom ruskim do senatu, znajduje swoje potwierdzenie nawet w projekcie deputacji wyznaczonej do buntów, bo zacni ci ludzie, którzy ją składali, za powinność patryotyczną sobie wzięli, uspokoić na gruncie religijnym ojczyznę.

«Unja w Polsce, przemawia deputacja do sejmu, religję panującą składa. Ani dogma, ani głowa Kościoła Greków od Łacinników nie różni: są katolikami, rzymianami, a co dodać należy, metropolita jak biskupi ruscy są szlachta». Proste «zaniedbanie rządowe» mówi deputacja, oddzieliło od wspólności z rządem wyższe duchowieństwo unickie, niższe zaś, od baczności rządu. Przez unitów nieunici zjednoczeni być mogą, jeżeli Rzplita weźmie ich w opiekę. Zaniedbanie unitów z nieunitami połączy i pomnoży nieszczęścia ojczyzny. Unji niechaj się więc tak sprawiedliwość wymierzy.

Zostało się w Polsce pięć stolic biskupich i podolskiej dyecezji część znaczna. Równo kraj trzeba podzielić na nowe dyecezje, ale tak, żeby się w Polsce całe mieściły. Niech Rzplita nie ma nic do galicyjskich i za kordonem moskiewskim położonych dyecezji, bo na to obcy nie pozwolą; zaś w zamian za to niechaj biskupi ruscy za kordonami nie mają w naszym kraju władzy i owieczek. Metropolita z biskupami niech zasiądą krzesła w senacie. Staną się przez to urzędnikami Rzplitej, będą odpowiedzialni «za uchybione życzeniom skutki.» Ksiądz Smogorzewski nie będąc senatorem, ale tylko zacnym Polakiem, «rozsądkiem, stałością, wiernością dla ojczyzny i gorliwością dla religji» położył tyle i tak ważnych zasług, że jeden w całej Polsce ściągał na siebie baczność Moskwy w czasie jej przewodzeń, jątrzeń i wzburzeń. Smogorzewski jeden kładł narzędziom carskim przeszkody, śmiał się im przeciwić i rzeczywiście przeciwił. Ztąd stracił władzę w tej części swojej dyecezji, która dostała się za kordon moskiewski. Byłby był Smogorzewski dzielniejszym jeszcze rycerzem, gdyby jako senator mógł oświecać Rzplitę o niebezpieczeństwach, które widział, gdyby od niej mógł żądać wsparcia. Czego nie otrzymał Smogorzewski, winni zyskać jego następcy, których zraziła niebaczność rządowa [1]).

[1]) Relacja str. 197—200.

Niezdążył sejm przyprowadzić do skutku wszystkich reform. Myśl powołania do senatu biskupów ruskich była zbyt nową, żeby się od razu przyjęła. Zasiadł więc krzesło jeden tylko metropolita ks. Rostocki wynagrodzony za prace Smogorzewskiego. Zasiadł wprawdzie ostatnie miejsce po biskupie smoleńskim; ależ niebyło to z żadnego pogwałcenia zasady. — Katedry biskupie w Polsce były starożytne, nie szło im ubliżyć. Każdy kto przychodzi do prawa, «zajmuje miejsce po innych.» Do tego dodajmy, że nawet kościół łaciński inaczej Rzplita urządzała; potrzeba tego się pokazywała, bo jedne dyecezje były za bogate i za przestronne, drugie za ubogie i za szczupłe. Musiały powstać nowe biskupstwa: lubelskie, grodzieńskie, miały stare upaść inflanckie, smoleńskie. Czasu stanowczego urządzeń tych trzeba było czekać, a byłby i wyrósł metropolita i biskupi ruscy weszliby do senatu. Idea była, prejudykat nawet, jak go nazywają prawnicy. W rok zaledwie po prawodawstwie majowem upadło wszystko, a idea została. Dlatego widzimy w Księstwie Warszawskiem: biskup chełmski ruski, chociaż nie metropolita, zasiada w senacie. Starszeństwo biskupów według krzeseł i starożytności katedr, ustało za Królestwa Kongresowego; więc biskup chełmski nie siedział na ostatniem miejscu jak metropolita Rostocki, ale według starszeństwa nominacji, co za zasadę przyjęto, gdy przyszło wyznaczyć mu miejsce. Dlatego Ferdynand Dąbrowa Ciechanowski biskup chełmski przed samą śmiercią swoją był w senacie Kongresówki pierwszym biskupem i zajmował miejsce zaraz po prymasie Woroniczu. Nim Woronicz prymasem został, siedział przed nim, chociaż biskupem krakowskim, następcą książąt siewierskich. Dzisiaj, w duchu prawodawstwa Sejmu Wielkiego przyjęlibyśmy do senatu wszystkich biskupów ruskich, bo Polak nie może pojąć wielkiej rady narodowej bez biskupów, a kiedy równouprawnienie obrządków przyjął jako zasadę, ruskim się takie miejsce, jakie łacińskim należy.

Dla schizmy zapadło prawo na dniu 21 maja 1792 r. przyjęte na sejmie pod tytułem: «Urządzenie stałej hierarchji obrządku grecko-orjentalnego nieunickiego w państwach Rzplitej Polskiej.» Urządzenie ono przeszło koleje takie, jakie deputacja o buntach wskazała i naznaczyła. Rusini nieunici z radością przysyłali do Warszawy «obywatelskię oświadczenię:» iż spodziewajac się wszelkich

swobód «od samej wolnej, niepodległej Rzplitej, jako prawnej i jedynej zwierzchności, w tym celu wybierali deputatów do Warszawy, a Rzplita sejmująca na posiedzeniu z d. 15 grudnia 1790 roku wyznaczyła osobną do porozumienia się z nimi deputację, w której zasiadało dwóch senatorów koronnych i jeden litewski, oraz czterech posłów z Korony i dwóch z Litwy, razem osób dziewięć. Przewodniczył deputacji najstarszy godnością senator książę Antoni Jabłonowski, kasztelan krakowski. W trzy miesiące Rzplita kazała sobie złożyć projekt urządzenia. Jakoż w samym terminie trzechmiesięcznym dnia 15 marca stanęła konstytucja o zwołaniu kongregacji jeneralnej nieunitów do Pińska na dzień 15 czerwca dla ostatecznego ułożenia projektu; wyznaczono na nią po dwóch komisarzy z Korony i z Litwy. Mianowała ich Rzplita 10 maja na wniosek Michała Kochanowskiego, posła sandomirskiego, który był pierwszym komisarzem, drugim książę Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich. Kongregacja jeneralna dla delegowanych od duchownego i świeckiego stanu nieunitów, odbyła się pod ich przewodnictwem i zapadło na niej ostateczne urządzenie w prawo zamienione na sejmie już po wybuchu wojny z Moskwą. Więc nawet w życie nie weszło, bo Targowica zepsuła wielkie dzieło odrodzenia się Rzplitej. Najśmielsze nawet żądania nieunitów orzekło owo prawo; tak silne było u Rzplitej uczucie sprawiedliwości. Ustanowiono dla nieunitów jednego arcybiskupa z władzą metropolitalną i trzech biskupów dyecezjalnych, którzy stanowić mieli synod krajowy pod względem rządu wewnątrz; ale mogli się w każdym razie swobodnie odnosić w sprawach dogmatycznych do patryachy carogrodzkiego, i do soboru jeneralnego patryarchów wschodnich, zawsze jednak za wiadomością i przez pośrednictwo rządu Rzplitej. Synod, metropolita, żaden z duchownych albo ze świeckich nieunitów, nie mógł się odwoływać do zagranicznych synodów, metropolitów lub władyków. Tutaj skruszono zupełnie wpływ Moskwy.

Obszerne to prawo w osobnej broszurze wydane obejmuje w ósemce stronnic 51. Dało zupełną swobodę ruchu wewnętrznego cerkwi nieunickiej, wszelkie rękojmie. Tutaj też jedynie dla swego wyznania mogli się spodziewać nieunici swobody, nie w Moskwie, która ich wszystkich pociągała pod synod petersburgski, pod prawo arbitralne carów i schizmę w schizmie.

Prawo sejmowe postanowiło kongregacje dekanalne, elekcje protopopów czyli dziekanów, tudzież osobne kongregacje po zakonach i elekcje ihumenów, archimandrytów. Zasadę elekcyjności, która dowolność biskupią i nieprawne zabiegi niszczy, przyjęto w najobszerniejszem zastósowaniu. Więc konsystorze dyecezjalne bywały także obierane. Ustanowiono i sejm duchowny nieunicki, by synod biskupów był tylko rządem nieustającym, najwyższym. Była więc i kongregacja jeneralna czyli synod nacjonalny, który miał się zbierać raz we cztery lata w dniu 15 czerwca i składać się z czterech biskupów, archimandrytów, assessorów konsystorza najwyższego i z delegowanych od kongregacji dyecezalnych. Nadzwyczajny taki synod mógł być zwołany w każdym innym razie za pozwoleniem rządu krajowego. Na samą elekcję biskupów król o tyle wpływał, że wybierał jednego ze czterech kandydatów przedstawionych przez synod nacjonalny. Pod tym względem Kościół łaciński miał mniej daleko swobody. Zarząd cerkwi, funduszów, szkół i szpitalów był własny i nikt się z obcych do niego nie mógł wtrącać. Opisano władze konsystorzów i skład ich. Rzplita wszystko jednak urządziła po polsku, dała najrozleglejsze rękojmie wolności, światło, ale wymagała też, żeby nieunici byli jako wypadało Polakami nie Moskwą, z którą ich nic nie łączyło,

Prawo zacne, szlachetne! Jakież jeszcze głosy podnosiły się na sejmie w tej sprawie? Uczucie, które wyrażały, jeszcze podwyższały stokroć znaczenie bogatego daru Rzplitej dla nieunji. Dnia 8 stycznia 1791 r. sejm ogłosił wiarę katolicką obojga obrządków za panującą, ale dla innych wyznań zapewnił pokój warując: iż żadna zwierzchność duchowna lub świecka nie będzie mogła nikogo prześladować z przyczyny wyznania i obrządku. To było prawo kardynalne. Prawo tolerancji w rozciągłości i brzmieniu pierwsze w Europie, bo rewolucja francuzka niszczyła wszelką wiarę, a tolerancji takiej jaką ogłaszała ówczesna Polska i dzisiaj jeszcze niema w Anglji i Szwecji itd.

Otóż głosy na sejmie, powiedzieliśmy, podnosiły wartość sprawiedliwości. Stanisław Sołtyk wykazywał potrzebę hierarchji dla nieunitów. Nie było jeszcze pewności czy będzie więcej jak jedna dyecezja, widoczna że i wtenczas jeden tylko biskup mógł wystarczyć potrzebom nieunji. Nie wiemy czego kongregacja jeneralna żądała w projekcie, biskupa czy rozleglejszej hierarchji; ale od sejmu

wszystko zależało, a do sejmu przychodziła deputacja z wnioskiem o rozleglejszą hierarchję. Sołtyk pierwszy za rozszerzeniem wolności głos zabrał. «Są to ci sami u nas dyzunici, mówił, co w Węgrzech, Wołoszech, Niemczech, Moskwie» (Moskwa li niepotrzebna, bo tam inni dyzunici). «Mają wszędzie biskupów, prowadził rzecz Sołtyk, którego słowa streszczamy, kto im nie daje biskupów, nie daje księży i sakramentów. Nasi święcili się w Kijowie, są poddanymi synodu petersburuskiego, modlą się za Katarzynę, poddali się biskupowi perejesławskiemu, który ze Słucka rządził, nawracał. Trzeba im nietylko biskupa, ale hierarchji, bo inaczej biskup jeden szedłby za granicę po sakrę. Trzeba jednego metropolitę dać nieunitom i trzech biskupów. Metropolitę niech nateraz potwierdzi patryarcha konstantynopolitański. Daliśmy im tolerancję, dajmyż jeszcze ojczyznę. Ten brat kto kocha ustawę i wolność naszą. Wolność, to największy sekret przeciw obcym przywłaszczeniom.» Sołtyk kochał katolicyzm, ale nie szkodził mu uczuciem sprawiedliwości, z jakiem się wynurzał. Dzisiaj «wszystkim, mówił, oddaje Rzplita sprawiedliwość, więcbym nie chciał, żeby duchowieństwo wiary panującej płakało». I tutaj zszedł na pole nowe, powstawał na zabieranie funduszów kościelnych. Wróciwszy do przedmiotu, Sołtyk zaczął Rzym przepraszać, że miłość wolności, potrzeba ratowania ojczyzny, poradziły Polsce ustanowić hierarchję dyzunicką. Chciał żeby wszelkie duchowieństwo samo się urządzało. Przeczuwał że będą potwarze z powodu ustanowienia dyzunji wtenczas, kiedy swoje duchowieństwo «dodzieramy». To dla nierozumnych hamulec. Dzisiaj nikt narzekać niepowinien. Sołtyk miłość ustawy i wolności posuwał do idealizmu, wołał w końcu na króla: «Królu wsławisz się przez ustanowienie hierarchji; nieunici to Polacy, to bracia nasi» i t. d.

Bernowicz był za jednym tylko biskupem. Głos więc po nim zabrał Kochanowski, komisarz piński. Nie sądził, że potrzeba dowodzić narodowi co ma zrobić; wyznaczył deputację, to dosyć. Nie może tutaj być rozpraw i namysłu, bo przecież w Pińsku stanął układ, który tylko zatwierdzenia potrzebuje. To uczucie sprawiedliwości, widzimy, było przesadzone, kiedy układowi prywatnemu dawało znaczenie prawa na równi z konstytucją sejmową. Biskup kijowski Cieciszowski pochwalił roboty kongregacji pińskiej. Drogie świadectwo, bo Cieciszowski był z liczby tych

rzadkich za panowania Stanisława Augusta biskupów, co łączyli prawdziwą pobożność z miłością ku Stolicy Apostolskiej i gorliwością o dobro kościoła. Jedyny biskup dla nieunji to oczywiste niebezpieczeństwo. Koniecznie komuś ulegać musi. Dla wyświęcenia jednego potrzeba trzech biskupów. W kościele katolickim papież może dwóch opatów upoważnić do tej posługi, u Greków inne prawo. Biskupi zresztą bez metropolity nic nie znaczą. Mająż nasi ulegać kijowskiemu czynownikowi Moskwy? Nie czas tu na rozwiązywanie trudności teologicznych. Deputacja pół roku radziła, myślała, zasięgała zdania światłych księży katolickich. Oto jak wyrozumował Kochanowski potrzebę hierarchji: żeby uniknąć wpływów postronnych, trzeba biskupów trzech, a kiedy trzech jest, musi być i metropolita.

W dalszym ciągu rozpraw biskup lubelski Skarszewski sprzeciwiał się całej hierarchji. Byli i tacy którzy go poparli; więc marszałek sejmowy Małachowski puścił sprawę na głosy, czy projekt deputacji ma zostać jak jest, czy odesłać go do poprawy? Głosów 123 było za projektem, 13 tylko za odesłaniem. Prawo stanęło ogromną większością.

Były i po za sejmem głosy nacechowane roztropnością. Naród cały rozumiał sprawę. Rozbierał ją w broszurach, wyrabiał opinję. Pamiętamy szczególniej jedną: «Zdanie obywatela okazujące istotną Rzplitej polskiej potrzebę ustanowienia w jej państwach hierarchji polskiej grecko nieunickiego kościoła» (in 4to str. 15). Szlachetne i zacne to zdanie. Autor obmyślił radykalne sposoby uleczenia złego, wyrozumował, dowiódł oczywiście, wniósł żeby arcybiskupstwo utworzyć w Bielsku na Podlasiu, a biskupstwa w Żytomierzu lub w Bracławiu, w Nowogródku (zamiast w Słucku) i w Mińsku. Pierwszych biskupów posłać należy do święcenia patryarsze lub któremukolwiek metropolicie z Archipelagu albo ze Wschodu; następnych jużby polscy miejscowi święcili. Funduszów dostarczy uposażenie archimandrji słuckiej, igumenji dziewłowickiej oraz pińskiej, wileńskiej, mińskiej, jabłeczańskiej, zabłudowskiej, bielskiej, drohiczyńskiej i sławatyckiej, które wszystkie dosyć są bogate. Możnaby i upomnieć się o summy, które prawnie odzyskane być mogą, a niepotrzebne monastyry poznosić dla powiększenia funduszów. Ławra kijowska posiada w Polsce dobra, któreby na tę rzecz należało zająć. Arcy-

biskupom pensji dać 10,000 zło., biskupom po 6,000. «Superintendenci kościołów dyssydenckich, mówił autor, i trzech tysięcy rocznego dochodu nie mają, a jednak z uczciwością jeszcze z żonami i z dziećmi utrzymują się; wszyscy zaś będąc ludźmi dobrze edukowanemi i o edukację swych dzieci starają się i ludzi uczonych w kraju pomnażają». Możnaby stosunkowo uposażyć seminarja, szkoły, drukarnie, wyznaczyć pensje dla igumenów, protopopów, popów. Na wszystko fundusz wskazany wystarczy. Nie wytrzyma tylko krytyki pogląd autora na to urządzenie hierachji jedynie pod względem, z jakich osób ma się składać ta hierarchja krajowa polska, nieunicka. Biskupi mają być ze szlachty; na archimandrje, niższe stopnie dostojności można brać, powiada, i ze stanu miejskiego. Z włościan nie radzi wcale brać duchownych, nawet na parafialnych pasterzy, bo gdy prawo z r. 1775 dzieci księży ruskich uznało za poddanych, nie mogą właśnie ci synowie kapłańscy być przychylni dla szlachty polskiej, mają owszem do niej nienawiść; a oprócz tego, twierdzi, że ręce do rolnictwa przeznaczone od ziemi odrywać się nie powinny. Autor grzeszy, bo właśnie prawo z roku 1775 było nie dobre i zniosły je reformy Sejmu Wielkiego. Ustawa 3 maja była sprawiedliwszą: godziła stany, nie rozdrażniała. Trzeba więc było zabić tę nienawiść, podnieść włościan. Stanów w kościele niebyło, niema. Tak samo i wniosek, żeby biskupów brać ze szlachty, nie odznacza się praktycznością. Szlachty unickiej nawet mało już było wówczas w Rzplitej i dlatego nie jeden z łaciny przechodził na obrządek ruski, żeby biskupem w unji zostać. Szumlańscy, Szeptyccy, Ustrzyccy mogli być jeszcze unitami w początkach XVII wieku, ale pod koniec jego z pewnością byli łacinnikami. Chyba gdzie tam w zaściankach na Podolu, szlachta drobna trzymała się unji. Zkądby zatem wzięła się w Rzplitej szlachta nieunicka. Autorowi się zdało, że była w brzeskiem na Polesiu, w kijowskiem, w orszańskiem i w mińskiem, w mozyrskiem i na Podlasiu. Jeżeli i był kto, to już tak biedny, że o swoim klejnocie prawie nie wiedział. Na Małorusi w nędznych wioskach na zagonach gospodarując, ani pytała szlachta z ciemnoty, jakie ma przywileje jej klejnot; na sejmikach nie bywała, a szlachcie nieco bogatszej kłaniała się jak panom. Tam znajdowały się dwa rodzaje szlachty, taka co była już polską z tradycji, z wyobrażeń, ze służby

ojczyźnie, ze znajomości kraju, z jakiej takiej oświaty, i taka co w pierwotnej swojej postaci pozostała od czasów jagiellońskich, kiedy przywileje królów herbami ją obdarzyły i prawem politycznem. W czasach Stanisława Augusta te rzadkie rodziny szlachy-nieszlachty przywiązane tradycyjnie do ziemi nie mogły dostarczać Rusi nieunickiej biskupów; cel prawodawstwa narodowego byłby chybiony. Najświatlejsze klassy naszej nieunji znajdowały się w miastach i z nich głównie mógł się rozwijać narodowy nieunicki kościół ruski.

Ale to było jedno prywatne «zdanie». Oczywiście było ich i więcej, wszystkie wołały sprawiedliwości, tolerancji dla Rusi, obejrzenia się na własny interes, zasłony od Moskwy.

Skutkiem tych zdań było prawodawstwo sejmowe, które gdyby dawniej było nastało, uchroniłoby naród od wielu nieszczęść. W r. 1792 Rzplita musiała uznawać to, co stworzyła zabiegami swojemi Moskwa.

Tak na łonie Rzplitej został się odblask wpływów carskich. Tak przez Moskwę ginęły długoletnie owoce unji florenckiej i brzeskiej. Obok pięciu rzeczywistych dyecezyj unickich w ówczesnej rozdartej Polsce miało być aż cztery nieunickich. Jedna mohilewska była już za Władysława IV; dziś do niej trzy nowe przybywały, fakt to był przeciw naturze. Ale niema wątpliwości, że ta niejedność skończyłaby się w drugiem, trzeciem pokoleniu, nieunja wsiąkłaby w unję, jedność stałaby się przez miłość. Dla Rzplitej wystarczało być tylko sprawiedliwą, wyrozumiałą a silną, żeby nieunję zasłonić od Moskwy. Reszty dokonałyby wypadki, konieczność logiczna, tem bardziej, że wskrzeszona nieunja przez nikczemność i propagandę rozwijała się na gruncie unickim i miała już unickie podanie. Tak sprawa, któraby już koniec wzięła była w r. 1596, gdyby nie książe Ostrogski i Moskwa, przeciągnęłaby się jeszcze cokolwiek na wiek XIX, ale rozwiązałaby się stanowczo; ciemność ustąpiłaby miejsce światłu. Mówimy to z przekonania, że taki byłby koniec walce. Bo rząd Rzplitej nie potrzebował się w to wdawać. Ogłosiwszy tolerancję za prawo kardynalne, był spokojny. Jak nigdy nie nawracał dawniej tak i po prawodawstwie trzeciego maja nawracać niepotrzebował.

Znowu wszystko Moskwa przez Targowicę zepsuła. Zawsze

ta Moskwa staje na drodze, którą przebiegamy ku odrodzeniu się. Targowica była tylko jej narzędziem.

Boli serce pisać o tem pohańbieniu wszelkich uczuć ludzkości i sprawiedliwości, jakiem się osławiła Moskwa w tej dobie upadku Polski. Wszystkiemu, co człowieka podnosi nad zwierzęta, wojnę wydano. Sadkowskiego Targowica uwolniła z więzienia, a tryumfujący, zdrajca i siłę w ręce dostał i połączył z nią pragnienie zemsty. Carowa wynagrodziła mu zasługi arcybiskupstwem mińskiem. W ziemiach polskich dźwignęła to nowe ognisko schizmy. Nie robiła sobie skrupułu, nie czekała, nie postępowała krok za krokiem, swobodnie, wolno, ale odrazu uderzała jak maczugą Herkulesa, w nieszczęśliwe ludności. Sadkowski i Koniski, który przeżył swoją ofiarę Rzplitę w tej pierwszej epoce, używali najstraszniejszych gwałtów ku nawracaniu. Sadkowski ogłosił, że powrót unitów do macierzystej cerkwi nie jest wzbronny i że matka wiara otwiera przed nimi swoje objęcia, to się znaczy prześladował, wywoził, przymuszał. Jeszcze został się odłam Rzplitej po drugim zaborze, bo Moskwa zostawiła nam Wołyń, a wzięła tylko Podole i Ukrainę, a zaczęły się już w tych zabranych krajach przymusowe nawracania. Miała Rzplita zapowiednię bardzo blizkiej, a nieuniknionej przyszłości, w której pod ciosami zbójców ostatnie tchnienie wydać miała. Jakoż, skoro po Kościuszce rozerwano ją w kawały, pierwszy krok Katarzyny był, że metropolicie i biskupom ruskim odebrała władzę i pasterstwo. Tak daleko sięgała ta wysoka tolerancja! Oto lud cały bez pasterzów błąka się po manowcach, poświęcony na ofiarę. Rostockiego ściągnęła później carowa do Petersburga, gdzie znowu Platon metropolita moskiewski, wściekły fanatyk, rozpoczynał pracę apostolstwa. Rostockiego chciał nawrócić. Głowniewskiemu krewnemu biskupa włodzimierskiego który bawił przy metropolicie, archimandrję dawał za odstępstwo. Platon w obec dostojników znieważonego kościoła śmiał znieważać papieża, krzyczał na nich, że brody nie nosili. Cały naród moskiewski był naonczas dziko fanatyczny. Upadkowi Polski cała przyklaskiwała schizma, i rząd Katarzyny wydawał się w oczach jego wielki, dla tego że popełnił zbrodnią narodobójstwa.

Za szalonego Pawła, za liberalnego Aleksandra nawrócenia były ogromne. Paweł w przystępie szaleństwa usunął pomnik oświaty, kalendarz rzymski. Za Aleksandra rozwinął się ów syste-

mat powolnego sączenia jadu w zdrowe ciało narodowe. Car, co królestwo litewskie budował wtenczas, kiedy gwiazda Napoleona świeciła, co marzył niby o konstytucji dla Moskwy, nie zdobył się na pierwszą najważniejszą z tolerancji, na pozostawienie sumienia bliźnim w spokojności. Car Aleksander zawrócił do źródła; miał już w swoich rękach zdławioną ofiarę, więc działał powolnie, obrachowywał na długo, nie tak jak Katarzyna, co chciała oglądać skutki trzydziestoletnich zabiegów i dla tego szalenie nawracała. Za liberalnego Aleksandra przecięty został związek między Stolicą Apostolską i unją. Biskupów, metropolitów długo nie było, potem z pięciu dyecezyj trzy tylko zostało. Kościół unicki co chwila grunt pod sobą tracił, co chwila na nowo urządzał go rząd schizmatycki. Zniesiono stopień jenerała bazyljańskiego, czyli protoarchimandryty. Zaczęło się zabieranie cerkwi unickich, nawet w okolicach gdzie schizmy od wieków nie było. Stanęły z kościołów cerkwie schizmatyckie po miastach gubernialnych i powiatowych. Tak w Wilnie, gdzie już dawno schizmy niewidziano, zbudzono trupa. Cerkiew św. Trójcy, pusta po zniesionym szpitalu, który był przy niej, została prawosławną. Zabrano opactwo w Dermaniu, monastyry wołyńskie świeczniki niedawno unji. Na Podolu i Wołyniu tworzą się schizmatyckie biskupstwa. Na ziemi polskiej w ciągu lat trzydziestu stanęły dla schizmy moskiewskiej arcybiskupstwo mińskie, bobrujskie, arcybiskupstwo mohilewskie, arcybiskupstwo wołyńskie, żytomirskie, biskupstwo winnickie, nie wiemy czy to samo co podolskie i czehryńskie. Potomkowie unitów siadywali na tych dostojeństwach, a gorsi byli od moskiewskich prawosławnych.

Dokumentów tysiące mamy o męczeństwach.

Cóż mówić o cesarzu Mikołaju, który od pierwszego wstąpienia na tron nie ukrywał się z nienawiścią do unji, który powiadał: «Ja to Dominus vobiscum wypędzę, wytępię katolicyzm!» Wiedział, że katolicyzm to siła Polski. Inny obrządek od wieków mocne zakreślił granice pomiędzy Polską a Rusią nawet w unji. Chciał Mikołaj znieść jedność dogmatu, a że nie był spokojny o łacińskich księży, prześladował i rzymski obrządek w przeczuciu, że póki stanie na Litwie i Rusi łacińskich księży, póty się lud nie da pociągnąć, póty przez podanie od ojców wiedzieć będzie o jedności w kościele, którą podarto, prędzej czy później

do niej się zwróci. Nowe zatem poświęciły się ofiary dla wolności i kościoła. Kościół katolicki niegdyś prawdę w całej obszerności pozna, kiedy złe czasy miną a naród polski będzie mógł bezpiecznie spisywać swoje księgi męczeństw. Przekonają się wówczas wszyscy, że Polska zawsze wierną była swojemu powołaniu. Płynie krew polska ciągle za wiarę. Bo i dzisiaj cywilizacja moskiewska rozwinięta do ostateczności rządzi grozą. Jednym ukazem może odbierać wiarę i nadzieję miljonom ludu. Schizma wkracza wspaniale do Europy, ma dzisiaj sobory i władyków w Wilnie, w Grodnie, w Kownie, nawet w Warszawie, w okolicach kraju gdzie i obrzędu ruskiego wprzód nie widziano. W Pożajściu pod Kownem jest monastyr czerńców schizmatyckich. kiedy w około o mil 20 nie ma ani jednego schizmatyka, oprócz może czynowników. W Królestwie Polskiem w Zamojszczyznie pod Chełmem dwie czy trzy wioski nawrócił gubernator Albertów na schizmę. Muchanów młodzież duchowną posyłał do akademji prawosławnych, kijowskiej i moskiewskiej na nauki. Przed rokiem 1830 była dla cara jedna cerkiew schizmatycka na zamku warszawskim, a druga cerkiew na Podwalu dla Greków nie-Moskali. Dzisiaj już czterdzieści cerkwi filialnych w Królestwie.

Zakończenie.

Zamiast opowiadać dalej dzieje świeżych męczeństw, na które patrzała Europa, bo przedmiot za obszerny, damy lepiej kilka urzędowych świadectw, jako dowody. Wypadki są znane, dowodów znajduje się tysiące. Wszyscy je zbierać i ogłaszać powinni. Ze źródeł historycznych dopiero prawdziwa pisze się historja. Wymowniejsze to świadectwo dokument, nad wszelkie inne zeznanie i opowiadanie, bo zawsze spółczesne. Moskwa kazi kłamstwem swoje dokumenta, a przecież wiele i tak bije z nich światła. Mamy dokumentów i dowodów sporą wiązkę. Więcej ich tkwi na miejscu w Litwie i na Rusi. Z naszych bierzemy pierwsze lepsze, te które rzucają światło na pierwszą epokę porozbiorową.

Powtarzamy, bierzemy pierwsze lepsze, bo w istocie nie wiemy w czem wybierać, tak przedmiot obfity, tak wybór trudny; wszystkiego szkoda opuścić, a trzeba.

1) Oto jak tryumfujący Wiktor uwolniony z więzienia polskiego przez Targowicę wykłada ludowi ruskiemu historję i dogmata wiary, których się na przyszłość powinien trzymać, ze Słucka 26 sierpnia 1795. Akt pisany po rusku i po polsku. Wiktor każe go czytać z ambon proboszczom unickim. Tak więc rozkazywał tym, nad którymi nie miał władzy, żeby lud odciągali od jedności i gubili się sami.

«Z miłosierdzia Bożego Wiktor arcybiskup miński, izasławski i brasławski, koadjutor metropolji kijowskiej, opat monastyru słuckiego. Wiadomo każdemu, że smutne dla Rosji czasy większa część jej poddanych wyznających prawosławną wiarę grecką, zostawszy oderwaną od prawdziwego ciała swego pod jarzmo polskie, wkrótce bolesnemi sposobami doznała największych uciśnień w swobodnem wyznawaniu swojej religji. Wszystko co tylko przemysł mógł wynaleść, było użytem do zwrócenia z prawej drogi synów cerkwi Chrystusowej; gdy zaś te środki zamierzonego nie otrzymały celu, natenczas użyto najdotkliwszych nawet gwałtów, aby trzymających się prawowierności zmusić do połączenia się z łacinnikami. Lecz niewysłowione Najwyższego wyroki położyły tamę cierpieniu i udręczeniu tego narodu wychowanego na łonie prawowierności chrześcjańskiej i dla samej ortodoksji tak srodze uciskanego od Polaków. Wszechmocna Jego prawica wyrwała go teraz z ręki cudzej i zwróciła pod łagodne berło prawdziwego jego Pana. Najprawowierniejsza Pani Jejmość Najjaśniejsza Imperatorowa Katarzyna II [1]) opiekunka prawosławnej cerkwi, zwróciwszy pod swoje panowanie ten jednoplemienny naród, zaradzając nietylko doczesnemu ale i wiecznemu jego dobru, raczyła dla pastwy tej duchownej owczarni ustanowić władzą cerkiewną i nas wybrać do tej posługi. Wypełniając obowiązek pasterza, któremu powierzono nieustanną staranność o zbawienie dusz ludzkich, wykonywając wolę Namaszczennicy Pańskiej, wzywamy ewangelicznym głosem wszystkich, każdej płci i wieku mieszkających w naszej djecezji, któ-

[1]) W oryginale ruskim: „Jeja Swiaszczenniejszeje Wieliczestwo, błahoczestynniejszaja Hosudarinia“ to jest „Jej Najświętsza Cesarska Mość“.

rych dziadowie, ojcowie albo i oni sami [1]) podstępem i przestrachem od błahoczestji przewiedzeni do unji z łacinnkami zostali, aby bez bojaźni powracali w objęcie prawosławnej cerkwi [2]). Niech nikt nie waha się względem tego zbawiennego nawrócenia z powodu bojaźni, pogróżek lub fałszywych powieści o wyrwaniu się z pod władzy rossyjskiej, w zupełnem zostając w przekonaniu, że moc Najwyższego nie dopuści, a niczyja ludzka ręka silną nie będzie rozłączyć ich z jednowiernymi ich braćmi, poddanymi Jej Imperatorowej Mości. Niech nikt nie lęka się władzy duchownej lub świeckiej rzymskiego obrządku. Wiedząc że gdy Najmiłościwsza Pani nasza pozwala innowiernym wyznawać swobodnie religję odziedziczoną od przodków, z drugiej strony pewno nie dopuści, aby ktokolwiek z nawracających się do wiary prawosławnej panującej w jej Imperji, tem bardziej zaś ci, których przodkowie lub oni sami podstępem lub gwałtem wydarci z łona prawowierności najmniejsze cierpieli pokrzywdzenie lub ucisk, nad czem czuwać będą władze z jej monarszej woli ustanowione i przyciśnionym podadzą rękę prawnej pomocy [3]).

«Pamiętając o nauce Zbawiciela świata, danej Jego apostołom, zważając na upomnienia tych wykonawców woli Jego, mając przed oczyma nieskazitelność grecko-rossyjskiej cerkwi od czasów Jezusa Chrystusa świętością nauki i życia ojców św. tejże cerkwi cudami słynących (jaśniejącej) i z głębokim uszanowaniem wypełniając rozkazy dane mi od naszej monarchini, rozkazy wskazujące świętość powinności naszej, po pastersku odzywamy się do was: Powstańcie dziatki cerkwi, nasyćcie się swobodą wyznania prawosławnego. Niem ożywieni byli przodkowie wasi i liczni z was samych. Znikło prześladowanie, ustały burze. Spieszcie się w objęcia cerkwi, matki waszej, byście się cieszyli spokojnością sumienia, byście dążyli drogą prawdy wiodącą was do stanu ła-

---

[1]) „Oni sami", więc byli i tacy co nawracali się ze schizmy za panowania Stanisława Augusta, pomimo gwałtów Koniskiego i Sadkowskiego; nawrócenie się to było dobrowolne, bo wiemy jaki to „podstęp i przestrach" ze strony Polski panował pod gwarancją moskiewską, a mianowicie od r. 1767.

[2]) To wyrażenie „bez bojaźni» jedyne w swoim rodzaju. Więc odstępcy Polaków bać się potrzebowali? Ależ z durakami już się skończyło, to dawno zapowiedział Koniski.

[3]) To również doskonale się rozumie, tylko kto będzie uciskał?

ski i chwały i niech każdy z was przy wyznawaniu prawd wiary prawosławnej wypełnia obowiązki wierności Najjaśn. Panującemu i Jego państwu [1]) troskliwie przebiegając swój zawód. Dano w Słucku itd. Podpisano: Wyżej rzeczony pokorny arcybiskup Wiktor.

2) Oto kopia zalecenia wydanego do horodniczych i okrużnych jako nowych naczelników w kraju z d. 4 maja 1795 roku od ich zwierzchnika.

(Tu okólnik wydrukowany na str. 315).

Doskonały obrazek moskiewskich działań na Rusi. Rząd nawraca unitów na schizmę, wydaje w tym celu polecenia, których pilnuje miejska i ziemska policja. Taka wola carowej; nie wiemy gdzie, w których stronach pilnuje wykonawca jej, tytularny konsyliarz Dymitr, dyktator na prowincji. Nawracał dawniej biskup, teraz policjant; wszyscy pracują wspólnie. Naród zwraca się do prawowierności, powiadają; ale jeżeli zwraca się dlatego, że przodkowie byli w schizmie, to równa logika będzie, wrócić się narodowi do pogaństwa, i jeszcze nawet logiczniejsza ta logika. Co wyrobiły wieki, tego Moskal nie uznaje i zawraca do źródła, idzie wstecz; u niego postęp w odstępie. Naród zwracał się z radością, powiadają. Tak będą niebawem nowe gubernie potworzone z Litwy i Rusi przywrócone, nie zabrane do Moskwy, i Litwini z Rusinami rozradują cię, że powrócili do Moskwy. Jaka to jednak radość unickiego ludu, widzimy po działaniach zacnego duchowieństwa ruskiego. Zawojowane, zagrożone, wystawione na cel prześladowania, pozbawione swego metropolity, poddane nie pod władzę, bo tej jedynie papież mógł udzielić, ale pod nadzór policyjny zdrajcy arcybiskupa Lisowskiego, który pragnął orderów, jednak naraża się ono, lud swój utrzymuje przy unji, rozsiewa w narodzie niechęć, mówi tytularny konsyljarz Dymitr. Poświęcenie się to duchowieństwa wielkie. Są dawniej wydawane względem tego przedmiotu przepisy, jest przeciw gorliwości unitów srogość prawa, jest namowa z urzędu wieśniaków, żeby wzywać ich do przyjęcia błahoczestji, wskazane ku temu podane środki, krzątają się w tej mierze błahoczynni, to jest popy moskiewskie. Opór im stawić, to najokropniejsza obraza majestatu. Przecież Wiktor zmuszał kapłanów unickich z ambon czytać swoje listy

[1]) To grunt wiary.

pasterskie przed unickim ludem. Jest gwałt — a duchowieństwo walczy, poświęca się, ginie za ruską ojczyznę spolszczoną, za swoje wyznanie wiary, które jest arką przymierza pomiędzy Koroną a Rusią i Litwą.

Radość to narodu wielka, że powrócił do wiary przodków. Mamy pod ręką łaciński dokument, któremu tytuł: «De modo, quo utebantur disuniti in convertendis unitis per Volhyniam» — to jest: o sposobach, jakiemi Moskale obudzali w narodzie miłość ku błahoczestji. Do wiosek unickich przybywali popi moskiewscy zawsze z oddziałem wojska i z oficerem. Kazali dzwonić w cerkwi i zwoływali lud. Wtedy pop zwykle pijany, bo trzeźwych rzadko kto widział między tymi apostołami, zaledwie mogąc językiem obracać, zaczął namawiać lud, ażeby powrócił do wiary przodków. Tymczasem w cerkwi, na cmentarzu po za cerkwią składano stosy rózg i kijów, któremi żołnierze grozili ludowi. Pop ubierał się następnie w strój cerkiewny i ogłosił rozkaz imperatorowej, żeby wszyscy przyjmowali błahoczestje. Opornym groził surową zemstą, skłaniającym się obiecywał łaski, wolność itd. Jeżeli lud milczał, albo odpowiadał, że chce pozostać przy unji, wtedy pop, albo popi jeżeli kilku ich było, bił ludzi po twarzy, często aż do krwi, w cerkwi, w obec ołtarza, darł za włosy, ciskał o ziemię. Następnie oficer dobywał szabli z pochew, a żołnierze starszych z ludu wyprowadzali z cerkwi na cmentarz, obalali ich tam na ziemię, bili rózgami i kijami. Jeżeli i takie missje nic nie pomagały, pieczętowali cerkiew, księdza unickiego kuli w kajdany, prowadzili do ujazdu, to jest do nowych władz powiatowych i tam z żydami i zbrodniarzami na kilka tygodni zamykali go we więzieniu. Jeżeli lud zmuszony całkiem lub w części ustępował, nawróceni musieli się podpisywać, że błahoczestje przyjmują, a wtedy już wieś całą uważali za nawróconą i włościan zmuszali do podpisu. Potem trzy razy na około cerkwi pop obchodził processją i wodą, ktorą świeżo poświęcił, sam kropił ludzi i cerkiew, bo uważał wodę unicką i wszystkie sprzęty duchowne i cały obrządek za rzeczy obrzydliwe, wstręt budzące. Zrzucali apostołowie potem z ołtarzy antymensy a swoje wkładali. Opierającego się kapłana unickiego, wyrzucali zaraz z mieszkania, a swego we wsi osadzali. Jeżeli kapłan unicki zgadzał się na schizmę, zawieszali go chwilowo w sprawowaniu pasterskich obowiązków i kazali

stawać w kole dla odbywania nowego nabożeństwa, którego odprawiać się uczył, potem płacił apostołom po kilka rubli za naukę, a lud odbierał surowe napomnienie, żeby nikt z nowych nawróceńców nie śmiał do missjonarzy przystępować bez gorzałki. Takie to apostolstwo spadło w pierwszych porozbiorowych chwilach na biskupstwo włodzimirskie, a naprzód na cerkiew katedralną. Jakiś Malwański, archipresbyter dyzunit, gwałtownie opanował ze swymi popami cerkiew i wygnał z niej księży unickich z archipresbyterem Sawickim. Takie missje były w dekanatach oderwanych za kordon moskiewski od władyctwa chełmskiego, to jest w lubomlskim, opalińskim, dubienieckim, przewalskim i maciejowskim. W dekanacie ratneńskim, że bliżej był Brześcia Litewskiego, schizma nieco łagodniej postępowała. Ten zakątek kraju chciała na jakiś czas zachować dla unji. Ale Wołyń jak widzimy był najechany całą siłą; cóż dopiero powiedzieć o Ukrainie. Biskup łucki Michał Stadnicki, widząc ten okropny upadek cerkwi i bezprawie bez granic, uciekł z Wołynia i dostał się za kordon pruski do Warszawy; musiał porzucić swoje owieczki. Osiadł u księży Reformatów, dostał pomięszania zmysłów i umarł w Warszawie w lecie roku 1797. Takie to są tajemnice miłości moskiewskiej. Taka była radość ludu, który do wiary przodków powracał.

3) Ale oto nowa kopja noty metropolity Rostockiego do króla Stanisława Augusta, żeby się wstawiał za unją, kiedy po śmierci Katarzyny nowy car Paweł wezwał króla do Petersburga, żeby mu następnie towarzyszył na koronację do Moskwy.

«Panie miłościwy! Pozwoliłeś W. K. M. Pan mój miłościwy oddać sobie, jako zawsze gorliwemu wyznania katolickiego zastępcy, uciski, pokrzywdzenia i prześladowania tegoż katolickiego wyznania. Co ja z najgłębszem do stóp W. K. Mci poniżeniem się dopełniam, przyłączając prośby moje Najjaś. Cesarzowi podane i one przełożeniem krzywd i prześladowania usprawiedliwiając.

«Prosiłem, aby Najjaś. Cesarz wolność i swobodę katolickiemu zjednoczonemu wyznaniu najmiłościwiej potwierdzić rozkazał, jako obiecaną przez manifest JW. Kreczetnikowa najwyższego zajętych w r. 1793 krajów gubernatora, wydany z rozkazu Najjaśn. bywszej Monarchini i imieniem tejże przez druk do wszystkich tych krajów obywatelów rozesłany, a jaśniej jeszcze i dokładniej

ostatniem sejmu grodzieńskiego przymierzem zabezpieczoną; bo ta zaręczona wolność i swoboda katolickiemu zjednoczonemu wyznaniu, zachowana nie była. Wiele ucisków, przymusu i prześladowania to wyznanie poniosło od zwierzchności duchownej nieunickiej z cywilną w guberniach mińskiej, wołyńskiej, bracławskiej i podolskiej wspólnie czyniących i na uroczyste obietnice następujących. Naprzód list okólny JX. Wiktora Sadkowskiego mianowanego tych krajów arcybiskupa, wzywający do odstępstwa od jedności, księżom parochom zjednoczonym czytać kazano w swoich cerkwiach przed zgromadzonym ludem. Potem tenże sam list naczelnicy okręgów albo ich podręcznicy w cerkwiach zjednoczonych sami czytali. Gdy to nie wiele skutków sprawiło, [1]) z jednego miejsca na drugie przenosząc się z księżmi nieunickimi i żołnierzami, zbierali gromady wsiów w jedno miejsce, przez kilka dni onych utrzymywali, na zjednoczone wyznanie różne potwarze rzucali. Kapłanom tego wyznania wyrzucaniem z domów ich z żonami i dziećmi grozili, pospólstwo różnemi sposobami straszyli; oświadczali być wyraźną wolą Najjśn. Monarchini, aby zjednoczone wyznanie porzucili, inaczej wielkie kary, których objawić nie mogą, jako buntownikom i nieposłusznym woli monarszej, utrzymującym się przy jedności obiecywali; w niektórych zas miejscach i wolność od podatków zapewniali, a w innych, że te wsie, z których mieszkańcami rzecz mieli, na skarb wzięte będą przekładali, owszem w innych i pozoru sekwestru używali.

«Pomimo groźby i postrachy, gdzie kapłani i pospólstwo to mężnie wytrzymało, gdzie choć kilku z gromady podpisanych mieli, cerkiew ze wszystkiemi sprzętami i całe wsie pod rząd swój duchowny zabierali a kapłanów zjednoczonych oddalali. Po niektórych miejscach gwałtem klucze od cerkwi odbierali i one święcili a pospólstwo do nich z pól przez żołnierzy napędzali. Po niektórych, podczas mszy świętej kapłana unity, one zabierali i święcili, przeszkodę nawet we mszy św. czyniąc i potrzeby ołtarza zabierając, po niektórych w nocy cerkwie odbijali i one sobie przywłaszczali. Po niektórych oknem do cerkwi włazili, i one przyswajali. Nakoniec inne pieczętowali i tym sposobem do swego wyznania niby przyłączali. Kapłanów statecznie przy swojem wy-

[1]) Otóż owa radość ludu, który wracał do wiary przodków.

znaniu stojących w areszt brali, a niektórych i w dyby zabijali. Ludzi takoż wyznania błahoczestnego statecznie trzymających się, za unją mówiących, łozami bili i w dyby zabrawszy, przez znaczny czas w więzieniu utrzymywali. Tychże kapłanów przy jedności stojących, od domów własnych ich kosztem zbudowanych albo odnowionych, od gruntów, od zasiewów, od miejsc nawet w których żyli z żonami i dziećmi oddalali, a odprawiania mszy św. nie tylko w obywatelskich kaplicach ale nawet w łacińskich kościołach zabraniali, owszem że odprawiać nie będą, rewersować się nakazali, aby ludzie w swojem wyznaniu stateczni żadnej posługi duchownej nie znajdowali. Klasztorów też jedynaście i z tych niektóre znaczniejsze, w publicznej posłudze będące, przemocnie zabrali, zakonnikom ustąpić kazali, drukować ksiąg w Poczajowie zabronili, kapłanom namawiać ludzi do stateczności w swojem wyznaniu, a obywatelom onej doradzać pod sekwestrem dóbr zakazali. Wszystko zaś to, gdy cały kraj strachem i bojaźnią przejęty był, przez zaprowadzenie wielu obywateli do Smoleńska z zabraniem na skarb majątków ich, dopełniali.

«Prosiłem powtóre, aby tenże Najjaśniejszy Cesarz najłaskawiej pozwolić raczył, każdemu w przyłączonych od Polski prowincjach swojemu poddanemu, bez musu, bojaźni i kary, oświadczyć np. przed niższym swego okręgu urzędem, jakiego kto jest w duszy swojej wyznania i w którem żyć i umierać żąda, a podług liczby większej lub mniejszej, w każdem miejscu przywiązanie swoje do wyznania oświadczających, aby dla jednych i drugich duchownej każdemu wyznaniu pozwolił wygody i usługi od kapłanów w temże wyznaniu będących. Gdyż zatem jest uręczona uroczystym sposobem dla każdego wyznania tolerancja. Jeżeli w państwach dawnych rossyjskich wygodę duchowną swojemu wyznaniu przyzwoitą, mają nawet niechrześciańskie wyznania; dla czegoż zjednoczone z rzymskiem wyznanie od tej łaski oddalone być ma? Pomimo wszelkie prześladowanie, groźby i musy najduje się bardzo wiele osobliwie dla podpisania się kilku tylko, lub kilkunastu, z pospolitości jakiej zajętych pod rząd duchowny nieunitów, z których jedni do cerkwi nawet nieunickich chodzić i społeczności z nieunitami mieć nie chcą; drudzy nie mając innej cerkwi, lubo chodzą, sakramentów jednak od nich nie przyjmują. Tym nie wolno ani kapłanów wyznania swojego trzymać, ani do

nich udawać się, ani w kościołach łacińskich bywać, ani od tychże sakramentów przyjmować. W ostatniej zatem duchownej znajdują się nędzy i potrzebie, w której żądają miłosierdzia i nad duszami swemi politowania, że z nich jedni bez pokuty a drudzy (jak wielu twierdzi) bez chrztu żyją i umierają.

«Prosiłem po trzecie monarszej łaski, ażeby i biskupów naszych zupełnie uciśnionych do rządu swoich dyecezyj i mnie oddalonego od rządu tych cerkwi, które przed 6m 7bra 1795 roku w gubernji mińskiej i wołyńskiej do pasterzowania mojego należały, a zostawionego tylko przy cerkwiach litewskich, do dawnej naszej jurysdykcji dobrotliwie przywrócić chciał. Zakrój to bowiem był na wyniszczenie zjednoczonego wyznania i na przeszkodzenie następstwa w tychże biskupstwach, które od początku wiary w Rusi aż dotąd zawsze znajdowały się. Oddaleni od naznaczonego nowo pasterza, arcybiskupa połockiego JX. Lissowskiego, którzy statecznie jedności trzymają się, po sto i sto pięćdziesiąt mil, ani dozoru, ani wygody w potrzebach swoich duchownych nie mając, w statku swoim osłabieją i od wyznania swego odstąpić mogą. Co widać było zamiarem sprzeciwiających się zaręczonej tolerancji i wolności wyznania. Są jeszcze w każdej dyecezji zjednoczone cerkwie i parochje: miłosierdzie pozwolone, aby każdy został przy swojem jakiego w duszy jest wyznania. Czemuż dzielić biskupów od dyecezjanów? Zacóż bronić im zasługiwania się w publiczności pracą swoją i dozorem tych ludzi, którym usługi czynić przysięgą obowiązali się? Czyż do skończenia świata rozdział będzie pomiędzy cerkwią grecką i łacińską? Za cóż ci pozostać nie mają, którzy dawny obraz jedności pomiędzy temi cerkwiami na sobie okazują?

«Prosiłem nakoniec, ażeby w krzywdy nam biskupom, zakonnikom i kapłanom świeckim poczynione, w tych prześladowania okolicznościach, sprawiedliwy monarcha wejrzeć zechciał i opinje rozsądzić rozkazał. Mijam zajęcie dóbr funduszowych, któreby przy nas, podług uroczystych obietnic wyżej wspomnianych, zostać powinny. Rozkazała tylko bywsza Najjaśn. Monarchini wsie nasze przyłączyć do skarbowych: nam zaś i własności nasze w tych dobrach pozabierano, nawet któreśmy z sobą do tych dóbr wnieśli. Bibliotekę, ozdoby domu, wszystkie potrzeby stołu, kuchni, sklepu, potaże, które nie małe tysiące w swojem działaniu ko-

sztują, zaległości pieniężne i skórowe, konie i pojazdy, bydło różnego rodzaju, krescencję od 6go 7bra 1795 zabrane, zajęto, lubo i tegoż samego roku ofiara i subsidium charitativum do skarbu znacznie opłacone były z nadzieją pozyskania w jesiennych zbiorach takowej opłaty, oraz wszystkie gruntowe wydatki znacznym takoż kosztem zastąpiono, seminarjum dla kleru i oświecenia jego, przezemnie wymurowane i więcej do 30,000 rubli kosztujące, na mieszkanie świeckim oddane. Oraz inne krzywdy podziałane, bez żadnej zapłaty tym, którzy w konsystorzu w kancelarji, w palestrze, w dobrach i fabryce, za usługi swoje dopominają się. Zakonnikom klasztorów jedenaście całkowicie z funduszami odebrano; innym albo cerkwie, albo dobra odjęte. Kapłanom świeckim domy ich własne pozabierano, od ich zasiewów oddalono i samych z żonami i dziećmi bez sposobu zostawiono. Cerkiew seminarjum żytomirskiego w Żytomierzu żadnej parochialności nie mającą, a znacznym kosztem wymurowaną niesłusznie przywłaszczono. Gdy zatem we wszystkiem za nami sama się wstawiać zdaje sprawiedliwość, przychodzi mi W. K. Mość pana mego miłościwego, z głęboką pokorą prosić o najwyższe wstawienie się do Najjaśn. Cesarza naszego, abyśmy podług okoliczności i wypadku łaskę, miłosierdzie i sprawiedliwość uzyskali a uzyskawszy wielbili dobroć pańską i zawsze zaszczycali się najwyższą W. K. M. obroną».

Gdyby złość moskiewska zniszczyła cały ten ogromny na kilka tomów kodeks dyplomatyczny, urzędowy, krzywd Rusi, a swej nikczemności, sam ten jeden dokument metropolity Rostockiego najwymowniejby świadczył z jednej strony o nieszczęściach, z drugiej o gwałtach. Ta Ruś poczciwa nic nie miała wspólnego z Moskwą, kiedy się raz po raz odwoływała do zaręczeń i do traktatów. «Sama sprawiedliwość, mówi metropolita, zdaje się za nami wstawiać». Traktaty i Moskwa! Przysięga i car! Sprawiedliwość i ukazy! Lud wszędzie był prawosławny według ukazów, wracał do schizmy z radością, wszystko było na Rusiach tak samo w XVIII jak np. w XI i XII stóleciach. Czemuż Moskwa niszczy pamiątkę kościoła tej Rusi: biskupstwa odwieczne, w Turowie, we Włodzimierzu, w Łucku? Snać to już pamiątki polskie, ludu ruskiego unickiego w Polsce, czysto narodowe, tak drogie, jak każde inne. Czemuż zabiera rządy biskupom, czemuż

zabrania drukować ksiąg w Poczajowie? Zamiast pasterzy jest wilk w owczej skórze Lissowski jedynym na cały kraj zabrany biskupem. Po 100 i 150 mil do niego potrzeba jeździć. Przyjaciel to Koniskich i Sadkowskich, ale w innem odzieniu! Unja niema więc obrony biskupów, a żydzi nawet ją mają. Moskwa praktykuje to co wymyśliła w historji na shańbienie Polski, żeśmy cerkwie ludu ruskiego zadzierżawiali kiedyś żydom. Metropolita nie obwija nic w bawełnę, mówi jasno. Widzi zakrój na zniszczenie unji: że sama przerwa kanonicznego następstwa biskupów zabije wkrótce unję. O ten okropny zabór Katarzyny! Nigdy żaden komunizm w teorji nawet tak okropnym nie był. Zabierano duszę i majątek. Zabierano wszystko, swoje i cudze, ludzie byli bez chleba, z domów własnych wypędzeni. Niechaj co większego wymyśli największy tyran nad to, co się działo w praktyce.

4) Car pojechał do Moskwy na koronację, a tymczasem w Polsce ktoś rozrzucił w kopiach mowę metropolity jaką miał niby do cara, z podziękowaniem za przywrócenie juryzdykcji biskupów unickich. Nie było takiej mowy i metropolita nie dziękował, bo nie miał za co; wśród owieczek swoich był zawsze in partibus infidelium. Ktoś więc mowę sam ułożył i rozesłał po Rusiach. Byłto wymysł albo zacnych ludzi, którzy w taki sposób działać na braci swoich postanowili, ażeby ich umocnić w przekonaniu i stałości, albo może wybieg moskiewski, żeby mieć pozór do nowych nikczemności. Prawdę powiedziawszy, Moskwie na nic pozory; wie zawsze co najlepiej, bo jest dobrocią i sprawiedliwością samą; oprze się na prawach, które wynajdzie, wymotywuje i rzecz skończona. Ale jest tak dziwnie nierozsądna, że kiedy siebie oszukuje, sądzi że świat oszukuje. Niepewna więc rzecz, czy ta mowa metropolity nie była środkiem moskiewskim działania. Zgniotła wszystko bez prawa, a teraz wymyślała bunty żeby je dusić. Jenerał lejtnant Bekleszow gubernator miński, wołyński, podolski, bracławski zgorszył się niezmiernie tą mową metropolity, która krążyła wśród wiernych i posłał ją carowi do Moskwy w same dnie koronacyjne.

Oto więc znowu przykład języka dyplomatycznego cara, do metropolity. Oryginał dajemy moskiewski, bardzo łatwo zrozumiały; bo kto wytłumaczy np. po polsku dobitnie carskie klassyczne zatytułowanie metropolity: «Panie Rostocki!» Moskale

przez pogardę biskupów naszych nie nazywają księżmi, dlatego i Muchanów w niedawnych czasach zawsze mówił: «Pan Biskup Fijałkowski». W oczach carskich ks. Rostocki był poprostu jenerałem lejtnantem czy majorem ze świty. Car pisze zgóry, tą razą już więcej jak papież, «bywszemu metropolicie unjackiemu,» bo i papież nie mógł zrzucić metropolity ze stolicy, a car go zrzucił.

«Hospodyn Rostockij! Ja połuczył (odebrał) doniesienije od gł. lejtnanta Bekleszowa czto w guberniach jemu wwierennych (powierzonych) naczali okazywatsia od uniatow raznyja nieistowstwa (niegodziwości) razwraszczenia i samyja nagłosti (rozpusty i gwałty), kak oni najpacze (osobliwie) wozbużdenny reczeju (mową) bud' toby wami goworennoju, i to wo mnogich na polskom jazykie spiskach (kopiach) rozsiejannoju. Pryłagaja pry siem odin iz takowych, ja powelewaju wam wo oprowerżenie łożności (dla zbicia kłamstw) onaho izdat' i niemiedlenno (natychmiast) tuda otprawit' uwieszczatelnyj list k'unijatom duchownaho i świetskaho zwanija (a swoją tu car ręką dopisał: kotoraho kopiju pryszlite ko mnie), daby oni ostawajaś w prediełach (granicach) posłuszenja zakonnoj własti, wozdierżaliś (wstrzymali się) ot wsiakich nieprystojnostiej i swojewolstw, za kotoryje podwergajut siebia strogomu i nieizbieżnomu nakazaniju (karze). Wasz błogoskłonny Paweł. Wo petrowom dworcie marta 17. 1797 roku.»

Wszystko insze w Moskwie jak na Bożym świecie, czarne tam białe, białe tam czarne. Moskwa jak widzimy, na Rusiach jest ofiarą. Unici popełniają «niegodziwości, rozpusty i gwałty». A to pewno nawracają Moskali na unję, zmuszają ich, biją, cerkwie im zabierają, księży wypędzają. Pan Rostocki drwi sobie z cara, bo car obstaje za sprawiedliwością i tolerancją, a pan Rostocki pamięta czasy «duraków» i prześladuje wiernych poddanych cara. Tak biedna Moskwa była i jest ofiarą Polski i unji.

Metropolita pomiarkował się, że car ma słuszność po sobie; odpisał Pawłowi z Petersburga dnia 30 marca. Tegoż dnia wydał do Rusi «list uwieszczatelny» to jest przekonywający, że mowy, o którą rzecz idzie nie miał, bo do sprawowania władzy przywrócony nie był. List ten był zacny: metropolita uwiadamiał owieczki swoje, że są zawsze pod klątwą, w jarzmie ciężkiem. Wydał również list do jeneralnego konsystorza w Połocku podobnejże treści. Z tego ostatniego dokumentu miarkując, możebyśmy

prędzej przypuścili, że mowa była moskiewskim środkiem, bo metropolita pisze «że to robota wymierzona ku jego zawstydzeniu, ku oczernieniu biednego duchowieństwa i ludu». Przełożywszy na łacińskie, dokumenta te przesłał ks. Rostocki nuncjuszowi do Moskwy 10 kwietnia. Podziwiać tutaj i logikę moskiewską, Metropolicie odebrali władzę, bo im niedogodna, a każą metropolicie pisać list «uwieszczatelny» do unitów; więc mu przyznają władzę na ten raz, bo im potrzebna. Nie, to nie jedynie z chytrości się robi, ale i z głupoty.

5) Za Katarzyny jeszcze metropolita pisał do Rumiancowa, skarżąc się na ucisk. Wielki to był mąż w carstwie, feldmarszałek, sławny jenerał, starzec osiwiały w trudach; Katarzyna musiała go szanować, może się obawiała. Kiedy nie pomogły nic słabe zabiegi, żeby zalew schizmy wstrzymać, kiedy gubernatorowie jak car sprawiedliwi i miłosierni odwracali się z nieukontentowaniem od metropolity, wzruszając ramionami, jakoby niepojmując czego od nich chce ten arcykapłan buntowniczej wiary i sam buntownik, zacny Rostocki uciekł się do męża znanego z prawości charakteru, który chociaż zawsze trącił Moskalem, miał wszelako serce. Rumiancow był gubernatorem gubernatorów w całym zabranym kraju. Nie ukrywał przed nim niczego, donosił że kapłani grecko rossyjscy (kapłani!) przy pomocy horodniczych i wojskowych bijąc i łupiężąc lud i księży unickich mówili, że Najjaś. Pani raczej cierpi żydów, Tatarów, lub od chrześciańskiej wiary odstępców, aniżeli z Kościołem rzymskim zjednoczonych. Gubernatorowie odpowiadali metropolicie, że ani kazali, ani każą gwałtów i postrachów czynić, owszem gdziebykolwiek czynione okazały się, naganiają! Moskale umywają ręce, jak Piłat, naganiają swoich, ale w nich winy nie widzą, o niczem nie wiedzą, a do metropolity udawać się unitom nie pozwalają, paszportów nie dają.

(Tu wyjątek z listu Rostockiego str. 307, od: «niechby już przestały» do «wygody swym dziedzicom».)

Chciał o to wszystko metropolita upraszać «Najjaśniejszej Pani» i feldmarszałka błagał, ażeby ze swojej strony się wstawił. Pia desideria! Jak mało unici znali Moskwę, tę niby krew swoję, swoich braci. Mógłże uprosić Katarzyny o coś takiego Rumiancow, który nie wierzył szczerze gwałtom, jak gubernatorowie nie wierzyli obłudnie. Tą razą nie chcemy przypuszczać fałszu w moskiewskim

panu. Odpisał metropolicie z wielką grzecznością, ale co do sprawy dodał naiwnie:

«Pogłoski które się obijają o uszy, że są fałszywe, sam JWPan Dobrodziej przeświadczonym będziesz, gdy sobie przypomnisz, iż tymże podobne i dawniejszych czasów dały się były słyszeć; jednakże wiadomo, iż nie inaczej, jak tylko bezskutecznemi zostały Bywało to i nawzajem, że jedni drugich nakłaniali do odmiany religji, jednakże każdy w tem swojej woli i przeświadczenia był własnym panem (!). Zaczem i w teraźniejszym czasie zapewniam Go, iż nikt w tem ich spokojności mieszać nie odważy się (!). Sprawa, o której mi JWPan doniosłeś nie jest w mojej mocy, lecz do duchowieństwa i cywilnego rządu należy, który spodziewam się, że zupełną i prędką sprawiedliwość przyspieszy (!). Zaczem proszę mi dać tylko okazję, któraby odemnie samego dependowała, a uznasz iż zawsze zupełną odbierzesz satysfakcję i znajdziesz największą ochotę ku usługom swoim.»

I posłał feldmarszałek od siebie paszport metropolicie z powinszowaniem, żeby dojechał «zdrowo i szczęśliwie» do Petersburga, w sprawach swoich. Być to mogło r. 1795. List cały serdeczności pełen i Rumiancow, można być tego pewnym, zrobiłby wszystko, o co chodziło metropolicie, gdyby to od niego zależało. Ale ludziom zacnym nie dają się w Moskwie posady na wielkie stanowiska w rządzie, tylko złym i przewrotnym.

Teraz nowa rzecz.

6) Oto kopja listu od kleru rzymsko unickiego gub. mińskiej do JW. Litty arcybiskupa tebańskiego, oratora Apostol. Stolicy pod d. 30 Augusta 1797 roku.

(Tu list umieszczony na str. 331).

Nowych mamy bohaterów apostolskiej cerkwi moskiewskiej JW. arcybiskupa Jowa, to jest Joba i aktualnego konsyljarza Karniejowa. Wielki Wiktor musiał popaść w niełaskę, bo przeniesiony był na arcybiskupstwo do Czerniechowa, a miejsce jego zajął JW. Job. Sądzimy że popadł w niełaskę, bo w Czerniechowie nie miał takiego pola do pracy apostolskiej, jak na biednych Rusiach, tam nikogo nie nawracał. Ukraina zadnieprska pod względem politycznym i religijnym już się dawno nawróciła na Moskwę za powodem Chmielnickiego i w XVIII wieku przez Mazepę; leżała jako trup, ani drgnęła. Apostolska gorliwość Wiktora musiała już

być przesyconą rublami, boć w poświęceniu się dla idei nikt jej pewno nie zastąpił. Zresztą miał swoje zasługi; ale wszelako usunięty został z pola bohaterskich swoich przedsięwzięć. W jego miejsce wszedł Job, oczywiście Moskal, bo skądżeby w Rusiach nabrało się już swoich schizmatyckich pasterzy. Nazywał się Potemkin, szedł więc z dawnej szlachty smoleńskiej już dawno zmoskwiczonej i musiał być krewnym sławnego ministra Katarzyny, kniazia Taurydy. Stanowisko arcybiskupa w Mińsku było bardzo ważne, z tego znowu wnosimy, że i JW. Job był swojego czasu bohaterem.

Car wydał jak widzimy oryginalny wcale ukaz, żeby unici metryki urodzeń, ślubów i zmarłych składali JW. Jobowi. Coś to tak nowego, że podziwiać musimy świetność wynalazku; prawodawstwa europejskie nic podobnego nie znają. Ludność pewnej wiary sprawowała się ze swoich tajemnic przed arcypopem inszej wiary, miljon przed dziesiątkiem. Car tak każał, «dla niektórych okoliczności.» Oczywiście car chciał mieć statystyczne wykazy, ilu jest unitów pod jego najmiłościwszem panowaniem, żeby wiedział ilu ma nawrócić. Car postawił krok jeden, ale dwaj Jaśnie Wielmożni wykonawcy jego woli poszli dalej, objęli w zarząd cerkwie, duchowieństwo i fundusze unickie. Biedni kapłani, których majątki, życie i zdrowie były w ręku i mocy nalegających, a serca i dusze oddawały się Wszechmocnemu Bogu i opiece Stolicy Apostolskiej! Prawie niepodobna sądzić, że car nakazał jedno, a Jaśnie Wielmożni robili co innego. W Moskwie władza nakreśla tylko główne zarysy prawa, ale wykonawcy je rozwijają, oznaczają doniosłość ukazów. Tutaj car nie był bynajmniej w sprzeczności z wykonawcami swojej woli. Najgorętszem jego życzeniem było znieść unję. Job, którego pasterskiej gorliwości zostawiono sprawę, umiał stosowniejsze znaleść środki, żeby cel przybliżyć. Historja tej sprawy następująca. Karniejow donosi carowi, że unici metryk nie spisują wcale, i że potrzeba aby spisywali; więc car 20 czy 21 lipca wydał własnoręczny rozkaz do Karniejowa względem poddania duchowieństwa unickiego mińskiej gubernji juryzdykcji Joba, w kategorji ksiąg metrycznych t. j. polecił, żeby się unici nauczyli spisywania ksiąg od moskali. Karniejow 3 sierpnia pisał o tem do arcybiskupa Lissowskiego. Polecał mu spełnić «rychło i srogo» żądanie. Nie wstydził się wyrodny Polak «Herakliusz Odrowąż Lissowski mi-

łością Bożą i św. Stolicy Apostolskiej rzymskiej błogosławieństwem arcybiskup połocki unickich cerkwi» zdradzać najdroższe sprawy narodowości i Kościoła. Okólnikiem z d. 18 sierpnia 1797 polecał z Mińska «uległość JW. w Bogu najprzewielebniejszemu Jobowi arcybiskupowi i kawalerowi.» Lissowski rozesłał rozkazy do swoich rządów duchownych w Mińsku, w Bobrujsku, w Łohojsku i Pińsku. Dowodził, że idzie tylko o formę, o zaprowadzenie jednego porządku w spisywaniu metryk, że takie rozporządzenie «ciągnie za sobą powinny w dobrze urządzonem przez samowładztwo państwie porządek.» Dalej Lissowski schizmę nazywał «wiarą panującą.» Najmniejsze uchybienie rozkazowi będzie uważane za nieuległość monarsze. Wszystko tutaj dobrze, jedno z drugiego się wywiązuje. Pierwszy wynalazca gubernator wiedział czego chciał, ale wymagał upoważnienia, które oczywiście dostał, i nowe dobrodziejstwo przyszło jednać dla Moskwy lud ruski i duchowieństwo.

Na cóż nie mógł przy takim Lissowskim odważyć się JW. Job? Duchowieństwo mińskie płacze, woła w niebogłosy, ręce wyciąga do Litty nuncjusza apostolskiego i sądzi, że tem coś zrobi. Pojęcia nie mieli ci biedni unici o Moskwie, a Moskwa ich wydaje za swoich braci!

Sam Lissowski zjeżdżał do Mińska poddawać swoich unitów pod władzę Joba, widzieliśmy że list swoj okólny datował z tego miasta. O tej gorliwości Lissowskiego wiemy z listu ks. Kochanowicza prezesa konsystorza w Połocku pisanego do synowca arcybiskupa, także Lissowskiego dnia 1 września 1797. Ks. Kochanowicz dodaje: «Na Wołyniu ostatek cerkwi trzymających się unji gwałtownie zabierają, niepytając się już jeżeli żądają lub nie parochianie błahoczestję,» Mamy pod ręką memorjał biskupa włodzimirskiego na ręce metropolity do Petersburga posłany o krzywdach tych na Wołyniu. Zrabowany do szczętu, pozbawiony władzy, prześladowany z duchowieństwem pisał: «Uciekam się tylko do sprawiedliwości i miłosierdzia W. Imp. Mci z najpokorniejszą prozbą, aby zachowując mnie razem z duchowieństwem przy funduszach i własnościach cerkiewnych, dał łatwiejszą sposobność z miejsc poświęconych przesyłania do Boga w ofiarach kapłańskich modlitw za szczęśliwe W. Imp. Mości panowanie.» Biskup ten nazywał się Symeon Młocki.

To działo się w kraju. Zobaczmy co się działo za krajem, w Petersburgu, w Moskwie z unitami.

7) Oto wyjątek z listów ks. Teodozego Głowniewskiego, który bawił podówczas w Petersburgu, w sprawach biskupa brzeskiego, także Głowniewskiego, którego był krewnym.

Ksiądz Teodozy gorliwy unita zaniósł skargi do metropolity o gwałtach w Brzeskiem. Nic niezrobiwszy, tylko sprawiwszy się jako wypadało z poleceń, chciał wracać. Ale się wstrzymał, bo Repnin, sławny porwaniem senatorów Rzplitej z łona sejmu, teraz gubernator Litwy, któremu poeci nasi nucili pienia służalcze, wielki ów Repnin miał przyjeżdżać. Głośni poeci wysławiali Repnina za dobre serce, za wyrozumiałość. Czemże to inni oprawcy byli, kiedy nawet dziki Repnin był nadzieją Litwy? Król Stanisław uprzedził kilku dniami przyjazd Repnina do Petersburga, wracał z carskiej rezydencji z Gatczyny. Spodziewany był i Paweł z koronacji. Miały się układać jak na kongresie losy unji. Dlatego został dłużej na miejscu ks. Teodozy.

«Z jednej strony cieszą nas i pełne pociech czynią niby niepłonne nadzieje, pisał Głowniewski do biskupa brzeskiego, z drugiej trwożą, «bo rozmnożyły się nieprzyjacioły nasze w jedno skupieni na zgubę naszą.» Wszakże nic się więcej nie stanie, tylko ile dopuści Najwyższy. «Do tejże rady zwokowany jest i Plato metropolita moskiewski z Moskwy i słychać, że Synodowi wruczone będą pożałowania duchownych.»

Przykład wyrozumiałości i tolerancji. Synod petersburgski schizmatycki będzie wruczał pożałowania, to jest będzie mianował księży unickich na parafje. Do rady nad unją wezwany metropolita Moskal i jeszcze jaki Moskal! Ten Platon, po nazwisku Lewszyn, nauczyciel religji Pawła i potem jego żony protestantki, nadworny kiedyś kaznodzieja, rektor akademji duchownej, kawaler wysokich orderów, jeden z najpłodniejszych i najzdolniejszych pisarzy moskiewskich, ale razem najfanatyczniejszych kaznodziejów, nienawiścią samą oddychał ku Rzymowi, ku katolicyzmowi, wrzał na samo wspomnienie unji, jak car Mikołaj. Śliczne to rzeczy, dostać się w ręce takiego opiekuna.

«Byliśmy z wizytą z naszym JW. metropolitą u Platona, pisze dalej Głowniewski. Wielki to jest i światły człowiek, grzecznie nas przyjął, więcej dwóch godzin strawiliśmy na wspólnych roz-

howorach w materjach religij naszych. Wynurzył nam swoję (myśl) Plato, iż non admittit, neque traditiones, neque concilia, neque sanctos patres excepto solo verbo Dei. Successionem Petri in episcopis romanis negavit, admissa Lini, simulque et primatum. Caput ecclesiae unum recognovit Christum, papas autem, patriarchas, primates, metropolitanos, in omnibus pares reliquis episcopis. Lutheranam fidem dixit optimam, quia bona faciunt opera, quae sunt fructus fidei, nam et mala arbor bonos fructus producere nequit, fidemque solam sufficere ad justificationem, Nestorium injuste damnatum, qui bene sanctissimam Mariam dixit Christiparam, non Deiparam. Modernum papam ultimum fore et reliqua».

Uważajmy co tutaj bredzi uczony Plato. Póki nie uznaje soborów, następstwa papieży, jeszcze to schizmatyk grecki; ale gdy mówi, że metropolita równy innym biskupom, to już i odrzuca wszystko, co było w Moskwie przed Piotrem, bo wprzódy nie było tej równości biskupów, owszem aż do ostatniego z Rurykowiczów rządził cerkwią moskiewską metropolita, a potem aż do Piotra patryarcha. Mówi jeszcze, że i patryarchowie są równi biskupom. Toć już odrzuca wszystko co było i na całym wschodzie po rozczepieniu się kościołów, greckiego i łacińskiego. Patryarchowie byli papieżami. Więc cerkiew wschodnia cała była przywłaszczeniem aż do Platona? W tych słowach widzimy tylko ubóstwienie władzy carskiej. Piotr porównał wszystkich metropolitów, arcybiskupów, biskupów, odebrał im starodawne znaczenie i władzę, pozmieniał dowolnie stosunki; Platon chwali to w prostocie serca i jakoby nie wie, że popełnia herezję. Wszystko odrzuca. Dalej luterską wiarę stawia obok rzymskiej i swojej moskiewskiej. To mówi przez samą nienawiść dla katolicyzmu. Przed nim żadenby się do tego był nie przyznał biskup grecki, któryby chciał uchodzić za prawowiernego. Wiary dosyć mówi do zbawienia, bo kto ma wiarę pełni uczynki. Teorja ta za dalekoby zawiodła. Nareszcie, co gorsze, błędy Nestorjusza podnosi. Duch proroczy tylko miał nieszczególny. Pius VI nie był ostatnim papieżem, jak tego serdecznie sobie pewno życzył Plato.

Grzeczny był ów J. W. uczony dogmatyk moskiewski. Tak mówi świadek naoczny. Ale to grzeczność czysto moskiewska. Bo gości swoich w najdroższych uczuciach obrażać, mając prawie

w swojem ręku ich los, jest to popełniać wielki występek. Platon jak Moskal, pastwił się, ale z grzecznością.

Odpowiadał metropolita na wszystko, jak opowiada Głowniewski, z godnością «cum pace et omni gratia, eruditissime ad omnia». Ale nie skończyło się na tem.

«Zaproszeni jesteśmy na podobne rozhowory, donosił dalej Głównieswki, do których czynimy przygotowania». Platon chciał koniecznie jego i metropolitę nawrócić na schizmę.

«Dochodzą nas wiadomości, pisał jeszcze Głowniewski, o nowem prześladowaniu braci naszej; nie wiele to stałych trwożyć powinno, bo z prywatnej na nas wynika zmowy, i temu tu wierzyć nie chcą, a może złem za złe źle oddane będzie. Lissowski podobno czy nie wyskrobał się z rejestru naszego. Długo gospodarz ewangieliczny trzymając w ręku łopatę przewiewał pszenicę w gumnie swojem i dotąd jeszcze młynkować nie przestaje że i wielkie od czystej pszenicy odpadają ziarna. Ale to nie dziw, musiały być lekką obrzmiałe zaśnieją, a zatem nikogo zastanawiać niema. Kościół nasz katolicki petersburgski stał się jak Watykanem. Za arcybiskupami, biskupami, prałatami ciężko docisnąć się do ołtarza. Bawi tu już blizko miesiąca JW. arcybiskup mohilewski Siestrzencewicz, który codziennie mszą miewa. Często celebruje Excellmus orator Aplicus i nasz Illmus Metropolitanus, biskup z Francji emigrant z Nancy. Infułatów, opatów, prałatów bez liczby, tak dalece, że moja broda ustawicznie ociera się o fiolety, aż posiniała. Dni opłakane, gorzkie momenta słodzimy sobie często na wspólnych rozrywkach i konwersacjach, jedni drugich ciesząc nawzajem, a tak gaudium est miseris socios habuisse doloris. Łzy nawet, które w skrytości zmywają tylko gorycz z serc naszych, nawzajem w przytomności dobywając się ze źrenic, w większej pełności słodycz nagłą jakąś w nas czuć dają». Potem dodaje Głowniewski przestrogi biskupowi żeby nie upadał na duchu, bo jak się wyraża, «alternata od początku panujące w świecie niestatecznym, wesołych powszechnie zasmuca, a smutnych cieszy».

Smutny stan kościoła katolickiego wyprowadził przez burze wewnętrzne na wierzch wszystkie męty najbrudniejsze. Głowniewski ubolewa, że księża łacińscy w Petersburgu budzili zgorszenie przez spory pomiędzy sobą, a najwięcej wileńscy. Byli i tacy z ła-

cińskich, co przyjmowali schizmę «uprzedzając nas do błahoczestji przyjęcia». Może i ci przez miłość wracali do wiary przodków? Schizma zamiast odrzucić z pogardą takich niegodziwców, zachęcała ich nagrodami.

Ustanowiono w Petersburgu nowy departament Collegii Justitiae, t. j. Ministerjum Sprawiedliwości, bo jeszcze wtedy u carów kollegiami nazywały się ministerja. Przydane były do tego departamentu sprawy katolickie. Już łacińskie rozsądzano! Głowniewski pisał, że za niego wyprawiono stósowne polecenia i do duchowieństwa unickiego. — «Gdy mandat takowy dojdzie do rąk JW. pana, ostrzegał biskupa, należy natychmiast odpisać do tegoż departamentu z oznajmieniem, że doszedł mandat i że powolność wszelka i posłuszeństwo dopełnione będzie. Wyrozumieć dostatecznie nie możemy, czego chcą pomienione mandata. Departament domaga się, aby wszystkich konsyljarzów wszelkie dekreta przesyłały się tu do aprobaty, co jest za wiele; decisum tymczasem ex privato consilio mamy, że tylko w sprawach apellacyjnych matrymonialnych pro secunda conformi i podobnych większej wagi dekreta mają tu być przesyłane nie do aprobaty, jak departament żąda, ale w raporcie tylko.... Racz JW. pan donieść o tej informacji JW. turowskiemu [1]) żeby przez niewiadomość nie uwiódł siebie i drugich w podłą akceptację; ponieważ inni biskupi bez juryzdykcji są jeszcze».

«W przytomności JW. Teodozjusza [2]) JW. Plato metropolita moskiewski ofiarował mi archimandrję swoją świętotrojecką moskiewską», pisał w innym liście Głowniewski. To najlepsze przekonywanie ludzi. Ale jakże ten metropolita Plato był nikczemny! Człowiekowi, w którego wiarę ufać nie mógł, oddawał Ławrę Trojecką, tę którą oblegał napróżno Sapieha z Lissowskim, Częstochowę Moskwy, miejsce święte dla schizmy! Miał dostać Głowniewski opaatwo kobryńskie na Litwie, ale stawiono mu opór. Z boleścią też woła: «Widzę, że więcej znajduję względów, gdzie nie mam żadnych wysług».

---

[1]) To jest biskupowi turowskiemu, którym był Józefat Bułhak, ostatni metropolita unji za cara Mikołaja.

[2]) Metropolity Rostockiego.

«Urządzenie duchowieństwa katolickiego a razem albo koniec naszego karania lub polepszenia z woli monarchy, byłoby już ukończone, żeby był nie założył wielkiej tamy i nie zamachłał ministerstwo przytomny tu JW. arcybiskup mohilewski Siestrzencewicz, który chce złożyć arcybiskupstwo, a żąda dla siebie inszego biskupstwa, z czem się otworzył po ułożeniu hierarchji, które dla jednej osoby inaczej układać trzeba...» Nowy to dowód, że w rządzie moskiewskim przy takich narzędziach, jakiem był Siestrzencewicz, wszystko musiało iść ku upadkowi i rozerwaniu.

Coś i Głowniewski wpadał w entuzjazm dla Platona. Wynosił go nad spółimiennika, filozofa greckiego, nad Senekę. «Ja pisał, z JW. Teodozjuszem po kilkakrotnie wizytując JW. Platona, i od niego odbierając wizyty, weszliśmy w wielką zażyłość i konfidencję. Wielki to mąż i światły, daje mi dowód, że nie tylko wart imienia które nosi»... Zupełnie tak samo i dzisiejszy metropolita moskiewski Filaret, światło cerkwi moskiewskiej, a fanatyk jak Platon, doradzał przecież carowi Mikołajowi użyć środków, które wymyślił Siemiaszko ku zniesieniu, jak mówił, na Litwie i Rusiach stronnictwa polsko-łacińskiego. Wiekowa przeszłość polska i katolicka Litwy i Rusi była w oczach Siemiaszki chwilowym zaborem, najściem, które utworzyło tylko jedno stronnictwo polsko-łacińskie. Filaret fanatyk radził tyrańskiem je znieść, wypędzić historję. Znaczyło to wytępić w Litwie i na Rusiach wszystko co polskie i katolickie. Platon tak samo dysputował, odwiedzał, przekonywał, wreszcie ujmował archimandrjami, bo sądził, że nawróci. Nie zapominajmy, że słusznie powiedziano: fanatyzm jest wielkością dusz nizkich. Platon przed pół wiekiem, Filaret dzisiaj kochają coś, ale nędzni w swoim duchu, błyszczą wielkością schizmy. Platon powtarzał Głowniewskiemu kilka razy swoje ofiary. Poczciwy kapłan unicki spostrzegł pozory, te go oczarowały. Nie poddał się zwodzicielowi, ale go wychwalał, bo nie mógł z kilku wizyt poznać, co to za dusza była okropna. Namawiał Plato Głowniewskiego żeby «zmieniwszy się chciał z nim mieszkać.» Widząc go w palendrze dziwił się, że nie ma na głowie kaptura i sutanny mniszej. Strofował i Rostockiego, że nosił kaptur (cucullum) na ramionach nie na głowie. Narzekał zawsze głównie na papieżów. Mówił, że niegodni być biskupami, że nawet chrześci-

janami nie są. Dziwił się że do dziś dnia te straszydła (haec monstra) znoszą w Kościele. Ciekawe to musiały być rozprawy; jaka szkoda, że Głowniewski nie spisywał dziejów swego pobytu w Petersburgu, dzień za dniem!

Jest przesąd pomiędzy nami, że Paweł syn Katarzyny, ojciec cara Mikołaja, miał serce. Te wszystkie gwałty przecież i oburzające ludzkość szaleństwa działy się za niego. Katarzyna dała popęd, pierwsze ciosy zadała, ale Paweł zadawał drugie i trzecie. Katarzynie czasu nie starczyło do obalenia unji. Paweł na wszystko pozwalał. Miał czasem uczucie sprawiedliwości, wiemy, że nie byłby pozwolił na rozbiór Polski, ale raz zasmakowawszy władzy carskiej, nie mógł być sprawiedliwym i był okrutnym. Obdarł Kościół łaciński, w unicki wszczepił głęboko nurtującą truciznę.

Na smutny obraz spuszczamy zasłonę. Szkic ciągniemy dalej. Dałby Bóg, żebyśmy mógli dzieje Kościoła skreślić i co najważniejsza wydać dyplomatarjusz unji. Tam wszystko, co tu jeno naszkicowane, pokaże się w całej nagiej a wymownej prawdzie.

Nie Paweł, ale syn jego i następca Aleksander wstrzymał cokolwiek prześladowanie. Przecież już wtedy pół unji było stracone. Drugą połowę przejmowała trucizna powoli. I roku nie było, żeby jaka cerkiew to na Wołyniu to na Podolu nie przeszła na schizmę; monastyry większe car sam zabierał. Nie było na świecie chytrzejszego człowieka, jak car Aleksander. Umiał być grzecznym, był nawet grzeczniejszym niż Plato, ale szedł do swego celu bez skrupułu. Napoleon dobrze go pojął. Słowa wielkiego człowieka i doskonałego znawcy ludzi powinny były otworzyć oczy Polakom i ostrzedz ich, żeby tak bardzo Aleksandrowi nie ufali. A jednak czas od r. 1815 do 1818 był to nieustający czas uniesień polskich dla narzucającego się wskrzesiciela narodu. Car ów, niby nie fanatyk, owszem religjant szczerej wiary i nawet podług słów Woronicza więcej katolik niż schizmatyk, religji używał jedynie za narzędzie, był rzeczywistym Moskalem. Aleksander począł od ateizmu, później przeszedł do deizmu, potem stał się religijnym na pół grekiem i na pół katolikiem, potem chwiał się na nowo, zachwycił illuminizmu niemieckiego, w końcu pod panowaniem pani Krüdener został mistykiem. Taki człowiek przedewszystkiem powinien był, jako niby filozof, rządzić tolerancją, a przecież zabierał cerkwie i monastyry, nie pozwalał unji, która

się urządziła jako tako po klęskach, znosić się z Rzymem, i kanoniczny związek przerwał; potem w Królestwie Polskiem urządzał sprawy schizmatyckie, gdy w Królestwie oprócz monastyru w Jabłecznie wcale schizmatyków nie było. Car Mikołaj już tylko rozwijał zasady brata Aleksandra. Biskup moskiewski wołyński, posiadał juryzdykcję duchowną w Królestwie, ale nad kim? Sam nie wiedział, bo postój moskiewski wojskowy w Kongresówce miał swoich popów i żadnemu z biskupów schizmy nie ulegał. Car fundusze schizmatyckie w Polsce prawem określał. Jezuitów wypędził, chociaż ich niegdyś lubił, za to że nawrócili w Petersburgu kilka osób. Wypędził zaś prawdziwie po carsku, w kilka tygodni, i zabrał majątek. Nie był tutaj w grze żaden fanatyzm religijny, ale polityczny, carski. Carom najdoskonalej ze schizmą. Póki żyć będą, póty jej nie porzucą. Cerkiew im potrzebna, jako potężny środek działania, ale o tyle cerkiew kochają, o ile im służy. Potrzeba, to ją obedrą. Dlatego to wszystkie wojny które Moskwa prowadzi, a w których stawia na kartę bardzo wiele (widzimy to w historji), przybierają zawsze barwę religijną. Krzyczą wtedy, że prawosławie w niebezpieczeństwie. A prawosławiu nikt nie groził i nie grozi. Aleksander niebudziłże fanatyzmu religijnego w r. 1812. Nieuniccy popi w duchu carskim głosili, że Napoleon antychryst, szatan.

Filozoficzny, tolerancyjny car Aleksander niszczył po cichu unję. «Nikt z większemi pozorami prawdy nieprawdy nie głosił.» (Żywot Tomasza Ostrowskiego. II, 567.) Dla tego trafiał w czasie zajść z Autrją i do Węgier, których połowa należała do kościoła greckiego, dla tego popierał ruchy Sebrji i Czarnogóry, dlatego wojował Turcję i wybijał w niej wielki wyłom przez Bessarabję, Multany i Wołoszczyznę. Popierałże car na prawdę wiarę? Znowu zapytamy, kto kiedy jej groził? Mówił o wierze dla pozoru, a myślał o rozszerzaniu zaborów. Każdy umizg do spółplemieników, do współwyznawców przez Moskwę zrobiony nie co innego ma na celu. Nas podbijali popierając dyssydentów, podbijają innych przez popieranie schizmatyków, przez miłość dla plemienia. Teorję Piotra i Katarzyny wykonywaną dotąd w Polsce i na Polsce car Aleksander zastosował na wielką skalę do Europy. Jeżeli który car jest żyjącym dowodem, że najpiękniejsze słowa miłości, sprawiedliwości, wielkości, Boga i wiary są dla niego narzędziem,

to najwięcej Aleksander I. Na jego ustach nie można dostrzedz nic prawie schizmatyckiego, tak się wzniósł ponad tę atmosferę zaduszającą swojego kościoła, a jednak występował w rządzie jak najfanatyczniejszy schizmatyk.

Trzeba kończyć; zresztą wszystkie nowsze klęski i utrapienia unji znane są z allokucji Ojca Ś. Grzegorza XVI, z dzieł Theinera i d'Horrera i z pism czasowych, które coraz lepiej tę wielką kwestję rozumieją, traktują coraz gruntowniej. Wszakże na dopełnienie podamy jeszcze maleńki jeden szczegół, żeby przekonać, jak w tej Moskwie wszystkie pojęcia są przewrotne i odmienne od europejskich. Oto pokażemy zaraz, że jenerał moskiewski uczyć chciał biskupa tego, jaki ma być porządek w cerkwi. Coś to równego, jak gdyby biskup uczył jenerała parady i mustry wojskowej. Ale biskup żaden ani zechce wdawać się w sprawy jeneralskie. Każdy biskup wie, że nikt w Moskwie nie może być tak mądry jak jenerał; więc choćby biskup umiał lepiej od jenerała mustrę, rozsądnie się powstrzyma; bo tylko jenerałom wolno umieć wszystko i wdawać się we wszystko. Jenerał w Moskwie może więcej niż gdziekolwiek. Może być ministrem, ambassadorem, administratorem, zwierzchnikiem szkół, policjantem, sędzią. Najwyższe też urzędy w Moskwie pełnią sami jenerałowie. Przechód im łatwy od administracji naprzykład do prawodawstwa. W Europie potrzeba się znać na tem co się robi; nie może być finanistą, kontrollerem państwa, kto się nie nauczył ekonomji politycznej, teorji finansów. W Moskwie jenerał kieruje synodem, to jest biskupami. Jakże jenerał nie ma być od nich mędrszy? Toć tem bardziej mędrszy być musi od wszystkich biskupów tolerowanych, np. katolickich, choćby i unickich. Jenerał moskiewskj do wszystkiego zdatny. Czem np. nie był Muchanów? Półkownikiem gwardji, prezesem cenzury, autorem, członkiem towarzystw uczonych, ministrem w Królestwie wyznań i oświecenia, potem spraw wewnętrznych, administratorem. Pisał okólniki o rządzie kraju, o kwestji włościańskiej, wydawał prawa ekonomiczne, kochał się w budownictwie. Niema rzeczy nawet kościelnej, którejby się był nie podjął.

9) Patrzmyż jak dzielnie znał się na obrządkach kościoła unickiego inny jenerał, poprzednik Muchanowa na wysokich urzędach, wielki Szypow. Budujmy się katolicy!

Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia publicznego.

Nr. 2949.—16 kwietnia 1839 r. Warszawa.

(Oryginał po moskiewsku i po polsku do Biskupa unickiego w Chełmie.)

«Chrystus zmartwychwstał: (Chrystos woskres!)

«JW Najłaskawszy Biskupie! (Wasze Preoświaszczenstwo, Miłostiwyj Archipastyr!)

«W przeszłą Wielką Sobotę zrana odwiedziłem grecko unicką cerkiew przy klasztorze znajdującym się na Miodowej ulicy w Warszawie, mając zamiar wysłuchać jutrzni i ucałować płaszczennicę pańską» (t. j. Chrystusa w grobie).

Nabożeństwo wtenczas już było ukończone. Wszedłszy wtedy do domu Bożego, z zadziwieniem postrzegłem, że płaszczennica nie była postawiona na oddzielnem podwyższeniu, jakby wypadało podług obrzędu gr. katolickiej cerkwi, [1]) lecz przybita do ikonastazu, krzyż zaś leżał na podłodze przed carskiemi drzwiami i ogólnie w zewnętrznem przyozdobieniu domu Bożego popełniono liczne odstąpienia od postanowień wschodniej cerkwi.

«Mając na uwadze, że bullami najświętszych papieżów (!) przykazano po cerkwiach grecko unickich nietykalnie zachować obrzęd służby Bożej i zewnętrzną ozdobę podług zwyczajów cerkwi wschodniej, poczytuję za obowiązek tę okoliczność poddać pod rozwagę Waszej Pasterskiej Mości z nadmieniem, czyliby niepodobało się Wam, dać stósowne do tego przedmiotu polecenie pasterskie superiorowi gr. unickiego warszawskiego klasztoru.

«Korzystając z tego zdarzenia, proszę Waszej Pasterskiej Mości przyjąć najszczersze moje pozdrowienie z powodu nadeszłej uroczystości świetnego Chrystusowego zmartwychwstania i życzenie przebycia tak tej, jak innych licznych uroczystości w zupełnem zdrowiu.

«Polecając się modlitwom Waszym i prosząc o Wasze pasterskie błogosławieństwo (!) mam honor być z zupełnem uszanowaniem i powolnością W. Pasterskiej Mości najniższym sługą.»

(podp.) *Sergiej Szypow.*

Za zgodność odpisu tego z oryginałem poświadczyła władzą dyecezjalna jak następuje:

---

[1]) To ma się rozumieć schizmatyckiej moskiewskiej.

«Za zgodność świadczę. Scholastyk katedralny officjał jeneralny dyecezji chełmskiej ks. Antoni Hryniewiecki.» (Pieczęć konsystorza jeneralnego Chełmskiego.)

Jenerał uczył biskupa, jak ma stroić grób pański, schizmatyk ujmował się za «najświętszych papieżów,» i stawał w obronie bull, owca żądająca błogosławieństwa pasterskiego uczyła pasterza, że pasterzem być nie umie. Jestże coś równego na świecie? W jednej Moskwie dzieją się takie przeobrażenia i cuda. Szypow był bardzo pobożnym człowiekiem i zgorszył się z ks. Szumborskiego.

Były to czasy okropne. Tylko co był padł piorun w Połocku i zdruzgotał unję aż do imienia. Biskup Szumborski był poczciwy, ale słaby. Sądzimy, że przyjąłby męczeństwo, ale nie chciał dojść aż do tego kresu, bojąc się by nie przepadł ostatni zawiązek unji w Królestwie Polskiem. Ocalone zostały te drogie szczątki z tej jedynie okoliczności, że w skutku wypadków historycznych lat ostatnich, dyecezja chełmska odciętą była od wspólnictwa z unją w zabranych krajach. Ale zdawało się, że to na chwilę tylko. Moskwa, która obaliła unję u siebie, w zaborze starym, musiała używać nowych usiłowań, żeby ją zniszczyć w królestwie Kongresowem. Szumborski bał się nalegać. Siedemdziesięcioletni starzec miał na obronę tylko swoją poczciwość i modlitwę. Dodawał mu siły ducha ks. Paweł Szymański, były dziekan wydziału teologicznego w Warszawie, wielki mąż w dziejach unji, ale ze starcem bez woli żelaznej nie wiele mógł zrobić. Biskup ustępował w tem co sądził, że istoty rzeczy nie stanowi i mniemał, że tem unję ocali. Nie rozumiał tego, że w drobiazgach ustępowali na Litwie, aż się znalazł Siemiaszko, nie rozumiał że ustępstwo w jednem nie uspokaja nacierających, ale daje im rękojmię nowych zwycięztw. Napisał więc w sprawie o płaszczennicę pańską następujący rozkaz do klasztoru warszawskiego:

Nr. 487. Bisknp Dyecezji chełmskiej do Prz. JX. Bazylego Kalinowskiego Superiora klasztoru XX. Bazyljanów w Warszawie.

«Załączający się w kopji wierzytelnej reskrypt JW. jenerała Dyr. Gł. Kom. Rząd. przekona Prz. JX. Superiora o uchybieniu, jakie przez tegoż JW. Dyr. w Wielką Sobotę dostrzeżonem zostało przez umieszczenie nie we właściwem miejscu płaszczennicy,

która wedle ustawy wschodniego kościoła zwykle przed ikonostazem na stoliku do tego używanym i w miejscu do pocałowania przez wiernych do świątyni pańskiej przybywających złożoną być była powinna. Na później więc nietylko co do pomienionej płaszczennicy, ale i co do innego uporządkowania swej cerkwi, aby się Prz. JX. Superior do przepisów wschodniej cerkwi stósować usiłował, najmocniej mu się zaleca. Chełm dnia $^{11}/_{23}$ kwietnia 1839 r.» (podp.) *T. Szumborski* biskup Chełmski. mp.

Jako objaśnienie całej tej sprawy przytoczymy jeszcze ostatni dokument na dowód, że uchybienia żadnego nie było ze strony księży Bazyljanów warszawskich. Jest to «uwaga nad powyższym wypadkiem», spisana w chwili, kiedy rzecz się działa. Szypow chciał wyłomu w unji chełmskiej i probował, czy biskup go posłucha. Doświadczenie się udało.

Uwagę pisze ks. Szymański, ztąd wielkie jej znaczenie. Posłuchajmy jej. Autor w następnych słowach snuje wątek historyczny sprawy.

«Aby nikt nie mniemał, że XX. Bazyljanie warszawscy w swej cerkwi popełnili nadużycie przeciwne obrządkowi własnemu, gorszące publiczność katolicką i zasługujące na naganę zwierzchności duchownej, świadek naoczny wewnętrznego rzeczonej cerkwi przyozdobienia w czasie świąt upłynionych Wielkanocnych, mam za powinność opisać wszystko, sąd o rzeczy zostawując zdaniu każdego.

«Na wielkim ołtarzu wśród rzęsistego światła stało Sanctissimum w monstrancji. Ku ścianie za ołtarzem, na szczycie tabernaculi, między dwoma pająkami gorejącemi wznosił się krzyż z napisami: syryjskim, greckim i łacińskim, i cierniową koroną. Na nim zawieszone było prześcieradło ozdobnie ułożone. Carskie drzwi stały otworem. Tuż przed niemi na rozpostartym dywanie i poduszcze ołtarzowej, leżał krzyż z rozpiętym Panem Jezusem, którego nie tylko unici i łacinnicy ale nawet i liczni nieunici, a między tymi oficerowie, poklęknąwszy całowali w nogi z uszanowaniem. Za krzyżem przed mensą ołtarzową, blado świecił transparent, przedstawiający spoczywającego w grobie Zbawiciela. Przed pilastrą wrót carskich, gdzie jest umieszczony obraz stojącego Chrystusa, zawieszona była płaszczennica nad ubranym i świecami opatrzonym stolikiem. Dotykanie ust całujących zbru-

kało nogi pańskie. Dlatego ją umyślnie zawieszono, aby przystępujący w natłoku (natłok bywa corocznie tak wielki, osobliwie wieczorem, iż trudno się przecisnąć i często stolik, chociaż o pilastrę oparty, ulega niebezpieczeństwu wywrócenia, a świece nieraz się wywracają), nie opierali się na niej rękami, albo innym jakim sposobem nie uszkodzili.

»Tak grób pański urządzano corocznie, i przy mnie od lat 22 i przedemną. Nigdy to nikogo nie zadziwiało, nigdy nikogo nie zgorszyło. Przeciwnie, każdy biegł i cisnął się do Bazyljanów i z upodobaniem zapatrywał «na błagolenije chrama», (t. j. na wspaniałość obrzędu, świątyni). Przed r. 1831, więcej u nich bywało Rossjan i kupców greckich, niż na Podwalu w cerkwi nieunickiej. Teraz nawet ich liczba była niemała. Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę Konstanty każdego roku odwiedzał, składał ofiarę i zawsze mówił: «charaszo!» Wiedzieli o tem i na własne oczy widzieli to dyecezjalni biskupi, tak zeszły śp. Ferdynand, jak teraźniejszy Filip [1]), nietylko nie ganili, ale nawet pochwalali.

«Ani to jest uchybieniem przeciwko postanowieniom wschodniej cerkwi. Ta bowiem nic nigdy nie stanowiła względem grobów pańskich [2]). Jak więc można gwałcić prawo nieistniejące? Jeżeli zaś to czego w niej nie masz i u nas być nie powinno, nie wiem, jak przy tej zasadzie unitami być potrafimy. Pierwiastkowe obrzędy cerkiewne, gdyby się nie były zmieniły, pomnożyły następnie, mieliżbyśmy nasze teraźniejsze ceremonje i ozdoby? Bulle papiezkie polecają zachowanie obrządku liturgicznego, ale pomnożenia nabożeństwa i jego środków wcale nie zakazują. O naszym unickim obrządku, którego się trzymamy ściśle, wie Rzym i pochwala go. Groby pańskie, które Ruś unicka od wieku zwykła po swoich cerkwiach miejskich i wiejskich ubierać podług przemożenia, gdyby widzieli papieże, serdecznie by się z nich cieszyli. Serce prawdziwie religijne czuje roskosz na szczere pobożności oznaki. JW. Szypow nie myśli o zachowanie rzymskich postanowień i utrzymaniu unitów, gdy tych chce do nieunitów zastosować. Dobrzeż to, że biskup unicki tak łatwo przystał na jego słowo?»

---

[1]) Ciechanowski i Szumborski. — [2]) Te wyrazy autor podkreśla.

A więc widzimy, chociaż ani dogmatycznej, ani liturgicznej, ani historycznej nie miał zasady, Szypow jenerał przekonał biskupa. I pokazało się, że Szypow więcej kochał unję niźli sam pasterz. To pewna, że wiedział czego chciał, a biskup słaby samochcąc poddawał się w niewolę. Gdyby mu nawet (Szypowowi), powiedział ks. Szymański, że cesarzewicz, naczelny wódz wojska polskiego, nie gorszył się płaszczennicą jaka była, byłby się jenerał ofuknął; bo w owych czasach już i Konstanty był po śmierci buntownikiem, choć za to że dowodził wojskiem polskiem. Szypow nie drżał przed Konstantym. Spadliśmy w taką przepaść, że nawet Konstanty ze swoim systematem był za liberalny. Dlatego nie powiedziano nawet jenerałowi, że płaszczennica dobra, bo carewicz ją całował.

Wszystko to było śmieszne, gdyby nie było bolesne, ale tak bolesne, że rozpamiętywając smutne sprawy tego życia w niewoli, serce pęka z żalu.

Kiedy nastaną swobodniejsze czasy, obszerniej, jakośmy obiecali, rozpostrzemy te krwawe dzieje naszego narodu, te walki za wolność religijną jakie Polacy staczali z Moskwą, tę martyrologję dni ostatnich. Kościół katolicki ani wie, ani się nawet nie domyśla, ilu na ziemi polskiej wyrosło mu świętych męczenników!

DODATKI.

Jako dopełnienie dołączamy do naszego Szkicu trzy dodatki. Jeden należy do szeregu tych drogich materjałów, na których się oprze kiedyś historja męczeństw naszych za Mikołaja. Dostał się przypadkiem materjał ów w ręce autora Szkicu. Ktoś chciał napisać rozprawę teologiczną o nieprawdzie schizmy moskiewskiej i w ślad za rozumowaniem podał na dowód swoich wywodów fakta. Teologiczną część opuściliśmy, bo tyle razy poprzednio była badaną i z dokładnością większą. Zatrzymaliśmy fakta i dajemy je w dodatku. Nie zmieniliśmy stylu opowiadań człowieka, który nie nawykł do pióra: ta jego prostota ma swój wdzięk. Poprawiliśmy jednak tu i owdzie pewne wyrażenia niezrozumiałe dla czytelników polskich, bo za zbyt moskiewskie.

Drugi dodatek w krótkości opisuje dzieje unji na Węgrzech. Wielki był wpływ polski, kiedy aż sięgał za Karpaty. Wpływ dobroczynny, cywilizacyjny. Polska jeszcze wtedy rozumiała swoje posłannictwo.

Trzeci dodatek pokrótce opowie dzieje unji z Ormianami w Polsce.

DODATEK I.

Z akt męczeńskich Unji.

Kapłan katolicki, codziennem ponawianiem ofiary Ołtarza, ciągle zbliżony do Boga i tajemnic jego miłości ku ludziom, ożywia się obecnością Stwórcy, a przejęty codzienną pobożnością, staje się gorliwym w służbie Bożej i tak spełniając wielkie powołanie swoje, zostaje ogniwem między Bogiem i Jego ludem. Lud także przejęty duchem codziennej pobożności kapłana, umacnia się w swoich obowiązkach religijnych widokiem codziennej ofiary ołtarza i w każdej chwili przy zwykłych powszednich zatrudnieniach i pracy nie zapomina o wielkości, miłosierdziu i obecności Stwórcy.

Zupełnie przeciwnie dzieje się w Greko-rossyjskim kościele. Tam kapłan zaledwie w dnie świąteczne przystępuje do ołtarza, przez co staje się obojętnym w służbie Bożej, traci z oczu przytomność Stwórcy i popada w bezbożność. Wszędzie też w Rossji paraſjanie prześladują i nie cierpią swego popa, a pop swoich paraſjan. Jako obraz tej różnicy kościoła schizmatyckiego od rzymskiego, posłuży rozmowa następna pewnego paraſiana z kapłanem schizmatyckim, przy której na Litwie w r. 1842 byłem obecny i spisałem ją ile zapamiętać mogę. Był to szlachcic unita, wiernie się trzymający unickiego obrządku ojców swoich, lecz gdy w r. 1839 wśród gwałtów i katowni zniesiono na Litwie ten obrządek a narzucono prawosławny, szlachcic ów zaprzestał bywać w paraſialnej cerkwi na schizmatycką zabranej i nie spowiadał się już u swego kapłana, który został odszczepieńcem. Gdy tak z całą rodziną przez lat już trzy ani na nabożeństwie, ani na spowiedzi nie był, kapłan ów schizmatyk, stosując się do rządowych rozporządzeń, przez policją raz ściągnął do cerkwi owego szlachcica, a ten tak do niego wtedy przemówił:

«Lat wiele nauczałeś nas ojcze w tej cerkwi, że Zbawiciel nasz Jezus Chrystus przedających i kupujących w Kościele wyganiał, mówiąc do nich: Wynieście targi wasze ztąd, a nie czyńcie domu Ojca mojego domem kupiectwa, bo jest to dom mój, dom modlitwy mojej. A wy teraz, mówił dalej szlachcic, wyrzekłszy się wiary ojców, wprowadziliście z moskiewskiemi obrządkami targi do naszej świętej cerkwi, postawiliście w tym domu Bożym swoich odźwiernych, którzy tylko za opłatami wpisują do regestru ludzi do świętej spowiedzi przystępujących, a kto dla ubóstwa swego nie zapłaci wam, tego nie spowiadacie. Starosta cerkiewny tylko za pieniądze daje chleb zwany *proskurą* po przyjęciu Sakramentu Eucharystji a i sam kapłan tych tylko spowiada, którzy mu sami zapłacą. Więc założyliście targi w domu Bożym, gdzie Sakramentem świętym wedle swego upodobania kupczycie. Coście wprzódy za świętokupstwo uważali to teraz za obowiązek kapłański. Judasz obłąkany chciwością światową sprzedał mistrza swego za 30 srebrników, a wy naśladując go, corocznie około święta paschy, sprzedajecie ciało i krew swego Zbawiciela. A cóż mówić o samej spowiedzi! Przedtem kapłan dla przysposobienia do niej swoich parafian, a szczególniej nieoświeconego na umyśle ludu wieśniaczego, miewał stosowne nauki o znaczeniu spowiedzi, a podczas spowiedzi oświecał każdego w jego obowiązkach, czynił stosowne do grzechów przestrogi, na dobrą drogę grzesznika naprowadzał, niecił w jego sercu skruchę i miłość do Boga i ludzi, ożywiał pragnienie szczęścia dla duszy. Serdeczne słowa kapłana wywoływały łzy z oczów winowajcy i duchowne podniesienie się zarówno w człowieku prostym i ciemnym jak wykształconym, a kapłan stawał się przez to godnym swego powołania.

«Gdzie się podziało dziś to wszystko z nową waszą wiarą? Zaledwie dziś przystąpisz biedny człowieku do spowiedzi i grzechów jeszcześ nie wyznał, już dostałeś rozgrzeszenie i musisz odejść bez żadnego podniesienia duchowego. A jakiż jeszcze bezbożny od kapłanów rossyjskich przyjęliście zwyczaj dla własnego ułatwienia po kilka razem osób spowiadać, które wstydem obarczone, grzechów w obec siebie wyznać nie mogą, a po zapytaniu spowiednika: grzeszni jesteście? — odchodzą już rozgrzeszeni wśród własnego zgorszenia. Temi bezbożnościami obnażyliście św. Sakramenta ze czci, świętości i skutku.

«W owych błogich czasach, kiedyście zostawali w jedności kościoła, nauczaliście nas, iż kapłani obowiązani są w gorących modłach i ofiarach mszy św. polecać Bogu lud wierny, pośredniczyć i jednać go z Bogiem, a każdy najprościejszy wieśniak budował się przykładnem życiem swego kapłana. Co rano równo z jutrzenką głos kościelnego dzwonu przypominał sercu chrześciańskiemu jego obowiązki dla Stwórcy. Z jakąż to pogodną duszą i czystą myślą każdy spieszył z rodziną i domownikami na poranną modlitwę, by w niej podziękować Bogu za noc bez nieszczęścia i prosić o błogosławieństwo przy pracy dnia całego. Gdy potem głos tegoż dzwonu znać dawał o przystąpieniu kapłana do ofiary ołtarza, lud zostając przy pracy w polu lub domu, przystawał na chwilę w robocie, gdy nie mógł do kościoła pospieszyć, żegnał się i wzniósłszy się sercem i myślą ku Bogu przejmował się wielkością spełnianej ofiary. Wieczorem znowu głos dzwonu przypominał koniec dziennych trudów, a każdy dziękował Stwórcy za dzień miniony i prosił o czuwanie nad nim w nocy.

«Schizma odrywając nas z jedności kościoła, pozbawiła nas i dzieci nasze zbawiennych nauk po cerkwiach naszych i wszelkiego dobroczynnego wpływu na dyecezje i żywot każdego człowieka. Nie słyszym już teraz aby dzwon przypominał nam codziennie spełnianie wielkiej ofiary, a kto przybędzie w dzień świąteczny do domu Bożego, nie widzi tam pobożności kapłańskiej i ofiary, którą przed nim zakryto i uczyniono niezrozumiałą. I gorszy się lud nową wiarą, za wpływem której popada w bezbożność. I chcecież wy abyśmy uczęszczali teraz do domów Bożych i dzieci nasze tam prowadzili?»

W powyższej odpowiedzi zacnego parafianina leży cały obraz kościoła grecko-rossyjskiego, który będąc odstępcą od powszechnego kościoła, zapomniał o swoich obowiązkach, a natomiast poddał się ukazom carów, którym służy za narzędzie. Kapłani jego z pasterzy dusz zostali prześladowcami chrześcian katolików, z nauczycieli słowa bożego przeszli na szpiegów rządowych i sługi już nie cara ale gubernatorów, sprawników i assesorów policyjnych, i stali się narzędziami w prześladowaniach od czasu, jak większa część Korony polskiej i całe W. ks. litewskie dostało się pod panowanie moskiewskie.

Już w r. 1795 panująca w Rossji Katarzyna II, nienawidząc unitów w krajach polskich, którzy pozostając w jedności z rzymskim kościołem, wydali się jej być buntownikami, widząc przytem gorącą chęć ludu na Litwie i na Białej Rusi garnącego się nie do Moskwy ale za Polską i jednością kościoła, wysłała z Petersburga archiepiskopa Potiomkina z rozkazem zagrabienia unickich kościołów na grecko-rossyjskie cerkwie. Ten to archiepiskop Potiomkin, wioząc z sobą wiele wojennej i cywilnej policji i swojego duchowieństwa, wiele kościołów unickich na Białej Rusi to jest w gubernji witebskiej i mohilewskiej na grecko-rossyjskie pozabierał, choć nie było w parafiach ludzi tego obrządku. Jaki był sposób apostołowania tego archiepiskopa, o tem wiele nasłuchać się można dziś jeszcze między ludem miejscowym, a w aktach duchownych unickich różne wiadomości i liczne świadectwa pozostały. Ów archiepiskop carowej Katarzyny, Potiomkin, miał zwyczaj zaczynać prześladowanie od kapłanów, a najpierw przybywszy do prowincji rochaczewskiej do miasta Rochaczewa, zaczął od przełożonego nad tą prowincją surrogata i kanonika ks. Mackiewicza, który gdy trwał niezłomnie przy świętej wierze, kazał go archiepiskop okuć w kajdany i osadzić w więzieniu, poczem zabrał przemocą klasztor bazyljański w Rochaczewie na «Zamkowej górze» leżący i wiele innych kościołow unickich w okolicznych majątkach, mianowicie tam, gdzie panami byli nowo przez rząd sprowadzeni Moskale. Ks. Mackiewicz udręczony kilkomiesięcznem więzieniem, umarł po wypuszczeniu na wolność w parę dni.

W dalszym objeździe po gubernji mińskiej ów Potiomkin przybywszy do powiatowego miasta Bobrujska, (gdzie teraz zbudowana forteca) oddał pod wartę tamecznego unickiego dziekana ks. Borzakowskiego, lecz ten wyprosił się do jutra, jakoby dla namysłu o przyjęcie schizmy, ale w nocy oknem uciekł z miasta, i przebywszy piechotą trzy mile, ukrył się u pewnego szlachcica. Nazajutrz zebrani mieszczanie bobrujscy oświadczyli archiepiskopowi, że gotowi bronić się do ostatniego jego wojsku, i umrzeć w katowni, a wiary swej nie porzucą. Tak archirej nic nie zdziaławszy wyruszył dalej. Przybywszy do miasteczka Horodka w gub. mińskiej, dziedzictwa Stefana z Jaksów Bykowskiego, byłego chorążego województwa mińskiego, nie znalazłszy w miejscu uni-

Podczas tych wszystkich bezbożnych prześladowań, zjawił się znany całemu światu odstępca ſocjański Siemiaszko pałający żądzą wyniesienia własnego, co było pobudką dla niego, że przyszedł w pomoc Mikołajowi.

Kiedy miłość bliźniego i bojaźń Boga wystygnie w sercu człowieka, wtedy puszcza się on na wszelkie nieprawości i dla wyniesienia własnej pychy gotów podać rękę szatanowi i piekłu. Takim był odstępca ſocjański Józeſ Siemiaszko biskup i członek duchownego unickiego kolegjum. Korzystając ze starości i choroby arcybiskupa metropolity unickiego Jozaſata Bułhaka, aby zająć jego miejsce podpisał się Mikołajowi na odstępstwo, a dobrawszy sobie dwóch jeszcze: Bazylego Łużyńskiego oficjała połockiego i Antoniego Zubkę rektora seminarjum litewsko żyrowickiego, ich podpisy przedstawiając Mikołajowi, przyrzekł mu dopomódz w zaprowadzeniu schizmy w duchowieństwie. Potem zaś do ludu wziąć się miano, bo gdy kapłani przyjmą schizmę to wtedy łatwiej go już będzie można pokonać. Mikołaj kazał światiejszemu synodowi wyświęcić Łużyńskiego i Zubkę na biskupów prawosławnych a po zgonie ostat niego unickiego metropolity Bułhaka mianował Siemiakę litewsko-wileńskim, Zubkę bobrujsko-mińskim, Łużyńskiego połocko-witebskim episkopem. Obdarzył ich orderami św. Anny I. klasy i duchownym stopniem dając im panagie z brylantami. Dał im bezpośrednią władzę duchowną i policyjną, i polecił wszelkim władzom wykonywać bez zwłoki wszelkie rozkazy tych trzech episkopów.

Wzięto się zatem najpierw do kościołów i duchowieństwa. Kazano w cerkwi porobić przegrody zwane u schizmatyków carskiemi wroty, odsuwano ołtarze od ścian na środek prezbiterjum i przerabiano je na czworokątne według przepisów schizmatyckich; ołtarze boczne, cyborja, ławki, kazalnice z kościołów precz wyrzucano. Monstrancje i puszki, w których się chował Najświętszy Sakrament srebrne i wyzłacane pozabierano, a w ich miejsce przysłano z Moskwy blaszane zwane dorochranitelnicami. Wszelkie ubiory kapłańskie do nabożeństwa służące posprzedawano pospolicie żydom, jak również białe alby, a w ich miejsce porobiono kolorowe i moskiewskie ubiory. Mszały i inne księgi do administrowania św. Sakramentów i modlitewniki troskliwie poniszczono a przysłano inne z Moskwy. Tymczasem trzej episko-

powie z pomocą światiejszego synodu reformowali duchowieństwo unickie w konsystorzach zasiadające. Kapłani, którzy podpisali się na schizmę, dostawali zaraz wyższe urzędy, pieniężne nagrody i liczne ordery, którzy zaś nie chcieli być wiarołomcami, zostawali wypędzeni i zostawieni bez wszelkiego przytułku. W r. 1837, gdy już konsystorze osadzono samemi odstępcami, wezwano z gub. witebskiej i części mohilewskiej dziekanów i po kilku kapłanów, żeby wyuczyli się obrządków schizmatyckich. Bezbożne obejście się episkopów z kapłanami, niesłychany ucisk lub rozdawanie wielkich nagród powodowało, że wielu kapłanów zmuszono do podpisów. Zaś 150 kapłanów z Białej-Rusi poświęciwszy się na męczeństwo wybrało sobie pełnomocnika a wygnanego z konsystorza asesora ks. Jana Ihnatowicza i podało prośbę do Mikołaja, w której zapewniając o swojej wierności proszono o pozwolenie pozostania w jedności z kościołem łacińskim, lub wyjechania do krajów, w których są swobodne wyznania religijne. Mikołaj dostawszy takową prośbę rozgniewany tylko co Siemiaszkę z łaski swej nie wyrzucił, że on do tego dopuścił swojem widać za łagodnem postępowaniem i rozkazał na przyszłość, by już nic podobnego nigdy się nie zdarzyło. Srogi, przybiegły i bezbożny Józef Siemaszko z rozkazu Mikołaja polecił onych 150 kapłanów z ich pełnomocnikiem Ihnatowiczem i także z mającym udział w tej prośbie ks. Tomkowidem byłym rektorem połockiego seminarjum, zebrać razem do powiatowego miasta Lepla w gub. witebskiej, gdzie sam przybywszy z prokurorem światiejszego synodu Skrypicynem, ogłosił podanie tej prośby za bunt przeciw carowi, Tomkowida i Ihnatowicza wywieźć kazał na Sybir a tych 150 kapłanów do monasterów w głąb Moskwy. Policji zaś kazał, aby natychmiast żony i dzieci owych 150 kapłanów, zmusiła do spowiedzi schizmatyckiej i wzięcia św. Sakramentów od popów, tudzież wpisała w listę schizmatyków. Tak Siemaszko postępował, aby zjednać łaskę cara, który wydał ukaz do duchowieństwa łacińskiego, aby nie ważyło się nawet w gwałtownych potrzebach czynić jakie posługi duchowne unitom lub schizmatykom i nie udzielało im żadnych Sakramentów pod kryminalną odpowiedzialnością.

Przy końcu r. 1837 zażądano od kapłanów gub. mińskiej i reszty mohilewskiej, aby podpisali się na schizmę a tych, którzy

ckiego kapłana a tylko prostego ludu osób kilkaset wartujących dniem i nocą koło cerkwi i wstępu do niej archiepiskopowi broniących, gdy przez dwa dni nie mógł odbić drzwi cerkiewnych, co robił wszędzie, sprowadził armatę, a gdy z niej strzelił do chłopstwa, to z kijami i kamieniami rzuciło się ono na nieliczne wojsko i odegnało je z archiepiskopem, który dalej wyjechać musiał. O tym podobnych napadach na cerkwie i gwałtach w surrogacji bobrujskiego i ihumeńskiego powiatów, znajdowało się w jej archiwum 36 urzędowych raportów unickich kapłanów, a w archiwum dziekanji bobrujskiej znajdował się opis tego wypadku, dla przyszłych pokoleń umyślnie sporządzony z pieczęcią i podpisem dziekana i dwunastu sędziwych paraſjan. Gdy w dalszej podróży Potiomkin powiększał swoję zawziętość i srogość, a u ludu wzmagał się zacięty opór, wtedy rząd aby do ogólnego w kraju nie przyszło zaburzenia, odwołał archiepiskopa, a ten doniósł do Petersburga, że lud tak zawzięty skutkiem podbechtania szlachty, księży a głównie zakonników. Zaraz więc po wstąpieniu na tron Pawła I. wszystkie zakony łacińskie i unickie oddano sekretnie pod dozór policji, mniej liczne klasztory pozamykano i te zwłaszcza, które wśród wsi unickich lub schizmatyckich znajdowały się.

Za Aleksandra I ciągłe wojny jak turecka, szwedzka i francuska nie dały czasu do dalszych prześladowań. Dopiero więc Mikołaj I postanowił wytępić w zabranych krajach polskich unją i kościół łaciński, ale z ułożonym planem najprzód wziął się do unitów. Na wstępie aby odróżnić ich od łacińskiego Kościoła i przerwać styczność konieczną ze swymi biskupami, łamiąc konkordat, zrobił ze czterech unickich dyecezyj na Litwie i Białej-Rusi tylko dwie: wileńską i połocką na przestrzeni całej Litwy, Białej-Rusi, Wołynia i Podola. Wzbronił unitom nazywać się rzymskimi - unitami i nazwał ich sam greko-unitami. Zakazał kapłanom unickim czynienia dla paraſjan łacinników wszelkich duchownych posług nawet w gwałtownych potrzebach. Zakazał używać języka polskiego w duchownych korespondencjach, a nakazał moskiewski, którego kapłani uniccy nie rozumieli. Nakazał nabożeństwa wszelkie odbywać wedle obrządku greko - rossyjskiego, a popom i protopopom prawosławnym poruczył śledzić unitów czy wypełniają ukazy. Działo się to wszystko w pierwszych la-

tach wstąpienia na tron Mikołaja. Popi prawosławni wszędzie szpiegowali unitów i o wszystkiem władzom policyjnym donosili. Unici jednak tak ścieśnieni i prześladowani ściśle trzymali się pomimo to przepisów swego Kościoła i w najdrobniejszych szczegółach byli posłuszni Rzymowi. To zniecierpliwiło Mikołaja; wydał więc w 1832 ukaz, w którym twierdząc, że jakoby duchowieństwo łacińskie i unickie, a szczególniej zakonnicy prowadzą życie wbrew swego Kościoła, że dobra duchowne trwonią a uczniów po szkołach i lud po kościołach zgubnemi naukami przywodzą do niewiary, poleca ministrowi Dmitremu Błudowowi opisać wszystkie dobra i fundusze klasztorne i duchowne i oddać w administracją rządową. Na tej zasadzie Błudów rozkazem z 6. sierpnia 1833 r. Nr. 1550 polecił wszystkiem jenerał-gubernatorom i gubernatorom, żeby niezwłocznie zabrali dla skarbu wszystkie dobra, kapitały, zapisy i dochody duchowne, co też natychmiast wypełniono. Zamknięto 300 klasztorów łacińskich i mniej liczne w księży unickie, wzbroniono duchowieństwu utrzymywać szkoły tak większe po miastach jak wiejskie po parafjach, których niezliczone mnóstwo tym sposobem zamknięto.

W r. 1834 wysłano z Petersburga prokuratora «światiejszego synodu,» Skrypicyna, któremu nad całem duchowieństwem zarząd był poruczony, aby objechał klasztory i parafje unickie i wyrozumiał ducha kapłanów, biskupów i paraljan. W r. 1835 ustanowiono pierwsze w gub. witebskiej i mohilewskiej komisje rządowe do nawracania ludu na schizmę, nazywaną powszechnie przez ten lud wiarą carską lub kazionną. Komisje te składali pułkownicy, sprawnicy, stanowi, urzędnicy policyjni, zarząd wiejski, popi i protopopi. Komisja taka złożona z kilkudziesięciu osób licząc razem z żołnierzami, objeżdżała parafje i groźbą, prośbą, przekupstwem, obietnicami i rózgami siłowała lud do przyjęcia carskiej wiary. Naprzód apostołowie obiecywali zwykle ludowi uwolnienie z poddaństwa i straszyli, a gdy to nie pomogło, ćwiczono pałkami, sadzano do ostrogów a policja tymczasem i sołdaci odbijali cerkwie. Gdzie wyszpiegowano, że kapłan lub dziedzic miejscowy lub okoliczny miał jaki wpływ i popularność u ludu, to go natychmiast oddawano pod sąd kryminalny i wywożono do dalekich gubernij, jako mogącego wywierać wpływ niebezpieczny.

już mnie spiącego. Obruszyłem się nieco na tak nieprawdziwą odpowiedź, alem jeszcze bardziej się zaciekawił. Nalegać więc zacząłem silnie na odkrycie tajemnicy, zaprzysięgając na wieki sekret. Starzec nabrawszy do mnie pewnego zaufania i raz jeszcze otrzymawszy przysięgę, że go nie zdradzę tak mówić zaczął: Synu! bo śmiało cię panie nazwać tak mogę licząc 88my rok mego żywota, jeżeliś prawy chrześcianin to to, co ci powiem, będziesz nosił w sercu na wieczną pamiątkę i świadectwo bezbożnej zawziętości schizmatyków. I ja pamiętam różne dzieje, ale takich jeszcze nie było nigdy. Nie jestem gospodarzem tego domu, lecz sąsiadem. W domu tym mieszka zacny unicki kapłan Hieronim Nosowicz, dotychczas był on proboszczem o pół mili stąd w Nowych Stepach. My tutejsi mieszkańce Starych Step, należąc do parafji bobrujskiej, a zbyt od Bobrujska oddaleni, załatwialiśmy nasze duchowne potrzeby za pozwoleniem własnego proboszcza u ks. Nosowicza. W roku zeszłym wysłany przez cara biskup odstępca od swej wiary, apostoł schizmy, przybywszy do miasteczka Kazimierzowa stąd o mil dwie, chciał zmusić miejscowego dziekana do przejścia na schizmę, lecz gdy tego nie mógł dokonać, oddał go policji, która go powiozła na Sybir. Ksiądz Nosowicz dowiedziawszy się o tem, ze wzruszenia wpadł w gwałtowną gorączkę; episkop dowiedziawszy się o tem oddał go wtedy jako źle myślącego pod nadzór nowego schizmatyka błahoczynnego (proboszcza) a sam dalej pojechał do parafji Królewska Słoboda, gdzie tysiącznemi udręczeniami zmusił kilkunastu kapłanów do podpisu na schizmę. Ks. Nosowicz po dwumiesięcznej chorobie przychodząc do zdrowia wyprzedał swoje gospodarskie zapasy, konie i bydło, a że zależał od łaski schizmatyckiego błahoczynnego, musiał mu dać 300 rsr., dwie krów i 300 arszynów płótna za to, że ten zdał raport do episkopa, iż Nosowicz ciągle obłożnie chory wywiezionym nigdzie być nie może. Dziedziczka tej wsi pani Pruszanowska dała ks. Nosowiczowi ten dom i ogród, i on tu mieszka z żoną i najmłodszym synem, a resztę dzieci rozebrało obywatelstwo. Ks. Nosowicz rzeczywiście jest cierpiącym, ze zgryzoty dostał melancholji, kryje się przed ludźmi, zamyka niby przed moskalami i schizmatykami, nikomu nie dowierza i cały czas przepędza na modlitwie. Tu za tym piecem wykopał tajemny loch, w którym ukrywa swoje ubiory do mszy świętej, jakich już

teraz nikomu mieć nie wolno, co noc wydobywa je, na stole za piecem ubiera ołtarz i odprawia przededniem mszą świętą, do której mu syn służy. Właśnie dzisiaj sposobił się do mszy gdy zapukaliście do okna, żona jego drzwi otworzyła i po ciemku osądziła, że swemu dobroczyńcy, obywatelowi, który często przynosi biednej rodzinie pomoc zebraną u litościwych ludzi, lecz gdyś bliżej do światła przystąpił spostrzegła swą omyłkę i w trwodze zadmuchnęła światło, a wtedy wszyscy troje zabrawszy przybory mszalne dom opuścili i przybiegli do mnie prosząc o radę i schronienie. Zawiozłem ich zaraz do dworu pana Strojskiego na końcu sioła leżącego, a sam przybyłem tu wywiedzieć się o podróżnym, Jeszcześ spał gdym się o wszystko wypytał woźnicy i nieco uspokojony czekałem tu niby gospodarz domu.»

«To powiedziawszy starzec uścisnął mnie i dom opuścił. Zrozumiawszy rzecz całą i przyczynę trwogi mieszkańców całej wsi. gdyż zaledwie o drodze od nich dowiedzieć się mogłem, napisałem list do ks. Nosowicza i włożywszy weń opłatę za wzięte siano i ofiarę na jaką stać mnie było, wyruszyłem dalej.

«Jadąc przez powiat Ihumeński (gub. Mińska) gdym się zbliżał wieczorem do majątku mego wierzyciela, dostrzegłem w oddaleniu w cmętarnej kaplicy jakieś światełko i wywnioskowałem, że umrzeć ktoś musiał we wsi lub dworze. Po przywitaniu się z dziedzicem zapytałem się o przyczynę tego światełka, ale udał, że mnie nie słyszy, dysponując ulokowanie moich koni i rzeczy. Niebawem zaczętą rozmowę przerwał turkot przed domem, gospodarz swoim zwyczajem pośpieszył na ganek i wprowadziwszy dwóch starców ulokował ich w oddzielnym pokoju, poczem zaprosił mnie na wieczerzę, po której odprowadził na spoczynek nic o gościach nie mówiąc. Nazajutrz rano gdy starcy dwaj odjechali, rzekł do mnie: Są to dwaj zacni uniccy kapłani, ten wyższy i czerstwiejszy to ks. Szafałowicz, dawny proboszcz w moim majątku, a ostatnio zdawszy obowiązki swe na syna, mieszkał przy nim i zajmował się już tylko parafjalną szkółką, w której uczył dzieci włościan i szlachty zaściankowej. Drugi niższy zgrzybiały, to ks. Belinowicz kanonik i wice-oficjał unickiego konsystorza, miał tu w pobliżu parafją w miasteczku Dudziczach które leżą w dobrach p. Jelskiego. W roku zeszłym dom mój władza zajęła na przyjazd połockiego episkopa Łużyńskiego, który apostołował

nie podpisali, odsądzono od kapłaństwa jako niegodnych i przyaresztowawszy rozesłano na dziaczków, ponamarów i dzwonników do schizmatyckich kapłanów z rozkazem używania ich do wszelkich posług.

W r. 1838 Mikołaj kazał zebrać podpisy od reszty unickiego duchowieństwa w gubernjach polskich, a episkopów znowu strofował o opieszałość, więc zaraz apostołowie ci wyjechali w swoje dyecezje, by ostatecznie apostolstwa dokonać. Zatrzymywali się po znaczniejszych parafjach, gdzie zgromadzili kilku lub kilkunastu okolicznych kapłanów; niezłomnych w wierze a już starych rozsyłali wedle instrukcji światiejszego synodu do posług odstępnym kapłanom, młodszych odsyłali do konsystorzów na pokutę i udręczenie, a gdy i tam podpisu dać nie chcieli, wysłano ich na posługi do monasterów w głąb Rosji, więcej podejrzanych kapłanów okuwano w kłodki i dyby i wysyłano do wojskowej służby, do katorgi lub na posielenje. Najwięcej zatem kapłanów podpisywało odstępstwo wbrew swej woli, nie czując się zdolnymi na męczenników, bo nie każdy męczennikiem być może. Inni podpisali z przyczyny, że byli obarczeni licznemi rodzinami, bo bezżennemu księdzu łatwiej znieść męczeństwa za wiarę. Za innych słabego charakteru podpisywano bez ich woli, a napadając potem na nich z góry, strasząc mękami i gotowe ich pokazując podpisy do uznania za swoje zmuszano. Tak w r. 1839 ukończono niby apostolstwo a światiejszy synod przedstawił Mikołajowi zebrane podpisy i rozkazał, aby we mszy świętej i wszelkich nabożeństwach duchowieństwo nie ważyło się modlić już za Papieża, ale za cara i za ruskij światiejszyj synod. Jako tryumf wydał w końcu r. 1839 Mikołaj ukaz ogłaszający, że duchowieństwo unickie przekonawszy się o błędach swojej wiary podało prośbę do cara, aby je przyjął na łono wiary prawosławnej i złożyło podpisy na odstępstwo od swego kościoła.

Ukaz powyższy tem powinien być dziwniejszym, że właśnie duchowieństwo podawało prośbę do Mikołaja, iżby je zachował przy wierze ojców, co za bunt poczytano, lecz ukaz ten nie zadziwił nikogo, bo tyleż zawierał w sobie fałszu co i wiele innych, u narodu zaś rosyjskiego i u jego monarchy i duchowieństwa ukaz cara uważa się za rodzaj dogmatu, więc nikt nie pyta czy jest prawdą lub fałszem, sama nazwa ukazu uświęca go.

Jako dowód, że duchowieństwo unickie nie przekonało się wcale o błędach swojej wiary, jak to ukaz całemu światu głosił, ale owszem za wiarę swoją męczeńskie znosiło prześladowania, niech posłuży następujące pismo adwokata Żelichowskiego przesłane w r. 1839 księdzu Sylwestrowi Bukowskiemu:

«Czcigodny Ojcze! Żądasz odemnie wiadomości co się dzieje z unją naszą na Litwie. Z opisu tych kilku zdarzeń w mojej podróży będziesz miał wyobrażenie, co się tu dzieje.

«Wyjechawszy w gub. mińską do dłużników wierzyciela, którego interesa prowadzę, jechałem prościejszą drogą wskazaną przez miejscowych ludzi, lecz z nadejściem ulewnego deszczu i nocy, zbiwszy się z dobrej drogi, po długiem błądzeniu, kierując się w stronę jakiegoś światełka, przybyliśmy do wsi. Wszystko już spoczywało, prócz pierwszego od przyjazdu domu, zkąd światełko nasze wychodziło. Zapukałem do okna i otworzono mi drzwi, w progu spotkała mnie półwieczna (50 letnia) kobieta i głosem nie prostej wieśniaczki rzekła: Ach dobrodzieju nasz! cóż cię o takiej porze i w taką niepogodę do nas sprowadza? Odrzekłem, że zabłądziłem i postąpiłem dalej dla zrzucenia z siebie przemokłego płaszcza. Izbę oświecała lampka, którejto światło zdala w nocy widziane przez okno doprowadziło mnie do wsi. Lecz zbliżywszy się do światła ujrzałem stojącą za piecem osobę w bieli, gdy wtem lampkę zdmuchnięto i śród ciemności słyszałem tylko otwieranie drzwi i wynoszenie czegoś, poczem nastała cichość. Zaniepokojony przywołałem mego woźnicę i dobywszy ognia obeszliśmy cały dom i gumna, nigdzie nie było nikogo na większe nasze zadziwienie, tylko po bliższem rozpatrzeniu izby zastanowił mnie rodzaj skrytej piwniczki za piecem urządzonej. Kazałem wyłożyć konie, zadać im obroku i znalezionego w odrynce (stodółce) siana i mieć woźnicy baczność, a sam ile znużony drogą, usnąłem. Obudziwszy się rano znalazłem już przez woźnicę nastawiony mój podróżny samowar i pod piecem siedzącego staruszka. Sądząc, że to gospodarz domu, pozdrowiłem więc go po chrześciańsku i zaprosiwszy do mego posiłku zacząłem się wypytywać gdzie znikła kobieta, którą w nocy widziałem i co znaczyła ta osoba w bieli za piecem? Staruszek zaprzeczył ruchem głowy i odrzekł, iż we śnie musiałem to widzieć, gdyż w tym domu on sam tylko mieszka, tylko nie było go w domu kiedym przybył w nocy, a powróciwszy zastał

w tych stronach, byłem więc świadkiem nieludzkiej jego zawziętości. Dziesięciu kapłanów zmusił on w moim domu do podpisu na schizmę a trzech tylko zmusić nie był w stanie. Jednego z nich ks. Homolickiego, mającego tytuł pisarza apostolskiego, kazawszy okuć w kłódkę wysłał pod konwojem do Mińska, gdzie wówczas bawił Siemiaszko. Ks. Szafałowicza już kazał wywieźć do Słucka do schizmatyckiego troickiego monasteru, lecz gdy kilkudziesięciu parafjan padło mu do nóg błagając za ks. Szafałowiczem, po długiem opieraniu się dozwolił mu zostać w miejscu pod dozorem błahoczynnego, ale wzbronił mu nauczać dzieci i odprawiać na bożeństwa. Zirytowany jednak temi prośbami włościan, episkop rzucił się na ks. Belinowicza, zerwał mu krzyż kanoniczny i pchnął starca tak silnie, że ten upadając na ziemię, uderzywszy się głową o podłogę leżał bez zmysłów. Okrutny ten postępek episkopa zrobił zamięszanie między obecnymi księżmi i parafjanami, ja przybywszy ze służącymi zaniosłem kapłana do oddzielnego pokoju spiesząc z daniem ratunku. W tejże chwili przybył sprawnik pow. Ihumeńskiego z listem Siemiaszki wzywającym Łużyńskiego do Lad, do klasztoru bazyljańskiego, gdzie też zaraz się udał episkop. Siemiaszko przybywszy przedtem do Mińska zabrał dla skarbu klasztor panien bazyljanek, które kazał przewieźć do miaszteczka Miedzioły i tam je zmuszał do schizmy, lecz gdy panna Starsza Makryna Mieczysławska broniąc się namowom, zaczęła episkopowi cytować pismo święte, Siemiaszko uderzył ją tak silnie w policzek, że onej ząb wyleciał, zaraz też nocy następnej znikła z klasztoru i wieść tylko głucha chodzi, że do Rzymu uciekła. Siemiaszko tak zajęty apostolstwem w Miedziole wezwał do Lad Zubkę i Łużyńskiego, aby tam zmusili do schizmy OO. bazyljanów, których gdy episkopi wezwali do podpisu, stanął na ich czele przełożony klasztoru ks. Wojewódzki i silnemi słowy wyrzucając episkopom ich bezprawia, zażądał by na piśmie pokazali mu ukaz cara do robienia tego wszystkiego. Obrażeni episkopi zawoławszy na policjantów odesłali ks. Wojewódzkiego do Mińska do Siemiaszki, a ten wysłać go kazał na Kaukaz podobno w proste sołdaty.

«W interesie mego wierzyciela z p. Ratyńskim, wypadło mi udać się do pana Jasińskiego, mieszkającego we wsi dziedzicznej Kapłańce, niedaleko od traktu z Mińska do Połocka. Między miasteczkiem Berezyną a Borysowem zjeżdżając z traktu w stronę

dworu p. Jasińskiego, na zwrocie konie zląkłszy się, tak raptem rzuciły się w bok, żem wypadł z mego pojazdu. Powstając z ziemi ujrzałem leżącego przy drodze człowieka, którego się konie właśnie zlękły, a nim się uspokoiły zapytałem co byłby za jeden? Słabym głosem odrzekł, że jest chorym podróżnym, wziąwszy go więc do pojazdu ruszyłem dalej. Po przywitaniu się z p. Jasińskim, opowiadałem owo zdarzenie i prosiłem o jaką pomoc dla słabego. Pan Jasiński kazał umieścić chorego w oddzielnym pokoju i przywołać miejscowego lekarza, który zaraz przybył, a wyszedłszy potem po opatrzeniu chorego, podał nam zwitek papierów, które przy rozbieraniu go wypadły z buta. Rozwinąwszy te papiery znaleźliśmy bilet pisany po rossyjsku temi słowy: Objawitiel siewo asuździonnyj i sostojaszczy pri połockom Sofiejskom sobore kafedralnom zwonarem (dzwonnikiem) po rozparażeńju wierchownoj własti atsyłajetsia pod nadzorom policji, do jewo miesta żytielstwa w gub. gorod Minsk k'tamoszniemu Episkopu Antonju dla dalniejszawo ab niom razparażenia». Wyrozumieliśmy z tego pisma, że podróżny jest prześladowanym za wiarę; pan Jasiński też człowiek lękliwy i ostrożny, zaraz poszedł do chorego i zażądał od niego, aby otwarcie wszystko wyznał kim jest, dokąd dążył i czemu znalazł się sam jeden bez konwoju policji. Chory tak nam rzecz opowiadać zaczął:

«Nie lękaj się panie! nie jestem człowiekiem podejrzanym, ale kapłanem cierpiącym za wiarę. Miano mnie tylko wysłać pod nadzorem policji, ale zapłaciłem im za to, abym mógł iść swobodnie. Tu chory wydobył inny bilet, w którym dozwolono kapłanowi iść bez nadzoru, czem uspokojony p. Jasiński prosił go, by w jego domu pozostał jak najdłużej, kazał mu zrobić wannę i zmienił mu bieliznę, którą podróżny miał podartą i brudną, a kapłan na nasze żądanie tak nam opowiadać zaczął szczegóły swego życia od młodości:

«Gdym idąc za powołaniem ukończył nauki duchowne i otrzymał stopień naukowy, zostałem wezwany przez znającego mnie od lat młodych Adryana Hołownię biskupa unickiego, sufragana wileńskiego, na kapłana tegoż obrządku. Ożeniłem się wtedy z wychowanką pani sędziny Pawlikowskiej z domu Obuchowiczównej i przez tegoż biskupa wyświęcony zostałem d. 22 maja 1822 r. Dano mi obowiązek instruktora i egzaminatora i paraſją w bo-

brujskim powiecie. W r. 1828 po odłączeniu czterech powiatów w gub. mińskiej do dyecezji połockiej, biskup onej Jakób Adam Okiełło Martusewicz mianował mnie dziekanem powiatu bobrujskiego i zadrucko-rohaczewskiego dekanatu. W r. 1837, kiedy Mikołaj kazał najsurowszych użyć środków, aby duchowieństwo nasze przyjęło schizmę, wtedy 150 kapłanów podało znaną powszechnie prośbę do cara, za co wszyscy wysłani zostali do monasterów w głąb Moskwy, a ks. Jan Ihnatowicz ich plenipotent i Tomkowid wywiezieni na Sybir. Po odjeździe Siemiaszki do Wilna powtórnie wezwano dziekanów i wielu innych kapłanów, gdzie i ja z trzema księżmi wezwanymi z mego dekanatu: Hieronimem Nosowiczem, Klemensem Lubiczem i Stefanem Oleszkiewiczem byłem wezwany. Siemiaszko polecił episkopowi mińskiemu i połockiemu, aby nie zgromadzali tak duchowieństwa, bo razem silniejszy stawiono opór, ale objeżdżali sami parafie w swych dyecezjach, a łatwiej przymuszą pojedyńczo do podpisów. Odprawiono więc nas wszystkich do domów, mnie tylko dla złego jakoby sposobu myślenia (obraza myślej) zdegradowano na dziaczka tejże parafji, której byłem kapłanem, dziekaństwo zaś moje oddano Antoniemu Hłybowskiemu przysłanemu z gub. mohilewskiej odstępcy. Jako dziaczek przy cerkwi cierpiałem tak do października 1838 r. W miesiącu tym przybył do naszej parafji Bazyli Łużyński episkop połocko-witebski, który ukończywszy już z duchowieństwem gub. witebskiej i mohilewskiej przybył teraz do mińskiej w nasz powiat bobrujski. Ciągnął on z sobą wielu kapłanów, których do podpisu przymusić jeszcze nie zdołał. Chciał on powrócić mi kapłaństwo, parafię i dziekanię, bylebym tylko przyjął schizmę, alem odmówił. Było to w miasteczku Kazimierzowie, gdzie w kościele obraz N. Panny cudami słynący, w dzień 14 października, zebrało się do cerkwi wiele ludu wieśniaczego i szlachty. Episkopa do cerkwi wprowadziło sześciu schizmatyckich kapłanów i kilkunastu jadących z nim nowego obrządku śpiewaków. Gdy w cerkwi znalazł jeszcze organ, cymborjum, ołtarz na dawnem miejscu, boczne ołtarze, ławki i ubiory kapłańskie, jak dalmatyki i ornaty, które schizmatyk *błahoczynny* pokazał mu dla oskarżenia mnie, episkop złajał mnie brutalsko wśród ludu i kapłanów w cerkwi. Oburzeni jego wściekłym gniewem lud i szlachta zaczęli wychodzić z cerkwi, czem bardziej obrażony, episkop

poczytał to za namowę moją i kazał mi za karę sto schizmatyckich odbić pokłonów. Kollator miejscowy sędziwy starzec wystąpił do episkopa prosząc dla mnie o przebaczenie, czem go nieco zmięszał. Potem nastąpił obiad na plebanji, którym chciał kollator przejednać episkopa dla mnie i innych kapłanów, lecz on przeciwnie na domiar mego pognębienia kazał mi sobie służyć przy obiedzie i talerze odmieniać, a gdy już kollator odjechał, kazał mi przez całą noc wartować przy swoich powozach. Muszę tu wspomnieć, że gdy w r. 1832 Mikołaj wydał ukaz dozwalający kapłanom unickim, którzy mieli przodków łacińskich, przechodzić na łacinników, wtedy i ja widząc co z unją rząd chce robić, podałem prośbę do duchownego unickiego kollegium o przejście na łacinnika z dołączeniem potrzebnych dowodów. Lecz odmówiono mi pod pozorem, że ukaz stosuje się do zakonników, nie zaś do świeckich kapłanów, którzy wbrew przepisom łacińskiego Kościoła żony mieć mogą, i że ten ukaz uznawał tylko prośby w przeciągu sześciu miesięcy po nim podane. Ja więc w ciągu tej nocy napisałem prośbę o przejście na łacinnika, nadmieniając, że władza papieża wzbrania katolikom przyjmować inne wiary i że chcę aby tę prośbę odesłano do Rzymu. Episkop obrażony do nieskończoności podaniem mojej prośby, kazał mnie pod konwojem wysłać do połockiego konsystorza, a sam ze sprawnikiem, śpiewakami i odstępnymi kapłanami, ruszył do innej parafji. Dowiedziawszy się o tem synowcowie kollatora a moi szkolni koledzy, w ciągu jednej nocy wystarali się o świadectwo trzech lekarzy: powiatowego bobrujskiego Pohla (Pola), wojennego sztabslekarza Bowbelskiego i wolnopraktykującego Dudina, żem cierpiący na zawrót głowy i przypadki kaduka, a oddając mi to świadectwo radzili jeszcze podać prośbę w razie potrzeby. Gdym przybył do Połocka, konsystorz schizmatycki zrobił mnie dzwonnikiem przy miejscowym katedralnym Soborze, lecz gdym nie chciał się nauczyć dzwonić podług ich obrządku, oddano mnie do posług przy seminarjum pod nadzór tamecznego rektora protojereja Szczęsnowicza, który użył mnie do ciężkiej obsługi kuchennej, obiecując, że gdy przyjmę nową wiarę, to powrócę do dostojeństw. Służąc przy kuchni dowiedziałem się, że brat cioteczny mojej żony Sawicz, jest pocztmistrzem w Połocku. Kucharz jednej nocy za dane mu 3 ruble dozwolił mi wynijść z murów

seminaryjnych. Wykradłszy się tym sposobem napisałem w nocy u Sawicza prośbę do oberprokuratora światiejszego Synodu grafa Protasowa, a dołączywszy do niej świadectwo lekarzy, powróciłem przed świtem na swoje miejsce do kuchni. W miesiąc potem przyszło od oberprokuratora, aby jeszcze przez trzy miesiące doświadczono mnie w ten sam sposób, a gdy się nie nawrócę, to po tym czasie jako chorego uwolniono od obowiązków kapłańskich i posług kuchennych. Episkop powróciwszy z objazdu i odczytawszy pismo oberprokuratora przedstawił mu, żem ja zapamiętały unita i rządowi nieprzychylny, że wypuszczony na wolność, będę tylko burzył lud i duchowieństwo. Wtedy przyszedł rozkaz, aby odesłano mnie pod strażą żandarma do miasta Kurska i osadzono tam w monasterze. W Kursku znalazłem się wśród monachów, którzy otoczyli mnie swoją pogardą i nienawiścią, za zwierzę nie uważali nawet, a morząc głodem do ciężkich obrzydliwych posług używali. Popadłem też niebawem w ciężką chorobę, a takiego odesłano mnie do miejskiej *bolnicy*, gdzie przy łasce Boga i staraniu zacnego lekarza po dwóch miesiącach przyszedłem do zdrowia. Gdy lekarz mając mnie już odesłać napowrót do monasteru dawał mi u siebie jakąś miksturę na wzmocnienie, wszedł żandarm i podał mu papier. Wzruszony jakiemś przewidywaniem osłąbłem i upadłem na kanapę, lecz doktór który to zauważył podał mi ów papier mówiąc: «uspokój się, bo nie o ciebie tu wcale idzie, przeczytaj». Był to list adjutanta i szefa żandarmów a zarazem fligel adjutanta dworu cesarskiego półkownika Kiełłczewskiego, który przejeżdżając przez Kursk z chorym służącym wzywał do niego lekarza. Była to dla mnie niespodzianka, bo ten Kiełłczewski był rodem z pow. bobrujskiego, znałem go doskonale, gdyż ś. p. ojciec mój w starości lat swoich umarł w domu Kiełłczewskich, a ja byłem niegdyś nauczycielem młodszego brata pułkownika i jego synowców dopóki nie poszli do IV klassy. Prosiłem więc lekarza, aby Kiełłczewskiemu wspomniał o mnie i okropnej mojej niedoli, jakoż we dwie godziny po odjeździe lekarza, przysłany powóz zawiózł mnie do pułkownika. Kiełłczewski przyjął mnie serdecznie, wysłuchał moich opowiadań i kazał mi zaraz napisać prośbę do cesarza, którą zabrał z sobą, a lekarzowi polecił trzymać mnie w *bolnicy*, dopóki go nie zawiadomi w Petersburgu o moim losie, za co przyrzekł

mu swoją protekcję i obietnicę pieniężnego wynagrodzenia. Lekarz tem ucieszony odraportował archimandrycie żądającemu wydania mnie z bolnicy do posług monasternych, że jeszcze choruję. Tegoż 1839 r. w marcu pan Kiełłczewski na ręce lekarza pisał do mnie, że prośba moja doszła do cesarza i interes mój poruczony urzędnikowi zjednanemu przez pułkownika, i że Kiełłczewski stara się u Świątiejszego Synodu, aby mnie uwolniono ze stanu duchownego, lecz że za to od pułkownika zażądano 800 rubli. Chociaż p. Kiełłczewski wyraźnie nie pisał mi o przysłanie tych pieniędzy, lecz dał do zrozumienia, że dla zrobienia interesu ich potrzebuje. Na szczęście miałem u kollatora w dawnej mojej parafji ulokowane mojej żony posagowe 1000 rubli, zaraz więc napisałem do żony prosząc o przysłanie tych pieniędzy, a lekarz wysłał list mój niby od siebie, aby go nie przejęto na poczcie, poczem we dwa tygodnie otrzymałem odpis mej żony.

«Tu nasz chory poprosiwszy noża z kredensu, odpruł w surducie podszewkę pod pachą i dostał list tej treści:

«Mężu mój i Aniele! Ty nieszczęśliwa ofiaro! Odebrawszy twoje pismo, złożyłam z dziatkami naszemi hołd wszechmocnemu Stwórcy, że się dotąd opiekuje tobą, gdyż od czasu twego wywiezienia nie mając żadnej o tobie wieści, już opłakiwaliśmy cię na wieki. Ze słów twoich przewiduję wielką trudność wydobycia się z pomiędzy sił bezbożnych. Ale zaklinam, nie upadnij na duchu i dotrzymaj danych raz Bogu przysiąg, bo myśl ta, że dzieci nasze w innej wierze miałyby umrzeć, niż się rodziły, ciągnie mnie do grobu. Wymogłam od pana sędziego powrót ulokowanej sumy i posyłam w tym liście 800 rubli żądanych, a oprócz tego 100 na twoje potrzeby. Niech Bóg wszechmogący dopomaga twej sprawie a ja z dziatkami błagać Go będę o szczęśliwy twój powrót. Wierna małżonka A. O. dnia 3 kwietnia 1839 r.»

«Od chwili odebrania tego listu, mówił dalej nasz chory, przebyłem w bolnicy do 26 czerwca t. j. do dnia w którym lekarz mój opiekun wyjechał do innej gubernji na inną posadę, a nowo przybyły na jego miejsce tego dnia odesłał mnie do monasteru, gdzie przebyłem znowu dwa miesiące wśród nienawistnych dla mnie monachów, tą razą jednak nieco względniejszych dla mnie z powodu, że się opłacałem. Odzież także moją, która już zamieniła się w łachmany, zamieniłem na nową. Dnia

28 sierpnia miejscowy archimandryta dostawszy rozkaz światiejszego synodu wyprawił mnie do Połocka, dokąd piechotą przybywszy, zostałem znowu oddany do posług w seminarjum pod dozór tegoż Szczęsnowicza. Tam gdy mi raz dokuczył głód i brak bielizny, wyszedłem na miasto za pokupem. Szczęsnowicz dowiedziawszy się o tem, wysłał za mną starszego ucznia ze stróżem, a przyprowadzonego kazał przy rewizji rozebrać mnie do naga i znalezione przy mnie 72 ruble poniósł do episkopa i oskarżył, że upajam uczniów wódką i buntuję, pieniędzy więc mieć nie mogę. Rozgniewany episkop wyłajał mnie po brutalsku i oddał do monasteru pod ścisły nadzor jednego monacha rozkazując, aby ten w następną niedzielę mnie spowiadał. Zakonnik ów był dla mnie litościwym, zamkniętemu w celi dostarczał jaką taką żywność, sam widać cierpiąc wiele, lecz w sobotę kazał mi sposobić się do spowiedzi. Na to odpowiedziałem mu ukazując ręką Zbawiciela na krzyżu: «Oto ten ukrzyżowany jest od lat trzech mej niedoli moim spowiednikiem, a choćbyście na śmierć mnie skazali, lub długie jeszcze lata męczyli, to u was spowiadać się nie będę.» Zakonnik westchnął wtedy głęboko, a że byliśmy sami, więc przemówił:» Niech ci Bóg dopomaga w twojej stałości i słodzi męczarnie, i ja byłem podobny tobie, alem upadł nareszcie. Dziś srogo cierpię w skrytości i codziennie Boga proszę, by grobem raczył przerwać dni moich cierpień.» To mówiąc mnich, wydobył dwa ruble i rzekł: «Bracie przyjm to, co dać ci mogę na okrycie twej nędzy i poszlij do Boga za mną grzesznym schizmatykiem modlitwę męczennika unity.»

«Nazajutrz rano przyprowadzono mnie do episkopa, który długo przemawiał do mnie to łając brutalnemi słowy, to grożąc mękami; łagodnie napominając do przyjęcia schizmy, obiecywał łaskę cesarza, dostojeństwa i pieniężną nagrodę, lecz gdym uporniе milczał odesłał mnię do konsystorza, gdzie mi dano ten pierwszy bilet, który panowie czytaliście, iż pod konwojem odesłany mam być do Mińska. Kiedym wychodził z konsystorza zabiegł mi drogę krewny rektora Szczęsnowicza i członka konsystorza i zażądał odemnie kwitu, iż odebrałem od rektora owe 72 ruble przy rewizji mi zabrane, a w takim razie, jak mówił, udzielonoby mi inny bilet dozwalający iść bez konwoju, inaczej zaś będę prowadzonym jak złoczyńca na łańcuchu. Wróciliśmy

się więc do konsystorza i tam żądany kwit na odbiór 72 rubli podpisałem, a zaraz dano mi inny bilet na swobodną podróż do Mińska. Następnie zaprowadzono mię do rektora Szczęsnowicza, który mnie teraz przyjął grzecznie i dał na drogę błogosławieństwo.

«Za owe dwa ruble dane mi przez zakonnika kupiłem sobie nowe buty, a za stare dostałem kawał chleba na drogę; tak idę teraz z Połocka do Mińska, zkąd może znowu odeszlą mnie do jakiego monasteru. Wycieńczony niewygodami i strapieniem, zasłabłszy leżałem przy drodze, gdzieście znaleźli mnie i z pomocą pospieszyli.»

Na tem skończył swoje opowiadanie nieszczęśliwy kapłan, a wszyscy milczeli przez chwilę. Pan Jasiński, chociaż znanym jest powszechnie ze swego skąpstwa i ostrożności, ale cichaczem ofiarował potem biedakowi 60 rubli, lekarz dał mu swój płaszcz, bo zimna i słotna była pora, a odzież kapłana licha, ja zaś ofiarowałem pojazdem moim odwieźć kapłana do Mińska, dokąd kilkanaście mil z Kapłańców się liczy. Po kilkudniowej kuracji, kapłan przyszedłszy zupełnie do zdrowia, ruszył ze mną w drogę a dnia 26go października stanęliśmy w Mińsku. Tutaj kapłan udał się zaraz do policji dla zameldowania siebie, zkąd go odesłano do episkopa Zubki, który kazał mu z danem od siebie pismem pójść w samo południe do konsystorza, gdzie odczytano mu ukaz tak brzmiący: «Kak po trigodicznom ispytanji okazałsia nieprykłonnym w swojom namierenji, zatom kak po świdietelstwu wraczebnom (lekarskiem) niesposobnawo k'ispołnienju objazannostiej duchownych iskluczyt' iz duchownawo w świetskoje zwanje, ostawiw jewo w sobstwiennom zabłużdenji. Nie dozwolit' jemu nikakawo roda grażdańskoj służby i miest czynownikom apredielonnych i addat' na try goda pod palicejskij nadzor.»

«Po przeczytaniu tego kazano kapłanowi te słowa podpisać na ukazie: «Ja niże imianowanyj obiazujuś w tom szto ad nynie imianowat'sia i pisat'sia ni ksiandzom, ni świaszczennikom nie budu, odieżdy prymiernoj duchownomu stanu nosit' nie budu i treb (obrządków) duchownych ni jawno, ni sekretno ispołniat' nie dołżen pod opasienjem za protiwnoje sużdienia po wsiej strogosti zakonow.»

«Z konsystorza odesłano kapłana do gubernatora, który sprawdziwszy, że ten jest szlachcicem przez heraldyą potwierdzonym, wydał mu bilet na przejazd do miejsca zamieszkania jego rodziny.

«Z tych kilku opisanych zdarzeń z mojej podróży będziesz miał Ojcze czcigodny dokładny obraz, co się dzieje z Unją na Litwie.»

Mińsk d. 28 października 1839.

A. Żelichowski.

Powyższe pismo adwokata Żelichowskiego adresowanem było do księdza Sylwestra Bukowskiego zastępcy prowincjała a później członka byłego unickiego konsystorza w Połocku. Ksiądz Bukowski nie chcąc przyjąć kazionnej czyli carskiej wiary jak ją lud na Litwie i Białej-Rusi nazywa i przewidując co go za to spotka, oddał zawczasu swoje papiery, i bibliotekę przyjacielowi Antoniemu Klimontowiczowi. Jakoż wkrótce został osadzonym w dynaburgskiej fortecy. Po śmierci dopiero Klimontowicza w papierach ks. Bukowskiego znalazło się pismo powyższe.

W r. 1840 gdy już prawie ukończono z unitami, wzięto się do duchowieństwa łacińskiego, wiadomo jest bowiem wszystkim, że w Rosji cesarz będąc sam głową kościoła schizmatyckiego, uważa tych wszystkich, którzy nie należąc do schizmy nie uznają tej głowy, za zostających w ciągłym przeciw niemu buncie. Pogan, jakoto: Czuwaszów, Czeremisów, Finnów, Samojedów, i wiele innych plemion cześć oddających bałwanom i ogniowi, a zamieszkujących gub. Archangielską, Wołogodzką, Wiatską, część Niżegorodzkiej i inne, cesarz nie uważa na buntowników bo oni żadnego kościoła nie mają, więc ich wcale nie prześladuje ale prześladuje chrześcian którzy go nie uznają za głowę swego kościoła, a więc są w ciągłym przeciw niemu buncie. Aby nie być zupełnie w Rosji prześladowanym, trzeba zostać albo schizmatykiem albo jazycznikiem czyli poganinem, jakich jest dzisiaj w różnych stronach Rosji i Syberji przeszło 9 miljonów. Podobnie do katolików są w Moskwie prześladowani i sami moskale nieuznający cesarza za głowę kościoła, czyli tak zwani «rozkolnicy,» a tych jest tyleż co i pogan (jazycznikow), i dzielą się na kilkadziesiąt sekt nienawidzących i siebie nawzajem i innych moskali, a niedalekich w razie stosownym od wzajemnej rzezi.

Duchowieństwo schizmatyckie razem z głową swego kościoła twierdzi, że dokąd w państwie znajdować się będzie choć jeden unita czy łacinnik, dotąd bunt jest nieustającym, a więc wytępienie co do jednego jest zadaniem rządu państwowego, i tu leży przyczyna wszystkich prześladowań. Tego położenia rzeczy w Rossji, europejczycy w ogóle nie rozumieją, a nawet Polacy nie mieszkający pod rządem rossyjskim, i sądzą, że schizma może ścierpieć w swem państwie inne wyznanie.

Otóż w r. 1840 Mikołaj wydał *wysoczajszy ukaz* zabraniający łacińskim kapłanom oddawać posługi duchowne unitom, którzy bądź upornie trwają w swoich błędach, bądź powierzchownie przyjęli schizmę, bądź urodzeni rzymskimi katolikami ale ochrzczeni przez unitów powinni być teraz prawosławni. Często bowiem zdarzało się, że łacinnicy mając w swojej wsi kościół unicki a łaciński zbyt oddalony, w unickim chrzcili swe dzieci, lub przeciwnie unici w łacińskim, czemu przepisy obu kościołów nie sprzeciwiały się, lecz teraz jak jedni tak i drudzy w ten sposób ochrzczeni zostać musieli się schizmatykami. Polecono więc też popom greko-rossyjskim, aby śledzili i szpiegowali księży łacińskich czy nie oddają jakich posług duchownych takim ludziom. Jakoż zaraz posypały się gradem donosy popów, że księża katoliccy przyjmują do spowiedzi lud niegdyś unicki a teraz prawosławny i sekretnie udzielają mu śś. Sakramentów, że lud ten dla tych przyczyn ucieka z cerkwi i jest w gruncie łacińskim a nie prawosławnym. Urządzano więc niezliczone komisje śledcze, które licznych księży łacińskich więziły po lat kilka pozostawiając parafje bez pasterzy, tak, że lud wiejski w wielu miejscach pozbawiony był śś. Sakramentów, nie chrzcił w kościołach dzieci, nie słyszał słowa Bożego i umierał bez wijatyku, a na jego skargi odpowiadano mu, że niech zostanie prawosławnym to zaraz przyszlą mu *błahoczynnego*. Po długich śledztwach zwykle przekonywano się, że donos popa pochodził z prywatnej urazy do księdza i chęci zemsty, tam zaś gdzie ksiądz łaciński ujął sobie datkiem popa, tam wszystko mógł robić, a rząd o tem nie wiedział. Mikołaj, aby kres temu położyć, wydał w r. 1844 ukaz aby ostatecznie we wszystkich parafiach rozsegregowano dokładnie ludność katolicką i prawosławną i aby do katolików ci tylko zapisani być mogli, którym wydadzą miejscowi popi świadectwa, że niema

przyczyn, aby ich na prawosławnych można zapisać. Wkrótce potem wyszedł ukaz wprowadzający język moskiewski do wszelkich korespondencyj urzędowych katolickiego duchowieństwa, a w r. 1846 inny zakazujący wszelkich jubileuszowych i okolicznościowych nabożeństw bez oddzielnego pozwolenia rządu, następnie wzbroniono księżom miewać nauk i kazań, któreby wprzód nie przeszły przez rządową cenzurę, zmieniono dalej porządek suplikacyj i innych śpiewów kościelnych wbrew przepisom Kościoła. Jednem słowem po zgnieceniu unji każda chwila przynosi dla kościoła rzymskiego w polskich guberniach nowe zmiany, nowe przepisy kościelne. Ze śmiercią Mikołaja gorsze nastały czasy, bo gdy tamten sam chciał rządzić katolikami w swem państwie, to Aleksander II więcej dla katolików nienawistny, oddał ich Kościół i jego biskupów pod zarząd sprawników, horodniczych, assesorów i prostych żandarmów. Kto zna w Polsce pod rządem moskiewskim postęp prześladowań religijnych od lat stu, ten widzi jasno i odgadnąć może do jakich ostateczności dojść one muszą.

DODATEK II.

O unji religijnej w Węgrzech.

Kraje pod Karpatami na południu gór, zajmowała taż sama ludność sławiańska, co i na północnych stronach. Madziarowie, którzy panowali w tej ziemi, od Rzymian zwanej Panonją, nazywali tę ludność Oroszok, z czego potem wywiązało się nazwisko Rusinów. Zkąd to nazwisko? Oczywiście niema nic wspólnego z waregami, którzy nazwisko Rusi, bo sami byli Russowie, nad Dnieprem, Bugiem i Stryjem upowszechniali. Waregowie nigdy nie panowali za Karpatami. Wnosić należy, że to nazwisko Oroszok i przerobione znacznie późniejsze Rusi, jest jakimś archelogicznym zabytkiem, który się do ludu podkarpackiego niewinnie przybłąkał. Ludy parły się po ludach w tej stronie i zostawiały czasem swoje nazwiska różnym miejscowościom, które z nich rozmaite wyrazy tworzyły. Wszakże w historycznych czasach mamy wiele

faktów świadczących za tem narzucaniem się nazwisk ziemiom: cóż w niehistorycznych dziać się musiało?

Lud ten pod Karpatami był oddawna chrześcijańskim, najpewniej od czasów Metodego i Cyrylla. Ztąd zachował swój obrządek słowiański, nawet pod Madziarami, którzy później się nawrócili, ale już prosto na obrządek łaciński. Kościół wszelako był jeden w całych Węgrzech katolicki. Później dopiero sąsiedztwo waregów w Haliczu i na Wołyniu zachwiało tu jednością kościoła. Obrządek słowiański przed Karpatami, pociągnął za sobą obrządek takiż za Karpatami, tradycje upadły, a przynajmniej się zachwiały. Wpływ jednak katolicyzmu działał zawsze silnie na umysły, i dlatego widzimy nagłe wahanie się, niepewność u wyznawców słowiańskiego kościoła, sami nie wiedzą właściwie, do jakiego kościoła należą; to pewna, że do łacińskiego nie mają żadnego wstrętu. Daniel król Rusi, przyjmuje koronację katolicką w Drohiczynie. Kazimierz Wielki pomiędzy powodami, które go zmuszają do ustanowienia nowej metropolji w Haliczu dowodzi patryarsze, że Ruś zostawiona bez pasterzy chrzcić się będzie na obrządek łaciński; sam więc król, wbrew może widokom kościoła, chce ocalić miejscowy, narodowy obrządek nowych swoich posiadłości.

Przybył do tej Rusi za Karpatami za panowania Ludwika, ojca Jadwigi, a może jeszcze i za ojca jego Karola Roberta, Fedor Korjatowicz, wnuk Gedymina. Bracia jego osiedli na Podolu, po różnych stronach probowali szczęścia. Jerzy wydalił się na Ruś Czerwoną; a potem do Multan, Aleksander na Wołyń poszedł, Fedor do Węgier, jeden tylko z braci Konstanty został na Podolu. Fedor zasłużywszy się Karolowi i Ludwikowi dostał od nich w dzielnicy obszerne ziemie i warowne miejsca, on kraj ruski, Orszok. Objąwszy kraj w posiadłość, Fedor zbudował twierdzę Munkacz, (po słowiańsku Mukaczew), jednę z najsilniejszych w Węgrzech, od niej nawet wziął tytuł swój pisał się albowiem Dux Munkacienis, książęciem mukaczewskim. Obok stolicy swojej postawił na Czernieczej górze monastyr świętego Mikołaja Cudotwórcy. Erekcyję wydał d. 8 marca 1360 r. Zakonnicy mieli tu być słowiańscy. Na utrzymanie ich książę przeznaczył dwie włości Bobowiszcze i Ławki, to jest dziesięcinę z nich, z pól i winnic, nadał im rzekę, młyn w Bobowiszczach, tudzież z Bobowiszcz szło zakonnikom 6 wieprzy co rok, z Ławek 4. Inną dziesięcinę książę wyznaczył z win-

nic na górach leżących w okolicy Munkaczu, Iwanowej i Lelekówki. Toż dziesięcinę rolną i wszelką ze wsi Ruski koniec i 7 wieprzy. Samo miasto Munkacz co roku dawać miało do monastyru po dziesięć miar zboża i pszenicy, po cztery beczki wina, po sto brył soli i po sto długich florenów. Książę miał myśl spocząć po śmierci w tym monastyrze. Są dowody, że książę Fedor obrządek słowiański i łaciński uważał za jeden kościół; co zresztą wcale niedziwne w chrześcijaninie świeżo nawróconym, który nie dostrzegał różnicy obrządków, który się ocierał i o bizantyńskie podania i o kościół łaciński w Polsce i Węgrzech. Książę w mieście Berezu (Bereghszas po madziarsku) pod Munkaczem założył kościół i klasztor dla katolików. Zupełnie tak samo brat jego rodzony Aleksander, wierny lennik Kazimierza Wielkiego, zbudował dla dominikanów kościół i klasztor w Smotryczu i w nim pochowany. Księżna Fedorowna dopełniła fundacji męża i sprowadziła do Munkaczu bazyljanki. Nie znamy bliżej dziejów Fedora na ziemi Węgierskiej. Zdaje się, że po śmierci ojca, która około r. 1360 następuje, powrócił do Litwy i wziął jego dzielnicę Nowogródek litewski. Wolał to, co mu należało z prawa, jak to co w Węgrzech dostało mu się z łaski. Kiedy bracia wymarli, udał się na Podole i złożył hołd Władysławowi Jagielle, już jako królowi polskiemu, ale później usunął go Witold i więził długo w Litwie. Koniec księcia niewiadomy.

Oczywiście Munkacz wiele utracił przez powrót Fedora do Litwy, a lubo odkrywamy w dziejach dwóch innych władzców na ziemi ruskiej w Węgrzech, w Marmarorzu, Baliszę i Dragosza, którzy założyli drugi w tej stronie monastyr świętego Michała roku 1391, przecież widzimy, że udzielność księztwa ruskiego skończyła się, co rzecz bardzo naturalna. Dla Fedora wymyślili ją królowie węgierscy, jako nagrodę, więc po jego usunięciu się, wróciły dawne stusunki. Gorzej, że ucierpiał na tem monastyr. Nie mówimy o narodowości, bo wówczas pojęcia o takich rzeczach nie miano i królowie węgierscy bez żadnego skrupułu madziaryzowali tak tę Ruś jak i wszelkie inne słowiańskie ludy swego państwa, to jest nie dostrzegali nawet, że mają pod sobą różne plemiona. Jednakże za Macieja Korwina «presbyter ruski» Łukasz, posłał królowi i prośbę i skargę w obronie monastyru świętego Mikołaja. Widać usunęli go madziarowie dla łacińskiego księdza,

Był to albowiem kraj, w którym mięszały się dwa obrządki, obok jednej parafji słowiańskiej była druga łacińska. Król przywrócił do probostwa na zamku Munkackim Łukasza i oddał mu po staremu, zapis Fedora na Bobowiszcze i Ławki (dnia 15 sierpnia 1454 r.). Łukasz ten żył jeszcze długo i ciągle spór prowadził z duchowieństwem łacińskiem, które oczywiście górą szło w Węgrzech. Spór szedł o dziesięcinę, pospolity w owych czasach, a tem drażliwszy w kraju, w którym mięszana była ludność chrześciańska. Pleban Benedykt Dejwani napadł raz na mnichów, którzy zbierali dziesięcinę i pobił ich, Łukasz skarżył znów do króla i sprawę powtórnie wygrał 1488 r. Tak więc widzimy, że władza naczelna w kraju rząd, broni sprawy nietykalności obrządków, i jedynie tylko niewczesna gorliwość ambitnych lub niespokojnych ludzi pląta zgodę.

Dalej poszedł Władysław Jagiellończyk, Rex bene, który w r. 1490 z króla czeskiego obrany węgierskim. Rozpoczął panowanie zacne. Zdaje się, że król Władysław pierwszy ustanowił dla Rusi munkackiej osobne biskupstwo. Dotąd niezawodnie obrządek ulegał władzy duchownej biskupów łacińskich w Węgrzech, teraz usamowolniony dostał własnego biskupa. Po części wyszło to na dobre, po części na złe. Dobrze było, że wymierzyła się sprawiedliwość, ale razem zrywała się nić i tak słaba jedności religijnej; ludzie innego obrządku, innej władzy kościelnej mogli sądzić, że są innej wiary w owych czasach, w których światłych ludzi, obeznanych ze stosunkami przeszłości, nie wielu było. Obrządek słowiański zawsze odznaczał się mniejszem wyrobieniem i co za tem szło, większą duchowieństwa ciemnotą, więc forma była tam wszystkiem. To migocące światło, ta niepewność dogmatu i kościoła wciąż błyszczy w obrządku, póki się nie pokaże unja i stanowczo nie powie czego chce, do czego dąży, wtedy i nieunja odrysuje się jako oppozycja i będą dwie cerkwie przynajmniej wiedziały do jakiego kościoła się przyznają. Pierwszy raz o tem nowem biskupstwie w Munkaczu dowiadujemy się z przywileju króla Władysława w d. 31 lipca 1496 r. Król w nim rozkazuje «ludziom ruskim zostającym pod juryzdykcją cerkwi świętego Mikołaja w Munkaczu», ażeby odtąd słuchali ojca Jana «biskupa waszego». Niezawodnie więc, jak to w obrządku słowiańskim rzecz zwyczajna, hegumen starszy, archimandryta, czy

jak sam się zwał, monastyru w Munkaczu został biskupem. W obrządku tym albowiem tylko zakonnicy mogą być biskupami, zakonnicy też stanowili kiedyś kapituły, to jest kryłos biskupów. Tu starszy munkacki, nie ten Jan tylko, ale i każdy po nim następca, był z urzędu biskupem, pasterzem swego ludu. Metropolitalną władzę miał niezawodnie nad nim arcybiskup łaciński Granu, jak i w Rusi Czerwonej nad władyką lwowskim władzę rozciągał arcybiskup łaciński lwowski. Wszędzie tradycjami wiązano obrządek słowiański i przyciągano go do Rzymu, obrządek zaś na różnicę swoją od łacińskiego bacząc, bizantyńskich tradycyj przestrzegając, ciągnął w swoję stronę. Jak długo rządził Jan, znowu niewiadomo. To pewna, że następcę jego za późno odszukuje historja i łatwo się domyśleć, że musiała kogoś ominąć. Ale ta sama okoliczność świadczy, że obrządek nie kwitnął. Dowód upadku jego drugi ten, że biskup oskarżył się przed królem na księży i w ogóle parafian Rusi, zwłaszcza w komitacie marmaroskim, że nie słuchali go i nie płacili żadnych dochodów do cerkwi. Było to już za nowej habsburgskiej dynastji. Król Ferdynand I, rozporządzeniami z dnia 9 października 1551 r. kazał zmuszać parafian do prawa. Tak samo tu jak w Polsce, król staje w obronie obrządku, przeciw znarowionym, opornym, zupełnie na sprawę wiary obojętnym narodom, i ta tylko różnica, że w Polsce z panami walczy król, tu z gminami. Biskup ten drugi, Ładysław po imieniu, wskazuje także albo na Węgra, albo w ogóle na katolika. Bezpośrednio następcą jego, zdaje się, był biskup Hilarjon, Larius, Lariona, piszą węgierskie źródła, z imienia prawdziwy rusin. Książę siedmiogrodzki Jerzy Batory, dnia 19 lutego 1556 r. nakazał władzom komitatu marmaroskiego, żeby oddały mu pod zarząd monastyr świętego Michała wraz z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym. Jan Zygmunt Zapolski w r. 1561 nadał biskupowi inne prawo wybrać sobie koadjutora z prawem następstwa. Tak przestrzegał, żeby nie przerwało się hierarchji. Niewiadomo czy tym koadjutorem był czwarty znany biskup Ładysław II, Szent-miklossy, madziar, co widać z nazwiska, ale najpewniej że był nim, bo czasy, w których występuje pierwszy raz roku 1568, a rok 1561, są blizkie. Kalugerowie, to jest mnisi munkaccy skarżyli się królowi, że komendant zamkowy Dymitr Kerepecz nie pozwalał im odprawiać w cerkwi litur-

gji, i żadnego w ogóle nabożeństwa. Następuje znowu interwencja króla Jana Zygmunta i nakaz jego d. 18 lutego 1567 roku ostry (firmiter) do komendanta, żeby «nie niszczył ich starożytnej wiary i obrządków». I w skutku szło za tem inne rozporządzenie, ale już od cesarza Maxymiljana do biskupa Ładysława, że może bez przeszkody wizytować swoją dyecezję i examinować batykonów, to jest duchownych. Ten cesarski rozkaz wskazuje, że dyecezja Ładysława rozciągała się w dwóch państwach węgierskich, w cesarskiem i w Królestwie Jana Zygmunta. Wszyscy w ogóle historycy węgierscy twierdzą, że biskupi ci munkaccy nie byli unitami. Rzeczywiście nie byli, bo unji jeszcze na świecie nie było, a florencka, której ostatki podówczas w Polsce skutkiem reformacji Lutra jeszcze się trzymały, nie miała w Węgrzech stronników. W swoim czasie kardynał Izydor zaprowadził unję w Litwie i w Polsce, jako legat stolicy apostolskiej, ale spuszczano wtenczas zupełnie z widoku królestwo Węgier i żaden biskup, ani upoważniony, ani własną mocą, dla unji tam nie pracował. Więc zkądże mieli być unitami biskupi munkaccy? Ich unja sięgała jeszcze pierwotnych czasów Metodego, nie było to właściwie nawet unja, ale obrządek słowiański w kościele łacińskim. Ale mówiliśmy już, że tradycje się rwały, że inny obrządek uważano za inną wiarę i dodajemy do tego, że nastawanie biskupów łacińskich i komendantów zamku jak Kerepecz i w ogóle katolików wywoływały opór najniepotrzebniej, i to w chwili kiedy się obrządek sam rozpadał; odcięty od ognisk religijnych wschodu, wystawiony na wpływ katolicyzmu, bez władzy po nad sobą i bez hierarchji dawno już był bez życia.

Sami łacinnicy jasnego poglądu na te sprawy nie mieli. Uważali wyznawców sławiańskich za obcych sobie. Władysław Rex bene w swoich przywilejach, rascjan, to jest Serbów, Rutenów i Wołochów nazywał w ogóle «schizmatici», a oczywiście nie sam Rex bene miał taki pogląd na stosunki kościoła w Węgrzech. Kerczelicz bliższy prawdy, kiedy mówi, że imię Rutena, Rusina, było to «generale nomen designans orjentales graeci ritus, jest to imię powszechne, ogólne, oznaczające chrześcian obrządku greckiego» (Notitiae de regno Slavoniae, Croatiae et caet. str. 496). Wszakże w tem samem znaczeniu brano wyraz Ruś w Polsce: nie znaczył bynajmniej ten wyraz narodowości, ale obrządek.

Gwagnin i wszyscy współcześni jemu tak używają tego wyrazu. Być może bardzo, iż wyraz ten przebrał się do Węgier z Polski. Bo w Polsce obrządku słowiańskiego było bardzo wiele, w Węgrzech bardzo mało, a gdy język owych wyznawców i w Węgrzech i w Polsce, jako słowiański, był bardzo do siebie podobny, plątano coraz więcej plemiona i lud Oroszok wyszedł w Węgrzech na ruteński, na ruski.

Kiedy unja brzeska odnowiła florencką w Polsce, ważny ten wypadek dał się zaraz uczuć i w Węgrzech. Inicjatywę zdaje się wzięli biskupi polscy. W Theinera, *Vet. mon Pol. et Lith.*, mamy dowody, że popęd ku unji za Karpatami był dosyć silny. Jeden z biskupów przemyślskich Stanisław Sieciński, gorliwością pasterską uniesiony, pomagając unji na Rusi Czerwonej, szczepił ją i na Węgrzech. Atanazego Krupeckiego władykę osadził w Przemyślu, świętobliwego męża. Na Węgry posyłał swoich kapłanów, owszem był ztamtąd zachęcany i zapraszany. Jeden z magnatów węgierskich Jerzy Humanay, który miał dobra swoje pomiędzy węgierską Rusią, przybył do Polski i prosił biskupa o pomoc w tym względzie. Gorliwość Humanaya była silniejszą, że sam się z dyssydenta za sprawą biskupa nawrócił do Kościoła. W Theinerze doczytać się nie można jaki był skutek missji polskiej, ale zawsze dowód jest, że popęd szedł z Polski, bo gdyby biskupi węgierscy myśleli o tem, nie potrzebowałby Humanay zgłaszać się do Przemyśla. Dowiadujemy się i o tych zabiegach z okoliczności. Biskup chciał pochwalić się przed nuncjuszem ze swoją gorliwością pasterską, i ztąd w liście jego czytamy o tych kilku szczegółach. Pobożny Krupecki sam w r. 1613 odbywał podróż za Karpaty za nastawaniem Siecińskiego. Później już występują biskupi Węgier z Erlau, Jerzy Lippai (późniejszy prymas) i Jerzy Jakosicz, pierwszy Węgier, drugi Słowianin, potomek pewnie rodziny, która za czasów Cyrylla przyjęła wiarę. Bo to trzeba uważać, że kiedy Madziarowie się nawrócili w obrządku łacińskim, już wprzód dawni mieszkańcy Pannonji chrześcianami byli za Metodego, tak dalece, że można wziąść za pewnik, że co krwi słowiańskiej do obrządku łacińskiego należało w Węgrzech, to przeszło do niego pierwotnie ze słowiańskiego Kościoła.

Niewiadomo, czy sprawa unji wywoływała wielki opór; nie zdaje się, a sam brak świadectw jest poniekąd tego dowodem.

Biskupi węgierscy pracowali ze skutkiem, nowy biskup Munkacki Sergijusz r. 1606, nie sprzeciwiał się jej zapewne, a jeżeli zdarzył się który unji przeciwny, ustępował jak następca Sergijusza Sofronijusz, który się schronił na Wołyń pod opiekę księcia Ostrogskiego. Wiemy, że r. 1616 mieszkał w Ostrogu, więc może tam przybył już i po śmierci księcia, a niezawodnie w epoce, w której i samo miasto Ostrog, stanęło po stronie katolickiej. Dzieje wymieniają w r. 1618 biskupem munkackim Hilaryjona II, który wyznaczył wizytatorem do komitatu szatmarskiego z monastyru Lopagi mnicha Eutychiego, co rząd potwierdził. W r. 1620 Petroni był biskupem. Pokojem nikolsburgskim 6 stycznia 1622 r. wielka część północnych Węgier, w których leżało biskupstwo munkackie, dostała się Gabryelowi Betlemowi, księciu Siedmiogrodzkiemu. Byłto zacięty wróg Kościoła katolickiego. Jednakże rozszerzaniu się unji nie szkodził, bo odrobić nie mógł tego, co się stało i sam Betlem poświadcza, że Petroni byłto *ecclesiarum unionis graecae episcopus*, biskupem unji. Tenże Betlem Gabor mianował i jego następcę na biskupstwo, Jana Grygorowicza, presbytera wschodniej cerkwi greckiego obrzędu. Potem nastąpił Bazyli Tarasowicz, wybrany nie przez księcia, lecz przez celniejszych ziemian, na sposób używany w Rzplitej polskiej. Książęta siedmiogrodzcy sami dyssydenci, podówczas pobłażaniem, może zachętą, psuli sprawę unji, która już wprzódy wygrała w ziemi węgierskiej. Grygorowicz pewnie albowiem nie był unitą, jak i Tarasowicz. Jedną nominacją wtedy wszystko się naprawiało lub psuło. Wybierano osoby, na które liczono i od tego pospolicie zależał los obrządku.

Propaganda katolicka nie zaglądała więc wtedy pod Karpaty, ale zwróciła się na południe. Wyznaczony przez nią Metody Terlecki zwiedzał ziemie przy Adrjatyku leżące i tam ducha wyrabiał, na starsze ślady unji napotykał. Więc i tam działała skutecznie.

Jerzy Rakoczy dał pozwolenie, dnia 16 października 1633 r., Tarasowiczowi jechać do Multan po sakrę biskupią, a więc do kraju nieunji, do którego częstokroć i nasi unici, a mianowicie ze Lwowa, zaglądali. Hospodarowie Multan i Wołoch stali podówczas na czele propagandy nieunickiej, świadczyli wiele cerkwiom lwowskim i mieli u nas wśród mieszczan stolicy Rusi wielu stronników, którym się przez nich dobrze działo. Tarasowicz, zapewne

już po wyświęceniu się 5 stycznia 1634 r., otrzymał od Rakoczego przywilej na biskupstwo. Ale w nim były już tradycje katolickie Postanowił więc w r. 1641 jawnie się przyznać do unji i wybierał się w tym celu do Jaszo, miasta w którem mieszkał biskup wypędzony z Erlau, przez Turków. Książę kazał go schwytać podczas nabożeństwa, celebrującego w monastyrze, i w sukniach pontyfikalnych przez ulice wlókł do więzienia na zamku. Duchowieństwo munkackie i kapituła erlauska protestowały i skarżyły się do cesarza: Ferdynand III aż dwa razy udawał się do księcia i nic poradzić nie mógł. Te wypadki pokazują, że biskup nie sam w tajemnicy knuł spisek, ale wspólnie ze swojem duchowieństwem pragnął unji i za to cierpiał prześladowanie. Ferdynand III wyprawił posła swojego do Siedmiogrodu i był za trzecią razą szczęśliwszym, biskup odzyskał wolność. Ledwie powrócił do Munkaczu, wygnał go powtórnie komendant działający pewnie za rozkazem księcia. Wtedy biskup udał się dobrowolnie na wygnanie pod opieką cesarza, który mu wyznaczyła na mieszkanie miasteczko Kallo i 200 florenów corocznej pensji. Wygnaniec już nie ujrzał swojej dyecezji, umarł r. 1648, lecz zaklął swoich księży, żeby wybrali na biskupstwo po nim Partenijusza Piotrowicza Rotoszyńskiego.

Wysłuchano tych życzeń. We wrześniu 1648 r. elekt ten pojawił się w Tyrnawie, gdzie prymas Węgier składał sobor i przyznał się uroczyście do unji. Otaczało go bardzo liczne grono duchowieństwa słowiańskiego. Prymas oświadczył z powodu tej okoliczności na soborze, że w Sepeszu w dyecezji erlauskiej nakoniec krok stanowczy postawiła Ruś i dodał: «Wielu jej kapłanów przeszło na łono Kościoła, a jeszcze więcej można ich przeciągnąć, gdyby nadały się im prawa i wolności Kościoła, jeżeli posiadacze ziemscy uwolnią lud od pańszczyzny, przynajmniej z osób i da się im to jeszcze, o czem potem powiemy: sądzę, że potrzeba przyjąć to wszystko z miłością ojcowską i wszelkimi sposobami pomagać unji na wzór Kościoła polskiego.» Te zeznania są ważne,naprzód dowodzą, że przykład Polski oddziaływał, a potem że unja pociągała za sobą pewne zmiany społeczne, przynajmniej pojęcia się wyrabiały. Do czego prymas odnosił swoje tajemnicze wyrazy, że więcej powie, niewiadomo. Sam akt unji odbył się w dzień św. Jerzego 23 kwietnia 1649 r. w kościele zamkowym łacińskim, w Ungwarze. Ale dopiero w trzy lata duchowieństwo

munkackie pisało prośbę do papieża o zatwierdzenie Rotoszyńskiego na biskupstwo. W Polsce odbyło się to wszystko uroczyściej, bo tam nie chodziło o jedną dyecezję, ale o cały Kościół. Akt z r. 1649 jest jakby akt brzeski 1596 r. odnowieniem i uroczystem wyznaniem unji. W Ungwarze było podczas uroczystości 63 księży słowiańskich, przewodniczył zaś jej biskup Erlau, Benedykt Kisdi, następca Jakusicza. Wysłuchali księża słowiańskiej liturgji, niektórzy spowiadali się, wszyscy zaś głośne złożyli wyznanie wiary według formy, uznali Kościół rzymski, Innocentego X; wymówili tylko sobie, jak w Polsce, nietykalność obrządków, zresztą wolny wybór biskupa, którego Rzym miał zatwierdzać i niezawisłości chcieli od biskupów łacińskich. Był ten ostatni warunek trudnym do spełnienia, bo jeden biskup munkacki, nie stanowił hierarchji, nie miał swojego metropolity. Oddać go pod władzę metropolity kijowskiego w Polsce papież nie mógł bo to potrącałoby o stosunki międzynarodowe. Jakoż na skutek tego żądania, nie miał gdzie się nawet i wyświęcić Rotoszyński, gdy biskupów łacińskich umyślnie unikał. Pojechał do Siedmiogrodu w r. 1651 i tam go wyświęcili nieunici, Stefan Simonowicz, arcybiskup belgradzki, biskup multański Grzegorz i bystrański Sabba. Wróciwszy ztamtąd odkrył tajemnicę prymasowi, który dopiero wówczas prośbę o zatwierdzenie go na biskupstwo przedstawił Rzymowi; prośbę tę podpisało sześciu archidjakonów. Wyświęcenie jak chrzest było ważne, chociaż jedyne w swoim rodzaju i oparte było na złej wierze obustronnej. Aleksander VII prekonizował Rotoszyńskiego w r. 1655, ale prymas z innym biskupem unickim przeznaczonym do Kroacji, drugi raz wyświęcił go dla usunięcia wszelkich skrupułów. Leopold I zatwierdził biskupa w dostojności 10 listopada 1659 r. i wtedyto prymas urzędowo dał mu pozwolenie r. 1660 odprawiać nabożeństwo w języku ludowym, illiryckim czyli głagolickim, dlatego że «jak sam czcigodny ojciec Parteni biskup, tak i większa część kapłanów tego obrzędu nie uczyli się języka łacińskiego.» Otóż jeszcze nowy ślad tradycji metodyuszowej, ów język illirycki i głagolicki, a przytem ważna wskazówka, że pozwolenie na obrzęd jest ustępstwem, spowodowanem przez konieczność. Z pewnego wyroku Leopolda Igo wydanego pod dniem 14 stycznia 1660 r. dowiadujemy się, że wtedy blizko 400 księży miał pod sobą biskup munkacki, ale nie mogło

być ich tylu w dyecezji, i cesarz pewno obejmował w tej liczbie całe duchowieństwo unickie państw swoich, tembardziej, że unja jeszcze nie była powszechną, a kto chciał trzymał się ciągle starego obyczaju.

Książęta siedmiogrodzcy popierali całą siłą to rozdwojenie i zaraz po ustąpieniu Tarasowicza, biskupi nieuniccy pojawili się w Munkaczu, Porfiry Ardan w r. 1642, dalej Sofroni II i Jerzy Amfiloch Małaszowski, po którym księżna Zofja Batorowa, wdowa po Jerzym Rakoczym, mianowała r. 1661 Joannicego Zejkana. Te okoliczności może i były powodem, że sam Rotoszyński święcił się w Multanach. Miał więc ciągle spółzawodników, ale już szedł górą nad nimi. Widzimy, że sprawa tak samo rozwijała się jak w Polsce, stawiono jej jak najrozmaitsze przeszkody. Jezuita Sebastjan Millei w liście z dnia 3 października 1662 roku pisze, że pod owe czasy jeszcze «cała Ukraina munkacka w całej swojej obszerności była schizmatycką». «W samym monastyrze, mówi dalej, blizko Munkaczu mieszkał biskup nieunicki i był to człowiek gruby i nie taki, żeby dla grzecznego słówka skłonić się dał do unji: tacyż u niego i popi». Zejkan wyświęcony w Multanach, mieszkał naprzód w Mistyczu, a potem w monastyrze, który odnowił i upiększył, przez co położył zasługi względem swoich ziomków.

Rotoszyński tak się pisał: «Parfeni Piotrowicz z Bożej łaski biskup munkacki, krasnobrodzki, sereszski, i wszystkich państw jego Ces. Król. Mości należących do prawowiernej świętej katolickiej i apostolskiej wschodniej cerkwi.» Umarł Rotoszyński w r. 1665. Lat 20 przeszło nie miał kanonicznego po sobie następcy, głównie zapewne dla wojny jaką cesarz w Węgrzech toczył z powstańcami i z Siedmiogrodem. Całe więc pole zostało Zejkanowi, po którym w r. 1681 nastąpił serb Wałaszynowski. Tak o nim czytaliśmy, że był serbem. Wszelako domyślamy się, że to był rusin polski, Wołoszynowski. Wśród wielkiego rozerwania w Przemyślskiem, kiedy unici w jedną, a nieunici w drugą rwali stronę, jednocześnie aż czterech było biskupów słowiańskich w Przemyślu: unita Jan Małachowski po Terleckim Antonim i dwóch nieunitów, dawniejszy Antoni Winnicki i późniejszy Jerzy Hoszowski; czwartym był jakiś Wołoszynowski, który mieszkał w Wołoszynowie o mil kilka od Przemyśla (*MSS. Ormian*

lwowskich, w Dzien. liter. Lwów, 1853, str. 290). Kiedy mieszkał w Wołoszynowie i zwał się Wołoszynowskim, więc był to szlachcic polski i siedział na swojej dziedzicznej włości. Hoszowski mieszkał w Ławrowie, potem w Topolnicach. Ci dwaj władykowie nosili jedynie tytuł, spór zaś właściwy o biskupstwo szedł pomiędzy Winnickim, a Małachowskim. Wołoszynowski był nieunitą i sądzim, że nie doczekawszy się stolicy przemyślskiej opanował w sąsiedztwie munkacką za Karpatami, co mu łatwo przyszło. Nie byłby więc to serb i nie Wałaszynowski, ale Wołoszynowski. Później miejsce jego zajmował Maurocordato, więc fanarjota Grek, dalej Lipnicki, Kulczycki, i Rafał Angeł czyli Anioł, wreszcie w roku 1687 ostatni nieunita Metody Rakowiecki.

Reakcja katolicka wraca po wojnie wiedeńskiej Jana Sobieskiego i po upadku powstania w Węgrzech pod Tekelim. Kardynał Kollonicz, mąż apostolski, który został opiekunem małoletniego księcia Siedmiogrodu Franciszka Rakoczego, przywiózł z sobą z Rzymu r. 1689 Greka Józefa de Camillis, biskupa Sebastji i poruczył mu osieroconą po Rotoszyńskim stolicę munkacką. Rakowiecki ustąpił rad nie rad i nowy biskup zamieszkawszy w monastyrze św. Mikołaja w r. 1690 odzyskał władzę i fundusze. De Camillis namiętnie się wziął do propagandy, tembardziej że unja podupadła przez te ostatnie lat 20. Ciągle składał małe, że tak powiemy, dekanalne sobory: pierwszy 24 kwietnia 1690 roku w Munkaczu, następnie 1 maja w Szatmarze, 25 września w Zborowie, 8 listopada w Stanczy, 17 listopada w Sztropkowie, 14 grudnia w Homonnem, 18 w Tyrnawie, 30 znów w Munkaczu i tamże 12 stycznia 1691, toż 2 maja znów w Szatmarze. Na soborach tych nakłaniał ku unji, dowodził, tłómaczył. Biskup używał podobno i siły na niekarnych, kilku księży uwięził w Erlau, toż w Ungwarze. Zawsze jednak głównie przekonaniem działał. W Szatmarze za pierwszą razą było księży 50, za drugą już 350. Ostatni sobór złożył w Munkaczu r. 1692 i na nim podpisano akt unji i wyznanie wiary Piusa IV, przyczem biskup Siedmiogrodu Teofil, który już r. 1687 przyjął unję, ponowił przysięgę wierności dla Rzymu. Starania biskupa obejmowały nietylko Ruś węgierską, ale wszystkich greckich wyznawców. Kiedy umierał r. 1704, unickich parafij było 353, nieunickich jeszcze 400. Krytyka historyczna poczęła wtedy zapierać fundacji [Teodora Koryja-

towicza. Biskup katolicki Siedmiogrodu hr. Ignacy Bathyany odważył się na to w dziele: «*Leges ecclesiasticae Regni Hungariae*». Oburzył się takim wywodem Joannicy Bazylowicz, zakonnik munkacki i wydał dzieło: «Brevis notitia fundationis Theodori Korjathowiti olim ducis de Munkacz pro religiosis ruthenis ordinis S. Basilii Magni in monte Czernek ad Munkacs a. 1360 factae. Partes duae, authore Joannicio Basilovitio ord. s. Basilii magni in monasterio de Monte Czernek ad Munkacs protohegumeno, Cassoviae, in typographia Ellingeria, in 4-to» (Stadnicki, Synowie Gedymina, t. I. str. XXXI). Łatwo tu było zbijać bezzasadne biskupa twierdzenia. Bazylowicz wzniósł się do poważnej krytyki, bo dowodził, że fundacja od samego początku była katolicką, jak i fundator katolickim. Toż samo zdanie wyraziliśmy w wykładzie wypadków, a nic tu prawdzie nie ubliża, że unja nastała dopiero w XVII wieku. Powiedzieliśmy, że to było jakby wznowienie, przypomnienie.

Po biskupie de Camillis biskupstwo osobne munkackie upadło. Katolicy unici ulegali biskupom łacińskim. Dopiero Marja Teressa podnosi na nowo sprawę obrządku słowiańskiego. Ruś dawno się napierała o swojego biskupa, kołatała zarówno w Rzymie jak w Wiedniu. Duchowieństwo łacińskie zawsze się temu sprzeciwiało. W onych czasach przywileju byłato rzecz bardzo prosta i dzisiaj nikogo nie powinna gorszyć. Duchowieństwo więc nie chciało znosić obok łacińskiej innej hierarchji i nie uważało, że właśnie wyrozumiałością podniesie unję, kościołowi w tych krajach siły przysporzy. Biskupi łacińscy dowodzili Marji Teressie, że obrządek słowiański chce mieć dla tej przyczyny swojego pasterza, żeby uroczyściej z nim przejść do nieunji. Podejrzenia te wszelako nie zachwiały cesarzowej (Theiner, Hist. de ponticat de Clement XIV, I, str. 411). Wystąpiła z prośbą do stolicy apostolskiej o erekcją «naszego» biskupstwa w Munkaczu 12 maja 1770 r. Dotąd rządził tu Rusią wikary zależny od biskupa łacińskiego Kroacji w Agram; przesiadywał w Munkaczu. Na tę wiadomość rozgniewał się biskup w Agram i wszystkich środków użył, żeby tę sprawę zgubić. Dokazał po części swego, bo Klemens XIV wahał się czas jakiś i nawet 10 października 1770 r. pisał do Marji Teressy prosząc, ażeby się zrzekła zamiaru, przyczem wyrażał swoje obawy. Chciał tę sprawę tak załagodzić, że wikaremu

w Munkaczu pragnął nadać obszerną, prawie biskupią władzę, ale nastawał na to, żeby nie rozdwajać dyecezji agramskiej. Nie chciał być słabym, biskupom słowiańskim zaś nie dowierzał. Wreszcie prosił papież, żeby mu całą rzecz przedstawiono z obu stron, i robił nadzieję, że jeżeli się przekona, postanowi inaczej. Cesarzowa natychmiast 26 października przez nuncjusza kazała przesłać do Rzymu wszystkie akta i dowody. D. 6 listopada listownie raz jeszcze sprawę zaleciła papieżowi i gorąco zbijała skrupuły. Klemens XIV wtedy ustąpił i wezwał cesarzowę 17 listopada, żeby mu przedstawiła kogo na biskupa. Uwalniał nową stolicę od wszelkiej zależności od Agramu i poddawał ją pod metropolitalną władzę prymasa Węgier; chciał, żeby nowomianowany biskup w pewne oznaczone dni dwa razy do roku składał przed prymasem wyznanie wiary. Celem tych wymagań było, żeby biskupa również zespolić z prymasem, a przez niego z kościołem. Drugi list papieża do cesarzowej tejże treści z dnia 24 listopada 1770 roku. Marja Teressa ucieszyła się, ale to ponawianie perjodyczne wyznania wiary przed prymasem wydawało się jej i sprawiedliwie, czemś ubliżającem dla biskupa. Kiedy nuncjusz wręczył jej list papiezki 17 grudnia zaraz mu oświadczyła, że to warunek nie do przyjęcia: najbliżej z Munkaczu było do Agramu, wszelako 45 mil, do Granu dalej, a ułatwienia wszystkie trzeba zrobić. Trudnoż było biskupa nad biskupa tak podnosić, Agram nad Munkacz. Poł roku straciłby biskup Munkaczu na te perjodyczne przejażdżki. Zrobi to złe wrażenie i na ludzie, bo biskup grecki w Siedmiogrodzie od takich podróży wolny. W Polsce biskupi unji nie ponawiają też ciągle wyznania wiary. Możnaby stawić biskupowi warunek, żeby jeździł raz w 2—3 lata do Wiednia dla spraw swojego kościoła. Tu za każdą razą mógłby ponowić wyznanie przed nuncjuszem, tudzież przed metropolitą swoim prymasem, gdyby kiedy Munkacz nawiedził. Cesarzowa pozwalała, żeby te warunki pomieścić w bulli erekcyjnej. Papież korzystał z okoliczności i powstawał przeciw księżom nieunickim przywożonym do słowiańskich dyecezyj z zagranicy: jest o tem list kardynała sekretarza stanu z d. 10 października 1770 r. Mnoży to herezje. Mało co przedtem unja rozwinęła się w Siedmiogrodzie, już nie między słowiańską ludnością lecz między wołoską. Marja Teressa chciała zasilić unję przez nowe erekcje. Nadała biskup-

stwu dobra ziemskie, uposażyła je. Mianowany wtedy pierwszym biskupem dyjecezjalnym Munkaczu Jędrzej Baczyński (Bacsiński z węgierska) kapłan świecki, co bazyljanów u ś. Mikołaja wielce gniewało. Od Baczyńskiego można dopiero liczyć kanoniczny byt nowej dyecezji, przedtem było to biskupstwo przygodne, co wcale nie dziwi w obrządku słowiańskim. Biskupstwa unji się ciągle podnosiły i znikały. Tu jeszcze widzimy wyraźny dowód, że biskup dawny nie miał nic pewnego, ani oznaczonych ściśle granic dyecezji, ani władzy, wszystko w nim wahało się, nieokreślone było. Był właściwie biskupem in partibus, bez dyecezji i władzy, posiadał tylko godność biskupią i święcenia wyższe kapłańskie, jurysdykcji zaś tyle, ile jej sobie sam przywłaszczył. Dopiero więc erekcja Marji Teressy utworzyła samodzielne, osobne, nowe biskupstwo. Nieco szczegółów o niem jak było za Baczyńskiego przechowało się w podaniach. Liczyło wtenczas 780 parafij, a cerkwij przeszło 1,000. Cyfry to za wysokie, pewno więc obejmują liczbę wszystkich cerkwij, które przyznały się do unji w tej stronie, to jest nie samych ruskich, ale słowackich i wołoskich. Nad całą unją musiał być ten jeden biskup. Przypadły pod owe czasy zabór Galicji w imię praw korony węgierskiej, był powodem, że począł się tworzyć inny kościół unicki pod panowaniem Austrji. W galicji były dwa biskupstwa, Lwów i Przemyśl i w Węgrzech jedno w Munkaczu. Nasze dyecezje ulegały władzy metropolitalnej w Polsce. Chciał rząd rakuski oddzielić je i ztąd oczywiście powstała potrzeba utworzenia osobnej metropolji unji, trzy dyecezje mogły stanowić kościół. Wtenczas niektórzy panowie z Węgier korzystając z okoliczności radzili, żeby biskupa munkackiego wynieść na metropolitę unji w Galicji i Węgrzech. Myśl polityczna ubliżająca Polsce, bo w Galicji więcej było unickich dyecezji i unja dawniejsza, wreszcie żyły jeszcze tradycje starej metropolji halickiej. a Lwów był miastem bez porównania dostojniejszem jak Mankacz. Węgrzy też chcieli dla niepoznaki biskupa Munkaczu wynieść na metropolitę dla samych niby tylko Węgier, uprzedzając inne reformy. Odmówiono im, bo rząd po swojemu rzecz ułożył. Baczyński miał zostać metropolitą halickim i rządzić całą unją w Galicji i Węgrzech. Już był nawet wyrok cesarski o tem, ale nie ogłoszono go, pewno kancellarja węgierska zapobiegła temu. Jan Gutz, pleban słowiański z Galicji, który do spraw swego

obrządku wysłany, przesiadywał w Wiedniu, widząc co się święci, podał memorjał do rządu za prawami biskupa lwowskiego do metropolji i uwiadomił o tem wszystkiem Antoniego Lewińskiego officjała Rusi we Lwowie pod dniem 9 listopada 1774 r. Lat pięć spała ta sprawa, aż kiedy postanowiono rozdział metropolji halickiej od kijowskiej, rząd Galicji d. 5 sierpnia 1779 r. znowu wystąpił, żeby Lwów wynieść na stolicę metroplji i poddać mu wszystkie unickie dyecezje w Galicji, Węgrzech i Siedmiogrodzie. Dnia 8 sierpnia, w trzy dni potem, nastąpił drugi wniosek, żeby Baczyński został metropolitą. Lecz dwór postanowił «dla ważnych powodów» utworzenie metropolji lwowskiej odłożyć do szczęśliwych czasów i d. 30 października 1779 r. mianowany był Piotr Bielański, po staremu biskupem halickim, lwowskim i kamienieckim. W roku 1806 nawet ustanowiona metropolja halicka we Lwowie, nie objęła biskupstw węgierskich, które pozostały na dal pod metropolją łacińską. Urządzono tylko inaczej kościół unicki w Węgrzech. Dyecezji jednej było za mało, więc munkacką rozdzielono w roku 1816 na dwie. Za stolicę nowego biskupstwa obrano miasto Przeszów, Eperies, katedrę dawnego zaś z Munkacza przeniesiono do Ungwaru w r. 1777. Dyecezja Przeszowska wyniesiona r. 1816, zaczęła żyć kanonicznie od r. 1820. Rozciągała się nietylko nad Rusinami, ale i nad słowakami unitami. Pierwszym jej biskupem mianowany był Grzegorz Tarkowicz, zmarły 1841 r. Następcą jego do dziś dnia żyjącym, Józef Gaganiec. Kiedy Baczyński umarł, niewiemy, lecz bezpośredni czy drugi jego następca Wasil Popowicz, biskupem został w r. 1838, umarł zaś d. 18 października 1864 r. Poczem wyniesiony został na konsystorzu w październiku 1866 r. na biskupa Stefan Pankowicz, czy Pankiewicz. Węgrzy dla księży tej dyecezji wyznaczyli tak zwanej kongrui, czyli dochodów ze skarbu, 6,000 złr. Język węgierski jest do dziś dnia nietylko urzędowym, ale i domowym duchowieństwa słowiańskiego. W naszych dopiero czasach obudzone i sztucznie podtrzymywane życie narodowe żąda jakichciś rękojmij. W ciągu wojny węgierskiej w r. 1848-9, biskup Popowicz gorącym był stronnikiem madziarów, zapalał swój lud i duchowieństwo. Dzisiaj domaga się Ruś węgierska języka w szkołach probuje literatury. Jednak Andrzej Baługiański, kanonik munkacki, wydał historję kościoła aż w trzech językach: łacińskim, polskim i madziarskim i najpóźniej, bo do-

piero w r. 1852 w ruskim. Szczególniej kobiety, żony i córki księży, stają przeciw narodowości ruskiej. Dla tego nic się tu nie udaje, literatura prawie żadna, myśl zawiązania towarzystwa naukowego przepadła. Nawet to co już żyło, rozwiązuje się; ksiądz Jan Rakowski wydawał przed r. 1858 gazetę cerkiewną po słowiańsku. Ten Rakowski napół schizmatyk ściągnięty był przez wszechwładnego Muchanowa do Królestwa Polskiego na rektora seminarjum do Chełma, ale na szczęście przepędził go biskup Teraszkiewicz. Naczelnicy tego ruchu niby narodowego, są to jednak ludzie krzykliwi: poseł Adolf Dobriański, nadżupan Aleksander Nehrebecki, ksiądz Aleksander Duchnowicz, naczelnik literacki. Biskup Gaganiec popierałby ruch, ale jest przeciw niemu drugi biskup Pankowicz na którego też *Słowo lwowskie* często rzuca za to swoje wymowne pioruny. Jeżeli kiedy, to dzisiaj duchowieństwo tak nazwane ruskie wzięło na kieł; nie Bogiem i cerkwią zajęte, ale światowemi sprawami, nie pohamowaniem, ale obudzaniem politycznych namiętności: zatem biskupi znajdują się z niem w naturalnej opozycji.

W dyecezji przeszowskiej kanonij jest gremialnych 5, a od r. 1857 z archiprezbiteratem 6, honorowych 6, parafij 187, filij 109. Cerkwi murowanych 225, drewnianych 79. W 33 parafjach wszystko po węgiersku. Plebanów jest 113, administratorów 74, kapelanów 3, pensjonowanych księży 6, w kancellarji biskupiej 5, w szkołach 8. Klasztory bazyljańskie 2 w Krasnobrodzie i Buku. Dusz 143,369 (*Słowo lwowskie* 1863, Nr. 102. W dwóch dyecezjach dusz jest 639,315, księży 688, zakonników w 6 klasztorach 70. Seminarjum jedno w Ungwarze. Rusini mieszkają w hrabstwach: użańskiem, ungwarskiem, bereskiem, marmarowskiem, satmarskiem sabolsckiem, borysodskiem, zemplińskiem, abanowogrodzkiem, tyrnawskiem, szaroskiem, humerskiem, sepeszskiem i ugockiem.

Pamiątki po księciu Fedorze Korjatowiczu jeszcze niedawno w Węgrzech na pomnikach publicznych błyszczały. Katona, dziejopis Węgier w r, 1779 widział na głównej bramie zamku w Munkaczu, wyryte jego nazwisko. Engel, Szantyvaris, Turosz, Istnanfi, o nim wspominają. Przywilej jego z roku 1360, przechowuje się w archiwach rządowych węgierskich, toż transumpty, potwierdzenia, królów; ostatni najobszerniejszy przywilej potwierdzający, jest Leopolda I z roku 1693.

DODATEK III.

Unja Ormian w Polsce.

Gminy ormian niegdyś bardzo liczne były w Polsce, mianowicie na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Gminy te trzymały się mocno swojego obrządku i nie uznawały papieża. Naczelny wszystkich ormian patryarcha, nazwany katolikosem, mieszkał w Armenji Wielkiej pod panowaniem Persji. Do niego się odnosili nasi ormianie w prawach religijnych, jako do najwyższej instancji. Tak stały rzeczy aż do odnowienia unji florenckiej w Polsce na synodzie brzeskim w r. 1596. Niektórzy ormianie pokazywali skłonność ku pojednaniu się z kościołem. Poparł wpływem swoim ten kierunek Melchizedech katolikos, wygnany ze Wschodu. Schronił się do Polski, gdzie miał swoje owieczki i osiadł we Lwowie, w którym mieszkał jedyny na całą Rzplitą biskup ormian polskich i litewskich. Czas nawet jakiś Melchizedech podczas wakansu stolicy, sprawował biskupstwo lwowskie. Myśl pogodzenia się z Kościołem, wielki za niego zrobiła postęp. Wybrany wtedy przez gminę lwowską na biskupa Mikołaj Torosowicz, wyświęcony przez Melchizedecha, jawnie wziął stronę unji. Wybuchła jednak walka pomiędzy przyjaciołmi a wrogami unji. Toczyła się przez całą dobę rządów Torosowicza, które trwały długo, przeszło pół wieku. Szczegóły tej walki opowiedzieliśmy w osobnym Torosowicza życiorysie (ob. Enc. Pow.). Biskup bywał często w Rzymie i miał tam wiele zachowania. Powrócił do Polski arcybiskupem. Pod koniec życia spuścił cokolwiek przez niedołęztwo wieku z gorliwości apostolskiej. Chciał być razem pasterzem owiec i kozłów (wyrażenie się Hozjusza), to jest pragnął być biskupem na dwie strony i dla katolików i dla schizmatyków; arcybiskup całego narodu ormiańskiego chciał mieć dwóch sufraganów, jednego unickiego, drugiego nieunickiego i ledwie stolica apostolska temu przeszkodziła. Bądź co bądź, głównie staraniom Torosowicza winna była Polska, że utrzymała się unja ormian. Uroczyste jej ogłoszenie nastąpiło w r. 1666 w Kamieńcu Podolskim.

Samo z siebie wynika, że unja ta nie była powszechną, to jest, że nie wszyscy ją przyjęli, bo w Polsce nigdy na sumienie żadnego nie wywierano ucisku, a każdy szedł za swojem przekonaniem, kto więc chciał, pozostał przy dawnym obyczaju. Ale od r. 1666 niezmierna większość ormian trzymała się unji. Dla tej większości władzą naczelną był arcybiskup lwowski. Nieprzyjaciele zaś jedności, władzę swoją duchowną mieli na Kaukazie, ale i do niej wpływ Kościoła katolickiego sięgał; sam Torosowicz, nawrócił jednego z katolikosów Armenji. Dziwne to było zrządzenie Opatrzności, że w mieście w którem najwięcej było Rusinów sprzeciwiających się unji, która dlatego najdłużej się trzymała przy Carogrodzie i patryarsze, sprawę unji podnieśli ormianie i dawali przykład Rusi. Jasna też, że ormianie ci, którzy unji nie przyjęli zrazu, nie długo mogli wytrwać w oporze. Odcięci od ogniska swojej wiary, w Polsce zaś zwaśnieni z rodzoną bracią, nieliczni sami i już oddawna Polacy, językiem, obyczajem, sposobem życia, prędzej czy później, musieli do unitów wyciągnąć ręce i rzeczywiście je wyciągali, a historja nie wie nawet, kiedy się całkowite nawrócenie narodu ormiańskiego odbyło. Zapewne jeden po drugim wyznawca przechodził pod znamiona Kościoła, dziś ten, jutro tamten, dziś mąż, jutro żona. Odbyło się wszystko zgodnie, w cichości i to nawet jest powód, że nie wiemy, kiedy to wszystko się stało. Torosowicz rządził wreszcie wśród burzy, aż w kilkanaście lat po nim żadnego śladu niejedności, rozdziału ormian nie widać.

Stolica apostolska znajdowała tyle gorliwości katolickiej w ormianach, że poczęła pomiędzy nimi wybierać często sufiraganów arcybiskupom lwowskim, nie z rzeczywistej potrzeby, bo gdy ormian nie tak wielu było, jeden arcybiskup aż nadto wystarczył dla całego stada. Ale chciała stolica apostolska wynagradzać gorliwość, unję ustalić. Zdał się wreszcie i pomocnik arcybiskupowi, bo jeżeli owieczki były nieliczne, za to rozproszone szeroko po ziemi polskiej, a pożądaną było rzeczą, aby ormianie zawsze mieli łatwy dostęp do władzy biskupiej. Mianowaniem też pierwszych sufiraganów zaspakajała się ważna rękojmia dla Kościoła, pewność dalszego bytu. Sufiragan bywał pospolicie z prawem następstwa. Zapobiegało się więc przez nich wypadkowi, łatwo przewidzieć się dającemu, że w czasie osierocenią stolicy, mógł pierwszy lę

pszy biskup przybyć ze wschodu, opanować stolicę lwowską i sprawie unji stanowczo zaszkodzić, uśpione namiętności obudzić. Dlatego stolica apostolska postanowiła nawet arcybiskupstwo we Lwowie, rodzaj metropolji niezawisłej. Zdaje się, że z początku Torosowicz był mianowany arcybiskupem osobiście i że dopiero z zasady do stolicy ormiańskiej we Lwowie papież przywiązał stopień dostojniejszy, arcybiskupstwo. Arcybiskup więc tem samem stawał się metropolitą i chociaż nie miał podwładnych sobie biskupów dyecezjalnych, miał sufraganów. Owszem, dla gorliwości religijnej ormian, otwarła stolica apostolska nowe zdroje łask, przyjmowała ich do kollegjów rzymskich; jeszcze nawet za Torosowicza, założyła dla nich osobne kollegium we Lwowie i oddała je pod zarząd księży włoskich, uczonych bardzo ludzi, teatynów. Powoli ormianie zaczęli zmieniać nawet obrządek i przechodzili na łaciński, wyświęcali się potem na księży łacińskich. Takim był Deodat Nersesowicz, proboszcz zbuczyński i dziekan łukowski w dyecezji krakowskiej, potem zaś biskup trajanopolitański in partibus. Nersesowicz ten po śmierci Torosowicza sprawował przez jakiś czas administrację kościoła lwowskiego. Sufragan i prawy następca Torosowicza Wartan Hunanjan, mąż gorliwości pełen, zabłądził aż do Armenji, w zamiarze nawracania swego narodu. Prześladował go patryarcha, uwięził i trzeba było aż króla Jana Sobieskiego dyplomacji, żeby uwolniony do ojczyzny, powrócił na objęcie swojej arcybiskupiej władzy.

Torosowicz walczył, Hananian urządzał. Zwołał synod swego duchowieństwa do Lwowa i stunowił na nim przepisy karności, obrządki katolickie zaprowadzał. Pasterz gorliwy wszędzie zostawił ślady swoich zabiegów zacnych. Z początku i jego spotykała niechęć we Lwowie, zwano go narzuconym pasterzem. Zdaje się że to ów Wartan biskup Epifanji, o którym w Theinerze czytamy, że go Torosowicz wybrał sobie koadjutorem, a Rzym go zatwierdził. Wątpliwość ztąd jedynie może powstać, że Hunanian Warton po nim był w Persji biskupem Cezarei in partibus. Ależ mógł być ten sam Wartan Hunanian i biskupem Epifanji, a potem Cezarei. Kiedy obejmował arcybiskupstwo, walka jeszcze była, bo i Hunaniana uważali ormianie za wtręta. Oppozycja szła tak daleko, że kiedy Hunanian myślał sobie przybrać koadjutora, gmina lwowska wyprawiła do Warszawy Mikołaja Hadziewicza, który

nietylko u krola, ale i u Rzplitej miał względy i wskutku tego został szlachcicem polskim. W początku stycznia 1696 r. Hadziewicz przyjechał do Warszawy, a lubo król był chory, wpuszczony do niego, prosił, żeby nie dawał przywileju koadjutorowi wybranemu bez wiedzy starszych lwowskich. Król prośby wysłuchał. Hadziewicz jeszcze w Warszawie upokorzył przyjaciół Hunaniana. Jednakże w lat kilka potem po śmierci Jana III, król August postąpił sobie inaczej. Niewiemy o kogo chodziło Hunanianowi w r. 1696, ale wiemy że w r. 1698 Nersesowicza przybrał sobie za koadjutora, chociaż kapłana łacińskiego, który przyjął i skaplerz zakonny trynitarzy. Obadwaj ci biskupi jeńców chrześciańskich wykupywali z niewoli tureckiej, otoczyli swoją opieką klasztor ormianek, który zawiązał się we Lwowie za Torosowicza, a bardzo wiele dobrego dla kościoła sprawił. Zakonnice te przybrały sobie regułę św. Benedykta i uroczyście śluby wyrzekły d. 26 listopada 1691 r. Nersesowicz nie doczekał się arcybiskupstwa, bo przed Hunanianem omarł. Następca Hunaniana Jan Tobjasz Augustynowicz w r. 1720 zasiadał na synodzie zamojskim Rusi i unję ormian z Kościołem zatwierdził.

Wtedy już ani cienia różnicy nie było między ormianami, panowała wśród nich unja wyłącznie i bez podziału, Ormianie coraz więcej przechodzili do obrządku łacińskiego. Są z nich księża świeccy i zakonnicy, ormianie szczególniej polubili sobie dominikanów i najwięcej ich w tym zakonie. Nastąpiło zupełne zbratanie się obrządków. Ale przez to przechodzenie zmniejszała się liczba ormian, bo w drugiem i trzeciem pokoleniu ginął ślad i tylko pamięć pochodzenia zostawała w rodzinach. Niektórzy z ormian uszlachcają się, przybierając herby i nazwiska nowe, nawet zacierali starannie wszelkie dawne ślady. Tak Warteresiewiczowie ormianie zniknęli w rodzinie uszlachconej Słoniewskich.

Całe tedy dzieje obrządku wiążą się do historji arcybiskupów i kollegium ormiańskiego we Lwowie. Teatyni byli misjonarzami stolicy apostolskiej «donacji ormiańskiej» w Polsce, jako missjonarze zarządzali w tem kollegjum. Rzym polecił żeby przyjmowali do swego zakładu i młodzież duchowną Rusi. Ztąd wypadały różne zajścia. Prefekci Włosi nietrafnem postępowaniem swojem rozjątrzali spory. Stefan Trombetti bardzo się sprzeciwiał ormianom; pierwszy Ruś wprowadził do kollegjum przez stronne opisy do

kongregacji w Rzymie. Takie przecież budził uszanowanie, że kiedy umarł (7 marca 1723 r.) pochowany był w katedrze ormiańskiej, arcybiskup i prałaci byli na pogrzebie. Może skutkiem jego zabiegów nastąpiła kanoniczna wizyta kościołów ormiańskich we Lwowie, odbyta przez nuncjusza Santiniego i biskupa kamienieckiego Stanisława Hozjusza. Układ stanął, na mocy którego ormianie wpuścili do swego kollegjum Ruś, przez cześć dla kongregacji, która to nakazywała. Biskupi Rusi obiecali za to nie mięszać się nigdy do spraw kollegjum, ormianie zachowali swoje pierwszeństwo, Ruś uważała się za gościa. Kościół św. Krzyża uwolniony od wszelkiego związku z kollegjum i teatynom niewolno mięszać się do spraw Kościoła. Hozjusz podpisawszy ten układ, upoważniony od nuncjusza, kończył wizytę kościoła i kollegjum; alumnów wyegzaminowawszy, odesłał do Rzymu (Barącz: Pamiętnik dziejów polskich, str. 188).

W r. 1727 arcybiskup wystarał się o jubilejusz dla wszystkich ormian. Pierwszy to jubileusz w obrządku i dla obrządku. Zaczęty 27 października, trwał dwa miesiące, aż do 27 grudnia po czterech kościołach odbywało się nabożeństwo, w Katedrze, u św. Krzyża, u św. Anny i u św. Jakuba.

Kollegjum ormiańskie spaliło się całkiem 12 września 1740 roku, przytem kościół św. Krzyża i wieża. Lektorowie wyjechali do Warszawy. Klerycy rozproszyli się aż do dalszej decyzji. Zaczem bystro się wzięto do odbudowy i jeszcze w r. 1740 dachami pokryło się kollegium, oraz kościół św. Krzyża, lecz nie kaplica bo przepaliły się jej mury. Kierował odbudową ks. Hieronim Moro prefekt. Nauki rozpoczęły się na nowo w r. 1745: przyjmowano na nie zarówno alumnów ormiańskich i ruskich. 5 września 1746 roku wypadł w Rzymie wyrok, żeby stare kollegjum teatyńskie wystawić na sprzedaż. Nuncjatura warszawska ogłosiła ten wyrok 20 listopada i Moro sprzedał tegoż jeszcze roku stare mury missjonarzom, to jest zakupił te gmachy dla nich arcybiskup lwowski ks. Wyżycki i 9 maja 1747 roku sam położył kamień węgielny na kościół i klasztor dla missjonarzy. Nowe kollegjum teatyńskie dzwignęło się za furtę bosadzką na gruncie królewskim: przy nowych tych gmachach stanęła kaplica. (Tamże. str. 198). Szkoła ta przetrwała i w późne czasy. Chodziła do niej i świecka mło-

dzież. Maurycy Dzieduszycki znał Wincentego Dunina Borkowskiego który do tego kollegjum uczęszczał (*Czas* 1858 r. Nr. 297).

Za arcybiskupa Jakuba Tumarowicza dostała się Galicja pod panowanie Rakuskie. Cała dyecezja przepadła dla Polski, lecz ze Lwowa rządził arcybiskup wszystkimi ormianami i tymi co zostali się w Polsce, mianowicie na Podolu. Zacna do szpiku kości Rzplita polska nie stawiała murów chińskich pomiędzy granicą a granicą, nie narzucała się kościołowi, nie zrywała związków jakiemi owieczki łączyły się z pasterzem. Te dzikie europejskie rządy, które panować tylko umieją i podbijać wszystko, rwą stosunki odwieczne, urągają staremu prawu. Zabrany kraj i pod względem kościelnym musiał zrywać wszelkie zdawna uświęcone związki. A któryżby z rządów pozwolił na to, żeby arcybiskup rządził z swojej ręki w zabranej mu dyecezji? Polska te rzeczy uważała inaczej. Biskup lwowski Atanazy Szeptycki, zostawszy metropolitą, ze Lwowa rządził unją. Jakub Tumarowicz ormiański arcybiskup ze Lwowa rządził ormianami w Polsce. Gdzieindziej posłusznych władzy, która się mieściła za granicą, uwikłanoby w sprawie zdrady państwa i majestatu. Ksiądz Tumarowicz zachował serce dla ojczzyzny, zgłaszał się listownie do króla Stanisława Augusta, doniósł mu o swojem wyniesieniu się, o względy prosił.

Rzplita uposażyła wtedy arcybiskupstwo i urządzała w ogóle obrządek. Konstytucje są dwie, jedna z r. 1768, druga z r. 1790. W pierwszej arcybiskup ormiański uzyskał obietnicę od Rzplitej, że pierwsze lepsze zawakowane opactwo ruskie pójdzie na jego utrzymanie. W roku 1790 zaś sejm pozwalał kupić ormianom dóbr na wartość 200,000 w celu oparcia na nich funduszu utrzymania kleryków. Rzplita myślała wtedy o przeniesieniu ze Lwowa do Kamieńca funduszu papieskiego w myśli, żeby na ziemi polskiej urządzić nowe seminarjum ormiańskie. Ale obiedwie konstytucje nie wzięły żadnego skutku; pierwsza dla konfederacji, która wybuchła, druga dla ostatecznego rozbioru Rzplitej. Wyposażył więc arcybiskupów już dwór austryacki.

Wprawdzie fantastyczny despota Józef II, «mój brat zakrystjan», jak go nazywał Fryderyk II pruski, zniósł kollegjum papieskie we Lwowie w r. 1784 i Rzplita fundusz na ten cel przeznaczony przeniosła ze Lwowa do Kamieńca na Podole, gdzie także wielu ormian mieszkało. Ojciec św. gotów był ten fundusz

powiększyć przez kupienie dóbr za 200,000 złp. Sejm wielki 28 lipca 1790 roku uchwalił o tem konstytucję. Ale wkrótce upadła Rzplita i Austrja za nią, jak powiedzieliśmy, zajęła się ormianami.

W r. 1806 przyznał rząd rakuski arcybiskupom ormiańskim pensji 6000 złr. Pierwszy taki pensjonowany arcybiskup Jan Jakub Symonowicz, wyrobił dystynkterja u stolicy apostolskiej dla swojej kapituły, porównał ją poniekąd z łacińską. Wogóle trzeba to powiedzieć, że hierarchiczne stopnie kościoła rzymskiego i zwyczaje dawne przyjęły się w obrządku ormiańskim i tak samo niechcący weszły w życie, jak sama unja. To dowodziło serdecznej szczerości obrządku, bo nic jej mocniej nie dowodzi, jak takie wewnętrzne przemiany, które zdaje się, rodzą się i rosną same z siebie bez żadnej inicjatywy. Prałaci, Kanonicy, całe urządzenie kapituły ormiańskiej, zupełnie jest dotąd łacińskie.

Za Symonowicza także, urządziła się pierwszy raz oddzielna od lwowskiej dyecezja ormiańska na Podolu. Rzplita swoich poddanych ormian po staremu zostawiła pod rządem arcybiskupa, będącego już w Austrji, ale Moskwa nie chciała na to pozwolić. Zawsze Moskwa rwie wszelkie stosunki krwi, powinowactwa, ducha, języka; taka rola przystoi jej naturze mongolskiej. Car Aleksander nie chciał ormian oddać pod zarząd biskupów łacińskich; przeto ustanowił dla nich nowe biskupstwo z stolicą i katedrą w mieście Mohilewie nad Dniestrem. Józef Krzysztofowicz wybrany i mianowany tym biskupem 4 grud. 1800 r. otrzymał prekonizację w Rzymie dopiero 28 marca 1809 r:, wziął zaś święcenia od Symonowicza we Lwowie 11 czerwca 1810 roku (Barącz. Żywoty sławnych ormian str. 176).

Mała jego dyecezja składała się z kościołów w Mohilewie, w Kamieńcu, w Łucku, w Raszkowie i Bałcie. Zresztą rozciągała się nad wszystkiemi innemi kościołami ormian katolickich, rozrzuconemi po ogromnej przestrzeni carstwa, bo nawet i w kaukazkich stronach. Biskup Krzysztofowicz i missjonarz w Krymie Jakób Warteresiewicz poprzednio jeszcze za namową rządu moskiewskiego skłaniali ormian do przeniesienia się z Krymu i zaludnienia osad w stepach oczakowskich. Ale biedni ginęli od klimatu i niedoli, bo w Krymie prowadzili handel owcami, którego na stepach zaniechać musieli i wracali do Krymu. Moskwa robi takie doświadczenia na ludziach, improwizuje osady. Tym razem

za Potemkinem tworzył je jenerał kniaź Wołkoński, którego nazwisko musiał przybrać do swego biskup Krzysztofowicz, żeby ziomkom swoim ułatwił powrót na półwysep.

Katedrę w Mohilewie nad Dniestrem założył inny Krzysztofowicz, Szymon, zdaje się stryj biskupa Iózefa. Była kiedyś prostym kościołem parafialnym, przy którym ks. Szymon był proboszczem, a do tego officjałem ormian na Podole z poręki arcybiskupa Tumarowicza. Postanowił na miejsce starego podupadłego wznieść proboszcz kościół nowy okazalszy i murowany. Pomagali mu dziedzice Mohilewa, kollatorowie, Salezy wojewoda kijowski i syn jego Szczęsny, marszałek Targowicy. Gdyby nie ten fundusz proboszcza, gdyby nie składka, nie ks. Tumarowicz, który wsparł poczciwe przedsięwzięcie i który sam zjechał na celebrację kościoła na dniu 3 czerwca 1791 r., nie miałby Mohilew najcelniejszej swojej budowy. Car Aleksander ten kościół parafialny podniósł do stopnia katedry.

Ależ niestety! historja biskupstwa mohilewskiego skończyła się prędko, prędzej niżby się tego spodziewać należało. Józef Krzysztofowicz był pierwszym i razem ostatnim biskupem mohilewskim. Umarł 26 lutego 1816 roku. Wtedy car Aleksander już nie mianował osobnego biskupa dla ormian. Ale naprzód urządził administrację dyecezji. Następca jego, car Mikołaj, oddał ormian pod tymczasowe rządy biskupów łacińskich kamienieckich, nareszcie oddał ich stanowczo, zawsze to niby pokazując gotowość urządzenia kanonicznego ich spraw. Skutek pokazywał, że carom chodziło tylko o zerwanie wszelkich stosunków zwierzchniczych ormian podolskich ze Lwowem. Po staremu zatem jedna tylko archidyecezja pozostała.

W ostatnich czasach nową dyecezję łacińską dźwignięto dla osadników niemieckich pod Saratowem, w ogóle nad Wołgą. Postanowił ją konkordat z roku 1847. Stolica jej miała być w Chersonie, potem w Tyraspolu, rzeczywiście zaś jest w Saratowie. Tak się podobało rządowi moskiewskiemu, a jak mu się co podoba, na traktaty i konkordaty nie zważa. Ta dyecezja dostała także pod zarząd ormian katolików, ale kaukazkich, którzy z polskimi żadnego nie mają związku. Nasi mają tylko pochodzenie ormiańskie, ale są już od wieków Polakami, kaukazcy są czystymi ormianami. Łudzono stolicę apostolską nadzieją, że dla wszy-

stkich ormian i polskich i kaukazkich postanowi się nowa dyecezja. Rozdział zaś ormian pomiędzy dwóch łacińskich biskupów, kamienieckiego i chersońskiego, miał być tymczasowy. Ale już zaraz w pierwszej chwili, rząd moskiewski, to jest systemat, który zawsze panuje i cesarz Mikołaj, zaczęli żałować, że pomnożyli chersońską stolicą liczbę biskupstw łacińskich. Używali rozmaitych środków, żeby chociaż pod tym względem konkordatu nie wprowadzić. Nowo mianowanemu biskupowi ks. Ferdynandowi Kahnowi nie pozwalali długo jechać do dyecezji. Nie urządzali jej. Nie dawali na nią żadnego funduszu. Gdyby nie energia ks. Hołowińskiego, który mianowany był przez stolicę apostolską egzekutorem bulli oznaczającej nowe granice dyecezji, biskupstwo chersońskie skonałoby wprzód, nim się narodziło. Jednak nie szło tutaj bynajmniej o sprawiedliwość dla katolików polskich, lecz o konieczność zaspokojenia religijnego niemców nad Wołgą i ormian na Kaukazie, to Moskwę nic nie kosztuje. Zawiść więc prosta przeciw Kościołowi. Istnieje więc do dziś dnia w nędzy i w klęskach biskupstwo tyraspolskie w Saratowie, chociaż kasują się dyecezje na Podolu i w Litwie. Przepadła zniesiona ukazem i kamieniecka, i ormianie katolicy mają dziś biskupem, chociaż wbrew wszelkim prawom i kanonom, łacińskiego biskupa w Żytomierzu. W Saratowie po śmierci ks. biskupa Kahna, rządzi administrator Wincenty Lipski, dawniejszy prałat wileński, biskup Jonopolitański. Chociaż duchowieństwo polskie, język w seminarjum zaprowadzono niemiecki. Coraz też więcej przybywa do seminarjum niemców z nad Wołgi. Obok nich jest wiele księży ormian z Kaukazu. Polska w te strony niosła wiarą katolicką, teraz wstrzymane jej apostolstwo.

Nieunitów ormian do dziś dnia wielu jest w Krymie.

We Lwowie szereg arcybiskupów ormiańskich następny: Jan Jakub Symonowicz umarł 3 października 1816. Następcą po nim został Kajetan Augustyn Warteresiewicz kanonik, umarł 6 lutego 1831 roku. Po nim Samuel Cyryl Stefanowicz.

Dzisiaj ormian katolików w Galicji niezmiernie mało, będzie ich ledwie do 6000 osób: reszta rozpłynęła się w narodzie polskim. Zwykle starzy patryarchalni arcybiskupi przewodniczyli temu patryarchalnemu narodowi. Rzadko kto z nich późnego bardzo nie doszedł wieku, rzadko kto na biskupstwie kilkudziesięciu

lat nie przesiedział. Zacni, wylani dla swoich, drogie wspomnienie po sobie pasterze ci pozostawiali. Wszyscy byli dobrodziejami swoich kościołów. Tumarowicza uważano za świętego. Niedawno zmarły w dniu 8 grudnia 1858 r. ks. arcybiskup Stefanowicz żył najmniej lat sto trzy. Od Torosowicza włącznie, dzisiaj dziewiąty jest we Lwowie arcybiskup, więc na lat prawie 250 wypada na każdego z nich średnią liczbą arcybiskupstwo lat 28 prawie.

W ostatnich czasach ormianie dostarczali biskupów dyecezjalnych, nawet obrządkowi łacińskiemu. Jan Potoczky, Franciszek Ksawery de Abgaro Zacharyasiewicz byli biskupami przemyślskimi. Zacharyasiewicz ormianin Polak, miał stanowisko w literaturze polskiej. Lecz nominacja na stolicę przemyślską siedmiogrodzianina Potoczky'ego, chociaż ten całe życie swoje przepędził we Lwowie, była obrazą i dla duchowieństwa przemyślskiego i dla narodu, na co ojcowski rząd austryacki nie zważał, popierając swoje ideje centralistyczne, wszystko robiąc i na złość i na wywrot. Potoczky umarł w roku 1832, Zacharyasiewicz w r. 1845.

Dzisiaj arcybiskupem ormiańskim we Lwowie dziewiątym z kolei, jest ks. Grzegorz Szymonowicz. Prekonizowany najprzód biskupem markopolitańskim, dnia 19 marca 1857 r. Arcybiskup od d. 8 grudnia 1858 roku.

Spis rzeczy.

Od wydawcy.

Doba Pierwsza 13

I. Cerkiew u Polan kijowskich i w ogóle na Rusiach za panowania Rurykowizów 13

II. Wiara na Suzdalu 29

Doba druga. Cerkiew ruska pod panowaniem Polski i Litwy aż do unji brzeskiej (1340—1596) 34

III. Kazimierz W. i Gedymin. Metropolja halicka i kijowska. Cemiwlak. Synod florencki. Kardynał Izydor. Jego apostolstwo. Unja na całej Rusi 34

IV. Cerkiew suzdalska i jej losy. Kniaź wielki jej apostołem, prawodawcą i samodzierżcą. Mitiaj i Pimen. Wiara moskiewska mozaiką wiar. Sekty. Żydostwo. Cała barbarja 49

V. Moskwa nie przyjmuje unji. Dla czego? Grzegorz następca Izydora. Losy Nowogrodu i Pskowa 60

VI. Kniaziowie moskiewscy ze starego tworzą nowe chrześciaństwo. Postęp tego barbarzyństwa w zastraszającym stosunku. Kniaź, car jest wszystkiem 68

VII. Sądy schizmy moskiewskiej o wypadkach historycznych. Tolerancja Polski i Litwy. Następstwo metropolitów kijowskich. Unja ustala się. Mazur władyką. Stosunki Rusi z Rzymem i poselstwo za Mizaela Druckiego. Józef Sołtan i patryarcha Nifont 76

VIII. Smutna epoka. Helena Moskiewska królową polską Wojny Moskwy zaborcze: znaczenie ich 88

X. Propaganda schizmatycka w Litwie przez metropolitów Moskali Jonasza i Makarego. Wpływ reformy Lutra. Ruś unicka i schizmatycka, łacińska i dyssydencka. Zamęt w rodzinach. Język liturgiczny na Rusi zbliża się do języka żyjącego. Skutki tego. Stan rzeczy na Rusi Czerwonej, która się zupełnie polszczy pod względem religijnym i narodowym 98

XI. Swiadectwo o sobie Rusi koronnej. Wereszczyński biskup. Ustęp z Jewłaszewskiego 114

XII. Upadek cerkwi ruskiej; jej nierząd, rozpusta i swawola 125
XIII. Reakcja w cerkwi ruskiej ku lepszemu. Bractwa i spory religijne 140
XIV. Znowu Moskwa. Car groźny prawodawca. Sobór sług Bożych. Metropolita Filip. Iwan za pan brat z Bogiem. Ustanowienie patryarchatu moskiewskiego 149
Doba trzecia 166
XV. Patryarcha Jeremiasz na Rusi. Początki unji. Rahoza, Terlecki i Pociej. Książe Ostrogski obrażony. Polemika z unją. Synod brzeski jeden i drugi. Krytyka. Postępowanie księcia Ostrogskiego. Unja staje się 166
XVI. Pobieżny pogląd na dalsze sprawy unji. Bunty kozackie. Car Naływaj. Schizma upada w stanach wyższych, niższe się polszczą. Podłość Moskwy. Teofan w Kijowie. Walki uliczne. Smotrycki filar unji. Metropolita Rutski. Męczennicy unji, natchnienie jej. Rozwija się ciągle 187
XVII. Rozmowa Białocerkiewska (listopad 1663 r.) 209
XVIII. Car Piotr i jego tolerancja 241
XIX. Ostatnie dzieje władyctwa mohilewskiego. Koniski, autor historji Russów. Propaganda mordów. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej. Część unji zagrabiona przez Moskwę i skazana na śmierć powolną 251
XX. Sadkowski. Tolerancyjne nawracanie 275
XXI. Prawodawstwo sejmu wielkiego 288
XXII. Morderstwo dokonane na unji po upadku Polski 303
XXIII. Za Pawła 318
XXIV. Fałszywość Aleksandra 345
XXV. Sprawa Szyszackiego 358
XXVI. Słów kilka o dzisiejszem prawosławiu. 373
Pierwotne dokończenie drukowane w Przeglądzie „Pozn.“ Prawodawstwo Sejmu Wielkiego. Ostatnie chwile Rzeczypospolitej 399
Zakończenie 414
Dodatki 443
Dodatek I. Z akt męczeńskich Unji 445
Dodatek II. O unji religijnej w Węgrzech 467
Dodatek III. Unja Ormian w Polsce 484